



GWIEZDNE WOJNY

Tom I cyklu X-WINGI

ESKADRA ŁOTRÓW

MICHAEL A. STACKPOLE

**Przekład
MACIEJ SZYMAŃSKI**



Tytuł oryginału
X-WING IV. ROGUE SQUADRON

Redaktor serii
ZBIGNIEW FONIAK

Redakcja stylistyczna
MAGDALENA STACHOWICZ

Redakcja techniczna
ANDRZEJ WITKOWSKI

Korekta
MALGORZATA KAŃKIEL
EWA LUBEREK

Ilustracja na okładce
PAUL YOULL

Skład
WYDAWNICTWO AMBER

Copyright © 1996 by Lucasfilm, Ltd. & TM.
All rights reserved.

For the Polish translation
Copyright © 2001 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 83-7245-870-7

*Georg'owi Lucasowi
Wszechświat, który stworzył, jest tak pełen życia i magii,
że pamiętam nie tylko, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem film,
ale także, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem jego zapowiedź.
Gdyby ktoś powiedział mi wtedy, że będę pisał dalszy ciąg
historii tego wszechświata, powiedziałbym, że jest stuknięty.
Raz jeszcze, panie Lucas, spełnił pan czyjeś marzenia.*

ROZDZIAŁ

1

„Dobry jesteś, Corran, ale nie tak dobry, jak Luke Skywalker”. Corran Horn wciąż jeszcze czuł, jak palą go policzki na samo wspomnienie oceny, która padła z ust komandora Antillesa, a dotyczyła jego ostatniej misji w symulatorze. Był to zwyczajny komentarz, wygłoszony obojętnym tonem; nie okrutna uwaga, obliczona na zmiążdżenie morale krytykowanego, a jednak Corran boleśnie odczuł słowa dowódcy. „Nigdy nawet nie próbowałem sugerować, że jestem aż tak dobrym pilotem”.

Horn potrząsnął głową. „Jasne, że nie. Po prostu chciałeś, żeby było to dla nas wszystkich najzupełniej oczywiste”. Przebiegł palcami po włącznikach uruchamiających „silniki” symulatora X-winga.

- Zielony Jeden, cztery odpalone, gotów do startu. – Podświetlane przełączniki, klawisze i monitory wypełniające kokpit błysnęły, budząc się do życia. - Zasilanie podstawowe i zapasowe na pełną moc.

Ooryl Qrygg, gandyjski skrzydłowy Horna, wyrecytował podobną procedurę przedstartową nieco piskliwym głosem.

- Zielony Dwa gotów.

Trójka i Czwórka zgłosiły się zaraz potem, a na ciemnych ekranach zastępujących iluminatory kabiny pojawił się obraz kosmicznej pustki usianej punkcikami gwiazd.

- Gwizdek, skończyłeś obliczenia nawigacyjne?

Zielono-biała jednostka R2, osadzona w gnieździe za plecami mężczyzny, gwizdnęła przeciągle i po chwili kolumny współrzędnych rozbłysły na głównym ekranie. Corran wcisnął klawisz, by wystać koordynaty do pozostałych pilotów Klucza Zielonych.

- Prędkość nadświetlna. Spotkamy się w punkcie „Wybawienie”.

Gdy aktywował hipernapęd myśliwca, gwiazdy rozciągnęły się na moment w długie, jarzące się pasy, a potem znowu zamieniły w połyskujące plamki, obracające się wolno zgodnym ruchem i tworzące swoisty tunel białego światła. Corran z trudem zapanował nad odruchem sięgnięcia po drążek sterowy, by zahamować pozorny ruch wirowy maszyny. W przestrzeni, a zwłaszcza w nadprzestrzeni, pojęcia „góry” i „dołu” były względne. To, w jakim położeniu statek mknął po osiągnięciu hiperprędkości, nie miało znaczenia; liczyło się tylko utrzymanie właściwego kursu - obliczonego wcze-

śniej przez Gwizdka- i rozwinięcie odpowiedniej prędkości tuż przed dokonaniem skoku. Myśliwiec był więc zupełnie bezpieczny.

Wpakowanie się prosto w czarną dziurę mogłoby jedynie ułatwić tę misję. Wszyscy piloci drżeli na myśl o misji szkoleniowej rozgrywanej według scenariusza zwanego „Wybawieniem”. Punktem wyjścia dla tej symulacji był atak sił imperialnych na rebelianckie jednostki ewakuacyjne, przeprowadzony na krótko przed zniszczeniem pierwszej Gwiazdy Śmierci. Transportowiec „Wybawienie” czekał na przybycie trzech wahadłowców typu Medevac i korwety „Korolev”, które miały zacumować i wylądować grupę rannych, podczas gdy imperialna fregata „Pożoga” skakała po całym systemie, wypuszczając grupki myśliwców i bombowców typu TIE z zadaniem wyrządzenia jak największych szkód.

A bombowce, wylądowane pociskami do granic możliwości, mogły spowodować niemałe szkody. Wszyscy piloci, którzy mieli okazję zapoznać się ze scenariuszem „Wybawienie” znali także jego drugą nazwę: „Requiem”. „Pożoga” wypuszczała wprawdzie ogółem tylko cztery myśliwce gwiazdne i pół tuzina bombowców - zwanych w slangu pilotów odpowiednio „gałami” i „dublami” - lecz czyniła to w takim układzie przestrzennym, że ocalenie „Korolewa” było właściwie niemożliwe. Korweta była wielkim i łatwym celem, więc bombowce TIE bez trudu lokowały w niej swoje śmiercionośne ładunki.

Punkciki gwiazd znowu się wydłużyły, zwiastując wyjście maszyny z nadprzestrzeni. Za lewoburtowym iluminatorem Corran dostrzegł bryłę „Wybawienia”. Chwilę później Gwizdek poinformował, że pozostałe myśliwce i wszystkie trzy wahadłowce Medevac także dotarły na miejsce. Piloci zameldowali o gotowości do akcji i zaraz potem pierwszy z promów rozpoczął manewr dokowania przy burcie transportowca.

- Zielony Jeden, tu Zielony Cztery.

- Mów, Czwarty.

- Lecimy „z książki”, czy wymyślimy coś finezyjnego?

Corran zawahał się moment, nim odpowiedział. Mówiąc „z książki” Nawara Ven miał na myśli wydumany przez kogoś mądrego, ogólny plan akcji. Według założeń tego planu jeden z pilotów powinien był zagrać rolę ogara: popędzić na spotkanie pierwszego klucza myśliwców TIE, podczas gdy pozostałe trzy maszyny trzymałyby dystans, czając się w pobliżu korwety. Tak długo, jak trzy X-wingi pozostawały w odwodzie, „Pożoga” rozstawiała swój towar w przyzwoitej odległości od „Korolewa”. Gdy tylko podchodziły bliżej, fregata zaczynała działać znacznie śmieiej, a cała symulacja szybko zmieniała się w krwawą jatkę.

Problem z działaniem „z książki” polegał na tym, że była to niezbyt genialna strategia. Samotny pilot musiał rozprawić się z pięcioma maszynami typu TIE - dwiema „gałami” i trzema „dublami” - bez niczyjej pomocy, a potem zawrócić i załatwić kolejnych pięciu przeciwników. Nawet przy założeniu, że nadlatywali falami, szanse przetrwania w takich warunkach były prawie żadne.

Tylko że każde inne rozwiązanie przynosiło katastrofalne skutki. A poza tym, który z lojalnych synów Korelii przejmował się kiedykolwiek szansami?

- Lecimy „z książki”. Trzymajcie pieczę w pogotowiu i sprzątajcie po mnie.

- Zrobione. Powodzenia.

- Dzięki. - Corran dotknął prawą ręką talizmanu, który nosił na łańcuszku zapiętym wokół szyi. Choć przez toporne rękawice i grubą tkaninę skafandra ledwie wyczuwał zarys monety, dobrze znane uczucie metalu ocierającego się o skórę na wysokości mostka wywołało uśmiech na jego twarzy. Przyniósł ci sporo szczęścia, tato, pomyślał; miejmy nadzieję, że jego moc jeszcze się nie wyczerpała

Hom otwarcie przyznawał, że w trudnym okresie przystosowawczym w siłach Sojuszu niejednokrotnie zdarzało mu się polegać wyłącznie na łucie szczęścia. Nawet opanowanie żołnierskiego slangu przychodziło mu z niejaką trudnością. Przetawienie się ze stosowania nazwy „myśliwiec gwiazdny typu TIE” na „gałę” czy „Interceptor-myśliwiec przechwytyjący typu TIE” na „skosa” miało jeszcze jakiś sens. Były jednak i takie terminy, które ukuto według logiki zupełnie dla niego niezrozumiałej. Wszystko, co wiązało się z Rebelią, wydawało się Korelianinowi dziwne w porównaniu z tym, co znał z poprzedniego życia. Przystosowanie się do nowych zasad nie było łatwe.

Podobnie jak zwycięstwo w tym scenariuszu, pomyślał.

„Koroлев” pojawił się nagle znikąd i ruszył w stronę „Wybawienia”, znacznie skracając Corranowi czas do namysłu. W wyobraźni Horn przerabiał już ten scenariusz setki razy. Podczas poprzednich symulacji, gdy służył jako ochrona innemu „ogarowi”, kazał Gwizdkowi rejestrować dane na temat czasów przelotu maszyn wroga, stylów walki i typowych wektorów ataku. Choć sterowanie myśliwcami i bombowcami TIE powierzano różnym kadetom, maksymalne osiągi statków tworzyły stałą ograniczającą możliwość pilotów, a przy tym spora część wstępnej fazy ataku była z góry zaprogramowana przez komputer symulatora. Ostry pisk Gwizdka ostrzegł Corrana o pojawieniu się „Pożogi”.

- Coś pięknego. Jedenaście kilosów za mną. - Horn ściągnął drążek sterowy w prawo, wykonując maszyną szeroki łuk. Wyprowadziwszy ją z wirażu, mocno pchnął manetkę akceleratora, by uwolnić pełną moc silników. Prawą dłonią pstryknął kolejnym przełącznikiem, ustawiając płaty skrzydeł w pozycji bojowej. - Tu Zielony Jeden. Wchodzę.

Głos Rhysati, który rozległ się w jego słuchawkach, był spokojny i mocny.

- Spłynij po nich jak ślina po Hutcie.

- Postaram się, Zielony Trzy. - Corran uśmiechnął się i pomachał skrzydłami myśliwca, przelatując przez formację Sojuszu i zniżając dalej, ku „Pożodze”. Gwizdek basowym buczeniem obwieścił pojawienie się trzech bombowców TIE, a po chwili świsnął o kilka tonów wyżej, gdy tylko dołączyły do nich dwa myśliwce.

- Gwizdek, oznacz bombowce jako cele jeden, dwa i trzy. - R2 zajął się wykonaniem rozkazu, Corran zaś przestawił dziobowe pola ochronne na maksymalną moc i wywołał na monitorze głównym program celowniczy dział laserowych. Lewą ręką poruszył pokrętkę kalibracji umieszczoną na rękojeści drążka sterowego, by linie celownika skrzyżowały się na dwóch nieprzyjacielskich jednostkach. Nie jest źle, zdecydował. Mam ze trzy kilosy między gałami a bombowcami.

Prawa ręka Horna znowu musnęła ukrytą pod kombinezonem monetę. Pilot wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, a potem chwycił drążek sterowy i zawiesił

kciuk tuż nad spustem. Na wskaźniku refleksyjnym, wokół odległego o dwa kilometry myśliwca prowadzącego klucz wrogich maszyn, ukazał się żółty prostokąt. Po chwili zmienił barwę na zieloną - znalazł się dokładnie w miejscu przecięcia linii celowniczych generowanych przez HUD* - i w kokpicie rozległ się przenikliwy skrzek Gwizdka. Corran wcisnął klawisz, posyłając ku prowadzącej jednostce trzy serie laserowych bol-tów.

Pierwsza minęła cel, za to druga i trzecia przedarły się przez kulisty kokpit. Sześciokątne panele baterii słonecznych oderwały się od wsporników i pomknęły w przestrzeń, a silniki jonowe eksplodowały, stając się chmurą rozżarzonego gazu.

Corran poderwał X-winga ku górze i wykonał szybką beczkę, po czym przeleciał przez środek tego, co przed chwilą jeszcze było myśliwcem TIE. Ogień laserowy z działek drugiej „gały” rozświetlił powierzchnię tarcz czołowych rebelianckiej maszyny, uniemożliwiając Hornowi obserwację wzrokową. Gwizdek zawył żałośnie; najwyraźniej nie podobało mu się to, że chwilowo stali się łatwym celem. Corran strzelił pośpiesznie i wiedział, że trafił, lecz TIE minął go w pędzie i pomknął w stronę „Koro-lewa”.

Pora dopisać nowy rozdział w książce pod tytułem *Scenariusz Requiem*. Korelianin zdławił przepustnicę, zmniejszając ciąg niemal do zera i pozwolił maszynie wytracić prędkość.

- Gwizdek, wywołaj cel numer jeden.

Wizerunek pierwszego z bombowców wypełnił ekran monitora. Corran przestawił system kontroli ognia na obsługę torped protonowych. HUD pokazywał teraz nieco większy prostokąt, astromech zaś - popiskując z cicha - zabrał się transferem do komputera celowniczego danych, które miały umożliwić zablokowanie przyrządów na celu.

- Zielony Jeden, twoja prędkość spadła do jednego procenta. Potrzebujesz pomocy?

- Zaprzeczam, Zielony Dwa.

- Corran, co ty właściwie robisz?

- Przerabiam „książkę” na nowelkę. - Mam nadzieję, dodał w myśli.

Linie generowane w powietrzu przez HUD rozjarzyły się czerwienią, a poświstywanie droida astromechanicznego stało się bardziej jednostajne. Corran wduśił klawisz spustu, wypuszczając pierwszy pocisk.

- Wywołaj cel numer dwa. - HUD wyświetlił najpierw żółty, a potem czerwony prostokąt. Druga torpeda pomknęła w kierunku nieprzyjacielskiej jednostki.

Liczby symbolizujące dystans szybko zbliżały się do zera - pociski były już niemal u celu. Pokonawszy odległość dwóch kilometrów, pierwsza torpeda dosięgła bombowca TIE i rozniosła go na strzępy. Kilka sekund później drugi pocisk dopadł swoją ofiarę. Eksplozja okazała się ładunku bomb rozświetliła kabinę X-winga niczym wybuch supernowej, ale po chwili pozostała po niej tylko ciemność kosmosu.

- Wywołaj cel numer trzy.

* HUD (heads-up display) - wskaźnik refleksyjny; system wizualizacji danych w polu widzenia pilota (przyp. tłum.).

Wydając astromechowi rozkaz, Horn wiedział już, że - biorąc pod uwagę szybko zmniejszający się dystans do obiektu - oddanie celnego strzału pociskiem będzie prawie niemożliwe.

- Skasuj cel numer trzy.

Corran zwiększył ciąg silników w chwili, gdy bombowiec śmignął obok niego i natychmiast wykonał zwrot. Przełączył system kontroli ognia z powrotem na obsługę dział laserowych i nie spuszczał z oka ogona nieprzyjacielskiej maszyny.

Pilot dubla robił wszystko, żeby zgubić pościg. Gwałtownie rzucił dwukadłubową maszynę na lewo i błyskawicznie skontrolował długim, ciasnym skrzętem w prawo, ale Corran ani myślał pozwolić mu na ucieczkę. Zmniejszył nieco prędkość, by nie wyprzedzić bombowca, i wiernie powtarzał jego manewry. Wreszcie wyrównał lot, wciąż wisząc na ogonie dubla, i posłał w jego stronę dwie serie. Komputer celowniczy zameldował o uszkodzeniu kadłuba celu.

Prawy płat bombowca uniósł się, gdy maszyna zaczęła wykonywać beczkę, a X-wing natychmiast uczynił to samo. Gdyby poleciał prosto, strzały minęłyby cel i TIE przetrwałby jeszcze kilka sekund. Corran jednak utrzymał wroga na celowniku i dwiema krótkimi seriami rozerwał pękate kadłuby dubla na strzępy.

Pchnął teraz manetkę akceleratora do oporu, rozglądając się za myśliwcem, który umknął mu chwilę wcześniej. Znalazł go w odległości dwóch kilometrów: przeciwnik zmierzał w kierunku „Koroлева”. Z przeciwnej strony do korwety zbliżało się kolejnych pięć maszyn typu TIE; te jednak miały do pokonania dystans osiemnastu kilometrów. Cholera, ten bombowiec zabrał mi więcej czasu, niż mogłem mu poświęcić.

Wywołał program obsługujący wyrzutnie torped i zablokował celownik na ostatnim myśliwcu ocalałym z rozgromionego klucza. Wydawało mu się, że mijają całe wieki, nim HUD wyświetlił czerwony prostokąt wokół wybranego celu. Corran odpalił pocisk i przez moment obserwował eksplozję maszyny, a potem skoncentrował całą uwagę na nowej grupie przeciwników.

- Zielony Jeden, mamy się włączyć?

Corran pokręcił głową.

- Zaprzeczam, Dwójka. „Pożoga” jeszcze tu jest; mogłaby wyrzucić kolejny klucz maszyn - wyjaśnił i westchnął ciężko. - Szykujcie się do przechwycenia tych myśliwców, ale nie odchodźcie dalej niż na kilometr od „Koroлева”.

- Robi się.

Bardzo dobrze, uznał Corran. Zajmą się myśliwcami, a ja zrobię porządek z dublami. Przyjrzał się uważnie danym nawigacyjnym nanoszonym przez Gwizdka na ekran główny. „Korolev”, bombowce i jego X-wing tworzyły szybko kurczący się trójkąt. Gdyby poleciał teraz bezpośrednio ku dublom, musiałby stopniowo zakrzywić kurs, a to kosztowałoby go zbyt wiele czasu - czasu, który przeciwnik wykorzystałby na skrócenie dystansu do korwety i wyrzucenie na nią zabójczego ładunku, a wtedy strącanie bombowców miałoby wyłącznie symboliczny sens.

- Gwizdek, wylicz mi kurs przechwytyjący w odległości sześciu kilosów od „Koroлева”.

Droid gwizdnął radośnie, jakby zadana mu kalkulacja była tak prosta, że nawet człowiek mógłby bez wysiłku wykonać ją w pamięci. Kierując maszynę ku podanym współrzędnym, Corran zdał sobie sprawę, że będzie miał nieco ponad minutę na załatwienie bombowców, nim „Korolev” znajdzie się w ich zasięgu rażenia. Nie wystarczy mi czasu, zdecydował.

Trącił dwa przełączniki, by skierować moc generatora zajętego doładowywaniem pól ochronnych i laserów na zasilanie silników. Zanim kompensator przyspieszeń zdolał zareagować na nagłą zmianę prędkości statku, ogromna siła wśloczyła Corrana w miękkie poduszki fotela. Lepiej, żeby mi się udało...

- Zielony Jeden, „Pożoga” skoczyła w nadprzestrzeń. Możemy uderzyć na myśliwce?

- Potwierdzam, Trzeci. Bierzcie je. - Corran zmarszczył brwi na myśl, jak szybko jego towarzysze unicestwią nieprzyjacielskie maszyny. Tym sposobem będą mieli prawo do udziału w chwale zwycięstwa, ale on i tak wołał stracić na ich rzecz dwa myśliwce TIE, by ocalić korwetę. Może komandor Antilles zdołałby samodzielnie rozwalić wszystkie TIE, ale w końcu nie bez powodu na burcie jego maszyny namalowane są dwie Gwiazdy Śmierci.

- Gwizdek, oznacz pozostałe bombowce jako cele cztery, pięć i sześć. - Odległość do punktu przechwycenia skurczyła się do trzech kilometrów, a dzięki zwiększeniu prędkości lotu czas przeznaczony na walkę wydłużył się o trzydzieści sekund. - Wywołaj cel numer cztery.

Komputer celowniczy wyświetlił schemat sytuacji. X-wing podchodził do wybranego bombowca pod kątem czterdziestu pięciu stopni, a to oznaczało, że sporo zszedł z kursu. Corran błyskawicznie przestawił generator na tryb ładowania laserów i tarcz, a potem sięgnął do zasobów mocy kwartetu silników fuzyjnych Incom 4L4 i również przełączył jej część na zasilanie systemów uzbrojenia i ochrony.

Taka dystrybucja energii musiała wpłynąć na prędkość maszyny. X-wing zwolnił, a Corran ściągnął nieco drążek sterowy, ustawiając pojazd na kursie kolizyjnym, dokładnie naprzeciwko zbliżających się bombowców. Delikatnie trącając stery, nakierował ramkę celownika na sylwetkę pierwszego dubla.

Żółte linie wyświetlane przez HUD wreszcie rozjarzyły się czerwienią. Corran odpalił torpedę.

- Wywołaj piątą - polecił. Tym razem prostokąt otaczający cel poczerwieniał niemal natychmiast i radosne poświstywanie astromecha znowu wypełniło kabinę. Korelianin wystrzelił po raz drugi. - Wywołaj szóstą.

Gwizdek pisał ostrzegawczo.

Corran spojrzął na monitor. Między raportami o trafieniach torped dostrzegł krótką notatkę o Zielonym Dwa.

- Zielony Dwa, zgłoś się.

- Już po nim, Jeden.

- Dorwał go myśliwiec?

- Nie ma czasu na gadanie... - Końcówka wypowiedzi Twi'leka siedzącego za sterami Czwórki utonęła w powodzi elektrostatycznych trzasków.

- Rhysati?
- Załatwiłam jednego, ale ten ostatni jest naprawdę dobry.
- Trzymaj się.
- Spróbuję.
- Gwizdek, wywołaj cel numer sześć.

R2 gwizdnął z cicha. Ostatni bombowiec minął już punkt przechwycenia i pędził w stronę „Koroлева”. Pilot wprowadził szeroką maszynę w powolny ruch wirowy, by utrudnić namierzanie i zablokowanie celownika wyrzutni torped. „Korolew” z kolei był na tyle dużą jednostką, że nawet obracający się bombowiec mógł skutecznie zrzucić na niego swój ładunek.

A kiedy już to robi, „Korolew” zmieni się w stertę kosmicznego śmiecia. Corran przełączył system kontroli ognia na działa laserowe i przyspieszył lot. Choć od celu dzieliły go jeszcze dwa kilometry, posłał w jego stronę kilka pojedynczych boltów. Wiedział, że prowadzenie ostrzału na taki dystans raczej nie ma szans powodzenia, ale miał nadzieję, że wiązki energii mijające kokpit dubla przynajmniej dadzą pilotowi do myślenia. A ja przecież chcę, żeby myślał o mnie, stwierdził, a nie o tej spokojnie pasącej się nerfetcie.

Ponownie przełączył moc na zasilanie silników i maszyna przyspieszyła gwałtownie. Kolejne dwa strzały z laserów spłoszyły nieco przeciwnika, ale mimo korekty kursu nie przestał zbliżać się do celu. Obroty bombowca stawały się coraz wolniejsze w miarę, jak sylwetka korwety rosła w iluminatorze. Nagle, gdy Corran rozpoczął kolejną rundę strzałów, przeciwnik szarpnął sterami i dubel odskoczył w lewo.

Korelianin zmrzył oczy. To na pewno Bror Jace. Wydaje mu się, że nadszedł czas na rewanż. Pilot bombowca, mężczyzna z Thyferry, zajmował - zdaniem Corrana - drugie miejsce w eskadrze pod względem umiejętności. Zaraz rozwali „Koroлева” i do końca życia będę wysłuchiwał jego przechwałek, pomyślał. Chyba że...

Horn przełączył całą moc pól ochronnych na tarczę dziobową, pozostawiając ogon swego statku równie bezbronnym, jak cały pozbawiony osłon bombowiec przeciwnika. Wykonując powolną beczkę, dokładnie tak, jak czynił to Jace, stale przyspieszał. Gdy obie maszyny ponownie wyrównały lot, posłał pojedynczy strzał w stronę dwukadłubowca. Bolt oderwał fragment płata, lecz Jace zanurkował nagle, schodząc z linii ognia. Zaczyna się!

Corran energicznie pchnął drążek sterowy, by podążyć śladem umykającej maszyny, ale że poruszał się z prędkością większą o dobrych dwadzieścia procent, X-wing zamiast ciasnego zwrotu wykonał obszerną pętlę. Zanim Korelianin obrócił maszynę, by znowu wyjść na prostą, bombowiec Jace'a już siedział mu na ogonie.

Dubel nie zdążył jednak posłać w stronę rebelianckiego myśliwca ani jednego pocisku: Corran ostro skręcił w lewo i oddalił się ze strefy ostrzału. Prosty manewr i prosta odpowiedź. Nie patrząc nawet na instrumenty i nie zwracając uwagi na ostrzegawcze piski Gwizdka, zmniejszył ciąg silników i doładował tarcze. Jeszcze tylko sekunda....

Odpowiedzią Jace'a na nagły zwrot Horna było gwałtowne odwrócenie ciągu silników. Zadzierając dziób maszyny ku górze i nawracając z przechyłem na skrzydło w

tym samym kierunku, w którym oddalił się X-wing, Bror zdołał wykonać skręt na tyle ciasny, że jego bombowiec szybko zbliżał się do pędzącego po znacznie obszerniejszym łuku myśliwca. Zbyt szybko, by wpakować w niego torpedę, pomyślał Corran, lecz wystarczająco wolno, żeby strzelić z laserów.

Bombowiec TIE runął do bezpośredniego ataku. Alarmy zderzeniowe wyły przerażliwie, a Corran nieomal czuł narastające podniecenie Jace'a, który obserwował zza okrągłej szyby błyskawicznie rosnącą sylwetkę X-winga. Korelianin wiedział, że przeciwnik odda szybki strzał i jeśli nie trafi - nawróci, rozwścieczony niepowodzeniem, ale szczęśliwy na myśl o tym, że usmaży go, zanim zabierze się do „Koroлева”.

Pilot X-winga pstryknął przełącznikiem, przenosząc maksymalną moc na rufowe pole ochronne.

Tarcza zmaterializowała się w postaci niewidzialnej półsfery w odległości mniej więcej dwudziestu metrów za myśliwcem. Jako pole z założenia przeznaczone do zatrzymywania zarówno energii, jak i strzałów z broni o charakterze kinetycznym, bez trudu mogła ochronić maszynę przed ogniem z pary laserów dubla. Gdyby jednak TIE użył pocisków, osłona - nawet gdyby zdołała powstrzymać atak - mogłaby ulec przeciążeniu, a może i zniszczeniu.

Bombowiec, którego masa własna znacznie przekraczała ciężar ukrytych w jego ładowni pocisków, mógłby siłą rozpędu przełamać opór tarcz i staranować myśliwiec, ale uderzając w tarcze pod kątem, jedynie odbił się i gwałtownie zmienił kurs. Kolidzja odebrała polu siłowemu połowę mocy i solidnie wstrząsnęła statkiem, lecz X-wing nie doznał prawie żadnych uszkodzeń.

Nie dało się tego powiedzieć o pozbawionym osłon bombowcu. Spotkanie z silnym polem ochronnym, którego właśnie doświadczył, można porównać do czołowego zderzenia rozpędzonego pojazdu z ferrobetonową ścianą, przy prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę.

I choć taka próba nie skończyłaby się unicestwieniem pojazdu lądowego, należy pamiętać, że statki kosmiczne wielkości myśliwca to znacznie delikatniejsze konstrukcje. Lewoburtowy płat wgiął się jeszcze mocniej do środka, niemal zawijając się wokół kokpitu bombowca. Kadłuby skręciły się względem siebie tak, że dysze silników zwrócone były teraz w dość przypadkowych kierunkach, przez co cała konstrukcja wpadła w chaotyczną rotację i mknęła coraz dalej w głąb symulatorowej przestrzeni.

- Zielony Trzy, widziałeś to? Odpowiedzi nie było.

- Gwizdek, co się stało z Trójką? Astromech gwizdnął posepnie.

Sithowe nasienie...: Corran sięgnął do przełącznika trybu pracy osłon, by wyrównać stan dziobowych i rufowych pól ochronnych.

- Gdzie on jest?

Na monitorze głównym pojawił się obraz samotnego myśliwca TIE, mknącego lotem koszącym nad pancierzem „Koroлева”. Mały, niezgrabny pojazd sprawnie manewrował przy masywnej korwecie, z łatwością unikając anemicznego ostrzału z baterii pokładowych. Godna podziwu odwaga ze strony pilota, pomyślał Corran i uśmiechnął się. A może tylko arogancja, za którą warto wymierzyć karę?

Korelianin wywołał program obsługi wyrzutni torped i zablokował celownik na ruchliwym myśliwcu. TIE próbował się wyrwać, ale ogień turbolaserowy ograniczał jego pole manewru. Prostokąt generowany przez HUD poczerwieniał i w tej samej sekundzie Horn wystrzelił torpedę.

- Kij ci w gałę.

Pocisk pomknął wprost do celu, ale pilot imperialnej maszyny w ostatniej chwili szarpnął sterem i umknął w lewo. Torpeda przeleciała bokiem i zniknęła w przestrzeni. Ładny zwód! Corran prowadził teraz X-winga w dół po łuku, próbując wejść na kurs, którym poruszał się przeciwnik. Zanim jednak ukończył manewr, TIE zniknął już z przedniego iluminatora i nagle pojawił się w tylnym. Horn pociągnął ster w prawo i do siebie, podrywając maszynę w górę i w bok, a zaraz potem wykonał dokładnie odwrotny ruch.

Strzał z działek laserowych wstrząsnął kabiną symulatora. Całe szczęście, że mam jeszcze tylne osłony! - pomyślał Corran i wzmocnił je energią z laserów, a następnie wyrównał moc pól ochronnych przed dziobem i za ogonem. Rzucając maszynę to w prawo, to w lewo, unikał świetlistych boltów nadlatujących z tyłu. Śmiercionośne wiązki energii pojawiały się znacznie bliżej, niż sobie tego życzył.

Był pewien, że to Jace sterował bombowcem, który unieszkodliwił przed momentem, a Jace był jedynym pilotem w jednostce, mogącym dotrzymać mu pola. Nie licząc dowódcy. Corran uśmiechnął się szeroko. Wpadł pan sprawdzić, jaki jestem dobry, komandorze Antilles? - pomyślał. Zaraz się pan przekona.

- Trzymaj się mocno, Gwizdek. Czeka nas mała przejażdżka.

Horn ani trochę się nie przejął żalonym jękiem droida. X-wing wykonał szybką beczkę przez lewe skrzydło. Ostro ściągnięty ster przerwał ewolucję w połowie i sprawił, że maszyna błyskawicznie zeszła z poprzedniego kursu. TIE utrzymał się jednak na jej ogonie i zdołał ściąć nieco łuk, dramatycznie skracając dystans. Corran znowu obrócił maszynę o dziewięćdziesiąt stopni, tym razem przechodząc w gwałtowne nurkowanie połączone z odwróceniem ciągu silników. Po trzech sekundach otworzył przepustnicę i mocno szarpnął ster ku sobie, by zawrócić ku górze i znaleźć się za plecami ściągającego.

Seria strzałów z czterech dział X-winga minęła cel daleko z prawej strony, bo TIE w mgnieniu oka odbił w lewo. Rebeliancki myśliwiec znowu rozwinął maksymalną prędkość i ruszył za uciekinierem. Corran pozwolił, by jego maszyna wzbiła się ponad krzywą, po której poruszał się TIE, a następnie położył ją w taki skręt, by pędząc po znacznie ciaśniejszym łuku, skróciła dystans i znowu znalazła się na ogonie przeciwnika. Tym razem TIE prysnął z linii strzału na prawo, a Corran odszedł pętlą w przeciwnym kierunku.

Przez chwilę obserwował na monitorze, jak dystans między dwoma myśliwcami zwiększa się do półtora kilometra, a następnie zwolnił. W porządku, ucieszył się. Chce pan spróbować dziób w dziób? Ja mam tarcze, a pan nie. Jeżeli komandor Antilles miał chęć popelnić rytualne samobójstwo, Corran ochoczo mu w tym pomoże. Pociągnął ster ku sobie i wykonał klasyczną pętlę z przewrotem. Już lecę!

Dwa myśliwce gwiazdne pędziły z przeciwnych stron kursem kolizyjnym. Corran wziął przeciwnika na celownik i czekał na odpowiedni moment do oddania jednego zabójczego strzału. Brak pól ochronnych sprawiał, że TIE przestałby istnieć już po pierwszym precyzyjnym trafieniu, a Horn bardzo chciał rozegrać finał właśnie w taki czysty sposób. Prostokąt celownika wyświetlany przez HUD migotał zielenią, gdy TIE korygował kurs, aż wreszcie zaświecił jednostajnym zielonym blaskiem, gdy ostatecznie zablokował się na celu.

Imperialna maszyna bluznęła ogniem z maksymalnej odległości i raz po raz trafiała, lecz z takiego dystansu jej lasery nie mogły zaszkodzić tarczom X-winga. Corran zaczął się zastanawiać, po co właściwie Wedge tak szafuje energią. Dopiero po chwili, spoglądając na migoczący znowu prostokąt celownika, zrozumiał. Te jaskrawe błyski na polu ochronnym zaburzają pracę mojego systemu celowniczego! - zdenerwował się. Lepiej załatwię go od razu.

Corran wcisnął kciukiem spust, posyłając w stronę rozpędzonego myśliwca czerwone laserowe igły. Nie potrafił ocenić, czy strzały dosięgły celu. W kabinie rozbłysły światła wskaźników alarmowych, a Gwizdek skutecznie zagłuszał inne dźwięki panicznym świergotem. Monitor główny zgasł, pola ochronne wysiadły, a system kontroli ognia nie reagował na polecenia.

Pilot wyrztał przez boczne iluminatory.

- Gwizdek, gdzie on się podział?

Ekran ożył nagle i ukazały się na nim długie kolumny komunikatów diagnostycznych. Dane o uszkodzeniach jarzyły się krwistą czerwienią.

- Skanery padły, lasery siadły, tarcze leżą, napęd stoi! A ja dryfuję w przestrzeni jak Hutt w bloku.

Skoro cały zestaw sensorów nie nadawał się do użytku, to R2 po prostu nie miał skąd wziąć danych o przeciwniku, jeśli tylko myśliwiec TIE zdołał wydostać się poza zasięg wątych anten wbudowanych w obwody droida. Gwizdek obwieścił Hornowi tę wiadomość smętnym buczeniem.

- Spokojnie, Gwizdek. Na początek spróbuj uruchomić tarcze. Spiesz się. - Corran nie przestawał rozglądać się dokoła w poszukiwaniu wrogiej maszyny. Zostawia mnie pan, żebym się tu trochę pokisił? - zapytał w duchu. Najpierw wykończy pan „Koroлева”, a potem wróci po mnie? Pilot zmarszczył brwi i poczuł ciarki wzdłuż kręgosłupa. Ma pan rację, nie jestem Lukiem Skywalkerem. Cieszę się, że pańskim zdaniem jestem niezły, ale chcę być najlepszy!

Usiana gwiazdami przestrzeń poczerwieniała nagle i pokrywa kabiny symulatora z sykiem uniosła się ku górze. Wokół otwartego kokpitu rozległy się głośne śmiechy. Corran omal nie zatrzaskał maski hełmu, wołałby nie pozwolić kolegom oglądać dorodnych rumieńców, które wykwitły na jego policzkach. Nie, nie zrobię tego, postanowił. Należy mi się kara. Wstał odważnie, ściągnął hełm i potrząsnął głową.

- Nareszcie koniec.

Twi'lek, Nawara Ven, klasnął w ręce.

- Jakiś ty skromny, Corran.

- Słucham?

Jasnowłosa kobieta stojąca obok Twi'leka uśmiechnęła się promiennie do Horna.

- Wygrałeś scenariusz „Wybawienie”.

- Co?

Szarozielony Gandyjczyk skinął głową i położył swój hełm na „dziobie” symulatora, w którym ćwiczył Korelianin.

- Zaliczyłeś dziewięć strąceń. Jace nie jest zachwycony.

- Dzięki za dobrą wiadomość, Ooryl, ale nie da się ukryć, że w końcu mnie zabili.

- Corran zeskoczył na podłogę. - Ten, kto załatwił was troje, komandor Antilles, wreszcie dobrał się i do mnie.

Twi'lek wzruszył ramionami.

- Siedzi w tej robocie trochę dłużej niż ja; nic dziwnego, że mnie strącił.

Rhysati pokręciła głową, a jej złociste włosy zsunęły się z ramion.

- Niespodzianką było tylko to, że tak długo się z nami bawił. Jesteś pewien, że cię trafił?

Corran zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że nie dostałem komunikatu o zakończeniu misji.

- Widzę, że nie masz wielkiego doświadczenia w umieraniu w symulatorze. Gdybyś naprawdę zginął, wiedziałbyś o tym aż za dobrze. - Rhysati roześmiała się lekko. - Możliwe, że cię trafił, Corran, ale na pewno nie zabił. Przeżyłeś, więc wygrałeś.

Zaskoczony Horn zamrugał nerwowo i uśmiechnął się.

- No i dopadłem Brora, zanim rozwalili „Korolewa”. To mnie cieszy. - I bardzo słusznie. - Mężczyzna o kasztanowych włosach i krystalicznie błękitnych oczach przecisnął się między Oorylem i Nawarą. - Jest pan wyjątkowo dobrym pilotem.

- Dziękuję.

Nieznajomy podał Hornowi rękę.

- Już myślałem, że wygram, ale kiedy zniszczył pan moje silniki, nie dałem rady uskoczyć przed torpedą. Dobra robota.

Corran z wahaniem potrząsnął prawicą mężczyzny. Na czarnym kombinezonie lotniczym nie było ani nazwiska, ani baretek, jedynie barwne wszywki na lewym rękawie symbolizujące udział w bitwach o Hoth, Endor i Bakurę.

- Muszę przyznać, że był pan świetny w tym TIE.

- Miło mi to słyszeć, panie Horn. Trochę wyszedłem z wprawy, ale ta misja przyniosła mi całkiem sporą frajdę. - Mężczyzna puścił dłoń Corrana. - Następnym razem naprawdę pokażę panu, jak się lata.

Kobieta w mundurze porucznika floty musnęła ramię pilota myśliwca TIE.

- Admirał Ackbar czeka na pana. Zechce pan pójść ze mną... Nieznajomy skinął głową ku pozostałym pilotom X-wingów.

- Dobra robota, proszę państwa. Gratuluję zwycięstwa w scenariuszu. Corran w zamyśleniu spojrzął na plecy odchodzącego mężczyzny.

- Myślałem, że walczę z komandorem Antillesem. Ten gość musiał być równie dobry jak on, skoro strącił was troje.

Końcówki głowogonów Nawary Vena drgnęły nieznacznie.

- Widocznie jest równie dobry. Rhysati kiwnęła głową.

- Kręcił ósemki dookoła mnie.

- Ty przynajmniej go zobaczyłaś. - Gandyjczyk zabębnił wszystkimi trzema palcami o kadłub symulatora. - Ooryl został złapany w chwili, kiedy namierzał jego skrzydłowego. Teraz Ooryl jest wolnym wodorem w przestrzeni symulatora. Ten człowiek jest bardzo dobry.

- Zgoda, ale co to za jeden? - Corran zmarszczył brwi. - Nie Luke Skywalker, to jasne, ale służył w Eskadrze Łotrów na Bakurze i przeżył Endor.

Twi'lek błysnął czerwonymi oczami.

- Wszywka z Endoru miała czarną kropkę pośrodku. To znaczy, że brał udział w ataku na Gwiazdę Śmierci.

Rhysati objęła ramieniem szyję Corrana i wsunęła pięść pod jego podbródek.

- A co za różnica kim on jest?

- Rhys, on zestrzelił troje z naszych najlepszych pilotów, unieruchomił mnie w przestrzeni i powiada, że trochę wyszedł z wprawy! Chcę wiedzieć, kto to taki, bo gość jest zdecydowanie niebezpieczny.

- Owszem, ale dziś to nie on był najbardziej niebezpieczny - odpowiedziała, drugą ręką biorąc pod łokieć Nawarę. - I dlatego, Corran, zapomnij, że byłeś oficerem bezpieczeństwa, a ty, Nawara, nie myśl o tym, że byłeś prawnikiem. Dajcie sobie spokój. Dzisiaj jesteśmy pilotami i w dodatku walczymy po tej samej stronie - przypomniała, uśmiechając się słodko. - A człowiek, który wygrał scenariusz „Wybawienie” właśnie zamierza spełnić wszystkie te drinkowo-obiadowe obietnice, którymi przekupił swoich towarzyszy, by pomogli mu zwyciężyć.

ROZDZIAŁ

2

Wedge Antilles zsalutował admirałowi Ackbarowi i zastygł w tej pozycji aż do chwili, gdy Kalamarianin oddał salut.

- Dziękuję, że pan mnie przyjął, sir.

- Spotkanie z panem to zawsze przyjemność, komandorze Antilles. - Nie poruszając głową, Ackbar spojrział jednym okiem na mężczyznę stojącego w głębi gabinetu. - Właśnie rozmawialiśmy z generałem Salmem o znaczeniu, jakie będzie miał dla floty powrót Eskadry Łotrów. Generał uważa, że jesteście prawie gotowi do służby. Skład osobowy eskadry robi doskonale wrażenie.

Ciemnowłosy pilot skinął głową.

- Tak jest. I właśnie o tym, jeśli można, chciałbym porozmawiać, sir. - Wedge dostrzegł kątem oka, że twarz Salma tężeje. - W składzie eskadry dokonano zmian bez konsultacji ze mną.

Salm obrócił się tyłem do błękitnego globu unoszącego się w powietrzu w kącie pokoju i założył ręce za plecami.

- Okoliczności niezależne od pańskiej woli sprawiły, że zmiany były niezbędne, komandorze Antilles.

- Tak, wiem, sir. Porucznicy Hobbie Klivan i Wes Janson na pewno świetnie sobie poradzą z organizowaniem nowych eskadr szkoleniowych. - Nie chciałem ich stracić, pomyślał, ale tę bitwę przegrałem już dawno temu. - Rozumiem też, dlaczego połowę miejsc w mojej jednostce zajmują piloci wybrani według klucza politycznego...

Ackbar uniósł głowę.

- Ale nie zgadza się pan z takim rozwiązaniem?

Wedge powstrzymał się od ostrego komentarza.

- Panie admirale, od śmierci Imperatora minęło już dwa i pół roku, a ja poświęciłem większość tego czasu na odwiedzanie nowych światów przyłączających się do Sojuszu, bo ktoś wymyślił, że trzeba sprzymierzeńcom pokazać prawdziwych bohaterów i udowodnić, że nie jesteśmy takimi bandytami, jakich robiło z nas Imperium. Wygłaszałem mowy, przytulałem niemowlęta i pozwalałem robić sobie hologramy z niezliczonymi przywódcami planet. Byłem zaskoczony, że tyłu ich istnieje. Robiłem to, a jednocześnie nasza propaganda rozdmuchiwała zasługi Eskadry Łotrów do niebotycz-

nych rozmiarów, czyniąc z niej igłę, która przebiła ulubione baloniki Imperatora, Gwiazdy Śmierci.

Generał Salm, człowiek, głównodowodzący rebelianckim ośrodkiem szkoleniowym dla pilotów myśliwskich na Folorze, uśmiechnął się z rezerwą.

- A więc musi pan rozumieć, dlaczego tak ważne jest, by nasi sprzymierzeńcy mieli swych reprezentantów w najbardziej renomowanej eskadrze.

- Tak, ale dostrzegam też różnicę między prawdziwą eskadrą myśliwską a potworem, którego stworzyliście na miejsce dawnej Eskadry Łotrów. Imperium nie położy się i nie zdechnie u naszych stóp tylko dlatego, że zobaczy dwanaście myśliwców wychodzących z nadprzestrzeni w którymś z systemów.

- To oczywiste.

- A jednak, generale, to właśnie sugeruje nasz korpus dyplomatyczny. Bothanie chcą mieć swojego pilota w Eskadrze Łotrów, bo to oni zlokalizowali drugą Gwiazdę Śmierci, a my ją zniszczyliśmy. Rozumiem, dlaczego tak ważne jest, by służyło u mnie dwoje Thyferran: musimy zadowolić oba konsorcja kontrolujące produkcję bacty...

Ackbar uniósł płetwiastą dłoń.

- Komandorze, pytanie, które musimy sobie zadać w tym momencie, jest następujące: czy wybrani piloci są gorsi od pozostałych kandydatów?

- Nie, sir, ale...

- Ale?

Wedge wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze z płuc. Luke powiedziałby, że ten mój gniew to nic dobrego, pomyślał. I miałby rację, bo gniew nie zbliżył mnie ani na jotę do celu, który chcę osiągnąć.

- Panie admirale, jestem dowódcą eskadry myśliwskiej. Elitarnej eskadry myśliwskiej. I jedyną rzeczą, którą chciałbym zmienić, jest współczynnik „przeżywalności” pilotów. Pozwolił mi pan wybierać spośród nowych pilotów przybywających do ośrodka i zrobiłem to: mam grupę świetnych ludzi. Jeśli zafundujemy im odrobinę szkolenia, myślę że zdołam zrobić z nich taki zespół, który naprawdę wzbudzi strach w imperialnych. Poza tym - dodał i skinął głową w stronę generała Salma - zgadzam się z dokonaną przez panów selekcją pilotów, ale z dwoma wyjątkami. Chodzi o Piątkę i mojego XO - oficera wykonawczego.

- Porucznik Deegan jest doskonałym pilotem.

- Zgadzam się, panie generale, ale jest też Korelianinem, podobnie jak ja i Corran Horn. Moim zdaniem zbyt silna reprezentacja Korelii w Eskadrze Łotrów jest politycznym błędem.

Jedno z oczu Ackbara poruszyło się nieznacznie.

- Ma pan już kandydata na jego miejsce? Wedge skinął głową.

- Chciałbym wziąć Gavina Darklightera. Salm stanowczo potrząsnął głową.

- To zwykły wieśniak z Tatoonie, któremu się zdaje, że celne strzelanie do szcurek z pędzącego śmigacza wystarczy, żeby zrobić z niego bohatera.

- Za pozwoleniem, sir, Luke Skywalker też jest zwykłym wieśniakiem z Tatoonie, z którego celne strzelanie do szcurek z pędzącego śmigacza zrobiło bohatera.

Generał parsknął lekceważąco, słysząc ripostę Antillesa.

- Chyba nie sugeruje pan, że Darklighter włada Mocą tak, jak komandor Skywalker?

- Tego nie wiem, sir, ale wiem na pewno, że Gavin ma co najmniej tyle samo serca do walki, co Luke. - Wedge odwrócił się w stronę Kalamarianina. - Gavin miał kuzyna, Biggsa, który razem ze mną i z Lukiem leciał kanałem Gwiazdy Śmierci w bitwie o Yavin. Biggs został z Lukiem, kiedy ja musiałem się wycofać, i zginął. A teraz Gavin przyszedł do mnie i poprosił, żebym przyjął go do mojej eskadry.

- Komandor Antilles zapomniał panu powiedzieć, admirale, że Gavin Darklighter ma zaledwie szesnaście lat. To jeszcze dzieciak.

- Nie widać tego na pierwszy rzut oka.

Wąsy Ackbara zatrzepotały lekko.

- Panowie wybaczą, ale określanie wieku ludzi na podstawie cech zewnętrznych to umiejętność, której nigdy nie zdołałem opanować. Tak czy inaczej, generał Salm ma rację. Ten Darklighter rzeczywiście jest za młody.

- Czy pan admirał sugeruje, że nikt w całym Sojuszu nie przyjmie Gavina, kiedy będziemy potrzebowali ludzi, by zapewnić kokpity naszym X-wingów? Nie wydaje mi się na przykład, żeby komandor Varth miał jakiegokolwiek obiekcje w tej sprawie.

- Niewykluczone, komandorze Antilles, ale jakkolwiek by na to patrzeć, komandor Varth odnosi znacznie większe sukcesy w utrzymywaniu swych pilotów przy życiu niż pan. - Spokojny ton Ackbara sprawił, że uwaga nie sprawiła wrażenia kąśliwej, ale niewiele jej brakowało. -I uprzedzam pańskie pytanie: tak, wiem, że komandor Varth nie musiał nigdy walczyć przeciwko Gwieździe Śmierci.

Dowódca Eskadry Łotrów zmarszczył brwi.

- Sir, Gavin przyszedł do mnie dlatego, że Biggs i ja byliśmy przyjaciółmi. Czuję, że jestem mu coś winien. Nawet generał Salm przyzna, że wyniki testów młodego Darklightera są doskonałe. Za trzy dni Gavin będzie trenował scenariusz „Wybawienie” i spodziewam się, że nie spuści z tonu. Chciałbym, żeby tworzył parę z Shistavanenem, Shielem. Myślę, że będzie im się dobrze współpracowało. - Wedge rozłożył ręce.

- Gavin jest samotny i szuka nowego domu. Proszę pozwolić mi przyjąć go do Eskadry Łotrów.

Ackbar spojrział na Salma.

- Jeśli nie brać pod uwagę kosmicznego problemu z wiekiem kandydata, czy zgodziłby się pan z tym wyborem?

Salm popatrzył na Wedge'a i pochylił głowę.

- Jeżeli Darklighter wypadnie dobrze w scenariuszu „Wybawienie”, to nie widzę problemu. Niech komandor Antilles robi to, co uważa za stosowne.

A to oznacza, pomyślał komandor, że mój głos w sprawie XO nie zostanie wysłuchany, czego zresztą się spodziewałem. - Jest pan nadzwyczaj uprzejmy, generale.

Usta Ackbara rozchyliły się w kalamariańskiej imitacji uśmiechu.

- Powiedziane z dozą sarkazmu godną generała Solo, jak sądzę.

- Przepraszam, sir. - Wedge uśmiechnął się i zaplótł dłonie za plecami.

- Chciałbym mieć chociaż nadzieję, że generał nie ma nic przeciwko temu, żebym postąpił według uznania także w kwestii oficera wykonawczego.

Admirał spojrział uważnie na dowódcę eskadry.

- Kto zajmuje w tej chwili to stanowisko?

- Funkcję XO w Eskadrze Łotrów pełni kapitan Arii Nunb. To siostra Niena Nunba, jeszcze jednego bohatera bitwy o Endor. Jako pilot jest równie utalentowana jak jej brat i współpracowała z nim ściśle w czasach, gdy zajmował się przemytem. Sullust służy nam wielką pomocą, a fakt, że mamy Arii w Eskadrze Łotrów z pewnością jest dodatkowym czynnikiem zyskującym nam wsparcie zarządu SoroSuub.

- Komandorze, czy pan ma coś przeciwko temu?

Wedge pokręcił głową.

- Ależ skąd, sir.

- Zatem na czym polega problem?

- Arii jest fantastycznym pilotem, panie admirale, i bardzo się cieszę, że mam ją w eskadrze, ale... niejako XO. Na tym stanowisku potrzebny jest ktoś, kto potrafi uczyć innych pilotów. Zachowania Arii i jej brata są instynktowne. Tego nie można przekazać innym. Jako XO w Eskadrze Łotrów Arii Nunb byłaby sfrustrowana, podobnie jak reszta pilotów, a ja musiałbym jakoś sobie poradzić z tym bałaganem.

- Ma pan na oku innego kandydata?

- Tak, panie admirale. - Wedge spojrział na generała Salma i spał się wewnątrz, szykując się na jego reakcję. - Chcę przyjąć Tycho Celchu.

- Absolutnie! - Wybuch w wykonaniu Salma nie zawiódł oczekiwań Antillesa. - Admirał Ackbar, pod żadnym pozorem nie dopuszcza Celchu nawet w pobliże aktywnej jednostki bojowej. Wiem, że nie zamknięto go w więzieniu, ale to jeszcze nie powód, żebym chciał go widzieć w roli mojego podwładnego.

- W więzieniu! - Szczeka Wedge'a opadła gwałtownie. - Ten człowiek nie zrobił niczego, co zasługiwałoby na potępienie.

- Nie można mu ufać.

- Moim zdaniem, można.

- Daj spokój, Antilles, dobrze wiesz, przez co on przeszedł.

- Wiem tylko jedno, panie generale: Tycho Celchu jest bohaterem, i to znacznie większym niż ja. Na Hoth walczył równie dzielnie jak każdy z nas. Nad Endorem pilotował A-winga, który odciągnął sporą grupę myśliwców TIE goniących nas w szybie drugiej Gwiazdy Śmierci. Zdjął nam z karków pościg, byśmy mogli z Landem ostrzelać i zniszczyć główny reaktor. Walczył o Bakurę i brał udział w wielu późniejszych misjach. I wreszcie na ochotnika, panie generale, podkreślam: na ochotnika zgłosił się jako pilot zdobycznego myśliwca TIE, by wykonać tajną misję na Coruscant. Został złapany. Uciekł. To wszystko.

- To wszystko, co chce pan dostrzec, Antilles.

- To znaczy?

- Powiada pan, że uciekł. - Twarz Salma zmieniła się w stalową maskę. - A może pozwolili mu odejść?

- Jasne. Podobnie jak pozwolili mu bić się o Endor. - Wedge skrzywił się, walcząc ze wszystkich sił z narastającym w nim gniewem. - Walczy pan z duchami, generale.

Salm energicznie skinął głową.

- Ma pan rację, komandorze. Walczę o to, żeby nasi ludzie nie zostali jedynie duchami.

- Podobnie jak ja. I dlatego uważam, że trening pod okiem Tycha jest dla nich najlepszą gwarancją przeżycia.

Salm z niesmakiem rozłożył ręce i spojrzał na admirała Ackbara.

- Widzi pan? On nie słucha głosu rozsądku. Dobrze wie, że kapitan Celchu może stanowić zagrożenie, ale nie przyzna się do tego.

- Będę słuchał głosu rozsądku, kiedy zobaczę rozsądne skutki działania tego głosu.

Ackbar uniósł ręce.

- Panowie, proszę... Komandorze Antilles, musi pan przyznać, że obawy generała Salma są uzasadnione. Jeśli uda się wyeliminować choć kilka powodów do niepokoju, to może dojdziemy do jakiegoś kompromisu.

- Już o tym pomyślałem, sir, i rozmawiałem na ten temat z kapitanem Celchu - odpowiedział szybko Wedge i zaczął wyczczać na palcach: - Tycho zgodził się latać Łowcą Główną Z-95 w misjach treningowych, z działami laserowymi o mocy ograniczonej tak, że będzie mógł co najwyżej osmalić cel, nie czyniąc mu krzywdy. Zgodził się na zainstalowanie w jego maszynie urządzenia samoniszczonego, które można uruchomić zdalnie, gdyby przyszło mu do głowy staranować jakiś cel lub wyrwać się poza szlak, który zostanie mu wyznaczony. W przerwach między misjami zgodził się podlegać aresztowi domowemu, z możliwością wyjścia tylko w asyście funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa Sojuszu lub członków eskadry. Zgodził się także na poddawanie go przesłuchaniom bez żadnych ograniczeń, na swobodny dostęp naszych służb do jego plików komputerowych i korespondencji, a nawet, żebyśmy decydowali o tym, co, kiedy i gdzie ma jeść.

Salm przemierzył gabinet sprężystym krokiem i stanął między Wedge'em a kalamariańskim admirałem.

- Wszystko to piękne słowa, może nawet i sposób skuteczny, ale i tak uważam, że nie możemy pozwolić sobie na ryzyko.

Ackbar powoli przymknął i uchylił powieki.

- Kapitan Celchu naprawdę zgodził się na wszystkie te warunki?

Wedge przytaknął ruchem głowy.

- Niczym nie różni się od pana, admirale... jest wojownikiem. To, co umie i co potrafi przekazać innym, może uratować życie wielu pilotom. Choć, oczywiście, nie ma mowy o tym, by generał Salm kiedykolwiek pozwolił mu wziąć udział w misji bojowej.

- To akurat może pan kazać wytrwać w transparistali.

- Tak więc służba na stanowisku instruktora to dla niego jedyny sposób na odegranie się na wrogu. Musi pan dać mu tę szansę.

Ackbar włączył mały komlink wczepiony w kołnierz jego munduru.

- Porucznik Filia, proszę znaleźć kapitana Celchu i przyprowadzić go do mnie. - Kalamarianin spojrzał na Wedge'a. - Gdzie mamy go szukać?

Wedge spuścił głowę, jakby nagle zainteresowała go podłoga gabinetu.

- Powinien być w kompleksie symulatorów.

- Gdzie?! - Twarz Salma posiniała w ułamku sekundy.

- Znajdzie go pani w kompleksie symulatorów, poruczniku. Proszę go natychmiast przyprowadzić. - Ackbar wyłączył komlink. - W kompleksie symulatorów?

- Tak się złożyło, że dowódcą w scenariuszu „Wybawienie” był dziś Horn. Tycho zna się na pilotażu maszyn typu TIE lepiej niż ktokolwiek z nas, więc uznałem, że to on powinien zmierzyć się z Corranem.

Kąćki ust Ackbara opadły nieznacznie.

- Widzę, komandorze, że już poczyna pan sobie dość swobodnie w sprawie kapitana Celchu.

- Tak, sir, ale tylko dlatego, że to jedyny sposób, by moi piloci naprawdę stali się najlepsi. Sądzę, że postąpiłem roztropnie.

- Najroztropniej, komandorze... - oczywiście jeśli zależy panu na bezpieczeństwie nie tylko swoich, ale i wszystkich innych pilotów szkolących się w tym ośrodku... byłoby, gdyby trzymał pan kapitana Celchu z dala od symulatorów! - Salm skrzyżował ręce na piersiach. - Może i jest pan bohaterem Nowej Republiki, ale fakt ten nie daje panu prawa do łamania zasad bezpieczeństwa.

Dopuszczenie Tycha do symulatora już dziś było chyba trochę przedwczesne, pomyślał Wedge i pokornie spuścił głowę.

- Rozumiem mój błąd, sir.

Ackbar przerwał niezręczną ciszę, która zapadła po słowach Wedge'a.

- Co się stało, to się nie odstanie. Podejrzewam, że udział kapitana Celchu w dzisiejszej grze znacznie ją utrudnił, mam rację?

Wedge skinął głową, nie starając się ukryć uśmiechu, który wpełzł powoli na jego usta.

- Tak jest, sir. Dokładnie tak, jak się spodziewałem. Horn jest dobry, nawet bardzo dobry, a i troje pilotów walczących po jego stronie sporo potrafi. Powiedziałbym nawet, że Horn i Bror Jace, Thyferranin, są najlepszymi pilotami z całej grupy. Jace jest przy tym arogancki, co mocno drażni Corrana i dopinguje go do jeszcze bardziej wytężonej pracy. Horn z kolei jest niecierpliwy, a to cecha, która wkrótce doprowadzi go do zguby. Jedyny sposób na uświadomienie mu tej prawdy to znalezienie kogoś, kto straci go w misji treningowej. Tycho potrafi tego dokonać.

Drzwi do biura Ackbara rozsunęły się i kobieta w mundurze oficera Rebelii wprowadziła pilota w czarnym kombinezonie.

- Panie admirale, oto kapitan Celchu. Tycho stanął na baczność.

- Melduję się na rozkaz, sir.

- Spocznij, Celchu.

Wedge uśmiechnął się z otuchą do nieco wyższego kolegi. Admirał podniósł się z fotela.

- Może pani odejść, poruczniku. - Kalamarianin zaczekał, aż zamkną się drzwi za jego adiutantką, i wtedy dopiero kiwnął głową w stronę swoich oficerów. - Kapitanie Celchu, komandor Antilles twierdzi, że zgodził się pan na liczne ograniczenia co do pańskiej osoby i pańskich poczynań. Czy to prawda?

Tycho skinął głową. - Tak jest, sir.

- Zdaje pan sobie sprawę, że będzie latał bezbronną bombą, a między misjami treningowymi zostanie pan pozbawiony prywatności i wolności osobistej?

- Tak, sir.

Kalamarianin na moment zamknął usta i w milczeniu przyglądał się błękitnookiemu pilotowi.

- Nie będzie się panu żyło lepiej niż mnie w czasach, gdy byłem niewolnikiem wielkiego moffa Tarkina. W gruncie rzeczy będzie pan traktowany jeszcze gorzej, generał Salm uważa bowiem, że stanowi pan zagrożenie dla Nowej Republiki. Dlaczego zgadza się pan na to wszystko?

Tycho wzruszył ramionami.

- To mój obowiązek, sir. Sam chciałem dołączyć do Rebelii. Z własnej woli zamarzałem na Hoth. Zgodnie z rozkazem atakowałem Gwiazdę Śmierci. Zgłosiłem się na ochotnika do misji, przez którą mam teraz te wszystkie kłopoty. Zrobiłem to wszystko, bo zgodziłem się to zrobić, z własnej woli wstępując w szeregi Rebeliantów. - Pilot spuścił głowę. - Poza tym nawet najgorsze szykany ze strony swoich będą lepsze niż imperialna niewola.

Kropłe potu błyszczały na tysej głowie Salma, gdy kierował oskarżycielko palec w stronę Tycha.

- To bardzo szlachetne z jego strony, admirale, ale czy możemy oczekiwać innych deklaracji od kogoś, kto znajduje się w takim położeniu?

- Nie, generale. Nie możemy też oczekiwać innych deklaracji od szlachetnego syna Alderaan. - Kalamarianin podniósł leżący na biurku notes elektroniczny. - Podpisuję rozkaz przeniesienia kapitana Celchu na stanowisko oficera wykonawczego w Eskadrze Łotrów oraz włączenia w jej skład Gavina Darklightera.

Wedge z wysiłkiem pohamował uśmiech, widząc kwaśną minę Salma. Poprzestał na porozumiewawczym mrugnięciu w stronę Tycha. Dwie misje, dwa strącenia.

Ackbar spojrział po raz ostatni na ekran notatnika, nim skierował wzrok na swoich gości.

- Komandorze Antilles, spodziewam się, że będę na bieżąco informowany o wszelkich nieprawidłowościach i problemach związanych z pańską jednostką i jej personelem. Do pańskiego biura został przypisany wojskowy droid protokolarny M-3PO, który pomoże w sporządzaniu stosownych raportów. Proszę go używać.

Korelianin przewrócił oczami.

- Jak pan sobie życzy, sir, ale myślę, że droid bardziej przydałby się gdzieś indziej...

- Zapewne, komandorze, ale tę decyzję podjęli ci z nas, którzy nigdy nie rezygnowali z proponowanych im awansów.

Wedge uniósł dłonie w obronnym geście.

- Tak jest. - Poddaję się, ale nie oszuka mnie pan, admirale, pomyślał. Lubi pan mieszać w czasie bitwy dokładnie tak samo jak ja, tylko że pan pracuje na dużych statkach, a ja wolę szybkie.

- Doskonale. Cieszę się, że się rozumiemy. - Ackbar kiwnął głową w kierunku drzwi. - Są panowie wolni. Zdaje się, że będzie co świętować.

- Tak jest. -I jeszcze jedno...

Wedge uniósł głowę i wraz z Tycho obrócił się, stając twarzą do admirała.

- Słucham? - odezwali się jednocześnie.

- Co pan sądzi o pilotach walczących dziś w scenariuszu „Wybawienie”?

Wedge spojrział na nowego XO eskadry.

- Dorwałeś Horna?

Tycho zarumienił się lekko. - Dorwałem, ale nie całkiem tak, jak sobie tego życzyłem. - Po chwili Alderaanin uśmiechnął się z dumą. -Panie admirale, jeżeli piloci, z którymi dziś walczyłem są reprezentatywną próbką grupy, z którą mamy pracować, to Eskadra Łotrów będzie gotowa do akcji już za kilka miesięcy, a wtedy Imperium czeka ją ciężkie chwile.

ROZDZIAŁ

3

Zadowolony z siebie Kirtan Loor miał nieprzewartą ochotę się uśmiechnąć, ale zrujnowałoby to srogą minę, którą od dawna ćwiczył z wielkim wysiłkiem. Bardzo chciał sprawiać wrażenie nieugiętego i bezlitosnego.

Bał się, że nie uda mu się ani jedno, ani drugie, ale winę za chwilowy brak samo-kontroli przypisywał własnej niecierpliwości, z jaką oczekiwał konfrontacji z nareszcie pokonanym, dawnym wrogiem. Czarna plama w historii jego dotychczasowej kariery, teraz miała zostać zmaszana. Co ważniejsze, ludzie, którzy niegdyś go ośmieszyli, teraz mieli się przekonać, że popełnili fatalny błąd, nie doceniając przeciwnika. I że błąd ten miał przynieść im zgubę.

Loor maszerował korytarzem „Szybkiego” z wysoko podniesionym czołem. Lekki krążownik klasy Carrack nie został jednak zaprojektowany z myślą o ludziach tak imponującego wzrostu, toteż agent czuł chwilami, że jego czarne włosy muskają strop. Ktoś ostrożniejszy skuliłby może ramiona i pochylił głowę, woląc nie ryzykować kolizji czoła z obudową punktu świetlnego lub wystającym wspornikiem grodzi. Kirtan jednak, któremu ktoś kiedyś powiedział, że wygląda jak młodszy i wyższy wielki moff Tarkin - z powodu lekko garbatego nosa, szczupłej sylwetki i ostrych rysów wyjątkowo chudej twarzy - starał się na każdym kroku podkreślać to podobieństwo.

I choć Tarkin nie żył już od ponad siedmiu lat, to podobieństwo wciąż pomagało Loorowi zyskiwać szacunek. Na okręcie należącym do imperialnej marynarki respekt dla oficera Wywiadu był towarem raczej deficytowym, toteż musiał zadowolić się niewielką jego dawką. Zbrojne ramię Imperium najwyraźniej miało coś przeciwko temu, że po zmarłym Imperatorze rządy odziedziczyła była szefowa Wywiadu, i dawało to odczuć nawet najskromniejszym jej sługom.

Kirtan schylił głowę, wchodząc do pomieszczenia sąsiadującego z mostkiem „Szybkiego”.

- Przyszedłem na przesłuchanie więźnia, którego wyciągnęliście z „Gwiezdnego Wiatru”.

Oficer dyżurny, porucznik, zerknął na ekran notatnika.

- Przed chwilą wrócił z medycznego.

- Wiem o tym. Widziałem raport. - Kirtan spojrzął na masywny właz prowadzący do cel więziennych. - Powiedziano mu coś o wynikach badania?

Twarz żołnierza pociemniała.

- Nawet mnie o niczym nie powiadomiono. Ale jeżeli więzień jest chory, chcę, żeby natychmiast opuścił okręt, zanim...

Agent Wywiadu uniósł dłoń.

- Spokojnie, poruczniku. Tak się pan trzęsie, że zaraz zgubi funkcyjny cylinder.

Oficer odruchowo dotknął baretek i cylindra. Poczerwieniał, gdy wyczuł, że są na miejscu.

- Proszę ćwiczyć sobie takie zagrywki z tym rebelianckim ścierwem, nie ze mną. Mam tu poważną robotę do wykonania.

- Ależ naturalnie, poruczniku. - Kirtan błysnął zębami w uśmiechu, bardziej dra-pieżnym niż przyjacielskim, i odwrócił się w stronę zamkniętego korytarza. - Która cela?

- Numer trzy. Proszę poczekać, zaraz dam panu eskortę.

- Nie potrzebuję wsparcia.

- Może tak się panu wydaje, ale ten człowiek dostał cztery punkty według Indeksu Zagrożenia. A to oznacza, że przesłuchujący wchodzi w towarzystwie dwóch żołnierzy.

Kirtan powoli pokręcił głową.

- Wiem o tym. Sam przyznałem mu taką ocenę. I zapewniam, że poradzę sobie z nim bez niczyjej pomocy.

- Proszę o tym pamiętać, kiedy w zbiorniku z bactą będą zmywali odciski jego palców z pańskiego gardła.

- Będę pamiętał, poruczniku. - Kirtan złożył ręce za plecami i ruszył w stronę ko-rytarza o sześciu ścianach. Jego czarne buty z hukiem uderzały o metalową kratownicę podłogi, toteż starał się iść w miarę równym krokiem, co, jak mu się zdawało, musiało wzbudzać lęk.

Właz celi numer trzy otworzył się z głośnym świstem sprężonego gazu. W pół-mrok korytarza wylało się żółte światło, a Kirtan niemal zgiął się wpół, by zmieścić się w niskim wejściu. Znalazłszy się we wnętrzu, stanął na moment i wyprostował długie ciało. Zmrużył oczy, ale niemal natychmiast wygładził twarz. Zawsze mi powtarzali, pomyślał, że wyglądam, jakbym się krzywił z bólu.

Starszawy, mocno zbudowany mężczyzna spuścił nogi z pryczy i usiadł na jej brzegu.

- Kirtan Loor. Wiedziałem, że to ty.

- Naprawdę? - Agent zmiescił w tym jednym słowie tyle sarkazmu, że udało mu się skutecznie zamaskować zaskoczenie. - Jak to możliwe?

Więzień wrzucił ramionami.

- Szczerze mówiąc, nawet na to liczyłem.

Co? Oficer wywiadu parsknął lekceważąco.

- Chcesz powiedzieć, że twoim zdaniem nikt inny nie potrafiłby cię wytropić.

- Nie, chcę powiedzieć, że moim zdaniem nawet ty potrafiłbyś wpaść na to, gdzie jestem.

Kirtan zakołysał się nieznacznie na piętach, słysząc jadowity ton w głosie mężczyzny. To wystarczyło, by uderzył głową o górną ramę włazu. Nie tak miała wyglądać ta rozmowa. Mrużąc powieki, spojrzał w dół, na niemłodego przeciwnika.

- Wiedz, Gilu Bastra, że wkrótce umrzesz.

- Wiem o tym od chwili, gdy wasze myśliwce zaczęły do mnie strzelać.

Kirtan powoli zaplótł ramiona na piersiach.

- Widzę, że nie rozumiesz, jak trudna jest twoja sytuacja. Zdawało ci się, że przechrzyłeś mnie i całe Imperium. Byłeś ostrożny, ale niewystarczająco. Dlatego umierasz nawet dziś, w tym momencie.

Siwe brwi Bastry spotkały się nad nosem, a jego twarz wykrzywił grymas niedowierzania.

- O czym ty mówisz?

- Kiedy zajęliśmy „Gwiezdny Wiatr”, kazałem poddać cię szczegółowym badaniom medycznym. Może już zapomniałeś, aleja zapamiętuję wszystko, co widziałem lub słyszałem. Zapomniałeś już, jak ośmieszylesz mnie za to, że użyłem skirtopanolu podczas przesłuchania przemytnika pracującego dla Rebelii. Powiedziałeś mi wtedy, że więzień zmarł w trakcie dochodzenia, bo jego szef, Billey, kazał wszystkim swoim ludziom zażyć po dawce lotiraminy, środka, który wchodzi w reakcję z narkotykiem używanym do przesłuchań i może wywołać amnezję chemiczną, a w skrajnych przypadkach nawet śmierć. - Kirtan uśmiechnął się lodowato. - A badanie, które zleciłem, wykazało podwyższony poziom lotiraminy w twojej krwi.

- W takim razie obawiam się, że będziesz musiał mnie zabić w bardziej staroświecki sposób. - Bastra uśmiechnął się szeroko, ukazując dwa rzędy białych zębów w zbójcko zarośniętej twarzy. - Skoro Vader był ostatnim z waszych Jedi, to chyba będziesz musiał nawet pobrudzić sobie ręce.

- Niekoniecznie.

- Ty nigdy nie lubiłeś męczyć się przy robocie, nawet kiedy pracowałeś na Korelii, prawda, Loor? - Bastra oparł ciężko głowę o metalową grodz. - Zresztą nie pasowałbyś do nas, nawet gdybyś się starał. A to dlatego, że ty sam jesteś swoim najgorszym wrogiem.

- Wcale nie zamierzałem pasować. Ty pracowałeś dla Służby Ochrony Korelii, a ja byłem oficerem Wywiadu Imperialnego przydzielonym do twojej komórki. - Kirtan z trudem opanował narastające zdenerwowanie i rozluźnił zaciśnięte pięści. Opuszczając ręce wzdłuż ciała, przyglądał czarną tunikę. - A teraz to ty jesteś swoim najgorszym wrogiem. Masz zaawansowaną blastonekrozę.

- Co? Łżesz.

- Nic podobnego. - Kirtan pozwolił, by w jego głosie pojawiła się nuta litości. - Lotiramina bardzo skutecznie maskuje ślady enzymów, które sygnalizują obecność choroby. Jednak tu, na tym statku, mamy doskonały sprzęt medyczny, dużo lepszy niż złom, którym dysponują Rebelianci. Dlatego znaleźliśmy te enzymy.

Ramiona Gila Bastry opadły, a siwa głowa pochyliła się nisko. Mężczyzna otoczył rękami wydatny brzuch.

- Zmęczenie, brak apetytu... Myślałem, że po prostu się starzeję.

- Bo to prawda. A poza tym umierasz. - Oficer Wywiadu w zamyśleniu skubał spiczasty podbródek smukłymi palcami. - Na to pierwsze raczej nic nie poradzę, ale są sposoby na wyleczenie blastonekrozy.

- A żeby z nich skorzystać, miałbym pewnie wydać moich przyjaciół?

Spoglądając na zmęczonego starego człowieka siedzącego na więziennej pryczy, Kirtan poczuł wstyd, bo przypomniał sobie, jak bardzo liczył się kiedyś z tym, co Gil Bastra sądzi o nim samym i o jego pracy. Korelianin nie był wprawdzie jego bezpośrednim przełożonym, ale on przydzielał oficerów odpowiedzialnych za współpracę z Wywiadem. Brak szacunku ze strony Bastry mógł się więc objawiać poprzez „Jakość” personelu, który posyłał do pracy z Loorem. Za każdym razem, gdy Kirtan czuł się zbyt pewnie i poczynił sobie zbyt władczo, Bastra znajdował sposób, żeby podciąć mu skrzydła i ośmieszyć.

Czy to kolejna okazja tego typu? Kirtan ocknął się z zadumy i wolno skinął głową.

- Nadal jest w tobie więcej woli walki, niż chciałbyś, żebym zauważył. Wiem, że spreparowałeś nowe dokumenty tożsamości dla swoich współników i że zrobiłeś to bardzo dobrze. Właściwie to popełniłeś błędy, tylko przygotowując fałszywą tożsamość dla siebie. A ja wiedziałem, że znajdziesz sobie jakiś frachtowiec i będziesz skakał po całej galaktyce, ile dusza zapagnie. Byłeś za stary, by zmienić dawne nawyki, stać się kimś innym w przekonujący sposób i unikać identyfikacji. Postanowiłeś zaryzykować i oto przegrałeś.

Głowa więźnia uniosła się z wolna i Kirtan dostrzegł, że w niebieskich oczach wciąż jeszcze tli się ogień.

- Niczego się ode mnie nie dowiesz.

- Tak, tak, oczywiście. - Agent zaśmiał się lekko. - Zapominasz, że sztuki przesłuchiwania uczyłem się od wielu wybitnych fachowców, w tym także od ciebie. Wydostanę z ciebie wszystko, co próbujesz ukryć. A kiedy to zrobię... a dobrze wiesz, że mi się uda... Corran Horn będzie mój, a także Iella Wessiri i jej mąż. To nieuniknione.

- Przecenisz swoje zdolności, a nie doceniasz moich.

- Czyżby? Nie sądzę. Znam cię wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że złamiesz się, jeśli zastosuję ekstremalne środki. Mogę - i zrobię to - zabrać cię aż na kres twojej wytrzymałości, a potem wsadzić do bacty na tak długo, ile trzeba będzie, byś znowu nadawał się do przesłuchania. - Kirtan zaplótł dłoń. - Ty jednak jesteś zaledwie jednym węzełkiem w sieci, którą chcę wyciągnąć. I wyciągnę ją... dzięki tobie. Corran Horn ma zbyt zmienną naturę, by wytrzymać w ramach, które dla niego stworzyłeś. A wiem, że rola, którą mu powierzyłeś, jest dla niego stanowczo za ciasna.

Pierś Bastry uniosła się ciężko i wyrwało się z niej westchnienie.

- Wiesz? A niby skąd?

Kirtan postukał się palcem w skroń.

- Myślisz, że zapomniałem o waszej kłótni? Postanowiłeś go chronić, bo jego ojciec był twoim partnerem w czasach, gdy zaczynałeś robotę, aleja wiem, że jesteś mściwy, Bastra. Jakakolwiek rolę powierzyłeś Corranowi, będzie go ona uwierać każdego dnia; choćby po to, by mu przypomnieć, że zawdzięcza życie człowiekowi, którego nienawidził.

Zwały tłuszczu zadrgały pod szarym, więziennym kombinezonem Korelianina, gdy się roześmiał.

- Rzeczywiście mnie znasz.

- Nie da się ukryć.

- Ale niewystarczająco dobrze. - Bastra spojrział na Loora z zuchwałym uśmiechem. - Jestem mściwy, wystarczająco mściwy, żeby poustawić sprawy w taki sposób, by zniesławiony oficer Wywiadu spędził resztę swojej kariery, miotając się po najdalszych kątach galaktyki i próbując schwytać troje ludzi, z którymi niegdyś pracował. Troje ludzi, którzy umknęli spod jego haczykowatego dzioba, a udało im się to przede wszystkim dlatego, że on zadzierał nosa zbyt wysoko, by dostrzec nawet najbardziej oczywiste błędy, które popełniali.

Tym razem Kirtan ukrył zaskoczenie, spoglądając na więźnia szydyczko.

- Przecież cię złapałem, prawda?

- Ale poświęciłeś na to prawie dwa lata. Zastanawiałeś się kiedyś, dlaczego aż tyle? A może wpadłeś na to, dlaczego zawsze, gdy byłeś gotów się poddać, pojawiał się nowy wątek naprowadzający cię na cel? - Bastra pochylił się i wstał gwałtownie. Choć był o dobrych trzydzieści centymetrów niższy od Kirtana, agent Wywiadu poczuł się przy nim dziwnie mały. - Chciałem, żebyś mnie śledził. I zawsze, kiedy szedłeś moim tropem, zawsze, gdy wydawało ci się, że łatwiej będzie złapać mnie niż pozostałych, doskonale wiedziałem, że ruszysz za mną. A kiedy to robiłeś, nie mogłeś ścigać innych.

Kirtan wycelował drżący palec w twarz więźnia.

- To już nie ma znaczenia, bo wiem, że mogę cię złamać i zrobię to. Od ciebie dowiem się, gdzie i jak mam szukać pozostałych.

- Mylisz się, Kirtan. Jestem tylko czarną dziurą, która coraz szybciej wciąga i pochłania twoją karierę. - Bastra znowu przysiadł na pryczy. - Pamiętaj o tym, kiedy już zrobisz ze mnie trupa, bo ja będę się z tego śmiał przez całą wieczność.

To nie może dłużej trwać, pomyślał Kirtan. Nie zniosę więcej tego upokorzenia!

- Zapamiętam sobie twoje słowa, Bastra, ale ze śmiechem musisz jeszcze długo poczekać. Jedyłą wiecznością, jakiej zaznasz w najbliższym czasie będzie twoje przesłuchanie. I gwarantuję ci... osobiście ci gwarantuję... że pójdziesz do grobu zdradziw-
szy tych, którzy najbardziej ci ufali.

ROZDZIAŁ

4

Corran na próżno usiłował złapać prawą ręką hydroklucz zsuwający się po zaokrąglonej pokrywie prawoburtowego silnika X-winga. Palce musnęły końcówkę narzędzia, które poleciało, wirując, ku ferrobetonowej posadzce hangaru. Pół sekundy później, gdy prawe kolano Korelianina ześliznęło się, odbierając jego ciało kruchą równowagę, poniewczasie zdał sobie sprawę, że zgubienie narzędzia było najmniej istotnym z jego problemów. Spróbował jeszcze zahaczyć lewą ręką o krawędź otwartej komory silnika, lecz i to mu się nie udało - runął głową w dół w ślad za hydrokluczem.

Przygotowany na ból w rozbitej czaszce, ze zdumieniem przyjął fakt, że cierpienie pojawiło się w przeciwnym końcu ciała. Zanim zrozumiał, co się dzieje, odruchowo złapał lewą dłonią za brzeg otworu w silniku - tego samego, którego przed momentem nie udało mu się chwycić - i przerwał karkołomny lot ku ziemi. Z wysiłkiem podciągnął się ku górze i przez chwilę leżał na brzuchu na skrzydle maszyny, rozmyślając o tym, jakie dopisało mu szczęście.

Im słabszy był ból przenikający tylną część ciała Corrana, tym głośniejsze stawały się uragilne poświstywania Gwizdka. Horn rozartł dłonią lewy pośladek i roześmiał się, gdy wyczuł pod palcami rozdarte włókna kombinezonu.

- Jasne, Gwizdek, mam wyjątkowy fart, że zdążyłeś mnie złapać - mruknął. - Tylko następnym razem postaraj się chwycić szczypcami raczej kombinezon niż mnie.

Wolał zignorować natarczywy świergot, którym droid zasypał go w odpowiedzi.

Na szczęście, sadowiąc się w fotelu pilota, poczuł już tylko lekkie ukłucie w wiadomym miejscu.

- Powiedz chociaż, czy nadal potrzebuję klucza, czy ostatnia poprawka wystarczyła.

Pisk astromecha. przechodzący od wysokich do niskich tonów, był nie najgorszą imitacją ludzkiego westchnienia.

- Jasne, że potrzebuję. - Corran skrzywił się lekko. - Powinieneś był łapać narzędzie, nie mnie. Ja umiem wdrapać się tutaj samodzielnie; hydroklucze raczej tego nie potrafią. - Zsuwając się po kadłubie ku przedniej krawędzi płata, zdał sobie nagle sprawę z faktu, że nie zarejestrował w pamięci odgłosu metalu uderzającego o beton. To dziwne...

Wychyliwszy się poza brzeg skrzydła zobaczył uśmiechniętą kobietę o brązowych włosach, trzymającą hydroklucz w wyciągniętej ku niemu dłoni.

- Zdaje się, że to twoje. Corran skinął głową.

- Tak, dziękuję.

Kobieta podała mu narzędzie i wspięła się na wózek, który Horn podstawił, by łatwiej mu było wdrapywać się na skrzydło maszyny.

- Potrzebujesz pomocy?

- Nie; wbrew temu, co mówi droid, już prawie skończyłem.

- Ach tak. - Kobieta wyciągnęła ku niemu dłoń. - Jestem Lujayne Forge.

- Wiem, widziałem cię tu parę razy.

- Nie tylko widziałeś. Latałeś dublem przeciwko mnie w scenariuszu „Wybawienie”. - Forge oparła smukłe ciało o burtę myśliwca, dzieląc na pół zielono-biały napis głoszący, że jest on własnością Służby Ochrony Korelii. - No i rozwaliłeś „Korolewa”.

Corran zacisnął główkę hydroklucza na łbie głównego sworznia mocującego odśrodkowy ekstraktor odpadów i szarpnął trzonkiem w lewo.

- Miałem szczęście. Nawara Ven załatwił tarcze swoimi pociskami. Punkty za strącenie należały się bardziej jemu niż mnie. A ty nieźle sobie radziłaś.

Orzechowe oczy Lujayne zwięzły się leciutko. - Chyba tak. Ale mam do ciebie pytanie.

Corran wyprostował się. - Mów.

- Czy to, że tak mnie załatwiłeś, latając bombowcem, było elementem szkolenia, czy chodziło ci o coś więcej?

- Coś więcej?

Lujayne zawahała się, a potem skinęła głową.

- Zastanawiałam się, czy nie uwziąłeś się na mnie dlatego, że jestem z Kessel.

Horn aż zamrugał ze zdziwienia.

- Niby jaką różnicę miałoby mi to sprawić?

Forge roześmiała się i stuknęła pięścią logo KorSeku wymalowane na burcie myśliwca.

- Należałeś do KorSeku. Wysyłałeś ludzi na Kessel. Z twojego punktu widzenia ktokolwiek trafia na tę planetę, jest albo skazańcem, albo przemytnikiem, który powinien być skazańcem. A kiedy więźniowie i szmuglerzy wyrwali Kessel z rąk Imperiali, w twoich zapatrywaniach chyba nic się nie zmieniło, prawda?

Corran odłożył hydroklucz w bezpieczne miejsce i uniósł ręce.

- Zaraz, zaraz... zdaje się, że wyciągasz zbyt pochopne wnioski.

- Być może, ale powiedz: wiedziałeś, że jestem z Kessel?

- Wiedziałem.

- I nie robiło ci to żadnej różnicy?

- Naprawdę żadnej.

- Akurat.

Jej zacisnięte zęby i ramiona założone energicznie na piersi podpowiedziały Corranowi, że nie uwierzyła jego słowom. W jej wypowiedzi była solidna dawka gniewu, ale także urazy. Z gniewem potrafił sobie radzić - nie spotkał jeszcze przemytnika czy

innego bandyty, który nie wściekałby się w jego obecności. Uraza jednak była czymś zaskakującym i Corran poczuł się trochę nieswojo.

- Dlaczego uważasz, że mógłbym mieć coś przeciwko tobie, tylko dlatego, że pochodzisz z Kessel?

- Dlatego że widzę jak się zachowujesz. - Rysy Lujayne zmiękły nieco i gniew osłabł, ale przez to w jej słowach słychać było jeszcze więcej niepokoju i bólu. - Zawsze starasz się pozostawać na uboczu. Nie utrzymujesz kontaktów z nikim spoza wąskiej grupy pilotów, których uważasz za równie ostrych jak ty. Wiecznie obserwujesz i nasłuchujesz, oceniasz i osądzasz. Inni też to zauważyli.

- Panno Forge... Lujayne, próbujesz robić metry z mikronów.

- Nie sądzę. I nie chcę być osądzana za rzeczy, na które nie miałam najmniejszego wpływu. - Kobieta uniosła podbródek i w jej oczach pojawiły się niebezpieczne błyski. - Mój ojciec zgłosił się na ochotnika do pracy na Kessel, jeszcze w czasach Starej Republiki, w ramach programu przystosowywania więźniów do normalnego życia po odbyciu kary. Matka była jedną z jego uczennic. Pokochali się i postanowili zostać na Kessel - i nadal tam są wraz z większością moich braci i sióstr. Są porządnymi ludźmi, a ich zajęcia z więźniami służyły między innymi temu, by ułatwić pracę tobie. Przekazywali przestępcom umiejętności, dzięki którym wolność nie musiała dla nich oznaczać powrotu do bezprawia.

Corran westchnął ciężko i opuścił ramiona.

- Naprawdę uważam, że to wspaniale. Chciałbym, żeby były tysiące ludzi takich jak twoi rodzice, wykonujących podobną pracę. Prawda jest jednak taka, że nawet gdybym wiedział o tym wszystkim wcześniej, dałbym ci łupnia podczas symulacji.

- Ach, więc moje pochodzenie nie miało tu nic do rzeczy?

Corran omal nie odpowiedział na to pytanie żarliwym zaprzeczeniem, ale ugryzł się w język. Lujayne zauważyła jego wahanie.

- Może... może odrobinę. Latałem tak, jak latałem, bo doszedłem do wniosku, że jeśli jesteś z Kessel i znasz się na pilotowaniu, to musisz być przemytniczką. Dlatego ważne było, żebym pokazał ci, że jestem jeszcze lepszy.

Forge skinęła głową, ale wbrew oczekiwaniom Horna wyraz jej twarzy nie zmienił się; na miejscu troski nie zagościł triumfalny uśmiech.

- Wierzę ci i rozumiem, o co chodziło. A jednak... jest w tym coś jeszcze, prawda?

- Posłuchaj... Przykro mi, jeśli przeze mnie kiepsko wypadłaś w symulacji, ale teraz naprawdę nie mam czasu o tym rozmawiać.

- Nie masz czasu czy nie masz ochoty?

Gwizdek zaświergotał beztrzesko.

- Nie wtrącaj się do tego! - Zirytowany Korelianin zacisnął pięści. - Widzę, że nie zamierzasz odpuścić. Mam rację, Forge?

Uśmiechając się promiennie, potrząsnęła głową.

- A czy ty przerwałbyś przesłuchanie, gdybyś zaszedł już tak daleko?

Corran parsknął śmiechem. - Nie.

- No więc wytłumacz się.

Był pewien, że w jej głosie słyszy coś znacznie poważniejszego niż tylko prośbę o wyjaśnienie swojego zachowania podczas scenariusza „Wybawienie”. Na ułamek sekundy wróciły wspomnienia z czasów służby w KorSek, kiedy jego partnerka, Iella Wessiri, stawiała przed nim podobne żądania. Iella była rozjemcą- to ona zawsze brała na siebie ciężar łagodzenia sporów między członkami jednostki. To samo próbuje teraz robić Lujayne, pomyślał, a to by znaczyło, że zdołałem zrazić do siebie co najmniej kilku z kandydatów do eskadry.

- Jeśli chodzi o ćwiczenie, to naprawdę chciałem się tylko przekonać, jaka jesteś dobra. Wiedziałem już, na co stać innych, ale z tobą nie miałem jeszcze okazji się zmierzyć. I wiesz co? Jesteś naprawdę niezła.

- Ale nie należę do tej samej klasy co ty i Bror Jace.

Corran uśmiechnął się przelotnie, ale zaraz zmarszczył czoło.

- To prawda, ale jesteś naprawdę dobra. Chciałbym, żeby cała reszta pilotów przynajmniej dorównywała ci poziomem umiejętności. Miałem ochotę sprawdzić jeszcze co potrafi ten dzieciak, Gimbel, w jutrzejszej rozgrywce „Wybawienia”, ale Jace zgłosił się pierwszy, na ochotnika.

- Chłopak ma na imię Gavin. Gavin Darklighter.

- Niech będzie Gavin.

- A potem pomyślałeś, że nie miałbyś wielkiej ochoty latać, kiedy Jace jest liderem?

- A ty byś chciała?

Lujayne uśmiechnęła się.

- Gdybym miała wybór... nie, raczej nie. Jeśli nie liczyć ciebie, Bror jest najbardziej oficjalnym i chłodnym typem z całej grupy.

Corran poczuł się urażony.

- Na pewno nie jestem aż tak beznadziejny jak on.

- Nie? On przynajmniej od czasu do czasu robi nam łaskę i chodzi z nami do DownTime, żeby się trochę rozerwać. W porównaniu z tobą jest otwarty jak plik danych w rękach slicera.

Corran odwrócił się i przez lewe ramię wycelował palec w droida astromechanicznego.

- Nie waż się nawet zacząć.

Lujayne uniosła brew.

- Więc twój droid także uważa, że powinieneś częściej wychodzić? Korelianin wydał dźwięk pośredni między parsknięciem a warknięciem, ale jakoś nie zabrzmiało to zbyt groźnie.

- Gwizdek posiadał wyjątkową zdolność: od czasu do czasu bywa prawdziwą gnidą. A problem polega na tym, że od czasu gdy opuściłem KorSek, przytrafiały mi się sytuacje, kiedy musiałem bardzo uważać. Parę razy zmieniałem tożsamość i pilnowałem się, by nie być zbyt otwarty wobec innych ludzi. Ostatnio na przykład spędziłem ponad rok jako zaufany doradca kilku niekompetentnych imperialnych urzędników, władających kolejno pewną planetą w Odległych Rubieżach. Jeden błąd, jeden przebłysk mojej

prawdziwej tożsamości i zostałbym zdemaskowany. A kiedy raz pozbędziesz się nawyku ufania ludziom i relaksowania się w ich towarzystwie, to...

- Rozumiem.

- Dzięki. - Corran uśmiechnął się z wdzięcznością. - Na domiar złego, uczę się tutaj wielu nowych rzeczy, jednocześnie próbując skoncentrować się na lataniu. To nie takie proste: jest cały zawodowy slang, który muszę opanować, do tego goście należący do ras, o których ledwie słyszałem, a teraz muszę z nimi nie tylko pracować, ale i dzielić kwaterę.

- To rzeczywiście trudne. Mieszkam z Rodianką.

- Współczuję. Ale ona na pewno nie jest nawet w przybliżeniu tak egzotyczna, jak mój kolega. - Corran gwizdnął w stronę gandyjskiego pilota, który właśnie wszedł do hangaru. - Ooryl, pozwól do nas, proszę.

Szarozielone ciało przybysza ostro kontrastowało z jaskrawym oranżem jego skafandra, a bulwiaste wyrostki jego egzozszkieletu wypychały materiał w dziwacznych miejscach, gdy maszerował w stronę X-winga.

- W czym Ooryl może pomóc?

- Bardzo mnie interesuje pewna sprawa, i to od dnia, kiedy przydzielono nam wspólną kwaterę, ale jakoś aż do tej chwili nie wpadłem na to, żeby zapytać cię wprost. - Corran zmarszczył brwi. - Mam nadzieję, że się nie obrazisz; mógłbyś odczytać moje pytanie jako osobisty przytyk albo poczuć się zakłopotany...

Gandyjczyk przyglądał mu się wielkimi, fasetkowymi oczami.

- Qrygg też ma nadzieję, że nie będzie zakłopotany. Możesz pytać. Corran kiwnął głową w przyjacielski -jak mu się zdawało - sposób.

- Dlaczego mówisz o sobie w trzeciej osobie?

- Teraz Qrygg jest zakłopotany, bo nie rozumie twojego pytania. Lujayne uśmiechnęła się zachęcająco.

- Nie słyszeliśmy, żebyś mówiąc o sobie, używał formy „ja”.

- A do tego używasz różnych imion.

Usta Gandyjczyka rozwarły się z trzaskiem i przybrały kształt, który Corran postanowił uznać za gandyjski odpowiednik ludzkiego uśmiechu.

- Ooryl rozumie,

- I co?

Ooryl skrzyżował ramiona na piersiach i postukał trzema palcami w romboidalne płytki pancerza okrywające jego ciało.

- Na Gandzie uważa się, że imiona są ważne. Gandyjczyk, który nic jeszcze nie osiągnął, nazywany jest po prostu Gandyjczykiem. Zanim Oorylowi nadano imię Ooryl, Ooryl był znany jako Gandyjczyk. Kiedy już Ooryl zaznaczył swoją obecność na świecie ważnym czynem, nadano mu nazwisko Qrygg. Później, gdy opanował tajniki astronawigacji i latania, Ooryl zasłużył sobie na imię Ooryl.

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Nadal nie wyjaśniłeś nam, dlaczego nie używasz zaimków ani pierwszej osoby, kiedy mówisz o sobie.

- Qrygg przeprasza. Na Gandzie tylko ci, którzy dokonali wspaniałych czynów mają prawo mówić o sobie „ja”. Dzieje się tak dlatego, że mówiący w ten sposób musi przyjąć założenie, iż wszyscy słuchający znają jego imię, a założenie to jest prawdą tylko wtedy, gdy czyny mówiącego są rzeczywiście tak wspaniałe, że dosłownie wszyscy naprawdę znają jego imię.

Corran uznał ten system za cokolwiek dziwny, ale na swój sposób logiczny. Rzeczywiście, ci z nas, którzy najczęściej mówią „ja”, pomyślał, zwykle mają najmniej osiągnąć usprawiedliwiających nadużywanie tej formy. Gandyjczycy sformalizowali tylko system, który już dawno powinien był przyjąć się u nas.

- Więc Ooryl to odpowiednik Corrana, a Qrygg to dla ciebie to samo co Horn dla mnie?

- Właśnie.

- W takim razie dlaczego czasem mówiąc o sobie, używasz nazwiska, a czasem imienia?

Ooryl zamknął usta i przez chwilę milczał z pochyloną głową.

- Kiedy Gandyjczyk obraził kogoś albo wstydił się swoich czynów, jego życiowe zasługi zostają pomniejszone. Redukcja imienia to akt skruchy, przeprosiny. Ooryl chciałby, żeby Ooryl nieczęsto był nazwany Qrygg, ale Qrygg wie, że szanse na to są raczej małe.

Gwizdek zaświergotał wesolutko do Corrana.

- Ludzie wiedzieliby, że mam na imię Corran, nawet gdybym używał tego systemu - zaprzeczył, przewracając oczami. - Za to droid, który chce utrzymać swoje imię, powinien był do tej pory puścić wreszcie ten program diagnostyczny i powiedzieć mi, czy dobrze ustawiłem ekstraktor.

Lujayne spojrzała na niego spod uniesionych brwi.

- Kłopoty z silnikiem?

- Nic poważnego - odparł Horn, wskazując na otwartą pokrywę. - Jakiś czas temu musiałem wymienić ekstraktor. To ważne, żeby utrzymywać go w czystości przez pierwszych pięćdziesiąt parseków.

Forge skinęła głową.

- Dopóki się nie dotrze i nie dopasuje. Ale zdaje się, że marnowałeś czas na zabawę z obsadą a trzeba było dać podkładkę na oś.

- Znasz się na takich mechanizmach?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Mój ojciec uczył między innymi naprawiania śmigaczy. T-47 mają dosłownie identyczny system ekstrakcji odpadów z silnika. To, co robisz, ma sens, ale przez najbliższych sześć miesięcy będziesz musiał dokonywać poprawek. A ja mogę zmierzyć podkładkę i przyciąć ją na rozmiar w ciągu pół godziny.

- Naprawdę?

- Jasne. Jeżeli w ogóle chcesz, żebym ci pomogła. Corran zmarszczył brwi.

- A dlaczego miałbym nie chcieć?

- Byłbyś mi winien przysługę i musiałbyś okazać zaufanie. Perspektywa zaufania nieznanemu osobie wywoływała w Corranie dziwne uczucia, ale nie na tyle mocne, by musiał odmówić.

- Rozumiem. Ale myślę, że mogę ci zaufać.

- W takim razie umowa stoi. Ooryl spojrzął na Lujayne.

- Potrzebne ci szczypce laserowe i podkładka? Ooryl może przynieść, jeśli chcesz.

- Poproszę.

Corran ułożył się wygodniej na skrzydle myśliwca.

- Doceniam twoją pomoc.

Kobieta uśmiechnęła się chytrze.

- Mam nadzieję, że nadal będziesz tak uważał, kiedy dowiesz się, o jaką przysługę cię poproszę.

- Mów.

- Kiedy naprawimy twojego X-winga, pójdziesz ze mną do DownTime i poznasz innych prawdopodobnych kandydatów do eskadry. Musisz wiedzieć, że mniej więcej orientujemy się w sytuacji... tylko Gavin jest wielką niewiadomą ale Bror Jace uważa, że załatwi go z marszu. Kilko z nas prezentuje nieco niższy poziom, ale mamy nadzieję, że zostaniemy przyjęci. Tak czy owak, spotykamy się właśnie tam, w DownTime, żeby pogadać, poopowiadać o sobie i poznać się lepiej. A skoro dla ciebie na pewno znajdzie się miejsce w eskadrze, powinieneś do nas dołączyć.

Corran skinął głową.

- Zgoda. Zrobię to, ale na pewno nie nazwałbym tego przysługą, którą mam ci wyświadczyć.

- Skoro tak sobie życzysz....

- Zdecydowanie tak - przytaknął Horn, uśmiechając się szeroko. - Jestem ci coś winien nie tylko za to, że pomagasz mi przy silniku. Proponujesz mi przecież zaprzyjaźnienie się z ludźmi, których naprawdę najwyższy czas poznać, a to nie przysługa dla ciebie, lecz dla mnie. Mam tylko jedno pytanie: chyba nie chcesz, żebym bratał się z Brorem Jace'em?

- Dlaczego miałbyś być pierwszy?

- To dobrze. - Corran mrugnął do Lujayne, przyglądając się Oorylowi, który właśnie wracał z częścią i narzędziem. - Doprowadźmy ten silnik do porządku. Potem zobaczymy, czy da się jeszcze naprawić moje stosunki z resztą Eskadry Łotrów.

ROZDZIAŁ

5

Wchodząc do białej amfiteatralnej sali odpraw, Corran Horn starał się stłumić uśmiech, który cisnął mu się na usta, ale zobaczył, że zgromadzeni w niej piloci - wszyscy, którzy należeli do ras potrafiących okazywać emocje - wręcz promienieją z radości. Ani śladu po nerwowo wykrzywionych twarzach, jakie widział tej nocy w Down-Time. Pierwszą wiadomością, która tego dnia trafiła do skrzynki pocztowej w elektronicznym notesie Corrana, była informacja, że po śniadaniu ma się zgłosić na pierwszą odprawę dla pilotów Eskadry Łotrów. Była to wiadomość neutralna, skomponowana z rutynowych zwrotów i słów, a przecież stanowiła pierwsze oficjalne potwierdzenie faktu, że Korelianin został członkiem eskadry.

Choć od początku wiele wskazywało na to, że zdoła przebrnąć przez testy kwalifikacyjne, Horn nie pozwalał sobie dotąd - mimo wyrazów uznania i zapewnień innych kandydatów - na przypuszczanie, że uda mu się wstąpić do Eskadry Łotrów. W przeszłości przekonał się niejednokrotnie, że na przypuszczeniach można się boleśnie sparyć. I choć w pewnym sensie to właśnie one sprowadziły go do Rebelii, co ostatecznie nie było takie złe, to jednak prawdą było i to, że za sprawą przypuszczeń znalazł się w zgoła odmiennym miejscu, niż planował się znaleźć w tym momencie swego życia.

Lecz choć do tej pory nie pozwalał sobie na luksus wiary w sukces, Corran był autentycznie dumny z tego, że wybrano go do elitarniej eskadry. Nigdy nie należał do tych, którzy lubią pozostawać w tyle. Wstąpił do Akademii Służby Ochrony Korelii zaraz po ukończeniu szkoły średniej i kontynuował rodzinną tradycję Hornów, ustanawiając nowe rekordy w wysokości ocen. Jeden z ostatnich pobitych rekordów liczył sobie już dwadzieścia lat i należał do jego ojca, Hala, który sam poprawiał wyniki uzyskane przez własnego rodziciela.

A teraz jestem Rebeliantem, wyjętym spod prawa, uświadomił sobie. Co by o mnie pomyśleli ojciec i dziadek? Chłód, który poczuł, przyprawił go o gęsią skórę. Cokolwiek by pomyśleli i tak mieliby o mnie lepsze zdanie, niż gdybym został Imperialem.

Rhysati Ynr gestem przywołała Corrana do ławy, na której siedziała.

- Udało nam się. Naprawdę się udało.

- Miło, że komandor Antilles zgodził się z naszą cichą oceną. - Horn wspiął się po kilku stopniach i przysiadł obok Rhysati. - Jakoś jeszcze do mnie nie dociera to, co się stało.

Gandyjczyk, siedzący z tyłu, pochylił się ku nim.

- Ooryl dowiedział się, że zdobyłeś najwięcej punktów ze wszystkich kandydatów w scenariuszu „Wybawienie”.

Corran wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu. Stwierdził drogą eksperymentów, że przesadna mimika ułatwia Oorylowi odczytywanie ludzkich emocji.

- Kto był drugi? Załóż się, że Bror Jace. Gandyjczyk potrząsnął głową.

- Gavin Darklighter pokonał Thyferranina.

- Ten dzieciak dołożył Jace'owi? - Corran spojrział przelotnie na wysokiego ciemnowłosego pilota z Tatooine, który siedział opodal, pogrążony w rozmowie z pokrytym czarnym futrem shistavaneńskim wolfmanem, Shielem. Horn, doświadczony latami włóczęgi po portach kosmicznych i dworcach Korelii, zdziwił się, jak młodo-mimo słusznego wzrostu - wygląda Gavin. To przez te oczy, pomyślał. Może chłopak ma niewiele lat, za to mnóstwo talentu do latania.

Obok Ooryla zasiadł Twi'lek, zarzucając na lewe ramię jeden z mięsistych głowogonów.

- Jace jest jeszcze bardziej wkurzony niż wtedy, kiedy przegrał z tobą. Zgłosił się na ochotnika do pilotowania gały w misji z Gavinem, a zarobił torpedę z dystansu tak szybko, że nawet nie miał szans się wykazać.

Corran kiwnął głową i spojrział ku pierwszym rzędom, gdzie stał Bror Jace. Wysoki, szczupły i przystojny, jasnowłosy i niebieskooki pilot dowiódł, że jest bardzo dobry w długiej serii misji symulatorowych. Korelianin pomyślał, że mógłby nawet polubić Jace'a, gdyby nie jego rozbuchane ego - większe od niszczyciela gwiazdnej klasy Imperial i prawdopodobnie równie śmiertelne. A gwiazdy egocentryków, których znał z czasów służby w KorSeku, choć świeciły mocnym blaskiem, szybko się wypalały. Po prostu w którymś momencie mądrale pokroju Jace'a pakowali się w sytuacje, których z łatwością mogliby uniknąć, gdyby tylko myśleli nieco trzeźwiej.

Corran posłał uśmiech w stronę Jace'a i zauważył, że czarnowłosa kobieta, z którą ten rozmawiał, odpowiedziała mu lekkim skinieniem głowy.

- Ooryl, jak wypadła w symulacjach Erisi Dlarit?

- Jest gdzieś w połowie stawki, za Nawarą Venem, ale przed Oorylem. Lujayne Forge znalazła się na końcu grupy, a między nimi było jeszcze parę osób. Wszyscy mieli doskonale wyniki; konkurencja była ostra.

Wedge Antilles wszedł do sali i pomaszerował wprost na „scenę”, ku masywnemu rzutnikowi holograficznemu, który - niczym mechaniczny grzyb - wyrastał ze środka podłogi. Corran zauważył, że po chwili do dowódcy dołączył ten tajemniczy pilot, którego spotkał poprzedniego dnia, a także czarny droid z serii 3PO o niestandardowej głowie. Wyglądała ona trochę jak podobne do małży czerepy droidów z kontroli lotów: górna, wypukła połówka zachodziła na dolną w taki sposób, że w przedniej części powstawała szczelina przywodząca na myśl przyłbicę i ukrytą za nią twarz. Ta niezwykła konstrukcja miała sens, ponieważ Rebelia borykała się z brakiem części zamiennych do

droidów. Poza tym ten egzemplarz został przypisany do eskadry myśliwskiej, toteż nie od rzeczy był bojowy wygląd, jaki nadawał mu wąski grzebień biegnący wzdłuż „hełmu”.

- Siadajcie, proszę. Nazywam się Wedge Antilles i jestem dowódcą Eskadry Łotrów. - Zielonooki mężczyzna uśmiechnął się ciepło. - Chcę was powitać i pogratulować wam wyboru do mojej jednostki. Nasze pierwsze spotkanie poświęcę na omówienie kryteriów, którymi kierowaliśmy się, wybierając kandydatów, oraz na uświadomieniu wam, czego oczekuje się od was podczas dalszego szkolenia i później, w trakcie misji bojowych.

Wedge rozejrzał się uważnie po twarzach słuchaczy i Corran poczuł wstrząs, kiedy ich oczy się spotkały. Te oczy przez lata widziały więcej niż powinny były zobaczyć. Korelianin znał historię swego dowódcy dość dokładnie, bo Hal Horn był niegdyś jednym ze śledczych tropiących piratów, którzy przyczynili się do śmierci rodziców Wedge'a na stacji opodal Gus Treta. Ojciec Corrana miał odtąd na oku młodego Antillesa i szybko spisał go na straty, gdy chłopak zabrał się za szmuglowanie broni dla Rebeliantów.

Wedge odetchnął powoli.

- Znacnie wszyscy historię tej eskadry. Jeszcze zanim formalnie powołano ją do istnienia, dostaliśmy zadanie zniszczenia pierwszej Gwiazdy Śmierci. Wykonaliśmy je, tracąc wielu doskonałych pilotów. Wszyscy oni byli prawdziwymi bohaterami Rebelii i przekonacie się, że w najbliższych latach znacznie się otaczać ich pamięć taką czcią, z jaką wspomina się dziś dawnych Rycerzy Jedi. Eskadra Łotrów brała udział w niezliczonych akcjach, czasem jako eskorta konwojów, a czasem jako samodzielna jednostka tropiąca imperialne statki i okręty. Oślanialiśmy ewakuację bazy z Hoth, walczyliśmy nad Gall, a rok później nad Endorem, gdzie rozwaliliśmy kolejną Gwiazdę Śmierci. Stamtąd zaś poleciliśmy prosto na Bakurę, żeby powstrzymać Ssiruków. Po siedmiu latach nieustannej służby eskadry, przywódcy Nowej Republiki zadecydowali, że nadszedł czas na przebudowę i odmłodzenie jednostki. Był to mądry wybór; my wszyscy... ci, którzy przeżyli... mieliśmy przez te lata dość czasu, by oglądać nowych pilotów przychodzących do Eskadry Łotrów i ginących w Eskadrze Łotrów. - Wedge spojrział na tajemniczego oficera. - Wszyscy weterani pragnęli, by eskadra trwała, ale chcieli też, żeby ludzie, którzy do niej trafiają, byli wystarczająco dobrze wyszkoleni, by przeżyć powierzone im misje.

Pilot myśliwca TIE skinął głową, w pełni zgadzając się z Wedge'em. Antilles znowu popatrzył na swoich nowych podwładnych.

- Mniej więcej rok temu admirał Ackbar, działając w imieniu Rady Tymczasowej, zapoznał mnie z planami przeformowania Eskadry Łotrów. Moja jednostka stała się symbolem Sojuszu. Teraz musi raz jeszcze potwierdzić tę legendę. Musi stać się ponownie elitarną grupą pilotów, których można będzie wezwać wszędzie tam, gdzie trzeba wykonać zadanie niemożliwe do wykonania, w czym Łotry zawsze były najlepsze. Jak sami wiecie, przesłuchaliśmy i wypróbowaliśmy wielu pilotów: niemal setkę na każde z dwunastu miejsc, które ostatecznie przypadły wam w udziale. A mówię wam o tym wszystkim po to, by dotarło do was coś, o czym być może nie mieliście

czasu pomyśleć podczas procesu selekcji. Naprawdę jesteście elitą pilotów, a może i czymś więcej, ale i tak nigdy nie zostaniecie uznani za tak dobrych, jak Biggs Darklighter, Jek Porkins i wszyscy inni, którzy oddali życie, służąc w Eskadrze Łotrów. Ci ludzie stali się legendą, ich macierzysta jednostka stała się legendą i nikt z nas nigdy nie osiągnie więcej niż oni.

Z wyjątkiem pana, komandorze. Pan już osiągnął więcej, pomyślał Corran, a na jego twarzy pojawił się uśmiech. I chyba wolno mi marzyć, prawda?

Wedge rozłożył ręce.

- Prawdę mówiąc, większość z was już teraz jest lepszymi pilotami niż wielu spośród tych kobiet i mężczyzn, którzy zginęli walcząc w tej jednostce. Stanowicie osobliwą mieszankę; nad dwoma z was ciążył nawet wyrok śmierci, nim zdecydowali się dołączyć do Sojuszu. Reszta także doświadczy tego wątpliwego zaszczytu, gdy tylko Imperium dowie się, że zostali przyjęci do eskadry. Zostaliście wybrani z powodu nadzwyczajnego talentu do latania, ale także innych umiejętności, bo admirał Ackbar chce, żebyście stanowili coś więcej niż tylko jednostkę myśliwską. Chce, byście w razie potrzeby potrafili działać indywidualnie oraz podejmowali się zadań, które normalnie wymagałyby zaangażowania znacznie liczniejszego oddziału. Rhysati pochyliła się nad Corranem.

- Baron administrator Calrissian też miał swoją grupę pilotów-komandosów. Pomyśl jest dobry, chociaż tamtych nie udało się powstrzymać Vadera przed narobieniem kłopotów.

Horn skinął głową.

- KorSek miał swoją własną Grupę Reagowania Taktycznego. Jeżeli chcą zrobić z Eskadry Łotrów coś podobnego, to chyba rozumiem, dlaczego tak małej grupce udało się przebrnąć eliminacje. - Zastanawiał się tylko, jakie też szczególne umiejętności miał do zaoferowania Gavin, ale był gotów raczej poczekać, niż z góry założyć, że żadnych.

Dowódca kontynuował odprawę.

- W ciągu najbliższego miesiąca przejdziecie najbardziej intensywne szkolenie, jakiego kiedykolwiek mieliście okazję doświadczyć. Kapitan Celchu będzie nim kierował. Tym z was, którzy jeszcze go nie znają, wyjaśniam, że kapitan Celchu ukończył Imperialną Akademię Marynarki i służył jako pilot myśliwca TIE. Zrezygnował ze służby po tym, jak Imperium zniszczyło jego rodzinną planetę Alderaan. Wkrótce potem dołączył do eskadry i brał udział we wszystkich jej akcjach, od bitwy o Hoth po atak na Gwiazdę Śmierci nad Endorem oraz w wielu późniejszych. Jest doskonałym pilotem, o czym niektórzy z was mieli już okazję przekonać się na własnej skórze. To, czego was nauczy, zapewni wam bezpieczeństwo w starciach z najlepszymi pilotami, jakich Imperium może rzucić do walki.

Wedge kiwnął głową w stronę droida.

- Emtrey to nasz wojskowy droid protokolarny. Będzie odpowiedzialny za realizację zamówień, ustalanie przydziałów służbowych i całą resztę prac administracyjnych. Przed podjęciem dalszego szkolenia przeniesiecie się do osobnego budynku. Emtrey przypisał was już do poszczególnych pokoi i przygotował wstępny grafik dyżurów. Przekaze wam niezbędne informacje pod koniec tego spotkania.

A więc stało się: każdy z was został częścią Eskadry Łotrów. Oto, czego możecie spodziewać się w najbliższej przyszłości: niekończących się okresów nudy i rutynowych obowiązków, przeplatanych chwilami czystego horroru. I choć jesteście dobrzy w tym, co robicie, statystyki dotyczące pilotów myśliwskich wskazują, że większość z was zginie w ciągu pierwszych pięciu misji. To prawda, potem „przeżywalność” zdecydowanie rośnie, ale i tak raczej nie macie wielkich szans, by dożyć ostatecznego rozbitcia Imperium. Będziecie za to mieli okazję uczestniczyć w niszczeniu małych jego kawałeczków. Eskadra Łotrów ma przed sobą trudne zadania. Oczekuje się od was, że im podolacie, a to dlatego, że jesteście najlepsi.

Wedge oparł dłonie na biodrach.

- To wszystko na dziś, chyba że macie jakieś pytania.

Jace wstał.

- Czy dalej będziemy się szkolić na symulatorach, czy może dostaniemy już prawdziwe X-wingi?

- Dobrze pytanie. Emtrey poinformował mnie, że przydzielono nam dwanaście maszyn. W tej chwili mamy do dyspozycji dziesięć, dwie kolejne dotrą w ciągu tygodnia. Gdy tylko będziemy mieli komplet statków, zaczniemy na nich trenować. Jednak do tego czasu musicie zadowolić się substytutem prawdziwego latania: czekają was długie godziny w symulatorach. - Dowódca uśmiechnął się. - Dodam jeszcze, że mogliśmy dostać A-wingi lub B-wingi, ale pozostajemy przy X-wingach. Możecie dyskutować między sobą o zaletach poszczególnych typów, ale Eskadra Łotrów zawsze składała się przede wszystkim z X-wingów i tak już pozostanie. Są jeszcze jakieś pytania? Nie ma? W takim jesteście wolni do jutra, do ósmej rano. Na porannej odprawie znowu się spotkamy i wtedy zaczniemy pracować nad zrobieniem z was prawdziwej jednostki bojowej.

Corran wstał, aby zejść na dół i podziękować komandorowi za przyjęcie do eskadry, ale Jace był szybszy. Horn nie zamierzał robić niczego, co mogłoby zostać odebrane jako próba naśladowania Jace'& Później, zdecydował. Później mu podziękuję.

Nawara Ven pogładził podbródek palcami lewej dłoni.

- Zatem mamy tu dwóch pilotów z wyrokiem śmierci... Ciekawe, którzy to.

Rhysati dała mu lekkiego kuksańca w zębra.

- Chcesz powiedzieć, że to nie ty, Nawara? Przecież jesteś prawnikiem.

- Owszem, i bez wątplenia wielu moich klientów, którzy do dziś tkwią na Kessel, chciałoby widzieć mnie martwym, ale nic mi nie wiadomo o tym, żeby wydano na mnie wyrok śmierci. - Czerwone oczy Twi'leka zwięzły się lekko. - Ten Shistavanen to ostry gość. Potrafię sobie wyobrazić, że jest poszukiwany przez Imperium. Blondynka zmarszczyła brwi.

- Zgadzam się w stu procentach. A co powiecie na Andoomi Hui? To Rodianka, a większość z nich pracuje dla Imperium. Może zrobiła coś, co rozwścieczyło jej dawnych pracodawców?

Ooryl zamrugał wielkimi, złożonymi oczami.

- To nie ona. Rodianie to łowcy; żyją i umierają wyłącznie dla swojej reputacji. A Andoomi to łowczyńni, która postanowiła przyłączyć się do najbardziej znanej grupy

myśliwych w galaktyce, czyli do Eskadry Łotrów, bo w taki sposób może poprawić swoją reputację. Ooryl nie sądzi, żeby zrobiła cokolwiek, by sprowadzić na swoją głowę gniew poprzednich pracodawców.

Rhysati spojrzała na Corrana.

- A co ty o tym myślisz?

- Ja? Sam nie wiem. Nie wydaje mi się, żebym zetknął się z nią w czasie służby w KorSeku, ale szczerze mówiąc, mam problem z odróżnianiem Rodian, a poza tym nie mówię ich językiem. Wiem tylko, że nie widziałem jej nazwiska na żadnej liście poszukiwanych, a to oznacza, że nie było na nią wyroku śmierci, zanim porzuciłem służbę. - Korelianin wzruszył ramionami. - Za to Shiel prawdopodobnie jest ścigany. Wielu wolfmanów straciło pracę wolnych tropicieli, gdy Imperator ograniczył nakłady na eksplorację nowych światów. Niektórzy wykonali zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i sprzedali swoje umiejętności Rebelii, wynajdując dla niej takie oazy spokoju jak Dan-tooine czy Yavin. Nie wydaje mi się, żeby Imperium popierało ich działalność.

- Mówiąc ściślej, panie Horn, Riv Shiel zasłużył na wyrok śmierci, likwidując oddział szturmowców, którzy próbowali go aresztować, myśląc, że jest Lakiem Sivra-kiem. - Czarny droid protokołarny ostrożnie wspiął się po schodkach. - Proszę wybaczyć, że się wtrącam i pozwolę, że się przedstawię. Jestem Emtrey, stosunki ludzicyborgi; specjalność: regulaminy wojskowe. Władam płynnie ponad sześcioma milionami języków i znam zblizoną liczbę aktualnych i historycznych doktryn militarnych, regulaminów, kodeksów honorowych oraz protokołów.

Końcówki długich lekku Twi'leka drgnęły nerwowo.

- A do tego pewnie równie dobrze znasz akta wszystkich członków eskadry?

- O, tak. - W ukrytej głęboko w cieniu twarzy droida rozjarzyły się złote światelka oczu. - Do moich podstawowych funkcji należy przechowywanie w pamięci tego typu danych. Bez nich....

Nawara uniósł dłoń, przerywając słowotok droida.

- A więc mógłbyś nam powiedzieć, kto jeszcze spośród nas ma na karku wyrok śmierci.

- Mógłbym - przyznał Emtrey, przechylając lekko głowę. - Shiel nie próbował ukrywać przed nami, że jest w trudnej sytuacji, za to druga osoba nie odezwała się na ten temat ani słowem. Czy ujawnienie jej tożsamości byłoby rozsądne, panie Horn?

Corran wzruszył ramionami.

- Dość dawno przestałem być stróżem prawa, więc nie jestem pewien, czy zdradzanie tego rodzaju danych byłoby naruszeniem aktualnie obowiązujących przepisów. Mecenaz Ven zapewne wie.

Twi'lek spojrzał na zebranych spod półprzymkniętych powiek.

- Raczej by nie było. Wyroki śmierci wydawane przez sądy Imperium mają charakter publiczny. Poza tym w naszym towarzystwie to żadna hańba.

- Kto to jest? - spytała wprost Rhysati.

- Nawara ma rację; dla nas to raczej powód do dumy, niż cokolwiek innego. - Corran skrzyżował ręce na piersiach. - No, Emtrey, gadaj co wiesz.

Droid spojrzał na niego uważnie.

- Jest pan pewien?
 Dlaczego mnie o to pytasz?
 - Oczywiście.
 - Doskonale. - Droid wyprostował głowę. - Jest to wyrok śmierci wydany za brutalne znęcanie się i zabójstwo pół tuzina osób.
 Corran poczuł, że tężeje w nim krew.
 - Kto to zrobił?
 Oczy droida zapłonęły jeszcze mocniejszym blaskiem.
 - Pan. Jest pan poszukiwany na Drall, w Sektorze Koreliańskim, za morderstwo dokonane na sześciu przemytnikach.

ROZDZIAŁ

6

Trzymając się za brzuch i rycząc ze śmiechu, Corran usiadł gwałtownie. Zrobił to niezbyt celnie - zsunął się z końca ławy i wylądował na posadzce, u metalowych stóp Emtreya.

- To nic - odezwał się po chwili, wycierając łzy spływające po policzkach. - Zdążyłem już o tym zapomnieć.

Gandyjczyk spojrział na niego z góry.

- Ooryl nie wiedział, że morderstwo to taka wesoła sprawa.

Nawara Ven skrzyżował ramiona.

- To nie jest wesoła sprawa.

W chwili, kiedy Rhysati cofnęła się o krok, na wszelki wypadek zasłaniając się ciałem Emtreya, Corran zdał sobie sprawę, jak szybko udało mu się zniszczyć to, co z takim trudem próbował naprawić wspólną imprezą w DownTime. Szybko poderwał się z ziemi i przyglądził ubranie.

- Mogę to wyjaśnić. Naprawdę.

Twi'lekański prawnik kiwnął w jego stronę giętkim głowogonem.

- Słyszałem już w życiu takie deklaracje.

- Niewątpliwie, ale w przeciwieństwie do twoich klientów ja mówię prawdę. - Corran spojrział na droida. - Czy możesz stąd połączyć się z rejestrem w archiwum?

- Dysponuję całym pakietem funkcji umożliwiających zdalny kontakt, które...

- To dobrze. Spróbuj wyciągnąć dane o tych sześciu, najlepiej nazwiska i dokładne daty urodzenia z raportów o morderstwie. - Gdy oczy droida zaczęły mrugać, Corran zwrócił się do kolegów z eskadry. - Postaram się mówić zwięźle. W KorSek, w moim dziale, mieliśmy imperialnego oficera łącznikowego, który przejawiał dość ambicji, by zostać wielkim moffem, ale talentu do pracy miał tak niewiele, że opanowanie regulaminów i codzienna papierkowa robota stanowiły dla niego problem. Najbardziej zależało mu na tym, żebyśmy ukrócili rebeliancki przemyt broni w systemie, ale nas najbardziej interesowało tropienie tych, którzy naprawdę szkodzili ludziom: piratów, szmuglerów błyszczystemu i podobnych mętów. Loor, bo tak nazywał się ten oficer Wywiadu, groził nam wręcz, że aresztuje nas pod zarzutem wspomagania Rebelii. Imperiale uciekający na Korelię po upadku Palpatine'a mocno wspomagali władzę Dyktatu, a to oznacza-

ło, że wielu oficerów w rodzaju Looora nagle zaczęło dysponować realną siłą, którą mogli podierać swe groźby.

Mój szef, Gil Bastra, postanowił sfabrykować nową tożsamość dla siebie, dla mojej partnerki, Ielli Wessiri, dla jej męża Dirica i dla mnie. Wiedzieliśmy jednak, że Loor nas śledzi i nie uszło jego uwagi, jak często spotykamy się w tym gronie po pracy. Sporządziliśmy więc z Gilem fałszywe akta nieistniejących przemytników, wypisaliśmy o nich różne bzdury... głównie o tym, jacy byli wredni... aż wreszcie przygotowaliśmy raport o ich śmierci. Loor oczywiście czytywał wszystkie raporty i był to chyba jego najbliższy kontakt z prawdziwą pracą operacyjną. W końcu urządziliśmy w biurze scenę, w której Gil oskarżył mnie o brutalną egzekucję tych bandziorów, a ja odpowiedziałem mu, że jestem niewinny, a nawet gdybym był winny, to i tak niczego mi nie udowodni. Kłótnia była jak najbardziej publiczna i Loor ze spokojnym sumieniem przyjął, że od tej pory przestaliśmy się spotykać. Prawda była inna, rzecz jasna. Wspólnie przygotowaliśmy się do ucieczki jak najdalej od Imperium.

Corran westchnął ciężko.

- Jakoś nie potrafiłem dogadać się z Loorem. Groził mi wyrokiem śmierci za tę „egzekucję”, jeśli tylko się wychylę z jakimiś pomysłami. A kiedy się zwinąłem... zaraz po tym, jak zwałił mnie w pułapkę i próbował zabić... naprawdę złożył doniesienie. Oto i cała historia.

Twi'lek rozłożył ręce i spojrzał pytająco na droida.

- Ściągnąłeś dane, Emtreya?

- Tak. Mam daty i godziny urodzenia.

- Gil odwalił kawał dobrej roboty. Zamień czas lokalny w godzinach urodzenia na czas wojskowy. Zamień wartości godzin i minut, a potem porównaj je z datą urodzenia następnej osoby w porządku alfabetycznym, używając wspólnego, rzecz jasna.

Droid przechylił głowę w prawo.

- Istnieje progresja. Godzina i minuta urodzenia pierwszej osoby to miesiąc i dzień urodzenia drugiej, ale wzorzec nie zapętla się dla wszystkich osób.

- Zapętli się, jeśli dodasz jeszcze moją datę i godzinę urodzenia. - Corran wyszczerzył zęby w uśmiechu. — Powiem wam jeszcze, że szpital, w którym się urodzili, nie istnieje. Podobnie jak miasto, w którym rzekomo się mieścił.

Rhysati wychynęła zza pleców droida i poklepała Horna po ramieniu.

- Miło mi słyszeć, że jesteś niewinny, ale czy nie mogliście wymyślić czegoś lepszego niż fikcyjne morderstwo, żeby oszukać tego Imperiała?

- No cóż... Kiedy pracujesz w KorSek, tak często masz do czynienia ze śmiercią, że albo zaczynasz z niej żartować, albo pomału dostajesz świra. Poza tym obserwowanie Looora przy czytaniu fikcyjnych raportów i napawanie się jego minami... naprawdę było zabawne.

- W takim razie podejrzewam, że ubawiłby go akt zgonu Gila Bastry. Mam rację?

Corran rozdziawił usta.

- Co?

Droid uniósł głowę.

- Dostałem zawiadomienie o śmierci pana Gila Bastry. Przyszło razem z resztą informacji, które otrzymałem, kiedy zażądałem ujawnienia wszelkich danych mających związek z raportem.

- To niemożliwe.

- Obawiam się, że możliwe, proszę pana. - Tym razem głowa Emtreya wychyliła się na lewo. - To wiadomość dołączona do imperialnej transmisji holonetowej numer A34920121.

Pilot potrząsnął głową. Dałby wszystko, by nie czuć w sercu tak przerażającej pustki. Gil nie żyje? Nie wierzę, pomyślał. To niemożliwe.

Twi'lek pomógł Corranowi usiąść na ławie.

- Na ile wiarygodny jest raport o jego śmierci?

Oczy droida migały przez moment.

- Odpowiedź na to pytanie mogłaby wywołać zagrożenie dla działalności wywiadowczej.

- A co za różnica, Nawara? - Horn potarł twarz dłońmi. - Wiadomość była wystarczająco wiarygodna, żeby puścić ją przez holonet.

Ven uśmiechnął się z rezerwą, ale ostre, stożkowe zęby widoczne między wąskimi wargami nadawały mu raczej złowrogi wygląd.

- Mylisz się, Corran. To tylko raport, który nadano przez holonet. Nie mówi nam to absolutnie nic o wiarygodności samej informacji, na której go oparto. A raport mógł przecież zostać sporządzony choćby na podstawie „dokumentów” twojego szefa, Gila. A może sfabrykował go ten cały Loor, żeby uprzykrzyć ci życie? On ma rację.

- Musiałeś być cholernie dobrym prawnikiem, skoro umiesz wychwytywać takie nieścisłości.

Twi'lek jowialnie klepnął Horna po ramieniu.

- Znienawidziłbyś mnie, gdybyś próbował założyć w sądzie sprawę przeciwko któremuś z moich klientów, bez względu na to, czy był niewinny, czy też nie. Mów, Emtreya. Na ile wiarygodny jest ten raport? Czy jakieś inne podają tę samą informację?

- Nie mam innych raportów na ten temat.

- Nawet gdybyś miał, to i tak byłoby bez znaczenia, gdyby ich źródłem było archiwum Służby Ochrony Korelii. Gil miał pełny dostęp do bazy danych. Tak samo jak spreparował dowody tożsamości i akta dla siebie, mojej partnerki, jej męża i dla mnie, teraz mógłby wprowadzić odpowiednie dane o swojej śmierci. Wtedy naprawdę poszedł na całość. Mieliśmy tymczasowe tożsamości na czas podróży do światów, na których czekały już na nas nowe, solidniejsze komplety dokumentów i nie tylko. Na ostatniej planecie zrobił ze mnie doradcę tamtejszego prefekta wojskowego.

Rhysati spojrzała na Korelianina twardo swymi orzechowymi oczami.

- Chcesz powiedzieć, że tak naprawdę nie nazywasz się Corran Horn?

- Nie. Corran Horn to ja. Kiedy uciekałem i ukrywałem się, używałem tożsamości sfabrykowanych przez Gila, ale do Rebelii dołączyłem jako prawdziwy ja. - Corran zaczerpnął solidny haust powietrza i westchnął ciężko. - Słuchajcie. To, co powiedziałem wam o sobie, jest prawdą, ale to na pewno nie wszystko. Nie chodzi o to, że wam nie ufam, tylko po prostu o wielu rzeczach nie lubię rozmawiać i...

Jasnowłosa kobieta delikatnie ścisnęła jego ramię.

- Spokojnie. Wszyscy mamy jakieś złe wspomnienia.

- Dzięki, Rhys. - Corran czuł ucisk w piersiach, ale z każdym słowem przykre wrażenie słabło. - Napsuliśmy sobie z Loorem wiele krwi. Kiedy wiedziałem już, że wkrótce dam nogę, buntowałem się wobec niego otwarcie. To dlatego postanowił, że rozprawi się ze mną raz na zawsze. Na misję, która, jak podejrzewałem, miała być dla mnie ostatnią, wybrałem się X-wingiem, którego wraz z paroma innymi pojazdami zarekwirowaliśmy podczas jednej z akcji i wcieliliśmy do służby w KorSek. Miałem przeprowadzić niespodziewaną inspekcję wśród drobnych przemytników wchodzących właśnie do naszego systemu. Polecieliśmy razem z Gwizdkiem, bo trzeba wam wiedzieć, że to właśnie mój R2 przechowywał pliki z fałszywymi danymi, które przygotował dla mnie Gil. Loor nie wiedział nawet, że astromech, którego rzecz jasna zamierzałem zabrać ze sobą, miał już w pamięci obliczone współrzędne kilku skoków z Korelii do innych systemów.

Tam, gdzie miałem zastać przemytników, zobaczyłem jedynie szczątki statku i dwa klucze myśliwców TIE szukających kłopotów. Oświeciłem paru imperialnych pilotów strzałami z laserów, a potem skoczyłem. To tylko początek długiej historii o tym jak i dlaczego trafiłem aż tutaj.

Emtreey spojrzal na Horna złotymi oczami, płonącymi jak gwiazdy na czarnym niebie ukrytej pod metalowym hełmem twarzy.

- Czy ma pan kopię plików, które pan Bastra przygotował dla siebie i pozostałych?

- Nie. Tylko Gil miał komplet i jestem pewien, że pozbył się go już dawno. Ja dysponowałem tylko własnym zestawem dokumentów, upakowanym w pamięci Gwizdka.

- Gdyby zechciał pan przekazać mi te dane, może mógłbym przeszukać nasze bazy i spróbować znaleźć inne pliki, kodowane w podobny sposób. Tym sposobem udałoby się stwierdzić, czy nowa tożsamość pana Bastry jest nam znana.

- Ooryl dostrzeżę w tym mądrość.

Corran uśmiechnął się przez ramię do Gandyjczyka.

- Ja też. A w każdym razie nie widzę w tym nic złego.

- Zatem jeśli pan pozwoli, porozumiem się z pańską jednostką R2 i spróbuję rozwiązać tę zagadkę.

Horn skinął głową.

- Rób, co uważasz za stosowne.

- Właśnie, przypomniał mi pan o czymś. - Droid podał każdemu z pilotów wąski kawałek plastiku z czarną ścieżką paska magnetycznego na odwrocie. - Oto państwa przydziały do poszczególnych kwater. Pan Horn i pan Qrygg nadal będą mieszkać razem. Pan Ven będzie dzielił pokój z panem Jace'em, a pani Ynr dołączy do pani Dlarit.

Korelianin znowu spojrzal na Gandyjczyka.

- Przynajmniej wiem już, że nie chrapiesz. Do licha, nawet nie wiem, czy ty w ogóle oddychasz.

Miękka tkanka wyściełająca usta Qrygga zadrżała lekko.

- Ooryl sądzi, że ty też nie. Ooryl nie zażywa snu w taki sposób, jak większość z was, więc jeśli nawet od czasu do czasu wydajesz nocą rytmiczne dźwięki, to i tak nie ma problemu. Ooryl uważa, że są nawet w pewien sposób kojące.

- Pierwszy raz słyszę, żeby ktoś nazywał je „kojącymi”. - Corran zarumienił się, a po chwili wstał i poklepał Twi'leka po plecach. - Wątpię, czy uda ci się znaleźć w twoim współtowarzyszu jakąkolwiek cechę o kojącym działaniu, przyjacielu.

Czerwone oczy Nawary pociemniały lekko.

- Ja tam nie zamierzam walczyć z Jace'em o miejsce przed lustrem i czas na podziwianie własnej urody, więc wydaje mi się, że powinniśmy żyć we względnej zgodzie. To jedyna pociecha. Za to Rhysati będzie miała problemy z Thyferranką.

- Dlaczego? Sądzisz, że nic, tylko będę dbać o swój wygląd, żeby zrobić na was wrażenie? Nie ma mowy. - Rhysati buntowniczo skrzyżowała ramiona na piersiach. - Zamierzam poświęcić się wyłącznie temu, by zostać najlepszym pilotem w eskadrze, więc amory nie stoją zbyt wysoko na mojej liście priorytetów.

Corran uśmiechnął się lekko.

- Poza tym wcale nie musisz pracować nad tym, żeby być piękną, Rhys.

- Jasne. I pamiętaj o tym, kiedy będę zmieniać twojego X-winga w kupę złomu.

- Och, mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, pani Ynr. - W głosie Emtreey, który w rozpaczy uniósł ramiona, pojawił się komicznie błagalny ton. - Te formularze, które musiałbym wtedy wypełnić... i jeszcze sprawa przed sądem wojennym, i zamówienia na nowe części... Praca nie miałaby końca.

- Wyluzuj się, Emtreey. Żartowałam.

- Ach tak. Naturalnie. - Ramiona czarnego droida znowu zwisły u boków. - Jeżeli nie jestem już potrzebny, poszukam tego pańskiego Gwizdka, panie Horn, i zobaczę, co się da zrobić w sprawie zbadania losów pańskiego przyjaciela.

- Dziękuję, Emtreey. - Corran uśmiechnął się dyskretnie, widząc jak M-3PO oddala się pospiesznie drobnymi kroczkami w stronę drzwi. - Nawara, miałeś do czynienia z droidami protokołarnymi w sądzie?

Końcówki lekku Twi'leka drgnęły nieznacznie.

- Pracowały jako pełnomocnicy, ale nigdy nie wpuszczano ich do gmachu sądu bez ograniczników. Pewien sędzia rzucił kiedyś w jednego młotkiem.

- Nie w twojego, jak sądzę?

- Nie. Ja sam nie byłem mile widziany w imperialnych sądach, więc nie ma mowy, by wpuścili tam mojego droida, jeśli w ogóle byłoby mnie stać na jakikolwiek model.

Rhysati zmarszczyła brwi.

- W takim razie nie miałeś szans, żeby zaoferować swoim klientom obronę tak dobrą, jak powinna być. Przecież to niesprawiedliwe.

- Prawo i sprawiedliwość rzadko kiedy chodzą w parze - odparł Nawara, wzruszając ramionami. - To właśnie poszukiwanie sprawiedliwości przyгнаło nas w szeregi Sojuszu Rebeliantów, prawda? Rhys, ty szukasz sprawiedliwości za wygnanie twojej rodziny z domu, gdy Imperium przejęło kontrolę nad Bepinem. Ja szukam sprawiedliwości, której nie mogłem wywalczyć dla moich klientów. Corran domaga się sprawie-

dliwości, której odmówiono niewinnym ludziom gnębiomym przez imperialnych urzędników...

Nawara urwał i odwrócił się w stronę Gandyczyka.

- A ty, przyjacielu? Jakiej sprawiedliwości szukasz?

Opancerzone powieki Ooryla zamknęły się na moment nad fasetkowymi oczami.

- Ooryl sądzi, że nie potrafilibyście w pełni zrozumieć, czego tak naprawdę szuka Ooryl. Akceptacja, której doświadczył tu Ooryl, jest wielką ulgą po uprzedzeniach, których nie szczędziło Oorylowi Imperium. To wystarczająca sprawiedliwość dla Ooryla.

- To naprawdę godny uznania cel, Oorylu - zapewnił go Nawara.

Chwilę później cała czwórka, z Corranem na czele, opuściła salę odpraw i główny kompleks ośrodka. Droga do nowych kwater wiodła długim tunelem do znacznie mniejszej kolonii pokojów i mieszkań. Rebeliancka baza była niegdyś rozległą siecią szybów kopalnianych wydrążonych pod powierzchnią Foloru, największego z księżyców Commenoru. System gwiazdny Commenoru wybrano głównie ze względu na jego korzystne położenie - na skrzyżowaniu ruchliwych szlaków handlowych, względnie blisko Korelii i wielkich Światów Środka. Corran przeciągnął prawą dłońią po gładkiej ścianie tunelu.

- Czy naprawdę szukamy sprawiedliwości, Nawara? Może chodzi nam tylko o zemstę?

- A może jest tak, że w naszym przypadku zemsta i sprawiedliwość to tylko dwa aspekty tej samej sprawy? Wszystkim nam zależy na tym, żeby Imperium wreszcie upadło. Śmierć Imperatora przybliżyła nas do celu, ale nie na tyle, by konflikt zakończył się w taki sposób, jak tego pragniemy. Trzy na każdych dziesięć światów otwarcie uczestniczy w Rebelii, nie więcej niż dwadzieścia procent nominalnie wspiera jej walkę, ale połowa wciąż twardo obstaje przy drugiej stronie. Kiedy Imperator rozwiązał Senat, przekazał władzę nad prowincjami w ręce moffów. I choć zapewne nie zamierzał w ten sposób bronić się przed nadciągającą katastrofą, to jednak koniec końców taki właśnie osiągnął skutek.

- Wiem. Gdyby nie to, że niektórzy moffowie uwikłali się w rozgrywki między sobą, mielibyśmy poważne kłopoty z utrzymaniem się w pobliżu Jądra. - Korelianin zmarszczył brwi. - A swoją drogą, odkąd nie ma Vadera i Imperatora, a także obu Gwiazd Śmierci, moim zdaniem, Rebelia straciła nieco na impecie.

- Zgadzam się z tobą całkowicie. - Rhysati wyprzedziła pozostałych i zaczęła iść tyłem, by móc na nich patrzeć. - Vader był symbolem, tak samo jak i Palpatine, więc kiedy zginęli, od razu dało się wyczuć ulgę. Zdaje się, że wielu z nas uwierzyło wtedy, że Rebelia już zwyciężyła. Moim zdaniem, reaktywacja Eskadry Łotrów to znak, że przynajmniej komandor Antilles i admirał Ackbar nie podzielają tego przekonania.

Twi'lek zarzucił jeden z głowogonów na lewe ramię.

- Pokonując Imperatora nad Endorem, Rebelia dowiodła, że jest liczącą się siłą w galaktyce. W ciągu miesiąca po bitwie Rada Tymczasowa Sojuszu wydała deklarację założycielską Nowej Republiki. Rebelia stała się prawowitym rządem, choć przyznając, że kontrolującym raczej skromną przestrzeń, i zaproponowała alternatywę wobec Impe-

rium. Światy dołączające do Nowej Republiki robią to na własnych warunkach, a negocjacji na pewno nie nazwałbym przyjemnymi. Pokonanie Imperatora sprawiło, że przyłączyło się do nas wiele planet, ale przede wszystkim spośród tych, które najbardziej ucierpiały za jego czasów lub które najsilniej zastraszano.

Corran przez dłuższą chwilę trawił słowa Twi'leka.

- Powiadasz więc, że zwycięstwo nad Endorem przemieniło powstanie zbrojne w twór polityczny?

- Niezupełnie, ale jesteś blisko. Polityka zawsze była częścią Rebelii, ale pozostała niejako w uspieniu, gdy podstawową sprawą było prowadzenie wojny. Zyskała na ważności wraz ze śmiercią Palpatine'a, pozwoliła bowiem Rebelii przeciągnąć na swoją stronę wiele światów bez uciekania się do przewagi militarnej. - Nawara machnęła ręką, wskazując uzbrojonym w szpon palcem na nieokreślony punkt za sobą. - Zwycięskie tournée komandora Antillesa jest dowodem na to, jak ważna dla Rebelii jest dziś polityka: jeden z najpotrzebniejszych dowódców został wycofany z czynnej służby i zmuszony do pełnienia obowiązków dyplomaty.

- No i mamy jeszcze te niekończące się opowieści o Luke'u Skywalkerze i możliwości odrodzenia się zakonu Rycerzy Jedi - dorzuciła z uśmiechem Rhysati. - Kiedy przyszedł na świat, nie było już ani jednego z nich... wszyscy zostali zgładzeni, ale babcia i tak z upodobaniem opowiadała mi o nich i o Wojnach Klonów.

- Mój dziadek walczył w Wojnach Klonów. Twi'lek spojrział badawczo na Corrana.

- Twój dziadek był Jedi?

- Nie, był tylko oficerem KorSek, podobnie jak mój ojciec i ja. Ale znał paru Rycerzy Jedi i walczył razem z nimi w kilku bitwach w pobliżu Korelii, chociaż nie był jednym z nich. Zginął wtedy jego najlepszy przyjaciel, Jedi, i może dlatego dziadek nie lubił opowiadać o tamtych czasach. - Corran spuścił głowę. - Kiedy Vader zaczął polować na Jedi, KorSek także został wykorzystany do tej akcji, co wcale nie podobało się mojemu dziadkowi.

- Niechęć, którą Imperium wzbudziło tą akcją w wielu ludziach, przyczyniła się do tego, że Rebelia może przeciągać na swoją stronę całe światy. Księżniczka Organa i grupa dyptomatów Sojuszu zdziałali na rzecz wzmocnienia Nowej Republiki więcej niż mogłaby dokonać cała flota katańska, gdyby legenda była prawdą i gdybyśmy jakimś cudem weszli w posiadanie tej formacji. Lecz mimo to są granice, poza które nigdy dyplomaci się nie przedostaną.

- I dlatego ktoś postanowił wskrzesić Eskadrę Łotrów.

- Tak sądzę, Corranie. Rhysati zmarszczyła czoło.

- Chyba się pogubiłam.

Horn kiwnął głową w stronę Vena.

- On twierdzi, że dyplomaci wyczerpali już swoje możliwości. Światy, które chciały się do nas przyłączyć, zrobiły to; te, które wołały zostać przy Imperium, zostały, a te, które jeszcze się wahają, potrzebują mocnych argumentów, by podjąć decyzję. Weźmy na przykład taką Thyferę, źródło dziewięćdziesięciu pięciu procent bacty w galaktyce. W tej chwili to neutralna planeta, robiąca interesy z obiema stronami konfliktu, ale my

wolelibyśmy, żeby była po naszej stronie. Przyjęcie dwojga pilotów z tego świata do Eskadry Łotrów to wiadomość dla reszty Thyferran, że bardzo ich cenimy. To samo dotyczy Bothanina.

- A dowódcą jednostki jest Korelianin, jego rodak zaś jednym z pilotów. - Nawara klepnął się w piersi. - Ja na przykład mogę być reprezentantem Twi'leków albo prawników.

Rhysati roześmiała się serdecznie.

- Ja chyba tylko reprezentantem uchodźców.

Ooryl stuknął palcami w identyfikator, który nosił na piersi.

- Ooryl jest reprezentantem Gandu.

- A skoro należymy do symbolicznej formacji, która składa się wyłącznie z symboli, to należy przypuszczać, że powinniśmy zrobić coś wyjątkowo symbolicznego, by zachęcić dalsze światy do wstępowania do Nowej Republiki - podsumował z uśmiechem Corran. - Jeśli to oznacza, że mam pokazać paru imperialnym pilotom, na czym polega sprawiedliwość, to jestem za.

- Z pewnością będziesz miał ku temu okazję. - Oczy Twi'leka nabrały barwy zakrzepłej krwi. - Moim zdaniem, Eskadrze Łotrów przypadnie w udziale najwięcej tego rodzaju sposobności.

- Masz przecucie co do naszego najbliższego celu, Nawara?

- To tylko logiczne rozumowanie. - Oba główogony Twi'leka poruszyły się w idealnej zgodzie. - Wkrótce staniemy się największym symbolem Rebelii, jaki można sobie wyobrazić. Miejmy nadzieję, że dobrze nas tu wyszkoliła, bo Eskadra Łotrów będzie czubkiem włóczni, którą Sojusz zamierza wbić w serce Imperium.

Corran poczuł lodowate ciarki wzdłuż kręgosłupa. -Coruscant?

- Im szybciej upadnie stolica, tym prędzej runie Imperium.

- Nigdy nie chciałem odwiedzić Coruscant - mruknął Korelianin, uśmiechając się kwaśno. - Ale jeśli już muszę tam lecieć, to wycieczka w kokpicie rebelianckiego X-winga pozostawi chyba najbardziej niezatarte wspomnienia.

ROZDZIAŁ

7

Wedge Antilles starał się powstrzymać uśmiech dumy, dokonując przeglądu swojego X-winga. Z zadowoleniem powiódł opuszkami palców po gładkiej spodniej stronie stożkowatego dziobu.

- Świeżo malowany. Doskonale - pochwalił, stanowczym skinieniem głowy potwierdzając swój osąd na użytek tych, którzy stali zbyt daleko, by słyszeć słowa a ciekawi byli opinii dowódcy.

W całym ogromnym hangarze tempo pracy wyraźnie spadło, gdy dowódca przybył, by dokonać przeglądu swojej maszyny. Reszta eskadry opuściła już lądowisko i czekała w gotowości po drugiej, ciemnej stronie Foloru, toteż Antillesowi towarzyszył jedynie naziemny personel techniczny. Jeśli nie liczyć maszyny komandora, trzech innych X-wingów i jeszcze kilku mocno uszkodzonych myśliwców, technicy raczej nie mieli czym się interesować. I choć bardzo się starali, by wyglądało na to, że pracowicie zwijają kable i sortują narzędzia, w rzeczywistości uważnie obserwowali reakcję dowódcy na ich pracę.

Wedge przeszedł na prawą burtę pojazdu, zauważając po drodze, jak starannie wypucowano zazwyczaj osmalone tunele wyrzutni torped protonowych - i znowu kiwnął głową z uznaniem. Szmer prowadzonych szeptem rozmów nabrał nieco mocy i tempa, ale Korelianin zignorował go i spokojnie kontynuował obchód.

Znał co najmniej tuzin ważnych powodów, dla których warto było osobiście sprawdzać maszynę przed lotem, a każdy z nich był równie dobry i słuszny z militarne-go punktu widzenia. Ten myśliwiec oglądał wraz z nim wszystkie wielkie bitwy minionych siedmiu lat i bodaj nigdy nie zawiódł oczekiwań swojego pilota. To jednak nie oznaczało wcale, że można odpuścić sobie uważną inspekcję każdego z systemów przed kolejnym lotem w otwartą przestrzeń - inspekcję, która mogła oszczędzić komandorowi długiego oczekiwania w ziemie na ekipę ratunkową.

Ważniejsze jednak było to, że, dokonując przeglądu własnego myśliwca, dowódca dawał świetny przykład pozostałym pilotom Eskadry Łotrów. Zależało mu na zwalczaniu z gruntu błędnego przekonania, że jego piloci - jako elita rebelianckiej floty - mogą czuć się zwolnieni z codziennych, żmudnych obowiązków, których wypełniania oczekiwano od całej reszty personelu latającego. Większość jego ludzi nie zachowywała się

w taki sposób, ale wołał z wyprzedzeniem zadbać o to, by lenistwo jednego nie udzieliło się pozostałym. I choć w tej chwili żaden z pilotów eskadry nie oglądał tego małego przedstawienia w jego wykonaniu, Wedge wiedział, że opowieści dotrą do nich, gdy tylko powrócą do bazy. A jeśli dobrze się spiszę, pomyślał, będą żalowali, że ominęła ich taka atrakcja.

Zatrzymał się na moment, by spojrzeć na rzędy wizerunków maszyn typu TIE - myśliwców, bombowców i Interceptorów - wymalowane na burcie statku. Na początku i na końcu kolekcji mniejszych maszyn umieszczono podobizny obu Gwiazd Śmierci. Myśliwce Ssi-ruuków rozpoczynały osobny rząd, tuż nad czerwonym pasem dzielącym na pół smukły kadłub X-winga. To była długa wojna, uświadomił sobie. I jeszcze długo potrwa.

Wedge usłyszał za plecami stłumiony głos, a zaraz potem Emtrey pospieszył z tłumaczeniem.

- Mistrz Zraii przeprasza, że nie zdołał umieścić wszystkich strąceń w przewidzianym do tego miejscu. Dlatego też sylwetki statków namalowane czerwoną farbą oznaczają całe eskadry pokonanych, czyli tuziny.

Wedge zmarszczył brwi, obracając się powoli twarzą ku droidowi.

- Może się nie orientujesz, ale mam niejakie pojęcie o tym, z ilu maszyn składa się eskadra.

- Ależ oczywiście, sir. Wiem o tym, ale biorąc pod uwagę fakt, że Verpini zwykle posługują się w obliczeniach systemem szóstkowym, uznałem, że dwunastka, znana im jako „cztery pięści”, może być potencjalną przyczyną nieporozumień i pospieszyłem z wyjaśnieniem.

Wedge uniósł ręce w obronnym geście.

- W porządku. Powiedz mi, że może grupować strącone maszyny w tuziny albo w grosy, jeśli woli. Dla mnie to żadna różnica.

- W grosy, sir?

- W tuziny tuzinów, Emtrey.

- Sto czterdzieści cztery maszyny? Cztery skrzydła?

- Tak. Po verpińsku czterdzieści osiem pięści.

Emtrey powiódł wzrokiem od twarzy Wedge'a do brązowego insektoïda trzymającego się o krok za nimi.

- Sir, gdybym wiedział, że włada pan płynnie verpińskim...

- Dostyć, Trey. Nie władam płynnie verpińskim; po prostu mam głowę do liczenia. A teraz pozwól, że dokończę inspekcję. - Wedge odetchnął bardzo głęboko i bardzo wolno. Będę musiał pogadać z Lukiem, postanowił. Zapytam, jakim cudem radzi sobie z tym swoim 3PO... nie, zaraz. To nic nie da. Nie mam siostry, której od czasu do czasu mógłbym wcisnąć droida.

Spokojnym krokiem zbliżył się do prawoburtowych silników i uważnie przyjrzał się płatom chłodzącym i niewielkiej widocznej części dobrze obudowanego odśrodkowego ekstraktora odpadów. Dokonawszy oględzin silników, skupił uwagę na soczewkach projektorów pola ochronnego i z zadowoleniem zauważył, że zostały wymienione na nowe. Tarcze były podstawowym źródłem przewagi X-wingów nad myśliwcami TIE

i to dzięki nim rebelianckie maszyny zyskały sobie opinię wyjątkowo odpornych na ostrzał. Wedge ucieszył się więc z doskonałej kondycji projektorów pola, mimo iż na czas ćwiczeń moc dział laserowych ograniczano do minimum.

Z wielką uwagą obejrzał parę bliźniaczych dział, umocowanych na krańcach płatów stabilizujących. Pociągnął ku ziemi krawędź dolnego skrzydła i poczuł, że metalowa płaszczyzna ustąpiła tylko minimalnie, zanim usztywnił ją wyłączony aktywator. Był to dobry wynik testu - luz większy niż kilka centymetrów mógł w warunkach bojowych oznaczać ryzyko rozregulowania się broni.

- Emtrey, zapytaj Zraii, na jaki dystans wyzerował lasery.

Między droidem a technikiem nastąpiła krótka wymiana trzasków i irytującego brzęczenia.

- Mówi, że ustawił zbieżność na dwieście pięćdziesiąt metrów, panie komandorze.

- To dobrze.

Kiedy atakowali Gwiazdę Śmierci, rebelianckie X-wingi przekonfigurowano tak, by zero - czyli punkt, w którym schodziły się cztery wiązki laserowe - znajdowało się niemal pół kilometra przed dziobem maszyny. Takie ustawienie dział pozwalało na skuteczne rażenie nieruchomych celów położonych na powierzchni gigantycznej stacji. W walce kosmicznej, gdzie dystanse bywały znacznie krótsze, a cele nieporównanie bardziej ruchliwe, zerowanie wiązek na punkcie o połowę bliższym ogromnie zwiększało szanse na bezpośrednie - a co za tym idzie, ostateczne - trafienie przeciwnika salwą z czterech luf. I choć działa laserowe mogły razić wroga jednostki już z odległości kilometra, to jednak największą moc osiągały z dużo mniejszego dystansu, typowego dla pojedynków jeden na jednego.

Złącza wyjściowe, tłumiki odbłaskowe oraz lufy dział i ich wyloty sprawiały wrażenie doskonale utrzymanych. Wedge pochylił się i przeszedł pod skrzydłami, by stanąć przy rufie swego X-winga. Złącza mocy, generatory pól ochronnych, otwory wydechowe i wskaźniki poziomu ogniw energetycznych wyglądały na sprawne. Przegląd lewej pary płatów i dział laserowych również wypadł pomyślnie.

Kończąc inspekcję - znowu przy dziobie maszyny - komandor pochylił głowę przed verpińskim technikiem.

- Wygląda jak nowy, a może i lepiej.

Emtrey przetłumaczył jego słowa i Verpin natychmiast zaczął brzęczeć z zadowoleniem. Wedge nie miał pojęcia, o czym mówi obcy, ale przyjacielskie poklepywanie po ramieniu ze strony podobnej do owada istoty podpowiedziało mu, że entuzjazm, którego był świadkiem, ma raczej pozytywne podstawy.

- Emtrey, coś ty mu powiedział?

- Powiedziałem, że pańskim zdaniem ten statek jest lepszy niż był przed linieniem. Dla Verpinów to wielki komplement. Mistrz odpowiedział, że renowacja takich właśnie antyków jest jego pasją i że pozwolił sobie dokonać drobniutkich przeróbek, które poprawią osiągi statku.

- Och, to cudownie - odparł Wedge lekkim tonem i z beztróskim uśmiechem. Verpini, słynący z zamiłowania do techniki oraz z fenomenalnego wzroku, który pozwalał im dostrzegać bez osprzętu optycznego wręcz mikroskopijne detale - takie jak pęknię-

cia w materiale wielokrotnie poddawanych naprężeniom -byli powszechnie uznawani za najlepszych mechaników w galaktyce. Istniał jednak jeszcze jeden powód, któremu zawdzięczali swoją sławę: uwielbiali „majsterkować” przy powierzonych im statkach. I choć Wedge nigdy nie miał problemów z tego powodu, słyszał mnóstwo opowieści o tym, jak to Verpini manipulowali położeniem i wielkością wskaźników, dźwigni czy manetek w kabinach myśliwców, by nadać im „znacznie poręczniejszy układ” - nie zdając sobie sprawy z prostego faktu, że większość pilotów nie dysponuje mikroskopowym wzrokiem i nie posługuje się w myśleniu układem szóstkowym.

Nie przestając uśmiechać się łagodnie, Korelianin wspiął się po drabinie, podstawionej do burty X-winga przez uczynnego pomocnika technika. Zatrzymał się na moment u krawędzi kokpitu, by spojrzeć na astromecha. Nie rozpoznał go, jeśli nie liczyć oczywistego faktu, że droid o kopułce w kształcie odwróconej donicy musiał należeć do serii R5. Wprawdzie R5 był modelem nowszym niż R2 - droid astromechaniczny zwieńczony metaliczną półkulą, taki, jakim posługiwał się Luke -jednak Wedge zdecydowanie wołał R2, który stanowił znacznie trudniejszy cel dla wroga.

- Choć z drugiej strony - pomyślał głośno -jeśli dopuszczę przeciwnika na tak krótki dystans, że będzie mógł nas trafić, to strzały osiągną najpierw ciebie, a nie kokpitu, prawda?

Spanikowany droid zagwizdał przeraźliwie, wywołując złośliwy uśmiech na ustach komandora.

- Nie martw się, strzelanina jeszcze się nie zaczyna.

Wedge opuścił się na fotel pilota i tu czekała go pierwsza miła niespodzianka: jedną z poprawek wprowadzonych przez Zraiaa była wymiana gąbki wyścielającej siedzenie i oparcia. Może będę trochę lepiej znosił te długie przeloty w nadprzestrzeni, uznał Korelianin, zapiął pasy i włączył zasilanie podstawowych systemów. Dokładnie tak, jak się spodziewał, monitory i wskaźniki obudziły się do życia i zapłonęły ciepłym blaskiem.

- Uzbrojenie gotowe.

R5 zameldował, że systemy nawigacyjne i napędowe także pracują bez zarzutu. Wedge włożył na głowę hełm i uruchomił komunikator.

- Dowódca Łotrów do Kontroli Lotów Foloru. Proszę o pozwolenie na start.

- Łotr Jeden, masz pozwolenie na start. Udanego lotu, komandorze.

- Dzięki, Kontrola.

Antilles trzasnął włącznikiem generatorów repulsorowych i musnął manetkę akceleratora tak, by myśliwiec uniósł się nad płytę lądowiska płynnym, choć zdecydowanym ruchem. Pracując pedałami silników manewrowych w taki sposób, aby generatory ciągu pionowego działały w idealnej zgodzie, opanował minimalne wychylenie się skrzydeł i wahania dziobu. Nie chciał, by ktokolwiek z pracowników zgromadzonych w hangarze wątpił, że statek prowadzi absolutnie pewna ręka. Wiedział doskonale, że jego „występ” natychmiast stanie się pożywką dla plotek krążących po bazie i tematem numer jeden we wszystkich rozmowach prowadzonych przez beczynnych pilotów i techników - aż do chwili, gdy nie zastąpią go wydarzenia naprawdę warte dyskusji.

Włączając mały ciąg naprzód, wprowadził X-winga w magnetyczny bąbel utrzymujący powietrze w bazie i dalej, w próżnię otaczającą księżyc. Gdy tylko znalazł się na zewnątrz, natychmiast wyduśił z fuzyjnych silników napędowych Incom 4L4 maksymalną moc i statek błyskawicznie oddalił się od szarej, usianej kraterami powierzchni. Po chwili położył maszynę na skrzydło i uniósł nieco jej dziób, łagodnym łukiem prowadząc ją w stronę dalekiego horyzontu.

Na ekranie głównym ukazał się komunikat o tym, że silniki pracują z wydajnością stu pięciu procent - Wedge wziął tę ciekawostkę za dowód nieprzeciętnych umiejętności Verpina. Powoli zdławił przepustnicę, ograniczając ciąg najpierw do siedemdziesięciu, a po chwili do sześćdziesięciu pięciu procent. Wytraciwszy prędkość, sięgnął do przełącznika ulokowanego nad swoim prawym barkiem. Płaty skrzydeł rozdzieliły się i zablokowały w pozycji bojowej, nadając myśliwcowi kształt wielkiej litery X, od którego wzięła się jego nazwa.

Antilles spojrział na lewy górny róg ekranu i przekonał się, że jego nowej jednostce R5 nadano imię Mynock.

- Nazwali cię Mynockiem dlatego, że wysysasz dużo mocy z systemu? - zainteresował się.

Komputer pokładowy przetłumaczył nerwowe piski i świsty droida na linijki tekstu, które pojawiły się u góry ekranu.

- Pewien pilot stwierdził kiedyś, że podczas walki wydierałem się jak zarzynany mynock. To oczywiście tylko pomówienie, komandorze.

- Rozumiem cię doskonale. Nikt nie chciałby, żeby nazywano go imieniem tego kosmicznego szczura. - Wedge pokręcił głową. - Chcę, żebyś przestawił moc kompensatora przyspieszeń na pięć setnych ciężenia.

Droid astromechaniczny wykonał polecenie i Antilles natychmiast poczuł się w kokpicie bardziej swojsko. Kompensator przyspieszenia był urządzeniem, które niwelowało skutki dodatniego i ujemnego ciężenia, powstającego podczas gwałtownych manewrów myśliwca w warunkach bojowych. Tworzył niszę zerowych przeciążeń obejmującą statek i siedzącego w nim pilota. Dzięki temu zniknął na przykład problem utraty przytomności z powodu niedotlenienia mózgu, lecz metoda miała jedną zasadniczą wadę: Wedge, podobnie jak wielu innych pilotów, czuł się odizolowany od maszyny, którą prowadził i brakowało mu wyczucia.

Latanie z kompensatorem całkowicie niwelującym przeciążenia kojarzyło mu się ze zbieraniem kryształków soli dłonią odzianą w grubą rękawicę - było możliwe do wykonania, lecz znacznie trudniejsze. Prowadzenie myśliwca wymagało zaangażowania wszystkich zmysłów, a kompensator pracujący pełną mocą właściwie odcinał wszystkie odczucia kojarzące się normalnie z ruchem.

I dlatego ginęli ludzie. Wedge był przekonany, że niektórzy piloci niepotrzebnie stracili życie, tylko dlatego, że nie do końca czuli, gdzie się znajdują. Na przykład Jek Porkins, potężnie zbudowany mężczyzna, który zawsze nastawiał kompensator przyspieszeń na pełną moc, rozbił się o powierzchnię Gwiazdy Śmierci, daremnie próbując wyciągnąć myśliwiec z szybkiego lotu nurkowego. Powtarzał uspokajająco: „Wyciągnę go... Wyciągnę go...”, aż jego słowa utonęły w powodzi szumów, kiedy X-wing z hu-

kiem roztrzaskał się o pancierz wielkiej zabawki Palpatine'a. Gdyby Porkins nie kompensował przeciążeń w stu procentach, w porę zdałby sobie sprawę, że statek nie wychodzi z lotu nurkowego tak, jak mu się wydawało, i być może zdążyłby temu zaradzić.

Latanie bez pełnej kompensacji przyspieszenia to tylko jedna z wielu rzeczy, których te dzieciaki muszą się od nas nauczyć. Wedge roześmiał się do własnych myśli: jeśli nie liczyć Gavina, cała załoga Eskadry Łotrów dorównywała mu lub przewyższała go wiekiem. Myślał o swych podwładnych jak o dzieciach wyłącznie dlatego, że żaden z nich nie miał za sobą służby, która choćby po części przypominała to, przez co przeszedł razem z Tychem. Może to, czego ich nauczymy, zastanowił się Wedge, pozwoli im przetrwać w tej wojnie dłużej niż udało się to ich poprzednikom.

Antilles pokonał linię terminatora efektywną beczką i w jednej chwili światło dnia zastąpiła atramentowa ciemność. Uderzeniem w klawiaturę wywołał na ekran dane ze skanera taktycznego, który natychmiast wykrył w pobliżu tuzin obiektów. Z komunikatów, które przemykały po monitorze wynikało, że w przestrzeni unosi się jedenaście myśliwców typu X i Łowca Główny Z-95XT - wersja szkoleniowa maszyny nieco mniejszej niż IncomT-65.

Wedge przełączył komunikator na częstotliwość taktyczną, którą dzielił jedynie z kapitanem Celchu.

- Wszyscy w formie i na chodzie, Tycho?
- Potwierdzam. Maszyny sprawne. Trafiłeś akurat na białolenie o lataniu korytem.
- Jak zwykle. Przechodzimy na Taktyczną-Jeden.
- Przyjąłem.

Przełączywszy komunikator na częstotliwość wspólną dla całej eskadry, Wedge wychwycił ostatni fragment opinii wygłaszanej przez Łotra Dziewięć, Corrana Horna.

- ...To niezdarne, ślepe świny błotne, a do tego powolne.
- Dziewiąty, jestem pewien, że twoi towarzysze latający Y-wingami będą zachwyceni, kiedy im powiem, co myślisz o ich maszynach.
- Przepraszam, sir.

- I słusznie. - Dowódca jednostki zwolnił lot i podwyższył moc generatorów repulsorowych, by zniwelować wpływ przyciągania księżyca. Narzekania na osiągi Y-wingów - małą prędkość i zdecydowanie zbyt słaby pakiet sensorów - słyszało się w rebelianckich obozach niemal od początku wojny przeciwko Imperium. Myśliwce typu B zaprojektowano właśnie z myślą o zastąpieniu Y-wingów, lecz produkcja nowych statków nie wystarczała na zaspokojenie potrzeb Floty i w służbie pozostawało wciąż mnóstwo starych, wysłużonych maszyn.

Powszechnie stosowana przez pilotów nazwa „świny błotne” doczekała się logicznych konsekwencji: poligon artyleryjsko-bombowy na Folorze opatrzono mianem „koryta”. Dowództwo Sojuszu nazwało go pierwotnie „Kanałem”, chcąc uczcić pamięć pilotów, którzy oddali życie w ataku prowadzonym sztucznym kanionem na powierzchni Gwiazdy Śmierci, ale kadeci szkolący się na Folorze nie mieli zamiaru przesadnie przejmować się ceremoniałem. Y-wingi wykonywały regularne naloty pokręconym szlakiem księżycowego kanionu, a piloci myśliwców zdecydowanie woleli trenować swoje beczki i pętle nieco wyżej, w otaczającej satelitę przestrzeni.

- Chciałbym, żebyście dziś poćwiczyli parę podstawowych technik na poligonie artyleryjskim. Cele naziemne rozstawiono tak, abyście mieli okazję wykazać się umiejętnościami w pilotażu i namierzaniu. Każdy przebieg w waszym wykonaniu będzie oceniany pod względem celności ostrzału i prędkości. Za każde trafienie, które zaliczy na was artyleria, będziemy wam odejmować punkty. Jeżeli zawiedzie sprzęt, wycofujcie się. Będziecie mieli okazję powtórzyć akcję po dokonaniu niezbędnych napraw. Nie chcemy stracić ani nikogo z was, ani maszyn, więc starajcie się nie robić niczego głupiego. Są pytania?

W słuchawkach dowódcy rozległ się zniekształcony nieco głos Horna.

- Sir, mamy lasery wyzerowane na dystansie dwustu pięćdziesięciu metrów. To trochę za mało jak na atakowanie celów naziemnych.

- W takim razie będziecie musieli wyjątkowo celnie i wyjątkowo szybko strzelać. Mam rację, panie Horn?

- Tak jest.

Wedge uśmiechnął się szeroko.

- Świetnie. Może zechce pan spróbować swoich sił jako pierwszy? Pan Qrygg poleciał jako skrzydłowy.

- Tak jest! - Entuzjazm w głosie Horna dorównywał niemal energii, z jaką jego X-wing wykonał beczkę i zanurkował ku powierzchni księżyca. - Przechodzę na tryb ataku na cele naziemne.

- Powodzenia, panie Horn. - Wedge wyłączył komunikator. - Mynock, ściągnij dane z sensorów od R2 Dziewiątki i przekaz je kapitanowi Celchu na Taktycznej-Trzy. - Po chwili wznowił łączność i wybrał częstotliwość Drugą. - Kapitanie, zaraz dostaniesz dane z sensorów Łotra Dziewięć.

- Miło będzie popatrzeć. Gość bardzo się spieszy.

- Właśnie, Tycho. Spieszy się jak diabeł. Chciałby ustalić poziom, którego innym nie uda się osiągnąć. - Wedge powoli skinął głową. - Myślę, że przyda mu się dzisiaj porządna lekcja. Zrobimy tak...

ROZDZIAŁ

8

Corran wyprowadził maszynę z lotu nurkowego i pomknął tuż nad nierówną powierzchnią Foloru. Skierował dziób smukłego myśliwca ku parze szczytów górskich, znaczących wlot sławetnego koryta. Rząd czerwonych świateł, zapalających się w przypadkowej kolejności, wyglądał tak, jakby ktoś z równin wysyłał sygnały ku dalekim wierzchołkom szarych skał. Pod brzuchem maszyny przelatywały poszarpane brzegi niezliczonych kraterów.

- Dziewiąty, czy Dziesiąty powinien wzmocnić dziobowe pola ochronne?

- Zaprzeczam, Dziesiąty. Wyrównaj moc tarcz. Spodziewam się, że cele pojawią się gdzieś za nami. - Corran zerknął na ekran monitora głównego. - Gwizdek, czy możesz zwiększyć moc sensorów czołowych? Przyjrzyj się tym dalekim formacjom i szukaj anomalii... Dobrze, zajmij się najpierw łącznością, ale potem zrób, co mówię. Dzięki.

Po kilku sekundach astromech spełnił życzenie pilota i obraz widoczny na wyświetlaczu stał się znacznie bardziej szczegółowy. Zbocza gór nabrały zielonkawego odcienia, a prawdopodobne cele - w tym przypadku migające światła-zostały oznaczone czerwonymi okręgami, które zaczynały mrugać, gdy zbliżał się do nich na odległość pewnego strzału. Z doświadczenia wiedział, że Gwizdek zamieni okręgi na romby, kiedy będzie miał pewność, że namierzone cele rzeczywiście są wrogimi obiektami.

Myśliwiec zagłębił się w skalnym tunelu. Wysokie, poszarpane ściany kanionu wyrosły nagle po obu stronach pędzącej maszyny. W przeciwieństwie do zboczy dolin wyżłobionych pośród kamiennych masywów przez rzeki, te nie były gładkie - sterczące z nich ostre występy mogły w każdej chwili rozbić maszynę w drobny mak. Czuję się tak, jakbym leciał między zębami, a nie kamieniami, pomyślał Corran.

Poprowadził pojazd ponad wypiętrzaniem w dnem koryta i przyspieszył, wlatując w dolinę, gdzie dwa z czerwonych okręgów niemal natychmiast zmieniły się w romby. Nakierował działą na cel leżący po lewej stronie i oświetlił go ogniem z laserów. Niemal w tej samej chwili Gandyczyk zajął się drugim obiektem.

- Świetny strzał, Dziesiąty.

- Ooryl się niepokoił. Następnym razem Ooryl poczeka na pozwolenie otwarcia ognia.

- Nie musisz. Mam dwa nowe cele. Biorę je na siebie - rzekł spokojnie Korelianin, pozwalając maszynie zdryfować nieco w prawo. -Zaopiekuj się tym, co przegapię.

- Wedle rozkazu.

Corran pociągnął mocno ster i myśliwiec wspiął się gwałtownie ku pierwszemu obiektowi, ulokowanemu wysoko na skałach. Strzelił, nim obsługa stacjonarnego działa zdążyła skierować lufę na rozpedzonego X-winga. Niemal natychmiast przechylił statek na lewe skrzydło, by powrócić do środkowej części kanionu; jednocześnie pociągnął dalej stery tak, aby zamknąć pętlę i znaleźć się na wprost drugiego celu. Zablokowany celownik znowu zmienił się w romb. Artylerzyści zdążyli oddać jeden celny strzał, ale wiązka nie zdołała spenetrować tarcz myśliwca.

Wspiąwszy się na nieco wyższy pułap, Horn „postawił” maszynę na czubku prawego płata i ciasnym łukiem pokonał zakręt tunelu. Gdy tylko X-wing wychylił dziób ponad zbliżające się szybko wzniesienie, odezwały się dwa działa laserowe ukryte w bunkrach odległych o dobry kilometr. Pilot instynktownie pchnął drążek, by skryć się poniżej wzniesienia, a potem znowu zaczął powoli nabierać wysokości.

- Wezmę ten po lewej, ty zajmij się prawym, Dziesiątka.

Krótki, przenikliwy gwizd rozległ się w słuchawkach Horna na potwierdzenie, że Ooryl zrozumiał rozkaz.

X-wing wystrzelił ponad pagórek i natychmiast dostał się w zmasowany ostrzał z lewego bunkra. Corran skierował maszynę niżej, zamierzając powtórzyć manewr z ostrym wznoszeniem sprzed kilku chwil, gdy nagle kokpit wypełniło ostrzegawcze piszczenie Gwizdka. Światelko oznaczające na monitorze zagrożenie zapaliło się nagle za ogonem myśliwca.

- Gwizdek, pełna moc na tylne tarcze!

Laserowe bolty przemknęły tuż obok statku, gdy Corran gwałtownym szarpnięciem sterów skierował go w lewo. Z całych sił wcisnął prawy pedał, operując ciągiem silników w taki sposób, by wprowadzić maszynę w coś w rodzaju poślizgu. Manewr pozwolił mu zejść z linii ognia obu dział, a jednocześnie odwrócić dziób X-winga w stronę potencjalnych celów. Zdażył odpalić cztery salwy - trzecia i czwarta trafiły w bunkier.

Teraz obrócił maszynę tak, by w locie ustawiła się brzuchem do ściany urwiska, w którym znajdowało się uciszone na dobre stanowisko artyleryjskie, i we właściwym momencie odpalił repulsory z pełną mocą. Generatory wytworzyły pole, które odbiło myśliwiec od ściany i rzuciło z powrotem na środkową część kanionu. Horn zmusił maszynę do obrotu przez prawe skrzydło i wyłączył repulsory, a zaraz potem zanurkował, by zyskać na prędkości. Tym sposobem znalazł się za Oorylem, czując, że ściga go ogień z dział umieszczonych na ścianach.

Gwizdek na moment zmienił obraz wyświetlany na głównym monitorze, ukazując Corranowi, co właściwie stało się w ciągu ostatnich paru sekund. Stanowisko artyleryjskie urządzono na przeciwległym zboczu wzniesienia. Gdyby Korelianin nie obniżył gwałtownie pułapu lotu, gdy tylko X-wing znalazł się pod ostrzałem, sensory być może wykryłyby położenie ukrytego bunkra.

A wtedy poszedłbym ostro do góry, pomyślał Corran, wykonał pętlę, rozwalili to działą, wykończył manewr gładką beczką i od razu uderzył na cel na prawej ścianie. Ooryl mógłby przywoździć ogniem ten bunkier po lewej i byłibyśmy w domu.

- Gwizdek, pokaż widok z przodu - zażądał. Widząc cały wachlarz zbliżających się szybko celów, zmniejszył nieco ciąg silników, by zyskać więcej czasu na namierzenie. - Będziemy mieli sporo roboty.

Gwizdek jęknął przeciągle, uznając to za poważne niedopowiedzenie.

Cele naziemne rzeczywiście zbliżały się w szybkim tempie i wszystko wskazywało na to, że im dalej w głąb koryta wlatywali Horn i Qrygg, tym skuteczniejszy prowadził ostrzał. Corran machinalnie pogładził ukryty pod kombinezonem talizman i zmusił się do koncentracji. Przeanalizował położenie celów i obmyślił optymalne kąty ataku. Obracając wściekle smukłą maszyną na przemian nurkując i wspinając się wysoko, z wysiłkiem przeciskał się przez śmiertelnie niebezpieczne poligonu. Nie trafiał we wszystkie cele, które zdołał namierzyć, ale też niewielu z nich udawało się skutecznie ostrzelać rozpedzony myśliwiec. Przebywszy dwie trzecie trasy, Corran i Ooryl zbliżyli się do kolejnego grzbietu piętrzącego się ponad dnem kanionu uderzając podobnego do tego, w którym pomysłowo ukryto stanowisko ogniowe na niewidocznym stoku.

- Zostań z tyłu, Dziesiąty. Ja odciągnę ogień dział schowanych na zboczu, a ty nawróć się i załatwisz je.

Odpowiedział mu twierdzący pisk. Corran wystrzelił ponad skalistym grzbietem i w pędzie zasypał lawiną boltów stanowisko ogniowe ulokowane w oddali, po lewej stronie koryta. Błyskawicznie przewrócił maszynę przez prawą burtę i obniżył pułap, by zejść z linii ognia ukrytym na stoku działom, które zostawił za plecami.

- Masz je w połowie wysokości grzbietu, Dziesiątka! -Nie czekając na potwierdzenie transmisji, Corran wykonał X-wingiem szybki przewrót i ostrzelał gniazdo laserów na prawej ścianie kanionu. Stanowisko po lewej, którego nie udało mu się zniszczyć pierwszymi salwami, kontynuowało kanonadę, ale Korelianin umknął przed świetlistymi wiązkami, znowu obniżając pułap lotu, i pomknął dalej, w głąb tunelu.

- Ooryl zrobił swoje, Dziewiąty.

- Gratulacje, Dziesiątka.

Wyszedłszy z ostatniego wirażu, Corran zobaczył, że kanion zwęża się ostro ku dołowi, a nad wąską rozpadliną w którą zmieniał się przy samym dnie, czekają na łatwy łup aż cztery wieże artyleryjskie, gotowe zmieść z nieba każdą maszynę - z wyjątkiem tej, która zapuściłaby się w głąb szczeliny.

- Gwizdek, podaj mi szerokość rozpadliny.

Droid oznajmił ponuro, że prześwit ma średnio piętnaście metrów, a w najwęższym miejscu nie mniej niż dwanaście i trzydzieści centymetrów.

- Doskonale. Ściany mnie osłonią. - Ooryl, lecący tuż za nim, domyślił się już o co chodzi i przechylił maszynę do pionu, na prawe skrzydło. Corran uśmiechnął się tylko i wprowadził swego X-winga w szczelinę, nie zmieniając jego położenia - płaszczyzną skrzydeł równolegle do podłoża.

- Musisz zrobić ćwierć obrotu, Dziewiąty.

- Zaprzeczam, Dziesiąty. Mam dość miejsca, po metrze zapasu z każdej strony.

- O ile polecisz idealnie pośrodku.

- Jeśli nie polecę, będę trupem. - Corran wziął głęboki wdech i skupił się na nieistniejącym punkcie w przestrzeni, odległym nie więcej niż o dziesięć metrów od dziobu myśliwca. Łagodnie manewrując drążkiem sterowym, kierował X-winga na ten wymagowany punkt. Trzymał się środka szczeliny, łagodnie bujając maszyną to w prawo, to w lewo, bez namysłu reagując na zmieniającą się geometrię ścian kanionu.

Szybko zbliżali się do najwęższego punktu szczeliny. Spokojnie, spokojnie... - pomyślał. W ostatniej chwili myśliwiec zdryfował o pół metra w lewo i nagle zwężenie było już za nim, przebyte bez najmniejszego nawet zadrażnienia lakieru na skrzydłach. Teraz ściany po obu stronach po prostu przepływały obok Corrana niczym płynna, szaroczarna masa, a on sterował statkiem niemal bez wysiłku. Ani na chwilę nie opuszczało go przekonanie, że mógłby bez problemu przelecieć wąską rozpadlinę nawet z maksymalną prędkością.

Czuję się tak, jakbym za końcami płatów miał po kilometrze wolnej przestrzeni z każdej strony, a nie metr czy dwa, zdecydował. Jasna linia znacząca wylot szczeliny z każdą chwilą stawała się coraz szersza. A teraz pora zabrać się do strzelania.

X-wing Corrana wymknął się z rozpadliny i pomknął świecą w górę, nawróciwszy plunął ogniem ze wszystkich czterech dział. Horn zaczął od najniższej położonego celu: zniszczył go pierwszą salwą i nie przerywając ostrzału, skierował lufy dział nieco wyżej, kładąc maszynę w szybką beczkę przez prawe skrzydło. W połowie obrotu rozniósł drugi cel i natychmiast wyrównał lot. Dwa spokojne strzały trafiły w trzecią wieżę artyleryjską, Ooryl zaś wykonał pół pętli w ślad za Corranem i zajął się obiektem numer cztery.

Horn nawrócił, obniżył nieco lot i, minawszy Ooryla, skierował maszynę w stronę wylotu z koryta. Ściągnął ku sobie drążek sterowy, postawił X-winga na ogonie i przyspieszając gwałtownie, oddalił się od powierzchni Foloru. Po chwili zwolnił i zakreśliwszy efektowną pętlę wyrównał lot, skrzydło w skrzydło, z myśliwcem Ooryla. Razem podążyli niespiesznie ku miejscu, w którym orbitowała reszta Eskadry Łotrów.

W słuchawkach Corrana rozległ się głos komandora Antillesa.

- Imponujący przelot, panie Horn. Zdobył pan trzy tysiące dwieście pięćdziesiąt punktów na pięć tysięcy możliwych. Całkiem dobrze.

Corran wyszczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

- Słyszałeś, Gwizdek? Dowódca Łotrów jest pod wrażeniem - stwierdził i przełączył komunikator na nadawanie. - Dziękuję, sir.

- Może pan wracać do bazy, Horn. Pański udział w ćwiczeniu dobiegł końca. Resztę dnia ma pan wolną.

- Tak jest. Łotr Dziewięć wraca do domu.

O tak, miałem wolne. Mogłem właściwie poczuć się upokorzony. Corran zgrzytnął zębami, aż wypukliły mu się mięśnie po obu stronach szczęki. Cekał w hangarze na powrót pozostałych, mając nadzieję usłyszeć, że jego wynik ustalił nowy, wysoki standard w lataniu korytem. Owszem, spodziewał się gratulacji za wspaniałą robotę, ale...

nie w tak egoistyczny sposób, jak oczekiwaliby pochwał Bror Jace. Nie zależało mu na tym, żeby triumfować nad kolegami, ale chciał, by wiedzieli, że jest naprawdę dobry.

Wracali parami i przeważnie starali się go unikać. Jako pierwsze zjawily się Lujayne Forge i Andoorni Hui. Gdy tylko Corran zobaczył ich statki, na jego ustach pojawił się zwyczajny uśmiech. Wiedział doskonale, że akurat ta para w żaden sposób nie mogła zbliżyć się do wyniku, który uzyskał. Są dobre, aleja byłem dziś naprawdę świetny, pomyślał. Nie mogły mnie pobić.

Andoorni była milcząca; zapewne było jej przykro, ale czy ktoś tak naprawdę potrafi przejrzeć myśli Rodian? Za to Lujayne odezwała się niemal przepaszająco.

- Miałam trzy tysiące trzysta punktów, Corran. A Andoorni trzy siedemset pięćdziesiąt.

- Co?!

Lujayne zawahała się, skracając na palcu kosmyk kasztanowych włosów zapleciony za lewym uchem.

- Po prostu miałyśmy swój dzień. A ty natchnąłeś nas do odjazdowego latania. Naprawdę.

- Inspirujące, Horn. - Uszy Rodianki obróciły się w jego stronę, a po chwili wróciły na miejsce, gdy Andoorni ruszyła w kierunku wyjścia z hangaru.

Lujayne uśmiechnęła się współczująco.

- Może skoczmy do DownTime i zjemy coś dobrego? - Ton jej głosu sugerował dobitnie, że Corran powinien raczej skorzystać z oferty i oszczędzić sobie tego, na co się zanosilo.

Ignorując niewypowiedziane ostrzeżenie, Horn pokręcił stanowczo głową.

- Dzięki. Może wpadnę tam później.

Czekał cierpliwie na resztę eskadry. Peshk Vri'syk i Ooryl powrócili razem. Pokryty rudym futrem Bothanin z nieklamany zachwytem obwieścił, że zdobył cztery tysiące dwieście punktów. Gandyjczyk zaś długo milczał, a kiedy wreszcie się odezwał, stwierdził tylko:

- Qrygg miał cztery tysiące pięćdziesiąt.

To wyznanie podpowiedziało Korelianinowi, że dzieje się coś bardzo dziwnego. Powracając do stosowania nazwiska rodowego, Ooryl ujawnił, że czuje się zawstydzony swoim wynikiem, a przecież bez wątplenia powinien być w siódmym niebie. Fakt, że Ooryl wyraźnie nie miał ochoty na rozmowę z Corranem i zmienił zdanie dopiero po usilnych prośbach, oznaczał, że to, co tak go zawstydziło, musiało mieć związek właśnie z osobą Horna.

Pozostali piloci także nie mieli zbyt wiele do powiedzenia, jeśli nie liczyć rzucanych półgębkiem liczb. Wszyscy zdobyli więcej punktów niż Corran, a większość wyprzedziła go o ponad tysiąc. Wydawało mu się to niemożliwe. Przecież przeleciał trasę najlepiej jak potrafił... Może w następnych próbach mógłbym zyskać więcej punktów, zastanowił się, ale na pewno nie za pierwszym razem. To po prostu nie jest możliwe. Chyba że...

Corran podbiegł truchtem do Gwizdka, który właśnie podłączył się do gniazda zasilania i ładował ogniwa.

- Gwizdek, na początku misji napisałeś mi, że musisz ustanowić łączność. Z kim? Obiektów holograficznego projektora rozjarzył się błękitnym światłem i w powietrzu między droidem a człowiekiem pojawiła się miniaturowa podobizna Wedge'a Antillesa.

- Przesyłałeś mu dane z naszych sensorów, zgadza się?

Po potakującym gwizdnięciu rozległa się seria świergotliwych tonów pełnych wyrzutu.

- Wiem, że ci tego nie zabroniłem.

Corran skrzywił się, słysząc w odpowiedzi krótki pisk.

- Tak, Gwizdek, pozwoliłem, żebyś to zrobił. Ale nigdy więcej nie waż się przysyłać tego rodzaju danych bez mojej wyraźnej zgody. Jasne?

Mały droid zahaczał z powagą, a chwilę później nadał śpiewny sygnał, którym niegdyś miał zwyczaj ostrzegać Corrana o pojawieniu się Loora w biurze KorSek. Pilot odwrócił się i zobaczył szkoleniowego Łowcę Główn, przechodzącego właśnie przez magnetyczny bąbel, a tuż za nim X-winga dowódcy Łotrów. Celowo ignorując pobekiwanie Gwizdka, Horn uważnie obserwował manewrujące nad lądowiskiem myśliwce.

- Pora usłyszeć odpowiedzi na parę pytań.

Corran poczuł, że coś ciągnie go za kombinezon. Wyrwijąc przy okazji strzęp materiału, uwolnił nogawkę z zaciśniętych szczypców Gwizdka.

- Zdradziłeś mnie dzisiaj, więc nie udawaj teraz, że nic się nie stało.

Jękiłowe pogwizdywanie astromecha zabrzmiało dziwnie podobnie do marsza po-grzebowego, gdy Horn maszerował w stronę X-winga dowódcy. Schylił się, przeszedł pod dziobem maszyny i natychmiast stanął na baczność, salutując przełożonemu. Trzymał drżącą rękę u czoła, póki Wedge nie oddał salutu.

- Chciał pan o czymś ze mną porozmawiać, Horn?

- Tak jest, sir.

Wedge ściągnął grube rękawice.

- Słucham.

- Czy mogę mówić otwarcie, sir?

- Jak najbardziej, panie Horn. Corran zacisnął dłonie w pięści.

- Dał pan wszystkim pozostałym moje dane z sensorów celowniczych. Wypruwałem sobie flaki, żeby przelecieć tę trasę tak dobrze, jak tylko to możliwe za pierwszym razem, a pan zrobił mi coś takiego. Wszyscy pozostali latali na moich zamiarach. Pozwolił im pan zbierać punkty dzięki mojej pracy.

Brazowe oczy Wedge'a nie drgnęły nawet pod gniewnym spojrzeniem Corrana. - I co z tego?

- Jak to co? To nie fair, sir. Jestem jednym z najlepszych pilotów w eskadrze, a dzisiaj wyszło na to, że latam najgorzej. Pozostali zaś wyglądają na lepszych ode mnie, choć prawda jest inna. Zostałem obrabowany.

- Rozumiem. Skończył pan?

- Nie.

- A powinien pan. A jeśli nie, to ja mogę w tym pomóc. Rozumiemy się?

Lodowaty ton głosu Wedge'a sprawił, że Corran poczuł w żołądku nieprzyjemne klucie.

- Tak jest, sir.

Antilles wskazał ruchem głowy na korytarz ciągnący się za bramą hangaru.

- Powinien pan zastanowić się nad tym, po co pan tu właściwie przyszedł, Horn. Jest pan częścią zespołu, więc proszę się zachowywać jak część zespołu. Jeżeli będę chciał, żeby przeleciał się pan takim tunelem i zebrane dane przekazał lecącym w tyle Y-wingom, zrobi pan to i koniec. To, że dobrze pan lata, nie oznacza, że pozostali moi ludzie mają zginąć. Możliwe, że to pan jest najlepszym pilotem w eskadrze, za to eskadra jest tylko tak dobra, jak jej najgorszy pilot. Dzięki dzisiejszemu ćwiczeniu pańscy koledzy nauczyli się korzystać w walce w trudnym terenie z danych zdobytych dzięki rozpoznaniu z powietrza. A pan nauczył się, że nie jest ważniejszy niż ktokolwiek w mojej eskadrze tylko dlatego, że jest pan najlepszym pilotem. A ja cieszę się, że moi ludzie skorzystali jakoś z tej lekcji. Jeśli jest pan innego zdania, to zapewniam, że inne eskadry z rozkoszą przyjmą w swoje szeregi popłuczyny po Łotrach.

Policzki paliły Corrana żywym ogniem, a żołądek wyczyniał najdziksze harce. On ma rację, uznał. Zauważył to samo co Lujayne i znalazł sposób na wskazanie mi, że sprawa jest naprawdę poważna. A ja zachowałem się jak idiota. Z wysiłkiem przełknął ślinę.

- Tak jest, sir.

- Co: „tak jest”, panie Horn?

- Jestem zadowolony, że czegoś się dziś nauczyłem. I chcę pozostać w eskadrze, sir.

Wedge wolno skinął głową.

- To dobrze, bo nie chciałbym pana stracić. Ma pan zadatki na doskonałego pilota, ale jeszcze pan nim nie jest. Nie brakuje panu umiejętności, tylko że bycie członkiem mojej eskadry to coś więcej, niż tylko latanie. Szkolenie, które pan przejdzie, będzie być może nieco inne niż to, które zafunduję pozostałym, ale ma pan przed sobą tyle samo nauki, co oni. Rozumie pan?

Corran kiwnął głową.

- Tak jest. Dziękuję, sir.

Wedge oddał hełm i rękawice pomocnikowi technika.

- A mówiąc między nami, ma pan prawo być wściekły. Proszę tylko pamiętać, że w prawdziwej bitwie taki gniew oznacza śmierć. Śmiem twierdzić, że podobnie jak ja, nie ma pan jeszcze ochoty ginąć. - Dowódca eskadry zasalutował służbiście. - Jest pan wolny, Horn.

Corran oddał salut, obrócił się na pięcie i sztywno odmaszerował w głąb hangaru. Kluczając pośród myśliwców, przestępował ponad grubymi kablami zasilającymi i obchodził masywne wózki z narzędziami. Zupełnie świadomie wybierał trasę w taki sposób, by jak najszerszym łukiem obejść podłączonego do ładowarki Gwizdka - niepozorny R2 opanował wręcz do perfekcji gwizd oznaczający „a nie mówiłem?”. Horn ze smutkiem zdał sobie sprawę, że od śmierci ojca słyszał ten sygnał stanowczo za często.

- Panie Horn.

Corran zatrzymał się i mrugając gwałtownie, próbował rozgonić chmury ponurych wspomnień.

- Kapitanie Celchu - odpowiedział automatycznie, salutując.

Błękitnooki mężczyzna oddał salut i swobodnie skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie stracił pan władzy w nogach i języka w gębie? - Sir?

- Albo komandor Antilles zatracił gdzieś dryg do zmywania głowy rekrutom, albo - tu Tycho uśmiechnął się krzywo - jest pan ulepiony ze znacznie twardszej gliny, niż to sobie wyobrażałem.

ROZDZIAŁ

9

Zielone oczy Corrana zwięzły się w szparki.

- Nie wydaje mi się, żeby komandor przesadnie mnie złażał, sir.

Tycho uniósł dłoń.

- Proszę wybaczyć, panie Horn. Nie chciałem, żeby tak to zabrzmiało. Z pańskich dokonań w KorSeku oraz z tego, jak bardzo wyróżnia się pan podczas solowych misji szkoleniowych wywnioskowałem, że jest pan typowym samotnikiem. A samotnicy nie lubią być zmuszani do grania w drużynie.

Mimo to gram w drużynie. A może nie? - pomyślał Corran i zmarszczył brwi.

- Potrafię współdziałać z innymi, ale dobrze wiem, że kiedy wszystko dookoła wali mi się na głowę, mogę liczyć wyłącznie na siebie. Nic nie poradzę, że taki jestem; takie podejście niejedną raz ocaliło mi życie.

Tycho wskazał ręką na korytarz prowadzący w głąb folorskiej bazy i ruszył ku niemu, a Corran dotrzymał mu kroku.

- Kłopot w tym, Corranie, że twoja postawa wywiera obustronne skutki. Twoim kolegom będzie trudno pospieszyć ci z pomocą, kiedy najbardziej będziesz jej potrzebował. A to dlatego, że nie są pewni, czy ty jesteś gotów narazić życie dla nich.

- Zaraz, zaraz... nigdy nie opuściłbym kumpla w potrzebie.

- Nie wątpię, ale widzę też, że wedle własnego uznania definiujesz słowo „kumpel”. Inni niekoniecznie muszą uważać się za twoich przyjaciół. - Wyższy mężczyzna zacisnął usta w ponurym grymasie. - To oczywiste, że niełatwo ci odnaleźć się tutaj.

To akurat bezpodstawne twierdzenie. Przystosowałem się równie dobrze jak pozostali, oburzył się Corran i spojrzął w prawo, na twarz Tycha.

- Dlaczego tak pan uważa?

- Należałeś do Służby Ochrony Korei ii i większość czasu spędzałeś na ściganiu tych samych ludzi, którzy dziś są twoimi sprzymierzeńcami. Taka przemiana nie dokonuje się z dnia na dzień.

- Panu pewnie nie było łatwiej, sir. Był pan imperialnym pilotem.

Tycho nie odpowiedział natychmiast i Corran dostrzegł, że trafił w czuły punkt, który - odsłonięty tylko na moment - natychmiast zniknął za grubą zasłoną opanowania. Wiedział to z taką samą pewnością, z jaką nieomylnie odróżniał od prawdy kłamstwa

wciskane mu przez przesłuchiwanym podejrzanych. Chciał nawet drażnić dalej, ale ból, który pojawił się na chwilę w oczach oficera, kazał mu trzymać język za zębami.

- Poprzestańmy na tym, Corranie, że moja sytuacja była zupełnie inna niż twoja. - Twarz Tycha zmieniła się w pozbawioną wyrazu maskę. - Inne czasy, inne okoliczności.

Horn usłyszał w słowach Celchu jedynie szczerą i postanowił, że na pewno nie będzie naciskał. Uczciwość kapitana pomogła mu oczyścić umysł i przebiła mur, którym się nieświadomie otoczył.

- Możliwe, że ma pan rację. Kiedy rozglądam się po bazie, widzę tylko kryjówkę przemytników, którą odkrylibyśmy i zniszczyli z ojcem bez mrugnięcia okiem. Wystarczy popatrzeć - od razu widać, kto urzędował na Folorze, zanim wprowadził się tu Sojusz. Gdybym wtedy wiedział to, co wiem teraz...

- Pewnie byłbyś jeszcze głębiej przekonany, że Rebelia jest godna potępienia.

- Możliwe. Tak, chyba tak właśnie bym pomyślał - przyznał Corran i klepnął się po brzuchu prawą ręką. - Pamiętam, że byłem w Akademii KorSeku, kiedy wydano list gończy za Hanem Solo i Chewbacą. Oskarżono ich o zamordowanie wielkiego moffa Tarkina, nie dodając ani słowa o Gwieździe Śmierci, rzecz jasna. Pomyślałem sobie wtedy, że gdybym był już w czynnej służbie, dorwałbym tego Solo. Wyobrażałem sobie, że jest plamą na honorze Korelii.

W kąciakach ust Tycha pojawiło się coś w rodzaju załążka uśmiechu. - I nadal tak uważasz. Corran skrzywił się lekko.

- Szmuglował przyprawę dla Hutta. Rozumiem, że dokonał wyborów, które sprawiły, że rozleciało mu się całe życie. I mogę sympatyzować z nim za to, że uwalniał Wookiech-niewolników... nikomu na całej Korelii nie podobało się niewolnictwo... ale potem, moim zdaniem, stoczył się dość poważnie.

Tycho skinął głową.

- A kiedy twoje życie się rozpadło, ty nie upadłeś aż tak nisko, więc i on nie powinien. Tak myślisz?

- Mniej więcej - mruknął Horn, zatrzymując się tuż przed wlotem korytarza. - Czy to była pańska ocena mojej opinii, czy ocena generała Solo w zestawieniu z porażką przez pana służby w Marynarce, które zresztą przytrafiło się i jemu?

Tycho uśmiechnął się trochę szerzej.

- Interesujące pytanie. Sądzę, że swego czasu Solo nagiął swoje pojęcie honoru w taki sposób, by mieściła się w nim służba na rzecz Imperium i z biegiem lat zapomniał, że honor może istnieć także poza jego ramami. W końcu jednak naprawił ten błąd.

- A naprawiając go, zdobył sławę, chwałę i księżniczkę Organę.

- To prawda, ale co najważniejsze, wie już, że honor jest czymś, co istnieje wewnątrz każdego człowieka i może najwyżej promieniować na zewnątrz. Wydarzenia, które nas otaczają, nie mogą zmienić lub zniszczyć honoru, chyba że sami się go wyrzekniemy. Zbyt wielu ludzi robi to jednak zbyt łatwo, a potem stara się wypełnić pustkę w sercu czymś innym. - Tycho pokręcił głową. - Wybacz mi ten wykład. Niestety, miałem ostatnio mnóstwo czasu na przemyślenie tego rodzaju kwestii.

Para oficerów Służby Bezpieczeństwa Sojuszu zbliżyła się do miejsca, w którym stali Corran i Tycho. Kobieta w randze porucznika odezwała się spokojnym, choć stanowczym głosem:

- Kapitanie Celchu, jest pan gotów na powrót do kwatery?

Mężczyzna zmienił się dosłownie w oczach: sflaczał, jakby jego szkielet nagle stał się o numer mniejszy i ciało zawisło na nim luźno jak na wieszaku.

- Tak, chyba tak. Dziękuję za rozmowę, panie Horn.

- Proszę bardzo, sir.

Tycho skinął głową w stronę kobiety. - Proszę przodem.

- Nie, sir - odpowiedziała. - Pan przodem.

Corran wychwycił w jej tonie coś bardzo niewłaściwego. Wydawało mu się, że ochroniarze ze względów kurtuazyjnych proponowali kapitanowi Celchu eskortę w drodze do kwatery, ale słowa kobiety miały wszelkie cechy rozkazu. Dlaczego ktoś miałby go zmuszać, żeby wrócił do swojej kwatery? - zastanowił się. Nic nie rozumiał. Potraktowała go jak bandytę.

Przez chwilę spoglądał na odchodzących, próbując wytłumaczyć sobie dziwne zachowanie oficerów Służby Bezpieczeństwa potrzebą chronienia Tycha przed jakimś nieznanym mu zagrożeniem. Nie potrafił nawet wyobrazić sobie, że ktokolwiek w całym Sojuszu mógł mieć zastrzeżenia do czynów kapitana Celchu, dokonanych zanim dołączył do Rebelii. Każdy, kto decydował się na ten krok, zaczynał życie od nowa - przeszłość zostawała wymazana jak ekran elektronicznego notatnika. A jednak mam pewne zastrzeżenia co do Hana Solo, pomyślał Corran. Choć z drugiej strony, nie próbuję go zamordować, więc on nie potrzebuje ochrony przede mną.

I nagle zdał sobie sprawę, że usiłując znaleźć racjonalne wyjaśnienie faktu, iż Tycho Celchu odchodził pod eskortą oficerów ochrony, zapomniał o najprostszej odpowiedzi: kapitan potrzebował nadzoru, bo sam stanowił w jakiś sposób zagrożenie dla Sojuszu. Równie szybko rozbłysła w umyśle Corrana-niczym supernowa-świadomość, jak mało sensu jest w tej koncepcji. Gdyby Tycho naprawdę był groźny, nikt normalny nie powierzyłby mu obowiązków instruktora kadetów. A przecież dostał swoją maszynę, szkoleniowego Łowcę Głównych.

- Ach, więc tu jesteś.

Corran uniósł głowę na dźwięk dziewczęcego głosu. Nieco wyższa od niego, smukła kobieta o kształtnych, długich nogach, która chwilę wcześniej wyłoniła się z korytarza i rozejrzała po hangarze, teraz patrzyła wprost na niego. Horn obrócił się na pięcie, by sprawdzić, czy na pewno do niego adresowane były jej słowa. Gdy wrócił do poprzedniej pozycji, kobieta stała już tuż przed nim.

- Zastanawiałam się, gdzie się podziałeś.

- Ja? - spytał z niedowierzaniem Corran, unosząc brew. - Jesteś pewna, że to mnie szukałaś, Erisi?

Thyferranka zdecydowanie skinęła głową. Jej wielkie błękitne oczy były pełne współczucia.

- Przysłali mnie po ciebie. Siedzimy wszyscy w DownTime i gadamy o tym, co się dzisiaj wydarzyło.

- Za mało wam jeszcze śmiechu? Chcecie, żebym się przyłączył? - Corran potrząsnął głową. - Nie, dziękuję. Może innym razem.

- Daj spokój. - Erisi chwyciła go mocno pod lewy łokieć. - Chcemy, żebyś do nas dołączył, bo... powinniśmy cię przeprosić.

Corran zawahał się, próbując ukryć zaskoczenie. Jej słowa brzmiały szczerze, ale musiał pamiętać, że pochodziła z Thyferry i prawie zawsze towarzyszyła Brorowi Jace'owi. Próbował rozszyfrować jej prawdziwe intencje, ale przeszkadzał mu w tym widok czarnych włosów, wdzięcznie układających się na jej smukłym karku.

- Nie jestem pewien, czy będę dla was najlepszym towarzyszem.

- Musisz pójść ze mną - odparła, ciągnąc go lekko w kierunku korytarza. - Skorzystaliśmy z twoich danych, bo komandor Antilles powiedział, że na tym właśnie ma polegać dzisiejsze ćwiczenie. I dopiero kiedy każdy z nas wykonał po jednym przebiegu, wyjawiał nam, co się stało; w jaki sposób cię urządził. Zabronił nam rozmawiać z tobą, pozwolił tylko podawać wyniki. Czuliśmy wszyscy, że to nie fair i dlatego chcieliśmy ci to jakoś wynagrodzić.

Horn kiwnął głową i posłusznie ruszył za nią.

- A w jaki sposób akurat tobie przypadł zaszczyt odszukania mnie? Wyciągnęłaś najszabszą kartę do sabaka?

Erisi uśmiechnęła się. Wielkie oczy były prawdziwą ozdobą jej twarzy o delikatnych, choć wyrazistych rysach i nieco wystających kościach policzkowych.

- Zgłosiłam się na ochotnika. Nawara Ven i Rhysati Ynr próbowali właśnie przemówić Brorowi do rozsądku, więc wołałam się wycofać.

- Opuściłaś swego rodaka - Thyferranina, kiedy czekała go rozmowa z twi'leckim adwokatem?

Śmiech Erisi wzbudził słabe echo w pograżonym w półmroku korytarzu. Długie, świetliste linie paneli jarzeniowych u podstawy ścian dawały tylko tyle światła, by można było bezpiecznie poruszać się tunelem, ale twarze większości idących spowijała ciemność, tak że widać było tylko niewyraźne sylwetki.

- Bror Jace pochodzi z rodziny, do której należy znacząca część akcji korporacji Zaltin. To ludzie z natury wyniośli i uparci.

- Nie zwróciłem uwagi.

- A ja sądziłam, że jesteś bystrzejszym obserwatorem - odparowała Thyferranka, ściskając mocniej ramię Corrana. - A poza tym Bror zwrócił uwagę na ciebie. Uważa cię za głównego rywala na drodze do przywództwa w eskadrze.

- Zapomniał chyba o komandorze i kapitanie Celchu.

Erisi pokręciła głową.

- Nie zapomniał, po prostu ich ignoruje. Jak powiedział komandor Antilles, ci, którzy dawniej służyli w Eskadrze Łotrów, przeszli do legendy. A Bror uważa, że nie da się pokonać legend. Stać się jedną z nich... owszem, to możliwe, ale na pewno nie największą.

- Erisi, doceniam twoją szczerłość, ale raczej się nie spodziewałem, że będziesz się wyrażać o swoim przyjacielu w tak niepoehlebny sposób.

- A dlaczego wydaje ci się, że przyjaźnię się z Brorem?

- Może dlatego, że spędzasz z nim mnóstwo czasu.

- Tak? - Dlarit zachichotała dyskretnie. - Lepszy znany moff niż nowy ambasador Imperatora. Nie wyobrażam sobie, żebym mogła naprawdę zaprzyjaźnić się z kimś, kto wzrastał w kulturze korporacji Zaltin. Należę do grupy Xucphra, prawdziwego lidera w produkcji i rafinacji bacty. To mojemu wujowi udało się wykryć skażenie wprowadzone przez Krag Ashern do partii ZX1449F.

- Naprawdę?

Dziewczyna spojrzała na Horna z ukosa, a jej twarz stężała na ułamek sekundy. Potem uśmiechnęła się i wymierzyła mu żartobliwego kuksańca w ramię.

- No wiesz! Rozumiem, że thyferrańska polityka gospodarcza może być nudna, ale dla mojego ludu to najważniejsza rzecz pod słońcem. Przy hodowli alazhi i rafinacji bacty pracują tysiące Vratixów, a dziesięć tysięcy ludzi zatrudnionych w korporacjach sprawia, że specyfik jest dostępny dla istot z całej galaktyki. A ponieważ jesteśmy dość małą społecznością... i, przynajmniej, bardzo zamożną... przykładamy wielką wagę do osiągnięć naszych najbliższych.

Corran kiwnął głową, gdy wstępowali na ruchome schody, niosące przechodniów w głąb sztolni, ku sercu Folom.

- Czyżby wybranie od was po jednym kandydacie do eskadry miało pomóc w utrzymaniu równowagi między korporacjami?

- O ile to w ogóle możliwe - odparła Erisi, mrugając porozumiewawczo. - Podejrzewam, że wysłano by więcej kandydatów, ale na Thyferze wciąż jeszcze trwa zaciekle dyskusja, czy należy nawiązywać bliskie stosunki z Sojuszem. Na razie wydaje się, że naszym przywódcom najbardziej odpowiada koncepcja pokojowej neutralności.

Bo granie na dwa fronty i trzymanie się w środku pola daje Kartelowi Bacty jeszcze większe zyski, pomyślał Horn.

- Ale tobie na tyle podobała się Rebelia, że postanowiłaś przystąpić do niej na ochotnika?

- Zdarzają się takie chwile, kiedy ideały trzeba cenić wyżej niż własne bezpieczeństwo.

Kiedy zeszli z ruchomych schodów, znaleźli się w niewielkiej sali. Przecięli ją szybko, kierując się ku ciemnemu otworowi, wyciętemu w skalnej ścianie i wyładzonymu na gorąco. Za nim rozciągała się prawie nieoświetlona galeria hałaśliwych lokali - chyba że za wystarczające oświetlenie uznać wielobarwne, migoczące neony. Głosy wydobywające się z gardeł przedstawicieli dziesiątek ras przebijały się poniżej lub powyżej częstotliwości, na której prowadzone były ludzkie rozmowy. Ciężkie, wilgotne powietrze śmierdziało potem, gryzącym dymem i wymieszaną wonią napojów z setki światów należących do Sojuszu i z niejednej imperialnej twierdzy.

Corran zatrzymał się na progu prowizorycznie skleconej knajpy, którą Rebelianci nazwali DownTime. Gdybym pracował jeszcze w KorSeku, uznał, przed wejściem do takiej nory wezwałbym solidne wsparcie.

Erisi chwyciła go za rękę i wprowadziła do środka. Sprawnie, jakby widziała rzeczy ukryte przed jego wzrokiem, powiodła go krętą trasą między podświetlanymi stolikami do gier oraz grupami pilotów i techników. W odległym kącie sali ustawiono holo-

projektor. Wydawałoby się, że urządzenie wyświetla transmisję sportową z Commeno-ru, ale przypominające egzozskielety ochraniacze, które mieli na sobie zawodnicy, a także dziwaczna, kolczasta piłka, którą rzucali tam i z powrotem, biegając po boisku, nie przypominały Hornowi żadnej ze znanych mu gier. Prócz czterech Ugnaughtów, siedzących przy samym kręgu holoprojektora i wpatrzonych w imponujące sylwetki graczy, nikt w całym lokalu nie zdradzał zainteresowania meczem.

Piloci z Eskadry Łotrów okupowali stolik w innym kącie knajpy. Jako pierwszego Corran wypatrzył Gavina - nie tylko dlatego, że młodzik wyróżniał się wzrostem, ale także dlatego, że zachowywał się okropnie nerwowo. Chłopiec przyglądał się stłoczonym w lokalu obcym, jakby pierwszy raz widział przedstawicieli tak egzotycznych ras. Horn był tym faktem nieco zaskoczony. Skoro Gavin pochodził z Tatoonie, musiał znać Mos Eisley, a więc także niezliczone gatunki przybyszów z dalekich systemów. Choć z drugiej strony wątpliwe, żeby taki smarkacz spędzał wiele czasu w tamtejszych morderniach. Jest zielony jak piana na piwie Lomiin.

Na prawo od Gavina siedzieli Bror Jace i Nawara Ven, najwyraźniej pogrążeni w pasjonującej rozmowie. Shiel przecisnął się obok Corrana i podał chłopcu kubek pełen parującego, słodko pachnącego napoju. Lujayne uśmiechnęła się na widok Korelianina i zastukała dnem swojego kubka o blat stołu, przy którym stali.

- Corran przyszedł.

Reakcja Bothanina na pojawienie się Horna była dość apatyczna, za to pozostali sprawiali wrażenie szczerze ucieszonych. Twi'lek kiwnął w stronę przybyłych końcówką głowogona, Bror Jace zdobył się nawet na krzywy uśmiech. Po krótkim namyśle Thyferranin postąpił krok naprzód i wyciągnął rękę.

- Chcę, żebyś wiedział, że nie wykonałbym ćwiczenia, gdybym wiedział, że dają mi zdobyte przez ciebie dane. Będę pierwszym, który podpisze się pod listem protestacyjnym do generała Salma.

- Pod listem protestacyjnym?

Nawara wyglądał na rozdrażnionego.

- Niektórzy członkowie eskadry uważają, że należy zaprotestować przeciwko temu, w jaki sposób potraktował cię komandor Antilles. Corran spojrział mu głęboko w oczy.

- A ty tak nie uważasz?

Twi'lek powoli pokręcił głową.

- Nie wydaje mi się, żeby taka akcja wywarła jakikolwiek skutek, a do tego wierzę, a mówię to całkiem uczciwie, że to było naprawdę nieistotne.

Corran uśmiechnął się ciepło.

- Strasznie się cieszę, że znalazł się ktoś, kto patrzy na tę sprawę z właściwej perspektywy.

Niebieskie oczy Brora zwęziły się nieznacznie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, drodzy przyjaciele, że jesteśmy pilotami jednostki wojskowej uczestniczącej w nielegalnym powstaniu przeciwko władzy, która kontroluje ogromną większość planet naszej galaktyki. Wszyscy stawiliśmy się tu na ochotnika, a przyświeca nam jeden

cel: chcemy wywalczyć wolność dla wszystkich myślących gatunków, doprowadzając do upadku aktualnego reżimu. Każdy z nas jest gotów ponieść nawet najwyższą ofiarę, jeśli tylko będzie to niezbędne, a jednak niektórzy zamierzają protestować przeciwko sposobowi, w jaki jeden z najbardziej zasłużonych dowódców prowadzi ćwiczenia ze swoimi podwładnymi. Czy to dobry pomysł? Nie sędzę.

Zaskoczony Gavin spojrział na Corrana szeroko otwartymi oczami.

- Przecież to, co zrobił komandor, było niewłaściwe, wredne i wyrachowane, obliczone na to, żeby sprawić ci ból.

- Zgadzam się, że było wredne i wyrachowane, ale na pewno nie chodziło o to, że bym ucierpiał. - Horn spojrział uważnie na twarze towarzyszy. - Komandor Antilles chciał mi coś uzmysłowić i udało mu się. A przy okazji dowiedziałem się czegoś o was: wasze zachowanie, niezadowolony z powodu tego, co zaszło, a także wasza chęć zaprotestowania w mojej obronie oznaczają, że kiedy naprawdę będę was potrzebował, staniecie przy mnie murem. Wiecie już też, że i ja zrobię to, co będzie konieczne, by umożliwić eskadrze wykonanie misji. Jeżeli będę musiał działać samotnie, z Oorylem czy w jakiegokolwiek innej konfiguracji, nie będę się wahał. Jest jedna rzecz, o której wszyscy powinniśmy pamiętać: to, co może z nami zrobić komandor Antilles, na pewno nie będzie gorsze od losu, który za sprawą Imperium spotkał już setki światów. Imperiale zniszczyli Alderaana. Zniszczyli Rycerzy Jedi. Zniszczą także nas, jeśli tylko będą mogli. Dzięki temu, co dzisiaj zrobił, komandor Antilles wie, że może na mnie liczyć. I mam nadzieję, że wy też o tym wiecie.

Erisi uniosła lewą rękę Korelianina nad jego głowę.

- Myślę, że Corran ma rację. Może i nie był dziś najlepszym pilotem na poligonie, ale to właśnie on wyciągnął z tej lekcji najgłębsze wnioski.

Lujayne wstała i mocno uścisnęła Horna.

- Jako drugi od końca pilot dzisiejszego ćwiczenia, chcę ci podziękować za to, co pokazałeś w akcji i za to, że tak mądrze przemówiłeś.

Corran zarumienił się lekko, uwolnił dłoń z uścisku Erisi i wymknął się z ramion Lujayne.

- Bardzo wam dziękuję, ale nie myślcie, że zawsze jestem takim rozumnym osobnikiem. Przyznaję, że odbyłem ostrą dyskusję z komandorem Antillesem i to on uświadomił mi większość z tych prawd.

- Wrzaski? Ciosy? - warknął głębokim basem wolfman.

- Nie. Po prostu jasna i zwięzła rozmowa.

Shiel wyszczerzył zęby, a Gavin roześmiał się głośno. Lujayne sięgnęła do kieszeni na udzie i wyciągnęła z niej garść monet kredytowych o dziwnych kształtach. Twi'lek, któremu je podała, nadstawił obie dłonie i uśmiechnął się lekko. Bawił się chwilę monetami uzbrojonym w szpon palcem, a potem uniośł głowę i zamarł, jakby przyłapano go na ciężkim przestępstwie.

Corran oparł dłonie o kłamrę pasa.

- A te kredyty to co?

- Wygrana. - Nawara uważnie zsunął drobniaki do kieszeni kombinezonu. - Wiedziałem, że będziesz rozsądny.

Rhysati poczęstowała go sółką w bok.

- Postawiłeś na to, że będzie rozsądny, bo na tę opcję było najwyższe przebicie w zakładach.

Twi'lek bardzo się starał wyglądać na obrażonego.

- Ja nie obstawiam opinii, ja je po prostu mówię.

Corran roześmiał się szczerze.

- Kto stawiał na to, że wyzwę komandora Antillesa na pojedynek X-wingów na śmierć i życie?

Erisi uniosła rękę.

- Na tej opcji raczej bym nie zarobiła.

- Nawara wygrał, bo postawił na to, co miałem w głowie. Ale ty też miałaś rację. Wiedziałaś, co mam w sercu. - Corran machnął ręką w stronę baru. - W uznaniu twojej przenikliwości stawiam ci to, czego najbardziej potrzebuje twoje serce.

Kobieta znowu chwyciła jego dłoń.

- A jeśli na to nie ma ceny?

- W takim razie najpierw postawię ci drinka, a potem porozmawiamy o tym, w jaki jeszcze sposób mógłbym cię uszczęśliwić.

Bror Jace uklonił się głęboko w stronę Erisi. - Żeby ją naprawdę uszczęśliwić, musiałbyś sprawić, by jej rodzinna korporacja stała się jeszcze bardziej dochodowa.

- A to oznacza, że trzeba będzie zwiększyć popyt na bactę, mam rację? - Corran rozłożył ramiona, by objąć nimi całą eskadrę. - A skoro Imperium kupuje ją tak chętnie, a my będziemy wkrótce strzelać do imperialnych pilotów, to chyba czeka mnie łatwe zadanie.

ROZDZIAŁ

10

Pilot promu obejrzał się przez lewe ramię.

- Agencie Loor, chyba powinien pan zapiąć pasy. Za chwilę wychodzimy z nadprzestrzeni.

Kirtan pochylił się i zaczął niezgrabnie manipulować zatraskiem ochronnej uprząży. Po chwili uniósł głowę, zawstydzony faktem, że oczywisty brak koordynacji ruchów zdradza jego wielkie zdenerwowanie.

- Dziękuję, poruczniku, ale nie pierwszy raz podróżuję z prędkością nadświatłą.

- Oczywiście, sir - odparł gładko pilot - ale założę się, że nigdy przedtem nie odwiedzał pan Centrum Imperialnego.

Kirtan chciał już skwitować słowa oficera ostrą repliką ale nagle ogarnęło go poczucie zniechęcenia i kompletnej katastrofy, odbierając mu chęć rozmowy. Czekał pełne dwa tygodnie, nim przesłał swym przełożonym informację o zgonie Gila Bastry. Wykorzystał ten czas na wszechstronną analizę wszelkich śladów i danych, które udało mu się wycisnąć z więźnia. Próbował wysnuć z nich jakiegokolwiek wnioski, ale z każdym dniem był coraz bardziej pewien, że to ślepa uliczka. Mimo to w jakiś sposób czuł, że zdołałby wydobyć z nich głębsze znaczenie i odnaleźć trop Corrana Horna, gdyby tylko miał więcej czasu...

W raporcie starał się podkreślać pozytywne strony przeprowadzonego śledztwa, ale już w kilka godzin po jego wysłaniu otrzymał rozkaz stawienia się w Centrum Imperialnym - znanym dawniej jako planeta Coruscant - tak szybko, jak to możliwe. Szczęśliwym trafem - choć Loor tak naprawdę nie widział w tym nic szczęśliwego - długą podróż udało się zaaranżować stosunkowo małym nakładem sił. Ostatni statek, z którego korzystał, prom pożyczony z pokładu „Agresora”, wiozł go teraz spokojnie wprost na pewną śmierć.

W chwili, gdy wahadłowiec opuścił nadprzestrzeń, wirująca ściana jaskrawego blasku, widoczna przed dziobowym iluminatorem maszyny, zmieniła się w miliardy punktów świetlnych. Centrum Imperialne, spowity szarymi chmurami świat, strzeżony przez rzędy platform obronnych typu Golan, prezentował się jeszcze bardziej niegościnnie niż Loor sobie wyobrażał. Agent spodziewał się, że planeta, która stała się jednym gigantycznym miastem, będzie zimna i martwa jak sam Imperator, który niegdyś

władał z niej całą galaktyką. Tymczasem prawdziwa natura tego świata, osłoniętego teraz warstwą brudnych chmur, raz po raz rozświetlanych przez błyskawice, pozostawała dla niego wielką niewiadomą- podobnie jak jego przyszłość.

- Centrum Imperialne, tu prom „Objurium”. Proszę o skierowanie na wektor podejścia do Pałacu.

- Prom „Objurium”, podaj kod dostępu.

- Nadaję kod dostępu. - Pilot znowu odwrócił się w stronę Kirtana. - Lepiej, żeby ten kod był dobry. Jesteśmy w zasięgu dwóch najbliższych stacji Golan.

- Na pewno jest dobry. - Loor pobladł wyraźnie. - To znaczy, dostałem go razem z rozkazami... - Chciał wyjaśniać dalej, ale dostrzegł porozumiewawcze spojrzenie wymienione przez pilota z jego dublerem i zrozumiał, że padł ofiarą zwykłego żartu.

- Spokojnie, agencie Loor. Czasy, kiedy obrona planetarna zestrzeliwała własny wahadłowiec, żeby załatwić jednego agenta Wywiadu, dawno już minęły. W obecnej sytuacji nie możemy szastać statkami, więc mamy prawo czuć się trochę bardziej bezpiecznie.

Kirtan postarał się, żeby jego głos zabrzmiał możliwie władczo.

- A kto panu powiedział, poruczniku, że nie lecimy razem tylko po to, żeby móc ocenić pańską postawę na służbie i sporządzić stosowny raport?

- Nie jest pan pierwszym człowiekiem, którego wiozę na śmierć, agencie Loor.

- Prom „Objurium” - odezwał się piskliwy głos z głośnika komunikatora. - Zezwalam na podejście. Trzymaj kurs na punkt sygnałowy 784432.

- Tu „Objurium”. Zrozumiałem, Kontrola. Bez odbioru. - Porucznik wystukał kod punktu sygnałowego na klawiaturze komputera nawigacyjnego i spojrzał na drugiego pilota jeszcze bardziej ponurym wzrokiem.

- O co chodzi? - Kirtan zmusił się, by nie wyrzucić z siebie wszystkich pytań, które tłoczyły się w jego głowie i sprężył się w sobie, oczekując złośliwej odpowiedzi pilota. Nie doczekał się.

- Lecimy do Wieży 78, poziom 443, lądowisko drugie.

- I co z tego?

Kirtan zauważył, że grdyka pilota porusza się powoli w górę i w dół.

- Sir, tylko raz w mojej karierze podano ten wektor podejścia: wtedy, gdy miałem przyjemność wież Lorda Vadera do Imperatora. To było zaraz po klęsce nad Yavinem.

Kirtan poczuł, że lodowaty dreszcz wędruje wolno po jego plecach. Czy Lord Vader także obawiał się kary za swoje czyny? Może Imperator naprawdę zamierzał go zabić, lecz Vader wykupił się od śmierci, przynosząc swojemu panu wieść o jeszcze jednym żywym rycerzu Jedi? Kirtan uderzył pięścią w prawe udo. Gdybym miał choć trochę więcej czasu, pomyślał, przywiózłbym ze sobą moją zdobycz.

Gdzieś w oddali, przed dziobem wahadłowca, Kirtan zauważył błyskawicę, która wystrzeliła spomiędzy chmur w kierunku otwartej przestrzeni. Piorun uderzył w coś i świetliste wyładowania rozeszły się na wszystkie strony, na moment otaczając bladą poświatą sześciokątny wycinek przestrzeni ponad skłębionymi chmurami.

- Co to jest?

- Tarcza obronna. - Pilot wcisnął kilka klawiszy na konsolce sterującej. Między stanowiskiem dowodzenia a fotelem pasażera zmaterializował się miniaturowy model planety, który niemal natychmiast otoczyły dwie sfery złożone z sześciokątnych elementów. Sfery nieustannie poruszały się wokół globu w przeciwnych kierunkach, przy czym fragmenty składające się na zewnętrzną powłokę były znacznie większe od tych, które tworzyły wewnętrzną. - Centrum Imperialne, z oczywistych powodów, ma najbardziej wyrafinowany system obronny w całym Imperium. Za chwilę otworzy się przed nami mały fragment zewnętrznej tarczy. Zaraz potem zamknie się szczelnie, a wtedy kontrolerzy usuną nam sprzed nosa element wewnętrznej sfery.

- Nikt nie dostanie się do środka bez pozwolenia?

Pilot skinął głową.

- I nie wydostanie się w otwartą przestrzeń. Niejeden agent Rebelii dał się złapać, próbując umknąć z planety w chwili, gdy przez tarczę schodził do lądowania jakiś statek. To bardzo ryzykowna taktyka i rzadko kiedy przynosi zamierzone efekty.

Drugi pilot wcisnął klawisz, który rozjarzył się na konsolce.

- Minęliśmy pierwszą tarczę.

- Drugie przejście otworzy się o dwa stopnie na północ i o cztery na wschód.

- Kurs wprowadzony, sir.

- Wkrótce lądujemy, agencie Loor. Teraz jedyne, co może nam się przytrafić, to spotkanie z wyładowaniem, które następuje czasem między chmurą a górną warstwą tarczy w chwili, gdy otwiera się przejście w dolnej.

- Takie rzeczy się zdarzają?

- Owszem.

- Często?

Pilot wzruszył ramionami.

- Zasilanie zewnętrznego pola odbywa się poprzez otwory między elementami wewnętrznej tarczy. W miejscach, którymi płynie energia, dochodzi do silnej jonizacji cząsteczek, a to sprawia, że wyładowania atmosferyczne wędrują tam znacznie szybciej. Na szczęście nie wygląda na to, żeby otwór, do którego lecimy, służył ostatnio za kanał przesyłowy energii, więc powinniśmy być bezpieczni.

Nagła turbulencja wstrząsnęła promem przebijającym się przez grubą warstwę chmur. Kirtan dociągnął mocniej przytrzymujące go pasy i zbielełymi z wysiłku palcami wczepił się w oparcie fotela drugiego pilota. Bardzo chciał zwalić winę za narastające uczucie mdłości na to, że wahadłowiec wykonywał dzikie podskoki w gęstniejącej z każdą chwilą atmosferze, ale doskonale wiedział, że to nie jedyny powód. Świat pod tymi chmurami będzie ostatnią rzeczą, jaką w życiu zobacze, pomyślał.

Prom przedarł się wreszcie przez pokłady pary spowijające planetę i pilot uśmiechnął się lekko do pasażera.

- Witamy w Centrum Imperialnym, agencie Loor.

Mimo strachu Kirtan Loor spojrzął w iluminator i zobaczył zapierającą dech w piersiach panoramę mrocznego świata. Wyróżniający się spośród innych budynków Pałac Imperialny przypominał stożek wulkanu, który wytrysnął wysoko ponad serce metropolii i zdominował cały kontynent Coruscant. Gmach wieńczyły wieże podobne

do szpiców okalających królewską koronę, a ich ściany, podobnie jak całą bryłę budowli, zdobiły tysiące świateł, wydobywających z półmroku niezwykłą, kamienną mozaikę. Poniżej znajdowało się Wzgórze Senackie - karykaturalnie małe przy piętrzącym się tuż obok masywie Pałacu. Niewielkie budynki, które wzniesiono na jego stokach jako symbole sprawiedliwości i chwały Starej Republiki, sprawiały wrażenie zamartwych z przerażenia, jakby Pałac miał je lada chwila pochłonać.

Wokół gmachu, stanowiącego centralny punkt panoramy, rozchodziły się promienie rzędy neonowych świateł, pulsujących niczym syntetyczne nerwy przenoszące informacje do i z pałacu. Kirtan podążył wzrokiem za nimi, obserwując czerwone, zielone, złote i błękitne błyski przebiegające seriami od serca planety po horyzont. Gdy wahadłowiec zszedł nieco niżej, strumienie świateł nabrały głębi, a między zrosniętymi wieżami budynków pojawiły się niewiarygodnie głębokie, pokręcone kaniony ulic. Kirtan wiedział, że światło nie dociera na sam dół, a fakt ten wystarczył, by jego bujna wyobraźnia zapełniła mroczne czeluści istotami rodem z sennych koszmarów i wszelkimi odmianami śmiertelnych niebezpieczeństw.

Ale śmiertelne niebezpieczeństwo, z którym przyjdzie mi się zmierzyć, czai się znacznie wyżej, zdecydował Kirtan. Usiadł głębiej w fotelu, gdy prom zakłócił się i zadarł nieco dziób. Pilot wyrównał lot maszyny, a jego towarzysz trącił włącznik nad swoim stanowiskiem. Na dziobowym iluminatorze wahadłowca pojawił się czerwony kwadrat, otaczający szczyt jednej z pałacowych wież. Światła mrugające na ścianie budowli wytyczały jednak wlot do lądowiska zbyt mały, by pomieścić się w nim statek tej wielkości - nawet ze złożonymi skrzydłami.

- Tam raczej nie wejdziemy. Gdzie chce pan lądować?

- Hangar wygląda na mały, agencie Loor, ale tylko dlatego, że dzielą nas od niego trzy kilometry.

Kirtan nieświadomie rozdziawił usta, gdy jego umysł próbował nadać obrazowi za iluminatorem właściwą perspektywę. Przesuwające się w dole ulice, które wziął za wąskie zaułki, musiały być imponującymi bulwarami. Wieże nie były smukłymi iglicami minaretów, lecz potężnymi budowlami, mieszczącymi setki tysięcy ludzi na każdym piętrze. Struktury, które dostrzegał - jak mu się wydawało - na powierzchni planety, musiały być tylko jedną z niewyobrażalnej liczby warstw ferobetonu.

Kirtan poczuł dreszcze, gdy zdał sobie sprawę, jak daleko w głąb tego świata muszą sięgać labirynty dawnych ludzkich osiedli. Wątpił jednak, by w ciągu ostatnich kilkuset lat ktokolwiek postawił nogę na prawdziwej ziemi, ukrytej gdzieś na dnie Imperial City.

Wydawało mu się to niemożliwe, aby jeden glob mógł pomieścić na sobie tylu mieszkańców, ale... to była Coruscant, serce Imperium, w którego władzy znajdowały się miliony zbadanych światów. Gdyby każdemu z nich przypisano jedynie tysiąc urzędników w stolicy, zajmujących się wszystkimi aspektami funkcjonowania danej planety, na Coruscant musiałyby żyć miliardy ludzi. A do zaspokajania ich potrzeb - sprzątnięcia, budowania i wykonywania setek innych czynności - niezbędne byłyby kolejne miliardy istot.

Kirtan przeszedł nagle od rozmyślań nad liczebnością populacji Centrum Imperialnego do rozważań nad tym, czy nawet miliardy urzędników wystarczą, by nadzorować funkcjonowanie Imperium. A raczej tego, co z niego pozostało.

Prom „Objurium” zbliżył się do wieży. Wlot „za małego” hangaru okazał się olbrzymią czarną dziurą, czekającą na przybyszów z otwartą paszczką, by zmielić ich na atomy. I choć logika podpowiadała Loorowi, że nie miałoby sensu ponoszenie wielkich kosztów na sprowadzenie go na Coruscant tylko po to, by odebrać mu życie, to jednak czuł, że śmierć jest blisko i szuka tylko okazji, by go dopaść. Zawiódł, a tym, którzy zawadzili, Imperium kazało płacić słońcą cenę.

Kirtan wcisnął palec za kołnierz, by trochę go poluzować. Prócz czysto finansowej - związanej z kosztami podróży - koncepcji przemawiającej przeciwko jego rychłej śmierci, przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl, którą uznał za tak absurdalną, że aż zabawną. Jedynym powodem, dla którego darowano by mu życie, mogło być posiadanie czegoś wartościowego dla osoby, która go tu wezwała. A jedyną rzeczą, którą potrafił sobie teraz wyobrazić jako wyjątkową, niepowtarzalną nawet dla tysięcy ludzi na Coruscant, było jego własne życie. Nie mam niczego więcej, co można by uznać za wyjątkowe, zdecydował.

Wlot hangaru był już tak blisko, że Kirtan dostrzegał sylwetki ludzi kręcących się w cieniu masywnych ścian. Pilot wcisnął kolejny klawisz na konsolocie sterującej. Skrzydła wahadłowca uniosły się i zablokowały w górnym położeniu, a jednocześnie u ich nasady wysunęły się dwie łapy podwozia. Pojazd spłynął w dół i w głąb hangaru, po czym powoli opuścił się na płytę lądowiska. Podwozie stuknęło cicho o twardą powierzchnię, ale zszargane nerwy Kirtana wzmocniły ten dźwięk; odebrał go jak przeraźliwy chrzęst wibroostrza wbijającego się w jego gardło.

Szykując się na najgorsze, Loor walnął dłonią w zatrząsk spinający pasy na jego piersi i uwolnił się z niewygodnej uprzęży.

- Dziękuję, poruczniku, że zechciał mnie pan przywieźć. Pilot przyglądał mu się przez chwilę, zanim skinął głową.

- Powodzenia, sir.

Kirtan włożył czarne skórzane rękawiczki, po czym nerwowo zacisnął i rozluźnił palce prawej dłoni.

- Życzę przyjemnego powrotu na pokład „Agresora”.

Agent wstał wolno, dając nogom czas na przystosowanie się do grawitacji planety, a potem opuścił kokpit i zszedł po rampie na płytę lądowiska. Czekają na niego czterech wyprężonych na baczność żołnierzy Gwardii Imperialnej w imponujących, szkarłatnych szatach. Kiedy stanął między nimi, wykonali idealnie zgodny zwrot i marszowym krokiem poprowadzili go ku wrotom znajdującym się na przeciwległym krańcu hali.

Nieliczni ludzie, których mijali po drodze, nie patrzyli Kirtanowi w oczy. Nawet gdy odwracał głowę, zerkając na nich kątem oka, widział, że nie zwracają na niego najmniejszej uwagi. Czyżby widzieli już tylu przylatujących i nigdy niepowracających gości, że już nic to dla nich nie znaczy? - zastanowił się Kirtan. A może myślą, że jeśli nieopatrznie zainteresują się moją osobą, polecą na dno wraz ze mną?

Jako osobnik wyjątkowo rośli, mógł prawie patrzeć ponad kopulastymi hełmami gwardzistów. Na pierwszy rzut oka czterech żołnierze wyglądali identycznie: nie różnili się ani wzrostem, ani budową, ale ich czerwone płaszcze były tak obszerne, że z powodzeniem mogły ukrywać nieznaczne różnice w posturze. I choćby z tego powodu eskorta Kirtana wyglądała dokładnie tak samo, jak hologramy dotyczące Gwardii Imperialnej, które miał okazję kiedyś oglądać - ale z jednym wyjątkiem.

Płaszcze rośliwych mężczyzn były u dołu ozdobione czarną taśmą. W słabym świetle wysoko zawieszonych paneli jarzeniowych niełatwo było dostrzec ten szczegół. Gwardziści wyglądali jednak przez to tak, jakby unosili się kilka centymetrów nad ziemią. W całej galaktyce oficjalna roczna żałoba dobiegła końca już ponad rok wcześniej - oczywiście jeśli nie liczyć tych światów, na które informacja o śmierci Imperatora dotarła z opóźnieniem, oraz tych, które otwarcie sprzyjały Rebelii. Tu, na Coruscant, taki problem nie istniał, Kirtan potraktował więc taśmy jako znak nieustającego przywiązania gwardzistów do ich nieżyjącego pana.

Minąwszy drzwi, znaleźli się w wąskim korytarzu, który zdawał ciągnąć się w nieskończoność. Posadzka układała się teraz lekko łukowato, a cała konstrukcja drżała nieznacznie; odpowiedziało to Kirtanowi, że wkroczyli na jeden z mostów łączących wieżę z zasadniczą bryłą Pałacu. Tunel, którym maszerowali, był pozbawiony okien, a najskromniejsze nawet dekoracje na ścianach zakryto niekończącymi się wstęgami czarnego atlasu.

Dotarli do końca mostu i pokonali kolejny korytarz, zanim doszli do masywnych wrót, przed którymi stali jeszcze dwaj gwardziści. Eskortą Kirtana Looora zatrzymała się kilka kroków przed wejściem, strażnicy zaś otworzyli przed nim oba skrzydła drzwi. Agent wszedł do obszernego pokoju, którego przeciwległa ściana była zbudowana z zupełnie przezroczystego tworzywa. Przed wielkim oknem stała wysoka, smukła kobieta. Promienie słońca odbite od powierzchni planety otaczały jej sylwetkę czerwoną aureolą.

- Kirtan Loor. - Było to z jej strony raczej stwierdzenie doniesłego faktu, niż pytanie.

- Melduję się na rozkaz. - Agent chciał przemówić równie spokojnie i dobitnie jak ona, ale nie udało mu się: dokończył zdanie piskliwym tonem. - Chętnie wyjaśnię mój raport.

- Agencji Loor, gdyby zależało mi na wyjaśnieniach do tego raportu, kazałabym pańskim przełożonym zrobić wszystko, by wyciągnąć je do ostatniego słowa. - Kobieta wolno odwróciła się w stronę przybysza. - Czy pan w ogóle ma pojęcie, kim ja jestem?

Kirtan poczuł nagłą suchość w ustach.

- Nie, proszę pani.

- Jestem Ysanne Isard. Jestem Imperialnym Wywiadem. - Kobieta rozłożyła ramiona. - Teraz ja tu rządzę i mam szczery zamiar rozprawić się z tą całą Rebelią. Wierzę, że pomoże mi pan w tym zadaniu.

Loor z trudem przełknął ślinę. -Ja?

- Pan. - Isard opuściła ręce. - Mam nadzieję, że moja wiara nie jest bezpodstawna. Bo jeżeli jest, to w swoim czasie sprowadzę pana tu bez względu na koszty i nie po to,

żeby rozmawiać. Obawiam się, że wtedy nie będzie pan miał czym spłacić długu, który u mnie zaciągnął.

ROZDZIAŁ

11

Wedge Antilles uśmiechnął się, kiedy admirał Ackbar z aprobatą skinął głową.

- Przekona się pan, sir, że moja eskadra robi wielkie postępy.

Kalamarianin uniósł głowę znad wyświetlacza elektronicznego notesu, leżącego na biurku.

- Wyniki ćwiczeń są godne pochwały. Pańscy ludzie radzą sobie lepiej niż niektóre doświadczone jednostki liniowe.

- Dziękuję, sir.

- Tylko że ich dyscyplina nie dorównuje tej, którą przejawiają piloci jednostek liniowych, admirale.

Wedge spojrział na generała Salma. Stopień irytacji wyczuwalnej w głosie dowódcy bazy doskonale odpowiadał posępnemu wyrazowi jego twarzy. Salm, który sam wywodził się spośród pilotów Y-wingów, nie był zachwycony, gdy Eskadra Łotrów przeprowadziła szkoleniowy atak na całe skrzydło maszyn tego typu, skonfigurowanych jako bombowce. I choć sam zaaprobował plan ćwiczeń i osobiście prowadził jedną z eskadr, najwyraźniej nie spodziewał się, że sprawy przybiorą aż tak niepomyślny obrót dla jego podopiecznych. Łotry „straciły” cztery myśliwce, za to zdołały strącić wszystkie Y-wingi z wyjątkiem sześciu. Salm należał do małej grupki pilotów, którym udało się uciec z pogromu, co zdaniem Wedge'a było szczęśliwym zbiegiem okoliczności - gdyby pomyślał o tym wcześniej, sam rozkazałby swoim ludziom, by zostawili generała w spokoju. Tak czy inaczej, stosunek strąceń osiem do jednego na korzyść Łotrów był rezultatem lepszym, niż komandor się spodziewał i wystarczającym, by doprowadzić Salma do pasji.

- Szanuję opinię pana generała o mojej eskadrze, ale proszę pamiętać, że to elitarna grupa pilotów. Moim zdaniem, pozwalając im na odrobinę fantazji, tylko umocnimy ich morale. - Wedge zadarł lekko podbródek. -Moi ludzie muszą sprostać wielkim oczekiwaniom, jeśli mają kontynuować... Salm przerwał mu lekceważącym parsknięciem.

- W tej chwili pańscy ludzie żyją wyłącznie na koszt legendy, którą mają kontynuować.

- Przykro mi, panie generale, ale uważam, że ocenia pan Eskadrę Łotrów zdecydowanie zbyt surowo. - A to dlatego, że przy niej ludzie z pańskich eskadr, Strażnicy, Wartownicy i Mistrzowie, wyglądali jak Wieśniacy, Paralitycy i Truposze! - dodał w myśli komandor i spojrzął na Ackbara. - Panie admirale, nie doszło do żadnych incydentów, jeśli nie liczyć ćwiczenia, w którym generał Salm osobiście brał udział. Eskadra Łotrów nie dopuściła się wtedy niczego niestosownego.

Kalamariański dowódca wyłączył notes.

- Wydaje mi się, że zastrzeżenia generała Salma co do zmodyfikowanego kodu, który wgrano do komputerów pokładowych jego Y-wingów, są uzasadnione. Jak mi doniesiono, ten zmieniony program sprawił, że w każdym zestrzelonym przez pańskich ludzi myśliwcu szturmowym pojawiał się na głównym monitorze herb Eskadry Łotrów.

Oczy Salma znowu zapłonęły zimną furią Wedge zaś w wysiłkiem zapanował nad ogarniającym go rozbawieniem. Twórcą herbu był Gavin Darklighter. Z pomocą Zraii włączył plik z obrazkiem do procedury przedstartowej i pakietu oprogramowania komunikacyjnego we wszystkich maszynach eskadry. Herb był wizerunkiem dwunastoramienną, czerwonej gwiazdy z błękitnym symbolem Sojuszu pośrodku i sylwetką X-winga na końcu każdego z ramion. I choć władze Rebelii nie zdążyły jeszcze zatwierdzić projektu, astrotechnicy już zaczęli malować herby na burtach maszyn Eskadry Łotrów, a Emtrey zamówił naszywkę z takim właśnie symbolem.

Wedge nie potrafił ustalić, czy to Corran, Nawara, Shiel czy Rhysati -a może jakaś kombinacja pilotów z tej czwórki - byli odpowiedzialni za namówienie verpińskiego technika na dołożenie herbu eskadry do pakietu oprogramowania obsługującego System Rozpoznania Celu-Przeciwnika (TAARS). Wiedział tylko, że jednostka R2 należąca do Horna zajęła się złamaniem kodu. W efekcie, kiedy pakiet TAARS informował pilotów strąconych Y-wingów o ich sytuacji na polu symulowanej walki, herb Eskadry Łotrów ukazujący się na ekranie głównym skutecznie wyprowadzał ich z równowagi.

- Przeprowadziłem śledztwo w tej sprawie, sir, i ograniczyłem zajęcia w czasie wolnym dla moich ludzi co najmniej do chwili, gdy dowiem się, kto jest odpowiedzialny za ten dowcip.

Salm skrzywił się, słysząc wyjaśnienia Antillesa.

- A jednocześnie załatwił pan swojej eskadrze prawo wyłącznego korzystania z urządzeń rekreacyjnych. W rezultacie spędzają teraz efektywnie na sali gimnastycznej więcej czasu niż kiedykolwiek przedtem, a w waszej sali odpraw stoi więcej sprzętu rekreacyjnego niż w sali oficerskiej. Dodam jeszcze, że Lujayne Forge spędza więcej czasu jako dama do towarzystwa pańskich pupilków niż jako uczciwie szkolący się pilot.

- Panie generale, tworzę eskadrę, której przypadną w udziale najtrudniejsze misje, a to oznacza, że moi ludzie muszą sobie wzajemnie ufać. Jeżeli w tym celu chcą lub muszą stać się zamkniętą kastą, to niech tak będzie.

Ackbar podniósł się z krzesła i podszedł do błękitnej kuli wody, zawieszona nieruchomo w niewidzialnej repulsorowej klatce. Aparat lokalnie eliminował grawitację, sprawiając, że unoszący się w powietrzu płyn wyglądał jak miniatura wodnego świata. W jego wnętrzu pływało stadko drobnych, świecących niebieskimi i złotymi paskami

rybek. Kalamarianin przez chwilę przyglądał się ich krzątaninie, a potem skierował wzrok w stronę Salma.

- Nie wydaje mi się, generale, żeby pańska wcześniejsza skarga na temat naruszenia oprogramowania TAARS miała coś wspólnego ze spędzaniem wolnego czasu przez członków Eskadry Łotrów.

- To prawda, sir, ale wszystkie te sprawy są przykładem niepotrzebnych problemów, których przysparzają nam piloci komandora Antillesa. Oprócz Łotrów na szkoleniu w moim ośrodku przebywają trzy eskadry pilotów maszyn szturmowych i dwie inne eskadry myśliwskie. Morale żołnierzy zdecydowanie spada, kiedy ludzie komandora są nagradzani za ignorowanie wszelkich regulaminów i procedur operacyjnych.

Ackbar posłał generałowi beznamiętne spojrzenie wielkich, wylupiastych oczu.

- O co panu właściwie chodzi w sprawie systemu TAARS?

Brazowe tęczówki generała Salma błysnęły wściekłością.

- Fakt, że Eskadra Łotrów potrafi bez większego trudu zmieniać ściśle tajne, zastrzeżone oprogramowanie systemu bojowego, może mieć poważne konsekwencje w dziedzinie bezpieczeństwa panie admirale. Szczególnie, że kapitan Tycho Celchu jest oficerem wykonawczym w tej jednostce.

Szczęka Wedge'a opadła znacząco.

- Panie admirale, Tycho nie miał nic wspólnego z tą sprawą, to po pierwsze... a po drugie, nie zrobił absolutnie niczego, co mogłoby wskazywać na jakiegokolwiek zagrożenie ze strony jego osoby.

Ackbar złożył wielkie dłonie za plecami. - Zgadzam się i z jednym, i z drugim pańskim stwierdzeniem, ale czy nie jest pan skłonny przyznać, że troska generała Salma jest uzasadniona?

Dowódca Eskadry Łotrów zawahał się. Na końcu języka miał już żarliwą odpowiedź na tak postawione pytanie, ale w porę się opanował. Choć sam ani przez chwilę nie kwestionował lojalności Tycha, rozumiał doskonale, że podejmowanie ryzyka nie było rozsądne.

- Tak jest, sir.

- To dobrze, bo za chwilę usłyszysz pan dość niezwykle rozkaz.

- Słucham, sir.

- W ciągu tygodnia Eskadra Łotrów zostanie przeniesiona do działań operacyjnych.

- Co?! - Wedge poczuł się tak, jakby spadła na niego ogłuszająca sieć wystrzelona z pałki Stokhli. - Panie admirale, minął zaledwie miesiąc od chwili, gdy zakończyliśmy rekrutację. Trening dla zaawansowanych trwa zwykle sześć miesięcy; cztery, jeśli działa się w wyjątkowym pośpiechu... Jeszcze nie jesteśmy gotowi.

Ackbar ponownie stanął przy biurku i postukał palcem w obudowę elektronicznego notesu.

- Liczby mówią mi coś innego.

- Admirale, przecież wie pan, że jednostka myśliwska to coś więcej niż suche liczby. Moi ludzie są naprawdę świetnymi pilotami, ale jednocześnie wciąż jeszcze są zieloni. Potrzebują więcej czasu.

Salm skrzyżował ramiona na piersiach.

- Bywało już i tak, że Eskadra Łotrów szła do boju po jeszcze krótszym przeszkoleniu.

- Owszem. I z tego właśnie powodu straciliśmy mnóstwo świetnie zapowiadających się mężczyzn i kobiet. - Wedge rozłożył ręce i zwrócił się błagalnie do Ackbara. - Panie admirale, ja przecież nie miałem nawet okazji przeciwyczyć z nimi choćby jednego wspólnego skoku w nadprzestrzeń.

- Wydawało mi się, że pańscy piloci byli sprawdzani pod względem umiejętności astronawigacyjnych już we wstępnej fazie rekrutacji.

- Tak, ale... - Wedge chciał zaprotestować, wspomnieć o Gavinie Darklighterze, który wymagał jeszcze długiego szkolenia w astronawigacji, ale przypomniał sobie słowa Lujayne, która uczyła chłopaka i stwierdziła z przekonaniem, że ma wrodzony talent. Całkiem jak jego kuzyn, pomyślał komandor. Cholera, nie podoba mi się to. - Mimo wszystko, chciałbym mieć więcej czasu na przeprowadzenie jeszcze kilku ćwiczeń.

- Wszyscy chcielibyśmy móc pozwolić sobie na ten luksus, komandorze, ale nie możemy. - Salm zmarszczył brwi. - Za dwa tygodnie moje Y-wingi... te, które wymłóciliście z taką łatwością... także wchodzą do czynnej służby.

Wedge nie odpowiedział. Moi ludzie są znacznie lepiej przygotowani niż piloci Salma, pomyślał. Jak zwykle potrzeby Rebelii są ważniejsze niż potrzeby jednostek. Ale o tym przecież wiedzieliśmy już od dawna, od chwili, gdy wstąpiliśmy do Sojuszu.

- Panie admirale, czy mogę przynajmniej przeprowadzić parę ćwiczeń z astronawigacji? Muszę nauczyć moich podopiecznych, jak mają współpracować, kiedy razem wychodzimy z nadprzestrzeni.

- Ależ oczywiście, komandorze. Zadanie, które dla was przygotowałem, będzie świetnym treningiem w tej materii. - Ackbar nacisnął ekran notesu w dwóch lub trzech miejscach i światła w gabinecie przygasły. W tym samym momencie w powietrzu ukazał się trójwymiarowy, sięgający od podłogi po sufit, obracający się wolno model wyścinka przestrzeni kosmicznej. Obraz przechylił się lekko i wokół systemu Commenor, leżącego stosunkowo blisko niewiarygodnie gęsto zaludnionej przestrzeni jądra galaktycznego, ukazał się zielony krąg. - Zamierzam przerzucić Eskadrę Łotrów z Foloru na Talasę w systemie Morobe.

Zanim jeszcze na mapie ukazał się drugi zielony okrąg, lokalizujący wymieniony przez admirała system, niespokojny Wedge zmrużył oczy. - To jeszcze bliżej Światów Środka. Ackbar skinął głową.

- W Radzie Tymczasowej toczyły się długie dyskusje na temat tego, w jaki sposób należy kontynuować wojnę z Imperium. Wiele ze spraw, nad którymi debatowaliśmy, porusza się na co dzień w rozmowach większości obywateli, nie tylko Rebeliantów, ale i mieszkańców Imperium.

- Chce pan powiedzieć, że uderzamy na Coruscant? Na Centrum Imperialne?

Wyrastki na podbródku Ackbara drgnęły z lekka.

- Tak naprawdę nie mamy wielkiego wyboru, jeśli rzeczywiście zależy nam na zniszczeniu resztek Imperium. To cel, którego osiągnięcie może potrwać długo; niewy-

kluczone, że wojna toczyć się będzie jeszcze przez kilka pokoleń. Wielu dawnych moffów przyjęło taktykę wyczekiwania i obserwacji Nowej Republiki. Inni, tacy jak Zsinj, ogłosili się lordami i robią co mogą, by połączyć swoje włości ze słabszymi, sąsiednimi prowincjami. Każdy z nich może w dowolnym momencie uderzyć na Coruscant, zdobyć ją i ogłosić się dziedzicem tronu po Palpatinie.

- Dlatego musimy się tam zjawić jako pierwsi.

- A przynajmniej udawać, że szczególnie zależy nam na osiągnięciu tego celu, tak by skutecznie zniechęcić innych do rywalizacji z nami o władzę nad galaktyką. - Salm próbował mówić spokojnie, ale w jego słowach wyraźnie wyczuwało się pragnienie ujrzenia wreszcie prawdziwej potęgi Rebelii. - Pretendenci do tronu przekonują się, że nie po to pracowaliśmy tak długo i ciężko, żeby dać im teraz sposobność zawłaszczania sobie i rabowania całych systemów gwiazdnych.

Wedge w pełni podzielał zdanie generała, ale doskonale wiedział, że odbicie Coruscant i trwale opanowanie planety jest niezwykle trudnym zadaniem.

- Wydaje się, że jedyną rozsądną alternatywą byłoby pozwolenie, by co bardziej ambitni moffowie samodzielnie uderzyli na Centrum Imperialne, i pozostawienie ich potem w rękach samej Iceheart*.

- Taką opinię także słyszałem na jednej z narad. Ostatecznie jednak doszliśmy do wniosku, że pozostawienie kogokolwiek na łasce tej uroczej damy byłoby niewyobrażalnym barbarzyństwem.

Ysanne Isard zdołała wypełnić swoją osobą lukę, która powstała w Imperium po śmierci Palpatine'a. Jako córka ostatniego dyrektora do spraw bezpieczeństwa wewnętrznego na dworze Imperatora, Armanda Isarda, dorastała i kształciła się w niustannym kontakcie z elitą władz. Wedge słyszał pogłoski, jakoby przez pewien czas była nawet kochanką Palpatine'a, ale nie miał pojęcia, kto mógłby je zweryfikować. Wiedział za to, że to ona wydała własnego ojca Imperatorowi, twierdząc, że zamierzał oddać się w ręce Rebeliantów. Dla Armanda donos ten oznaczał natychmiastową śmierć i wszędzie mówiło się o tym, że to Ysanne pociągnęła za spust blastera. Imperator nagroził ją awansem - otrzymała posadę zwolnioną przez ojca. A kiedy zabrakło i Palpatine'a, wzięła na siebie ogromną odpowiedzialność utrzymania resztek Imperium w ryzach.

Kalamariański admirał machnął ręką w stronę modelu galaktyki.

- Operując z Talasei, Eskadra Łotrów zapewni eskortę statkom kierującym się jeszcze dalej w stronę Światów Środka, gdzie będą szukały bezpiecznych planet i zakładały bazy zaopatrzeniowe. Będziecie więc jedną z wielu jednostek zapuszczających się w głąb imperialnych linii obrony.

- Chce pan sprawdzić, z jaką siłą odpowie nam Iceheart? Zmierzyć jej możliwości, analizując szybkość i rodzaj kontrataku?

- Tak. Chcę także zidentyfikować szlaki zaopatrzeniowe, które w przyszłości trzeba będzie przerwać.

* Iceheart - „Lodowe Serce”, przydomek Ysanne Isard (przyp. tłum.).

Wedge doskonale rozumiał sens tej operacji. Choć przestrzeń kosmiczna zapewniała nieskończenie wiele tras, którymi można było przemieścić się z miejsca na miejsce, istniały pewne podstawowe zasady wytyczania szlaków nadprzestrzennych. Statek, który chciał przekroczyć barierę prędkości światła, musiał nie tylko się rozpędzić, ale także wybrać stosowny kurs, a potem utrzymać odpowiednią szybkość za pomocą hipernapędu. Jeżeli poruszał się wystarczająco szybko, mógł w niewielkiej odległości mijać nawet tak groźne fenomeny jak czarne dziury, zyskując całe parseki w porównaniu z bardziej konserwatywnymi, bezpieczniejszymi szlakami.

Skoro obiekty posiadające lub symulujące posiadanie znanej masy - gwiazdy, czarne dziury, planety czy imperialne krążowniki klasy Interdictor - mogły wywierać wpływ na ruch statków w nadprzestrzeni, trasy przelotu należało wyznaczać tak, by omijały je z daleka. Obecność tego typu obiektów w pobliżu szlaku powodowała natychmiastowe wyrwanie maszyny podróżującej z prędkością nadświetlną z powrotem do realnej przestrzeni, a w przypadku czarnej dziury lub gwiazdy mogła oznaczać katastrofę dla statku, który znalazłby się zbyt blisko. Bezpieczny lot w nadprzestrzeni wymagał więc niezwykle precyzyjnych obliczeń, w których uwzględniano masę i prędkość danego pojazdu.

Ryzyko związane z obecnością dużych obiektów w przestrzeni automatycznie zmniejszało liczbę możliwych do wykorzystania tras, toteż wymiana handlowa odbywała się zwykle łatwymi do wyznaczenia, bezpiecznymi korytarzami. A że podróże międzygwiazdne nie należały do szczególnie tanich, ludzie interesu zwykle wybierali takie szlaki, które pozwalały im w drodze do celu odwiedzić najbardziej liczące się w handlu światy. Trasy te były zazwyczaj powszechnie znane - podobnie jak punkty, w których statki wychodziły z nadprzestrzeni, by dokonać zmian kursu przed kolejnym skokiem - w związku z czym akty piractwa nie należały tam do rzadkości.

Przerwanie imperialnych szlaków zaopatrzeniowych miałoby dla Rebelii podwójnie pozytywny skutek. Nie tylko pozbawiłoby nieprzyjacielskie garnizony materiałów i sprzętu niezbędnego do prowadzenia wojny, ale przy okazji poprawiłoby zaopatrzenie w te materiały samej Rebelii. Wprawdzie Nowa Republika i Imperium używały w walce innych myśliwców i okrętów liniowych, lecz takie dobra jak blastery, żywność i bacta z pewnością spełniłyby swoją funkcję po obu stronach konfliktu.

Wedge przeciągnął dłonią po nieogolonej szczęce.

- Rozumiem założenia naszej misji i to, jak bardzo jest pilna. Mam tylko jedno pytanie.

Ackbar skinął głową.

- Proszę, komandorze.

- Eskadra Łotrów wykona zadanie, ale chciałbym wiedzieć, czy zlecono nam je dlatego, że jesteśmy jedyną jednostką, która może mu podołać, czy też dlatego, że ktoś postanowił wykorzystać nas jako żywy symbol Rebelii?

- Uczciwe pytanie. - Czubek kopulastej głowy Kalamarianina nabrał łososiowej barwy. - Byłem przeciwny wysłaniu was do boju tak wcześnie, ale inni nie bez racji zauważyli, że jeśli nie zrobimy tego właśnie teraz, to być może zaplanowane przez nas działania już nigdy nie będą miały takiej szansy na sukces. Eskadra Łotrów rzeczywi-

ście jest wspaniałym symbolem Sojuszu i posyłając was na tak wysuniętą placówkę bojową, chcemy pokazać, że zamierzamy przynieść wolność wszystkim światom należącym do Imperium.

Wedge poczuł suchość w ustach.

- Tylko że jedynym sposobem wykorzystania nas jako symbolu jest zapewnienie działaniom eskadry odpowiedniego nagłośnienia w mediach. A to oznacza, że informacje o nas dotrą także do lordów, których dowództwo spodziewa się odstraszyć samą naszą obecnością.

Ramiona Ackbara opadły odrobinę.

- Pańskie słowa są echem mojej dyskusji z pozostałymi członkami Rady, komandorze Antilles. Niestety, Borsk Fey'lya potrafi być niezwykle przekonujący, a Mon Mothma chętnie słucha jego rad w wielu sprawach.

Wedge spojrzął na Salma.

- A pan się martwi, że to Tycho jest zagrożeniem dla naszego bezpieczeństwa!

- Tycho Celchu nie ryzykował życia, by zlokalizować Gwiazdę Śmierci i wystawić ją na cel Sojuszowi.

- Rzeczywiście. Tycho ryzykował życie jedynie wtedy, gdy ją niszczył.

Ackbar stanął między podwładnymi.

- Proszę was, panowie. Gdybym chciał wysłuchiwać kłótni, poszedłbym na kolejne spotkanie Rady. To ważne, abyście mogli wyartykułować swoje wątpliwości i żale, lecz nie pozwolę wam na rozgrywanie w tym gabinecie nie wiem który już raz tych samych potyczek.

- Przepraszam, sir. Proszę o wybaczenie, generale.

- W porządku, komandorze. Przepraszam, admiralie.

Ackbar wolno skinął głową.

- Komandorze Antilles, chcąc zminimalizować straty, które niewątpliwie wywoła upublicznienie waszej misji i jej podstawowych celów, postanowiłem, że zatrzymamy w sekrecie miejsce pobytu pańskiej eskadry. Oznacza to także, że pańscy piloci nie będą wiedzieli, dokąd zostaną przeniesieni. Poza tym otrzymają informację, że w dalszym ciągu wykonują ćwiczenia przewidziane planem szkolenia. Spece z Logistyki i Korpusu Zaopatrzeniowego przygotowali już listę ekwipunku, którego nie dacie rady przewieźć myśliwcami. Wykorzystamy imperialny wahadłowiec, którym kapitan Celchu dostarczy te zapasy na miejsce.

- Dane nawigacyjne zostaną przesłane do komputerów pokładowych tuż przed każdym skokiem?

- Tak jest. Poda pan dowódcom kluczy po kilka przykładowych miejsc przeznaczenia, dla których będą musieli obliczyć koordynaty skoków nadprzestrzennych. Wybierze pan „przypadkiem” te właściwe i przy każdej zmianie kursu będzie pan podawał pilotom kolejne pary współrzędnych. - Kalamarianin dotknął wskaźnikiem miejsca na trójwymiarowej mapie, w którym znajdował się świetlny punkcik Talasei i obraz planety natychmiast się powiększył. - System Morobe to układ gwiazd podwójnych, czerwono-

nej i żółtej. Talasea jest czwartą planetą orbitującą wokół żółtej. To chłodny i wilgotny świat, o faunie złożonej głównie z owadów i gadów. Być może napotkacie także ssaki - zdziczałe potomstwo trzody sprowadzonej przez pierwszych kolonistów. Wasza baza będzie się znajdować na największej z wysp-kontynentów. Atmosfera jest tam dość gęsta, mgły nie rozwiewają się prawie nigdy, ale w sumie to raczej bezpieczna planeta.

- A co się stało z tą kolonią hodowców?

- W ciągu wieków większość młodzieży coraz liczniej emigrowała ku światom, na których choć od czasu do czasu widać było słońce, a praca nie była tak mordercza. Ostatnia grupa kolonistów miała nieszczęście ofiarować schronienie rycerzowi Jedi wkrótce po Wojnach Klonów. Lord Vader zniszczył osadę, by dać innym planetom stosowny przykład. Jej ruiny znajdują się na waszym kontynencie, ale nasi ludzie donoszą, że nie ma w nich niczego, co mogłoby was zainteresować.

- Nie ma to jak w domu - mruknął Wedge z kwaśnym uśmiechem. - Kiedy wylatujemy?

- Od dziś za tydzień.

- Nie mamy wiele czasu.

- Wiem. - Ackbar wzruszył ramionami. - Tylko tyle udało mi się dla was wywalczyć. Niech Moc będzie z wami, komandorze Antilles. Mam tylko nadzieję, że nie będziecie jej potrzebować.

ROZDZIAŁ

12

Kirtan Loor kurczowo zacisnął palce, by powstrzymać narastające drżenie złożonych za plecami dłoni. - Jestem pani dłużnikiem, pani dyrektor, gotowym na wszystkie rozkazy.

- Jak to miło z pana strony, agencie Loor. - Ysanne Isard wcisnęła klawisz niewielkiego urządzenia. Światła w całym gabinecie pojaśniały z wolna, a na wielkie okna zsunęły się sztywne zasłony. W blasku paneli jarzeniowych wyłonił się z ciemności wysoki strop, przecięty czterema belkami z ciemnego drewna, wychodzącymi z narożników pokoju i spotykającymi się dokładnie nad środkowym punktem pomieszczenia. Dywan w kolorze głębokiego błękitu - podobnie jak ściany - obrębiono dodatkowo krwistoczerwonym pasem, utrzymanym w tej samej tonacji co płaszcze członków Gwardii Imperialnej. W odległym kącie Loor spostrzegł biurko i krzesła - eleganckie, choć pozbawione zbędnych ozdób, a więc dobrze pasujące do spartańskiego charakteru gabinetu.

Dopiero teraz uderzyła go myśl, że wielka, niemal pusta sala ma w sobie coś dekadentcko zbyt kownego, a przecież jedyną rzeczą, której naprawdę w niej nie brakowało, było wolne miejsce. I wtedy zrozumiał. Na planecie tak zatłoczonej miliardami ludzi marnotrawienie tak wielkiej przestrzeni jest po prostu szczytem luksusu.

Energiczne kroki Isard, spacerującej po centralnej części gabinetu niczym drapieżne zwierzę w klatce, oderwało uwagę Kirtana od subtelności architektury i dodatków. Kobieta miała na sobie kompletny mundur admirałski, złożony z wysokich butów, bryczesów i marynarki -tyle że całość uszyto nie z białego, a z czerwonego materiału. Czarna opaska przecinała tuż nad łokciem lewy rękaw marynarki, na której ani nie naszyto barettek, ani nie umieszczono cylindrów funkcyjnych. Lecz choć żadne zewnętrzne oznaki nie informowały obserwatora o randze posiadaczki niezwyklego munduru, energia i precyzja ruchów były aż nadto wyraźnym sygnałem, że jest to osoba dysponująca wielką władzą.

Loor uznał, że ma przed sobą kobietę o ponad dziesięć lat starszą od niego, ale bez wątplenia bardzo atrakcyjną. Była wysoka i szczupła, a jej długie, czarne, rozpuszczone włosy znaczyły u skroni białe pasma, nie postarzające jej, a raczej nadające intrygujący, egzotyczny wygląd. Zdaniem Kirtana twarz Isard była klasycznie piękna. Wyraziście

zarysowana szczęka, ostre kości policzkowe, wysokie czoło, mały, zgrabny nos i duże oczy - za to wszystko większość kobiet byłaby skłonna zabić lub przynajmniej słono zapłacić.

Kiedy jednak agent zaczął katalogować w myśli te fragmenty ciała i duszy stojącej przed nim kobiety, które pobudzały w nim swoistą żądzę -a już sama aura władzy otaczająca Ysanne Isard podniecała go niesamowicie -poczuł, że nagły strach eliminuje w nim wszelkie ślady zmysłowego pożądania. Kiedy spojrzała na niego spod ciemnych brwi, doskonale podkreślających urodę oczu, wiedział już, jaki demon mieszka w jej głowie. Jedno oko było bowiem lodowato błękitne - zimne jak Hoth i okrutne jak Hutt w rozrywkowym nastroju. W drugim, lewym, czerwonym jak rozżarzona lava, pojawiały się raz po raz złote błyski zacieklej determinacji. Lewe, gorące oko, mówiło mu, że każde jego działanie, nie poświęcone w stu procentach służbie dla tej kobiety, zostanie ukarane z beznamytną surowością którą obiecywało prawe, zimne.

Ysanne Isard uśmiechnęła się, gdy Kirtan drgnął, przerażony własnymi myślami.

- Agencji Loor, w pańskich aktach znalazłam kilka interesujących informacji. Podobno oszacowano, że ma pan niemal stuprocentową pamięć wzrokową.

Kirtan kiwnął głową.

- Pamiętam wszystko, co przeczytam lub zobaczę.

- Ten dar może być niezwykle cenny, jeśli tylko wykorzystamy go w odpowiedni sposób. - Wyraz twarzy Isard złagodniał nieco, choć agent nie poczuł się z tego powodu ani odrobinę bezpieczniej. - W raporcie o Bastrze wspomniał pan o nieużywaniu skirtopanolu podczas przesłuchania, ponieważ podopieczny naszprycował się wcześniej lotiraminą. Zastosował pan ten środek zapobiegawczy, bo swego czasu słyszał pan o pewnym przypadku na Korelii, kiedy mieszanie tych specyfików wywołało negatywne skutki, zgadza się?

- Podejrzany w tamtej sprawie zmarł.

- Z raportu wynika też, że wykorzystał pan fakt maskowania przez lotiraminę obecności blastonekrozy w organizmie, aby przekonać Bastrę, że jest śmiertelnie chory. Kiedy sposób ten okazał się nieskuteczny, rozpoczął pan konwencjonalne przesłuchanie. Kirtan przytaknął skinieniem głowy.

- Brak snu, ograniczenie dziennej dawki białka, nieustanne iluzje holograficzne i dźwiękowe, oparte na znanych mi faktach z jego życia. Wyniki były wielce obiecujące, ale blastonekroza szybko opanowała całe ciało więźnia. Wtedy zdecydowałem się podać go leczeniu.

- Leczeniu, które go zabiło. - Oczy Isard zmieniły się w wąskie, różnobarwne szparki. - Wie pan, dlaczego?

Kirtan zamierzał powtórzyć wyjaśnienie, które podsunął mu droid Emdee-five, gdy tylko stwierdził zgon Bastry w zbiorniku z bactą, ale wiedział doskonale, że nie zostanie ono przyjęte.

- Nie wiem.

Isard zawahała się na krótką chwilę i Kirtan wiedział już, że szczerowość pozwoliła mu uniknąć kary.

- Czy mówi coś panu nazwa ZX1449F?

Loor natychmiast rozpoznał kod, ale wstrzymał się z odpowiedzią do chwili, gdy posortował dane w myśli i zdołał nadać im w miarę zrozumiałą formę.

- To oznaczenie partii bacty, zanieczyszczonej przez aktywistów z Kręgu Ashern na Thyferze. Towar dotarł aż do Centrum Imperialnego i zainfekował niemal dwa miliony żołnierzy oraz zwykłych obywateli. Nagle zaczęli mieć alergię na bactę. - Kirtan zmarszczył brwi. - Tylko że Gil Bastra nigdy tutaj nie był.

- Tego akurat nie może pan wiedzieć. Możliwe, że jednak się tu zjawił. - Isard z namysłem pokręciła głową. - Zresztą to i tak nie ma znaczenia; mógł zetknąć się z tą partią bacty dosłownie wszędzie. Kiedy pozbyliśmy się skażonego towaru, dopilnowałam, żeby większa część trafiła na czarny rynek... Ale to też nie jest ważne. Liczy się coś innego: blastonekroza dotknęła zaledwie dwa procent osób, które naraziły się na kontakt z partią trefnego specyfiku. Droid Emdee na pewno zapytał pacjenta, czy w ciągu ostatnich dwóch lat był leczony bactą.

- A Gil Bastra zmarł, ponieważ wydałem rozkaz przeprowadzenia kuracji, nie rozpoznając prawdziwego znaczenia choroby, na którą cierpiał.

- Nie! - Isard spojrzała na Lora bezlitosnym wzrokiem. - Gil Bastra popełnił samobójstwo.

- Jak to?

- W pańskich aktach znajdują się sporządzane przez niego raporty. Slicer, którego pan wynajął, zdołał je usunąć z kartotek na Korelii, ale nie z moich. Proszę pamiętać: najlepiej osądzać człowieka po jego wrogach.

Kirtan poczuł, że żołądek wyrwaca mu koziółka.

- Chciałbym tylko zwrócić uwagę, że te raporty pisał człowiek głęboko uprzedzony do mojej osoby...

- Być może. Ale muszę też przyznać, że Bastra był niesłychanie spostrzegawczy. Napisał na przykład, że zbyttno polega pan na swojej pamięci, wierząc, że zachowywanie w niej wszelkich informacji może panu w jakiś sposób zrekompensować braki w umiejętności analizowania faktów. Wie pan zatem bardzo wiele... na przykład jest pan świadom mało znanego faktu, że lotiramina wchodzi ze skirtopanolem w silną reakcję, często wywołując śmierć pacjenta. Jednocześnie zaś nie umiał pan rozgryźć dość oczywistej linii obrony Bastry, by przekonać się, jak daleko zaszły prowadzone przez niego sprawy. Gdyby pan to zrobił, wiedziałby pan o możliwości jego alergii na bactę, a w konsekwencji więzień byłby dzisiaj z nami.

Ysanne Isard odetchnęła powoli i obciągnęła poły szkarłatnej marynarki.

- Bastra znał pana wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że wkrótce będzie trupem. Wiedza ta dała mu nadzieję na sukces, którym było karmienie pana kompletnie bezużytecznymi informacjami. Pozostawał na wolności tak długo, ponieważ chciał zyskać na czasie dla swych współników. Liczył na to, że zdążą zatrzeć wszelkie ślady łączące ich z przeszłością.

W tym momencie agent Wywiadu zrozumiał, że brawura, którą Bastra popisał się podczas pierwszego spotkania na pokładzie „Szybkiego” nie była tylko pustą pozą, tanim oszustwem. Kirtan czuł, że płonie ze wstydu, odtwarzając w pamięci słowa więźnia. Tym razem w pełni zrozumiał zawartą w nich ironię i brutalną prawdę. To, co

uważałem za dowód własnej błyskotliwości w tropieniu pomyłek Bastry, uświadomił sobie nagle, w rzeczywistości było jego grą, wykorzystującą moje poczucie wyższości. Prowadził mnie za sobą dokąd chciał, jak nieświadomego nerfa do rzeźni. Przez dwa lata byłem skończonym głupcem.

To odkrycie uderzyło go tak mocno, że zadrżał i zachwiał się na nogach.

- Przez ponad dwa lata pozwalałem się wodzić za nos, ścigając cienie, prawda?

- Doskonale, agencie Loor. - Rysy Isard złagodniały na moment, jakby kobieta zamierzała się uśmiechnąć, ale ostatecznie zrezygnowała. - Odpowiedzialność za to, że dał pan się oszukać, nie spoczywa wyłącznie na panu. Szkolenie i indoktrynacja, którym poddawano przez lata agentów i żołnierzy, kazały im wierzyć, że są niezwycczeni i nieomylni. Jak się okazało, metody te przyniosły Imperium więcej szkód niż korzyści. Nie tylko pan padł ich ofiarą, nawet nieżyjący już Imperator miał swoje słabe strony.

Kirtan postanowił nie wdawać się w dyskusję o mądrości Imperatora lub też jej braku. Wolał zainteresować się poprzednią kwestią.

- Kłótnia, która rzekomo poróżniła Bastrę i Horna, musiała być ukartowana. Zawsze uważałem, że jej przyczyna była idiotyczna, a doprowadzenie do poważnego sporu z tak błahego powodu uznałem za dowód ich głupoty.

- Jeszcze lepiej, agencie Loor.

- Teraz, kiedy już rozumiem, jak fatalnie dałem się wykorzystać, dostrzegam w tej sprawie znacznie większą głębię.

- Jeden ze słabych punktów został wyeliminowany. Teraz będzie pan widział nieco więcej spraw, które dzieją się na pańskich oczach. -Isard powiodła smukłym palcem wskazującym po podbródku. - Gdyby przeczytał pan raporty Bastry, zamiast wydać rozkaz ich zniszczenia, znacznie wcześniej przejrzałby pan na oczy.

Loor z zapalem pokiwał głową.

- A w rezultacie już miałbym ich w ręku.

- A tak dobrze panu szło. - Twarz Isard wyraźnie spochmurniała. - Proszę nie marnować postępów, które już pan zrobił - warknęła.

Kirtan znowu się zarumienił.

- Żałuję, że to powiedziałem.

- Najgorsze jest to, że nie żałuje pan ani trochę. Wciąż przypisuje pan sobie wyższość, która w istocie nie istnieje. - Isard zaplotła ramiona na piersiach. - Imperator również przyjął pewne błędne założenia. Wydawało mu się, że skoro zdołał zniszczyć wszystkich rycerzy Jedi, to własny jego rycerz plus garstka specjalnych agentów przeszkolonych w posługiwaniu się Mocą wystarczy, by sprawnie władać galaktyką. Nie chciał jednak dostrzec, chociaż wielokrotnie go ostrzegałam, prostego faktu: stwierdzenie, że absolutnie wszyscy Jedi zostali wytepieni i że nie pojawi się ani jeden, który mógłby poprowadzić powstanie przeciw niemu, jest po prostu niemożliwe. Jego obsesyjna nienawiść do Jedi oślepiła go tak bardzo, że nie potrafił dostrzec bardziej realnego niebezpieczeństwa: działalności liderów opozycji, którzy inteligencją i innymi przymiotami nie przewyższają nawet pana. Skutkiem tej ślepoty jest dzisiejszy rozpad Imperium i groźba zastąpienia go Nową Republiką, proklamowaną przez Rebeliantów.

Kirtan skinął głową.

- A pani chciałaby odnowić Imperium.

- Nie. - Chłód tej krótkiej odpowiedzi mógłby zmrozić solidną porcję karbonitu. - Moim celem jest unicestwienie Rebelii. Odbudowy Imperium można dokonać tylko wtedy, gdy Rebelianci zostaną zlikwidowani, a to z kolei nie uda się nam, jeżeli nie pokonamy ich sił zbrojnych, nie przyczynimy się do rozpadu ich władzy i nie zmiądzimy ich ducha bojowego. Te trzy cele wzajemnie się łączą i wielu moich agentów, takich jak pan, już pracuje na rozmaitych poziomach nad wdrożeniem stosownych rozwiązań. Czy potrafi pan sprostać wymogom tak odpowiedzialnej pracy?

Kirtan z namysłem skłonił głowę.

- Potrafię. Jak mogę pani służyć?

Tym razem Isard uśmiechnęła się i Loor natychmiast pożałował, że to zrobiła.

- Pańskim zadaniem będzie wyrwanie serca Rebelii. Stanie się pan początkiem końca Eskadry Łotrów.

- Słucham? - Kirtan zmarszczył brwi, prawie pewien, że się przesłyszał. - Nie jestem pilotem myśliwskim. I nic nie wiem na temat Eskadry Łotrów.

- Za to posiada pan wiedzę, na której bardzo mi zależy. Służył pan na Korelii, a dowódcą tej eskadry jest Korelianin.

- Tak, wiem. Wedge Antilles. - Kirtan rozłożył ręce. - Ale to nie oznacza, że znam tego człowieka. Nie znam go, podobnie jak formacji, którą dowodzi.

- Ale może pan ją poznać, prawda?

- Tak. Mogę.

- Więc zrobi pan to. - Kobieta pochyliła głowę ku niemu, a potem uniosła ją gwałtownie. - Przekona się pan także, że nie zabraknie w tym zadaniu osobistej motywacji dla pana.

Kirtan przestał mrugać. - Tak?

- Nasz informator z Eskadry Łotrów twierdzi, że najzdolniejszym dowódcą klucza w całej jednostce jest pański dobry znajomy.

Loor przypomniał sobie zdanie niedawno wygłoszone przez Isard. „Najlepiej osądzać człowieka po jego wrogach”.

- Corran Horn.

- No proszę. Wie pan o tej eskadrze więcej niż się panu wydawało. - Ysanne Isard spojrzała prosto w oczy agenta. - Czy zgadza się pan zostać narzędziem zniszczenia Eskadry Łotrów?

- Z rozkoszą, pani dyrektor. - Kirtan uśmiechnął się do siebie. - Naprawdę z wielką rozkoszą.

ROZDZIAŁ

13

Corran daremnie próbował się odprężyć. Wprawdzie komandor Antilles twierdził, że eskadra wybiera się na ćwiczenia z astronawigacji i zespołowych skoków nadprzestrzennych, ale w głębi duszy Horn czuł, że nie jest to cała prawda. Jednocześnie był jednak przekonany, że We-dge powiedziałby swoim podopiecznym, gdyby zlecono im wykonanie prawdziwej misji patrolowej czy eskortowej. Fakt, że dowódca nie wspominał o tym ani słowem, jawnie klócił się z tym, iż kazano Łotrom spakować osobiste rzeczy do przedziałów ładunkowych X-wingów. Dlatego Corran był niemal pewien, że bierze udział w czymś znacznie ważniejszym niż tylko kolejny etap szkolenia.

Z racji doskonałych wyników uzyskiwanych podczas ćwiczeń dostał awans do stopnia porucznika i powierzono mu dowództwo Klucza Trzeciego. Jako oficer spodziewał się więc, że Wedge okaże mu zaufanie i wyjaśni dyskretnie co się właściwie dzieje. Z drugiej jednak strony miał za sobą doświadczenie pracy w KorSek, toteż dobrze rozumiał znaczenie kwestii bezpieczeństwa. Dzięki temu jakoś udawało mu się zapanować nad nieprzyjemnymi odczuciami towarzyszącymi tej tajemniczej misji.

Mój niepokój nie ma znaczenia, myślał. Liczy się sukces w ćwiczeniach. Corran leciał teraz na czele Trzeciego Klucza Eskadry Łotrów, szybko oddalającej się od okaleczonej, szarej powierzchni Foloru. Po prawej burcie, nieco w tyle, miał Ooryla, po lewej zaś, w identycznej konfiguracji, leciały Lujayne i Andoomi. W ramach eskadry całej czwórce przydzielono kryptonimy wywoławcze, odpowiednio: Łotr Dziewięć, Dziesięć, Jedenaście i Dwanaście, choć w tym akurat ćwiczeniu mieli występować jako grupa na wpół samodzielna.

- Klucz Trzeci, trzymajcie się blisko. Gwizdek prześle wam wszystkim koordynaty skoku i parametry prędkości. Niech wasze R2 sprawdzą dane i jeśli nie wykryją błędów, niech je wpiszą do pamięci. - Corran zerknął na ekran, by sprawdzić pozycję pozostałych dwóch kluczy X-wingów oraz „Zakazanego”, zdobycznego promu klasy Lambda, pilotowanego przez Tycha Celchu, który zamykał formację. - W najbliższym skoku prowadzi Klucz Pierwszy, w następnym Klucz Drugi. Potem nasza kolej, więc bądźcie gotowi.

Członkowie klucza kolejno zgłosili gotowość do skoku w nadprzestrzeń. Corran przełączył komlink na częstotliwość dowodzenia.

- Klucz Trzeci gotów do skoku na twój sygnał, Łotrze Jeden.
- Bardzo dobrze. Do wszystkich kluczy: pięć sekund do skoku.

Usłyszawszy odpowiedź Wedge'a, Gwizdek zaczął odliczanie od pięciu do zera, a Corran obserwował sekundy ubywające z licznika wyświetlonego na ekranie. Kiedy pojawiły się tam cztery zera, uruchomił hipernapęd X-winga i usadowił się wygodnie w fotelu, a rozmyte błyski gwiazd wypełniły wszystkie iluminatory składające się na osłonę kokpitu. Ich barwy nabierały coraz większej, przytłaczającej intensywności, aż wreszcie myśliwiec skoczył w nadprzestrzeń i światło gwiazd przestało atakować zmysły pilota.

Pokonanie pierwszego fragmentu trasy miało zająć Eskadrze Łotrów około godziny. Był to lot wzdłuż płaszczyzny galaktyki, w stronę przeciwną do kierunku jej powolnego obrotu. Punkt docelowy tego skoku znajdował się nieco bliżej Jądra, co okazało się o tyle dobre, że bazy danych zawierające informacje o przeszkodach nawigacyjnych były tym bardziej szczegółowe, im bliższy centrum galaktyki był obejmowany przez nie obszar.

Bliższy centrum, a więc i bliższy Coruscant.

Corran wiedział, że stolica Imperium nie jest celem tej wyprawy - a przynajmniej nie tego skoku - ale podświadomie był przekonany, że prędzej czy później jego eskadra dotrze i tam. Tymczasem jednak miał na głowie pilniejsze sprawy: musiał wyznaczyć kurs trzeciego skoku nadprzestrzennego. Nie był pewien, gdzie znajduje się ostateczny cel podróży - komandor Antilles dał mu dwadzieścia par punktów wejścia i wyjścia i dla wszystkich kazał wyznaczyć optymalny kurs, według którego można by było dokonać bezpiecznego skoku. Analiza kierunku, prędkości i czasu trwania pierwszej części podróży pozwoliła mu wyeliminować niemal wszystkie potencjalne kursy, których obliczenie zlecono Kluczowi Drugiemu, dowodzonemu przez Rhysati - oprócz dwóch. Tym samym pozostały mu tylko dwa wektory wyjścia, od których mógł zacząć obliczanie własnych współrzędnych skoku.

Pierwszy kurs, który poprowadziłby eskadrę wzdłuż płaszczyzny galaktyki, z dala od uczęszczanych szlaków i najlepiej rozwiniętych światów, musiał być obliczony niezwykle precyzyjnie. Kilka skupisk czarnych dziur zdecydowanie ograniczało możliwość manewru. Corran skończył pracę, przyjrzał się krytycznie swemu dziełu i doszedł do wniosku, że nie da się go bardziej poprawić.

- Gwizdek, pokaż mi propozycję kursu na system Morobe.

Droid astromechaniczny gwizdnął i na ekranie ukazały się kolumny liczb oraz schemat graficzny.

- Przy systemie Chorax zaplanowałeś przelot w odległości dwudziestu pięciu setnych parseka - powiedział Corran. Jest tam tylko jedna licząca się masa planetarna, a sama gwiazda nie jest znowu taka wielka. Chorax leży na tyle wcześnie w naszej marszrucie, że gdybyśmy precyzyjnie się o jedną dziesiątą parseka bliżej, moglibyśmy wyjść z nadprzestrzeni na tyle blisko zdalnych do zamieszkania planet systemu Morobe, że nie trzeba byłoby robić mikroskoku do wnętrza systemu.

Astromech jęknął przeciągle. Corran roześmiał się.

- Masz rację. Dane, których użyłeś w obliczeniach nakazywały ominięcie tego systemu z daleka, ale tylko dlatego, że wzięto je z map handlowych. Kupcy boją się panieicznie piratów i przemytników operujących w tamtej okolicy. A my jesteśmy eskadrą X-wingów, więc nie mamy się czego obawiać.

Astronawigacja i dokonywanie skoków nadprzestrzennych bywały ryzykowne, ale nie wszyscy decydowali się na wytyczanie kursu z dala od zamieszkałych światów - nawet jeśli mieszkańcami tych planet byli wszelkiej maści odszczepieńcy. Wielu pilotów - szczególnie tych, którzy nie wieźli towarów stanowiących łakomy kąsek dla piratów - miało świadomość, że awaria hipernapędu w trakcie lotu lub podczas próby dokonania kolejnego skoku mogła oznaczać konieczność wezwania pomocy. W takiej sytuacji bliskość zamieszkałych światów była prawdziwym błogosławieństwem. Znalazienie statku, który wyskoczył z nadprzestrzeni w zupełnie przypadkowym, mało uczęszczanym rejonie galaktyki graniczyło z cudem, o czym przekonali się na własnej skórze ci, którzy po zaginięciu osławionej floty katańskiej wybrali się na jej poszukiwanie.

Pierwsza część podróży Eskadry Łotrów przebiegła bez zakłóceń. Klucz Drugi, pod dowództwem Rhysati Ynr, przejął prowadzenie od Klucza Pierwszego i natychmiast powiodł całą eskadrę ku nowemu wektorowi wejścia. Tuż przed skokiem w nadprzestrzeń komander Antilles przesłał z powrotem Corranowi koordynaty astronawigacyjne, które wybrał jako punkt docelowy trzeciego skoku.

- Więc jednak Morobe - mruknął do siebie Corran, ku oburzeniu Gwizdka po raz ostatni wywołując na ekran plan lotu i studiując go uważnie. Kurs wyglądał niemal idealnie, biorąc pod uwagę możliwości myśliwców, którymi podróżowali. Szybsze statki mogłyby może jeszcze bardziej skrócić dystans, przelatując bliżej systemu Chorax. Większa prędkość pozwoliłaby im oprzeć się wpływowi masy gwiazdy, oddziałującego na nadprzestrzeń. Pojazd o niewystarczającej mocy silników zostałby wyrwany do normalnej przestrzeni i najprawdopodobniej nie zdołałby już uciec przed morderczym uściskiem pola grawitacyjnego gigantycznego obiektu.

- Na szczęście X-wingi są dość mocne, by pokonać przyciąganie słoneczne. - Corran spojrzął na wskaźnik poziomu paliwa reaktorowego. Hipernapęd czerpał je małymi łyżkami; to silniki jonowe pożerały paliwo ogromnymi haustami. Rozpędzenie się do prędkości światła wymagało spalenia sporej części zapasów, choć nie tak wielkiej, jaką zużywały silniki podczas pojedynków kosmicznych. Na razie jednak eskadra nie dokonała w podróży niczego, co mogłoby w poważnym stopniu przeciążyć silniki lub zmniejszyć zapas paliwa.

Zanim zaczniemy mój skok, pomyślał Corran, będziemy mieli do dyspozycji osiemdziesiąt siedem procent zasobów energetycznych. To więcej niż dosyć, żeby dolecieć do systemu Morobe i wrócić do domu.

Formacja wyszła z nadprzestrzeni i Corran natychmiast pchnął ster w lewo.

- Eskadra Łotrów, kierunek dwieście trzydzieści stopni, wychylenie dwanaście. Plan lotu w drodze do astromechów. - Pchnął lekko drążek i dziób X-winga opadł nieznacznie. - Pięć do skoku w nadprzestrzeń.

Tym razem odniósł wrażenie, że statek osiągnął hiperprędkość bardziej płynnie i z mniejszym wysiłkiem silników niż przy poprzednich dwóch skokach. Wiedział, że to tylko iluzoryczne odczucie, ale i tak zastanawiał się nad nim przez kilka chwil. Doszedł do wniosku, że pozytywne emocje wywołał w nim fakt, że tym razem w pełni kontroluje lot maszyny. Błędy w obliczeniach współrzędnych skoków nadprzestrzennych miały niekiedy śmiertelne skutki, a Corran nigdy nie lubił powierzać odpowiedzialności za swoje życie w cudze ręce.

- Tym razem nie muszę się bać błędu. Sam dokonałem kalkulacji. - Uśmiechnął się, słysząc przenikliwy gwizd protestującego astromecha. - Zgoda. Ty dokonałeś kalkulacji, bez mojej pomocy.

Nagle popiskiwanie Gwizdka stało się wyjątkowo niespokojne. Droid zaczął wyrzucać na ekran główny kolumny danych z sensorów. Corran przyjrzał się im i doszedł do wniosku, że nie ma w nich żadnego sensu.

- Dodatkowa masa gwiazdowa w systemie Chorax? To niemożliwe, chyba że...

Zanim zdążył nadać ostrzeżenie do pozostałych członków Eskadry Łotrów, automatyczny obwód bezpieczeństwa odciął zasilanie hipernapędu. Myśliwiec przebił się przez rozżarzoną ścianę światła i wytrysnął wprost w jak najbardziej realną przestrzeń obrzeży systemu Chorax.

A także w sam środek zażartej potyczki.

Corran szarpnął drążek sterowy w lewo, jednocześnie pchając go do przodu.

- Łotr Jedenaście, odpadaj w górę i w prawo! - Miał nadzieję, że Ooryl poleci za nim w dół i w lewo, schodząc z drogi reszcie eskadry, wchodzącej właśnie do systemu. - Zablokować płaty w pozycji bojowej.

Sięgnął prawą ręką ku górnej konsoli i trącił jeden z przełączników.

- Gwizdek, zidentyfikowałeś te statki?

W odpowiedzi mały droid zapiszczał nerwowo.

- Wszystko jedno, daj co masz. - Identyfikacja typu większej jednostki nie sprawiła Corranowi kłopotu: natychmiast rozpoznał, że to imperialny krążownik klasy Interdictor. Cztery projektory studni grawitacyjnych pozwalały tym wielkim okrętom wytwarzać odczuwalny w nadprzestrzeni cień masy, zbliżony wielkością do tego, jaki kreowały średniej wielkości gwiazdy. Interdictory sprawdzały się doskonale w walce z piratami i przemytnikami. Obecność sześćsetmetrowego, trójkątnego krążownika w systemie Chorax nie mogła więc być kompletnym zaskoczeniem.

Jednostka, którą miał przed sobą Corran, nie znalazła się jednak w tym zakątku galaktyki po to, by wyciągnąć z nadprzestrzeni Eskadrę Łotrów. Przed krążownikiem, który Gwizdek zidentyfikował wreszcie jako „Czarną Żmiję”, umykał zmodyfikowany jacht gwiazdny klasy Baudo. Mniej więcej trzykrotnie dłuższy od X-winga statek miał kształt szerokiego trójkąta, którego obrys łagodziły lekko wygięte ku dołowi skrzydła. W konstrukcji jachtu było coś wręcz organicznego, jakby stworzono go z myślą o pływaniu w przestworzach, a nie o lataniu za pomocą pary mocnych silników jonowych.

Za czasów służby w KorSeku Corran widział mnóstwo zmodyfikowanych jednostek podobnej klasy, a ta wydawała mu się dziwnie znajoma. Pamiętał, że przeróbkami jachtów najbardziej interesowali się ci, którym zależało na dyskretnym wożeniu kon-

trabandy. I choć nie przepadał za szmuglerami, jego uczucia względem Imperium były jeszcze chłodniejsze. Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem...

Gwizdek zaskrzeczał przenikliwie. Horn spojrział na ekran główny, a potem uruchomił komunikator.

- Myśliwce TIE. Skosy... to znaczy Interceptory. Zdaje się, że coś koło tuzina. - Wyjrzał przez owiewkę i poczuł panikę: gołym okiem nie mógł dostrzec tego, czego istnienia dowodziły wskazania przyrządów, doskonale widoczne na monitorze. - Łotr Jeden, jakie mamy rozkazy?

Głos Wedge'a był całkiem spokojny.

- Nawiązać kontakt bojowy. Unikać dział krążownika.

- Przyjąłem. Łotr Dziesięć, za mną.

Ooryl kliknął dwukrotnie włącznikiem komunikatora, potwierdzając odbiór rozkazu Corrana. Ten prosty ruch, podobnie jak słowa komandora Antillesa, był zupełnie pozbawiony nerwowości. Gorzki smak, który Horn poczuł nagle na języku, bardzo go zdziwił. Nie pierwszy raz walczył z Imperiałami; robił to już i w realnej przestrzeni, i podczas niekończących się bitew rozgrywanych w symulatorach. Ale nigdy dotąd nie czuł się tak fatalnie. Owszem, bywał niespokojny, ale nie do tego stopnia, by z trudem nad sobą panować.

Weź się w garść, Corran. Korelianin nieświadomie dotknął monety wiszącej na piersiach pod skafandrem. Twój kumpel z eskadry i ludzie z tego jachtu liczą na ciebie.

Unik, który wykonał chwilę wcześniej, sprowadził go w dół, toteż krążownik i wypuszczone przez niego myśliwce znalazły się nieco powyżej pola widzenia. Corran pociągnął ster ku sobie i tracił przełącznik, przestawiając pełną moc generatora pól ochronnych na tarcze dziobowe.

- Pełna moc na przednie pola ochronne. Przełączam się na torpedy protonowe. - W obrazie generowanym przez HUD pojawił się prostokąt celownika. Corran starał się manewrować maszyną w taki sposób, by w świetlistej ramce znalazł się Interceptor prowadzący formację wrogich myśliwców. W miarę, jak X-wing zbliżał się do imperialnej jednostki, liczby wyświetlane przez dalmierz zmniejszały się rytmicznie.

Spokojnie, spokojnie... Wyluzuj się, dokładnie tak jak na ćwiczeniach. Horn tracił dźwignę w lewo, biorąc dokładnie na cel błyskawicznie rosnącą sylwetkę skosa. Ramka celownika zmieniła barwę na czerwoną i pisk systemu namierzania wypełnił kokpit X-winga. Corran wcisnął spust. Pierwsza torpeda popędziła na spotkanie z celem.

Tuż obok maszyny Horna śmignął następny pocisk, mierzący w drugi z imperialnych myśliwców. Obie nieprzyjacielskie jednostki weszły w ostry wir, lecz torpeda Ooryla zmieniła swój cel w kulę ognia i rozdarła na strzępy metalu. Strzał Corrana był minimalnie niecelny, toteż Korelianin natychmiast wyrównał zasilanie wszystkich tarcz i przestawił system kontroli ognia na obsługę dział laserowych.

- Piękny strzał, Dziesiąty. Wydrap sobie jednego skosa na burcie! - Trącając palcami ukrytą pod kombinezonem monetę, Corran z trudem przełknął ślinę i włączył komunikator. - Oslaniaj mnie, lecę za moim.

Pchając manetkę akceleratora do oporu, Horn położył maszynę ostro na lewe skrzydło i wykręciwszy pół beczki, odbił w dół, żeby znaleźć się na ogonie Intercepto-

ra. Zmienił tryb pracy laserów tak, by strzelały salwami raz z prawego, raz z lewego zestawu, i posłał w stronę uciekającego przeciwnika wiązkę energii, która osmałiła wygięte płaty maszyny, ale nie zniszczyła ich.

Skos zdryfował na lewo i szybką beczką zszedł z linii strzału X-winga, po czym rozpoczął ciasną pętlę. Jeżeli pozwoli, żeby doprowadził ją do końca, uznał Corran, to nie dosyć, że go nie dopadnie; w dodatku pozwoli, żeby znalazł się za moimi plecami. Popchnął dźwignę w lewo i wchodząc w obszerny wir, oderwał się nieco od Interceptora, lecz imperialny pilot nie zamierzał tracić go z oczu.

- Dziewiąty, Ooryl nie może go załatwić.

- Wiem, Dziesiąty. Spokojna głowa.

Zerkając jednym okiem w celownik, Corran kontynuował wielką pętlę. No, podejść bliżej, zachęcał w duchu. Przecież wiem, jak bardzo chcesz mnie dorwać. Gdybyś miał torpedy protonowe, byłbym już wolnymi jonami w przestrzeni, ale ich nie masz!

- Tak, Gwizdek, dobrze wiem, co robię. - Czując, że odzyskuje pewność siebie, Horn wzruszył ramionami. - Tak mi się przynajmniej wydaje.

Pilot Interceptora postanowił przyspieszyć bieg wydarzeń: ruszył po linii prostej, by przeciąć Corranowi drogę w miejscu, gdzie za chwilę miała go zaprowadzić krzywna wielkiej pętli. Widząc, że zdobycz zbliża się w szybkim tempie, Corran położył maszynę jeszcze bardziej na skrzydło i ostro pociągnął dźwignę ku sobie, znacznie zmniejszając promień skrętu, a przy okazji pozwalając, by nie w pełni skompensowane przyspieszenie wcisnęło go w miękki fotel.

X-wing przeciął wektor lotu Interceptora ledwie dwadzieścia metrów za jego kulistym kokpitem i spiczastymi, łamanymi płacami baterii słonecznych. Corran szarpnął dźwignę w prawo, co obróciło maszynę o sto osiemdziesiąt stopni. Zaraz potem ściągnął ster ku sobie, zadzierając dziób myśliwca w górę i wykonał jeszcze jeden nawrót. Teraz był na kursie przeciwnym do tego, którym leciał chwilę wcześniej. Wyrównując lot, znalazł się za przeciwnikiem, który tymczasem zdążył oddalić się na przyzwoitą odległość.

Na śmiertelną odległość. Corran wziął Interceptora na celownik i dwiema salwami ze sprzężonych podwójnie dział laserowych dokonał dzieła zniszczenia. Gdy szczątki imperialnego myśliwca zawirowały wokół kokpitu X-winga, Horn uruchomił komunikator.

- Dziesiątka, zgłoś się.

- Oslaniaj Dziesiątkę. Kurs dziewięćdziesiąt.

- Jestem na twoim skrzydle, Dziesiąty. - Skręcając w prawo, ujrzał maszynę Ooryla, wyprzedzającą go ciaśniejszym łukiem w pogoni za kolejnym Interceptorem. Pierwszy strzał Gandyjczyka skrzesał iskry na pancerzu okrywającym kulisty kokpit. Jeszcze raz, Ooryl, i będziesz go miał!

- Dziewiąty, Dziesiąty, natychmiast odbić na lewo! Zabierajcie się stąd!

Reakcja Ooryla na rozkaz Wedge'a była natychmiastowa. Jego maszyna wykonała ostry zwrot, przecinając tor lotu Dziesiątki. Chcąc uniknąć kolizji, Corran szarpnął sterem, wycinając błyskawiczną beczkę przez prawe skrzydło. Gdy wyrównał i zgodnie z rozkazem zaczął odbijać w lewo, kokpit wypełnił się nagle panicznym świergotem

Gwizdka. Rękojeść drążka sterowego wyrwała się z dłoni Horna i uderzyła go w pierś, wciskając w fotel - droid przejął kontrolę nad maszyną i mocno poderwał jej dziób ku górze. Corran zobaczył przed oczami czerwone kręgi. Oddychał z trudem, przygnieciony wychylonym do maksimum drążkiem sterowym.

Illuminator wypełnił się olbrzymim i przerażającym bliskim wizerunkiem masywnego cielska „Czarnej Żmii”. Na wszystkie dusze Alderaan! Błękitny bolt skoncentrowanej energii, wystrzelony z działa jonowego, z głośnym skwierczeniem pokonał tarcze X-winga. Gwizdek zawył jeszcze głośniej i na moment uwolnił drążek sterowy, pozwalając Corranowi działać.

Pilot pociągnął stery ostro w lewo, półbeczką autorotacyjną obracając maszynę tak, by Interdictor znalazł się pod jego stopami. Zdążył jeszcze skierować dziób X-winga ku górze z zamiarem pokazania Imperiałom rufy i błyskawicznego oddalenia się z niebezpiecznej strefy, gdy nagle poczuł na całym ciele mrowienie - drugi strzał z działa jonowego „Czarnej Żmii” trafił w prawoburtowe płyty skrzydeł. Wrzask astro-mecha urwał się gwałtownie, a Corran z impetem zderzył się z lewą ścianą kokpitu.

Choć gwiazdy wirowały mu przed oczami niczym kłęby suchego zielska wyrwane przez tornado na Tatooine, natychmiast zrozumiał, co się stało. Strzał jonowy wyłączył oba prawoburtowe silniki napędu pod-świetlnego, podczas gdy lewoburtowe działały pełną mocą, nie mając żadnej przeciwwagi. Nierównomierny rozkład siły ciągu wprawił statek w niekontrolowany ruch wirowy, w którym rufa statku zdawała się ścigać dziób.

Ale przynajmniej trudno mnie trafić, przemknęło Hornowi przez głowę.

Ogień z dział jonowych wyłączył nie tylko Gwizdka, ale także wszystkie obwody elektroniczne w kokpicie i kompensator przyspieszenia. Corran mógł teraz zrobić tylko jedno: wyłączyć dwa sprawne silniki i spróbować zresetować cały układ napędowy. Dopóki nie dysponował choć odrobiną zrównoważonego ciągu - albo dopóki ten krążownik nie chwyci mnie promieniem ściągającym, pomyślał - dopóty X-wing mógł obracać się jak wirnik żyroskopu. Muszę wyłączyć zasilanie.

Łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Panel awaryjnego wyłączania mocy znajdował się po prawej stronie kabiny - tuż poza zasięgiem palców Corrana, wgniecionego w przeciwległy kąt kokpitu przez miażdżącą siłę odśrodkową. Zaciskając zęby, Horn odepchnął się łokciem od lewej ściany i wyciągnął rękę w stronę panelu.

Drążek sterowy, wspierany przez siły działające na wirujący statek, był jednak silniejszy - znowu przygwoździł Corrana do fotela. Pilot poczuł ból w miejscu, w którym rękojeść przycisnęła medalik do mostka. To tyle, jeśli chodzi o cholerne szczęście sprowadzane przez ten talizman, pomyślał. Kłopoty z oddychaniem, wywołane przez dźwignię steru, były jeszcze jednym niepotrzebnym problemem w i tak trudnej sytuacji

Corrana.

Przecucie, że musi się spieszyć, stłumiło narastającą w nim panikę, zamiast ją powiększyć, jak nakazywałaby logika strachu.

- Puść... mnie! - stęknął Horn, ze zdwojoną siłą napierając na drążek. Z początku mechanizm nie ustępował, ale pilot nie zamierzał się zniechęcać. Koncentrując siłę w najdrobniejszych nawet włóknach mięśni, pchnął jeszcze raz i metal zaczął ustępować.

Centymetr po centymetrze drążek oddalał się od ciała Corrana. Tak... Jestem wolny, westchnął.

Horn odepchnął dźwignię tak daleko, jak tylko mógł, i spróbował odciągnąć się od lewej ściany kokpitu. Trzymając lewą dłoń na rękojeści steru powoli unosił łokieć coraz wyżej i wyżej, szorując po klawiszach i gałkach, które zdechły razem z pozostałymi systemami statku. Kiedy całe ramię znalazło się powyżej czubka drążka sterowego, rzucił się w prawo, pozwalając, by rękojeść wsunęła się pod jego pachę, a jednocześnie prawym łokciem huknął w panel awaryjnego wyłączania mocy.

Pomruk lewych silników ustał wreszcie. Jedynym dźwiękiem przerywającym ciszę, która zapadła w kokpicie, był ciężki oddech Horna. Statek wciąż jeszcze wirował i najwyraźniej nie zamierzał zwalniać - w próżni, gdzie nie występowało zjawisko tarcia o cząsteczki powietrza, ruch ten mógł trwać całą wieczność. Corran rozluźnił się nieco, zadowolony, że udało mu się wyłączyć napęd. W nagrodę potężna siła odśrodkowa znowu rzuciła nim o lewy bok kokpitu. Uderzenie czubkiem hełmu o wspornik owiewki zamroczyło go lekko. Czując narastające mdłości wywołane szaleńczym ruchem wirowym myśliwca, pomyślał z nadzieją, że ktoś litościwy mógłby go wreszcie zestrzelić i skończyć tę mękę.

Moment rozpaczy nie trwał długo. Kolejne uczucie bólu w mostku pobudziło Corrana do działania. Może mnie i rozwałą, ale nie zamierzam ułatwiać im zadania, zdecydował. Przesunął prawą dłoń po piersiach, ponad medalikiem i dalej, nad lewym barkiem, by trącić trzy dźwignienki sterujące ze ściany. W sąsiednim panelu podważył plastalową płytkę, pod którą krył się czerwony guzik i wcisnął go, zastygając w pełnym nadziei oczekiwaniu.

Spodziewał się, że usłyszy ryk budzących się do życia silników, ale nic takiego się nie wydarzyło. Pewnie usmażyły się układy zapłonowe, uznał. Muszę wymyślić lepszy sposób na rozruch napędu. Bez pracujących silników żaden z ważnych systemów nie miał zasilania. Główne i rezerwowe ogniwa energetyczne laserów zapewne miały w sobie dość energii, by uruchomić łączność, silniki manewrowe i przynajmniej niektóre z sensorów, ale uzyskanie dostępu do nich z wnętrza kokpitu było poważnym problemem. Przecież nie wyląduję tym diabelstwem i nie zacznę ręcznie wiązać drutów! - zdenerwował się Horn.

Roześmiał się na głos, gdy zaświtała mu w głowie pewna myśl. - Jasne, że nie będę wiązał, ale wylądować mogę. Uniósł lewą nogę i obcasem zahaczył o małe cięgło wystające ze ściany kokpitu. Kiedy je nacisnął, ze szczeliny wysunęła się metalowa dźwignia. Corran oparł na niej stopę i przydepnął. Gdy mechanizm powrócił do poprzedniej pozycji, pilot zaczął rytmicznie „pompować”.

Gdzieś w dziobie myśliwca rozległo się metaliczne szcęknięcie i chrobot pracujących elementów. Dźwignia była połączona z małym generatorem, który produkował wystarczającą ilość energii, by wysunąć podwozie maszyny. Trzy smukłe wsporniki ładownicze, które wyłoniły się z wnętrza X-winga, nie mogły w żaden sposób spowolnić wirowania kadłuba, ale też Corran nie spodziewał się korzyści ze swojego działania wcześniej niż w chwili, gdy podwozie zaskoczy na swoje miejsce.

Myśliwiec zadrżał lekko, kiedy metalowe konstrukcje z trzaskiem zablokowały się w skrajnej pozycji. W tej samej chwili monitor w kok-picie ożył, a drążek tkwiący w lewej dłoni pilota zaczął pracować w miarę normalnie. Śmiejąc się w głos, Corran przełożył go do prawej ręki i popchnął ku prawej stronie kokpitu. Tempo wirowania zaczęło wyraźnie spadać.

Korelianin dotknął talizmanu palcami lewej dłoni. Ładowanie bez zasilania byłoby bolesne i niebezpieczne dla większości istot żywych, więc X-wingi wyposażono w układ, który w chwili wysunięcia się podwozia otwierał obwody przekazujące moc z głównych i rezerwowych ogniów energetycznych do silniczków pomocniczych umieszczonych w skrzydłach - co umożliwiało manewrowanie - oraz do generatorów repulsorowych. Właściwość tę wykorzystywali głównie astrotechnicy, którzy musieli w jakiś sposób poruszać statki w hangarach naprawczych i na lądowiskach. Dobrze wiedzieli, co robią: uruchomienie silników fuzyjnych na pełną moc manewrową w zamkniętej przestrzeni mogło oznaczać bolesny kres życia dla wszystkich znajdujących się w pobliżu istot.

Corran ponowił próbę odpalenia silników głównych, ale z równie miernym rezultatem. Program diagnostyczny wykrył, że prawoburtowy stabilizator boczny firmy Incom, a także same silniki, nie będą działać przy tak wąłym i niestabilnym źródle zasilania. Skoro nie ma napędu, to może chociaż sensory i łączność będą działać?

Oba systemy zaskoczyły, ale sensory nie wyświetliły żadnych danych, a w słuchawkach pojawiły się jedynie statyczne trzaski zagłuszające dalekie głosy pilotów.

- Tu Łotr Dziewięć. Przydałaby mi się pomoc.

Czekając na odpowiedź, z ciekawości spróbował uruchomić obwody sterujące wyrzutniami torped. Bez sensorów nie miał właściwie szans trafić w jakikolwiek cel, ale przynajmniej mógł spróbować strzelić. Podejrzewam, że przyda mi się ta możliwość, zdecydował.

W prawej górnej części iluminatora zauważył „Czarną Żmiję”. Pozostałe maszyny Eskadry Łotrów przegrupowały się w taki sposób, by znaleźć się pomiędzy potężnym Interdictorem a statkiem przemytników. Z tej odległości Corran nie potrafił stwierdzić, ilu Łotrów pozostało przy życiu. Błyski słonecznego światła na zagiętych płatach Quadanium podpowiedziały mu za to, że w pobliżu nadal uwija się parę skosów. Za dobry znak Horn mógł uznać tylko to, że było ich znacznie mniej niż X-wingów.

Interdictor zaangażował się w walkę bezpośrednio - jego działa laserowe i jonowe nieustannie pluły zielonymi i błękitnymi boltami energii. Śmiercionośne wiązki krzyżowały się i mijały w przestrzeni, lecz imperialni artylerzyści mieli małe szanse nadszyc za zwinnymi X-wingami. Choć Corran sam dał się im zaskoczyć, dobrze wiedział, że swoje kłopoty zawdzięcza wyłącznie nieoczekiwanemu manewrowi, który musiał wykonać, by uniknąć kolizji z maszyną Ooryla, a także temu, że w ferworze walki zbliżył się do krążownika na stanowczo zbyt krótki dystans.

W morzu szumów i trzasków dochodzących z komunikatora słyszał fragmenty komend i meldunków, ale strzępy zdań nie układały się w sensowną całość. Gdzieś daleko przed dziobem swojej maszyny dostrzegł serię torped protonowych, wystrzelonych jednocześnie przez całą grupę X-wingów. Pociski zbliżały się do okrętu liniowego

ze wszystkich stron jednocześnie. Choć moc każdego z osobna nie była wystarczająca, by zagrozić Interdictorowi, to ich połączona siła z powodzeniem mogła przeciążyć dziobowe tarcze imperialnego okrętu. Wkłęsa powierzchnia pola ochronnego rozjarzyła się chorobliwą żółcią wyładowań, a potem zapadła się do środka i przestała istnieć. Corran był niemal pewien, że zauważył kilka torped uderzających bezpośrednio w pozycie krążownika.

- Brawo, Łotry! - wykrzyknął w podnieceniu. - Mówię ci, Gwizdek, będziesz żałował, że tego nie widziałeś.

Interdictor obrócił się lekko w przestrzeni, unosząc dziób tak, by niechroniona tarczami część kadłuba była jak najmniej narażona na ataki X-wingów. Przywrócenie przeciążonych pól ochronnych było możliwe, ale wymagało dokonania transferu energii z generatorów zasilających emitery grawitacyjne. To zaś oznaczało, że X-wingi oraz jacht mogłyby uciec, kończąc niebezpieczną potyczkę sprawiedliwym remisem. Jeśli nie liczyć paru rozwalonych skosów.

Wielki okręt wykonał obszerną beczkę połączoną z pętlą, ustawiając się kursem przeciwnym do tego, którym poruszał się do tej pory.

- Zwiewa! Przepędzili go!

Radość Corrana umarła śmiercią naturalną, gdy zdał sobie sprawę, że krążownik będzie teraz zdązał w jego kierunku, a myśliwce przechwytyjące TIE, którym udało się przetrwać starcie, zrobią dokładnie to samo, pędząc chaotyczną gromadą, niczym mynocki gonące powolny frachtowiec.

- Zmieniłem zdanie, Gwizdek. Nie będziesz żałował, że tego nie widziałeś. Zapowiada się fatalnie.

- Łotr Dziewięć, słyszysz mnie?

- Słyszę. - Corran nie od razu rozpoznał głos, który rozległ się w słuchawkach. - Mam ograniczone zasilanie. Gwizdek zdechł, sensory padły. Jestem ślepy jak Y-wing.

- Tu Łotr Zero. Skosy lecą w twoją stronę. Namierzyłem dwie sztuki.

- Kolejna świetna wiadomość. Dzięki, Zero. Śmiało, częstuj się. - Corran wyciągnął szyję, by wypatrzeć wahadłowiec Tycha, ale nie znalazł go nigdzie w zasięgu wzroku. - Jestem goły, więc bądź tak miły i załatw je szybko.

- Nie da rady, Dziewiąty. Ustaw sensory na odbiór na paśmie 354,3.

- Co? - Corran zmarszczył brwi, widząc zbliżające się Interceptory. - Za chwilę będą 4o mnie walić jak do Hutta.

- Już mówiłeś, Dziewiąty. A teraz ustaw sensory.

Corran wklepał kod częstotliwości na klawiaturze, którą miał pod lewą ręką.

- Zrobione, Zero.

- Udanego polowania, Dziewiąty.

Ekran celowniczy Corrana ożywił się, a na monitorze pomocniczym ukazały się dane telemetryczne przesłane z pokładu „Zakazanego”. Horn podniósł wzrok ponad wyświetlacz i zobaczył, że myśliwce próbują zniknąć z zasięgu sensorów promu, lecz Tycho utrzymuje je na celowniku, choć prowadzi znacznie wolniejszy i mniej zwinny statek.

Ramka generowana przez HUD zmieniła barwę na czerwoną i w tym momencie Corran zaintonował melodię, którą Gwizdek zwykle oznajmiał namierzenie celu. Dwukrotnie wcisnął klawisz wieńczący drążek sterowy i dwie torpedy pomknęły w stronę Interceptorą prowadzącego parę.

- Dowódca załatwiony, Zero. Podaj namiar na skrzydłowego.

Ekran zamigotał, a Horn lekko skorygował położenie X-winga i posłał w przestrzeń kolejne dwa pociski na spotkanie z myśliwcem, którego sylwetka właśnie znalazła się w czerwonym prostokącie celownika. Imperialni piloci tak bardzo koncentrowali się na próbach zgubienia depczącego im po piętach wahadłowca, że nie mieli szansy w porę zareagować na zagrożenie w postaci rozpędzonych torped.

Prowadzący zginął, nim zdążył wykonać choćby najprostszy unik. Torpedy protonowe wdarły się w głąb kulistego kokpitu, rozrywając go na strzępy i zapalając paliwo silników jonowych, które eksplodowało, tworząc efektowną kulę ognia. Drugi komplet pocisków przeleciał przez morze płomieni i urwał płat baterii słonecznych w maszynie skrzydłowego. Skos pokoziołkował w niekontrolowany sposób, gubiąc nadpalone części i sprzęt z rozhermetyzowanej kabiny; potem potężna detonacja w jego silnikach rozświetliła na moment przestrzeń, zamazując obraz Interdictora skaczącego właśnie w nadprzestrzeń.

- Doskonałe strzały, Dziewiąty.

Corran pokręcił głową.

- Jeszcze lepsze latanie, Zero. Ja odwaliłem najłatwiejszą część roboty.

- Strącenia idą na twoje konto, Corran. Trzy potwierdzone... to rekord dnia.

Korelianin wzruszył ramionami.

- Może jednak ten dzień nie był aż taki pechowy.

- Cieszę się, że tak na to patrzysz, Dziewiąty.

- Dłaczego, kapitanie?

- Byłeś dziś najskuteczniejszy. A to oznacza, że kiedy dotrzemy na miejsce, stawiasz wszystkim drinki.

ROZDZIAŁ

14

Corran z radością trzasnął blokadami owiewki swojej maszyny, gdy jacht wreszcie wyłączył silniki manewrowe i statki spoczęły nieruchomo w gęstej mgłę. Nad Chorax powróciła przemytnicza jednostka, by zabrać uszkodzony myśliwiec: jej górne pazury ładownicze wczepiły się mocno w wysunięte podwozie X-winga. Tym sposobem Corran odbył podróż na grzbiecie jachtu, niczym osa błotna wczepiona w ptasi puch. Nie specjalnie podobała mu się ta sytuacja, ale droga z systemu Chorax do Talasei w sektorze Morobe była daleka i jeszcze mniej podobała mu się myśl o tym, że miałby zostać bez opieki myśliwiec i Gwizdka.

Na czas podróży wyłączył wszystkie obwody poza systemem podtrzymania życia, toteż nie miał nawet łączności z pilotem jachtu. Był jednak pod wrażeniem tego, jak gładko wykonał on manewr lądowania w prymitywnym porcie kosmicznym na Talasei. Gęsta mgła spowijała dokładnie wszystko, a ta część powierzchni planety, którą udało się Hornowi dostrzec w blasku silników manewrowych, sprawiała wrażenie porośniętej bujnym, ciemnozielonym bluszczem. Zobaczył tam też kształty przywodzące na myśl budynki, lecz większość z nich pokryta była tak splątaną gęstwiną roślin, że zastanawiał się wręcz, czy Nowa Republika nie wyhodowała tej bazy, zamiast ją wybudować.

Otworzył kokpit, wstał i przeciągnął się, po czym cisnął grube rękawice i hełm na siedzenie fotela. Skok z kabiny na pancierz jachtu skończył się zaskakująco ciężkim lądowaniem. Silniejsza grawitacja niż się spodziewał, pomyślał. Rozejrzał się, szukając drabinki, by zejść na ziemię, ale nie znalazł jej. Ruszył więc wzdłuż kadłuba statku i prze-'szedł na łukowato wygięte skrzydło, by zeskoczyć z najniższego punktu.

Tym razem kolana ugięły się pod nim jeszcze mocniej i wylądował na czworakach.

- Albo tu naprawdę jest większe ciężenie, albo ta podróż kosztowała mnie więcej sił, niż myślałem - mruknął do siebie. Stając na nogi i zdrapując błoto z kolan czerwonego skafandra, wiedział już, że oba przypuszczenia są słuszne. Mam szczęście, że żyję, uznał.

Właz w spodniej części jachtu otworzył się ze świstem i na płytę lądowiska opuściła się wolno rampa. Corran odwrócił się do niej, wycierając ubłocone dłonie o uda. Jako pierwszy zszedł na powierzchnię Sullustanin, a zaraz za nim zwał się po rampie

podobny do owada droid astrotechniczny verpińskiej produkcji. Horn skinął im głową na powitanie, ale przybysze zignorowali go i karnie stanęli u podnóża rampy.

Korelianin domyślił się, że czekają na kapitana - w myślach założył, że jest on mężczyzną, bo kobiety stanowiły zdecydowaną mniejszość wśród niezależnych przemysłowców. Założenie to przetrwało bardzo krótko: tylko do chwili, gdy u szczytu rampy ukazały się długie i kształtne nogi w wysokich butach i nogawkach bardzo obcisłego, granatowego kombinezону. Zaraz potem pojawił się pas z bronią opinający wąską talię i końce długich, ciemnych włosów, powiewające zza pleców. Kobieta wsparła się nie dbale o dolny siłownik rampy i obróciła się zwinnie, ofiarowując Corranowi promienny uśmiech, który - podobnie jak urodziwa twarz nieznanym - zrobił na nim piorunujące wrażenie.

Zakłopotany, po raz drugi wytarł dłonie o nogawki skafandra.

- Dzięki za podwiezienie.

Kobieta odpowiedziała uśmiechem i podeszła bliżej.

- Dzięki za uratowanie życia.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł, wyciągając rękę na powitanie. - Corran Horn.

W piwnych oczach nieznanym pojawił się niebezpieczny błysk. - Nie jesteś aby spokrewniony z Halem Hornem?

- Jest... był moim ojcem. Dlaczego pytasz?

- Dlatego, że Hal Horn ścigał mojego ojca, a kiedy go złapał, zesłał na Kessel. - Kobieta stuknęła palcem w pierś Corrana, dokładnie w to miejsce, na którym pojawił się siniak odcisnięty przez drążek sterowy X-winga. - Gdybym wiedziała, kim jesteś, zostawiłabym cię tam.

Horn zdębiał. Teraz dopiero dostrzegł naszywkę na rękawie jej kombinezону. Widniał na niej wizerunek koreliańskiej płaszczki morskiej, która zamiast oczu miała czarną pręgę. Na prędze wyszytej polaryzowaną nicią, widać było cieniutką, białą, pionową linię poruszającą się od końca do końca. Znam ten herb, pomyślał Corran. Wiedziałem, że znam skądś ten statek!

- To „Pulsarowy Ślizg”. Gdybym miał świadomość, że podwozi mnie statek Boostera Terrika, z własnej woli zostałbym nad Chorax.

- Widzę, że już się poznaliście.

Corran obrócił się energicznie i zsalutował Wedge'owi.

- Tak jest.

Kobieta wsparła pięści na wąskich biodrach. - Nie powiedziałeś mi, kto pilotuje ten myśliwiec, bo wiedziałeś, że nie przewiozłabym go tutaj, prawda? Wedge uśmiechnął się beztrudnie.

- Podejrzewałem, że może dojść do drobnych nieporozumień. Jak ci się wiedzie, Mirax?

- Wystarczy mi na części zapasowe i paliwo, Wedge. - Mirax pocałowała komandora w policzki. - I na zbieranie opowieści o tobie ze wszystkich zakątków galaktyki. Rodzice byliby z ciebie dumni.

Wedge z powagą skinął głową.

- Mam nadzieję.

Corran zmrugał zielone oczy.

- Sir, chyba zdaje pan sobie sprawę z tego, że „Pulsarowy Ślizg” to statek z doskonale udokumentowaną historią działalności przemytniczej, a Booster Terrik to jeden z najbardziej niesławnych szmuglerów, jacy kiedykolwiek opuścili Korelię?

Dowódca Eskadry Łotrów uśmiechnął się.

- Wiem wszystko o „Ślizgu”, poruczniku Horn. Miałem piętnaście lat, kiedy pierwszy raz pomagałem wymieniać komorę fuzyjną w tym prawoburtowym silniku. Ojciec Mirax regularnie odwiedzał stację moich rodziców, żeby uzupełnić zapasy paliwa i dokonać niezbędnych napraw.

- Przecież Booster przemycił przyprę...

Wedge skrzywił się i nie pozwolił Hornowi dokończyć zdania.

- Pomagał mi też w ściganiu piratów, którzy zniszczyli stację i zabili moich rodziców. Piratów, którzy dokonali tego, uciekając Służbie Ochrony Korelii i nigdy nie zostali przez nią złapani.

- I to ma wszystko wyjaśnić?

- Nie, poruczniku. Ma pomóc panu spojrzeć na pewne zdarzenia z właściwej perspektywy. - Wedge objął kobietę i uściśnął serdecznie. - Mirax i jej ojciec to nie ta sama osoba. A zresztą Booster, odkąd wycofał się z interesu, wiele razy przemycił zaopatrzenie dla Sojuszu - dodał, po czym spojrzał surowo na Mirax. - A ty nie myl Corrana z jego ojcem. Gdyby nie to, że wprowadził poprawki do kursu, którym mieliśmy lecieć, nigdy nie wypadlibyśmy z nadprzestrzeni w systemie Chorax i nie uratowalibyśmy twojej skóry.

Kobieta spuściła wzrok. Jej zagniewana twarz rozjaśniła się nieco, a na policzki powrócił rumieniec.

- Masz rację, Wedge. Zdaje się, że to stres wywołany atakiem tak na mnie wpływa. „Czarna Żmija” wyskoczyła z nadprzestrzeni dokładnie na moim wektorze wyjścia i od razu przygwoździła mnie generatorami. Ktoś musiał mnie sprzedać.

Corran parsknął cicho.

- Złodzieje nie mają honoru.

Wedge spojrzał na niego spod zmarszczonych brwi.

- Powiedziałbym raczej, że łatwiej kupić lojalność za imperialne kredyty niż za obietnicę kredytów Sojuszu.

Mirax wzruszyła ramionami.

- Niektórzy z nas uważają, że lepsze są rebelianckie obietnice niż Imperium, które chętnie widziałoby nas na haku. Chcę przeprosić za moje zachowanie, poruczniku - dodała po chwili, wyciągając rękę w stronę Corrana.

- Przeprosiny przyjęte - odparł Horn, ściskając wąską dłoń. - Ja też proszę o wybaczenie. Jeszcze się trzęsę po tym, jak ostrzelał mnie ten krążownik. Mój R2 padł i trochę się martwię...

Kobieta uśmiechnęła się i Corran poczuł, że ucisk w dołku nieco zmalął.

- Rozumiem. Jeśli tylko będę mogła jakoś pomóc...

- Doceniam ofertę. - Pilot spojrział na dowódcę. - Powiniennem chyba dopilnować rozładunku mojego X-winga i naprawy Gwizdka.

- Za chwilę, poruczniku, najpierw chcę z panem porozmawiać. - Wedge wskazał kciukiem w stronę „Pulsarowego Ślizgu”. - Mirax, nie wiesz czasem, dokąd miał dotrzeć twój ładunek?

- Właśnie miałam się spotkać z pewnym statkiem, żeby odebrać koordynaty docelowego skoku - odpowiedziała, wzruszając ramionami. - Jeśli wierzyć manifestowi, wiozę mnóstwo podstawowego sprzętu potrzebnego do założenia bazy. Pewnie większość z tego przydałaby się wam nawet tutaj.

- Nie wątpię. - Komandor wyłowił z kieszeni kombinezonu cylindryczny komlink i kciukiem włączył mikrofon. - Antilles do Emtreya.

- Tu Emtrey, sir. Próbuję się z panem skontaktować, odkąd wylądowaliśmy...

Wedge przewrócił oczami.

- Na pewno, ale teraz nie mam czasu o tym rozmawiać. Chcę, żebyś zorganizował ekipę z dźwigiem do zestawienia na ziemię X-winga porucznika Horna i wyciągnięcia jego droida. Poza tym wydobędziesz manifest okrętowy z „Pulsarowego Ślizgu” i dowiesz się, dokąd ostatecznie miał być przewieziony ładunek. Następnie sprawdzisz, czy nie dałoby się zatrzymać tej jego części, która może nam się przydać.

- Tak jest, sir. Jak już mówiłem...

- Bez odbioru. - Wedge wyłączył komlink i wcisnął go z powrotem na dno kieszeni. - Tycho powiedział, że w drodze nie miał z droidem żadnych kłopotów, ale naprawdę nie mam pojęcia, jakim cudem udało mu się to osiągnąć.

Mirax uniosła brew i spojrzała na przyjaciela z ukosa.

- A ty chcesz tu przysłać tego blaszaka, żeby ze mną dyskutował?

- Uwierz mi, to nie jest najgorszy droid protokolarny w siłach zbrojnych Sojuszu. Zdecydowanie nie - zapewnił Wedge, mrugając do niej porozumiewawczo. - Daj mu tylko kartę danych i szybko wycofaj się na pokład „Ślizgu”, a potem zagroź, że będziesz strzelać, jeśli ośmieli się pójść za tobą.

- Tylko nie zapomnij strzelić dwa razy - dodał Corran.

- Nie zapomnę, poruczniku - odpowiedziała Mirax z westchnieniem. - Czy nie byłoby prościej, gdybym po prostu przeładowała manifest wprost do waszego głównego komputera?

Wedge skrzywił się boleśnie.

- W tej chwili on jest naszym głównym komputerem.

- Fakt. Nie jesteśmy na Coruscant. W porównaniu z tą dziurą nawet zewnętrzne systemy sektora koreliańskiego wyglądają na ostoję cywilizacji.

- Cieszę się, że rozumiesz. - Wedge zasalutował niedbale. - Później porozmawiamy, Mirax. Poruczniku, zechce pan pójść ze mną.

Corran dogonił dowódcę po kilku krokach.

- Chciał mi pan coś powiedzieć?

- Pierwsza bitwa to zupełnie wyjątkowe przeżycie. - Antilles uśmiechnął się lekko.

- Walka z myśliwcami to jedno, a bój w cieniu okrętu liniowego to zupełnie inna historia. Takie przejścia wywierają piętno na każdym z nas.

Może na tym właśnie polega różnica między tą bitwą a wszystkimi innymi.

- Rozumiem co panu chodzi, komandorze.

- Chciałbym panu pogratulować, że tak dobrze poradził pan sobie w trudnej sytuacji. Było naprawdę niebezpiecznie, ale pan sprostał oczekiwaniom.

- Więcej w tym było szczęścia niż mojej zasługi, sir. Gdyby drugi strzał jonowy był bardziej precyzyjny, siedziałbym teraz w celi na pokładzie tego Interdictora, a Tala-sea byłaby w obłężeniu.

- Wszystko jedno, jak pan to nazwie, Horn. Spisał się pan na medal i tyle. - Wedge potrząsnął głową. - To, że stracił pan dwa TIE Interceptory po tym, jak wysiadły w pańskim X-wingu prawie wszystkie systemy, zrobiło na mnie wielkie wrażenie.

- Jak już mówiłem kapitanowi Celchu, to on wziął na siebie najtrudniejszą robotę, a ja tylko nacisnąłem spust. Gdyby tamci wyrwali się spod jego celownika, nie miałbym szans na celny strzał. - Corran zmarszczył brwi. - A skoro już o tym mowa, sir, to mam pytanie.

- Tak?

Horn zatrzymał się i obłok mgły oddzielający go od komandora zawirował lekko.

- Kapitan Celchu utrzymał namiar torpedowy na tamtych dwóch myśliwcach. Dlaczego sam ich nie zestrzelił?

Wedge zawałał się, co natychmiast obudziło czujność Corrana.

- „Zakazany” jest modyfikowany tak, by mógł symulować profil bojowy kanonierki szturmowej. Dlatego zainstalowano w nim pakiet sensorów współpracujący z pociskami udarowymi... co nie znaczy, że na jego pokładzie znajdują się takie pociski.

- W takim razie dlaczego nie strzelał z laserów? Przecież wahadłowce klasy Lambda mają lasery.

Odpowiedź Wedge'a była pełna napięcia i źle ukrywanej frustracji.

- „Zakazany” nie ma.

Corran spojrział na czubki swoich butów.

- Komandorze, widziałem, jak oficerowie Służby Bezpieczeństwa Sojuszu eskortowali kapitana Celchu w bazie na Folorze. Działa w jego Łowcy Główny nigdy nie były naładowane w stu procentach. Teraz mówi mi pan, że z jego promu usunięto lasery, chociaż odbywaliśmy podróż przez niebezpieczne sektory sąsiadujące z Jądrem. Co tu jest grane?

Wedge wziął głęboki wdech i bardzo powoli wypuścił powietrze z płuc.

- Czy wspominał pan jeszcze komuś o tej eskorcie z bezpieki?

- Nie. Ja...

- Poruczniku, chciałbym, żeby zrozumiał pan dwie rzeczy. Po pierwsze, darzę kapitana Celchu nieograniczonym zaufaniem. Nie mam nawet najmniejszych zastrzeżeń ani do jego osoby, ani do służby, ani do umiejętności, ani do jego wierności ideałom Sojuszu. Rozumie pan?

- Tak jest.

- Po drugie, sprawa, o której pan wspominał, ma charakter prywatny i dotyczy wyłącznie kapitana Celchu. Ze względu na dobro tej sprawy Tycho zgodził się na pewne ograniczenia, którymi objęto jego osobę. Dyskutować na jej temat może pan wyłącznie

z nim, choć przyznam, że razem z kapitanem doszliśmy do wniosku, iż wywlekanie osobistych spraw przełożonych może wpłynąć dekoncentrująco na pilotów eskadry.

Tak jakby niemożność poznania sprawy do końca miała wpłynąć dodatkowo na moją koncentrację, zdziwił się Corran.

- Chce pan powiedzieć, że nie wolno mi zadawać pytań kapitanowi Celchu?

Wedge skrzyżował ramiona na piersiach.

- Corranie, przez lata byłeś stróżem prawa, więc w twojej głowie stosunkowo łatwo lęgną się podejrzenia, natomiast z okazywaniem zaufania masz wielki problem. Zadaj sobie następujące pytanie: czy fakt, że zaufałeś mu, kiedy trzeba było zestrzelić te dwa Interceptory, nie oznacza, że możesz mu ufać bez zastrzeżeń w każdej innej sprawie? Nie musiał ratować ci życia, ale zrobił to, wiedząc doskonale, że obaj byłibyście trupami, gdyby tylko nieprzyjaciel zwrócił się przeciwko niemu zamiast uciekać.

- Rozumiem, sir. - Corran z namysłem skinął głową. - Co nie oznacza, że nie będę zadawał pytań; chyba że zabroni mi pan tego rozkazem. W każdym razie nie wspomnę o tej sprawie nikomu innemu. A jeśli kapitan odmówi mi odpowiedzi, odpuszczę. Nie da się ukryć, że ocalił mi życie. Przynajmniej tyle jestem mu winien.

- Świetnie.

- Jeszcze jedno, panie komandorze.

- Słucham, poruczniku.

Corran odwrócił głowę w stronę smukłej sylwety „Pulsarowego Ślizgu”.

- Wspomniał pan przed chwilą, że Służba Ochrony Korelii nigdy nie złapała piratów, którzy doprowadzili do pożaru stacji nad Gus Treta i przyczynili się do śmierci pańskich rodziców. Mój ojciec pracował nad tą sprawą, i to bardzo intensywnie. Nie poddał się, nie... po prostu nie miał tak dobrych kontaktów po drugiej stronie prawa, jak pan. - Horn z wysiłkiem przełknął ślinę. - Sądzę, że gdyby wiedział o zaangażowaniu Boostera Terrika w pańską sprawę, odpuściłby mu nieco. Być może obyłoby się bez wyroku ciężkich robót w kopalni przyprawy.

Wedge wyciągnął rękę i delikatnie poklepał Corrana po ramieniu.

- To jasne, że Booster nie był świątobliwym Jedi, ale nie był też skończonym siłowym nasieniem, a czas spędzony na Kessel pomógł mu wycofać się z interesu. Podejrzewam, że w chwili szczerości Mirax wyznałaby, że tych pięć lat w ciemnościach dobrze zrobiło jej ojcu.

- Nie wydaje mi się, żebym miał okazję dzielić z nią zbyt wiele chwil szczerości.

- Naprawdę? A ja myślałem, że zaczęliście się rozumieć.

- Nasi ojcowie nienawidzili się otwarcie, sir. To nie jest najlepsza podstawa do budowania trwałych związków - odparł Horn, z powątpiewaniem kręcąc głową. - Poza tym odniosłem wrażenie, że łączy pana z Mirax przyjaźń, więc...

- Tylko przyjaźń. Ta dziewczyna jest dla mnie prawie jak siostra. Zostawała u nas, kiedy jej ojciec wyruszał na co bardziej niebezpieczne wypadki.

„Prawie jak siostra” dla mojego dowódcy... To ci dopiero zachęta do bliższego poznania! - zmartwił się Corran.

- Wezmę to pod uwagę, panie komandorze.

- I słusznie, poruczniku. Nowy przyjaciel nikomu jeszcze nie zaszkodził.

- Sir!... Sir!

Obaj mężczyźni wzniesli oczy w mętne niebo, gdy Emtrey zmaterializował się nagle pośród talaseańskiej mgły. Ciemna powłoka droida, półmrok i mgła. Nie zazdrość komandorowi, pomyślał Horn. Będzie miał niezłą zabawę, próbując uniknąć kontaktów z tym marudą.

Wedge spojrział na Corrana, który w jednej chwili pojął, że obaj myślą dokładnie o tym samym.

- Emtrey, dobrze że jesteś. Zostawiam was, żebyście mogli z porucznikiem Hornem porozmawiać o kondycji jego X-winga. Znajdziesz mnie później. - Corran wyczytał w uśmiechu Antillesa niedopowiedziane „jeśli ci się uda”. Dowódca Eskadry Łotrów odwrócił się energicznie i czym prędzej zniknął we mgłę.

- Jak pan sobie życzy, sir. - Droid zaszalował i zaszurał nogami, ustawiając się na wprost Corrana. - Jeśli chodzi o pański myśliwiec, to miło mi zameldować, że uszkodzenia nie są zbyt rozległe.

- A co z Gwizdkiem?

- Ach, z pańską jednostką R2... - Droid umilkł i leciutko przechylił na bok podobny do małża czerep. - Gwizdek wkrótce wróci do formy. Zdażył się wyłączyć, zanim uczynił to ładunek z działa jonowego. Całe szczęście, że strzał był chybiony. Przyznam szczerze, sir, że już myślałem...

- Doceniam twoje przemyślenia, Emtrey. Powiedz mi tylko, czy nic mu nie będzie.

- Tak sądzę, sir, choć naprawdę niewiele brakowało.

- Niewiele? - spytał odruchowo Corran i natychmiast pożałował, że zachęcił droida do obszerniejszych wyjaśnień.

- Tak jest. Złącze mocy pańskiego astromecha zostało ujemnie spolaryzowane, co uniemożliwiło ponowną aktywację systemu. Powiedziałbym jednak, że to niewielki problem. Złącze trzeba będzie poddać regeneracji termicznej, ale na szczęście mamy tu odpowiednie urządzenia. Pozostawili je koloniści, którzy masowo korzystali z usług agrodroidów... a trzeba panu wiedzieć, że świat ten w porze deszczowej nawiedzają potworne burze z piorunami, które...

- To naprawdę fascynujące, Emtrey - przerwał mu Corran, uśmiechając się łagodnie. - Powinieneś poprosić komandora Antillesa, żeby pozwolił ci poprowadzić wykład o klimacie tej planety dla wszystkich pilotów eskadry. - Nie, komandorze, postanowił, nie będziesz bezkarnie posługiwać się mną do spławienia droida. - Właściwie powinieneś nawet zażądać pozwolenia.

- Zażądać? Wielkie nieba...

- Nalegaj i nie ustępuj. Piętnaście do dwudziestu minut stosownego argumentowania powinno przekonać dowódcę, że taki wykład jest po prostu niezbędny - ciągnął Corran, z przekonaniem kiwając głową. -A teraz wróćmy do mojego X-winga. Zdaje się, że straciłem boczne stabilizatory.

- Zgadza się, poruczniku. - Emtrey wręczył Corranowi elektroniczny notes. - Załadowałem do pamięci formularze zamówieniowe na brakującą część. Jeśli zechce pan je wypełnić i dołączyć raport o całym zdarzeniu, oddam je kapitanowi Celchu do prze-

rzenia, a on przekaze je komandorowi Antillesowi do podpisania. Wtedy prześlemy zamówienie do generała Salma i dostaniemy część już za miesiąc, najwyżej dwa.

Szczęka Corrana opadła z trzaskiem.

- Miesiąc lub dwa?

- Przy założeniu, że mają część na składzie i nie zostanie pan wypchnięty z listy priorytetów.

- Z listy priorytetów?

- Tak jest, sir. Wstępując do sił zbrojnych, sprowadził pan ze sobą własny myśliwiec i nigdy oficjalnie nie przekazał go na rzecz Sojuszu. Aby zapobiec wykorzystywaniu hangarów Sojuszu jako bezpłatnych warsztatów naprawczych dla obcych jednostek, dowództwo wprowadziło w życie regulamin numer 119432, który w podsekcji piątej, paragraf trzeci, stanowi: „Pojazdy nie należące do Sojuszu, ale współdziałające z jego siłami zbrojnymi lub podlegające dowódcom jednostek liniowych będą serwisowane i zaopatrywane w części za zgodą wzmiankowanych dowódców. Jeżeli pojazdy te ulegną uszkodzeniu podczas akcji nieplanowanych lub nieusankcjonowanych przez Dowództwo (lista wyjątków - patrz sekcja dwunasta, paragraf siódmy), uszkodzenia te uznaje się za niezwiązane z działalnością Sojuszu. Będą one usuwane w dalszej kolejności, po zakończeniu niezbędnych remontów jednostek uczestniczących w oficjalnych działaniach bojowych". Tak to wygląda, sir. Jeśli chodzi o wyjątki, to...

- Dosyć, Emtrey. - Corran masował palcami skronie, próbując się opanować. - Czy to jedyny sposób, żeby zdobyć nowy stabilizator?

- Sir, jestem doskonałym znawcą ponad sześciu milionów organizacji militarnych i paramilitarnych, toteż nie istnieją żadne...

Pilot zastukał knykciem w metalową pierś droida, w porę przerywając litanie.

- Emtrey, we wszechświecie istnieje zapewne więcej stabilizatorów bocznych niż te, które leżą gdzieś w magazynach Sojuszu i latają w jego statkach. Łowcy Główn Z-95 i śmigacze T-47 korzystają z identycznych części. Jestem pewien, że znalazłby się gdzieś zmaltretowany T-47, który moglibyśmy wykorzystać.

- Możliwe, sir. - Droid obrócił głowę o trzysta sześćdziesiąt stopni, by uważnie przyjrzeć się całej okolicy. - Przygotuję odpowiednie formularze. Zwrócimy się o dokonanie gruntownego przeglądu zasobów w całym sektorze.

Corran upuścił notes, wyciągnął ręce, mocno chwycił w dłonie blaszany łeb droida, i obrócił go „twarzą” ku sobie.

- Nie rozumiemy się, Emtrey. Formularze i zamówienia to strata czasu, a ja nie mogę latać bez tej części. A jeśli nie mogę latać, to będę tkwił w tej parszywej dziurze pełnej mgły. Moje życie stanie się żałosne, a ja wcale nie mam na to ochoty. Są części, które można skołować...

- I regulaminy, których trzeba przestrzegać.

- Chrzącić regulaminy!

Droid cofnął się o krok. Jego głowa, śliska od skraplającej się mgły, wysunęła się gładko z dłoni Corrana.

- Sir, spośród wszystkich członków Eskadry Łotrów akurat pana podejrzewałem o to, że będzie pan nieugięcie przestrzegał wszelkich zasad!

Horn westchnął ciężko.

- Regulaminy mają swoje miejsce w życiu, ale nie wtedy, kiedy działają na niekorzyść ludzi. Nie mógłbyś po prostu skombinować tej części, czy coś w tym guście?

Droid zamarł w bezruchu i tylko światła pobłyskujące w jego oczach wskazywały na to, że nadal funkcjonuje. Pilot przez moment rozkoszował się przerwą w paplaninie, ale w końcu zaczął się denerwować: chwila relaksu trwała dłużej, niż kiedykolwiek zdarzyło mu się tego doświadczyć w towarzystwie droida protokolarnego. Kiedy błyski w receptorach wzrokowych M-3PO stały się asynchroniczne, zaniepokoił się nie na żarty.

- Emtrey?

Oczy droida pociemniały na moment, a jego kończyny i głowa drgnęły spazmatycznie, jakby trafił w nie piorun.

- Emtrey?

Receptory rozjarzyły się ponownie i Corran był gotów przysiąc, że tym razem płoną nieco jaśniejszym blaskiem.

- Protokół kombinowania uruchomiony, sir - zameldował Emtrey, schylił się i płynnym ruchem podniósł z ziemi notes. Popatrzył na niego i pokręcił głową. - Puszczę zamówienie oficjalnymi kanałami, ale sądzę, że uda mi się znaleźć coś dla pana prędzej niż dostaniemy cokolwiek od Dowództwa. Jest pan pilotem, a moje zadanie polega na tym, by umożliwić droidom pilotowanie. Proszę uważać sprawę za załatwioną.

Nawet głos droida wydawał się Corranowi inny.

- Emtrey, dobrze się czujesz? Może wilgoć ci szkodzi?

- Nic mi nie jest, sir. Wilgoć nie stanowi problemu. - Jedno z oczu M-3PO zgłosiło na moment i zapaliło się, jak gdyby nigdy nic.

Czy mi się zdawało, czy droid do mnie mrugnął? - Jesteś pewien?

- Tak jest, sir. - Emtrey zaszalutował służbiście. - Jeśli nie ma pan więcej życzeń, natychmiast zabiorę się do roboty. A bagaż z luku X-winga każe przenieść do pańskiej kwatery, poruczniku Horn.

- Dziękuję, Emtrey. - Corran oddał salut. - Jesteś wolny.

Droid obrócił się zwawo na pięcie i pomaszerował przed siebie. Korelianin spoglądał za nim przez chwilę. Poczul dreszcze.

- Ooryl nie wiedział, że tu będzie tak zimno.

Corran obrócił się gwałtownie i ujrzał szarozielonkawego Gandyjczyka, stojącego tuż za nim. Jeszcze jeden specjalista od rozplywania się we mgłę.

- To nie zimno, Ooryl, to zmęczenie. Mamy za sobą długi dzień, a do tego pełen niespodzianek.

- Qrygg chciał przeprosić za to, że zostawił cię samego. - Skruszony gandyjski Poszukiwacz w pokorze zaplótł przed sobą dłonie. - Qrygg był zbyt zajęty unikaniem Interceptorów, które siedziały na ogonie Qrygga, żeby zauważyć, że zniknąłeś.

- Wykonałeś rozkaz. Ja zrobiłbym to samo.

- Orygg chciałby jakoś okazać smutek, który przepelnia Qrygga. Corran objął ramieniem sterczące stawy barkowe egzoszkieletu Gandyjczyka.

- Powiem ci, co zrobimy. Odprowadź mnie do kwatery i pozwól mi na solidny, ośmiogodzinny sen, a wtedy uznam, że wyrównaliśmy rachunki. Czy to ukoi twoje gandyjskie poczucie winy?

- Ooryl uważa, że rozwiązanie jest do przyjęcia.

- To dobrze. - Corran machnął ręką, rozganiając wilgotną mgłę. -Prowadź, Ooryl. Tym razem obiecuję, że będę się trzymał tuż za tobą.

ROZDZIAŁ

15

Oczy nadgorliwego, spasionego oficera miały w stronę Kirtana Loora laserowe błyskawice.

- Wiem, że pańskie rozkazy są prawomocne, ale nigdy nie podobało mi się to, że agenci Wywiadu mieszają się w sprawy Floty.

- Doceniam pańską troskę, admirała Devlia, podobnie jak chęć powrotu z emerytury i ponownego włączenia się w służbę Imperium, ale w tym momencie... a zgodzi się pan chyba, że jest to moment krytyczny... najważniejsze są kwestie bezpieczeństwa.

Niski, pulchny człowieczek przyglądał palcem siwe wąsy. Srogi grymas na jego twarzy złagodniał nieco.

- Chcę tylko, żebyśmy się dobrze zrozumieli.

- Naturalnie. - Kirtan miał w nosie pragnienia admirała, ale krążownik klasy Interdictor, który go interesował - „Czarna Żmija” - należał do formacji dowodzonej właśnie przez Devlię. Sporządzony przez załogę raport o pułapce zastawionej przez rebeliancką jednostkę, którą zidentyfikowano jako Eskadrę Łotrów, przyciągnął Loora z Coruscant aż na Vladet w systemie Rachuk tylko po to, by porozmawiać z kapitan Uwillą Iillor, dowódcą „Czarnej Żmii”. Agent podejrzewał, że niechęć Devlii do wizyty gościa z Centrum wzbudziło przede wszystkim to, iż musiał przy tej okazji mieć do czynienia z Iillor - jedną z kobiet, którym zezwolono na objęcie dowodzenia nad dużymi okrętami, gdy po bitwie o Endor w szeregach Marynarki Imperialnej zabrakło wielu doświadczonych oficerów.

Kirtan zaś wprost nie mógł się doczekać spotkania z kapitan Iillor. Podczas podróży z Coruscant przeczytał uważnie jej akta - podobnie zresztą jak teczeki personalne admirała Devlii i większości kadry dowódczej bazy na Vladet. Dane z archiwów osobowych były dla niego przyjemną odmianą po dniach żmudnego śledzenia najrozmaitszych plotek na temat Eskadry Łotrów, ale pliki poświęcone Uwilli Iillor zaintrygowały go wyjątkowo. Zdumiała go siła i determinacja, z jaką kobieta parla w górę poprzez struktury Floty i jak wysoko zaszła, nim jeszcze Imperium straciło swego wodza.

Devlia wstał i wyglądał szarą kurtkę munduru na wydatnym brzuchu.

- Uprzedzam z góry, agencie Loor, że nie pozwolę na zadawanie jakichkolwiek pytań niedotyczących ściśle tematu.

- Rozumiem, sir. - Śnij dalej, admirale, zachichotał w duchu Loor.

Devlia wyprowadził Kirtana ze swego przestronnego gabinetu na wąski korytarz rezydencji, w której mieszkali wyżsi oficerowie kierujący bazą. Po chwili admirał otworzył drzwi niedużego biura, które przerobiono na salę konferencyjną w bardzo prosty sposób: wstawiając wielki stół, który zajął większość powierzchni pomieszczenia. Na wpuszczonych w ściany półkach stały rzędy pudeł z kartami danych. Kirtan nie podejrzewał, że znajdzie tak obszerną bazę danych na planecie takiej jak Vladet.

Devlia zajął krzesło stojące u szczytu stołu i machnął ręką w stronę kobiety czekającej cierpliwie w przeciwnym kącie pokoju.

- Kapitanie Iillor, to agent Kirtan Loor, który chce zadać pani kilka pytań na temat zasadzki.

- Tak jest. - Kobieta o kasztanowych włosach zmierzyła Kirtana wzrokiem, w którym nie było ani śladu przerażenia, pojawiającego się w oczach większości ludzi przesłuchiowanych przez agentów Wywiadu. - Pomogę panu, jeśli tylko potrafię, agencie Loor.

Ostry głos Uwilli doskonale harmonizował z wyzywającym błyskiem w jej ciemnych oczach. Kirtan doszedł do wniosku, że brak objawów strachu jest wynikiem długich lat kariery budowanej według modelu nazywanego NhM - Non-huMan. Właśnie w Marynarce Wojennej imperialna polityka skierowana przeciwko obcym rasom i kobietom przyjmowała najbardziej wyrafinowane formy. Iillor została „zesłana” na służbę pod rozkazami pułkownika Thrawna i paru innych oficerów niehumanoidalnego pochodzenia, zanim powierzono jej dowództwo nad własnym statkiem. I pewnie tkwiłaby na mostku starego krążownika klasy Carrack nie wiadomo jak długo, gdyby nie Endor. Po bitwie popyt na kompetentnych dowódców był tak ogromny, że sztabowcy, którzy przeżyli pogrom, dokonali ponownej oceny większości oficerów i powierzyli komendę tym, którzy mieli choćby zadatki na dobrych kapitanów.

- Z pewnością, kapitanie. Chciałbym usłyszeć wszystko, co ma pani do powiedzenia na temat tej akcji, a także zobaczyć nagrania holograficzne i odsłuchać przechwycone rozmowy nieprzyjaciół, jeśli udało się zarejestrować. - Loor obszedł lewą stronę stołu i odwrócił się w kierunku Devlii. - Oczywiście za pozwoleniem pana admirała. Stary oficer skinął głową.

- Doskonale. Bardzo proszę, niech pani opowie, co się właściwie wydarzyło.

- Mogę usiąść?

- Ależ oczywiście. - Kirtan nie przestawał się uśmiechać, ale nie zajął miejsca na krześle. - Proszę czuć się swobodnie.

Kapitan Iillor usiadła, obracając krzesło tak, by admirał Devlia widział tylko jej profil.

- Dostaliśmy informację, że o wyznaczonej godzinie przemytnicy zaopatrujący Rebeliantów są oczekiwani w systemie Chorax i że natychmiast po odebraniu jakiegoś ładunku znowu skoczą w nadprzestrzeń. Wysłałam wahadłowiec, by cały czas monitorował położenie szmuglerów, a sama wyprowadziłam „Czarną Żmiję” na obrzeża systemu. Gdy „Pulsarowy Ślizg” zaczął kierować się ku wektorowi wyjścia, wskoczyliśmy

„Czarną Żmiję” w sam środek układu, od razu uruchamiając projektory grawitacyjne G7-x.

Kirtan zmarszczył brwi.

- Skok nadprzestrzenny do wnętrza systemu to raczej egzotyczna taktyka, prawda? Iillor pokręciła głową.

- Widziałam, jak wykorzystywano ją z wielkim powodzeniem na Nieznanych Terytoriach. Nad Chorax również się sprawdziła: załoga „Ślizgu” nie miała bladego pojęcia, skąd się tam wzięliśmy. Minęło prawie sześć sekund, zanim przemytniczy jacht wykonał pierwszy unik. Nie omieszkalam wykorzystać tego czasu na ostrzelanie go z dział jonowych. I wtedy w systemie pojawił się tuzin rebelianckich myśliwców typu X. Natychmiast wysłałam eskadrę Interceptorów, ale żaden z moich pilotów nie jest zbyt dobry, więc zaraz potem wprowadziłam do bezpośredniej akcji „Czarną Żmiję”. Udało mi się unieruchomić jeden z X-wingów. Wtedy jednak pozostałe osłoniły „Pulsarowy Ślizg” i zaatakowały tarcze dziobowe mojego okrętu salwą torped protonowych. Pola ochronne padły i straciłam dwie baterie laserów. Musiałam wybierać między wzmocnieniem tarcz a utrzymaniem mocy wyjściowej emiterów grawitacyjnych. Wybrałam to pierwsze: zebrałam pięć sprawnych Interceptorów i wydałam rozkaz skoku w nadprzestrzeń.

Devlia pochylił się nad stołem.

- Czekali na „Czarną Żmiję”. Weszli w realną przestrzeń tuż obok niej.

Kirtan pogładził podbródek.

- Nie widzę związku między tymi zdarzeniami. Moim zdaniem, nie mamy żadnego dowodu na to, że urządzono zasadzkę. Iillor uniosła głowę.

- To samo mówiłam panu admirałowi.

- Oboje jesteście ślepi.

- Z całym szacunkiem, sir, uważam, że pańskie przypuszczenia są pozbawione racjonalnych podstaw. - Kirtan zaczął spacerować wokół krawędzi stołu, przechodząc za plecami Devlii. - Krążowniki klasy Interdictor projektuje się i buduje właśnie po to, by wyciągały inne statki z nadprzestrzeni. Oczywiście mogą spełnić swoje zadanie tylko wtedy, gdy jesteśmy w stanie ustawić je w odpowiednim czasie we właściwym miejscu przestrzeni. W tym jednak przypadku, ponieważ „Czarna Żmija” znalazła się w systemie Chorax tylko po to, by zapobiec ucieczce przemytniczego statku w nadprzestrzeń, postanowił pan nie brać pod uwagę zasadniczej funkcji krążownika tego typu.

- To absurd!

Jeszcze niedawno popełniłbym identyczny błąd, pomyślał Kirtan. Pozwolił sobie na krzywy uśmieszek.

- Proszę przyjrzeć się uważnie tokowi pańskiego rozumowania. Czy gdyby chciał pan wciągnąć w zasadzkę krążownik klasy Interdictor, uczyniłby pan to za pomocą jednej eskadry X-wingów?

Twarz Devlii poczerwieniała.

- Może i nie, aleja, w przeciwieństwie do Rebeliantów, otrzymałem staranne wykształcenie wojskowe.

- Z pewnością sir, lecz i Rebeliantom nie brakuje mądrych dowódców. - Loor nie wypowiedział na głos aluzji do bitew o Yavin i Endor, ale wyraz twarzy admirała świadczył dobitnie o tym, że zostały zrozumiane bez słów. - Mógłbym też zadać pytanie, dlaczego buntownicy w ogóle mieliby tracić czas na atakowanie Interdictora. Bez obrazy, kapitanie Iillor, ale działalność jednostek tej klasy raczej nie jest głównym smartwieniem Rebelii. Największe zgrupowania naszej floty bronią kluczowych światów, takich jak Korelia czy Kuat, i zarządzanie zasadzek na działające w pojedynkę Interdictory raczej nie wywabi ich w otwartą przestrzeń.

Iillor nie uśmiechnęła się, ale tym razem skinęła głową z nieco mniejszym napięciem.

- Przypuszczam, że mieliśmy pecha: wyciągnęliśmy z nadprzestrzeni przypadkowo przelatujący konwój. Admirał uważa jednak, że jest to bardzo nieprawdopodobny zbieg okoliczności.

Kirtan uśmiechnął się.

- Pan admirał, mimo tej pomyłki w ocenie sytuacji, jest z pewnością na tyle groźnym przeciwnikiem, że Rebelianci musieliby być skończonymi głupcami, by otwarcie działać w sektorze, w którym sprawuje dowodzenie.

Devlia otworzył usta, by zaprotestować przeciwko pierwszej części opinii wygłoszonej przez Looora, ale jej druga połowa - dodana przez agenta wyłącznie w celu polechtania próżności starca - skłoniła go do zmiany zdania. Admirał nie odezwał się ani słowem.

Kirtan znowu skupił uwagę na kapitan Iillor.

- W jaki sposób zidentyfikowała pani napastników jako Eskadrę Łotrów?

- Przechwyciliśmy kilka meldunków, w których posługiwali się kodem wywoławczym „Łotr”. Dane wizualne nie są zbyt dobre, ale z nagrań zdołaliśmy wyizolować obrazy, na których widoczny jest charakterystyczny herb jednostki, wymalowany na płatach stabilizujących. Wstępna identyfikacja wskazuje na to, że są to oznaczenia używane aktualnie przez Eskadrę Łotrów. Poza tym „Pulsarowy Ślizg” to statek wywodzący się z Korelii, podobnie jak Wedge Antilles. Nieprzyjacielscy piloci byli doskonali. Stracili siedem moich Interceptorów, z czego dwa ostatnie padły ofiarą unieruchomionego X-winga.

Devlia rozparł się wygodnie na krześle.

- Interesujące, ale pośrednie dowody. Jestem pewien, że agent Loor zgodzi się ze mną w tej kwestii.

- Pośrednie, lecz bardzo przekonujące. - Wszystko, czego się dowiedziano na temat jednostki, która zaatakowała „Czarną Żmiję”, wskazywało na to, że była to Eskadra Łotrów. Kirtan wątpił, by jakakolwiek inna formacja w szeregach Rebelii poważyła się używać herbu Łotrów, a czy rzeczywiście napastnicy używali tego właśnie symbolu, można było sprawdzić. Dowody przedstawione przez kapitana krążownika nie były ostateczne, ale... niezłe, jak na początek.

- Kapitanie, czy wahadłowiec, który wysłała pani jako pierwszy do wnętrza systemu, pozostał na miejscu i zarejestrował wektor i prędkość wyjścia Eskadry Łotrów?

Iillor spochmurniała.

- Niestety nie. Porucznik Potin otrzymał naganę za ucieczkę z rejonu bitwy, choć jego statek ani przez moment nie był zagrożony. Mamy jedynie wektor i prędkość wejścia nieprzyjaciela, obliczone na podstawie danych z wahadłowca.

- To już coś.

- Dopilnuję, żeby dostał pan te informacje przed powrotem do Centrum Imperialnego, agencie Loor. - Devlia wstał. - Zakładam, że nie zatrzymują tu pana żadne inne sprawy.

- Chciałbym porozmawiać z pilotami, którzy walczyli przeciwko tym X-wingom i przejrzeć wszelkie dane na temat bitwy, odebrane ze zniszczonych myśliwców.

- Dopilnuję, żeby mógł pan natychmiast przesłuchać moich ludzi.

- Proszę się nie spieszyć, admirałe. Wystarczy, jeśli załatwimy to w ciągu najbliższych dwóch, trzech dni.

Stary oficer skrzywił się z niechęcią.

- Chce pan zostać tak długo?

- Dłużej, jak sądzę. - Kirtan uśmiechnął się szeroko do admirała. - Jeżeli piloci z Eskadry Łotrów rzeczywiście działają w tym rejonie... a wierzę, że tak właśnie jest... to opuszczę pańską bazę dopiero wtedy, kiedy znajdziemy ich i zniszczymy; ani chwili wcześniej.

ROZDZIAŁ

16

Już po dwóch tygodniach, podczas gdy oficjalne zamówienie na komplet stabilizatorów bocznych gniło jeszcze gdzieś w gąszczu biurokratycznych zakazów i nakazów, Emtrey wykombinował skądś parę potrzebnych części i w sobie tylko znany sposób załatwił przewiezienie ich na pokładzie „Pulsarowego Ślizgu” drugim kursem na Tala-seę. Verpiński technik Eskadry Łotrów zajął się wymontowaniem zniszczonych elementów i instalacją nowych. Zraii spisał się tak dobrze, synchronizując ich działanie, że Corran zauważył pięcioprocentowy wzrost mocy przy pełnym ciągu, a jednocześnie trzyprocentowy spadek zużycia paliwa.

Horn cofnął trochę manetkę akceleratora, by zrównać lot z maszyną Ooryla.

- Klucz Trzeci do Dowódcy. Formacja gotowa, sir.

- Przyjąłem, Dziewiąty. Utrzymać gotowość.

- Tak jest. - Corran wbrew sobie wyszczerzył zęby w uśmiechu. Dawno temu, gdy pracował w KorSeku, serdecznie nienawidził uczestniczenia w misjach eskortowych, ale teraz, po dwóch tygodniach z konieczności spędzonych na ziemi, zgłosiłby się na ochotnika nawet do ataku na Gwiazdy Śmierci, choćby otaczały system niczym perły naszyjnika. Podczas długiej ucieczki z Korelii, kiedy musiał się ukrywać, udawało mu się polatać choć raz w tygodniu, chociaż miał świadomość, że takie wybryki raczej nie mieszczą się w jego fałszywym profilu identyfikacyjnym stworzonym przez Gila Bastrę.

Corran odwrócił się i spojrzął na kopułkę Gwizdka, widoczną za tylnym iluminatorem.

- Czy Emtrey zdobył jakiegokolwiek informacje związane z analizą tożsamości, którą sraparował dla mnie Gil?

Żalobny gwizd astromecha towarzyszył ukazaniu się na ekranie monitora zwięzłej odpowiedzi: „nie”.

- Masz rację, mnie również nie podoba się myśl, że mogę już nigdy go nie zobaczyć. - Pilot spojrzął na ekran zespołu sensorów. - Dwunastka, wyrównaj trochę, zostajesz w tyle. Jakiś problem?

- Nie ma problemu. Wykonuje.

- I dobrze. Trzymajcie się blisko. Ta misja byłaby tak łatwa, że mógłby ją wykonać byle nerfopas, gdyby nie to, że tamci złośliwie będą do nas strzelać. Dlatego bądźcie czujni.

Starął się żartować możliwie lekkim tonem, ale doskonale wiedział, że sytuacja w każdej chwili mogła stać się naprawdę groźna. Agenci Sojuszu od pewnego czasu dokonywali wypadów w rejon Światów Środka, szacując siłę imperialnych ugrupowań broniących dostępu do centrum galaktyki. Podczas jednej z misji - a ściślej w drodze powrotnej do bazy zwanej „Czarną Kłątą”, której położenia piloci Eskadry Łotrów nie poznali ze względów bezpieczeństwa - przytrafiło im się spotkanie z krążownikiem uderzeniowym „Pogrom”. Rebelianci zdołali wylądować na małej, porośniętej dżunglą planecie systemu Hensara. Zatopili swój uszkodzony statek-zmodyfikowaną korwetę Imperialnej Służby Celnej -w wodach głębokiego jeziora i ukrywali się w nim, nie mając sprzętu ani części niezbędnych do dokonania naprawy i ucieczki z planety.

Tymczasem „Pogrom” wysłał na powierzchnię maszynę kroczącą AT-AT, dwie mniejsze AT-ST oraz dwa plutony szturmowców. I choć postępy, które grupa ta robiła w poszukiwaniach uciekinierów określono jako „powolne”, to odnalezienie statku było kwestią niedługiego czasu, bo akcję rozpoczęto stosunkowo blisko miejsca przymusowego lądowania. Dowództwo Sojuszu pogodziło się już z utratą fregaty i zamierzało skoncentrować się na ratowaniu agentów, kiedy „Pogrom” niespodziewanie opuścił system, stwarzając szansę na dostarczenie części i ewakuację zatopionej „Bitwy o Yavin”.

Wedge przesłał do wszystkich maszyn koordynaty skoków, które składały się na podróż do systemu Hensara. Chcąc uniemożliwić przeciwnikowi odnalezienie bazy Łotrów, trasę podzielono na trzy części. Pierwszy, stosunkowo krótki skok miał doprowadzić eskadrę do punktu tranzytowego leżącego w niezamieszkanym systemie gwiezdny opodal układu Morobe. Następnie czekała ją podróż w stronę Rubieży, kolejna zmiana kursu w pustym układzie i ostatni skok wprost do systemu Hensara.

Choć trzy skoki nadprzestrzenne w trzech odmiennych kierunkach wydłużały lot o kilka godzin, to porządne ukrycie punktu, z którego startowały myśliwce, uznano za priorytet. Sojusz zdążył już się przekonać, że rozlokowanie własnych sił w możliwie licznych bazach oznaczało, iż Imperium nigdy nie zdoła zadać Rebelii decydującego, śmiertelnego ciosu. A jednak, gdyby nie wysiłki garstki śmiałków na Hoth, jedna z głównych kwater Sojuszu mogłaby przestać istnieć, a wraz z nią szanse Rebelii na rychłe zwycięstwo. Dowództwo miało świadomość, że niezachowanie należytej ostrożności mogło oznaczać ujawnienie położenia bazy wypadowej Łotrów i natychmiastową akcję odwetową ze strony Imperium.

Na znak dany przez Wedge'a wykonali pierwszy skok i po chwili niemal równocześnie znaleźli się w punkcie przejściowym. X-wingi przegrupowały się sprawnie i ostro zmieniły kurs, ustawiając się na wektorze wyjścia. Piloci odczekali moment na dołączenie do grupy „Pulsarowego Ślizgu” i koreliańskiej korwety „Eridain”. Corran zmniejszył nieco ciąg silników, by skrócić dystans dzielący go od Gandyczyka.

Kiedy dwie większe jednostki zgłosiły gotowość, konwój pomknął w nadprzestrzeń i niebawem, w idealnie zachowanej formacji, zjawił się w drugim punkcie tran-

zytowym. Tym razem korekta kursu nie była tak radykalna jak poprzednio, toteż manewr został wykonany sprawnie i niemal natychmiast wszystkie maszyny przeszły do realizacji trzeciego skoku, który doprowadził je wprost do systemu Hensara, tuż poza polem grawitacyjnym trzeciej planety.

W słuchawkach komunikatora rozległ się głos Tycha.

- Dowódco Łotrów, kapitan Afyon informuje, że układ jest czysty. Macie zezwolenie na przeprowadzenie akcji.

- Przyjąłem, kontrola. Klucz Trzeci, wykonacie CAP. Drugi i pierwszy za mną.

Z gardła Corrana wyrwało się ciche przekleństwo. CAP, czyli powietrzny patrol bojowy, polegał na ślizganiu się maszyn po górnych warstwach atmosfery i wypatrywaniu ewentualnych wrogów. Podczas gdy zespół Horna miał snuć się nad Hensarą III, dwa pozostałe klucze otrzymały ciekawsze zadanie: eskortowanie „Ślizgu” ku powierzchni planety i ściganie imperialnych maszyn - durastalowych ogarów, które wysłano, by zaszczuły Dirka Harknessa i resztę rebelianckich agentów. Atakowanie celów naziemnych w locie koszącym nie było może wielką przygodą - nawet gdy tym celem byli szturmowcy - ale z pewnością miało w sobie więcej uroku niż beczynne wałęsanie się na granicy atmosfery i kosmicznej pustki.

Horn wzruszył ramionami.

- Może rozwalenie AT-AT naprostuje Jace'owi charakterek.

Gwizdek wydał z siebie przerywany świst, będący najwierniejszą imitacją ludzkiego śmiechu, na jaką stać było droida astromechanicznego. Corran zawtórował mu serdecznym śmiechem.

- Ten gość uważa, że powinien być asem tylko dlatego, że jego nazwisko rymuje się z tym słowem*. A do tego nie może pojąć, dlaczego piloci myśliwców TIE nie ustawiają się grzecznie w kolejce, żeby mógł ich rozwalić jedną serią.

Pilna wiadomość od Tycha przerwała piskliwy komentarz Gwizdka.

- Kontrola do wszystkich Łotrów. Nieprzyjacielski krążownik uderzeniowy właśnie wskoczył do systemu. Profilem odpowiada „Pogromowi”, ale tym razem ma otwarte dwa hangary, z których właśnie startują TIE.

- Klucz Trzeci, zablokować płaty w pozycji bojowej. - Corran zerknął na odczyty z sensorów. - Kurs dwieście siedemdziesiąt dwa.

- Tu Kontrola. Widzę trzydzieści sześć, powtarzam: trzydzieści sześć maszyn. Sześć Interceptorów, sześć bombowców i dwadzieścia cztery, powtarzam: dwadzieścia cztery zwykle myśliwce. „Eridain” przygotowuje się do uniku. Czekajcie... Potwierdzam, że bombowce schodzą do atmosfery.

- Przyjęliśmy, Kontrola. - Głos Wedge'a był mocny, choć lekko zniekształcony przez trzaski. - Łotry Trzy i Cztery, bombowce są wasze. Reszta zostaje dla nas. Trzy mać je z dała od „Eridaina”.

- Rozkaz, dowódco Łotrów. - Corran otworzył przepustnicę do maksimum. - Klucz Trzeci, naprzód. Wejdziemy w sam środek. Strzelać do wszystkiego, co nie jest X-wingiem. W razie potrzeby wzywać pomoc.

* „Jace” rymuje się z „ace” czyli „as” (przyp. tłum.).

Horn wiedział, że w normalnych warunkach wlatywanie prosto w paszczę nieprzyjacielskiej formacji równałoby się samobójstwu, ale miał też świadomość, iż walka w sytuacji, gdy wróg ma przewagę w proporcji trzydziestu maszyn przeciwko czterem, nigdy nie byłaby łatwa. A ponieważ ucieczka z pola bitwy nie wchodziła w grę, postanowił niespodziewanym atakiem zyskać choć sekundę lub dwie zaskoczenia, a w konsekwencji o tyle właśnie przedłużyć sobie życie.

Ściągając drążek sterowy ku sobie i popychając go minimalnie w bok, wprowadził X-winga w koślawy korkociąg. Chociaż gwałtowne ruchy, które wykonywał dziób maszyny, sprawiały, że szanse na trafienie w cokolwiek z dział laserowych miał Corran mniej więcej takie, jak na rozpalenie ogniska na Hoth, to pożytek z wariackiego manewru odniósł taki, że sam stał się praktycznie nieuchwytnym celem. Podkręcił moc tarcz czołowych i przemknął przez chmurę laserowych boltów, zanim dotarł do jądra imperialnej formacji.

Powrócił drążkiem do środkowej pozycji, wyrównał lot i skierował statek nieco ku górze, wprost na klucz myśliwców TIE. Złapał jedną z maszyn w okno celownika i natychmiast wypalił salwą z czterech luf. Gdy gała zniknęła w efektownej eksplozji, ostro pchnął ster ku prawej burcie i znowu wyrównał po obszernej beczce, która wyniosła go na kurs równoległy do poprzedniego, lecz biegnący o pięćset metrów dalej. Nieprzyjacielskie myśliwce złamały szyk i puściły się w pogoń za nim, ale minął je zbyt szybko.

Horn obrócił X-winga i wykonał pętlę, po której znalazł się za ścigającymi go galami, nieco poniżej ich pozycji. Zadarł nos maszyny i ruszył do kolejnej szarzy. Wybrał Interceptora, który odbił w prawo, a za skrzydłowym skosem, który w panice skręcił w przeciwną stronę, popędził Ooryl. Trzeci myśliwiec przechwytyjący wykonał ciasny nawrót, po którym znalazł się na ogonie Gandyjczyka.

Sprężone działa laserowe Horna celną salwą oderwały prawy płat Interceptora i rozniosły jeden z bliźniaczych silników jonowych. Drugi, pracujący pełną mocą, nadał skosowi gwałtowną rotację i posłał go w nieznane. Corran skrzywił się, ze współczuciem myśląc o jego pilocie, po czym znowu zanurkował w środek szyku myśliwców TIE.

X-wingi zyskały niespodziewaną i cenną przewagę nad nieprzyjacielskimi maszynami: przebijając się i krążąc wokół chmury myśliwców TIE, dysponowały bardzo korzystnym wskaźnikiem „swój-obcy” - mogły strzelać względnie bezpiecznie i z dużą dawką prawdopodobieństwa trafiać we wrogie statki. Co więcej, dysponowały polami ochronnymi, więc nawet salwy posłane omyłkowo w stronę innego Łotra nie były śmiertelnym ciosem. O myśliwcach TIE nie można było powiedzieć tego samego - wystarczał jeden strzał, by zniszczyć pojazd lub zabić pilota.

Corran ostrzelał kolejnego przeciwnika i z satysfakcją zobaczył, jak kulisty kokpit rozpada się na części. Słyszac ostrzegawczy szczebiot Gwizdka, z całej siły nacisnął prawą stopą na pedał steru poziomego. Silniki manewrowe obróciły rufę rozpedzonego X-winga w lewo tak, że zszedł z linii ognia mknącego tuż za nim Interceptora, a jednocześnie ustawił się dziobem do rozpedzonego napastnika. Maszyna Horna uniosła dziób o dziewięćdziesiąt stopni i niemal natychmiast zanurkowała z lekkim skrętem w lewo,

by utrzymać się na ogonie umykającego teraz skosa. Corran posłał w stronę okrągłej kabiny kilodżule szkarłatnej energii i zwinny stateczek przestał istnieć.

- Dziewiąty, spadaj w lewo.

Corran bez namysłu szarpnął sterem i kątem oka dostrzegł zielone błyski laserowych boltów, przecinające przestrzeń, w której znajdował się ułamek sekundy wcześniej. Zaraz za nimi, mniej więcej w tym samym kierunku, przemknęły czerwone linie strzałów i coś eksplodowało efektownie.

- Dzięki, komandorze.

- Nie ma sprawy, Dziewiąty.

Corran pchnął dźwazkę do przodu, by zanurkować przed zwartą gromadą myśliwców. Teraz, gdy do walki włączyła się reszta Eskadry Łotrów, wiedział, że nie ma szans odróżnić w tłoku przyjaciół od wrogów. Mijając kłębowisko walczących maszyn, zauważył, że pojawiało się w nim dużo mniej błysków laserowych strzałów niż przedtem, gdy siły były znacznie mniej wyrównane. To tyle, jeśli chodzi o dzikie harce i szarże, pomyślał. Teraz już nikt nie będzie w stanie namierzyć przeciwnika i utrzymać na celowniku wystarczająco długo, żeby go rozwalić.

Ściągając dźwazkę na siebie, by kontynuować pętlę wokół ogniska bitwy, ujrzał jednego z X-wingów, odłączającego się od grupy z myśliwcem TIE na ogonie. Sensory natychmiast wyświetliły informację, że za sterami umykającej maszyny siedzi Gavin. Przypatrując się uważnie kursowi, którym poruszała się Darklighter, Corran położył statek na skrzydło i wprowadził na styczny wektor podejścia.

- Łotr Pięć, daj ostro w prawo.

Myśliwiec Gavina przechylił się na prawą burtę i odskoczył pod tak ostrym kątem, że zdawał się przeczyć istnieniu siły bezwładności. Śledzący go TIE próbował powtórzyć ten manewr, ale ani pilot, ani jego maszyna nie potrafili tego dokonać. Corran zbliżył się do nawracającego myśliwca i wypalił ze wszystkich luf jednocześnie. Poczwórna dawka energii rozbiła sferyczny kokpit niczym bańkę mydlaną, posyłając sześciokątne skrzydła w przeciwnie strony kosmicznej pustki.

Zanim Korelianin zdążył się uśmiechnąć, jego X-wing szarpnął się nagle do przodu. Na ekranie ukazał się komunikat o ciężkim uszkodzeniu tylnych tarcz.

- Gwizdek, daj mi namiar na tego skosa.

Corran odwrócił maszynę i zanurkował, rozpoczynając pętlę, która miała wyprowadzić go tuż za rufę imperialnego myśliwca. TIE jednak nie znalazł się tam, gdzie rebeliancki pilot chciał go zobaczyć, lecz daleko po lewej, i szybko oddalał się prostopadłym kursem. Corran wcisnął lewy pedał steru poziomego i, wykonując beczkę autorotacyjną, spojrział na planetę, przez moment widoczną ponad kokpitem, oraz na umykającego Interceptor.

Kiedy już zaczął się bać, że przeciwnik odleci na tyle daleko, by zajął się nim Tycho lub ktoś inny z załogi „Eridaina”, myśliwiec przechwytyjący wykonał skręt w stronę planety i nawrócił, szykując się do frontalnego ataku na goniącego. Łeb w łeb - facet wie, co robi, stwierdził Horn. Podczas szkolenia Wedge i Tycho do znudzenia powtarzali, że większości strąceń dokonuje się w starciach czołowych, jeden na jednego. Na szczęście ja też wiem, co robię.

- Pilnuj naszego kupra, Gwizdek. - Corran wzmocnił dziobowe tarcze do maksimum i popędził wprost na Interceptor. Wskazania dalmierza, ukazujące się na monitorze celowniczym, zmieniały się z oszałamiającą prędkością. Skrzyżowane linie celownika dział laserowych rozjarzyły się zielenią i Horn wypalił ze wszystkich luf, ale nie był w stanie ocenić, na ile skuteczny był to atak, bo strzały z myśliwca przechwytyjącego wytwarzały na powierzchni słabnącego pola ochronnego intensywną, białą poświatę.

Corran kopnął prawy pedał sterowniczy, aby obrócić maszynę w locie o sto osiemdziesiąt stopni. Pchając do oporu manetkę akceleratora, skutecznie stłumił moment obrotowy, po czym przełączył wszystkie cztery silniki na zerowy ciąg. Kciukiem przestawił system kontroli uzbrojenia na obsługę torped protonowych i zaczął czekać, aż sygnał dźwiękowy i kolor celownika oznajmi mu, że oddalający się teraz Interceptor znalazł się na linii ognia. Wtedy zacisnął palec na spuście i pojedynczy pocisk w otoczce błękitnego ognia pomknął w stronę nieprzyjaciela.

Torpeda szybko dogoniła imperialną maszynę, ale jej pilot-potwierdzając swoją klasę, którą Corran zauważył u niego chwilę wcześniej -w ostatniej sekundzie zmienił kurs, umykając śmierci. Miał jednak pecha: manewr ten, w połączeniu z wcześniejszą pętlą, którą wykonał, szykując się do frontalnego ataku, zbliżył go zbyt blisko do granicy atmosfery Hensary. I choć powietrze na tej wysokości nie było gęste, olbrzymia prędkość Interceptor przyczyniła się do jego zguby. Prawoburtowy panel energetyczny pękł, a cała maszyna pomknęła w przestrzeń, wirując jak oszalała.

- Kontrola, tu „Ślizg”. Wracamy na górę. Mamy pasażerów, którym spieszy się do domu.

- Dobra robota, „Ślizg”. Dowódco Łotrów, zadanie wykonane.

- Przyjąłem, Kontrola. Łotry, przegrupować się do wyjścia. Corran uśmiechnął się, słysząc słowa Gavina Darklightera.

- Szeffie, dwaj próbują uciec...

- Niech uciekają, Piąty. Dowódco Kluczy, sprawdź stan formacji.

- Gwizdek, daj mi namiar na moich ludzi. - Dane celownicze znikły z ekranu głównego, a ich miejsce zajęły namiary trzech maszyn. Dziewiąty, Dziesiąty, Jedenasty i Dwunasty. - Klucz Trzeci w komplecie.

- Kontrola do Dowódcy Łotrów. Widzę tuzin X-wingów w systemie, dwa Interceptory na wektorach wyjścia i dwa wahadłowce zbierające katapultowanych pilotów.

Corran klasnął w ręce.

- Czy to znaczy, że nie straciliśmy nikogo?

- Masz coś przeciwko, Dziewiąty?

- Ależ nie, komandorze, nic podobnego. Tylko że...

- Słucham, Dziewiąty?

- To jest Eskadra Łotrów. Zdawało mi się, że w tej jednostce piloci giną w każdej misji.

- Tak było za czasów Imperatora, Dziewiąty - odparł ponuro Wedge, lecz po chwili jego głos poweselał. - Myślę, że na tym polega jedyna różnica. Wracamy do domu,

Łotry. Tym razem możemy świętować zwycięstwo, nie wznosząc toastów za martwych towarzyszy. I powiem wam, że podoba mi się ta odmiana.

ROZDZIAŁ

17

Wedge siedział oparty o grubą ścianę Wielkiej Sali w budowlu, która dawniej była pałacem gubernatora planetarnego Talasei. Tytuł, który przysługiwał niegdysiejszemu lokatorowi tego domostwa, robił znacznie większe wrażenie niż sam budynek i jego reprezentacyjne pomieszczenie. Wzniesiony z grubych bali tutejszego ciemnego drewna, uszczelnionych byle jak powtykaną masą plastyczną, przypominał mu zrekonstruowane chaty, które oglądał przed laty w muzeach na Korelii. Prymitywniej chyba być nie może, doszedł do wniosku.

Przyglądając się swoim ludziom, siedzącym wokół centralnie ustawionych stołów, pomyślał, jak niedorzecznie się zachowują: pogrążeni w rozmowach, używali głównie rąk po to, by opisać gwałtowne zwroty i ewolucje, które przyszło im wykonywać podczas operacji nazwanej z marszu „Pogromem nad Hensarą”. Gdyby tylko zechcieli przeładować zawartość pamięci sensorów ze swoich maszyn do szerokoekranowej holoprzeładarki stojącej w kącie sali, nie musieliby tak się męczyć - lecz ekran urządzenia pozostawał ciemny. Opowiadając te historie własnymi słowami, dzielili się z innymi nie tylko faktami, które współtworzyli - a które zapisy z sensorów odtworzyłyby z bezwzględną dokładnością - lecz także tym, co czuli, gdy brali udział w akcji.

A przy okazji będą mieli świadomość, że wszyscy są z jednej gliny. Wedge stuknął oparciem krzesła o drewnianą ścianę i spojrzał na dwóch Alderańczyków, z którymi dzielił stolik.

- Odwalili dziś kawał dobrej roboty.

Tycho uśmiechnął się szeroko.

- Mało powiedziane. Odwalili niesamowitą robotę. Mamy trzydzieści cztery strącenia na trzydzieści sześć możliwych, przy zerowych stratach. Gdybym nie widział na własne oczy, pomyślałbym, że to propaganda.

Afyon spojrzał na niego znad ledwie tkniętego kufla lokalnego odpowiednika lumu.

- Panowie, wiecie równie dobrze jak ja, że wasi piloci mieli dziś cholerne szczęście. Niewykluczone, że są najlepsi w całej Flocie, ale rozwalanie myśliwców TIE to nie to samo, co atak na Coruscant. Wtedy będziemy potrzebowali czegoś więcej niż popisów myśliwskich asów.

Wedge odstawił swój kufel.

- Kapitanie, biorę udział w Rebelii równie długo jak pan. Pamiętam, jak walczyliśmy nad Endorem i nie zapomniałem, jak spisywał się tam „Eridain”.

- Doceniam to, komandorze Antilles, ale to pan paradował później po całej Nowej Republice w glorii i chwale bohatera, który ocalał Rebelię.

Niebieskie oczy Tycha zwęziły się lekko.

- Mam nadzieję, że pamięta pan i o tym, że to Wedge wysadzał drugą Gwiazdę Śmierci i przeżył atak na pierwszą?

- Pamiętam. Wiem też, że i pan tam był. - Afyon usadowił się wygodniej i zmarszczył brwi. - Posłuchajcie. Nie mówię, że nie zasługuje pan na uznanie, komandorze, i nie twierdzą, że pańskim ludziom nie należy się mała imprezka z okazji zwycięstwa. Nie każdy potrafi wsiąść do jednoosobowej maszyny i walczyć. Wiem, że codziennie ginie więcej pilotów myśliwskich niż załóg większych okrętów, takich jak mój, ale nasz wkład w Rebelię jest równie ważny jak wasz.

Wedge powoli skinął głową.

- Oczywiście, kapitanie. Gdyby nie to, że „Eridain” był dzisiaj z nami i dowódca „Pogromu” pomyślał dwa razy, zanim nas zaatakował, pewnie skakalibyśmy na ślepo, żeby zwać z systemu, gdy tylko pojawił się ten krążownik.

Afyon pokręcił głową.

- Niech pan mnie nie bierze za pierwszego naiwnego, Antilles. Nie wierzę we wszystko, co słyszę. Zaatakowałibyście „Pogrom”, bo czymże jest jakiś tam krążownik uderzeniowy dla ekipy, która dwie Gwiazdy Śmierci zamieniła w czarne dziury?

Korelianin ustawił krzesło na czterech nogach.

- Nowa Republika może sobie reklamować mnie i tę eskadrę jako grupę nieśmiertelnych i nieustraszonych pilotów, ale ja wiem swoje. Dwaj z nas... tylko dwaj... przeżyli Yavin. Pół tuzina ocalało na Hoth i tylko czterech przetrwało Endor. Jeśli ktoś mnie zapyta o zdanie, powiem, że obie Gwiazdy Śmierci w pełni zasłużyły na swoją nazwę. A teraz moja eskadra musi od nowa zasłużyć sobie na swoją nazwę. Nowa Republika wykorzystuje nas jako symbol, bo łatwiej jest odwrócić wzrok opinii publicznej od krwawych ofiar wojny, kiedy ma się pod ręką paru ludzi, których bohaterskie, zwycięskie wyczyny można świętować bez końca. Łatwo jest podziwiać i naśladować Luke'a Skywalkera. Han Solo przebył drogę od zera do bohatera, a do tego zadaje się z najprawdziwszą księżniczką. A ja... ja jestem kwintesencją dobrego żołnierza, który świetnie wykonuje swoją robotę. Ale czym właściwie jest ta robota? To dwie różne sprawy: po pierwsze neutralizuję Imperiali, a po drugie... i trzeba panu wiedzieć, że traktuję tę część mojej pracy śmiertelnie poważnie... utrzymuję moich ludzi przy życiu.

Wedge przyczesał palcami ciemne włosy.

- Nieważne, czy byliśmy dzisiaj dobrzy, czy tylko dopisało nam szczęście, choć przyznaję, że wolałbym, żeby prawdą było to pierwsze; na drugim wolę nie polegać. Naprawdę liczy się to, że przetrwaliśmy bitwę w komplecie i jest to zdarzenie tak bliskie cudowi, że bliższego już chyba nie doświadczę. Muszę pamiętać o jednym: nie wolno mi do końca ufać naszym umiejętnościom i szczęściu. Nie mogę uwierzyć, że jesteśmy aż o tyle lepsi od przeciwników. Nie mogę też pozwolić moim ludziom, żeby

w to uwierzyli, bo jeśli to zrobią, zginą, podejmując ryzyko, którego nie powinni byli podejmować.

Afyon milczał przez moment.

- Ma pan rację. A ja... po prostu pamiętam Wojny Klonów i to, jak wtedy kreowało się bohaterów. Ktoś mógłby pomyśleć, że tuzin rycerzy Jedi czy dwie eskadry ważniaków w myśliwcach starczyły, żeby wygrać wojnę. I chociaż potem przez długie lata robiłem wszystko, żeby zapanował pokój... podobnie jak większość Alderaanczyków... to jednak nigdy nie pozbyłem się poczucia niesprawiedliwości w ocenie tego, kto był prawdziwym bohaterem tamtego konfliktu. Dziwne, co? Pragnąłem pokoju tak bardzo, że nie miałem nic przeciwko rozbrojeniu mojej ojczystej planety, a burzyłem się, kiedy nie doceniano mojego udziału w wojnie.

Drugi z siedzących przy stole Alderaanczyków potrząsnął głową.

- Jednym z naszych głównych problemów jest to, że próbujemy myśleć o sobie zbyt ogólnymi kategoriami, zacierając ślady drobnych, wewnętrznych niekonsekwencji, które tak naprawdę robią nas tym, kim jesteśmy. Wszyscy Imperiale są dla nas rancorami, a my dla nich nerfami. Już sam fakt, że uważamy Imperium za jednolity twór, jest niedorzecznością, podobnie jak twierdzenie, że i my stanowimy monolit. Dowodzi tego chociażby ta dyskusja.

Afyon uśmiechnął się krzywo.

- Nie słyszałem takich poglądów, odkąd... wie pan... nasz świat...

Tycho z powagą skinął głową i mocno ścisnął ramię Afyona.

- Wiem. - Uśmiechnął się i skinął głową w stronę pilotów okupujących środkową część sali. - Obawiam się, że tamci niespecjalnie interesują się tą filozofią. Miło mi, że mogę podzielić się myślami z innym Alderaanczykiem.

Wedge spojrział na swoich ludzi i znowu oparł krzesło o ścianę, obserwując wstającego Twi'leka. Nawara Ven zarzucił na ramię jeden z głowogonów niczym szalik i zachwiał się lekko. Antilles nie był pewien, czy był to objaw kawalerskiej fantazji, z jaką Twi'lek machnął mięsistym lekku, czy też wpływ drinka, którego pilot właśnie kończył. Lum warzony przez personel naziemny tutejszej bazy miał moc koreliańskiej brandy i - zdaniem Gavina - pikantny bukiet porównywalny z zapachem dewbacka z Tatooine w upalny dzień.

Nawara zdołał utrzymać pionową pozycję, manewrując między stolikami w drodze do miejsca, w którym siedział Wedge.

- Wybaczcie, szlachetni wodzowie, ale musimy zwrócić się do waszych szacowności z prośbą, byście odegrali rolę trybunału i pomogli nam rozstrzygnąć ważną kwestię. - Twi'lek przycisnął rękę do piersi. - Z racji prawniczego wykształcenia zostałem wyznaczony na neutralnego adwokata, który przedstawi wam zawiłości tej sprawy.

Wedge nie potrafił powstrzymać uśmiechu.

- Proszę zaczynać, mecenasie.

- Dziękuję panu. - Nawara skłonił się i odwrócił w stronę pozostałych pilotów. - Jako pierwszą rozpatrzmy sprawę najgorszego pilota w jednostce. Pozwolą państwo, że go przedstawię: Gavin Darklighter, który dokonał zaiste niebywałego wyczynu - nie zestrzelił dziś ani jednej nieprzyjacielskiej maszyny.

Łatwiej niż irytację Gavina można było odczytać tylko wyraz ulgi, który pojawił się na twarzach Lujayne Forge i Peshka Vri'syka. Wedge doskonale wiedział, że to „wyróżnienie” musiało mocno zabołec chłopaka z Tatoonie, ale miał też świadomość, że taki bywa los najmłodszego w eskadrze. Pozostali piloci z chęcią docinali Darklighterowi, ale stan ten nie miał trwać długo. Zdaniem Wedge'a, Gavin absolutnie nie był najgorszym pilotem w jednostce, ale pewne braki w wyszkoleniu sprowokowały kolegów do poużywania sobie trochę na nim.

Nawara wyciągnął rękę w stronę młodzieniaszka.

- Oskarżony wstanie.

Gavin ani drgnął.

Bror Jace chwycił go za rękaw kombinezonu i mocno pociągnął w górę.

- Oto i on, najgorszy z Łotrów. Podobnie jak Imperiale, zaliczył dziś zero trafień.

Złośliwość w głosie Jace'a sprawiła, że z gardła Shiela, skrzydłowego Gavina, wyrwał się pomruk wściekłości. Policzki chłopaka poczerwieniały, a mięśnie szczęki uwypukliły się, gdy zacisnął zęby. Jace roześmiał się i znowu szarpnął ręką Gavina, niczym lalkarz kontrolujący ruchy marionetki.

Twi'lek, najwyraźniej nieświadomy rozdrażnienia Darklightera, uśmiechnął się do sędziów.

- Ustaliliśmy, że należy nałożyć na oskarżonego karę, która skłoni go do bardziej wyteżonej pracy i osiągnięcia lepszych wyników.

Wedge odwrócił się ku pozostałym dwóm członkom trybunału.

- Jakież pomysły, panowie?

Tycho uniósł w górę palec.

- Wydaje mi się, że uczynienie Gavina uczniem najlepszego z pilotów, którego będzie musiał wyręczać w drobnych sprawach, stworzy mu najlepszą sposobność do poprawienia rezultatów.

Dobra myśl, Tycho, uznał Wedge. Corran nie będzie dla niego zbyt surowy, a dodatkowe obowiązki pomogą mu zająć się czymś innym niż rozmyślanie o swojej sprawie. Komandor skinął głową.

- Uważam, że to świetny pomysł. Co pan na to, kapitanie Afyon?

- Jasne. Sam chciałbym mieć pomocnika do pisania raportów technicznych o osiągnięciach „Eridaina”.

Sugestia dowódcy koreliańskiej korwety wywołała pomruk grozy wśród pilotów eskadry. Wedge zapamiętał więc skwapliwie pomysł Afyona, by móc wykorzystać go w razie konieczności nałożenia kary dyscyplinarnej na któregoś z Łotrów.

- W takim razie możemy uznać, że wyrok zapadł, mecenasie.

Twi'lek skłonił się i wolno wyprostował grzbiet, zanim zwrócił się ponownie do towarzyszy.

- Gavinie Darklighterze, zostałeś skazany na odbycie służby w charakterze pomocnika najlepszego pilota eskadry. Wyrok zostanie utrzymany w mocy aż do chwili, gdy przestaniesz być najgorszym pilotem w jednostce.

Bror uśmiechnął się promiennie i po raz ostatni szarpnął rękawem gavinowego kombinezonu.

- Doskonale. Możesz zacząć służbę od przyniesienia jeszcze jednego kufla lumu.

Wedge zmarszczył brwi.

- Jakim prawem uważa się pan za najlepszego pilota Eskadry Łotrów, panie Jace? Miał pan dziś tylko pięć strąceń, a pan Horn sześć. Jeśli weźmiemy pod uwagę średnią z dwóch potyczek, pan Horn uzyska cztery i pół, zaś pan Orygg, ja i pan po dwa i pół. Tak czy inaczej, daleko panu do najlepszego.

Nawara uśmiechnął się, błyskając ostrymi zębami.

- Trafiał pan w samo sedno, sir. Pan Jace twierdzi, że prawdziwy obraz sytuacji oddają tylko procenty. Zestrzelił pięć z sześciu bombowców, które napotkał na swojej drodze, a to oznacza, że osiągnął osiemdziesięciopięcioprocentową skuteczność w walce.

Gavin usiadł i parsknął lekceważąco.

- Strzelał do wielkich, ociężałych bombowców. Każdy potrafiłby je rozwalić.

Twi'lek cmoknął karcąco w stronę Darklightera i powrócił do składania wyjaśnień.

- Tymczasem pan Horn zestrzelił tylko sześć z trzydziestu maszyn, a to daje mu skuteczność ognia rzędu dwudziestu procent.

Wedge pokręcił głową.

- To śmieszne. Procenty nie mają nic wspólnego z tym, co robimy.

- Za pozwoleniem, sir... - Corran wstał i spojrzał w oczy Brora. - Jestem skłonny rozstrzygnąć sprawę, licząc procenty.

- Proszę mówić dalej, panie Horn. Corran skrzyżował ramiona na piersiach.

- Chcesz prawdziwej rywalizacji, Jace?

Thyferranin uniósł głowę i spojrzał wyzywająco na nieco niższego Korelianina.

- Łatwo jest składać takie oferty, kiedy ma się przewagę.

- Mogę się zgodzić, że startujemy z równego poziomu, a nawet uznawać cię za najlepszego pilota eskadry... do następnego starcia. - Horn rozłożył ręce i oparł prawą dłoń na ramieniu Darklightera. - Mój pomysł jest taki: dodam strącenia dokonane przez Gavina do moich i wyciągnę średnią. Chłopak zaliczył jedno w systemie Chorax; jeśli dołożymy moich dziewięć i podzielimy na pół, uzyskamy przeciętnie pięć trafień na każdego z nas, czyli tyle samo, ile ty w ostatniej misji. Teraz obaj jesteśmy asami, podobnie jak Gavin.

- Nie rób tego, Corran.

Niewysoki pilot mrugnął porozumiewawczo do ponurego Darklightera.

- Wierzę w ciebie, mały. Poradzisz sobie.

- Zaczynamy od równego poziomu? - upewnił się Thyferranin. Corran kiwnął głową.

- Możemy liczyć strącenia albo wyciągać średnią, jak wolisz. Bror uniósł jasną brew.

- I nadal zamierzasz przed wyciągnięciem średniej sumować swoje trafienia z tymi, które uzyska Gavin?

Korelianin ponownie skłonił głowę i klepnął Gavina w ramię.

- Chcesz podjąć wyzwanie?

Wedge obserwował, jak na twarzy Brora Jace'a odmalowują się kolejno sprzeczne emocje. Widać było, że Thyferranin chce się zmierzyć z Corranem jeden na jednego, by w jasny i ostateczny sposób udowodnić swoją wyższość, ale z drugiej strony rozumie, że proponowane przez Horna zasady będą działać na jego korzyść. Każde strącenie dokonane przez Corrana miało liczyć się w praktyce jako pół punktu. Jace wygrałby więc z łatwością, chyba że Horn zacząłby trafiać dwukrotnie skuteczniej niż on lub gdyby Gavin nagle zrobił oszałamiające postępy. Różnica między klasą Brora a Corrana nie była jednak na tyle duża, by ten ostatni miał realną szansę na zwycięstwo.

Niebieskie oczy Jace'a zmieniły się w kryształ lodu.

- Będziemy liczyć średnią, żeby Gavin mógł wziąć udział w zabawie, ale ty i ja będziemy też mierzyć się jeden na jednego, kiedy tylko zażądam.

- Nie wyobrażam sobie, żeby mogło być inaczej.

- Poza tym ty i ja, jako autorzy największej liczby strąceń nad Hensarą, podzielimy się koroną najlepszego pilota, przynajmniej do czasu następnej misji.

- Zgoda - odrzekł Corran z uśmiechem.

Wedge skinął mu głową i spojrzał na Twi'leka.

- Ustaliliśmy więc, że Bror i Corran są najlepszymi pilotami, Gavinowi zaś zalicza się pięć trafień. Zgadza się, mecenasie?

Twi'lek kiwnął głową.

- Jeżeli przychylacie się do wyroku, szacowni członkowie trybunału. Trzej sędziowie nie mieli zastrzeżeń. Nawara wyszczerzył kły w uśmiechu.

- A więc ustalone.

- I najgorszy pilot w eskadrze nadal ma pełnić rolę czeladnika u najlepszego?

Nawara przytaknął ruchem głowy.

- Najgorszy nadal jest związany tą umową.

- To dobrze - stwierdził Wedge. Wstał i poklepał Twi'leka po plecach. - W takim razie, skoro Gavin ma na koncie pięć strąceń, pan, z jednym trafieniem, otrzymuje tytuł najgorszego pilota jednostki.

Ziemista cera Nawary poszarzała jeszcze bardziej.

- Bez prawa apelacji?

Antilles uśmiechnął się lekko.

- Raczej bez. Muszę przyznać, że podoba mi się takie rozwiązanie: zamiast klienta wyrok dostaje jego adwokat.

Twi'lek zmarszczył czoło i pogładził jeden z głowogonów.

- Chyba jest sporo racji w twierdzeniu, że adwokat, który sam jest sobie klientem, musi być głupcem.

- I dlatego teraz jest pan pilotem, panie Ven - dodał ze śmiechem Antilles. - Może pan uznać nasz werdykt za wyrok w zawieszeniu; przynajmniej dopóki świętujemy. Dzisiaj udowodniliśmy sobie jak potrafimy być dobrzy. Jutro powrócimy do szkolenia, żeby zrozumieć, dlaczego udało nam się dokonać tego, czego dokonaliśmy, i umieć powtórzyć to w przyszłości.

Kirtan Loor podrapał czerwonawą ranę, która pojawiła się za jego prawym uchem. Jak mu powiedziano, różyczka Rachuk była chorobą wirusową, która dopadała każdego, kto tylko pojawiał się na tej planecie. Drapanie krwistych wykwitów nie pogarszało stanu chorego, ale też nie poprawiało go - wirus obumierał po ściśle określonym czasie. Loor był rozdrażniony, bo swędzenie nie pozwalało mu skoncentrować się na pracy, a roztargnienie w tej fazie planowania, w której się znajdował, było ostatnią potrzebną mu rzeczą.

Raz jeszcze przeanalizował zapis z Hensary, dokonując porównania liczb i danych z sensorów z powszechnie znanymi parametrami lotu X-wingów. Wszystkie statki eskadry wykazywały dwa standardowe odchylenia od specyfikacji technicznych przestrzeganych przez Rebeliantów. Fakt ten upewnił Kirtana, że myśliwce były utrzymywane w najwyższej formie, co oznaczało, że Rebelianci inwestują w eskadrę znaczne środki.

Ten drobny szczegół, w połączeniu ze zdumiewającą skutecznością X-wingów, kazał mu wierzyć, że w bitwie nad Hensarą uczestniczyła Eskadra Łotrów. Dane wizualne jak zwykle nie były najwyższej jakości, ale herby na skrzydłach myśliwców okazały się uderzająco podobne do tych, które zarejestrowała „Czarna Żmija”, potwierdzając obecność eskadry w układzie Chorax. Loor nie miał wprawdzie obiektywnych, stuprocentowo pewnych informacji, które dowodziłyby, że tajemniczą formacją jest właśnie Eskadra Łotrów, ale w jednej z przechwyconych transmisji pojawiło się imię „Wedge”, a w kilku innych był niemal pewien, że słyszał pośród zakłóceń głos Corrana Horna. Manewr obrócenia myśliwca tyłem do przodu w pełnym biegu, zakończony uszkodzeniem ścigającego go Interceptorą, wyglądał mu na klasyczną zagrywkę Korelianina. Kirtan nie potrzebował więcej dowodów, by nabrać przekonania, że ma do czynienia z Łotrami.

Admirał Devlia nie dowierzał zapewnieniom agenta, ale zgodził się wysłać swoje jednostki na akcję przeciwko bazie eskadry, gdyby Kilianowi udało się określić jej położenie. Dowódca garnizonu wypowiedział swoją ofertę głosem zdradzającym przekonanie, że zdobycie takiej informacji uważa za nierealne.

Rzeczywiście, zadanie, które postawił przed sobą agent, wyglądało na niemożliwe do wykonania i dla większości ludzi z pewnością takim by się okazało. Jednak Kirtan Loor miał dar zapamiętywania niewiarygodnej liczby faktów, które dla innych były tylko nieistotnymi szczegółami, dla niego zaś stanowiły bezcenne wskazówki na drodze do odnalezienia bazy Eskadry Łotrów. Owszem, musiał przyjąć pewne założenia na temat samej jednostki i towarzyszących jej statków, ale w jego obliczeniach figurowało kilka zmiennych, które pozwalały na uwzględnienie położenia znanych systemów gwiazdnych i rebelianckich gustów w kwestii doboru najodpowiedniejszego miejsca na założenie bazy.

Skoro niektóre z X-wingów weszły w atmosferę Hensary III, ich silniki pozostawiły w powietrzu ślady zjonizowanego paliwa. Analiza widmowa tych śladów pozwoliła Loorowi na określenie ciągu silników, a to z kolei na obliczenie ilości paliwa potrzebnej na każdą sekundę funkcjonowania napędu podświetlnego. Wyniki okazały się zbliżone z tymi, które przyjęto w standardowej specyfikacji osiągu myśliwców typu X.

A skoro wydajność silników podświetlnych mieściła się w normie, Kirtan mógł przyjąć założenie, że hipernapęd rebelianckich maszyn był równie typowy.

Jednostki operujące na powierzchni Hensary III dostarczyły danych na temat wektora wejścia i prędkości, z jaką nieprzyjacielski zespół wdarł się do systemu. Wsteczne odtworzenie trasy, którą pokonał, nie było szczególnie trudne: Loor doszedł do wniosku, że ostatni skok Rebeliantów rozpoczął się gdzieś w systemie Darek. Znając średnie zużycie paliwa w napędach nadprzestrzennych, które instalowano w X-wingach, agent mógł teraz odjąć od masy statków stosowną wartość, równą masie paliwa spalonego w ostatnim skoku.

Moc wyjściowa silników nadprzestrzennych oraz wektor wyjścia i dane na temat prędkości pozwoliły mu obliczyć zmianę masy myśliwców w miarę, jak spalały w drodze zapas paliwa. Wszystkie zmienne zdawały się mieścić w znanych profilach osiągnięć. Przy założeniu, że rebelianckie maszyny nie tankowały paliwa po drodze, jego zapas w punkcie, z którego nastąpił ostatni skok, mógł posłużyć do wyznaczenia maksymalnej odległości tego punktu od bazy.

Założeń musiało być, rzecz jasna, znacznie więcej - należało chociażby przyjąć, że wszystkie maszyny startowały z pełnymi zbiornikami, co dotyczyło także „Pulsarowego Ślizgu”, „Eridaina” i wahadłowca klasy Lambda, który pojawił się w systemie Chorax. Obliczenia uwzględniające wielkość zapasów paliwa i zasięg tych statków wykazywały naturalnie, że są one zdolne do znacznie dalszych podróży niż X-wingi, lecz można było przyjąć za pewnik, że większe jednostki nie zapuszczają się dalej niż mogą im towarzyszyć myśliwce eskorty.

Jednak nawet wtedy, gdy przyjął maksymalny zasięg X-wingów za czynnik ograniczający zasięg całej grupy statków, Loor nadal musiał operować wielkimi odległościami. Zredukował więc dystans, na jakim mógł efektywnie operować rebeliancki zespół uderzeniowy, przyjmując założenie, że przeciwnik pozostawił sobie do dyspozycji wystarczającą ilość paliwa, by móc w razie potrzeby wdać się w regularną bitwę lub przynajmniej posłużyć większym jednostkom jako tylna straż. To posunięcie pozwoliło mu zmniejszyć zasięg maksymalny zespołu mniej więcej o połowę. Kiedy naniósł na mapę sfery symbolizujące ten zasięg w obu miejscach, w których widziano Eskadrę Łotrów, stwierdził, że przecinają się one w stosunkowo niewielkim wycinku przestrzeni.

W tym wycinku mieściło się zaledwie pięćset znanych systemów gwiazdnych. Kirtan natychmiast skreślił z tej listy układy, których lojalność wobec Imperium nie budziła zastrzeżeń. Usunął także te, które otwarcie popierały Rebelię, bo Wywiad miał w nich dość szpiegów, by nie uszedł jego uwadze fakt pojawienia się tam Eskadry Łotrów. Choć Sojusz chętnie korzystał z usług ochotników rekrutujących się ze zbudowanych planet, a także z ich wsparcia finansowego, to jednak wolał nie narażać ich mieszkańców na zbyt niebezpieczeństwo, budując na nich bazy wojskowe.

Światy niegościnne ze względów klimatycznych trafiły na listę zapasową. Wprawdzie istnienie bazy na Hoth dowiodło, że Rebelianci potrafią ukrywać się dosłownie w każdych warunkach, to jednak przeprowadzone wkrótce po bitwie dochodzenie wykazało, iż mieli bardzo poważne problemy z zaadaptowaniem sprzętu i uzbro-

jenia do pracy w tak trudnych warunkach. Prawda była taka, że w ogóle nie wzięliby pod uwagę możliwości utworzenia bazy na lodowej planecie, gdyby nie zmusiła ich do tego trudna sytuacja po porażce nad Derrą IV.

Jako skończeni oportuniści, Rebelianci preferowali planety, na których istniały już choćby szczątkowe struktury, zdadne do wykorzystania jako zaczątek placówek wojskowych. Wyglądało na to, że im bardziej zaciszny i zapomniany był dany świat, tym większe miał szanse na to, że stanie się nową bazą wypadową Sojuszu. Kirtan wątpił, czy buntownicy sami zdawali sobie sprawę ze swojej skłonności ku walącym się ruinom, i podejrzewał, że ma ona coś wspólnego z podświadomym pragnieniem odnowienia Starej Republiki. Pragnienie, które kazało im wystąpić przeciwko władzy, zrodziło się z historii starszej niż samo Imperium; to w niej musieli szukać samopotwierdzenia.

Na ostatecznej liście prawdopodobnych celów znalazło się tylko dziesięć światów. Kirtan poddał ją ostatniemu procesowi selekcji, który przyszedł mu do głowy, gdy ocknął się z koszmarnego snu o Ysanne Isard przemieniającej się w szkarłatny cień Dartha Vadera.

X-wingi, które pojawiły się w systemie Chorax, zostały nieoczekiwanie wyciągnięte z nadprzestrzeni. To oznaczało, że ich wektor wejścia - gdyby stanowił fragment linii poprowadzonej w przestrzeni - wskazywał także na ich punkt docelowy. Kirtan wprowadził tę linię do swego modelu danych i zażądał od komputera posortowania prawdopodobnych lokalizacji bazy Eskadry Łotrów w taki sposób, by uwidoczniła się ich odległość od hipotetycznego kursu rebelianckiej jednostki.

Tylko jeden świat leżał dokładnie na linii wyznaczonej przez wektor wejścia myśliwców do systemu Chorax. Kirtan uśmiechnął się triumfalnie.

- Talasea w systemie Morobe - mruknął. Przeladowawszy dane do osobistego notetu elektronicznego, skierował się ku gabinetowi admirała Devlii. - Wiemy, gdzie jesteś, Eskadro Łotrów. A teraz cię zmiażdżymy.

ROZDZIAŁ

18

Corran otworzył nagle oczy. Chłód powietrza i kompletna ciemność upewniły go, że ocknął się, nie wiedząc czemu, w samym środku nocy. Mgła sącząca się do pokoju przez wybite okno małej chaty zdawała się potęgować ciszę późnej pory. Był pewien, że nie obudziło go ani światło, ani żaden dźwięk, ale jednocześnie wiedział, że coś jest nie tak.

Spojrzał na pryczę Ooryla i przekonał się, że jest pusta. Nie było to wielką niespodzianką - wiedział już, że Gandyjczycy potrzebują tylko ułamka czasu, który ludzie musieli poświęcać na regenerację sił, a w dodatku potrafią niejako magazynować siły tak, by w razie potrzeby obywać się w ogóle bez snu. Bardzo intrygował go proces ewolucyjny, który doprowadził do wykształcenia się tak fenomenalnej zdolności, ale Ooryl był nadzwyczaj dyskretny w sprawach dotyczących jego gatunku, a Corran nie zamierzał zbyt natrętnie wypytywać o szczegóły.

Uczucie niepokoju, które go przenikało, nie koncentrowało się tym razem na osobie Ooryla. Było ulotne, ale doskonale mu znane - pojawiała się w jego życiu wiele razy, zwykle przed spotkaniami z niebezpiecznymi przestępcami i podczas pracy incognito, kiedy jego kamuflaż przestawał spełniać swoją rolę, a wrogowie szykowali się, by zrobić mu krzywdę. Kiedy wspominał o owych przeczuciach ojcu, ten z powagą skinął głową i zachęcił do korzystania z nich, gdy tylko się pojawiają.

Horn energicznym ruchem otworzył suwak śpiwora i drgnął, gdy zimne powietrze owionęło rozgrzane, nagie ciało. W porządku, ojczu, postanowił. Posłucham tego głosu. Szybko włożył kombinezon, na własnej skórze przekonując się przy okazji, że syntetyczny materiał, z którego go uszyto, utrzymuje chłód nocy znacznie skuteczniej, niż ludzkie ciało ciepło. Buty były w środku równie lodowate - do tego stopnia, że przez chwilę zastanawiał się, czy nie potruchać w miejscu, ale przeczucie zbliżającego się niebezpieczeństwa było silniejsze od chłodu.

Corran podbiegł do otwartych drzwi chaty i przykucnął w cieniu. Oddałby prawą rękę, żeby mieć teraz przy sobie blaster, ale broń osobistą pozostawił w centrum lotów, razem z hełmem, rękawicami i resztą ekwipunku. Kiedy pracowałem w KorSek, prędzej bym zdechł, niż dał się zaskoczyć bez spluwy, wspominał. A teraz nie mam nawet

wibroostrza. Za chwilę będę albo bardzo wielkim szczęściarzem, albo bardzo zimnym trupem.

Jedyną sprzyjającą okolicznością, na którą mógł liczyć, była skromność chaty, w której mieszkał. Otwarte drzwi, pozbawione szyb okna i nieco zapadnięty dach budynku musiały sugerować, że jest to miejsce niezdatne do zamieszkania - a już na pewno nieodpowiednie dla pilotów elitarniej jednostki. Niestety, Corran i Ooryl nie przenieśli się do chaty z wyboru - mieli pecha: podczas burzy wicher obalił jedno z drzew kaha wprost na ścianę ich pokoju w centrum lotów. Wałaca się rudera, w której zamieszkali, pozbawiona zasilania i ledwie widoczna od strony bazy, miała spore szanse ująć uwagę napastników - kimkolwiek byli. Chyba że zjawi się tu ktoś wyjątkowo skrupulatny. Znajomy plusk błota pod podeszwą buta był dla Corrana nieomylnym znakiem, że ten ktoś właśnie się zjawił - tuż przed wejściem do chaty. Uniósł głowę i zobaczył lufę karabinu blasterowego wsuwającą się do wnętrza przez otwarte drzwi. Zaraz potem pojawiła się lewa noga, okryta ciemnoszarym elementem pancerza, używanego przez szturmowców podczas misji specjalnych. Wylot lufy przesunął się w prawo, z dała od miejsca, w którym ukrył się Korelianin, po czym powolnym ruchem omiótł wnętrze pokoju.

Corran zerwał się z podłogi i ze wszystkich sił wbił pięść w gardło szturmowca. Całym ciężarem ciała napał na opancerzoną postać, przygniatając ją do ościeżnicy. Zahaczył prawą dłoń o mały otwór pod pachą napastnika i obrócił się gwałtownie, ciskając go na środek pokoju. Natychmiast skoczył za nim i w locie ugiął kolana, celując nimi w brzuch leżącego.

Szturmowiec jęknął i spod jego hełmu trysnęły wymiociny. Corran wyszarpnął mu z kabury pistolet blasterowy, wetknął lufę pod podbródek żołnierza i nacisnął spust. Stłumiony skrzek i czerwony błysk widoczny przez ciemne gogle hełmu nastąpiły jednocześnie; potem ciało zwiotezało.

Horn skrzywił się z niesmakiem. Kto wojuje blasterem nastawionym na zabijanie, ten od blastera nastawionego na zabijanie ginie. Rzucił pistolet na podłogę, obok karabinu, i zszedł z brzucha martwego napastnika, by odpiąć owinięty wokół niego pas z amunicją. Uwalniając ładownice spod bezwładnego ciała, zauważył, że prócz ogniwi energetycznych do blastera żołnierz ma przypięte u pasa futerały, z których tylko połowa była jeszcze wypchana. Otworzywszy jeden z nich, ujrzał niewielkie srebrzyste cylindry i natychmiast poczuł na plecach dreszcze.

Ładunki wybuchowe! Pewnie niektórzy zdążyli już podłożyć.

Hałas przy drzwiach kazał mu odwrócić się pospiesznie. Zobaczył szturmowca, który przyglądał mu się z pochyloną głową. Corran wyciągnął prawą rękę w stronę blastera, ale dobrze wiedział, że nie ma szans na sięgnięcie po broń. I wtedy zauważył, że dłonie żołnierza są puste, a co ważniejsze, jego stopy wiszą mniej więcej pięć centymetrów nad podłogą.

Ooryl odrzucił na bok zwłoki, które potoczyły się z chrzęstem pancerza, zanim znieruchomiały. Gandyjczyk spojrzał na drugiego z leżących szturmowców i skinął wolno głową.

- Ooryl przeprasza, że zostawił cię bezbronego. Ooryl był na spacerze, kiedy zorientował się, że intruzi wdarli się do obozu.

- Ilu?

Gandyjczyk potrząsnął głową.

- Dwóch mniej. Ooryl widział jeszcze czterech, w różnych punktach bazy.

- A co z naszymi strażnikami?

- Zniknęli.

- Niedobrze. Drużyna szturmowców liczy zwykle dziewięciu ludzi. Powiedzmy, że mamy ich dwa tuziny, wliczając załogę statku, którym musieli tu przylecieć. - Corran przestawił położenie kłamy i założył na biodra pas z ładownicami. Dopinając na biodrze kaburę pistoletu, zauważył, że Ooryl zrobił wcześniej to samo ze sprzętem drugiego szturmowca. - Ten twój też nie żyje?

Gandyjczyk kiwnął głową i nogą przewrócił ciało żołnierza na brzuch. Pośrodku tylnej ściany hełmu widniała wielka dziura o brzegach umazanych krwią. Wyglądała dziwnie, nie tylko z powodu poszarpanych krawędzi, ale także za sprawą nietypowego kształtu. Przypominała trochę romb...

Corran uniósł głowę.

- Nie złamałeś ręki?

Ooryl zacisnął trójpalczystą dłoń w pięść o kształcie i wielkości wyjaśniających zagadkę dziury w hełmie.

- Ooryl jest w pełni sprawny.

- Niestety, ja nie. Przeszkadzają mi ciemności i mgła. Będziesz prowadził. Musimy przyjąć założenie, że reszta szturmowców zaminowuje w tej chwili centrum lotów.

- Nie robimy alarmu?

Corran zawahał się. Wydawało się, że ogłoszenie alarmu dla całej bazy byłoby najrozsądniejszym krokiem, ale pod warunkiem, że stacjonowałiby w niej żołnierze, którzy mogliby stoczyć równorzędną walkę ze szturmowcami. Obudzenie pilotów i techników syreną alarmową w środku nocy byłoby jawnym zaproszeniem dla napastników do urządzenia rzezi biegających bez broni Rebeliantów. Piloci popędziliby natychmiast do maszyn, a wtedy szturmowcy wystrzelaliby ich do nogi w ciągu paru sekund.

- Musimy załatwić sprawę po cichu. Podejźmy do centrum od strony ślepej ściany.

Gandyjczyk kiwnął głową i poprowadził Corrana przez zasnutą mgłą ciemność. Przyciskając do piersi karabin blasterowy, Korelianin skradał się najciszej jak potrafił, czując w głowie istny potop sprzecznych myśli i uczuć. Z każdym krokiem wymyślał coraz to bardziej wyrafinowane plany ataku. Z pewnością istniał jakiś lepszy sposób walki niż łażenie po ciemku i polowanie na pojedynczych szturmowców, którzy w dodatku mieli nad nimi zdecydowaną przewagę. Dysponowali nie tylko pancierzami chroniącymi ciało, ale także hełmami, których wizjery poprawiały widoczność w trudnych warunkach, nie wspominając już o wbudowanych komlinkach, które umożliwiały wielostronną łączność, a co za tym idzie - skoordynowane działania nakierowane na jeden tylko cel: wytopienie i zabicie Rebeliantów.

Ponure myśli odpłynęły na moment i Horn poczuł, że jego ambicja wzbudza nagły przypływ marzeń o sławie. Oczami wyobraźni już widział siebie w roli bohatera Sojuszu, który samotnie pokonał doborowy oddział szturmowców... ale i ta wizja szybko minęła. Jak uczył przykład Biggsa Darklightera i Jeka Porkinsa, większość bohaterów Sojuszu stanowili bohaterowie martwi i wiele wskazywało na to, że także nocna wyprawa Corrana może być ostatnią w jego życiu, co wcale mu się nie podobało. Jednak bez względu na jego upodobania, poczucie zagrożenia było tak silne, że nie mógł bagatelizować ryzyka.

Co ciekawe, świadomość, że tak naprawdę jest już zimnym trupem, wpłynęła na niego uspokajająco i zapewniła mu swoiste poczucie swobody. Zmienił się także cel, który przyświecał jego działaniu: nie zamierzał już tylko przeżyć, chciał przede wszystkim ocalić przyjaciół. Nie walczył dla siebie; walczył dla nich. Był tarczą, która miała ich osłonić przed złem Imperium. W takich właśnie przemyśleniach znalazł ucieczkę od ponurego przecucia rychłej zagłady.

Ooryl zatrzymał go nagle, delikatnie przyciskając dłoń do jego piersi. Gandyjczyk uniósł jeden palec, a następnie skierował go w przód, ku niewidocznemu celowi. Prawą dłoń zacisnął w pięść, a lewą wykonał ruch, który przypominał obszerną pętlę.

Corran kiwnął głową i skierował celownik karabinu w tę stronę, którą wskazał Ooryl. Gandyjczyk tymczasem odbił w lewo i niemal natychmiast zniknął we mgle. Korelianin czekał, żałując, że sam nie może przeniknąć wzrokiem mgły - chciał zobaczyć cel i strzelić. Miał przykrą świadomość, że szanse trafienia w cokolwiek lub kogośkolwiek w takich warunkach są minimalne i nastawiał się raczej na to, że będzie strzelał w kierunku źródła boltów, które jako pierwsze pomkną w jego stronę. Mimo wszystko pozwolił sobie jednak na luksus wiary w to, że wyczuwa obecność żołnierza zakutego w szarą skorupę, stojącego o dobrych dwadzieścia metrów dalej.

Gdzieś za zasłoną mgły rozległo się stłumione chrupnięcie. Corran ruszył przed siebie, ostrożnie przeciskając się przez gęstwą liści i pnących mchów, otaczającą zabudowania bazy. Mniej więcej tam, gdzie spodziewał się zastać Ooryla, natknął się na leżącego twarzą do ziemi szturmowca. Gandyjczyk przykucnął obok, przyglądając się podejrzanie splaszczonemu hełmowi, wbitemu na głowę żołnierza tak mocno, że nie było widać szyi.

Po namyśle Ooryl odpiął ostatnie zamki pancerza okrywającego piersi i brzuch szturmowca, ściągnął z ciała szarą skorupę i podał Hornowi.

- Teraz i ty będziesz miał egzozskielet.

Korelianin uśmiechnął się lekko. Zdjął pas z kaburą i włożył pancerz. Szttywne elementy były zdecydowanie zbyt obszerne, ale gdy maksymalnie skrócił paski mocujące, udało mu się osiągnąć względnie normalny wygląd całości. Dodanie drugiego pasa z amunicją pomogło utrzymać odpowiedni fason pancerza, ale ciężar blasterów przy obu biodrach był mocno wyczuwalny i Corran pomyślał, że to bardzo spowolni jego ruchy.

Ooryl podniósł z ziemi drugi karabin i bez słowa zniknął w mroku. Horn poszedł za nim i już po chwili stali przy tylnej ścianie centrum lotów, niewidocznej od centralnej części bazy. Dziura, którą padające drzewo kaha wyrąbało w prefabrykowanym

murze, posłużyła im jako dogodny i dyskretny wejście. Spod drzwi oddzielających zrujnowany pokój od korytarza widać było smugę światła - Corran uznał, że to dobry znak.

Spojrzał na Ooryla i wycelował palec w stronę progu.

- Gdyby szturmowcy byli już w tym skrzydle, zgasiliby światło, żeby ich sylwetki nie były widoczne, kiedy będą wchodzić do ciemnych pokoiów - szepnął - Gavin i Shiel śpią tuż obok. Zajrzyjmy do nich.

Gandyjczyk skinął głową i uchylił drzwi. Wyjrzał ostrożnie i wymknął się na korytarz, gestem dając znak Korelianinowi, a ten, zamknawszy za sobą drzwi, podążył za nim do sąsiedniego pokoju. Ooryl zbliżył się do postania Shiela, a Corran stanął przy pryczy Gavina. Przerzuciwszy karabin do prawej ręki, przykucnął i położył lewą dłoń na ustach chłopaka.

Darklighter drgnął niespokojnie.

- Gavin, bądź cicho. To ja, Corran. Nie ruszaj się.

Shiel ocknął się z cichym warkotem, ale po kilku głębokich wdechach przez nos ucichł. Bezszelestnie usiadł na postaniu, a potem zsunął się na podłogę i przykucnął obok Korelianina i Gandyjczyka, u boku Gavina.

- Żołnierze. Krew - mruknął cicho.

Corran skinął głową.

- Mamy szturmowców w bazie. Zakładają miny pod budynkami. Jestem pewien, że są teraz w hangarze. Trzech już załatwiliśmy, ale podejrzewamy, że było ich ze dwa tuziny.

Ooryl podał shistavaneńskiemu wolfmanowi imperialny karabin blasterowy.

- Potrafisz się tym posługiwać?

Niemal bezgłośnie śmiech Shiela przypominał gardłowy charkot.

- Wyroki śmierci nie biorą się z deszczu.

Corran odpiął jeden z pasów z bronią i oddał go Gavinowi.

- A ty? Umiesz strzelać z blastera?

Młodziak skinął głową. W smudze światła sączącego się spod drzwi jego twarz była dziwnie blada.

- Nie wiem tylko, czy umiem w coś trafić.

- Celuj i strzelaj. I strzelaj. I strzelaj. - Corran spojrzał na twarze obcych. - Wy obaj potraficie poruszać się w ciemności, a wasze ubarwienie sprawia, że trudno was wypatrzeć w tej mgłę, więc chyba powinniście wybrać się do hangaru - powiedział, oddając Shielowi dwa zapasowe ogniwa z ładownic u pasa. - My tymczasem przejdziemy się po centrum i spróbujemy odwrócić ich uwagę. Jeżeli uda wam się zlokalizować ich statek...

W tym momencie światło na korytarzu zgasło.

- O-oo... - Gavin wyszarpnął pistolet z kabury i w półmroku kliknął przełącznikiem zasilania.

- Nastaw na zabijanie, mały. - Corran machnął lufą blastera w stronę okna. - A wy idźcie już. Zajdziecie ich z flanki.

Corran podniósł się z podłogi i podbiegł do drzwi. Ostrożnie przekreślił gałkę, uchylił skrzydło i wyjrzał na korytarz. Panowała tam nieprzenikniona ciemność, ale nocną ciszę przerwało skrzyknięcie zawiasów gdzieś dalej, w głębi budynku. Horn dotknął talizmanu, który jak dotąd niezawodnie przynosił mu szczęście, po czym otworzył drzwi, wyszedł na zewnątrz i strzelił.

Dwa bolty trafiły szturmowca w pierś i rzuciły nim wprost na stojącego mu za plecami kompana. Umierający żołnierz zdążył nacisnąć spust karabinu, posyłając korytarzem śmiertcioną wiązkę światła. Corran zanurkował w prawo, z impetem wpadając na ścianę, by uniknąć strzału. Zaraz potem czerwony blask rozświetlił otwarte na oścież drzwi na końcu korytarza, przypominając Hornowi poświęcenie, która na ułamek sekundy zapaliła się wewnątrz hełmu pierwszego z pokonanych tej nocy szturmowców. Natychmiast zrozumiał, że w pokoju musi znajdować się trzeci żołnierz, a także, że co najmniej jeden z pilotów eskadry zginął właśnie we własnym łóżku.

Drugi strzał Corrana położył szturmowca próbującego wydostać się spod ciała martwego towarzysza. Korelianin podejrzewał, że trafił wystarczająco skutecznie, ale blask kilku boltów był zbyt słaby, by naocznie przekonać się, czy przeciwnik jest martwy. Z pokoju na końcu korytarza wyłonił się trzeci szturmowiec i w tym samym momencie, niczym jego odbicie w lustrze, zza drzwi swojej kwatery wychylił się Gavin.

- Gavin, nie!

Farmer z Tatooine zdążył strzelić tylko raz, tymczasem żołnierz wprost zasypał długi korytarz strugą czerwonego ognia. Corran raz za razem naciskał spust, omiatając lufą daleki kraniec korytarza. Za plecami usłyszał jęk padającego na posadzkę Gavina. Jeden ze strzałów wreszcie podciął nogi szturmowca, ostami zaś przebił wizjer i wybrzuszył hełm po przeciwnej stronie jego głowy.

Drzwi otwierały się jedne po drugich. W najbliższych Corran dostrzegł sylwetkę Twi'leka.

- Gavin dostał - zawiadomił go. - Pomóż mu. Szturmowcy wdarli się do bazy.

Nawara Ven spojrzał w osłupieniu.

- Jakim cudem znaleźli...

- Nie wiem. Zaminowali budynek. Wyprowadź wszystkich - rzucił Horn przez ramię, biegnąc w głąb korytarza i przeskakując nad zwłokami trzech szturmowców. W pędzie podniósł karabin i wyszarpnął zużyte ogniwo energetyczne, by zastąpić je nowym. Zbliżając się do hangaru, usłyszał odgłosy intensywnej kanonady. Przez półprzezroczyste pasma plastiku zwisające ze ściany nad drzwiami zauważył jaskrawe linie strzałów, koncentrujące się w dwóch punktach, gdzieś w ciemnym kącie hali. Manewr okrążający w wykonaniu Ooryla i Shiela najwyraźniej przyciągnął uwagę większości komandosów. Siedzą po obu stronach drzwi, doszedł do wniosku Corran.

Wydobył z pokrowca przy pasie jeden z cylindrów wybuchowych i ustawił zegar ładunku na pięciosekundowe opóźnienie, po czym zacisnął kciuk na klawiszu uzbrajającym mechanizm. Rozejrzawszy się uważnie, wypatrzył miejsce, z którego w stronę Gandyjczyka i Shistavanena mknęła najgęstsza sieć strzałów. Sześciu? Może być.

Korelianin przeszedł przez plastikową kurtynę i zwolnił guzik uzbrojenia granatu. Pochylił się nad równą posadzką hangaru i posłał ładunek po ziemi w stronę oddziału komandosów. Trzy, dwa, jeden!

Eksplozja rozniosła żołnierzy na wszystkie strony, dwóch z nich przerzucając ponad wózkiem z generatorem, za którym się ukryli. Zanim spadli na ziemię, Corran odwrócił się i skierował broń w stronę stanowiska po lewej stronie od drzwi. Struga blasterowego ognia przepaliła napierśnik szturmowca, wyrzucając go zza sterty skrzynek z częściami.

Horn błyskawicznie obrócił się na pięcie, posyłając szkarłatną wiązkę energii ku żołnierzowi czającemu się po przeciwnej stronie drzwi. Strzały rozszarpały napierśnik i pancerz chroniący uda szturmowca, efektywnym saltem wyrzucając martwe ciało z hangaru. Kontynuując obrót, Corran raz po raz celował w stronę miejsc, gdzie lufy karabinów blasterowych rozjarzały się na czerwono. W zdrowym odruchu ruszył z miejsca i nie przestając strzelać, kluczył i biegał, wybierając dogodne cele.

Wiedział, że powinien być przerażony, ale skoro już dawno uznał się za stuprocentowego trupa, strach już nie miał do niego dostępu. Emocjonalne oderwanie od bądź co bądź trudnej sytuacji wydawało mu się dziwne, ale pomogło mu traktować samotny atak na hangar mniej więcej tak, jak nurkowanie w chmurę myśliwców TIE nad Hensarą. Mogę rozwalić kogo chcę, więc niech się pilnują, pomyślał.

Dostrzegł kątem oka błyski laserowego ognia i natychmiast skierował lufę ku górze, by zdjąć zamgloną sylwetkę szturmowca biegnącego pomostem wysoko na ścianie hali. Trafiony żołnierz wyprostował się i drgnął konwulsyjnie, po czym przechylił się przez barierkę i wolno obracając się w powietrzu, poleciał w dół. Corran pomyślał, że wróg spada z wyjątkowym wdziękiem, ale twarde lądowanie, które zmieniło opancerzoną sylwetkę w płataninę połamanych członków, przerwało Korelianinowi kontemplację i kazało wrócić do ponurej rzeczywistości.

Laserowy bolt trafił go w prawą pierś i rzucił w ciemność. Upadł ciężko na ścianę drewnianych skrzynek i zobaczył roje gwiazd, gdy huknął głową o coś twardego. Usłyszał trzask pękającego drewna i brzęk tłuczonego szkła, a potem gulgotanie uchodzącego płynu. Miał nadzieję, że nie była to jego krew chlustająca z ciała, ale przenikliwy ból w piersi i ostre pieczenie wokół rany zdawały się zapowiadać, że tak właśnie jest. Nienormalny, słodkawy zapach mieszał się w jego nozdrzach ze smrodem spalonego mięsa. Corran wiedział już, że umiera.

Zapach koreliańskiej whiskey... Słabnący umysł Horna przywołał wizję niezliczonych butelek opróżnionych podczas stypy po ojcu. Każda kolejka oznaczała toast lub przemowę ku pamięci Hala, wygłaszane przez bodaj wszystkich znajomych z KorSeku - od Dyrektora, przez Gila i Iellę, aż po żółtodziobów, którzy kształcili się pod okiem Horna seniora. Wtedy Corranowi wydawało się, że to najwspanialsze pożegnanie, jakie mógł sprawić ojcu. A teraz mam halucynacje, w których czuję zapach whiskey, zauważył.

Uklucie bólu przywróciło mu na moment jasność umysłu i Corran chwycił się resztką sił tej ostatniej iskry świadomości. Otworzył oczy i zobaczył blasterowe bolty przecinające ciemność we wszystkich kierunkach. Chciał podnieść karabin, ale nie

poczuł w dłoni jego ciężaru. Dopiero gdy postanowił sięgnąć do kabury po pistolet, przekonał się, że prawa ręka po prostu nie działa tak jak powinna.

Zanim fakt ten dotarł do niego w pełni, nagły błysk laserowego ognia oświetlił postać szturmowca szukającego kryjówki tuż obok miejsca, w którym leżał Horn.

Corran bardzo by chciał, żeby jego ciało zapadło się nagle w ferro-betonową płytę lądowiska, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Szturmowiec odsunął coś ruchem nogi i do uszu Korelianina dotarł stukot karabinu o niewidoczną w mroku skrzynkę. Corran próbował podnieść się na lewej ręce, ale ból po prawej stronie piersi był silniejszy od niego. Poczuł, że brakuje mu powietrza. Moje płuco... Zapadło się, pomyślał.

Szturmowiec opuścił lufę karabinu w stronę Horna. Jej czarny wylot zawisł tuż nad oczami leżącego.

- Dla ciebie już wszystko skończone, rebelianckie ścierwo.

- Dla ciebie też, chłoptasiu. - Corran uniósł lewą dłoń, przyciskając kciuk do końcówki srebrzystego cylindra wybuchowego, który udało mu się wydobyć z futerału. - Eksploduje, kiedy puszcze.

Szturmowiec wahał się tylko przez sekundę, zanim pokręcił głową.

- Niezły pomysł, ale złapałeś za niewłaściwy koniec.

Zaułek między ścianami skrzynek wypełniło nagle wycie laserowego strzału i Corran skulił się odruchowo. Zdążył jeszcze pomyśleć, jak fatalnie wygląda skulony nieboszyk, zanim dotarło do niego, że martwi rzadko kiedy bywają aż tak próżni. Stojący nad nim szturmowiec zachwiał się nagle, opadł na kolana i runął na ziemię tuż obok niego. Brzegi dziury wypalanej w jego opancerzonych plecach dymiły jeszcze i iskrzyły nieznacznie.

Wedge podbiegł szybko i przykleknął przy Corranie.

- Jak zdrówko, panie Horn?

- Niektóre części ciała nie bolą mnie bardzo mocno. Twarz Antillesa rozjaśnił uśmiech.

- Trzymaj się. Szturmowcy już się wycofują. Lekarz!

- Bomby...

- Wiem. Szukamy i rozbijamy.

Corran uśmiechnął się i spróbował wziąć głęboki wdech.

- A Gavin?

- Ciężko ranny, jak ty. Już zaczynamy ewakuację.

- Już po mnie - mruknął Horn, krzywiąc się z bólu. - Odpląnąłem tak daleko, że zdaje mi się, że czuję koreliańską whiskey.

- Bo czujesz koreliańską whiskey, Corran. Leżysz w jej kałuży. - Wedge zmarszczył brwi. - Ta skrzynka, którą rozgniotłeś plecami, była pełna Rezerwy Whyrena.

- Co? Jak?

Wedge potrząsnął głową, ustępując miejsca zbliżającym się droidom Emdee.

- Nie mam pojęcia, skąd się wzięła. Rozwiązanie tej zagadki możesz uważać za swoje zadanie na czas rekonwalescencji.

ROZDZIAŁ

19

Wedge Antilles obserwował Gavina Darklightera i Corrana Horna, unoszących się niemal bez życia w zbiornikach bacty. Patrząc na nich, wspominał chwile, które sam spędził w ożywczym płynie - tyle że nie na pokładzie „Ulgi”, ale „Bazy Jeden”, okrętu flagowego admirała Ackbara, po bitwie o Endor. Pływając w zbiorniku, prawie przez cały czas pozostawał nieprzytomny, co uważał za istne błogosławieństwo. Zachowanie pełnej świadomości przy wykluczeniu jakiegokolwiek aktywności doprowadzało go szalu.

- Pańscy piloci wracają do zdrowia, komandorze Antilles? Zaskoczony Wedge odwrócił się i zamrugał.

- Admirał Ackbar? Co pan tu robi, sir? Kalamarianin złożył dłoń za plecami.

- Przeczytałem pański raport i uznałem, że jest irytująco kliniczny. Postanowiłem wyciągnąć od pana więcej informacji.

Wedge skinął głową.

- Nie miałem zbyt wiele czasu na pisanie raportów.

- A do tego nigdy pan nie lubił klepania w klawiaturę notatnika.

- Nie lubiłem - przyznał Korelianin, pocierając dłonią podbródek. Pod palcami wyczuł dorodną szczecinę. Kiedy to ja ostatnio spałem? - zastanowił się. Mógł pan zażądać dodatkowego raportu albo wezwać mnie na pokład „Bazy Jeden”. Oszczędziłby pan sobie czasu i fatygi.

- Myślałem o tym, ale doszedłem do wniosku, że kolejny raport nie byłby bardziej treściwy, a pan nie opuściłby swoich ludzi ani na chwilę, więc postanowiłem oszczędzić sobie nerwów. - Ackbar spojrział w iluminator, a potem na dwóch mężczyzn w zbiornikach. - Poza tym zaczął mnie drażnić ton niektórych wypowiedzi podczas zebrań Rady Tymczasowej. Los Eskadry Łotrów jest wystarczająco ważny, bym wymknął się stamtąd, nie budząc podejrzeń o dezercję.

Korelianin spojrział uważnie na przelożonego.

- Jest aż tak fatalnie?

- Może trochę przesadzam. Rzecz w tym, że politycy lubią patrzeć na żołnierzy jak na tresowane cyborreańskie psy bojowe.

- A żołnierze nie lubią być traktowani jak tresowane psy.

Wyrutki pod brodą Ackbara drgnęły lekko.

- Skoro to my walczymy, krwawimy i ginimy, to z natury rzeczy opieramy się planom, które z politycznego punktu widzenia są jak najbardziej słuszne, ale z wojskowego oznaczają samobójstwo. - Admirał klepnął dłonią w iluminator. - Czy wiemy już dokładnie, co się właściwie stało?

- Jeszcze nie. Ale podstawowe ustalenia nie uległy zmianie: trzech pilotów ciężko rannych, jeden nie żyje, podobnie jak cała szóstka strażników. Wielu odniosło powierzchowne rany; raczej zadrapania. Mogło być znacznie gorzej, ale wygląda na to, że szturmowcy zamierzali najpierw podłożyć wszystkie ładunki i wycofać się, a potem dopiero odpalić je zdalnie. Gdyby ustawili je na określony czas, stracilibyśmy cały sprzęt i wielu ludzi, nim udałoby się rozbroić wszystkie miny. Wróg wysłał na Talasę cały pluton żołnierzy. Uporaliśmy się ze wszystkimi i przechwyciliśmy maszynę transportową Delta DX-9, którą przylecieli.

- Nie powiedziałbym, że warta była ceny, którą za nią zapłaciliście, ale dobre i to.

Wedge skinął głową.

- Ci, których udało się złapać żywcem... dwaj szturmowcy i kompletna pięcioosobowa załoga transportowca... odmawiają współpracy. Zamknąłem ich w izolatkach, każdego w osobnej. Zleciłem droidom Emdee-oh i Emdee-one wykonanie sekcji zwłok żołnierzy, których zabiliśmy w walce. Jeśli dopisze nam szczęście, zdołamy ustalić, skąd przybyli.

- Rozumiem, że bazę na Talasei ewakuowano?

- Tak jest, sir. Spodziewamy się, że Imperiale wróca szukać tego, co zostało z ich ludzi, więc zostawiliśmy dla nich i dla tego, kto chciałby nas dalej śledzić, parę niespodzianek. - Wedge westchnął ciężko. - Mam ich pełną listę na wypadek, gdybyśmy chcieli kiedyś tam wrócić.

Kalamarianin z namysłem skłonił głowę.

- Jakie nastroje w jednostce?

Wedge odwrócił się i oparł plecami o zimną transparistal. Najbardziej pragnął teraz zamknąć oczy i zasnąć, więc obawiał się, że naprawdę to zrobi, jeśli tylko na chwilę opuści powieki.

- Jesteśmy zszokowani i wyczerpani. Strata Lujayne to dla nas wielki cios. Nie była najlepszym pilotem w eskadrze, ale też nie lubiła przesadnie ryzykować, więc nie spodziewaliśmy się, że właśnie ją utracimy jako pierwszą. Łatwo było wyobrazić sobie Corrana, Brora czy Shiela, jak odchodzą w chwale bohaterów... Corran zresztą o mało nie zginął, ale Lujayne... Była wojowniczką, więc jej śmierć we śnie tylko pogłębiła nasz smutek. Została z zimną krwią zamordowana, a nie pokonana w walce i myślę, że w pewien sposób czuliśmy się dotąd odporni na ten rodzaj haniebnej śmierci... - Antilles urwał i potrząsnął głową. - To wszystko oczywiście nie ma sensu.

Ackbar położył dłoń na jego ramieniu.

- Ma, komandorze. Wszyscy wiemy, że wojna jest barbarzyństwem, ale jednocześnie staramy się ją toczyć, nie zniżając się do poziomu barbarzyńców. Próbuje się trzymać się wysokich standardów moralnych, na przykład atakując wyłącznie ważne cele

wojskowe, nie skupiska cywilów czy fregaty medyczne. I dlatego podświadomie pragniemy, by wróg działał w równie honorowy sposób jak my.

- Tylko że gdyby działał honorowo jak my, nigdy nie doszłoby do wybuchu tej wojny.

- I w tym, komandorze Antilles, tkwi właśnie cały problem. - Kalamarianin oddalił się od iluminatora. - Kiedy pańscy ludzie wychodzą ze zbiorników bacty?

Wedge spojrzął na chronometr.

- Horn i Darklighter za dwanaście godzin. Andoorni Hui za dwadzieścia cztery do czterdziestu ośmiu. Podobno chodzi o jej odmienny metabolizm, ale także o to, że obejrwała mocniej niż pozostali. Tak czy inaczej, wkrótce chcę zorganizować spotkanie, żeby uczcić pamięć Lujayne Forge - podsumował, trąc pięścią oko. - Gavin będzie zdruzgotany. To ona pomagała mu w szlifowaniu umiejętności astronawigacyjnych.

- Widzę więc, że nic sienie da zrobić przez najbliższych dwanaście godzin.

Wedge pokręcił głową.

- Nic. Możemy tylko czekać.

- Nie tylko. Pan może także spać. Korelianin odwrócił się twarzą do Ackbara.

- Później odpoczne, panie admirale.

- Odpocznie pan teraz i proszę uważać to za rozkaz, komandorze, bo w przeciwnym razie każę droidowi Too-Onebee uspić pana siłą. - Mówiąc to, Ackbar uniósł podbródek i Wedge zrozumiał, że to nie żarty. - A za czternaście godzin chcę widzieć pana wraz z XO Eskadry Łotrów w mojej kabinie na pokładzie „Bazy Jeden”. Generał Salm również powinien zdążyć na to spotkanie.

- Gdybym wiedział, że czeka mnie jeszcze wysłuchiwanie zarzutów generała, dałbym się zastrzelić tym szturmowcom.

- Trzeba przyznać, że Salm ma ten niezwykły dar, prawda? - Ackbar rozdziawił na chwilę szerokie usta, śmiejąc się bezgłośnie z żartu Antillesa. - Głowa do góry, nie spotykamy się po to, żeby udzielić panu reprymendy.

- Nie?

- Nie. - Admirał mówił teraz spokojniej, choć jego głos nabrał nowej głębi. - Ktoś z Imperium zaatakował jedną z moich wysuniętych baz. Jeżeli nie odpowiemy kontratakami, i to bardzo mocnymi, przeciwnik poczuje się bezkarny i tym chętniej powtórzy zdradziecką napaść. Nie chcę, żeby do tego doszło. Skrzydło bombowców generała Salma powinno wystarczyć do przeprowadzenia stosownej akcji odwetowej.

- Jeżeli chce pan, żeby Eskadra Łotrów zapewniła im osłonę, zgłaszamy się na ochotnika.

- Oto odpowiedź, jakiej od pana oczekiwałem, komandorze. A teraz proszę iść spać.

- Tak jest, sir. - Wedge wyprężył się i zasalutował. Chętnie, admirale, pomyślał. Sen o akcji odwetowej będzie najprzyjemniejszym z możliwych.

Corran nie był pewien co jest gorsze: kwaśny smak bacty w głębi gardła czy uczucie, jakby wciąż jeszcze unosił się bezwładnie w zbiorniku pełnym gęstej cieczy. Smak kojarzył mu się ze zwietrzałym lumem, który zaczął zalatywać stęchłą, jeszcze za-

nim wiano go na dłuższy czas do plastikowej beczki, by nabrał jeszcze bardziej wstrętnego, oleistego posmaku. Ponieważ strzał z blastera przebił płuco i spowodował jego zapadnięcie, do wnętrza rany wtłoczono odrobinę bacty, przez co mdły bukiet odżywczego płynu trafiał do nosa Horna przy każdym wydechu.

Na szczęście, jeśli nie liczyć przykrego smaku i zapachu, inne dolegliwości ustąpiły. Na skórze, w miejscu, gdzie przebiła ją energetyczna wiązka, widniał teraz tylko zaczerwieniony ślad - mniej więcej o połowę mniejszy niż ten, który pozostał na ciele Gavina. Corran rozumiał, że pancierz zdarty ze szturmowca prawdopodobnie ocalił mu życie, absorbując większość zabójczej energii. Tego, jakim cudem przeżył chłopak, którego bolt trafił prosto w nagi brzuch, nie mógł pojąć w żaden sposób.

Gavin, leżący na sąsiedniej koi, przewrócił się na bok. - Nigdy dotąd nie przytrafiło mi się coś takiego.

- Wplątanie się w strzelaninę czy pływanie w zbiorniku bacty?

- Jedno i drugie. - Młodziak zmarszczył czoło. - Nie powiedziałbym, że się wplątałem...

- Masz rację, nie wplątałeś się. - Horn potrząsnął głową i energicznym ruchem spuścił nogi na podłogę, by usiąść. - Powinienem być pomyśleć o tym, że nie będziesz wiedział, czy możesz wyjść bezpiecznie na korytarz, dopóki nie dam ci sygnału. Ja nie pomyślałem, a ty dostałeś. To moja wina, że cię postrzelili.

Gavin zakrył dłoń czerwonawą plamą na brzuchu.

- Strasznie bolało, a potem chyba zemdlałem.

- Masz szczęście, że tylko tyle. Taki strzał powinien był cię uśmiercić.

- Pamiętam, że strzeliłem w stronę tego szturmowca. Nie wiesz, czy go trafiłem?

- Nie mam pojęcia. Jeżeli nie masz nagrania holo z całej bitwy, dokładna rekonstrukcja będzie niemożliwa. - Horn stanął na nogi i przekonał się, że utrzymują jego ciężar, choć nieznacznie drżą. - A tak naprawdę liczy się tylko to, że on i jego kołesie nie żyją.

- A czy ktoś z naszych zginął?

Corran doskonale pamiętał przecucie śmierci, które dopadło go podczas walki na korytarzu, ale pokręcił głową.

- Nie wiem, Gavin.

Drzwi rozsunęły się z sykiem i Wedge Antilles przekroczył próg centrum medycznego. Na twarzy dowódcy Łotrów pojawił się uśmiech, ale szybko przygasł. Gavin i Corran zasalutowali pospiesznie.

- Cieszę się, że widzę was obu całych i zdrowych - rzekł Wedge, oddawszy salut.

- Może i całych, sir, ale nad zdrowiem trzeba będzie trochę popracować - odparł Horn, z wysiłkiem unosząc prawe ramię i zataczając nim krąg. - Myślę, że wystarczy doba porządnego odpoczynku.

- A ty, Gavin? Jak się czujesz?

- Dobrze, sir. Mogę wskoczyć do maszyny, jeśli tylko jestem potrzebny.

- Jeszcze nie teraz. - Wedge spochmurniał. - Ewakuowaliśmy bazę na Talasei. Udało się dopaść wszystkich szturmowców oraz statek, którym przylecieli. Dzięki dokładnemu badaniu ciała i sprzętu dobrze wiemy, skąd wyruszyli. Lecę dziś na spotkanie

z admirałem Ackbarem i generałem Salmem w sprawie podjęcia akcji odwetowej przeciwko imperialnej bazie wojskowej.

- Wchodzę w to.

- Ja też. - Gavin zeskoczył na podłogę. Kolana ugięły się pod nim, ale zdążył złapać za krawędź górnej koi i utrzymał równowagę. - Chcę tam polecieć i odplacić im za to wszystko.

Wedge w milczeniu skinął głową i Corran wiedział już, że teraz nastąpi najbardziej ponura część raportu.

- Podczas napaści spisaliśmy się lepiej niż wróg, ale nie obyło się bez ofiar. Straciliśmy sześciu wartowników. Wy dwaj i Andoorni byliście ciężko ranni. - Wedge spuścił wzrok na płyty pokładu, po czym spojrzął na Gavina. - Lujayne Forge została zabita.

Gavin opadł ciężko na posłanie.

- Lujayne nie żyje?

Corran usiadł nagle na podłodze. Podczas walki czuł, że dziewczyna umiera, ale teraz nie mógł uwierzyć, że naprawdę odeszła. Spośród wszystkich członków eskadry to właśnie ona najbardziej troszczyła się o dobro pozostałych - nie tylko o to, czy niczego im nie brakowało, ale także o to, jak się czuli. Była sercem naszej jednostki, pomysłał wstrząśnięty. To ona trzymała nas razem. Niemożliwe, żeby zginęła jako pierwsza.

Spuścił głowę i zapatrzył się w swoje puste dłonie. Nawet nie zdążyłem odplacić jej za przysługę. Naprawiała ze mną X-winga, a teraz jej nie ma.

Gavin potrząsnął głową.

- Nie mogła zginąć. Przecież uczyła mnie astronawigacji... Ona... - Chłopiec zacisnął pięści i huknął nimi o krawędź stołu. - Nie żyje...

Wedge westchnął ciężko.

- Nigdy nie jest łatwo utracić przyjaciela.

Gavin uniósł kościstą pięść, jakby znowu chciał uderzyć, ale opanował się i powoli opuścił ramię.

- Pierwszy raz w życiu zdarza mi się, że ginie ktoś, kogo znałem. Horn uniósł brew.

- Naprawdę?

- Corran, to jeszcze dzieciak.

- Wiem, sir, ale jego kuzyn... Gavin pokręcił głową.

- Owszem, spotykałem ludzi, którzy później umierali. Pamiętam pana Owena i ciotkę Beru... tak ich nazywałem, kiedy udawało mi się ucześcić Biggsa, gdy wybierał się z wizytą do Luke'a, na farmę Larsów. Kiedy zginęli, mój ojciec przejął gospodarstwo...

Wedge zmarszczył brwi.

- Zdawało mi się, że Luke oddał je jakiemuś obcemu.

- Tak, nazywał się Throgg. Prowadził farmę przez parę sezonów, ale mój wuj chciał przyłączyć ją do własnej posiadłości i w tym celu zmusił Radę Miejską Anchorhead do wprowadzenia podatku od ziem znajdujących się w rękach obcych, a to do-

prowadziłoby Throgga do bankructwa. Mój ojciec nie popierał taktyki brata, więc postanowił nabyć tę ziemię za uczciwą cenę, by nie pozwolić wujkowi Huffowi na kupienie jej za bezcen na licytacji. - Gavin wzruszył ramionami. - Dorastając na tej farmie, mogłem mgliście wspominać Larsów, ale tak naprawdę nigdy ich nie znałem. Kiedy się spotykaliśmy, byłem dzieciakiem, prawdziwym dzieciakiem. Byli dla mnie mili, ale...

- Ale ich nie znałeś - dokończył Corran, przyciągając kolana do piersi. - Rozumiem. No, ale jeśli chodzi o Biggsa, to...

- Biggs był osiem lat starszy ode mnie. Od czasu do czasu lubił moje towarzystwo, ale raczej rzadko. Wtedy jeszcze nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego tak jest. - Gavin znowu wzruszył ramionami. - Minęło parę lat i teraz już trochę rozumiem, ale to nie zmienia faktu, że jego też tak naprawdę nie znałem. Nie widząc go... nie widząc jego czy krewnych Luke'a nie czuję, że mi ich brakuje... To znaczy wiem, że ich nie ma, ale... No, sami wiecie.

- Ja wiem. - Wedge skrzyżował ramiona na piersiach. - Byłem blisko, kiedy Biggs zginął. Trafili mnie i Luke kazał mi wycofać się z tunelu. Obaj z twoim kuzynem wiedzieliśmy, że służymy głównie jako dodatkowe tarcze mające zapewnić bezpieczeństwo Luke'owi, ale nie żalowaliśmy. Mieliśmy świadomość, że on zrobiłby dla nas to samo i że ktoś musi rozwalić tę Gwiazdę Śmierci. Biggs został, powstrzymując myśliwce TIE, i... zginął. Tylko że najpierw zdążył kupić Luke'owi dość czasu, by ten mógł odpalić torpedy.

Dowódca eskadry wpatrywał się w przestrzeń spod półprzymkniętych powiek.

- Latałem z Biggsem jeszcze przed bitwą o Yavin i wiem, że był naprawdę dobry. Wydawało się, że potrafi czytać w myślach przeciwników. Wiedział, kiedy odpaść na bok, kiedy strzelić i jak sterować, żeby utrzymać się na ogonie myśliwca TIE i roznieść go na strzępy. Był dumny ze swoich osiągnięć i umiejętności, ale nie arogancki.

Gavin uśmiechnął się z zadumą.

- I ten jego uśmieszek... Pojawiał się zawsze, kiedy Biggs dokonał czegoś, co nie udawało się innym. Wedge zachichotał z cicha.

- Nie cierpiałem tego uśmieszku, ale na szczęście twój kuzyn nieczęsto mnie nim raczył. Pamiętam, że kiedy leciał na swoją pierwszą misję, mieliśmy zaatakować imperialny konwój - a było to zaraz po tym, jak do ochrony transportów wojskowych zaczęto stosować fregaty klasy Nebulon-B, takie jak nasza „Ulga”. Ta, która eskortowała tamten konwój, wypuściła na naszą eskadrę dwa tuziny myśliwców TIE. Biggs załatwił pięć z nich, od razu zyskując miano asa, ale jeden z pilotów twierdził, że strącenie numer trzy należy przypisać jemu. Byłoby to jego trzecie trafienie w jednostce, a więc i on zostałby asem, tyle że w piętnastej misji, a nie w pierwszej. Biggs posłał mu ten swój uśmieszek i oddał jedno strącenie. A potem, za każdym razem, kiedy dostawał czegoś pięć, oddawał tamtemu trzecie. Nie był wredny... po prostu nie chciał, żeby gość zapomniał, o co mu chodzi. Gavin skinął głową.

- Tak, Biggs był właśnie taki. Wiercił ci dziurę w brzuchu tak długo, aż zmusił cię do działania albo uświadomił ci błąd.

- To był jego sposób na popychanie innych do przodu, żeby dawali z siebie wszystko, co potrafia. To dlatego tak naciskał na Luke'a, żeby wreszcie wstąpił do

Akademii. Nie chciał patrzeć, jak marnuje się ktoś, kto mógł osiągnąć znacznie więcej.
- Wedge podrapał się po karku. -Gdyby przeżył bitwę o Yavin, byłby dzisiaj naszym dowódcą.

Corran uniósł palec.

- A czy ten gość od trzeciego strącenia wreszcie zmadrał?

Uśmiech Wedge'a znikł bez śladu.

- Ten gość nazywał się Karsk, Amil Karsk. Któregoś razu wziął trzeci z pięciu patroli wyznaczonych dla Biggsa. Banalna robota: niańczenie łamacza blokad posłanego z misją kurierską. Zapowiadało się na łatwy lot w dwie strony, z paroma dniami wolnego pośrodku. Biggs chciał zrobić facetowi przyjemność i raz na zawsze wyrównać rachunki. Karsk poleciał, jak się okazało, na Alderaan. Był na powierzchni, kiedy pojawiła się Gwiazda Śmierci.

- Auu.... - Corran podciągnął się na rękach i zeskoczył na podłogę. - Więc Biggs miał szczęście, że pozbył się tej misji.

- Tak, ale każda szczęśliwa passa musi się kiedyś skończyć. - Wzrok Wedge'a stwardniał. - Nasza na szczęście jeszcze trwa. Cieszę się, że znowu jesteście z nami. Wolałbym nie musieć dodawać waszych imion do listy przyjaciół, których straciłem przez Imperium. Ta lista i tak jest już zbyt długa.

Gavin z trudem przełknął ślinę i wyciągnął rękę w stronę dowódcy.

- Dziękuję, sir. Teraz czuję, że znam Biggsa trochę lepiej.

Wedge uściśnął dłoń chłopaka.

- A ja dziękuję, że daliście mi sposobność przypomnienia sobie paru ciepłych szczegółów na jego temat. Kiedy wojna trwa zbyt długo, człowiek zaczyna już tylko liczyć straty, a wtedy przestaje dawać z siebie żywym to, co dobre. Biggs, Porkins, Dack, Lujayne... trzeba pamiętać ich wszystkich jako kogoś więcej niż tylko ofiary wojny. Przyznaję, że nie dość często myślę o nich w inny sposób.

Dowódca spojrział na chronometr wbudowany w plastalową grodz.

- Wkrótce mam się spotkać z admirałem Ackbarem. Zostały wam mniej więcej cztery godziny do apelu na cześć Lujayne i reszty ludzi, których straciliśmy na Talasei. A potem, jeśli Ackbar zechce, a Salm się nie sprzeciwi, przerwiemy szczęśliwą passę paru Imperiali, żeby nasi towarzysze spoczywali w jeszcze większym spokoju.

ROZDZIAŁ

20

Obserwując Emtreya, który przez całą drogę z „Ulgi” do „Bazy Jeden” z zupełnie niepojętych powodów milczał jak zakłęty, Wedge zaczął się zastanawiać, czy przypadkiem podczas jego długiego snu galaktyka nie przeszła dziwacznej metamorfozy. Ku jego zdumieniu droid nie wdziękzył się, nie sypał pochlebstwami, nie błagał o nic i nie zanudzał go szczegółami spraw, które kazały mu odbyć podróż do kalamariańskiego krążownika - po prostu zjawił się w hangarze i oświadczył, że ma coś do załatwienia na pokładzie rebelianckiego okrętu flagowego.

Tycho wzruszył tylko ramionami, więc i Wedge nie protestował. Droid był dziwnie milczący, ale w tej ciszy nie było nic złowrogiego, ba, była wręcz mile widziana. Pilotując „Zakazanego” w stronę kalamariańskiego krążownika gwiazdowego, dowódca Eskadry Łotrów ze zdziwieniem uświadomił sobie, że podczas pobytu na Talasei także nie oglądał Emtreya zbyt często i niewiele miał od niego wiadomości. To, że piloci prawie się nie skarżyli na zachowanie M-3PO, wziął za dobry znak, uważał, że dość ma zmartwień z ludźmi i niepotrzebne mu zwracanie głowy problemami droidów.

Uśmiech, którym generał Salm powitał Wedge'a i Tycha w progu sali odpraw admirała Ackbara, utwierdził Korelianina w przekonaniu, że z galaktyką stało się coś bardzo dziwnego.

- Jak miło panów widzieć, komandorze Antilles, kapitanie Celchu. To naprawdę piękny gest, panowie, że kazaliście swojemu M-3PO przesłać partię nowiutkich kombinizonów dla Skrzydła Obrońców. Przyjmujemy przeprosiny i z przyjemnością będziemy współpracować z wami podczas najbliższej misji.

Wedge spojrział na Tycha, ale XO dał mu tylko znak ledwie zauważalnym, przeczącym ruchem głowy. Skoro Salm jest szczęśliwy, to czy naprawdę muszę wiedzieć, o co chodzi? - zastanowił się Wedge.

- Proszę bardzo, panie generale. W końcu wszyscy walczymy po tej samej stronie.

Ackbar powiódł wzrokiem od Wedge'a do Salma i z powrotem. Ze zdziwieniem zamrugął skórzastymi powiekami i klasnął w dłoń.

- Przejrzysta woda, cisza na morzu; doskonale. - Kalamarianin zasiadł w fotelu i wcisnął klawisz wbudowany w podłokietnik. - Nasze droidy dokładnie przebadają próbki, które ekipa medyczna pobrała z ciał szturmowców zabitych na Talasei. Po-

twierdziła się hipoteza, że wysypka na ciałach trzech z nich była objawem różyczki Rachuk. Analiza DNA wirusa wykazała odchylenia od próbek pobieranych dwa lata temu, a biorąc pod uwagę jego dobrze zbadaną skłonność do mutacji, mamy do czynienia z najnowszą odmianą.

Wedge skinął głową.

- A więc przylecieli z systemu Rachuk.

Ackbar wyciągnął pletwiastą dłoń w stronę generowanego przez komputer obrazu holograficznego, który właśnie zaczął się pojawiać między trzema mężczyznami. Przedstawiał on niewielką planetę, pełną rozsianych po oceanie maleńkich wysepek porośniętych dzunglą.

- System Rachuk nie ma właściwie znaczenia gospodarczego, ale z racji jego centralnego położenia przecinają go liczne szlaki handlowe. Imperium założyło więc bazę na jednej z jego planet, Vladet, by zniechęcić piratów do szukania łupu w tym regionie. Trzeba przyznać, że skutecznie. Systemy Chorax i Hensara znajdują się w sektorze kontrolowanym właśnie przez tę bazę, tak więc logiczne jest założenie, że to dowódca floty tego sektora podjął decyzję o wyeliminowaniu Eskadry Łotrów.

- Ale skąd wiedział, gdzie nas szukać?

Rysy Salma stwardniały.

- Nie możemy wykluczyć, że w nasze szeregi wkradł się szpieg.

Wedge spojrział na Tycha, ale nie dostrzegł choćby najmniejszej reakcji na tę uwagę. Jest lepszy ode mnie, pomyślał, nawet nie zamierza odpowiedzieć.

- Brak szpiega może objawiać się w taki sam sposób, jak działalność doskonałego szpiega, takiego, którego nigdy nie zidentyfikujemy.

- To nie powód, byśmy nawet nie próbowali go szukać.

Tycho pokręcił głową.

- W bazie obowiązywały rygorystyczne zasady bezpieczeństwa. Nie dotarła do niej i nie opuściła jej ani jedna wiadomość, która nie miałaby naszej autoryzacji.

- A przynajmniej nic o tym nie wiecie.

- Nie, sir.

- Albo też - ciągnął z uśmiechem Salm - nie uważacie za stosowne o tym zameldować.

- Panie generale, kapitan Celchu mówi o wynikach śledztwa, które przeprowadziłem osobiście. W Eskadrze Łotrów nie nastąpił żaden przeciek.

Ackbar uciał coraz bardziej nerwową dyskusję jednym machnięciem ręki.

- Jest bardzo prawdopodobne, że Imperium pozostawiło w budynkach na Talasei całą kolekcję pasywnych sensorów po tym, jak Vader rozprawił się z kolonią. Gdyby wysyłały one dane z opóźnieniem, a przy tym zakodowane w takim formacie, który niełatwo byłoby rozpoznać, moglibyśmy przegapić transmisję. Wprawdzie nasi ludzie przeczesali teren, ale jak wiecie, znalezienie pasywnych sensorów nie jest łatwe.

- A może nieprzyjacielowi po prostu dopisało szczęście? Salm spojrział na Tycha.

- Co pan chce przez to powiedzieć, kapitanie? Tycho odgarnął z czoła grzywę kasztanowych włosów.

- Imperialni raczej nie należą do ludzi subtelnych. Gdybym to ja był dowódcą i dowiedział się, gdzie stacjonuje Eskadra Łotrów, wysłałbym przeciwko niej wszystko, co miałbym pod ręką. Wiemy, że dowództwo systemu Rachuk dysponuje Interdictorem i co najmniej jednym krążownikiem uderzeniowym, które mogą przenosić trzy eskadry myśliwców TIE. A skoro nie zjawił się nad Talaseą ani jeden z okrętów, podejrzewam, że wysłano po prostu kilka plutonów szturmowców, by dokonały rozpoznania tylko w niezamieszanych układach całego systemu... -rzecz jasna przy założeniu, że w zamieszanych pracują już szpiegdy. Jeden z oddziałów znalazł naszą bazę i jego ambitny dowódca postanowił zniszczyć eskadrę osobiście.

Ackbar skinął głową.

- To kolejny logiczny wniosek, który można wysnuć na podstawie zebranych dowodów. A ja dodam jeszcze, że na Talasei pojawiało się ostatnio sporo małych statków handlowych.

- To prawda, sir. Emtrey może przekazać kompletne dane na ich temat.

- Już to zrobił i wszystko wskazuje na to, komandorze, że są czyste. Ale wystarczyłaby przecież jedna nieostrożna wypowiedź kogoś z członków załogi, by szlag trafił wszelkie zasady bezpieczeństwa. Zresztą to, w jaki sposób zlokalizowano naszą bazę na Talasei, jest znacznie mniej istotne niż to, że udało nam się ustalić, skąd przybyli szturmowcy. Minęły dwa standardowe dni, odkąd zginęli, toteż ich nieobecność najprawdopodobniej została już zauważona.

Wedge założył ręce na piersi.

- Typową dla Imperiali reakcją byłoby wkroczenie do akcji większymi siłami, zajęcie planety i zabezpieczenie jej przed ponownym wykorzystaniem.

- Właśnie. Spodziewamy się, że „Pogrom” i „Czarna Żmija” zostaną przydzielone do sił ekspedycyjnych jako ochrona przed szybkim atakiem odwetowym ze strony Eskadry Łotrów. To zaś oznacza, że nie będą mogły bronić bazy w sektorze Rachuk. - Salm wyciągnął rękę i zanurzył palec w holograficznym wizerunku planety. Wyspa, której dotknął, powiększyła się szybko i zastąpiła obraz całego świata. Komputer sukcesywnie dodawał nowe szczegóły na jej powierzchni: budynki, wzgórza, baterie dział jonowych i wiele innych elementów o znaczeniu militarnym. Dwa strome łańcuchy górskie, pozostałości po krawędziach dawno wygasłego wulkanu, otaczały bazę niczym gigantyczne nawiasy. - Mamy też informacje o położeniu i standardowych trasach patroli przemierzających system. Naszym zdaniem Vladet będzie względnie słabo broniona, a jeśli mamy uderzyć, to tylko w Wielką Wyspę.

Wedge zrobił krok w stronę holograficznej wyspy unoszącej się bezgłośnie w powietrzu.

- Co z polami ochronnymi?

Salm uśmiechnął się i Korelianin ucieszył się w duchu, że drapieżne spojrzenie generała nie było skierowane w jego stronę.

- Nie użyj ich, jeśli chcą strzelać z dział jonowych. Jak pan widzi, wyspa jest częścią wygasłego wulkanu. Wybudowano na niej generatory geotermiczne, stare i nie dość wydajne, by jednocześnie utrzymać pole ochronne nad bazą i zasilać duże działa jonowe.

- A jeżeli przyjmą taktykę żółwia, zamiast strzelać?

Dowódca skrzydła bombowców zakreślił ręką okrąg wokół tego, co niegdyś było krawędzią wielkiego krateru. Od południa skały były niemal zupełnie zapadnięte i spora część bazy została wzniesiona na równinie, która połączyła wnętrze wulkanu z zatoką. Północna strona krateru dopiero zaczynała erodować, toteż wyrwa w kamiennym zboczu była bardzo mała.

- Generator pola musi chronić wszystko, co znajduje się między plażą a szczytami dawnego krateru. Północna ściana nie jest więc chroniona, a to oznacza, że możemy przebić się przez skały i poszerzyć otwór na tyle, by wpuścić pod tarcze moje bombowce. Kiedy znajdziemy się poniżej pola ochronnego, zniszczymy generatory i będzie po sprawie.

Wyglądało to na niezły plan. Wedge potarł palcami podbródek.

- Atakujemy i znikamy, czy zajmujemy bazę na dobre?

- Chcemy osłabić placówkę na Vladet na tyle, żeby Imperium musiało sprowadzić tu nowe siły. - Ackbar wcisnął inny klawisz w podłokietniku fotela i wyspa zniknęła bez śladu. - W tej chwili sektor Rachuk nie ma dla nas wartości, jeśli nie liczyć znaczenia symbolicznego oraz możliwości zadania rany, którą Imperium będzie musiało jakoś zagoić. Chcielibyśmy, żeby wyprawa rozpoczęła się za dwanaście godzin. Jaką siłą będzie dysponować Eskadra Łotrów, komandorze?

- Mniejszą o dwóch pilotów, chociaż mógłbym dać kapitanowi Celchu X-winga, którym latała Forge.

- Nie. - General Salm zdecydowanie potrząsnął głową.

Ackbar otworzył usta w szerokim uśmiechu.

- General Salm chciał powiedzieć, że „Eridain” posłuży nam jako centrum dowodzenia i kontroli lotów, a kapitan Celchu znajdzie się na pokładzie korwety jako oficer koordynujący poczynania Eskadry Łotrów i Skrzydła Obrońców. To życzenie kapitana Afyona.

Antilles spojrzął na Salma spod ściągniętych brwi. Jak to możliwe, zastanowił się, że powierzasz Tychowi dowodzenie całymi siłami, a nie chcesz go dopuścić do kokpitu X-winga? Czy nie jest jasne, gdzie mógłby wyrządzić większe szkody?

- Zgadza się pan na to, kapitanie? - Wedge wypowiedział te słowa z naciskiem, dając przyjacielowi znak, że będzie walczył z Salmem do ostatka, jeśli tylko Tycho zechce lecieć myśliwcem.

- Tak jest. Nie spędzałem ostatnio w X-wingu dość czasu, by uważać się za odpowiedniego kandydata do tej misji, komandorze, więc z przyjemnością zajmę się koordynacją i kontrolą lotów.

Salm obciągnął poły błękitnej kurtki.

- Na pokładzie „Eridaina” znajdzie się także mój kontroler lotów. Będziecie pracować razem.

- Oczywiście, sir.

A twój człowiek zadecyduje, czy przekazywać rozkazy Tycha, czy nie. Wedge skinął nieznacznie głową.

- Dopilnuję, żeby się dogadali.

- Doskonale. - Ackbar przymknął na moment oczy, a dowódca Łotrów przyjął to jako oznakę wdzięczności za gładką współpracę z generałem. - Wracają panowie na pokład „Ulgi”, żeby rozpocząć apel poległych?

- Tak jest.

- Jeżeli pan pozwoli, komandorze, generał Salm i ja zabierzemy się z wami „Zakazanym”, żeby osobiście wziąć udział w uroczystości.

Wedge uśmiechnął się, ucieszony bardziej propozycją admirała niż oczywistym zaskoczeniem malującym się na twarzy Salma.

- Będziemy zaszczyceni, sir.

- My również, mogąc uczcić pamięć ofiar. - Ackbar zwrócił się ku dowódcy bombowców. - Jak rozumiem, ściągnie pan na uroczystość pilotów Skrzydła Obrońców, generale?

Salm zawahał się, zanim skinął głową.

- Może jeśli wspólnie oddamy hołd zabitym, zanim zaczniemy razem latać, nasi ludzie nie będą musieli czcić pamięci tak wielu ofiar po rajdzie na Vladet.

Kirtan Loor przykucnął odruchowo, kiedy ziemia znowu zadrżała pod jego stopami. Sekundę później nadszedł stłumiony odległością raport: wczepiony w klapę komlink odezwał się seria trzasków, nim rozległ się spokojny głos operatora.

- Cztery-Osiemnaście i Cztery-Dwadzieścia nie żyją.

Ciałem agenta Wywiadu wstrząsnął silny dreszcz, którego źródłem nie był tylko chłód talaseńskiej nocy. Żołnierz składający meldunek zachowywał się tak, jakby bomba pozostawiona przez Rebeliantów zabiła droidy, nie ludzi. Choć z drugiej strony, szturmowcy prawie nie są ludźmi. Wychowywani w fanatycznej lojalności wobec Imperatora, po jego śmierci wydawali się odrobinę niespokojni. Wprawdzie fakt ten nie wpływał na wydajność w wykonywaniu żołnierskich obowiązków, za to sprawił, że jakby mniej dbali o własne życie.

A na Talasei dbałość o własne życie wydawała się szczególnie istotną cechą. Rebelianci przygotowali całą kolekcję wybuchowych niespodzianek dla tego, kto nadmiernie interesowałby się ich pobytem na okrytej mgłą planecie. Chyba nie było im trudno domyślić się, kto mógłby tam zajrzeć.

Loor wstał i wyprostował się.

- Zresztą kogo obchodzi, ilu szturmowców zginie? Pewnie jest gdzieś fabryka, w której wychodzą spod jednej sztancy.

Uśmiechnął się, wypowiadając szeptem ten komentarz, lecz w tym samym momencie poczuł w brzuchu zimny sztylet strachu. Z obłoku mgły wychynęli dwaj szturmowcy zakuci w białe pancerze, podobni do duchów, które nagle powróciły zza grobu. Żołnierze zatrzymali się tuż przed nim, ale żaden nie zadał sobie trudu zadarcia głowy i spojrzenia mu w oczy.

- Agent Loor?

Kirtan skinął głową, ze wszystkich sił starając się przybrać minę, która tak bardzo upodabniała go do znanego tylko z portretów Tarkina.

- Tak. Słucham.

- Dostaliśmy priorytetową wiadomość z Vladet. Ma pan rozkaz natychmiast powrócić do bazy i oczekiwać dalszych instrukcji.

- Co ten idiota Devlia sobie wyobraża? - Kirtan wściekł się po raz drugi. Po raz pierwszy stało się to wtedy, gdy dowiedział się, że Devlia wysłał na Talaseę ledwie pluton szturmowców. Sam doradzał admirałowi posłanie droida zwiadowczego, a następnie przeprowadzenie ataku na wielką skalę. Devlia jednak zignorował jego sugestię i wysłał oddział piechurów, którzy, jak stwierdził, byli „surowcem odnawialnym”. O droidach zwiadowczych raczej nie można było tego powiedzieć.

Ani o transportowcach wożących szturmowców na akcje. Kirtan schylił się w stronę jednego z żołnierzy.

- Proszę odesłać wiadomość do admirała Devlii, że wrócę na Vladet, kiedy skończę badanie pozostałości tutejszej bazy.

- Sir, rozkaz przyszedł z Centrum Imperialnego, nie od admirała Devlii.

Ostentacyjnie i powoli Kirtan Loor uniósł głowę i zapatrzył się w przestrzeń ponad białymi kopułami hełmów. Miał jednak świadomość, że wszelkie próby ukrycia strachu i zdumienia są z góry skazane na niepowodzenie. Podejrzewam, pomyślał, że szturmowcy wyczuwają strach w podobny sposób, jak zwierzęta

- Czy przysłano po mnie statek?

- Ma pan wziąć jeden z wahadłowców, „Helicon”, i lecieć prosto na Vladet. Statek czeka w strefie lądowania.

- Dziękuję za przekazanie wiadomości. - W głosie agenta brakowało stanowczości. - Wracajcie do zajęć.

Dwaj szturmowcy odmaszerowali i zniknęli w kłębach mgły, pozostawiając Kirtana otoczonego przez zimne powietrze na zewnątrz i zimny strach wewnątrz. Iceheart musiała już dostać moją wiadomość o niepowodzeniu akcji, uświadomił sobie. Jeżeli szuka winnego, to kara z pewnością nie spadnie na moją głowę. Loor zmusił się do uśmiechu i oczami wyobraźni zobaczył drżącego z przerażenia admirała Devlię.

- O tak, będziesz się trząsł, mały człowieczku. Rozgniewałeś moją panią, a spodziewam się, że jej gniew może mieć dla niektórych śmiertelne skutki.

Na platformie repulsorowej spoczywało siedem trumien; każda spowita w białe płótno z niebieskim emblematem. Na sześciu widniał herb Rebelii; na całym okrywającym trumnę Lujayne Forge naklejono herb Eskadry Łotrów, ale wycięto jeden z otaczających gwiazdę X-wingów. Platforma unosiła się w centralnej części prawoburtowego hangaru myśliwców na pokładzie „Ulgi”. Ciało Lujayne spoczywało pośrodku.

Tuż za rzędem siedmiu trumien stali pozostali członkowie Eskadry Łotrów, z wyjątkiem Andoorni Hui, której wprawdzie pozwolono opuścić zbiornik bacty na czas ceremonii, ale osłabienie sprawiło, że nie mogła stać o własnych siłach. Spoczywała na repulsorowym fotelu - jej kończyny były prawie nieruchome, a pełne bólu, ciemne, fasetkowe oczy obserwowały Wedge'a, najwyraźniej załamanego poniesioną przez eskadrę stratą.

Za pilotami stanęli technicy i reszta ekipy ewakuowanej z Talasei, po bokach zaś mężczyźni i kobiety ze Skrzydła Obrońców generała Sal-ma oraz część załogi i perso-

nelu medycznego „Ulgi”. Spoglądając na zebranych, Antilles wspominał uroczystość na cześć Luke'a, Hana i Chewbacki, którą zorganizowano na Yavinie Cztery zaraz po zniszczeniu pierwszej Gwiazdy Śmierci. Szkoda tylko, że tym razem okazja nie jest tak radosna jak wtedy.

Wedge wystąpił o krok przed admirała Ackbara i generała Salma, spojrzął na równo ustawione trumny, po czym znowu uniósł wzrok.

- Ponad siedem lat temu wielu naszych braci spotkało się na uroczystości z okazji wielkiego zwycięstwa, by uhonorować bohaterstwo kilku naszych przyjaciół. Nikt z nas nie myślał wtedy, w jak desperackiej byliśmy sytuacji, a także jak długo potrwa nasz bój przeciwko Imperium. Przyszłością była wtedy dla nas następna minuta, godzina, dzień lub najwyżej tydzień. Długość życia, szczególnie wśród pilotów, mierzono liczbą odbytych misji i powiem wam, że rzadko bywała to liczba wielo-cyfrowa. Podczas tamtego spotkania w świątyni na Yavinie Cztery świętowaliśmy nasze zwycięstwo-unicestwienie straszliwej broni, jaką była pierwsza Gwiazda Śmierci. Czuliśmy się tak, jakbyśmy już doprowadzili do upadku Imperium. Wiedzieliśmy, że to nieprawda; wiedzieliśmy, że wkrótce trzeba będzie ewakuować bazę z Yavina, ale choć przez chwilę potrafiliśmy zapomnieć, jak trudna i rozpaczliwa jest nasza walka o wolność. Potrafiliśmy zapomnieć i o tym, jak wielu jeszcze naszych przyjaciół odda życie w pogoni za wspólnym marzeniem wszystkich ludów, wszystkich ras tej galaktyki.

Wedge z trudem przełknął ślinę przez ściśnięte gardło.

- To marzenie wciąż pozostaje żywe. Nasza walka nadal trwa. Imperium wciąż istnieje, choć jego siły uchodzą, jego włókna się rwą, a władza nad wieloma światami słabnie z dnia na dzień. Ale chociaż samo obumiera, potrafi jeszcze zadawać śmierć. Ciała naszych towarzyszy są tego ponurym dowodem.

Nie będę wam mówił, że Lujayne, Carter, Pirgi i pozostali chcieliby, abyście nadal walczyli albo że wasza walka nada prawdziwy sens ich śmierci. To banały, a nasi przyjaciele zasługują na coś więcej. Oddali to, co mieli najcenniejszego... to, o co toczymy ten bój. Naszym obowiązkiem i cichym życzeniem, które po nich pozostało, jest walka aż do chwili, gdy Imperium nie będzie już w stanie odebrać życia nikomu, kto dopomina się rzeczy tak normalnej, jak wolność dla wszystkich istot.

Wedge cofnął się o krok i skinieniem głowy dał znak technikowi stojącemu opodal wylotu hangaru. Platforma repulsorowa uniosła się łagodnie i popłynęła w kierunku niewidzialnej bramy oddzielającej pokład startowy od kosmicznej pustki. Stojący w równych szeregach piloci i personel naziemny rozstąpili się, by przepuścić sunące dostojnie mary, po czym ponownie zwarli szyki, gdy platforma wniknęła w pole magnetyczne otaczające wylot hangaru. Po chwili opadła nieco niżej, pozostawiając trumny zawieszony w przestrzeni, otoczone tylko próżnią i gwiazdami.

Któryś z techników, operujący generatorem promienia ściągającego, skierował trumny jedną po drugiej na kurs w stronę czerwonego karła, płonącego w samym sercu systemu. Wyruszają z ostatnim konwojem... Białe całuny, zalane słonecznym światłem, upodabniały trumny do wachlarza siedmiu laserowych boltów, w zwolnionym tempie sunących po łukowato wygiętym torze, by przebić tarczę odległej gwiazdy.

Ackbar oparł dłoń na ramieniu Wedge'a.

- Niełatwo jest rozstać się ze swoimi ludźmi.
- Nie jest i nigdy nie powinno być łatwo - odparł Korelianin, zdecydowanie skłaniając głowę. - Gdyby było, niczym nie różnilibyśmy się od wroga, a na to nigdy nie pozwolę.

ROZDZIAŁ

21

Pierwsze spojrzenie, którym Corran obrzucił planetę Vldet po wyjściu z nadprze-strzeni, ukazało mu ją jako błękitną kulę, naznaczoną białymi smugami chmur i plamami ciemnej zieleni.

- Wiesz, Gwizdek, moim zdaniem powinniśmy ją zająć na dobre. Jest o wiele ładniejsza niż tamta, wiecznie zamglona.

Astromech świsnął potakująco, po czym wywołał na ekran monitora obraz schematu taktycznego.

Corran spojrzął na układ symboli i włączył komunikator.

- Klucz Trzeci nie wykrył ani jednej gały - zameldował, lewą ręką sięgając do dźwigni umocowanej nad głową. - Płaty zablokowane w pozycji bojowej.

- Przyjąłem, Dziewiąty. Bądźcie w pogotowiu.

- Jesteśmy, Kontrola. - Przed dziobem swojej maszyny Horn widział dwie eskadry Y-wingów, mknących ku powierzchni planety w asyście czterech X-wingów każda. Jako że dowodzony przez niego klucz występował w okrojonym o połowę składzie, zostali z Oorylem przypisani do Eskadry Wartowników. Strażnicy i Mistrzowie, z generałem Salmem na czele, mieli lecieć przodem i otworzyć drogę dla pozbawionych pełnej eskorty Wartowników, by w miarę bezpiecznie dotarli nad cel.

Corran pamiętał z odprawy, że baza wojskowa na Wielkiej Wyspie nie była godnym przeciwnikiem dla dwóch eskadr Y-wingów. Rebelianckie maszyny myśliwsko-bombowe były wyposażone nie tylko w dwa działa laserowe, ale także w podwójne działa jonowe i dwie wyrzutnie torped. Każdy ze statków mógł przenieść do ośmiu torped, a to oznaczało, że wystarczyłaby jedna eskadra, aby tętniącą życiem Wielką Wyspę zmienić w czarną, dymiącą masę roztopionych skał.

- Łotr Dziewięć, prowadź śladem Klucza Drugiego i wyrównaj na Aniołach 10K.

- Według rozkazu. Wezwijcie nas w razie potrzeby.

- Jasne. Bez odbioru.

Corran odniósł wrażenie, że w głosie Tycha słyszy echo własnej frustracji. Rozkazy, które kapitan wydał mu przed chwilą, zostały przekazane członkom Eskadry Wartowników przez kontrolera wyznaczonego przez Salma. System podwójnego łańcucha dowodzenia miał rzekomo gwarantować sprawne podejmowanie decyzji i lepszą kon-

trolę lotów podczas misji, ale Corran bardzo wątpił w jego skuteczność. W KorSek, przypomniał sobie, kiedy kazano nam pracować do spółki z agentami Wywiadu Imperialnego, podwójna kontrola zmieniła się w podwójną katorgę i w niczym nam nie mogła.

Lot w dół, poprzez warstwy kryształowo czystej atmosfery, nie był zbyt spokojny, ale pokonanie odrobiny oporu materii po sześciu godzinach bezczynności w nadprze-strzeni mogło sprawić pilotowi jedynie przyjemność. Corran wyrównał lot maszyny na pułapie dziesięciu kilometrów ponad powierzchnią błękitnej planety.

- Kontrola, Klucz Trzeci na pozycji. Czy mogę dostać dane taktyczno-wizualne z dołu?

- Proszę bardzo, Dziewiąty. Dowódca Łotrów oddaje przysługę.

Horn poczuł, że policzki pieką go ze wstydu, kiedy wspomniiał niechlubną sprawę zdobytych przez niego danych, które posłużyły całej eskadrze podczas ćwiczeń na Forlorze.

- Kontrola, przekaz moje podziękowania.

Dane wizualne z sensorów X-winga należącego do Wedge'a ukazały obraz czterech Y-wingów sunących w stronę północnej ściany wulkanicznego krateru. Mniej więcej z odległości kilometra każda z powolnych maszyn posłała w kierunku celu parę torped protonowych, po czym sprawnie zesła z kursu. Błękitne kule pomknęły ku skalistemu zbocz. Ekspłodowały dokładnie tam, gdzie obfite deszcze zapoczątkowały powolną erozję osłabiającą kamienny stok.

Seria wybuchów wzbili w powietrze chmurę pyłu, roztrzaskanych skał i płoną-cych roślin. Grafika wektorowa zastąpiła przekaz wizualny - pojawiły się zielone linie siatki, symbolizujące rozdarto zbocze ukryte za dymną zasłoną. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą znajdował się łagodnie nachylony stok, w ścianie krateru ziała wielka rozpadlina o poszarpanych krawędziach - wyglądała tak, jakby wyrąbano ją gigantycznym wibrotoporem. Zasnuta dymem czelusć zdawała się rosnać w oczach i Corran zrozumiał, że maszyna Wedge'a zbliża się do niej w wielką prędkością.

- Zacieśnij szyk, Drugi. - X-wing Wedge'a Antillesa zanurkował w chmurze dymu.

- Mynock, dopilnuj, żeby toposkan terenu docierał na bieżąco do Kontroli.

Chmura dymu rozwiała się znienacka, odsłaniając rumowisko skał na dnie rozpa-dliny i poszarpane urwiska po bokach myśliwca, odległe o nie więcej niż dwanaście metrów od czubków skrzydeł. Wystarczająco szeroko dla bombowców, chociaż margi-nes błędu raczej niewielki... Wedge otworzył przepustnicę nieco szerzej, zwiększając dystans do Y-wingów mknących jego śladem, i wyłonił się spomiędzy skał z prędko-ścią, na jąkanie poważyłyby się żaden rozsądny pilot.

Gdy tylko znalazł się w kraterze, pod ochronnym parasolem tarcz bazy, laserowe strzały z czterech myśliwców TIE rozbłysły tuż za ogonem jego maszyny. Natychmiast odwrócił ją i zanurkował w stronę dna doliny. Wiatr przemykał ze świstem między płatami X-winga, który wykonał kolejny szybki półobrót i zaczął wyrównywać lot. Wedge ścigał drążek ku sobie, obserwując, jak kabinę wypełnia stopniowo błękit nie-ba.

Droid mechaniczny zaskrzeczał ostrzegawczo.

- Wiem, że mam dwie gary na ogonie. - W przestrzeni kosmicznej obecność dwóch myśliwców TIE tuż za rufą X-winga oznaczałaby poważne zagrożenie, bo „zgu-bienie” nadwyzczaj zwrotnych, imperialnych maszyn było niezwykle trudne. Jednak w atmosferze ich zgoła nieaerodynamiczne kształty oraz turbulencje wywoływane przez gazy wylotowe z bliźniaczych silników sprawiały, że sterowanie nimi było koszmarem. Nie znaczyło to wcale, że w bezpośredniej walce są bezbronne, ale z pewnością umoż-liwiałoby wymanewrowanie ich na wiele różnych sposobów.

- Drugi, potrzebuję cię.

- Jestem w drodze.

W słuchawkach wbudowanych w hełm Wedge'a rozległ się głos Brora.

- Trzeci, za mną. Mam ich.

Dobra, zdecydował komandor. Pora zająć się osobiście ostatnią gałą. Dowódca Łotrów uniósł lewe skrzydła maszyny o czterdzieści pięć stopni i gwałtownie zamknął przepustnicę. Nagły spadek ciągu w połączeniu z oporem powietrza sprawił, że X-wing w okamgnieniu osunął się pięćdziesiąt metrów w dół i dwadzieścia w prawo.

Pilot myśliwca TIE próbował powtórzyć manewr Wedge'a, by utrzymać się na ogonie jego maszyny, ale sześciokątne skrzydła nie pozwoliły mu na płynne wytracenie wysokości i skręt. Opór powietrza spowolnił lot imperialnego statku, który natychmiast zaczął opadać ku gęstej dżungli wyściełającej dno krateru. Pilot uczynił jedyną rzecz, którą mógł zrobić, by uniknąć katastrofy: wprowadził maszynę w lot nurkowy, by na-brać prędkości i wyprzedzić X-winga, ale nie na tyle, by umożliwić Wedge'owi kolejny skręt i natychmiastowy pościg.

I tak nie zamierzałem go gonić, pomyślał Wedge i wdusił lewy pedał steru pozio-mego, posyłając rufę myśliwca ostro w prawo. Pchnięcie manetki akceleratora zatrzy-mało rotację statku, a wtedy celownik namierzył nieprzyjacielską maszynę. Linie rozja-rzyły się zielenią i Wedge nacisnął spust, kierując w stronę uciekiniera cztery laserowe wiązki. Podmuch eksplozji rozrzucił płonące szczątki myśliwca TIE po całej Wielkiej Wyspie.

- Jeden gotów.

Antilles dostrzegł kątem oka jedną z wrogich maszyn, która dymiąc, roztrzaskała się o ścianę krateru.

- Droga wolna, dowódco.

- Dzięki, Drugi. Trzeci, melduj.

W głosie Nawary Vena słyhać było niesmak.

- Czwartý zdjął dwóch. Na moich sensorach wyspa wygląda na czystą.

- Dowódca Łotrów do Kontroli. Mistrzowie mogą atakować.

- Przekazuję wiadomość. Dziewiąty dziękuje za przekaz.

Wedge uśmiechnął się. Wolałby wprawdzie, żeby Corran wziął bardziej czynny udział w akcji, ale spodziewał się silnego oporu przeciwnika, a Klucz Trzeci był po-ważnie osłabiony do czasu znalezienia następcy na miejsce Lujayne Forge. Wyjątkowe umiejętności Horna i Qrygga mogły nie wystarczyć do wypełnienia tej luki. Generał Salm zasugerował więc, żeby Klucz Trzeci zajął się osłoną Eskadry Wartowników - najmniej doświadczonej formacji ze wszystkich, które składały się na Skrzydło Obroń-

ców. Młodzi piloci mieli okazję zdobyć nieco doświadczenia, jednocześnie nie ryzykując życia.

- Kontrola do dowódcy Łotrów. Mistrzowie i Strażnicy zaczynają atak.
- Widzę ich, Kontrola.

U wylotu rozpadliny pojawiły się ociężałe Y-wingi. Nikt nie uważał ich za przesadnie eleganckie i zwinne maszyny, ale podczas lotów atmosferycznych prezentowały sobą coś pomiędzy myśliwcem TIE a bezwładną kamienną bryłą. Wszystkie zanurkowały na moment, by набrać odpowiedniej prędkości i bez widocznych problemów wyrównały kurs, by rozpocząć atak torpedowy i ostrzał z dział pokładowych w locie koszącym.

Może są wolne i niezgrabne, pomyślał Wedge, ale piloci Salma z pewnością znajdują się na swojej robocie!

- Kontrola do dowódcy Łotrów, mamy problem.
- Mów dalej, Kontrola.

- Dwa okręty, krążownik klasy Carrack i fregata klasy Lancer, zajęły pozycję na naszym wektorze wyjścia. „Eridain” już zaczyna odwrót.

Wedge poczuł nagły i silny ucisk w żołądku.

- Kontrola, potwierdź fregatę klasy Lancer. - To prawdziwa rzadkość - pomyślał; może zaszła pomyłka? Proszę, niech to będzie pomyłka.

- Potwierdzam: fregata klasy Lancer. Rozkazy?

Statki tego typu były odpowiedzią Marynarki Imperialnej na problem szybkich myśliwców i zagrożenia, które stanowiły one dla okrętów liniowych. Długie na dwieście pięćdziesiąt metrów, kanciaste jednostki najeżone były lufami dwudziestu wież artyleryjskich, z których każdą wyposażono w poczwórne działa laserowe firmy Sienar Fleet Systems. Dobre uzbrojenie i niezwykła dla okrętów tej wielkości prędkość czyniły z fregat klasy Lancer istnego rancora w stadzie nerfów. I choć w teorii turbolazery „Eridaina” mogły skutecznie odstraszyć jednostkę tego typu, tym razem obecność krążownika klasy Carrack przechylała przewagę w sile ognia na stronę Imperium, a to oznaczało, że fregata mogła spokojnie zająć się niszczeniem myśliwców.

X-wingi były wystarczająco szybkie, by umknąć Lancerowi, natomiast Y-wingi nie miały szans ani na ucieczkę, ani na stawienie czoła zagrożeniu. Ogień ze wszystkich dział fregaty równał się jednoczesnemu atakowi osiemdziesięciu myśliwców TIE. Wedge spojrzał na wskaźnik poziomu paliwa. Tego, co pozostało, nie wystarczyłoby na walkę z Lancerem i bezpieczny powrót do domu. Nie było też dość paliwa, by poczekać aż „Eridain” sprowadzi pomoc. Jediną szansą dla Y-wingów było umożliwienie im ucieczki poprzez związanie walką nieprzyjacielskiej fregaty przez Eskadrę Łotrów.

Zanim odpowiedział Tychowi na pytanie o rozkazy, w słuchawkach odezwał się głos generała.

- Salm do dowódcy Łotrów. Oślaniajcie eskadry Wartowników i Strażników i wyprowadźcie je stąd. Mistrzowie kupią dla was trochę czasu.

- Odmawiam, generale. Mistrzowie na pewno zginą, jeśli to zrobią. Łotry być może zginą, jeśli zaatakują fregatę, żeby umożliwić wam wyjście.

- To rozkaz, Antilles.

- Eskadra Łotrów podlega rozkazom admirała Ackbara, generale.

- Dziewiąty do dowódcy Łotrów.

- Nie teraz, Dziewiąty.

- Komandorze, wiem jak możemy dopaść tego Lancera. W najgorszym razie stracimy jeden statek.

- O czym on bredzi?

- Spokojnie, generale. Mów dalej, Dziewiąty.

- Trzeba podejść na dwa i pół kilometra, żeby zablokować celownik i wystrzelić torpedy protonowe. Jeżeli Y-wingi zblizą się do fregaty na taki dystans, nic z nich nie zostanie. X-wing mógłby to zrobić i przesłać dane telemetryczne do Y-wingów, w ten sposób zwiększając wydajność ich systemów celowniczych. Kapitan Celchu zrobił to samo w systemie Chorax, lecąc „Zakazanym”. Torpedy protonowe utrzymają cel przez trzydzieści sekund, a to oznacza, że można odpalić je już z odległości czterestu i pół kilometra. To wystarczający dystans, żeby Y-wingi były bezpieczne.

Wedge zmarszczył brwi, zastanawiając się nad planem Corrana. Kluczący X-wing rzeczywiście mógłby podejść tak blisko do Lancera.

Generał Salm odkrył słaby punkt planu mniej więcej w tym samym momencie, kiedy dokonał tego Antilles.

- Kluczący X-wing nie będzie w stanie utrzymać zablokowanego celownika na fregacie, Antilles. To jakiś nonsens.

Głos Corrana był pewny i silny.

- X-wing nie musi blokować celownika; wystarczy, że zblizą się do celu. Y-wingi wykonają namierzenie na podstawie sygnału naprowadzającego. Trzeba tylko zgrać wszystko w czasie i kiedy Lancer znajdzie się między X-wingiem a Y-wingami, będzie można go skreślić.

- To się może udać. - Wedge ściągnął ku sobie stery myśliwca i pomknął w górę, ku imperialnym okrętom. - Ja to zrobię.

- Zabraniam, Antilles. -Generale...

- Dziewiąty do dowódcy Łotrów. Wchodzę. Poślijcie za mną Eskadrę Wartowników.

Furia generała Salma zdawała się skwierczeć w komunikatorach.

- Pod żadnym pozorem! Łotr Dziewięć, natychmiast wracaj!

- Proszę posłać za mną eskadrę Y-wingów. Jestem blisko celu, mogę wystawić im tę fregatę.

- To jest zdrada, Dziewiąty! - Głos Salma drżał z gniewu. - Każę cię rozstrzelać, Horn.

- Nie mam nic przeciwko temu, jeśli tylko Eskadra Wartowników zrobi swoje. Dziewiąty bez odbioru.

- Antilles, zrób coś!

- Dziewiąty ma odpowiednią wysokość, generale. - I odpowiednie podejście do sprawy. - Proszę posłać za nim eskadrę. - Wedge odetchnął głęboko. - I skierować do mnie Mistrzów, na wypadek gdyby sztuczka nie udała się za pierwszym razem.

Corran włączył komunikator.

- Uwaga, Wartownicy. Powiem wam, w jaki sposób zostaniemy bohaterami. Musicie sprząć wyrzutnie torped tak, żeby strzelały jednocześnie dwoma pociskami. Odpalicie je na mój sygnał. Zgranie wszystkiego w czasie będzie najważniejszą sprawą. Strzelicie za wcześnie - nie traficie. Strzelicie za późno - zostanie ze mnie... Nieważne; po prostu nie spóźnijcie się, kiedy dam znak. Dziesiąty, masz utrzymać ich prędkość i pilnować, żeby nie podeszli do mnie bliżej niż na osiem i pół kilosa. Nie bliżej i nie dalej. Sygnał naprowadzający będę nadawał na częstotliwości 312,43. Dane pozwolą wam zablokować celowniki wyrzutni torped z dużej odległości.

- Jasne, Dziewiąty.

- Kontrola, tu Dziewiąty. Przygotujcie się na wyprowadzenie Wartowników jakimś sensownym unikiem, gdyby Lancer zrobił się agresywny po odpaleniu torped.

- Załatwione, Dziewiąty. Powodzenia.

Ręka Corrana bezwiednie powędrowała ku talizmanowi.

- Dzięki, Kontrola. Łotr Dziewięć bez odbioru. Dobra, Gwizdek. To robota w sam raz dla nas. - Horn trącił przełączniki systemu napędowego, zwiększając ciąg do stu procent. Zasilanie tarcz przełączył w całości na wzmocnienie dziobowych pół ochronnych. - Będę próbował podejść do tego potwora zygzakiem. Chcę, żebyś przepuścił sygnał z drążka sterowego przez generator liczb losowych, który do każdej z moich komend doda lub odejmie do pięciu stopni skrętu w dowolnym kierunku. Nie pozwól tylko, żeby Lancer wymknął się poza stożek o nachyleniu dwudziestu stopni od osi naszej maszyny. Wewnątrz tego stożka możemy skakać ile wlezie. Jasne?

Droid odpowiedział przenikliwym, twierdzącym świstem.

- Przykro mi, że wpakowałem cię w to wszystko. - Corran wcisnęła na konsoli klawisz odpowiedzialny za uruchomienie katapulty droida. - Może twój następny pilot nie będzie taki głupi.

Zielona lampka nad klawiszem zgasła.

Corran ponownie wcisnęła guzik.

- I może twój następny statek nie będzie miał krótkich spięć.

Lampka znowu zgasła.

Pilot odwrócił się i spojrzał na astromecha.

- A ty co? Życ ci się odechciało?

Gwizdek zatrząbił szyderczo.

- Wcale nie zamierzam wziąć na siebie całej chwały za ten wyczyn - odparł Horn, z wysiłkiem przelękając ślinę przez ściśnięte gardło.

- Dzięki, że chcesz zostać. Mój ojciec zginął samotnie i powiem ci, że nie chciałbym tak skończyć. Droid gwizdnął z przyganą.

- W porządku. Ty rób swoje, a ja dopilnuję, żebyśmy nie zginęli. - Corran spojrzał na ekran skanera. Sensory szacowały dystans do celu na osiemnaście kilometrów. - Gwizdek, sprawdzaj, czy dobrze liczę. Przy pełnym ciągu zdążę zrobić sześć kilosów w czasie, który potrzebny jest pociskom, żeby mnie dogonić, zgadza się? To oznacza, że Y-wingi muszą odpalić torpedy w chwili, gdy minę granicę sześciu kilometrów od fregaty, czyli z dystansu nie większego niż piętnaście kilometrów. No, to zdaje się, że jesteście ustawieni i gotowi.

Droid zaczął triumfalnie i w górnym rogu ekranu głównego uruchomił licznik.

- Łotr Dziewięć do Wartowników. Czterdzieści sekund, powtarzam, czterdzieści sekund do odpalenia. Gwizdek, włączysz generator losowy, kiedy minę dystans dwóch i pół kilometra od celu. - Uzbrojenie fregaty, pożyczone wprost od bombowców TIE, miało zdecydowanie zbyt mały zasięg. - Sporządź mapę aktywnych wież artyleryjskich i na bieżąco przesyłaj dane do Kontroli Lotów i dowódcy Łotrów. Jeżeli Lancer ma jakieś słabe punkty, na przykład gorzej strzelające działa, nasi muszą o tym wiedzieć.

Licznik wskazywał dziesięć sekund. Corran raz jeszcze potarł szczęśliwy medalion, po czym oparł prawicę na drążku sterowym i uśmiechnął się do siebie.

- Mówi Łotr Dziewięć, podtrzymujący chlubną tradycję jednostki w podejmowaniu samobójczych misji z uśmiechem na ustach. Wartownicy, strzelacie na „zero”. Pięć. Cztery. Trzy. Dwa. Jeden. Zero! Ognia, panowie!

Komunikator ożył, przekazując kakofonię jednoczesnych zgłoszeń o odpaleniu torped. Corran nie rozumiał większości z nakładających się meldunków, lecz kiedy umilkły, usłyszał jeszcze jeden:

- Tu Wartownik Trzy; torpedy poszły.

Spojrzał na licznik, który teraz odliczał sekundy dzielące go od zderzenia z celem. Dwie sekundy za późno. To chyba żaden problem...

- Gwizdek, może z łaski swojej wyłączyłbyś tę syrenę alarmu namierzeniowego? Przecież wiem, że lecę za mną torpedy.

Hałas wypełniający kokpit urwał się nagle. Horn patrzył na licznik, powoli odmierzający sekundy. Wydawało mu się, że pokonanie połowy dystansu od punktu wystrzelenia torped zabrało mu całą wieczność. Teraz dopiero dostrzegł wokół myśliwca zielone smugi laserowych strzałów, mierzące coraz bliżej. Strugi światła zaczynały ugiąć się i płatać w miarę jak artylerzyści usiłowali namierzyć rozpędzoną maszynę. Prędkość, z jaką X-wing zbliżał się do fregaty sprawiła, że pierwsze strzały były zdecydowanie niecelne.

Dwanaście i dwadzieścia pięć setnych sekundy przed zderzeniem Gwizdek uruchomił generator losowy i Corran poczuł nagle, że drążek sterowy wyrwa mu się z rąk. Na moment ogarnął go strach, gdy wyobraził sobie, że na dobre stracił kontrolę nad statkiem. Potem jednak poczuł spokój, który aż za bardzo kojarzył mu się z tym przyływem zimnej krwi w ostatnią noc na Talasei. Wtedy jakoś nie zginąłem, pomyślał. Może i tym razem... Może...

Ściągnąwszy drążek ku sobie i w lewo, zaczął kluczyć X-wingiem między pędzącymi z przeciwka boltami. Wokół fregaty powstała nieomal ściana ognia, ale zwinny myśliwiec uparcie schodził z linii strzału, mijając krzyżujące się strumienie energii, jakby flirtował z ich zabójczym dotykiem. Niektóre wiązki trafiały wprawdzie w tarcze dziobowe rebelianckiej maszyny, skutecznie oślepiając pilota, ale ich moc nie wystarczała, by spowolnić jej lot lub zmienić jego kierunek.

Corran nie bał się, że nie trafi w cel. Fregata klasy Lancer - Gwizdek zidentyfikował ją jako „Burzyciela” - rosła w oczach, zmieniając się w kanciastą, wydłużoną bryłę o ściętym ku górze dziobie i pękatej sekcji napędowej. Blask bijący z luf poczwórnych

działek laserowych oblewał biały - typowo imperialny - kadłub okrętu niezdrową, zielonkawą poświatą. Korelianin skorygował kurs, by myśliwiec celował w śródkręcie „Burzyciela”, po czym drążek znowu wyrwał mu się z rąk i maszyna zatańczyła, z grubsza jednak trzymając się wyznaczonego toru.

Sumiennie wykonując polecenie pilota, Gwizdek szarpnął statek tym razem ostro w prawo. Drążek przycisnął prawicę Corrana do ściany kokpitu, ale zanim pilot zdążył zarejestrować ostry ból, rękojeść ponownie wyrwała mu się z dłoni i z hukiem uderzyła w pierś. Wciśnięty w fotel, Horn mógł tylko patrzeć na rozmazaną sylwetę „Burzyciela”, przemykającą tuż pod myśliwcem.

Torpedom brakło pół sekundy do uderzenia w X-winga, gdy zwinna maszyna minęła fregatę i gwałtownie skręciła. Wprawdzie pociski były zdolne wiernie powtórzyć ów manewr, lecz ich wyższa prędkość sprawiła, że potrzebowały na to znacznie większej przestrzeni. A kiedy rozpoczęły zmianę kursu, by podążyć śladem Corrana, było już za późno: z całą mocą uderzyły w Lancera i eksplodowały.

Pierwszych sześć detonacji wytworzyło impuls energetyczny, którego tarcze okrętu nie mogły znieść. Pola ochronne zapadły się, odsłaniając fregatę przed pozostałymi pociskami. Osłony wybrzuszyły się, a transparystalowe iluminatory wyparowały, gdy torpedy zaczęły eksplodować w zetknięciu z kadłubem statku. Tytanowe płyty poszycia, topiąc się, formowały idealne kule metalu, błyskawicznie twardniejące w mroźnej pustce kosmosu. Rosnąca kula ognia w śródkręciu rozrywała pokłady i z nienasyconym apetytem pożerała ulatujące powietrze, sprzęt i załogę ginącej fregaty.

Wszystkie torpedy prócz dwóch uderzyły w wir rozjarzonej plazmy szalejącej w sercu „Burzyciela”. Przepełniając okręt, pociski zerwały wszelkie połączenia między mostkiem mieszczącym się na dziobie a rufową częścią jednostki. Automatyczne bezpieczniki natychmiast spełniły swoje zadanie, wyłączając napęd główny. Laserowy ogień z wież artyleryjskich fregaty zgasł w jednej chwili, a cały kadłub zaczął obracać się bezwładnie. Zaraz potem martwy okręt przegrał bój z grawitacją planety i powoli osunął się ku powierzchni Vladet.

Siedząc w kokpicie X-winga pospiesznie oddalającego się od imperialnej fregaty, Corran Horn nie mógł widzieć zniszczeń, które dokonały się za sprawą ataku torpedowego. Patrzył więc tylko na ekran systemu sensorów i uśmiechał się coraz szerzej, widząc kolejne linie komunikatów, informujących o nagłej śmierci dwudziestu dwóch torped, które jeszcze przed chwilą siedziały na ogonie jego maszyny.

Dwudziestu dwóch? Przecież powinno być dwadzieścia cztery. Horn odepchnął drążek od piersi.

- Gwizdek, gdzie są ostatnie dwa pociski?

Obraz na ekranie sensorów zmienił się. Dwie spóźnione torpedy przemknęły pod kadłubem fregaty, korygując kurs, gdy tylko myśliwiec emitujący sygnał naprowadzający wyłonił się po przeciwnej stronie celu. Prawie mnie mają. Muszę ostro odpaść na bok! - przeraził się Horn.

Drążek sterowy wyrwał mu się z rąk, kontynuując swój taniec. Przerazenie sparaliżowało Corrana niczym kontakt z wysokim napięciem.

- Gwizdek, wyłącz to!

Ster nie przestał walczyć przeciwko mocnemu uchwytowi pilota. W ułamku sekundy Horn doznał bolesnego olśnienia: używając w ostatnim rozkazie mało precyzyjnego słówka „to” popełnił błąd równie niewybaczalny jak fakt, że wciąż jeszcze pełna moc generatora skierowana była na zasilanie dziobowych pól ochronnych. W panice próbował naprawić oba błędy, lecz alarm zbliżeniowy informujący o położeniu torped wystrzelonych przez Wartownika Trzy odpowiedział mu, że jego czas już się skończył.

ROZDZIAŁ

22

Wahadłowiec Kirtana Looa wyskoczył z nadprzestrzeni na sekundę przed tym, jak wachlarz torped uderzył w „Burzyciela”. Przelatując niemal dziesięć kilometrów nad ledwie widoczną fregatą klasy Lancer, agent zobaczył tylko zielony stożek zmasowanego ognia laserowego, skoncentrowany na jakimś punkcie przestrzeni, a potem znacznie bardziej jaskrawy błysk, który rozkwitł u podstawy tego stożka i na moment oświetlił kadłub okrętu. Kolejne dalekie eksplozje ukryły statek w kuli ognia i pchnęły go w powolny dryf ku planecie, w asyście strzelających we wszystkie strony kapsuł ratunkowych.

- Co tu się stało, do wszystkich Sithów?!

Pilot wahadłowca potrząsnął głową.

- Nie wiem, ale skanery podają odczyt koreliańskiego łamacza blokad i grupy myśliwców Sojuszu. Kieruję prom w stronę „Szybkiego”!

Strach w głosie mężczyzny omal nie zniweczył poczucia misji, które od pewnego czasu owładnęło Kirtanem.

- A kiedy już będzie pan uciekał, poruczniku, proszę przechwytywać transmisje na wszystkich pasmach, na których się da. Chcę mieć z tego nagrania. Macie tu jakąś sondę? Jeśli tak, proszę ją wypuścić.

- Sensory mówią nam wszystko, co chcemy wiedzieć o tej martwej fregacie, sir.

- Nie chodzi o fregatę, kretynie; wystrzel sondę w stronę korwety i myśliwców! - Tylko fakt, że sam nie potrafił pilotować wahadłowca, powstrzymał agenta przed uduszeniem pilota. - Człowieku, gdybyś miał laser zamiast mózgu, nie roztopiłbyś nawet lodu!

- Sonda wypuszczona. - Pilot spojrział na Looa z ukosa. - Ma pan jeszcze jakieś życzenia, czy mogę zabrać nas stąd i wylądować na „Szybkim”?

- Czy te myśliwce są dla nas poważnym zagrożeniem?

- Raczej nie; są zbyt daleko, ale wolałbym nie igrać z losem.

- W porządku. Proszę lądować, ale nie przerywając transmisji danych z sondy.

- Według życzenia, panie.

Kirtan udał, że nie słyszy drwiącego tonu w głosie porucznika i rozsiadł się wygodniej w fotelu, żeby zastanowić się nad sytuacją. Miniaturowy raketowy próbnik nie

mógł przekazać zbyt wielu dokładnych informacji. Skonstruowano go po to, by zanurzał się w atmosferze planety i dostarczał wahadłowcowi danych meteorologicznych o ewentualnych utrudnieniach w nawigacji i lądowaniu. Miał także podstawowy osprzęt do przechwytywania łączności i sensory wizyjne, które od biedy mogły dostarczyć pewnych danych o łamaczu blokad i myśliwcach.

Jednak wszystkie dane, których mogłaby dostarczyć niepozorna sonda, i tak potwierdziłyby to, co Kirtan Looor przeczuwał: że przynajmniej część rebelianckich myśliwców stanowiły maszyny Eskadry Łotrów. Żądza odwetu za rajd na ich bazę wydała się czymś oczywistym, podobnie jak naturalna potrzeba ukarania admirała Devlii za to, że śmiał dokonać tak zuchwałego napadu na placówkę Rebelii.

Kirtan zetknął dłonie opuszkami palców.

- Poruczniku, czy mamy jakieś sygnały z Wielkiej Wyspy?

- Tylko z automatycznych boi ostrzegawczych i słabych urządzeń naprowadzających z rozbitych myśliwców TIE.

To dobrze. Devlia dostał to, na co zasłużył. Kirtan od początku zakładał, że Eskadra Łotrów, przy wsparciu dowództwa Rebelii, zechce przeprowadzić akcję odwetową - doszedł do tego wniosku wcześniej, niż udało mu się wydedukować położenie nieprzyjacielskiej bazy. To dlatego chciał, by wysłać na miejsce droida-zwiadowcę, a następnie zaatakować z orbity silnym zespołem uderzeniowym. Zniszczenie Eskadry Łotrów powstrzymałoby rebelianckie działania w sektorze Rachuk i z pewnością zapobiegłoby zniszczeniu „Burzyciela”, a także bazy na Wielkiej Wyspie. Gdyby sprawa została rozegrana według mojej koncepcji, myślał gniewnie, admirał Devlia byłby bohaterem, a nie tylko trupem.

Kirtan zamknął oczy i przywołał z pamięci wszelkie informacje dotyczące potencjału obronnego światów otaczających Coruscant. Korelia i Kuat, leżące w najgłębszej zaludnionym sektorze galaktyki, były pilnie strzeżone z uwagi na znaczenie strategiczne tamtejszych stocznii. Działalność Rebeliantów w tamtym rejonie była bardzo ograniczona, głównie ze względu na obecność poważnych sił imperialnych. Rebelianci - choć w swej arogancji przekonani, że są w stanie pokonać Imperium - nie byli skończonymi idiotami. Atakowanie wroga tam, gdzie był najsilniejszy, nie byłoby najlepszym sposobem na zwycięstwo.

To sektory takie jak Rachuk stanowiły słabe ogniwa imperialnych linii obrony, ale jednocześnie nie były kluczem do zwycięstwa w galaktycznej wojnie domowej. Warunkiem jej wygrania było bowiem zniszczenie potencjału wytwórczego, który umożliwiał prowadzenie działań bojowych. Podbijanie prymitywnych światów, których produkcja stanowiła nic nie znaczący ułamek w imperialnej gospodarce, z pewnością nie mieściło się w tej filozofii. Łatwość, z jaką siły zbrojne Imperium mogłyby dokonywać wypadów do systemu Rachuk z sąsiednich baz oznaczała, że utrzymanie panowania na Vladet byłoby dla Rebeliantów niezwykle trudnym zadaniem. Dlatego też Looor przyjął założenie, że przeciwnik wcale nie będzie próbował zająć planety.

Zostawiając ją w naszych rękach, stwierdził, zmusiliby nas do przeznaczania określonych środków na odbudowanie i obsadzenie bazy, a więc i na osłabienie innych placówek.

Idealnym punktem ataku dla Rebeliantów były te sektory przestrzeni, w których ruch był ograniczony z racji czarnych dziur, chmur zjonizowanych gazów i innych anomalii grawitacyjnych, czyniących podróżowanie w nadprzestrzeni nieprzewidywalnym lub zgoła niebezpiecznym. Musiały to być także miejsca odległe od gęsto zaludnionych rejonów galaktyki, a to dlatego, że tam właśnie Imperium mogło zainwestować najmniejsze środki we wsparcie przyjaznych światów. Z drugiej jednak strony nie mogły to być rejony nazbyt oddalone od Jądra, bo tam nawet Sojusz - czerpiący mimo utrudnień spore wsparcie także z dobrze prosperujących planet podległych Imperium - nie byłby w stanie zapewnić swoim wojskom odpowiedniego zaplecza.

Kirtan długo przeglądał zgromadzone w pamięci zasoby encyklopedycznej wiedzy, by wybrać wreszcie nazwy dwunastu sektorów spełniających powyższe kryteria. Jednocześnie miał świadomość, że istnieje zapewne cztery razy więcej takich, o których po prostu nigdy nie słyszał. Celowo powstrzymał się od wybrania jednego, najbardziej podejrzanego obiektu. Przyjmowanie założenia, że robocza hipoteza musi być prawdziwa, rozumował, to błąd, który dla Gila Bastry skończył się śmiercią. Drugi raz nie mogą sobie pozwolić na taką porażkę.

Pilot trącił jeden z przełączników na konsolce i skrzydła wahadłowca posłusznie uniosły się ku górze. Prom klasy Lambda łagodnie osiadł na górnej części kadłuba krążownika. Klamry podtrzymujące z trzaskiem wskoczyły na miejsce. Statek zadrżał, gdy pierścień szerokiego tunelu dokującego uderzył w jego dno, formując hermetyczny kołnierz wokół całego wlotu, z którego wysuwała się rampa. Kirtan uwolnił się z pasów bezpieczeństwa.

- Poruczniku, proszę załadować wszystkie nagrania z sensorów oraz te z sondy na osobne karty danych, a następnie wymazać pamięć komputera pokładowego.

- Tak jest.

Loor wyszedł z kokpitu i zszedł po rampie wprost w otwarty właz w panczerzu „Szybkiego”. Oczy kapitana Rojahna, który wyszedł mu na spotkanie, błyszczały nie naturalnie.

- Witamy na pokładzie, agencie Loor. Przybył pan niezwykle punktualnie. Nie czekaliśmy długo.

- Nie wydaje mi się, żeby rozbitkowie z „Burzyciela” również uważali, że przybyliśmy w samą porę - odparł Kirtan.

Znacznie niższy od niego oficer pokręcił głową, po czym skorygował położenie szarej czapki.

- Możliwe. Moglibyśmy ich o to zapytać, gdyby wolno nam było podjąć kapsuły ratunkowe.

- Jak to „wolno”?

- Większość z nich kieruje się w stronę Vladet, ale niektóre oddalają się w stronę otwartej przestrzeni. Nasi ludzie zapewne podejrzewają, że Rebelianci i tak przejmą kontrolę nad planetą. - Rojahn wzruszył ramionami. - Chciałbym ich zabrać, ale dostałem ścisły rozkaz doprowadzenia okrętu do systemu Pyria, gdy tylko dotrze pan na pokład.

System Pyria był jednym z podejrzanych, które Kirtan Loor wyselekcjonował podczas niedawnych rozważań. Zamieszkała planeta tamtego układu nazywała się Borleias. Imperium utrzymywało tam niedużą bazę, którą dowodził generał Evir Derricote. I naprawdę nie byłoby w niej nic szczególnego, gdyby nie to, że znalazła się na liście potencjalnych celów, którą ułożył w myślach agent Wywiadu.

Kirtan uniósł brew.

- Czy polecenie nadeszło z Centrum Imperialnego, od dyrektora Isard?

Rojahn skinął głową.

- Poza tym dostaliśmy pakiet tajnych rozkazów dla pana. Czekają w pańskiej kabinie.

Kirtan zastanawiał się sekundę, zanim przyzwalająco kiwnął głową.

- Proszę wyprowadzić statek z systemu. Nie będę widział problemu, jeśli przed skokiem w nadprzestrzeń uda się zebrać trochę kapsuł. Będzie pan musiał wyznaczyć okrężny kurs do miejsca przeznaczenia. Jeżeli kapsuły zgromadzą się przy naszym wektorze wyjścia, może pan się nimi zająć.

Kapitan uśmiechnął się.

- Dziękuję panu.

- Niepotrzebnie, kapitanie. Przecież walczyliśmy po tej samej stronie. - Loor nie odwzajemnił uśmiechu, chociaż czuł, że przepelnia go poczucie siły i władzy. Przehan-dlowałem czas za lojalność, pomyślał. Służąc na Korelii, nie wiedziałem, że można tak robić. Z każdą lekcją, którą sobie przyswajam, staję się bardziej niebezpieczny dla Rebelii.

Dopiero teraz agent pozwolił sobie na uśmiech. A im bardziej jestem niebezpieczny dla Rebelii, tym bardziej staję się przydatny w służbie Imperium. Użyteczność przekłada się na władzę, a władza jest w Imperium esencją życia.

ROZDZIAŁ

23

Corran posunął się w głąb koi, by oprzeć plecy o grodz i podciągnąć kolana do piersi.

- Co was tu sprowadza?

Rhysati, która przysiadła u jego stóp, zmarszczyła brwi.

- Właśnie się dowiedzieliśmy, że masz zakaz opuszczania kwatery i być może czeka cię sąd wojenny. Jak się z tym czujesz?

Korelianin wzruszył ramionami.

- Normalnie.

Erisi Dlarit odgarnęła z twarzy czarne kosmyki, sadowiąc się na posłaniu Ooryla.

- Nie jesteś wściekły? Na to, że tak cię traktują po tym, co zrobiłeś?

Horn zawahał się, zanim odpowiedział na pytanie. Gdy tylko znaleźli się na pokładzie „Ulgi”, Wedge odciągnął go na bok i powiedział, że generał Salm zamierza oskarżyć go o niesubordynację, lekceważenie bezpośrednich rozkazów i wprowadzenie eskadry bombowców. Komandor dodał też, że być może uda mu się wyciszyć sprawę, powołując się na pozytywny przebieg akcji nad Vladet, ale do tego czasu chciał, by Corran poddał się aresztowi domowemu. Przekazując wszystkie te uwagi na osobności, dowódca Eskadry Łotrów dał mu szansę utrzymania sprawy w tajemnicy do czasu, aż zapadnie w niej jakieś rozstrzygnięcie.

- Chyba nie jestem wściekły - odparł wreszcie Horn, dziwiąc się nieco własnej odpowiedzi. Rzeczywiście, nie czuł tej ściskającej gardło furii, która towarzyszyła mu na przykład w chwili, gdy mordercy jego ojca nie postawiono nawet zarzutów i bez słowa wypuszczono na wolność. - Generał Salm nie ma wyboru, musi mnie oskarżyć. To, co zrobiłem, było dosyć głupie i bardzo ryzykowne, a przy tym naraziłem na niebezpieczeństwo jedną z jego eskadr.

Twi'lek położył jeden z głowogonów na ramieniu Rhysati i delikatnie gładził nim jej szyję.

- Gdyby generał nie oskarżył Corrana o niesubordynację, zawałiłaby się cała dyscyplina wojskowa. Byle pilot, który wpadłby na jakiś popapwany pomysł... co nie znaczy, że uważam twój pomysł za popapwany, rzecz jasna... mógłby ignorować rozkazy i w konsekwencji najprawdopodobniej stracić życie.

Erisi pochyliła się, wspierając łokcie na kolanach. Horn nie omieszkiał zauważyć, że jej kombinezon był rozpięty na tyle daleko, iż odsłaniał przyjemną krągłość piersi.

- Tylko że Corran nie dał się zabić...

Korelianin uśmiechnął się krzywo.

- Ale niewiele brakowało. Jeden z poganiaczy świni za późno wypuścił torpedy. Zgubiły mój sygnał i złapały go ponownie, gdy już oddalałem się od „Burzyciela”. Kiedy zauważyłem, że lecą za mną, przypomniałem sobie, że Gwizdek nie wyłączył generatora liczb losowych, który zmieniał komendy wydawane drążkiem sterowym o przypadkowo wybraną wartość. Sam kazałem mu go włączyć, kiedy leciałem w stronę tej fregaty. Chciałem ostro skrócić, ale program miał za zadanie utrzymać mnie we wnętrzu stożka o odchyleniu dwudziestu stopni, więc w praktyce mogłem tylko lecieć prosto.

- No to jakim cudem...? - Twarz Erisi pozostawała piękna nawet wtedy, gdy Thyferranka marszczyła brwi w grymasie zdziwienia czy niedowierzania

- Krzyknąłem do Gwizdka: „Wyłącz to!” Mówiąc „to”, miałem na myśli generator losowy, ale mój droid ma nieco bardziej bezpośrednie podejście do rozwiązywania problemów: wyłączył sygnał naprowadzający, który pozwalał torpedom podążać moim śladem. Straciły cel i nie potrafiły go odnaleźć, więc zgodnie ze standardową procedurą dokonały samozniszczenia. Wszystko to zajęło im około sekundy, więc miałem czas wy dostać się poza pole rażenia.

Rhysati uśmiechnęła się i czule pogładziła lekku Nawary.

- Cieszymy się, że twój R2 tak się o ciebie troszczy. Nie wiem jak inni, ale ja chciałabym ci podziękować za to, co zrobiłeś. Ten Lancer wytlukłby wielu z nas, gdybyśmy próbowali rozprawić się z nim w normalny sposób.

Twi'lek przytaknął ruchem głowy.

- W tradycyjny sposób Eskadry Łotrów: zostawiając w okolicy szczątki paru X-wingów.

Błękitnooka Thyferranka spojrzała na Nawarę spod zmarszczonych brwi.

- Teraz obowiązuje nowa tradycja, a Corran jest jej najwybitniejszym przedstawicielem. Mamy za sobą trzy misje i nie straciliśmy ani jednego pilota. A przecież komandor Antilles twierdził, że większość z nas zginie w ciągu pierwszych pięciu akcji.

- Erisi, straciliśmy już pilota. - Corran podrapał się w pierś w miejscu, gdzie przebił ją laserowy strzał. - Kolejnych trzech omal nie straciliśmy na Talasei. Nie myśl, że jesteśmy nietykalni. Misje, które wykonaliśmy, były względnie łatwe.

- Wiem o tym, Corran. I nie uważam nas za nieśmiertelnych. - Oczy Dlarit zwięzły się minimalnie, ale Horn nie dostrzegł w jej twarzy śladów gniewu. - Po prostu czytałam trochę o historii naszej jednostki i wiem, że zawsze sprawdzała się doskonale w prostych misjach. Mimo to pod względem średniej liczby strąceń i uszkodzeń naszych maszyn jesteśmy lepsi od poprzedników. Nie wątpię, że misje, które przetestują nasze możliwości do granic, mamy jeszcze przed sobą, ale jeśli w statystykach jest choć odrobina prawdy, to nasze szczęście nie powinno skończyć się na łatwych zadaniach.

- Mów za siebie - odrzekł Corran, mrugając do niej porozumiewawczo. - Mój kredyt w Banku Szczęścia musi już być na wyczerpaniu.

Nawara wycelował kciuk w stronę zamkniętych drzwi kabiny.

- Na razie, mamy całe skrzydło pilotów bombowców, którzy ustawiają się w kolejce do fundowania ci drinków. Są teraz w centrum rekreacyjnym i szykują się do postawienia paru kolejek wszystkim Łotrom.

- Na początek będą wznosić toasty za Brora, który nad Wielką Wyspą stracił dwie gały - wtrąciła Rhysati, przewracając oczami. - Moim zdaniem powinni zacząć od ciebie.

- To on prowadzi w rankingu. Skoro rozwalil dwa myśliwce, a ja nie... Erisi spojrzęła na niego z ukosa.

- Przecież stuknąłeś fregatę. Korelianin pokręcił głową. -Nie stuknąłem.

- Jak to?

Twi'lek pospieszył z wyjaśnieniem.

- Gdyby Corran chociaż raz strzelił do fregaty, należałby mu się przynajmniej udział w strąceniu, ale ułamki poniżej jednej drugiej nie są uważane za warte wzmianki. To Eskadra Wartowników załatwiła fregatę. Corran może to potwierdzić, ale sam nic z tego nie ma.

- To nie fair. - Dlarit powiodła wzrokiem od Vena do Horna i z powrotem. - Właściwie tylko on powinien dostać to strącenie.

- Erisi - zaczęła spokojnie Rhysati - czy gdybyś strzelała do skosa, a on zrobiłby unik i trafiłabyś przypadkiem gałą, to czy chciałabyś, żeby za autora strącenia uznano pilota skosa?

- Rozumiem, o co ci chodzi, ale i tak uważam, że to nie w porządku.

- Jakoś to przeżyję - stwierdził Corran, wzruszając ramionami. -A nie w porządku jest to, że siedzicie tu ze mną we troje, kiedy już dawno powinniście być na dole i relaksować się na koszt Skrzydła Obrońców. No, idźcie już i bawcie się dobrze.

Rhysati wstała i objęła Nawarę w pasie.

- Idziemy. Powiemy pozostałym, że u ciebie wszystko w porządku.

- Dzięki.

Rhysati spojrzęła pytająco na Erisi.

- Idziesz?

- Za chwilę.

- Dobra.

Gdy para pilotów zniknęła za przesuwymi drzwiami, Erisi przeniosła się na drugą stronę wąskiej kabiny, zajmując zwolnione przez Rhysati miejsce na posłaniu Horna. Corran poczuł, że kajuta, która nigdy nie wydawała mu się zbyt obszerna, stała się w jednej chwili jeszcze mniejsza. Użyłby może nawet w myśli słowa „intymna”, gdyby nie ręka Erisi, która zniemacka znalazła się na jego kolanie, dowodząc niejako, że Thyferranka również czuje tę zmianę atmosfery - co sprawiło, że poczuł się trochę nieswojo.

- Corranie, chciałabym, żebyś wiedział, że czułam... i czuję to nadal... że jestem twoją wielką dłużniczką i chyba bardzo trudno będzie mi spłacić ten dług. Kiedy nadszedł meldunek o pojawieniu się Lancera na naszym wektorze wyjścia, wiedziałam, że... - Erisi zawahała się i przycisnęła wąską dłoń do szyi - wiedziałam, że nie wyjdę z

tego cała. Nie jestem najlepszym pilotem w jednostce i byłam przekonana, że zginę w walce z tą fregatą. A kiedy ty zrobiłeś to, co zrobiłeś, poczułam się tak, jakby ktoś zdjął ze mnie ogromny ciężar.

Erisi potrząsnęła głową, pozwalając, by kosmyki ciemnych włosów do połowy zakryły jej oczy.

- Wiem, że wyszło to tak nagle, ale... widzisz, nagle poczułam, że jesteś mi bardzo bliski. Pochyliła się, położyła dłonie na podciągniętych kolanach Corrana, po czym oparła na nich podbródek. - Wiesz, co mam na myśli?

- Tak, chyba nawet lepiej niż ci się zdaje.

Dlarit zamrugęła ze zdziwieniem i uśmiechnęła się.

- Czy to znaczy, że i ty czujesz coś takiego?

- Kiedyś czułem - odparł z westchnieniem Horn. - Ogromna większość tych uczuć, które teraz cię przepelniają, to typowy efekt stresu, który wiązał się z naszą akcją. Dobrze wiem jak to jest. W KorSeku moją partnerką na służbie była Iella Wessiri. Była ładna... może nie tak ładna jak ty, ale też nikt nie pomyliłby jej z Gamorreanką. Zrobiliśmy razem nalot na magazyn handlarzy błyszczostymem i tak jakoś wyszło, że wywiązała się dość ostra strzelanina. Jeden gość miał mnie na celowniku, a Iella sprzątnęła go w ostatniej chwili. Myślałem, że jestem trupem, a ona mnie ocaliła. Zaraz potem poczułem nagły i niezrozumiały przyływ miłości do niej... a przynajmniej pożądania. Przedtem byliśmy tylko przyjaciółmi, dokładnie tak samo, jak ty i ja. Może i od czasu do czasu coś iskrzyło między nami, ale nigdy tego nie zauważaliśmy i nie robiliśmy niczego, by zmienić status quo. Aż nagle, tamtej nocy, oboje poczuliśmy to samo.

- Co się stało potem?

Corran spochmurniał.

- Imperialny oficer łącznikowy przymknął nas na czas wyjaśnienia sprawy strzelaniny. Zobaczyliśmy się ponownie dopiero po dwóch dniach. Gorączka chwili minęła i już tylko śmialiśmy się z tego, co nas napadło, a z czego nic już nigdy nie wyszło. To ten strach, to niemal wyczuwalne dotknięcie śmierci sprawiło, że przez moment pragnęliśmy jakoś odreagować.

- Czy to coś złego?

- Nie, Erisi, to nie jest złe. - Corran przesunął się, usiadł obok niej i chwycił jej dłoń. - Ale też nie jest prawdziwe. Poza tym przyznam ci się, że mam wątpliwości, czy mądrze byłoby wiązać się z kimś z jednostki.

- Rhysati i Nawara jakoś nie widzą w tym problemu.

- Wiem. I uważam, że pasują do siebie.

Erisi uniosła do ust prawą dłoń Horna i pocałowała ją delikatnie.

- Zdaje się, że masz rację, Corran, ale chcę zapytać cię jeszcze o coś. Powiedziałaś, że między tobą a twoją partnerką od czasu do czasu coś iskrzyło i to mogło doprowadzić do tego, że wreszcie zaczęła ci się podobać. Czy między nami też istnieje coś takiego?

- Może. Sam nie wiem. - Corran poluzował kołnierz kombinezonu, czując, że ogarnia go nagła fala gorąca. - Przez ostatnich kilka lat, zanim opuściłem szeregi KorSeku, a tym bardziej później, moje życie emocjonalne było trochę... niestabilne.

- Masz kogoś? Może nadal zależy ci na twojej byłej partnerce?
 - Nie, nie mam. Nie myślę ani o Ielli, ani o nikim innym.
 Erisi zacisnęła usta i zastanawiała się przez moment, a potem skinęła głową.
 - Zgadzasz się ze wszystkim, co powiedziałeś - powiedziała wstała i przeciągnęła się leniwie. - Choć, rzecz jasna, nie masz pojęcia, co tracisz.
 Corran westchnął głęboko i też się podniósł.
 - Żałuję, że tak jest, ale musisz wiedzieć, że jestem wykończony. I tak nie miałabyś ze mnie wielkiego pożytku.
 Thyferranka roześmiała się bez troski i lekko musnęła ustami jego wargi.
 - Nie wiem, jak ci dziękować za tę troskę o moje dobro, Corran - powiedziała, cofając się w stronę otwierających się drzwi. - Życzę miłych snów.
 Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z Mirax Terrik. Córka przemytnika uśmiechnęła się uprzejmie.
 - Przepraszam, nie chciałam przeszkadzać.
 - Nic się nie stało, panno Terrik. - Z głosu Erisi wyparowały ostatnie ślady ciepła.
 - Właśnie wychodziłam, żeby porucznik Horn wreszcie mógł odpocząć. Nie wolno mu opuszczać kabiny i nie wydaje mi się, żeby mógł przyjmować w niej cywilnych gości.
 Mirax klepnęła lekko mały notes elektroniczny, sterczący z futerału umocowanego na jej lewym przedramieniu.
 - Mam pozwolenie na wizytę od samego dowódcy eskadry. Możemy to sprawdzić u Emtreya, jeśli sobie życzysz.
 Erisi obejrzała się przez ramię i zmierzyła Horna takim spojrzeniem, że nagle zapragnął znaleźć się gdzieś indziej, na przykład pod ostrzałem dwudziestu dział „Burzyciela”.
 - Nie ma sprawy, Erisi. Jestem pewien, że panna Terrik nie zostanie długo. I dziękuję ci za rozmowę.
 - Proszę uprzejmie, poruczniku. - Dlarit odwróciła głowę i sztywno skłoniła się Mirax. - Panno Terrik.
 - Do zobaczenia. - Mirax obserwowała przez moment odchodzącą Erisi. - Byle nie wkrótce - mruknęła pod nosem. Odwróciła się i zobaczyła, że Corran wciąż spogląda w ślad za Thyferranką. - Ech, wy, piloci... Myślicie wyłącznie o seksie.
 - Słucham?
 Nie siląc się na delikatność, Mirax cisnęła plastikowym pudełkiem w brzuch Corrana, minęła go i rozejrzała się po dwuosobowej kabinie.
 - Najmniejszy schówek na kontrabandę w moim „Ślizgu” jest większy od tej nory.
 - „Ulga” nie jest ani luksusowym wycieczkowcem, ani przemysłowym frachtowcem. Szczerze mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy znajdziemy nową bazę. - Corran wszedł do środka, pozwalając, by drzwi zasunęły się za nim ze świstem. - Co to jest? - spytał, ważąc w dłoniach pudełko.
 Mirax usiadła na koi Ooryla.
 - Wedge mówił, że możesz być w kiepskim nastroju. No, ale przecież nie mógł wiedzieć, że odwiedziła cię sama królowa bacty... Pomyślałam, że może miałabyś ochotę

tę na domowe jedzenie, więc naszykowałam dla ciebie tę paczuszkę. Zamierzałam też jakoś przypieczetować rozejm między nami - dodała po chwili, wzruszając ramionami.
 Corran przysiadł na skraju posłania i odpiął dwa zatrzaski zamykające pudełko. Otworzył kłapę i uśmiechnął się szeroko. W środku zobaczył pół tuzina kart danych z koreliańskimi gazetami, dwie puszki wędzonego nerfa na ostro i butelkę whiskey - Rezerwy Whyrena.
 - No proszę. Przez ostatnie dwa lata nie widziałem tyle koreliańskiego towaru.
 Mirax położyła się na prawym boku i podparła głowę ręką.
 - Pod butelką znajdziesz jeszcze ryshcate. Niektóre składniki musiałam zastąpić czymś innym, ale myślę, że nie wyszło najgorzej.
 Corran wyjął z pudełka flaszkę whiskey i położył obok siebie. Pod nią, zawinięte w przezroczystą folię, leżało ciemnobrązowe ciasto, które na Korelii pieczono tradycyjnie z okazji urodzin, rocznic i innych uroczystych wydarzeń.
 - Ostatni raz jadłem ryshcate kiedy zginął mój ojciec, a właściwie po pogrzebie... Ale powiedz lepiej, skąd wzięłaś orzechy w weliu.
 - Wytrzasnęłam.
 - Wytrzasnęłaś?
 - Właśnie tak: wytrzasnęłam. Może o tym nie wiesz, ale istnieje doskonale rozwinięty czarny rynek handlu koreliańskimi towarami. Wielu z nas musiało opuścić system, a dopóki rządzi tam Diktat, Imperiale bez ograniczeń kontrolują przestrzeń. To oznacza, że istnieje wielki popyt i ograniczona podaż, więc oplaca się wozić towar. - Mirax zmarszczyła brwi i kiwnęła głową w stronę drzwi. - Ten wasz droid protokolarny ma chyba ze dwie skrzynki koreliańskiej whiskey, ale sprzedaje mi najwyżej po jednej albo po dwie butelki. Mogłabym odkupić stary statek Służby Celnej na miejsce tego, który zostawiliśmy na dnie jeziora na Hensarze, gdyby odpalił mi całą skrzynkę, ale nie da się przekonać, sknera. Wyciągnięcie od niego dwóch flaszek kosztowało mnie nowiutki dopalacz horyzontalny do hipernapędu i skrzynkę mieszanki l'lahsh, wyprodukowanej jeszcze na Alderaanie.
 Brew Corrana uniosła się podejrzliwie.
 - Emtrey handluje whiskey?
 - Mówię ci, że wyciągnęłam od niego dwie butelki. Jedna leży koło ciebie, a drugą zużyłam, robiąc ryshcate. - Mirax usiadła, niemal dotykając nogami kolan Corrana. - A co, zamierzasz aresztować droida za przemyt?
 - Nie, chyba wystarczy mu poważne ostrzeżenie. - Pilot uśmiechnął się ciepło. - Masz ochotę na kawałek ryshcate? Sama je zrobiłaś, więc chyba powinnaś spróbować.
 Po krótkim namyśle Korelianka kiwnęła głową.
 - Zjem mały kawałek, ale pod warunkiem, że wymyślimy sensowny powód do świętowania.
 - Może to, że żyjemy?
 - Jak dla mnie - może być.
 Corran przebił kciukiem cienką folię i ułamał narożnik soczystego, płaskiego ciasta. Podzielił porcję na dwie części i większą oddał Mirax. Przestrzegając pradawnej tradycji, powiedział:

- Dzielimy się tym ryshcate tak samo, jak dzielimy radość z tego, że żyjemy.

- Za to, że żyjemy.

Gdy zaczęły jeść, Corran podstawiał lewą dłoń, by chwytać wszystkie okruchy. Ciasto było wspaniałe. Słodkie składniki łagodziły ostry posmak whiskey, a orzechy wwe-liu wprost rozplywały się w ustach. Horn przełknął pierwszy kęs i uśmiechnął się z lubością.

- Jest po prostu cudowne!

- Nawet jeśli zrobiłam je z przemyconych ingrediencji?

- To tylko jeszcze jeden powód, żeby zjeść je w całości: trzeba zatrzeć wszelkie dowody przestępstwa. - Delektując się smakiem, Corran potrząsnął głową. - Nie wyobrażam sobie lepszego sposobu na zawarcie trwałego pokoju między nami.

- To dobrze. - Mirax wstała i zmierzwiła dłonią grzywę ciemnobrązowych włosów. - Kiedy ten wasz Sojusz wreszcie przymierzy się do zajęcia Coruscant, zrobię jeszcze jedno ryshcate. Będiesz mógł je zawieźć temu, kto tam teraz rządzi... kimkolwiek jest. To powinno skrócić tę wojnę.

- Twoje ciasto zmieniałoby na powrót Dartha Vadera w porządnego rycerza Jedi, ale nie jestem pewien, czy podziałałoby na starą Iceheart. - Horn odłożył pudełko na bok. - Na pewno nie chcesz więcej?

- Dzięki, ale muszę już wracać na statek - odparła, zerkając na wyświetlacz notatnika. - Mniej więcej za sześć godzin lecę w okolice Światów Środka.

- Eskadra Łotrów będzie cię osłaniać?

- Nie, tym razem muszę polegać na własnym sprycie i zuchwałości. Corran zmarszczył brwi.

- Nie obraż się, ale czy to nie będzie trochę niebezpieczne?

Mirax pokręciła głową.

- Do tej pory dałam się zaskoczyć tylko raz. Łotrom udało się wpaść w zasadzkę już dwa razy. Zaczynam podejrzewać, że podróżowanie bez waszego towarzystwa może być odrobinę bezpieczniejsze niż z wami. Zresztą tym razem zadanie jest wyjątkowo proste. - Drzwi rozsunęły się i kobieta pospieszenie cmoknęła Corrana w policzek. - Dzięki za troskę. Zobaczmy się, kiedy wrócę.

Właz zamknął się cicho, zasłaniając jej malejącą w głębi korytarza sylwetkę. Horn ze zdziwieniem zauważył, że kiedy wychodziła Erisi, czuł ulgę, a teraz... żałował, że Mirax nie mogła zostać dłużej. Wiedział, że nie jest to kwestia pociągu fizycznego - choć Korelianka ani trochę nie ustępowała urodą i figurą pięknej Thyferrance. Był skłonny przypuszczać, że to raczej wspólnota pochodzenia sprawiła, iż połączyła go z córką Boostera więź, o której Erisi Dlarit mogłaby tylko marzyć. Co dziwne, fakt, iż ich ojcowie byli śmiertelnymi wrogami, zdawał się jeszcze wzmacniać to poczucie jedności.

Corran otrząsnął się z zadumy.

- Obudź się, Horn - mruknął do siebie. - Wpatrujesz się w nią dokładnie tak samo, jak Erisi w ciebie. Córka Boostera Terrika i syn Hala Horna mogą być względnie przyjaźnie nastawionymi wrogami, w najlepszym razie nawet przyjaciółmi, ale nigdy nie połączy ich nic więcej. Pamiętaj, po pierwsze i ostatnie, że ta dziewczyna jest przemyt-

niczka. Przyjdzie taki moment, kiedy znajomość z tobą przestanie jej się opłacać, a wtedy po prostu zredukuje koszty, czyli ciebie.

Słuchając własnych słów, dobrze wiedział, że jest w nich wiele prawdy. Jednakże słyszał w nich też głos swego ojca, a to kazało mu przemyśleć sprawę raz jeszcze. Bezwiednie włożył do ust drugą połowę kawałka ryshcate. Moja gęba nadaje się do lepszych celów niż wygłaszanie spekulacji, które mogą najwyżej obrazić tę dziewczynę i zdeprecjonować prezent, który dała mi na zgodę. Możemy być przyjaciółmi i będziemy przyjaciółmi. Teraz, kiedy Imperium robi wszystko, żeby oddalić nas od domu, to, co nas łączy, jest znacznie bardziej istotne niż jakiegokolwiek różnice, które mogą nas dzielić.

ROZDZIAŁ

24

Złe przeczucia, które prześladowały Wedge'a Antillesa przed kolejną odprawą na pokładzie „Bazy Jeden”, jeszcze się pogłębiły, gdy tylko rozpoczęło się spotkanie. Nie miał nawet czasu dyskretnie odciągnąć admirała Ackbara i generała Salma na bok, by wypracować coś w rodzaju doraźnego kompromisu w sprawie Corrana. Trzymanie go w zawieszaniu to raczej działanie na jego szkodę niż środek dyscyplinujący. Biorąc pod uwagę widoczne gołym okiem rozterki Ackbara, dotyczące tematu odprawy, Wedge doszedł do wniosku, że występowanie w obronie Horna nie ma w tym momencie ani sensu, ani szans powodzenia.

Jako komandor, Antilles był najmłodszym stopniem oficerem spośród uczestników spotkania. Rozpoznał kilka osób poza admirałem Ackbarem i generałem Salmem, ale nie miał pojęcia, kim mogą być pozostali. Dostrzegł grupkę czterech Bothan - generała, dwóch pułkowników i komandora - stojących w pobliżu wejścia do sali, lecz nie znał nazwiska żadnego z nich. Najwyraźniej jednak to właśnie oni prowadzili odprawę: stało się to jasne w chwili, gdy trzej młodszy stopniem Bothanie rozeszli się po sali, by wgrać zasoby kilku kart danych do notatników pozostałych oficerów.

Tymczasem bothański generał wszedł na podest w przedniej części sali, a wtedy światła ponad widownią przygasły nieco. Białe futro oficera błyszczało oślepiająco, a jego złote oczy wyglądały tak, jakby uformowano je z płynnego metalu. Ubrany w mundur Armii Sojuszu, ściskając w dłoniach złożonych za plecami srebrzysty teleskopowy wskaźnik, generał zaczął mówić głosem miękkim, choć nie pozbawionym mocy i intensywności.

- Jestem generał Laryn Kre'fey. Za chwilę wprowadzę panów w szczegóły planowanej misji, która otworzy naszym siłom drogę do Coruscant. Jeśli zechcą panowie zerknąć do notesów, znajdą w nich podstawowe informacje na temat obiektu, który zamierzamy zaatakować. Nie muszą panowie wiedzieć już teraz, gdzie się on znajduje; wystarczy, jeśli powiem, że baza, którą zajmiemy, będzie dla nas bramą wprost do serca Imperium.

Wedge starał się zapamiętać jak najwięcej szczegółów. Planeta-określana na razie jedynie niedorzecznym kryptonimem Czarny Księżyc - była całkiem normalna i zdalna do zamieszkania. Pod wieloma względami przypominała Endor, choć brakowało na niej

rdzennych, inteligentnych form życia, takich jak Ewoki. Wstępne prace badawcze, przeprowadzone jeszcze za czasów Starej Republiki, dowiodły że świat ten jest raczej ubogi w cenne minerały i inne dobra, które usprawiedliwiłyby zmasowaną eksploatację. Na jego powierzchni stworzono jednak bazę wojskową, bo z czasem stwierdzono, że system, w którym się znajdował, jest dogodnym punktem zmiany kursu dla podróży udających się w stronę Sektora Wspólnego i dalej. Jak się okazało, lokalizacja na skrzyżowaniu szlaków nadprzestrzennych nie wystarczyła, by planeta rozkwitła gospodarczo. Jeżeli nie liczyć kilku nieudanych eksperymentów, które miały przyczynić się do awansu cywilizacyjnego Czarnego Księżyca, baza została właściwie porzucona, kiedy Imperium wstrzymało dofinansowywanie tego typu placówek poprzez system ulg podatkowych.

- Imperium powróciło do rozbudowy bazy i generatorów pola ochronnego dla niej dopiero wtedy, gdy zaistniało niebezpieczeństwo, iż Rebelia uzna ją za dogodny punkt tranzytowy do wypadów w stronę Jądra. - Generał Kre'fey machnął otwartą dłonią. - Dodatkową ochronę bazy stanowią cztery stanowiska ciężkich dział jonowych oraz dwie eskadry myśliwców TIE.

Wedge zmarszczył brwi. System obronny imperialnej placówki wydał mu się co najmniej dziwny - zbyt mocny jak na tak nieliczący się świat, a jednocześnie zbyt słaby, jeśli wziąć pod uwagę niebezpieczną bliskość Coruscant. Vladet, na której mieściła się kwatery główna sił całego sektora Rachuk, dysponowała przecież tylko czterema myśliwcami TIE obrony powietrznej, dwoma działami jonowymi i zestawem tarcz, których zasilanie wymagało wyłączenia dział jonowych i odwrotnie. Antilles nie przeczuwał wprawdzie, że Czarny Księżyc może być pułapką zastawioną przez Imperium, ale przyszło mu do głowy, że środki przedsięwzięte dla ochrony tego świata mogą umożliwić tamtejszej bazie przetrwanie do chwili nadejścia posiłków z sąsiednich systemów.

Bothański generał zaczął szczegółowo opisywać plan ataku. Zamierzał użyć „Emancypatora” - jednego z dwóch niszcycieli gwiazdnych klasy Imperial, które Sojusz zdobył podczas bitwy o Endor i wyremontował - do przecięcia i załamania pola ochronnego bazy. Skrzydło Obrońców generała Salma miało zająć się bombardowaniem systemów obronnych i zabudowań, Eskadra Łotrów zaś - utrzymaniem wrogich myśliwców TIE z dala od Y-wingów. Po osłabieniu z powietrza oporu na powierzchni planety miały na niej wylądować oddziały inwazyjne Sojuszu, by dokonać ostatecznego zajęcia bazy i całego świata.

- Spodziewam się, że plan wejdzie w życie za dwa tygodnie, akcja zaś zakończy się za piętnaście standardowych dni - podsumował Kre'fey.

Generał Salm spojrzął ponad Wedge'em na admirała Ackbara.

- Czy to znaczy, że plan już został przyjęty?

Ackbar, obok którego stał inny kalamariański admirał- Ragab, dowódca „Emancypatora” - skrzywił się boleśnie.

- Tak, generale Salm, plan został...

Kre'fey nie pozwolił mu dokończyć zdania.

- Proszę wybaczyć, admirał Ackbar, że pozwolę sobie odpowiedzieć na to pytanie. - Bothanin przyglądał futro porastające jego twarz, sprowadzając długie kosmyki

w dół, do spiczastej brody. - Tak jest, generale, Rada Tymczasowa zaaprobowwała mój plan. Zamierza pan kwestionować jej mądrość w tej sprawie?

- Nigdy nie ośmieliłbym się krytykować decyzji Rady, generale Kre'fey, ale dwa tygodnie na przygotowanie takiego ataku to bardzo krótki czas.

- Jeżeli pańscy piloci nie poradzą sobie z tym zadaniem, generale, to we Flocie znajdują się inne eskadry Y-wingów.

- Moi ludzie będą gotowi.

Nie powiedziałbym, że ci dwaj przepadają za sobą, pomyślał Wedge. Uniósł rękę.

- Jeśli można, chciałbym zadać pytanie w sprawie operacji. Bothanin rozłożył ręce z pobłażliwym uśmiechem.

- Ależ proszę, komandorze.

- Chodzi o pola ochronne. Z pańskiego raportu wynika, że ulegną naszemu bombardowaniu, jeżeli zostaną wygenerowane w takim promieniu, aby ogarnąć także niezbyt istotne zabudowania centrum łączności satelitarnej. A co będzie, jeśli dowódca bazy zmniejszy średnicę tarcz, tym samym zwiększając ich efektywność?

- Nie będzie to miało znaczenia. Moc generatorów i tak jest niewystarczająca. Pola ochronne w każdym przypadku ulegną naszemu bombardowaniu.

- Nawet jeżeli działa jonowe nie zostaną uruchomione?

Tym razem pytanie sprawiło, że Bothanin zawahał się na moment.

- To także nie sprawi nam różnicy.

Wedge'owi nie podobała się wyraźna niepewność w głosie Kre'feya. Warunkiem powodzenia operacji było unieszkodliwienie pól ochronnych. Choć Antilles nie uważał generała za głupca, był absolutnie pewien, że demonstrowane przez Kre'feya przekonanie o stuprocentowej skuteczności bombardowania orbitalnego jest, delikatnie mówiąc, krótkowzroczne. Na Hoth imperialni dowódcy zdecydowali się na przeprowadzenie ataku z powierzchni. I chociaż w wielu innych bitwach bombardowanie z przestrzeni kosmicznej sprawdzało się doskonale, metoda użyta na lodowej planecie sprawiała wrażenie jeszcze skuteczniejszej. W przypadku Czarnego Księżyca obecność dział jonowych na powierzchni oznaczała, że jednostki dokonujące ataku bombowego byłyby narażone na poważne niebezpieczeństwo, a to z kolei prowadziłoby do opóźnienia całej akcji i powstania nowego zagrożenia - siły wezwane przez bazę z sąsiednich systemów miałyby czas, aby dotrzeć na miejsce akcji i osaczyć Rebeliantów.

Wedge ponownie uniósł rękę.

- Słucham, komandorze Antilles.

- Nie podał pan specyfikacji dotyczącej obrony powietrznej Czarnego Księżyca. Będziemy walczyć z gałami, skosami, dublami czy błyskami? Bothanin spojrzał na niego nieprzyjaźnie.

- Słucham?

Generał Salm przetłumaczył:

- On chce wiedzieć, czy te maszyny, które będą bronić bazy, to zwykłe myśliwce TIE, Interceptory, bombowce czy któreś z zaawansowanych modeli.

- Głównie zwykłe myśliwce; chociaż nie wszystkie. - Kre'fey rozejrzał się po sali, czekając na kolejne pytania, ale nie było chętnych. - Ze względów bezpieczeństwa nie

podamy panom już teraz prawdziwych współrzędnych celu. Zrobimy to tuż przed odlotem. Pakiety symulacyjne, które przygotowaliśmy, dostarczą innych, szczegółowych informacji. Ysanne Isard wszczęła przeciwko nam prawdziwą ofensywę kontrwywiadową, a bez elementu zaskoczenia nasza misja może się nie udać.

Bez elementu zaskoczenia nasi ludzie mogą zginąć, pomyślał Wedge i pokręcił głową.

- Nie podoba mi się to wszystko.

Oczy bothańskiego generała zmieniły się w złoście szczeliny.

- Pańskie upodobania są absolutnie nieistotne, komandorze Antilles. Rada Tymczasowa zaaprobowwała plan i to powinno panu wystarczyć.

Korelianin nie zwlekał z ciętą odpowiedzią.

- Może i zaaprobowala, ale to nie jej członkowie będą go realizować.

- Ja będę go realizował, komandorze. Polecę pierwszym transportem prosto na powierzchnię Czarnego Księżyca. - Nozdra Kre'feya rozszerzyły się, jakby węszył w poszukiwaniu zdobyczy. - Mam nadzieję, że nie wątpi pan w bothańską odwagę.

Jakże mógłbym wątpić, zdenerwował się Wedge, skoro wszyscy Bothanie przypominają nam bez końca, że to oni zdobyli informacje o lokalizacji i budowie drugiej Gwiazdy Śmierci?

- Nie, sir, nie wątpię. A pan, jak sądzę, nie kwestionuje odwagi moich pilotów. Wykonają tę misję, ale moim obowiązkiem jako dowódcy jest dopilnowanie, by mieli szansę bezpiecznie wrócić do domu.

Drwiący grymas wykrzywił usta Kre'feya.

- Obowiązkiem, z którego w przeszłości wywiązywał się pan wręcz doskonale, komandorze Antilles.

Wedge poczuł, jak wokół jego serca zaciska się niewidzialna pięść. Przed oczami przemknęły mu twarze tych wszystkich przyjaciół i towarzyszy, których stracił, odkąd przyłączył się do Rebelii. Nagle dotarło do niego, że każdy z nich tylko po to został pośmiertnie uznany za bohatera, by idioci w rodzaju Kre'feya mieli sposobność zrobienia z kolejnych Rebeliantów jeszcze większej liczby pośmiertnych bohaterów. Szeregi umarłych zdawały się nie mieć końca - ta sama pustka, która ich wchłonęła, nagle zdmuchnęła gniew Wedge'a i zjadliwą ripostę, którą miał na końcu języka.

Admirał Ackbar wstał gwałtownie i obciągnął poły munduru.

- Generale Kre'fey, jestem przekonany, że zastrzeżenia komandora Antillesa są w pełni uzasadnione. Dziwię się, że pańska sławetna drobiazgowość w zbieraniu danych wywiadowczych tym razem nie doszła do głosu. Pozwolę sobie użyć metafory: powiedział nam pan, o której godzinie nastąpi przypływ, ale niektórzy z nas muszą także znać minutę. Z pewnością potrafi pan uzupełnić brakujące dane i robi pan to.

Bothanin spojrzał ponuro na Kalamarianina. -Albo?

- Albo dopilnuję, żeby odwołano tę akcję.

- Przecież Rada już ją zatwierdziła.

Ackbar uniósł nieco podbródek.

- Rada jest ciałem politycznym i podejmuje polityczne decyzje. W przeciwieństwie do bitew, których rezultatu nie da się przewidzieć, decyzje polityczne można

odwoływać i zmieniać bez końca. Rada istotnie zdecydowała, że należy poczynić kroki w stronę przejęcia Coruscant, a plan pańskiego ataku odpowiadał dyrektywom, które zostały przyjęte... co wcale nie oznacza, że jest to jedyny plan, jaki można w tej chwili zrealizować.

- Przekonamy się, czy mój atak zostanie przeprowadzony, czy też nie, admirale. A tymczasem zajmę się rozdaniem wszystkim dowódcom pakietów symulatorowych, by mogli rozpocząć szkolenie swoich ludzi.

Kalamarianin wsparł na biodrach zaciśnięte pięści.

- Albo zdobędzie pan te dane, albo własnymi rękami zniszczę te pańskie pakiety.

Generał Kre'fey przygryzł dolną wargę i niechętnie skinął głową w stronę swoich oficerów.

- W porządku. Skoro tak panu zależy, zdobędziemy te informacje... o ile w ogóle można je zdobyć. - Wycedziwszy te słowa lodowatym tonem, rzucił swoim ludziom zwięzły rozkaz po bothańsku i wyprowadził ich za drzwi.

Sala opustoszała dość szybko. Pozostali w niej tylko Wedge, Salm i Ackbar, siedzący tuż przed podświetlonym podium. Kalamarianin pochylił głowę i spojrzął w oczy Korelianina.

- Proszę przyjąć wyrazy współczucia, komandorze Antilles. Nie tak miała wyglądać ta odprawa.

Wedge wciąż jeszcze czuł się tak, jakby ktoś strzelił mu prosto w pierś.

- Dlaczego wszyscy tak się zachwycają Bothanami za to, że zlokalizowali drugą Gwiazdę Śmierci i ustalili, że Imperator jest na jej pokładzie? Czy zapomnieliśmy już, że Palpatine zastawił na nas nad Endorem pułapkę, w której mieliśmy zginąć? Bothanie zostali wykiwani, a mimo to obnoszą się z tą hańbą, jakby mieli się czym chwalić.

Kalamarianin powoli skinął głową.

- Słyszałem już podobne opinie, najczęściej z ust tych członków Rady, którzy z jednej strony musieli odpowiedzialnie sprawować władzę, a z drugiej wysłuchiwać żądań i zapewnień Bothan, którzy bez końca opowiadali, jak to podejrzliwy Imperator powziął zamiar wciągnięcia Sojuszu w pułapkę dopiero po tym, jak informacje o Gwieździe Śmierci zostały wykradzione. Z drugiej strony, jedynym dowodem na to, że Palpatine istotnie uknuł tak sprytny plan, są słowa Luke'a i choć jestem pewien, że on świadomie nie wprowadziłby nas w błąd, to jakoś nigdy nie potrafiłem zaufać słowom samego Imperatora.

Wedge pochylił się na krześle i potarł zmęczoną twarz.

- Zapewne ma pan rację, admirale. Te wątpliwości są tylko cieniem, który wygląda nieśmiało zza pewnych siebie Bothan. Możliwe, że mają rację co do Gwiazdy Śmierci i niewykluczone, że Kre'fey nie myli się co do Czarnego Księżyca, ale jeśli jednak się myli... Zginie wielu ludzi.

- Podzielam pańskie obawy, komandorze. Gwarantuję, że dostanie pan potrzebne informacje.

Korelianin skinął głową.

- Powie mi pan, gdzie właściwie znajduje się ten cary Czarny Księżyc?

Ackbar zawahał się.

- Ja muszę to wiedzieć, komandorze, ale pan na razie jeszcze nie. Mogę jedynie zapewnić, że przed odlotem dostanie pan wszystkie dane. Powiem tylko, że baza znajduje się w gęstym od planet sektorze, toteż liczba tras, którymi możemy tam dolecieć, jest dość ograniczona. A skoro mamy mało możliwości, to obliczenie koordynatów skoków nadprzestrzennych będzie raczej łatwe. Łatwe też będzie zastawienie na nas pułapki, dlatego naprawdę uważam, że lepiej będzie, jeśli pozna pan współrzędne planety wtedy, kiedy będą panu potrzebne, a nie wtedy, kiedy będzie pan chciał.

Wedge zastanawiał się chwilę nad tym, co usłyszał, po czym kiwnął głową.

- Rozumiem wymogi bezpieczeństwa, sir. Nie podobają mi się ograniczenia, które im towarzyszą, ale mimo wszystko rozumiem.

Kalamarianin otworzył szerokie usta i zaśmiał się basem.

- Widzę, że robimy postępy. Na razie zdradzę panu tylko tyle, że polecicie na planetę Noquivzor i stamtąd będziecie startować do akcji. Dołączy do was kilka jednostek, w tym Skrzydło Obrońców. - Admirał zaplótł szerokie dłonie. - A teraz, jak sądzę, chciałby pan porozmawiać o zarzutach generała Salma wobec Corrana Horna?

Wedge wyprostował się.

- Jeżeli mamy zamieszkać we wspólnej bazie, to chyba najlepiej będzie od razu wyjaśnić wszelkie niejasności. Prawda, panie generale?

Salm przytaknął ruchem głowy.

- Zgadząm się, więc... oszczędźmy sobie kłopotów. Proszę zapomnieć o moich oskarżeniach.

- Słucham?

Łysiejący dowódca skrzydła bombowców rozłożył ręce.

- Jeżeli uprę się, żeby postawić Horna przed sądem wojennym, wyjdę na głupca, a on przesiedzi w areszcie nasz atak na Czarny Księżyc. - Salm przymknął oczy, a na jego twarzy pojawił się wyraz głębokiego niesmaku. - Oczywiście nadal uważam, że całej Eskadrze Łotrów brak elementarnej dyscypliny, ale sądzę też, że misja, którą nam wyznaczono, będzie piekielnie ciężka. Z Hornem i resztą pańskich pilotów atak na Czarny Księżyc może nie zmieni się w taki koszmar, który, jak się spodziewam, będzie mnie prześladował przez najbliższe dwa tygodnie.

ROZDZIAŁ

25

To, że generał Derricote jakimś cudem nie pocił się w parnej atmosferze planety Borleias, nie dziwiło Kirtana Looora nadmiernie. Tłusty generał zdecydowanie przypominał wyglądem olbrzymią ropuchę, więc oficer Wywiadu Imperialnego z łatwością wyobrażał sobie, iż jego gospodarz z lubością właściwą płazom znosi ciągły upał i niebywałą wilgotność powietrza. Obrzydliwie pulchny dowódca sił imperialnych w systemie Pyria przyozdobił twarz grymasem, który miał uchodzić za uśmiech - ostrym skrzywieniem ust, wiernie powtórzoną przez zwały drżącego tłuszczu, tworzące dwa zapasowe podbródki generała.

- Bardzo się cieszę, agencie Loor, że półtora tygodnia spędzone na Borleias nie odbiło się na pańskim zdrowiu... tak mi się przynajmniej wydaje. - Generał przycisnął dłonie o krótkich i grubych palcach do blatu masywnego biurka, wykonanego z ciemnego drewna. - Dotarł pan już do wszystkich informacji, które chciał pan zawrzeć w raporcie o stanie naszych systemów obronnych?

Kirtan skinął głową po czym zamarł, wpatrując się badawczo w starszego oficera i nie odzywając się choćby jednym słowem. Czekał w milczeniu i bezruchu, póki kąciki uśmiechniętych z wysiłkiem ust otyłego mężczyzny nie zaczęły drgać.

- Wyniki mojej kontroli są zupełnie satysfakcjonujące. Sprawdziłem całą instalację i wszystko jest w najlepszym porządku. Wasze generatory pól ochronnych są w świetnym stanie; obie eskadry myśliwców TIE są utrzymywane w najwyższym stopniu gotowości bojowej, a szkolenie symulatorowe pilotów jest tak intensywne, że wylatanych godzin starczyłoby dla dwukrotnie liczniejszego oddziału.

- Ceną gotowości są nieustanne przygotowania, agencie Loor. - Głos Derricote'a pozostał zblazowany, za to jego senne brązowe oczy znikły pod powiekami w tempie znacznie szybszym niż normalnie. - Jesteśmy tu po to, żeby powstrzymać Rebelię, więc to oczywiste, że musimy być gotowi do działania.

Kirtan uśmiechnął się bez wysiłku, pochylił się i wsparł rękę o blat wielkiego biurka.

- Nie da się ukryć, że jesteście dobrze przygotowani. Spisał się pan znakomicie, opracowując system obronny tej bazy i przyznam szczerze, że zabezpieczenia w sieci komputerowej macie tu znacznie lepsze niż w jakiegokolwiek innej placówce, którą mia-

łem przyjemność odwiedzić... nie licząc ośrodków w Centrum Imperialnym, rzecz jasna. Nie będę także ukrywał, że pracuje pan znacznie ciężiej niż którykolwiek z oficerów, których zdarzyło mi się poznać po śmierci Imperatora.

- Wszystko, co robię, robię dla Imperium.

- Wszystko, co pan robi, robi pan dla siebie - odparował Kirtan, stukając palcem w wyświetlacz elektronicznego notesu wbudowanego w masywny drewniany mebel. - Pozwoliłem sobie odwiedzić pański gabinet w chwili, kiedy był pan zajęty innymi obowiązkami, i udało mi się wydobyć pewne bardzo interesujące, ściśle tajne pliki z tego oto urzędnictwa. Jest pan prawdziwym artystą. Tworzy pan mianowicie duplikaty zamówień, przyłącza do nich plany ogromnie zawiłych tras przelotu i rozsyła to wszystko do kilku niezależnych central zaopatrzenia, z których każda jest pewna, że pańska baza znajduje się pod jej opieką. Tym sposobem udało się panu ściągnąć tu dość paliwa i uzbrojenia, by utrzymać nie dwie, lecz cztery pełne eskadry myśliwców TIE. A skoro tutaj widziałem tylko dwie, wnioskuję, że pozostałe przeznaczył pan do ochrony laboratorium Alderaan Biotics.

- Nie mam pojęcia, o czym pan mówi, agencie Loor.

- Szczerze wątpię, czy tak jest, generale. Czytałem ostatnio pańskie akta. Studiował pan w Imperialnej Akademii Marynarki, ale koncentrował się pan przede wszystkim na przedmiotach związanych z biologią i botaniką. Jest pan w pełni kompetentnym dowódcą bazy takiej jak ta, a jednocześnie pańska wiedza pozwoliła panu na ponowne uczynienie Biotics placówką w pełni sprawną. - Kirtan uśmiechnął się chytrze. - I dochodową?

Twarz Derricote'a poszarzała jak popiół, ale uśmiech nie zniknął z niej całkowicie.

- Spodziewałem się tego, agencie Loor. I dysponuję pewnymi środkami.

Kirtan wyprostował się na całą swoją imponującą wysokość i z góry spojrział na okrągłą twarz Derricote'a.

- Wcale mnie to nie dziwi, generale. Laboratorium hydroponiczne Alderaan Biotics było ledwie źródłem kosztów, które firma-matka mogła odpisać sobie od podatku, przynajmniej zanim zmieniło się prawo podatkowe. A potem zostało porzucone, zdane na łaskę droidów serwisowych i zapomniane. Później jednak planeta Alderaan została zdyscyplinowana i popyt na alderaaniańskie produkty gwałtownie wzrósł. Według moich bardzo ostrożnych szacunków, opartych na danych sprzed dwunastu miesięcy, przez ostatnie dwa lata działalności udało się panu wypracować na czysto przeszło dwa miliony kredytów.

- Pełną wydajność produkcji osiągnęliśmy zaledwie piętnaście miesięcy temu, ale z drugiej strony koszty ogólne mamy wyjątkowo niskie, więc udało nam się zarobić dwa miliony siedemset pięćdziesiąt tysięcy kredytów, z czego większość zainwestowałem w badania rozwojowe prowadzone poza planetą.

- Wasze koszty ogólne są wyjątkowo niskie, bo Imperium subsyduje pańską nielegalną fabrykę.

Derricote potulnie złożył dłonie.

- Proponuję, żeby nazywał ją pan naszą fabryką.

- Mógłbym także nazywać ją moją fabryką, generale - wycedził zimno agent, zaplatając ramiona na piersiach. - Choć z drugiej strony nie wydaje mi się, żeby jej przyszłość była nazbyt świetlana. Sprawdzając tutejszy system bezpieczeństwa danych, natrafiłem na ślady, które mogłyby dowodzić ingerencji Sojuszu w wasze transmisje holonetowe.

Wzrok Derricote'a stwardniał nagle, a generał wyprostował się i sztywno usiadł za biurkiem.

- Bothanie. To oni wiecznie włamują się do sieci. A ja daję im różne ciekawe informacje, co bardzo ich uszczęśliwia.

Stanowczość w głosie oficera zaskoczyła Kirtana, podobnie jak niespodziewana transformacja fizyczna, która dokonała się na jego oczach. Siadając prosto i unosząc nieco brodę, Derricote zmienił się z obleśnego mięczaka, nieudacznika i pochlebcy w mężczyznę zdolnego do opracowania i wdrożenia planu, który umożliwił uruchomienie niezwykle wydajnego, a przy tym znakomicie zakamuflowanego, laboratorium upraw hydroponicznych. Pokazał mi tylko to, co chciałem zobaczyć, bo wołał, żebym nie doceniał jego możliwości, pomyślał Loor.

Generał Evir Derricote dotknął palcem wyświetlacza stacjonarnego notatnika.

- Częstotliwość włamań do sieci i długość poszczególnych sesji stale rosną. Powiniennem zapisać ten fakt na konto pańskiej wizyty, agencji Loor, czy może raczej założyć, że nagle i jednocześnie zainteresowanie Sojuszu Rebeliantów i Imperium moją małą bazą jest klasycznym zbiegiem okoliczności?

Kirtan Loor zmrugał oczy.

- System Pyria jest jednym z niewielu, który pasuje jak ulał do profilu układów mogących stanowić odskocznnię dla Sojuszu do ataku na Światy Środka.

- Pasuje, bo nikt nic nie wie o prawdziwym systemie obronnym tej planety.

- Dwie dodatkowe eskadry myśliwców TIE niewiele znaczą dla Sojuszu.

- Ach, więc jednak są rzeczy, których nawet pan nie wie jeszcze o Borleias. Kto by pomyślał... - Derricote uśmiechnął się złośliwie. - Coś ci powiem, synu: obronę planety zostaw mnie. Jesteś oficerem wywiadu, nie geniuszem militarnym.

Kirtan wskazał na prywatny notes generała. - Nie zauważyłem w nim absolutnie niczego, co wskazywałoby, że pan jest geniuszem militarnym, generale.

Derricote postukał się w skroń grubym paluchem.

- To dlatego, że jestem wystarczająco inteligentny, by wiedzieć, że jedyne bezpieczne miejsce dla najistotniejszych danych znajduje się tutaj. Spodziewałem się akcji zbrojnej przeciwko Borleias od chwili, gdy udało się uruchomić stację Alderaan Biotics i proszę mi wierzyć, że poczyniłem stosowne przygotowania.

Oficer Wywiadu usłyszał w głosie generała zuchwałą pewność siebie i coś jeszcze - coś, z czym nie spotykał się na co dzień. Zapał.

- Pan nie może się doczekać tej konfrontacji - stwierdził.

- Może i prowadzę tu na boku mały interesik, agencji Loor, ale wciąż jestem lojalnym synem Imperium. - Otyły mężczyzna wzruszył okrągłymi ramionami. - Poza tym byłem nad Derrą IV. Nauczyłem się tam znajdować przyjemność w zabijaniu Re-

beliantów, tutaj zaś stworzyłem plany, które uczyniły bazę na Borleias równie niebezpiecznym miejscem dla sił Sojuszu.

- Nad Derrą IV rozbito konwój, generale. Owszem, było to zdarzenie ze wszech miar pozytywne, ale celem ataku nie były jednostki wojskowe, tylko transportowce. - Kirtan pokręcił głową. - Tutaj będzie pan miał do czynienia z najlepszymi, nie wyłączając Eskadry Łotrów. Co do tego nie mam żadnych wątpliwości.

- Nieważne, czy przyślą do mnie najgorszych, czy najlepszych - odparł generał Derricote, uśmiechając się swobodnie. - Spodziewają się, że na Borleias przyjdzie im zaledwie zdmuchnąć świeczkę, ale kiedy wreszcie się tu zjawią, czeka ich wybuch supernowej.

ROZDZIAŁ

26

X-wing Corrana wyskoczył z nadprzestrzeni w cieniu „Emancypatora”. Olbrzymi sztylet niszczyciela gwiazdnej klasy Imperial zdawał się przebijać świetlistą tarczę świata, który Eskadra Łotrów знаła jedynie pod nazwą Czarny Księżyc. Za masywnym kadłubem „Emancypatora” Horn dostrzegł sylwetki „Eridaina” i dwóch zmodyfikowanych transportowców. „Mon Valle” był ruchomą bazą Skrzydła Obrońców generała Salma, zaś pokłady startowe „Corulaga” stanowiły kryjówkę dla ośmiu wahadłowców desantowych, które miały przewieźć na powierzchnię planety oddziały rebelianckich żołnierzy.

„Emancypator” pozostał na pozycji umożliwiającej mu osłonę wektora wyjścia, którym flota miała opuścić system po zakończeniu akcji. Chociaż na żadnej z licznych odpraw poprzedzających akcję nie padła nazwa systemu gwiazdnej ani świata, który miał być jej celem, Corran wiedział, że skok nadprzestrzenny z tej okolicy będzie bardzo trudny. Na ostatnim spotkaniu generał Kre'fey podkreślał wielokrotnie potrzebę zachowania absolutnej tajemnicy na temat misji i gorliwie obiecywał, że nawet jeśli nie znają nazwy planety, nad którą przyjdzie im walczyć, to następne pokolenia znać ją będą na pewno i cześć pamięć tych, którzy uczestniczyli w tym Jakże ważnym dla Rebelii przedsięwzięciu”.

Słuchając gadaniny Bothanina, Horn ironizował w myśli, że generał ma dość pewności siebie, by zdobyć ten Czarny Księżyc własnymi rękami, ale nie pomogło mu to wygnać z serca najczarniejszych przeczuc co do tej misji, które prześladowały go od dłuższego czasu. Odprawy polegały bardziej na budowaniu morale niż na przekazywaniu i analizowaniu faktów. I choć odpowiednio zaprogramowane symulatory pozwoliły każdemu z pilotów oswoić się z rolą, którą przypisano mu w tej tajnej operacji, Corran ani na chwilę nie przestawał myśleć, że coś jest nie tak.

Miej oczy szeroko otwarte i lataj, jak umiesz najlepiej - to wszystko, co możesz teraz zrobić, zdecydował Horn. Gwizdek wyświetlił przed nim ekran taktyczny.

- Dziewiąty do dowódcy Łotrów. Skanery nie wykazują obecności nieprzyjacielskich statków, ale wykryły pole ochronne nad bazą.

- Dzięki, Dziewiąty. Łotry, sformować eskortę dla Skrzydła Obrońców. - Głos Wedge'a brzmiał w słuchawkach Corrana czysto i silnie. -Przenosimy się nad „Emancypatora”.

Corran pociągnął drążek sterowy ku sobie i wprowadził X-winga w powolną beczkę, by znaleźć się nad trójkątnym cielskiem niszczyciela gwiazdnej. Nagle okręt liniowy zaczął pulsować potężnymi salwami ognia z turbolaserów i dział jonowych. Czerwone bolty łączyły się w całe pola czystej energii, przebijały się przez atmosferę planety i uderzały w niewidzialną tarczę chroniącą imperialną bazę. Jaskrawe plamy w kolorze krwi rozpełzały się po ochronnej kopule, zasłaniając znajdujące się poniżej zabudowania.

Gdy wyładowania błdły, nabierając różowawej barwy, ich miejsce zajmowały rozlewiska błękitnej energii z dział jonowych „Emancypatora”. Zmasowany ogień wywoływał na powierzchni pół ochronnych setki drobnych błysków, których nieregularne linie przywodziły na myśl pioruny. Niektóre spływały po niewidocznej kopule, topiąc lub rozrywając na strzępy budynki i instalacje, które nie zmieściły się w polu działania generatorów pola. Otaczająca bazę dżungla zaczęła płonąć, nurzając krawędź pola ochronnego w morzu ognia. Świetnie widać cel, tylko że te płomienie mogą utrudnić latanie na małych wysokościach, pomyślał Corran.

- Gwizdek, pokaż aktualne dane na temat prądów powietrznych nad powierzchnią planety. I monitoruj rozmiary pola. Kiedy zaczniesz się kurczyć, będzie po nim.

Fala za falą, energia przebijała się przez coraz wyższy i gęstszy słup dymu nad bazą. Strzały uderzały o pole siłowe z potwornym hukiem, a towarzyszące im wstrząsy docierały nawet głęboko pod ziemię, do bunkra dowodzenia, w którym znajdował się teraz Kirtan Looor. Słyszając odgłosy bombardowania, agent w pierwszej chwili spał się w sobie ze strachu o własne życie, lecz szybko się opanował i przywykł do nieustannego rumoru dobiegającego z powierzchni. Nieliczne monitory ustawione w podziemnym centrum dowodzenia pokazywały widok z satelitów na atakującą flotę i krąg szalejących płomieni otaczający bazę.

Derricote odwrócił się w stronę Kirtana.

- Trudno uwierzyć, że ktoś może przeżyć coś takiego, prawda? Oficer wywiadu skinął głową.

- Rzeczywiście, generale, to ciężka próba wiary.

- Dobrze, że chociaż Rebelianci są łatwowierni. - Dowódca bazy spojrział na jednego z techników zasiadających przy pulpitych kontrolnych generatorów pół ochronnych. - Stan tarcz, panie Harm.

- Nadal sto procent, sir.

- Doskonale. Rozpocznijcie losowe zmniejszanie mocy wyjściowej. Po przekroczeniu bariery siedemdziesięciu pięciu procent przeskoczcie na pięćdziesiąt, a kiedy ostrzał zacznie słabnąć, przejdźcie na dwadzieścia, potem pięć i wreszcie zero.

Kirtan poczuł, że strach wywraca mu wnętrze.

- Jest pan pewien, że nie będą próbowali zrównać bazy z ziemią? Po placówce na Vładet zostały tylko fundamenty.

- I dlatego właśnie znaleźliśmy się znacznie poniżej fundamentów, agencie Loor.
Kirtan odruchowo skulił ramiona, gdy szczególnie mocna eksplozja wstrząsnęła ziemią.

- Chcę wierzyć, że pan wie, co robi.

- Jako że nie ma pan wyboru, doceniam tę pańską wiarę. - Derricote z zapalem zartał ręce. - Rebelianci chcą wykorzystać moją bazę do własnej działalności; to jedyny powód, dla którego ją atakują. A skoro tego właśnie chcą, będą musieli zapłacić cenę, którą im wyznaczę.

Pisk Gwizdka kazał Corranowi skupić wzrok na ekranie taktycznym. Tarcze ponad imperialną bazą zaczęły się kurczyć. Chwilę później ostrzał turbolaserowy z pokładu „Emancypatora” zanikł, całkowicie ustępując pola salwom z dział jonowych. Wprawdzie ich niszcząca moc była nieco mniejsza, za to nagła zapaść pola ochronnego mogłaby sprawić, że cenne zabudowania, na których przejściu tak bardzo zależało generałowi Kre'feyowi, ległyby w gruzach.

Corran ustawił maszynę na kursie równoległym do tego, którym poruszała się Eskadra Wartowników i zmniejszył ciąg silników.

- Klucz Trzeci na stanowisku.

- Przyjąłem, Dziewiąty. Bądźcie w pogotowiu. - Głos Tycha umilkł gwałtownie, gdy kontroler lotów zmienił kanał nadawania.

Corran także przełączył komunikator na inną częstotliwość taktyczną, którą dzielił z pilotami swego klucza. Eskadra Łotrów nie otrzymała jeszcze uzupełnienia na miejsce Lujayne, toteż w Kluczu Trzecim wciąż brakowało jednej osoby. Nie był to jedyny element ataku na Czarny Księżyc, który nie podobał się Corranowi. Korelianin dobrze wiedział, że niełatwo o odpowiednio wyszkolonych pilotów, ale jednocześnie miał świadomość, że Tycho Celchu bez trudu zastąpiłby Lujayne w jej maszynie, przy czym w bezpośredniej walce byłby znacznie bardziej użyteczny niż teraz, kiedy kierował ruchem myśliwców z pokładu „Eridaina”.

- Dziesiąty, Dwunasty, na razie zostajemy tutaj. - Corran spojrzał na ekran taktyczny. - Wchodzimy jako następni.

Gwizdek obwieścił zanik pól ochronnych nad Czarnym Księżycem triumfalnym trąbieniem. Horn już miał się uśmiechnąć, gdy poczuł nagły niepokój. Nie potrafił zidentyfikować jego źródła, ale uczucie było tak przemożne, że zapomniał o uśmiechu i skupił się na dziwnie gorzkim smaku, który pojawił się w jego gardle. Znowu trzasnął włącznikiem komunikatora.

- Kontrola, Dziewiąty nadal nie ma odczytu przeciwnika.

- Przyjąłem, Dziewiąty. Uwaga, Łotry. - W głosie Tycha pojawiła się niespotykana nuta niepewności. - Łotry, macie bezpośredni rozkaz od generała Kre'feya. Będziecie eskortować wahadłowce desantowe na powierzchnię planety.

- Kontrola, powtórz rozkaz. - Niedowierzanie w głosie Wedge'a sprawiło, że Corran poczuł się jeszcze dziwniej. - Skrzydło Obrońców jest gotowe do ataku na cele naziemne.

- Kontrola do dowódcy Łotrów. Kre'fey uważa, że szturm byłby niepotrzebną stratą czasu. Macie eskortować promy. Opór na powierzchni planety został zdławiony.

- Kontrola, co z działami jonowymi?

- Gdyby mogły strzelać, zrobiłyby to już dawno. - Głos generała Kre'feya zawarzał nieprzyjemnie w słuchawkach komunikatorów. - Opór został zdławiony. Pora zgłosić się po odbiór nagrody.

Statyczne trzaski jedynie podkreśliły ciszę, która zapadła po deklaracji Bothanina. Wreszcie odezwał się Wedge Antilles.

- Dowódca do Eskadry Łotrów. Sformować eskortę wokół wahadłowców desantowych.

Horn poczuł, że jakaś siła mocno ściska mu żołądek.

- Nie podoba mi się to.

- Dziewiąty, ten kanał służy do utrzymywania łączności wojskowej, nie do wymieniania opinii. Komentarze zostawmy sobie na odprawę po wykonaniu zadania. - Głos Wedge'a łagodniał z każdym słowem. - A na razie postarajmy się latać na tyle dobrze, żeby miał kto pójść na tę odprawę.

- Właśnie taki mam zamiar, dowódco Łotrów. - Corran pchnął manetkę do przodu i trącił przełącznik nad głową. - Płaty ustawione w pozycji bojowej.

„Emancypator” oddalił się od planety tak, by osłonić zespół desantowy przed atakiem nieprzyjaciela, który mógłby zmienacka pojawić się w systemie. Teraz, gdy zabrakło pancera wielkiego okrętu, Corran poczuł się prawie jak nagi. Wprawdzie niszczy-ciele gwiazdnej tej klasy nie były przeznaczone do zwalczania myśliwców, ale ich niebywała siła ognia mogła skutecznie odstraszyć ewentualnych napastników, a może nawet zniszczyć lądowiska na powierzchni planety.

Oczywiście Kre'fey zabroniłby artylerzystom z „Emancypatora” takiego strzelania. Przecież chce dostać tę swoją nieruchomość w nietkniętym stanie. Niepokój Corrana wzrastał w miarę zbliżania się X-winga do kanciastych wahadłowców desantowych, wysypujących się z hangarów „Corulaga”. Osiem promów jednorazowo przewoziło po czterdziestu komandosów każdy, przy czym dostarczenie na powierzchnię całego kontyngentu żołnierzy zgromadzonego na pokładzie transportowca wymagało wykonania trzech kursów. Choć wahadłowce były raczej powolne, ich uzbrojenie wystarczało na utrzymanie myśliwców TIE na dystans do czasu, aż zajęłyby się nimi X-wingi z Eskadry Łotrów.

Na ekranie taktycznym w X-wingu Horna nadal nie było widać nieprzyjacielskich maszyn, a pola ochronne bazy pozostawały martwe. Operacja przebiegała zdecydowanie lepiej niż się spodziewano - myśl ta sprawiła, że Corran poczuł dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Wiedział, że odczuwanie obaw w chwili, gdy nie działa się nic złego, jest irracjonalne i głupie, ale jakaś częśćka jego umysłu nie potrafiła pogodzić się z tak nagłym przyływem szczęścia.

Lewa ręka pilota nieświadomie powędrowała w stronę medalionu. Sprawy wyglądały dokładnie tak samo idealnie, kiedy zginął mój ojciec, pomyślał. Przewidywaliśmy kłopoty, a nic się nie wydarzyło i wtedy postanowiłem się rozluźnić. A on stracił życie, kiedy ja, zrelaksowany, patrzyłem na to, co się dzieje i nie kiwnąłem palcem. Nie do-

strzegłem niebezpieczeństwa, ale ono nadeszło - i tutaj będzie tak samo. Tylko co tu nie gra?

Odpowiedź na to pytanie pojawiła się w jego głowie nanosekundę przed tym, jak pierwszy lazurowy bolt z działa jonowego ulokowanego na powierzchni planety uderzył w jeden z wahadłowców desantowych. Ładunek energii wstrząsnął „Modaranem” i otoczył go gęstą siecią wyładowań elektrycznych. Błyski srebrnego światła oznaczały eksplozje w systemach uzbrojenia i w silnikach. Wolno koziołkując i dymiąc z tuzina rozszczelnionych włazów, wahadłowiec rozpoczął majestatyczny upadek ku atmosferze i twardej ziemi.

Nie dotarł jednak do powierzchni planety. Równo kilometr wcześniej roztrzaskał się o ponownie aktywowane pole ochronne i eksplodował. Szczątki wraku rozsypały się na wszystkie strony, krzesząc iskry w zetknięciu z powierzchnią niewidzialnej bariery.

Gwizdek zapiszczał ostrzegawczo. Ekran taktyczny rozjarzył się nagle mrowiem świetlnych punktów, z których każdy oznaczał nieprzyjacielski myśliwiec, wyłaniający się z tuneli hangarów ukrytych pod ziemią wokół bazy i błyskawicznie nabierający wysokości. Na wyświetlaczu pojawił się też komunikat, że choć średnica tarczy nad bazą nie zmieniła się, to jej moc skanery oszacowały na dwieście procent więcej niż poprzednio, a zatem co najmniej o połowę wyższą niż pozwalala na to moc generatorów wykazana w raporcie Bothan. Nie dosyć, że te generatory dają takie tarcze, to jeszcze bez trudu zasilają działa jonowe.

- Kontrola - odezwał się Wedge. - Natychmiast wycofaj wszystkie wahadłowce!

- Kontrola do dowódcy Łotrów, zbliża się formacja myśliwców. Dwie eskadry; gąbki i skosy.

- Widzę ich, Kontrola. Uwaga Łotry, trzymać Imperiali z dala od wahadłowców.

Corran potrząsnął głową.

- Siedem promów, dwa tuziny Imperiali i jedenaście X-wingów? Ryszcate z masłem.

Jęk Gwizdka pasował raczej do prawdziwych uczuć Horna niż do tego, co mówił. Pilot rozejrzał się i kliknął włącznikiem komunikatora.

- Klucz Trzeci, trzymajmy się blisko. Zbliżają się skosy.

- Ooryl już ich widzi, Dziewiąty. Andoorni zgłosiła się sekundę później.

- Dwunasty namierzył cele.

Corran wywołał na ekran taktyczny trójwymiarową siatkę, która nałożyła się na linie symbolizujące kurs Interceptorów. Podchodzą pod kątem. I to będzie ich pogrzeb.

- Klucz Trzeci, przełączyć kontrolę uzbrojenia na torpedy protonowe i zablokować celowniki. Skoro chcą się zabawić, to...

Trzy wiązki jonowe wystrzeliły jednocześnie z naziemnych wież artyleryjskich. Pierwsza przemknęła przed maszynami Klucza Trzeciego, w miejscu, gdzie za chwilę miała się rozegrać walka między Interceptorami a X-wingami. Druga uderzyła w „Emancypatora” i targnęła olbrzymim okrętem niczym podmuch huraganu na równinie. Trzecią wymierzono w kolejny wahadłowiec, lecz nie dotarła do celu. Corran dostrzegł tylko, że wiązka rozproszyła się i znikła, jakby natrafiła na pole ochronne, ale gdy kula

błękitnych wyładowań rozplynęła się w próżni, nie było widać szczątków trafionego statku.

- Drugi, zgłoś się.

Cisza była odpowiedzią na wezwanie Wedge'a.

- Kontrola do dowódcy Łotrów, straciliśmy namiar na Łotra Dwa.

Cholera, Peshk oberwał. Już po nim, zmartwił się Horn.

- Dowódca do Łotrów, zaczynamy kluczyć. Kontrola, zajmij się wyprowadzeniem promów.

- Klucz Trzeci, zachować czujność. - Siatka celownicza przed oczami Corrana poczerwieniała, a w słuchawkach zapiszczał alarm oznaczający zablokowanie celownika. Pilot nacisnął spust, posyłając torpedę wprost ku pędzącemu z przeciwka Interceptorowi. W chwili gdy pocisk docierał do celu, drugi z imperialnych myśliwców dostał się w zasięg skutecznego ostrzału i Horn poczęstował go salwą z czterech luf.

Rozbłyśki laserowych boltów zderzających się z tarczami X-winga uniemożliwiły obserwację, ale Gwizdek zameldował, że pierwszy Interceptor uległ zniszczeniu, a drugi ciężkiemu uszkodzeniu. Maszyna Horna w pędzie minęła linię myśliwców TIE, posłuszna sterom wykonała ciasną pętlę i znowu zaatakowała, tym razem nurkując na nie z góry. Skosy, których liczba zmalała z ośmiu do sześciu, utworzyły trzy pary, po czym rozpierchły się, by zaatakować pojedyncze X-wingi. Widząc, że jedna z par wchodzi w wiraż, by zatoczywszy okrąg, znaleźć się na ognie jego maszyny, Corran odwrócił myśliwiec, wprowadził go w lot nurkowy i wywinął pętlę, by kursem kolizyjnym popędzić im na spotkanie.

Zwiększył moc przednich pól ochronnych i nagle postawił maszynę na lewych skrzydłach. Dzięki temu zmniejszył swój profil względem stanowisk artyleryjskich na powierzchni planety, a jednocześnie przepuścił bokami pierwszą serię strzałów ze zbliżających się szybko Interceptorów. W ostatniej chwili przestawił system na ostrzał torpedowy i wypuścił pocisk z minimalnej odległości. Mimo iż system nie zdążył zablokować celownika na imperialnych myśliwca, prowadzący parę TIE został trafiony i natychmiast rozerwany na strzępy.

Corran trącił lekko stery i przepuścił maszynę przez samo centrum efektywnej eksplozji. Przeleciawszy na drugą stronę kuli ognia, stracił z oczu skrzydłowego TIE, ale w tej samej chwili jego uwagę przykuł znacznie bardziej palący problem.

- Dwunasty, odpadaj w lewo!

X-wing Andoorni szarpnął się w lewo, ale skos siedzący mu na ognie nie dał się zgubić.

- Ostrzej, Dwunastka! Teraz do góry.

- Nie da rady. Stabilizator poziomy poszedł.

- Zaczynaj kluczyć, Dwunasty.

Rodianka wprowadziła maszynę w chaotyczny korkociąg i pierwsze strzały z Interceptorów mocno rozminęły się z celem. Wreszcie jednak X-wing znalazł się na linii ognia i zielone strumienie energii wdarły się do jego silników. Prawa strona statku stanęła w ogniu, a wewnętrzna eksplozja oderwała oba płaty. Sekundę później cały myśliwiec zatrząsł się, a jego poszycie pękło od środka, uwalniając kłęb płomieni, które

zmieniły X-winga w miniaturowe słońce. Kula płonącego gazu znikła szybko, wessana przez próżnię.

Corran z zimną krwią rozprawił się z zabójcą Andoorni. Jakaś część jego duszy chciała krzyknąć na wiwat, kiedy pomścił śmierć Rodianki, ale rozsądek kazał mu zapanować nad emocjami. W tej chwili nie mógł sobie pozwolić ani na rozkoszowanie się śmiercią imperialnego pilota, ani na oplakiwanie Andoorni Hui. W myśli powtarzał sobie, że na wszystko przyjdzie czas później... O ile w ogóle będzie jakieś „później”. Wszystko co odrywało go teraz od roboty, mogło stać się przyczyną śmierci, więc odsunął od siebie wszelkie inne myśli i skoncentrował się na przebiegu bitwy.

- Klucz Trzeci, cztery Interceptory zbliżają się do promu „Devonian”.

- Ooryl przyjął, Kontrola. Ooryl już je widzi.

- Siedzę ci na plecach, Dziesiąty.

Imperialne myśliwce przechwytyjące rzeczywiście zmieniły szyk i jeden z kluczy zbliżał się szybko do wahadłowca desantowego. Ooryl ustawił maszynę za prowadzącą parą i ograniczył ciąg silników, by wyrównać prędkość.

- Ooryl wysłał torpedy.

- Strzelaj celnie, Dziesiąty.

Myśliwce TIE złamały szyk i prysnęły w czterech kierunkach.

- Dziesiąty, przejdź na lasery; tamci muszą mieć systemy ostrzegania. - Statek wyposażony w taki sprzęt sam powiadamiał pilota, najczęściej zapaleniem kontrolki na konsoli sterowniczej, że został namierzony przez nieprzyjacielskie torpedy. Odpowiednio szybki zwrot dawał wtedy szansę na wyrwanie się zablokowanemu celownikowi zanim jeszcze torpeda opuściła wyrzutnię. Piloci Interceptorów, którzy umykali teraz przed Corranem i Oorylem, najwidoczniej dobrze znali swoje rzemiosło. Tylko najlepsi mogli przetrwać na tyle długo, by zostać weteranami myśliwców TIE, a to oznaczało, że Eskadra Łotrów miała tym razem do czynienia ze znacznie groźniejszym przeciwnikiem.

Corran położył maszynę na lewe skrzydło i rozpoczął szeroki nawrót, by znaleźć się na ogonie jednego z umykających skosów. Niespokojny Gwizdek nadał ostrzeżenie o innym Interceptorze, który właśnie pojawił się za rebelianckim myśliwcem, lecz Korelianin nie zrobił nic, by pozbyć się niepożądanego towarzystwa. Kontynuował atak, stopniowo skracając promień skrętu, by podejść bliżej do swojej ofiary.

Skrzeczenie Gwizdka stało się natarczywe i Corran uśmiechnął się lekko.

- Wyłącz ciąg. - Gdy tylko droid wykonał polecenie, Horn wcisnął prawy pedał sterowniczy. Rufa statku zaczęła zakreślać półokrąg, przez moment kusząc ścigający Korelianina myśliwiec łatwym celem: długą, nieosłoniętą burta.

- Pełny ciąg.

Gwizdek odpalił wszystkie cztery silniki w chwili, gdy pędzący bezwładnie X-wing wykonał zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Ich ciąg działał przeciwnie do kierunku lotu, skutecznie tłumiąc prędkość. Na ułamek sekundy maszyna znieruchomiała w przestrzeni, doskonale widoczna z kokpitu Interceptora.

Imperialny pilot nie mógł skorzystać z okazji, bo chwilę wcześniej zaczął wprowadzać myśliwiec w obrót, celując działkami laserowymi w miejsce, w którym X-wing

znalazłby się, gdyby nie manewr Corrana. Muskając lekko lewy pedał silników manewrowych, Horn wodził dziobem myśliwca za obracającym się płynnie skosem. Sprężone, poczwórne lasery posłały ku Imperialowi dwie salwy czerwonych boltów, które przebiły lewy zestaw paneli słonecznych oraz kokpit.

Interceptor wpadł w bezładny ruch wirowy i zniknął z pola widzenia Corrana. Tymczasem z powierzchni planety mknęły w przestrzeń kolejne salwy z dział jonowych, rozświetlając niebieskawą poświatą pole walki. „Emancypator” zaliczył kolejne dwa trafienia; „Mon Valle” także nie zdołał uniknąć strzału. Horn nie dostrzegł nigdzie trafionych myśliwców i wahadłowców, ale zanim zdążył dokładnie przyjrzeć się sytuacji, jego uwagę zaprzętnęły zielone smugi laserowego ognia.

- Ooryl trafiony!

Corran pchnął manetkę akceleratora i ściągnął stery ku sobie, strzelając świecą ku górze - w samą porę, by zobaczyć, jak X-wing jego skrzydłowego rozpada się na części.

- Ooryl!

Myśliwiec przestał istnieć. Kapsuły silników rozjechały się w różne strony, a owiewka kokpitu roztrzaskała się na miliony lśniących kawałeczków. Horn dostrzegł sylwetkę Ooryla oddalającą się od zniszczonego statku i zauważył, że Gandyjczyk macha ramionami. Miał nadzieję, że było to coś więcej niż ostatnie skurcze umierającego ciała. I wtedy fragment rozerwanego płata przeciął ramię pilota tuż ponad łokciem. Gandyjczyk znieruchomiał i wirując bezwładnie, odleciał w przestrzeń.

- Kontrola, Dziesiąty jest poza statkiem. Wyślijcie kogoś po niego.

- Dziewiąty, „Emancypator” zgłasza, że strefa jest zbyt gorąca na prowadzenie akcji ratunkowej.

- Więc go przekonaj, Kontrola!

Na tej samej częstotliwości odezwał się głos Wedge'a.

- Kontrola, Trzeci i Ósmy są PS. Potrzebują pomocy.

- Przyjąłem, dowódco Łotrów. Załatwione.

Trzeci i Ósmy, czyli Nawara i Erisi! Dwoje zabitych i troje poza statkiem.

W słuchawkach Corrana odezwał się nowy głos.

- Kontrola do wszystkich Łotrów. Dobra wiadomość: pomoc dla waszych w drodze. Zła wiadomość: dwie eskadry skosów zbliżają się do was od strony planetarnej północy. Szacunkowy czas przelotu: dwie minuty. Nasze wahadłowce już skaczą w nadprzestrzeń.

Corran przyglądał się przez chwilę, jak promy kolejno przekraczają barierę prędkości światła. „Corulag” zdążył już zniknąć, podobnie jak część Y-wingów ocalałych z pogromu. Dwa kolejne strzały z dział jonowych dopadły „Mon Valle”, który teraz unosił się nieruchomo w przestrzeni. „Eridain” właśnie rozpoczynał odwrót, „Emancypator” zaś zaczął dryfować ku planetarnej północy, jednocześnie kierując się dziobem w stronę wektora wyjścia, jak gdyby admirał Ragab nie potrafił zdecydować, czy lepiej będzie uciec, czy zostać i walczyć.

Lećcie, ponaglił w myśli Horn. Nie ma powodu, żebyście tu zostawali.

Przenikliwy gwiazd astromecha kazał Corranowi odwrócić maszynę i ostro zanurkować. Tuż obok przemknęła para skosów, z których jeden eksplodował po chwili, trafiony przez siedzącego mu na ogonie Łotra Cztery.

- Dzięki, Czwarto.

- Dzięki, że zabawiłeś się w przynętę, Dziewiąty.

Ocalały TIE odbił w bok i skierował się ku nadlatującym skosom, widocznym nad polarną czapą lodów.

- Wolno ścigać, dowódczo?

- Zabraniam. Pilnujemy naszych, dopóki nie zostaną pozbierani. Corran włączył komlink.

- Dziewiąty do dowódcy Łotrów. Dwie eskadry skosów przeciwko sześciu X-wingom? Będzie nieciekawie.

- Dziewiąty, jeśli myślisz, że nie poradzisz sobie ze swoją czwórka, możesz mija odstąpić.

Corran zignorował zaczepkę Brora.

- Spokój, Lotry. Bronimy swoich i koniec. - W głosie Wedge'a była pewność siebie, która podniosła Horna na duchu. - Skupcie się na misji, a reszta sama się zrobi.

- Kontrola do Łotrów. Szacunkowy czas przelotu skosów: trzydzieści sekund. Trzeci PS podjęty na pokład.

Corran uśmiechnął się szeroko i wyrzwał przez górny iluminator. W oddali dostrzegł biały, trójkątny kadłub „Zakazanego”, nieruchomo wiszący w przestrzeni. Pilot doprowadził statek w pobliże miejsca, w którym unosił się Nawara Ven, a teraz używał generatora promienia ściąającego, by sprowadzić pilota do wjazdu awaryjnego.

Korelianin poprowadził maszynę w górę i nawrócił, kierując się ku miejscu, w którym wirował Ooryl.

- Dziesiąty jest tutaj, „Zakazany”.

- Dzięki, Dziewiąty, już mam koordynaty. Lecę po niego. Corran zamrugał. To głos Tycha!

- Kapitanie, czy to pan?

- Trafieś, Dziewiąty. Uważaj, cztery skosy suną prosto na ciebie. Załatw je, zanim dotrą na miejsce.

- Zrobi się. - Corran poczuł zimny dreszcz. Jedyną rzeczą głępszą od pakowania się pojedynczym X-wingiem między cztery Interceptory, jaką potrafił sobie wyobrazić, było wyprawienie się nieuzbrojonym promem w sam środek bitwy, by pozbierać katalpowanych pilotów. Kiedy jednak zastanowił się nad tym nieco dokładniej, nie potrafił powstrzymać się od uśmiechu. Jeżeli zginiemy przy tej robocie, będziemy głupcami, w przeciwnym razie wyjdziemy na bohaterów, pomyślał.

- A ja czuję, że mogę dziś zostać bohaterem - dodał na głos.

Corran otworzył przepustnicę do maksimum i wzmocnił silniki energią z generatora zasilającego działa laserowe, by wycisnąć z maszyny możliwie największą prędkość. Delikatne ruchy drążkiem sterowym i lekkie naciśnięcia pedałów wystarczały teraz, by statek podskakiwał, skręcał i nurkował. Przełączył system kontroli ognia na obsługę wyrzutni torped i spróbował zablokować celownik na Interceptorze prowadzącym nie-

przyjacielski klucz, ale maszyna odbiła mocno w bok i zniknęła z ekranu. Pozostałe ostrzelały rozpędzonego X-winga, lecz błyskawiczne zwody pozwoliły Hornowi uniknąć trafienia.

Rebeliancki myśliwiec przeleciał przez formację skosów, z których dwa natychmiast weszły w możliwie niewielką pętlę, by uczepić się jego ogona. Nagłe zwroty, wykonane przy maksymalnej prędkości, zbliżonej do tej, z jaką poruszał się X-wing, wyniosły jednak imperialne maszyny znacznie wyżej niż życzyli sobie tego ich piloci. Mają taką przewagę liczebną, że mogą sobie pozwolić na drobne błędy, uznał Horn.

Zmniejszył ciąg o połowę i położył statek w ciasny zwrot.

- „Zakazany”, oświetl jednego z nich celownikiem wyrzutni pocisków.

Horn wyprowadził X-winga z wirazu i znowu pchnął manetkę do oporu, podążając teraz tym samym kursem, którym przedarł się przez nieprzyjacielską formację, tyle że w przeciwnym kierunku. Jeden z Interceptorów przerwał atak na wahadłowiec i odbił w bok, więc Corran skoncentrował się na drugim. Ustawił skosa na celowniku i czekał, aż system da mu znak, że cel został namierzony i zablokowany. Kiedy ramka zmieniła barwę na czerwoną, wcisnął spust i torpeda protonowa pomknęła w stronę Interceptoru.

Imperialny pilot szarpnął maszynę w prawo, schodząc z linii strzału wahadłowca. Manewr ten wyrwałby go skutecznie z zasięgu torped, gdyby wystrzelił je „Zakazany”, lecz pociskowi wypuszczonemu przez Corrana wystarczyła lekka korekta kursu, by uderzyć w cel. Torpeda przebiła kulisty kadłub Interceptoru i eksplodowała, tworząc kłębowisko płomieni i rozrzucając poszarpane szczątki na wszystkie strony.

Corran miał świadomość, że za nadto igra ze śmiercią. Wykręcił ciasną beczkę i zanurkował, ruszając w pościg za pierwszym Interceptorem, którego spłoszył „Zakazany”. Zmniejszywszy ciąg silników, wykonał skręt ciaśniejszy niż ten, z którego wychodził właśnie uciekający skos. Jednym ruchem kciuka przełączył system na obsługę dział laserowych. TIE zaczął kluczyć, ale Corran nie zamierzał go zgubić.

Gwizdek zawył ostrzegawczo i wyświetlił na ekranie komunikat o powrocie pozostałych dwóch Interceptorów, lecz Horn zignorował jedno i drugie. Strzelił salwą z czterech dział i laserowe wiązki musnęły wygięte skrzydło skosa, nie czyniąc mu wielkiej krzywdy. Dokładając nieco mocy, Corran zaczął powoli skracać dystans do przeciwnika, lecz tym razem astromech odezwał się znacznie bardziej nagłaco.

Para Interceptorów trzymała się twardo na ogonie X-winga, lecąc nie dalej niż kilometr za nim.

- Tu Dziewiąty, przydałaby mi się pomoc.

- Tu Dziesiąty. Jestem z tobą Dziewiąty. Na mój znak odbij w lewo. Dziesiąty? Dziesiąty to Ooryl, a przecież to nie jego głos. Co jest grane?

- Teraz!

Wciśnięcie lewego pedału i beczka autorotacyjna przez lewe skrzydło błyskawicznie zniosły X-winga z kursu, którym mknął sekundę wcześniej. Kątem oka Horn ujrzał błękitne bolty sunące ku ścigającym go Interceptorom i przez moment czuł się kompletnie zdezorientowany. Niebieskie wiązki energetyczne oznaczały strzały z dział jonowych, a przecież planeta i jej wieże artyleryjskie znajdowały się gdzieś w tyle, nie

z przodu. Zresztą działa zainstalowane w bazie i tak nie strzelałyby w stronę swoich myśliwców.

Corran nawrócił i w jednej chwili sytuacja stała się zupełnie jasna. Y-wingi ze Skrzydła Obrońców wkroczyły do akcji, dosłownie zmiatając pierzchające na wszystkie strony Interceptory. Oczywiście braki w szybkości i gracji maszyny szturmowe nadrabiały z nawiązką potężną siłą ognia. To jedno wejście wystarczyło, by zniszczyć lub wyłączyć z walki pół tuzina imperialnych myśliwców przechwytyjących.

- Uciekają!

W słuchawkach komunikatorów rozległ się głos Salma: -Nie ma czego świętować. Kiedy się stąd wyniosą, znowu odezwą się działa jonowe z powierzchni.

- „Zakazany” do Kontroli. Mamy wszystkich pilotów PS.

- „Zakazany”, zezwalam na skok w nadprzestrzeń.

Cztery strzały z naziemnych dział jonowych kolejny raz uderzyły w martwy kałuż „Mon Valle”. Zmodyfikowany transportowiec zaczął rozpadać się na części. Z okolic mostka w przestrzeń strzelały jedna za drugą kapsuły ratunkowe, a pustoszejący wrak powolnym dryfem osuwał się ku powierzchni Czarnego Księżyca.

- Mam nadzieję, że walnie w bazę.

- Kontrola do wszystkich myśliwców: zezwalam na skok w nadprzestrzeń.

- Kontrola, czy „Eridain” potrzebuje eskorty przy zbieraniu kapsuł ratunkowych?

- Zaprzeczam, dowódco Łotrów. Wszystkie kierują się w stronę naszego wektora wyjścia, a Interceptory wracają już do domu.

- Dzięki, Kontrola. - Sądząc po głosie, Wedge był wyczerpany. -Dowódca do wszystkich Łotrów. Wracamy do bazy.

- Przyjąłem, dowódco. - Corran spojrzał po raz ostatni na Czarny Księżyc, po czym skierował dziób myśliwca ku czystym gwiazdom. -Wiesz Gwizdek, komandor chciał powiedzieć „do prawie wszystkich Łotrów”. Dwa miesiące przygotowań do działania i nagle, w dziesięć minut, z eskadry zostaje połowa. Ktoś tu popełnił fatalny błąd, ale to nasi przyjaciele zapłacili za niego. Nigdy więcej.

ROZDZIAŁ

27

Corran Horn wyglądał przez okno sali rekreacyjnej w bazie wojskowej na planecie Noquivzor. Łagodnie wzgórza i kompletnie pozbawione drzew równiny ciągnęły się kilometrami we wszystkich kierunkach. Delikatny, ciepły wiatr wzbudzał fale na złotych łąkach traw i łagodnie muskał szyję pilota. Gdyby Erisi nie utknęła w centrum medycznym, rozmyślał, pływając w najprzedniejszym towarze wyprodukowanym przez jej krewniaków, zabrałbym ją na długi spacer i po prostu napawaliibyśmy się urodą krajobrazu... Zresztą sam nie wiem - pięknie tu, to prawda, ale jakoś nie mam ochoty napawać się czymkolwiek.

Horn zmusił się do uśmiechu, kiedy mężczyzna w mundurze piechoty postawił przed nim na stole kubek lumu.

- Dziękuję, poruczniku. Nieznajomy przyjaźnie skinął głową.

- Mów mi Page, przyjacielu.

Corran popchnął w jego stronę krzeselko.

- Po co ten lum?

- Zwykle do picia - odparł Page, siadając za stołem. - Byłem z moimi ludźmi w przedziale pasażerskim „Devoniana”. Ty i twój skrzydłowy pogoniliście skosy lecące w naszą stronę. Jesteśmy wam coś winni.

Pilot uniósł kubek i pociągnął spory łyk piwa, pozwalając, by ostry trunek wywołał przyjemne drapanie w gardle.

- Dziękuję, ale nie zapomnijcie też postawić jednego Ooryłowi, gdy tylko wyjdzie ze zbiornika bacty.

Page kiwnął głową.

- Zrobimy to z przyjemnością. Mocno oberwał?

- Stracił połowę prawego ramienia. Skafander zacisnął się wokół rany, więc się nie udusił, ale zdążył porządnie zmarznąć. - Corran poczuł dreszcze i odstawił oszroniony kubek. - Bacta dobrze się sprawdza w takich przypadkach. Nasi, którym zdarzyło się być PS, wylądowali w zbiornikach, chociaż Ooryłowi dostało się z nich wszystkich najmocniej. Droidy Emdee nie bardzo wiedzą, jak mu dobrać protezę -nigdy przedtem nie latały Gandyjczyka; nie mają nawet w zapasie odpowiednich kończyn dla tej rasy.

- Eskadra Łotrów dostała tegie baty.

- Dwaj piloci zabici, trzej PS, a jeden latał z ciężką raną.
 - Słyszałem o nim. To Shistavanen, prawda?
 - Wyjątkowo twardy zawodnik - potwierdził Corran, kiwając potakująco głową. - Wyobraź sobie, że po akcji Shiel w ogóle nie chciał się zgłosić na leczenie; dopiero Gavin go zmusił. W sumie nasze siły zostały okrojone o jedną trzecią, a i to pod warunkiem, że uda nam się zastąpić X-wingi, które straciliśmy. Jeżeli nie, stan jednostki spada poniżej pięćdziesięciu procent.
 Oficer piechoty rozejrzał się uważnie po tłoczonym, napowietrznym pawilonie, po czym pochylił się nad stołem i zniżył głos.
 - Ta misja była skazana na niepowodzenie na długo przedtem, zanim Kre'fey kazał Y-wingom wracać do domu.
 - Co ty powiesz? - odparł sarkastycznie pilot, wpatrując się w masywny kubek. - Mniej więcej na sekundę przed rozdarciem „Modarana” na strzepy przez działa naziemne dotarło do mnie, że jeżeli nie strzelają, to wcale nie oznacza, że nie mogą strzelać.
 - Zdaje się, że ten fakt dotarł do wszystkich, z wyjątkiem generała Kre'feya. On jeden od początku do końca był ślepy na taką ewentualność. - Page pokręcił ze złością głową. - Dobrze wiedzieliśmy, jak bardzo zależy mu na Czarnym Księżycu. Miał nadzieję, że jeśli akcja się uda, Rada powierzy mu dowództwo ataku na Coruscant. Za trzy tygodnie orbitę okołosłoneczną tej planety przetnie doroczny deszcz meteorów. Chciałem wykorzystać to zjawisko jako przykrywkę do przerwania moich komandosów na dół, żeby przeprowadzili porządne rozpoznanie bazy. Znaleźlibyśmy jakiś sposób na unieszkodliwienie tych dział jonowych.
 - Sensowny pomysł. Dlaczego go nie przyjęli?
 - Jedyne księżyc planety... Czarny Księżyc, od którego wziął się kryptonim nadany całemu systemowi... właśnie tego dnia znajdzie się dokładnie na wysokości naszego wektora wejścia i wyjścia. Działałby więc jako naturalny Interdictor, a wtedy zabawa byłaby jeszcze bardziej niebezpieczna.
 Corran wzruszył ramionami.
 - Moim zdaniem te działa jonowe były wystarczająco niebezpieczne.
 - Co ty powiesz? - Tym razem to Page uśmiechnął się ironicznie. - Ale my potrafilibyśmy je załatwić. No i znaleźlibyśmy bazę tych dwóch eskadr skosów, które pojawiły się zniemacka pod koniec bitwy.
 - I o których istnieniu Bothanie w ogóle nie mieli pojęcia. Piechur skrzywił się z niechęcią.
 - A powinni byli mieć. Przecież są tacy dobrzy w grzebaniu po imperialnych sieciach.
 - Tym razem dali ciała. - Corran zawahał się, bo przyszła mu do głowy pewna myśl. - Albo też prawdziwe dane na temat tamtejszych sił nie znalazły się w oficjalnych raportach garnizonu.
 Page uniósł głowę i zmarszczył brwi.
 - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Pracując w KorSek, miałem kiedyś przyjemność brać udział w nalocie na kwatery główną pewnej organizacji przemytniczej. Babka, którą uważaliśmy za jej szefową była cholernie bystra i zawsze dystansowała się od wszelkich form handlu przyprawą, więc nigdy nie udawało nam się postawić jej zarzutów. Ale kiedy zrobiliśmy ten nalot, znaleźliśmy w jednym z jej magazynów parę kilo błyszczostymu. Twierdziła, że nic nie wiedziała o tym towarze i że sami podłożyliśmy jej paczki z przyprawą. Jak się okazało, naprawdę nie miała o niczym pojęcia, a prochami handlował jeden z jej zastępców, który ukrył tę partię w jej magazynie, szukając odpowiedniego nabywcy.
 - Chcesz powiedzieć, że Imperium nie ma pojęcia o tym, że te Interceptory w ogóle tam są?
 - Dla imperialnych księgowych eskadra myśliwców spokojnie mieści się w granicach błędu. - Corran oparł łokcie o stół. - Bothanie nie wiedzieli też o zapasowym źródle energii, które pozwoliło na podniesienie przeciążonej tarczy. Ktokolwiek jest szefem na Czarnym Księżycu, prowadzi tam tajemniczą działalność, o której władze Imperium nie mają bladego pojęcia.
 Page z namysłem skinął głową.
 - A skoro dane o tajnej działalności są utrzymywane w tajemnicy przed Imperialami, to Bothanie w żaden sposób nie mogli się do nich dokopać.
 - Przynajmniej jeśli nie dotarli na powierzchnię planety.
 - Zebrałiśmy dane w paśmie widzialnym, a daliśmy się zaskoczyć podczerwieni i nadfioletowi - podsumował Page, wybijając palcami skomplikowany rytm na plastalowym blacie. - Może gdybyśmy od razu dostali porządnie przygotowane informacje o historii Czarnego Księżyca, domyślilibyśmy się, jakich ważnych danych tak naprawdę brakuje.
 - Rozumiem potrzebę zachowania bezpieczeństwa operacyjnego, ale teraz mogę się z tobą założyć, że prawdziwa lokalizacja Czarnego Księżyca nie zostanie odtajniona wcześniej, niż wszyscy pozdychamy i pamięć o nas zaniknie.
 Page kiwnął głową.
 - Jakkolwiek by na to patrzeć, symulacje ataku są tylko tak dobre, jak bazy danych, na podstawie których je przygotowano. A kiepskie rozpoznanie sprawia, że giną ludzie.
 Corran potarł zmęczoną twarz.
 - Teraz mamy przynajmniej jakieś pojęcie o tym, czego tak naprawdę nie wiemy o Czarnym Księżycu. Co najmniej dwie eskadry skosów i potężny generator ukryto gdzieś na planecie, nie tylko przed nami, ale i przed oficjalnymi Imperialami.
 - Można więc przyjąć, że dane z imperialnych archiwów są kompletnie bezużyteczne.
 - Tak jest. Co oznacza, że... - Świergot komlinku leżącego na stole przerwał komentarz Korelianina. - Tu Horn.
 - Mówi Emtrey, sir.
 - Coś nie tak z Oorylem?
 - Nie, sir.
 - Erisi wychodzi ze zbiornika?

- Nie, sir.
Corran zmarszczył czoło.

- Więc po co zawracasz mi głowę?

- Panie poruczniku, Gwizdek prosił mnie o przekazanie informacji, że właśnie skończył obliczenia, które mu pan zlecił, dotyczące prądów powietrznych.

- Prądów powietrznych?

- Na Czarnym Księżycu, sir. Powiedział mi, że zauważył kilka bardzo interesujących szczegółów.

- Zaraz do niego przyjdę. Bez odbioru. - Corran uniósł brew i spojrzał na Page'a. - Możliwe, że tylko podnoszę tarczę po nalocie, ale chętnie dowiem się czegoś o świecie, z którego właśnie uciekliśmy. A ty?

- Miałem przyjaciół na „Modaranie”. Nie podoba mi się, że już ich nie ma.

- W porządku, więc chodźmy. - Corran uśmiechnął się, wstając od stołu. - Kto wie, może znajdziemy jakiś sposób, żeby tam wrócić i zmusić Imperiali do zapłaty?

Wedge nie był pewien, czy dobrze usłyszał to, co powiedział generał Horton Salm.

- Powiedział pan: „Dobrze się stało, że nie udało się zająć Czarnego Księżycy”?

Salm niespiesznie skinął głową i kieliszkiem jasnoblękitnego koniaku Abrax wskazał na elektroniczny notes leżący na biurku.

- Wywiad donosi, że „Oprawca”, niszczyciel gwiazdny klasy Imperial II, opuścił system Venjagga i przed skokiem w nadprzestrzeń obrał kurs, który doprowadziłby go nad Czarny Księżyc w ciągu sześciu godzin od rozpoczęcia naszej operacji. Sześć eskadr myśliwców TIE, które przywiózł na pokładzie, wystarczyłoby do pokonania naszych maszyn, a sam „Oprawca” zapewne szybko rozprawiłby się z „Emancypatorem”. Wiele wskazuje więc na to, że po kilku godzinach od ataku stracilibyśmy nie tylko zespół uderzeniowy, ale i Czarny Księżyc.

Szczęka Korelianina opadła bezgłośnie.

- Nieprzyjaciel miał Imperiała Dwa w zapasie, zaledwie o sześć godzin od miejsca bitwy? Jakim cudem?

- Nie wiem. Ostatnio Iceheart wykonywała sporo ruchów w tym rejonie, a niektórzy admirałowie przerzucali swoje oddziały jeszcze dalej, by uniknąć jej bezpośredniej kontroli. Niewykluczone, że „Oprawca” trafił tam przypadkiem.

Wedge zmarszczył brwi.

- Albo że Iceheart przewidziała, gdzie zechcemy uderzyć.

- Lub też - ciągnął Salm, zerkając na Korelianina ponad krawędzią kieliszka - ktoś podpowiedział jej, dokąd się wybieramy.

- Tycho nie wiedział absolutnie nic na temat prawdziwego celu naszej misji, podobnie zresztą jak cała reszta eskadry. Mało tego, był tam razem z nami i w wahadłowcu pozbawionym laserów i wyrzutni torped narażał życie, ściągając pilotów PS.

Salm uniósł otwartą dłoń.

- Spokojnie, komandorze, wcale nie oskarżam pańskiego XO. Owszem, nie ufam mu, ale tym razem wiem, że jest niewinny.

- Sprawdzał pan jego rejestry transmisji?

- Sprawdzalem rejestry wszystkich naszych ludzi. Komunikowali się z resztą galaktyki częściej niż bym chciał, ale nie zauważyłem żadnych śladów obciążających kogokolwiek. Ja sam nie wiedziałem, dokąd lecimy, póki nie dotarliśmy na miejsce, więc przyjmuję, że nie wiedział tego nikt inny... ale przecież zawsze zdarzają się przecieki. - Generał odstawił koniak na biurko i podszedł do niewielkiego barku stojącego w narożniku pokoju. - Napije się pan czegoś, komandorze Antilles?

- Wolałbym, żeby zwracał się pan do mnie po imieniu.

Nieco niższy mężczyzna przez chwilę rozważał propozycję, po czym skinął głową.

- W porządku, Wedge. Masz ochotę na drinka?

- Ile lat ma ten abrax? Salm uśmiechnął się lekko.

- Nie mam pojęcia. Mój adiutant kupił go na czarnym rynku, więc wiem tyle samo co ty. Chociaż zauważyłem, że na butelce widnieje hologram izby skarbowej Starej Republiki.

Wedge wzruszył ramionami.

- W takim razie spróbuję. Dzięki.

Generał szczerze napełnił drugi kieliszek płynem w kolorze akwamaryny.

- Spocznij, proszę.

Kwaterna Hortona Salma była urządzona równie skromnie, jak pokój Antillesa. Puście skrzynki po amunicji i stare fotele z myśliwców pełniły funkcję stołu i krzeseł dla gości. Barek, w którym generał trzymał napoje, był właściwie plastalową szafką na hełmy, wzbogaconą o przegrody z pianki, których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa paru kieliszkom i szklankom oraz dwóm butelkom alkoholu. Wedge usadowił się na jednym ze sfatygowanych foteli i uniósł kieliszek w toaście.

- Dziękuję za powrót i uratowanie moich ludzi.

- Skrzydło Obrońców splanca swoje długi.

Kieliszki zadźwięczały cicho i dwaj oficerowie unieśli je do ust. Ostra woń trunku doskonale przeczyściła nos Korelianina, a porcja chłodnego płynu zdążyła zapiec w język, nim została połknięta. Ciepło, które niemal natychmiast zaczęło promieniować od żołądka, przyniosło ulgę zmęczonym członkom pilota.

Generał pochylił się w fotelu i objął kieliszek obiema dłońmi.

- Chciałbym wiedzieć, co zamierzasz napisać w raporcie na temat mojego zachowania podczas bitwy.

Wedge nie próbował nawet ukryć zaskoczenia.

- Ocalił pan moją jednostkę. Zamierzałem wystąpić z rekomendacją o nadanie panu Krzyża Koreliańskiego. Wprowadzie nie ja jestem pańskim dowódcą i w związku z tym nie mogę zrobić tego osobiście, ale wiem, że...

Salm pokręcił głową. -Nie to miałem na myśli. -A co? Generał nastroszył brwi.

- Nie wykonałem rozkazu opuszczenia systemu.

Zdumiony Korelianin zatrzepotał powiekami.

- Przecież gdyby powrócił pan ze swoimi Y-wingami na pokład „Mon Valle”, żeby się ewakuować zgodnie z rozkazem, zginęlibyście wszyscy.

- Teraz o tym wiemy, ale w chwili wydania rozkazu nie było to takie oczywiste. - Salm zabeltał koniak w kieliszku. - Generał Kre'fey i ja często nie zgadzamy się ze

sobą, jak zapewne zauważył pan podczas odprawy. Kiedy kazał mi się wynosić z miejsca akcji, poczułem, że próbuje odebrać mi tę cząstkę, która była moim udziałem w przygotowaniu i przeprowadzeniu ataku. Skierowałem więc Skrzydło Obrońców w stronę wektora wyjścia, ale kursem możliwie bliskim „Emancypatora”... tylko po to, żebym mógł później stwierdzić, że masa niszczyciela uniemożliwiła nam skok w nadprzestrzeń. Nie chciałem opuszczać pola walki, a obecność „Emancypatora” była dogodną wymówką, ale dane z komputerów pokładowych naszych statków prędzej czy później ujawnią prawdę.

- Zajął pan po prostu dogodną pozycję, taką, w której „Emancypator” zasłaniał pańskie myśliwce przed sensorami bazy i zbliżającymi się skosami - stwierdził Wedge, wzruszając ramionami. - Gdybym dostał taki rozkaz jak pan i wpadłbym na tak pomysłów sztuczkę, zrobiłbym dokładnie to samo.

- Wiem. - Salm wstał i zaczął się nerwowo przechadzać po pokoju. - I w tym cały problem, komandorze Antilles: to, co uczyniłem, było dokładnie tym samym, co pan zrobiłby na moim miejscu.

- Przecież okazało się, że zadziałał pan skutecznie...

- Nie ma znaczenia, czy byłem skuteczny - przerwał mu wyraźnie sfrustrowany Salm. - Jedyną rzeczą, która pozwala moim ludziom przetrwać w przestrzeni, jest żelazna dyscyplina, wpajana im przez niekończące się, świadomie planowane ćwiczenia, pomału czyniące z luźnej grupy pilotów zgraną jednostkę. Moim podwładnym brakuje może wrodzonego talentu pańskich asów, ale nadrabiamy ten brak, pilnując wzajemnie swoich pleców i działając zespołowo.

- Pilnowaliście też pleców moich ludzi.

- Owszem, zrobiliśmy to, ale tylko dlatego, że zdecydowałem się złamać rozkaz przełożonego. I w ten sposób musisz opisać całą tę sytuację.

Wedge potrząsnął głową.

- Nie chcę patrzeć, jak będzie pan obrywał za coś, co wcale nie było złe.

- To nie zależy od ciebie, Wedge. Możesz wybaczać przewinienia swoim pilotom, ale za mój bunt mogę uzyskać przebaczenie jedynie od Ackbara i Wysokiego Dowódcy. - Salm jednym haustem dokończył koniak. - I dlatego nie dawaj admirałowi typowego dla ciebie, zdawkowego raportu. Po prostu opowiedz mu dokładnie, co się stało.

- Mam udawać, że wszystko jest w porządku? - Wedge rozparł się wygodniej na miękkim fotelu pilota. - Interceptory wyskoczyły na nas nie wiadomo skąd, a baza nagle dostała takie zasilanie pół i dział, jakiego nie przewidział nawet najczarniejszy scenariusz tej akcji. Gdyby jeszcze pojawił się „Oprawca” i rzucił do walki ze dwa skrzydła myśliwców, stracilibyśmy wszystkie statki. Nawiasem mówiąc, uważam, że teraz, kiedy w okolicy działa niszczyciel gwiazdny tej klasy, Czarny Księżyc będzie nie do zdobycia.

- Zapewne masz rację, jednak nie uważałbym obecności okrętu klasy Imperial II za przeszkodę nie do przebycia. - Salm przechylił butelkę i znowu napełnił kieliszek. - Kiedy pogoni się jego myśliwce, jest narażony na SLK.

Wedge gestem odmówił dolewki i uśmiechnął się krzywo. Skrót SLK odnosił się do ukutego w rebelianckim slangu terminu „Syndrom Leczenia Kanałowego”, oznacza-

jącego taktykę jednego strzału w czule miejsce, użytą po raz pierwszy podczas rajdu kanałem równikowym pierwszej Gwiazdy Śmierci. Właśnie po to, by zapobiec SLK w walce myśliwców Sojuszu z okrętami liniowymi Imperium, zaprojektowano i wprowadzono do służby fregaty klasy Lancer. I choć w praktyce SLK okazał się mało skuteczną bronią w atakach na duże niszczyciele gwiazdne, imperialni oficerowie żyli w strachu przed tą taktyką i ze wszystkich sił starali się uniemożliwić Rebeliantom jej stosowanie.

- Nie ma sprawy. Skrzyknę pół tuzina moich pilotów i załatwimy to skrzydło myśliwców z „Oprawcy”, a pan wparuje ze swoimi Y-wingami i zaaplikuje mu leczenie kanałowe.

- Zrobiłbym to z przyjemnością, komandorze, ale Wysokie Dowództwo będzie chciało zadać nam mnóstwo pytań i usłyszeć tyle samo precyzyjnych odpowiedzi na temat pierwszego ataku na Czarny Księżyc, zanim zezwoli na jakąkolwiek operację w tym sektorze galaktyki.

Od strony wyjścia dobiegł sygnał dzwonka, lecz zanim Salm zdążył się odezwać, drzwi rozsunęły się i do kwatery generała wpadł Corran Horn, a z nim pojawił się porucznik w mundurze piechoty.

- Komandorze, nie uwierzy pan... - Triumfalny uśmiech na twarzy Corrana przysnął, gdy pilot dostrzegł Salma.

Obaj niespodziewani przybysze natychmiast stanęli na baczność.

- Prosimy o wybaczenie, panie generale.

- Spocznij, poruczniku Page, poruczniku Horn. - Salm złożył dłonie za plecami. - Co to ma znaczyć?

Corran spojrział szybko najpierw na twarz Wedge'a, a potem na Salma.

- Emtrey powiedział nam, że zastaniemy tu komandora Antillesa, sir. Zapomniał tylko wspomnieć, że to pańska kwatera, sir.

Salm spojrział pytająco na Wedge'a.

- Czy to znaczy, że oficerowie mogą wchodzić do pańskiego pokoju bez zaproszenia, komandorze Antilles?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Być może istotnie powinienem wpoić moim ludziom tę dyscyplinę, o której wspominał pan wcześniej, generale Salm. - Wedge wstał i spojrział na Corrana spode łba. - Czyżby nowe wieści z centrum medycznego o naszych towarzyszach?

- Nie, sir.

Wedge widział wyraźnie, że Corran nie wytrzyma, jeśli zaraz nie powie, z czym przyszedł.

- Lepiej, żeby to była ważna sprawa, panie Horn.

- Tak jest. - Corran spojrział na Salma. - Jeśli pan generał pozwoli... Salm skinął głową.

- Proszę mówić.

Horn znowu wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jeżeli chcemy jeszcze przechwycić Czarny Księżyc, to jest nasz.

- Co?

Młodszy oficer żarliwie pokiwał głową.
- Gwizdek, mój droid astromechaniczny, zebrał podczas ataku mnóstwo danych i przepuścił je przez program, którego kiedyś używaliśmy do analizowania baz przemysłowych. Dzięki temu KorSek wiedział, jak zabrać się do ataku.

Rysy Salma stwardniały.

- To jest baza sił imperialnych, Horn, nie kryjówka bandytów.

Page potrząsnął głową.

- Za pozwoleniem, sir... Droid dostrzegł wiele podobieństw między bazą imperialną a kryjówkami szmuglerów, a to otwiera przed nami zupełnie nowe możliwości. Gwizdek zdołał też ustalić lokalizację Czarnego Księżyca na mapach astronawigacyjnych i teraz ściąga więcej danych na jego temat, niż pozwolono nam poznać na odprawach. Możemy zdobyć tę bazę.

Wedge sceptycznie pokręcił głową.

- Dobra robota, panowie, ale w tej chwili wokół planety orbituje niszczyciel gwiazdny klasy Imperial II, którego nie sposób pominąć w planie operacji. Powiedziałbym, że to gruntownie zmienia postać rzeczy.

Salm uniósł rękę.

- Niekoniecznie, komandorze Antilles. -Nie?

- W każdym razie nie gruntownie - odparł Salm, krzyżując ręce na piersiach. - Kto jeszcze wie o waszym odkryciu?

Horn pomyślał chwilę, zanim odpowiedział.

- O ile mi wiadomo, tylko Page, mój R2, M-3PO naszej jednostki i ja.

- Proszę się upewnić. Od tej chwili obaj panowie mogą uważać się za związanych przysięgą milczenia. Jeżeli choćby jedno słowo o tej sprawie wydostanie się poza to grono, dopilnuję, żebyście do końca życia latali w solowych misjach przeciwko twierdzom Ssi-ruuków. Jasne?

- Tak jest.

- Nie jest pan aby zbyt łagodny, generale? - spytał Wedge, uśmiechając się ironicznie.

- Może i jestem, ale ci dwaj chyba wiedzą, że nie żartuję. - Salm, który wyraźnie odzyskał pewność siebie, odpowiedział uśmiechem. -A teraz porozmawiajmy o tym, co udało wam się odkryć, panowie. Czarny Księżyc został wybrany jako najlepsza i najbliższa odskocznia do ataku na Coruscant. Nie ma powodu, abyśmy rezygnowali z jej zdobycia, skoro nie musimy.

ROZDZIAŁ

28

Kirtan Loor uniósł rękę, by osłonić oczy przed burzą piaskową, wywołaną przez ciąg silników manewrowych lądującego wahadłowca. Prom „Sipharium” osiadł miękko na platformie startowej, migającymi światłami pozycyjnymi rozpraszając ciemność wieczoru na Borleias. Pomruk silników skutecznie zagłuszył buczenie mechanizmu rampy, która wolno opuściła się na płytę lądowiska spod brzucha maszyny.

Agent Wywiadu Imperialnego uśmiechnął się mimowolnie, widząc, jak pulchny dowódca bazy, generał Derricote, wspina się po schodkach platformy.

- Przyszedł pan mnie odprowadzić? Czuję się zaszczycony.

Derricote także się uśmiechnął.

- Pańska wizyta nie była dla mnie aż takim ciężarem, jak pan to sobie wyobraża. - Otyły oficer podał Loorowi butelkę. - A to na pamiątkę naszego spotkania.

Kirtan przyjął dar.

- Koreliańska whiskey. Ni mniej, ni więcej, tylko słynna Rezerwa Whyrena - stwierdził z uznaniem, uważnie oglądając korek i holograficzną banderolę. - Wygląda na oryginalną. Jest oryginalna czy może spreparował ją pan tak, żebym wyciągnął nogi, oszczędzając panu zbędnych kłopotów?

Derricote rozłożył ręce.

- Jeśli ma pan ochotę, możemy otworzyć i wypić strzeniennego; chętnie się poczęstuję. Jest oryginalna i dość droga, ale mam osobiste kontakty, które umożliwiają mi takie zakupy. A nie jest zatruta dlatego, że w ten sposób chcę panu podziękować. Gdyby nie odwiedził pan mojej bazy, Rebelianci mogliby wziąć nas z zaskoczenia. Podejrzewam, że wynik bitwy byłby mniej więcej taki sam, ale pewności mieć nie mogę. Poza tym doceniam pańskie wpływy w sprawie transferu eskadry myśliwców TIE z „Oprawcy” do mojej bazy; przynajmniej do czasu, aż zdobędę nowe statki.

Otwartość generała zdumiała Kirtana.

- Nie sądzi pan, że mój niespodziewany powrót do Centrum Imperialnego może oznaczać zagrożenie dla pańskiej działalności?

Derricote wzruszył ramionami.

- Jestem zbyt dużym realistą, by wyobrażać sobie, że można działalność na taką skalę ukrywać przed centralą w nieskończoność. Wierzę natomiast, że wykorzysta pan

to, czego się tu dowiedział, z korzyścią dla siebie, co oznacza, że i ja nie ucierpię niepotrzebnie. To jasne, że moje laboratorium może się przydać. Podejrzewam, że Ysanne Isard doceni jego wartość i uzna, że szkoda byłoby ją zaprzepaścić tylko po to, by niszczyć mnie i moją działalność, przeprowadzić pogładową lekcję dyscypliny dla postronnych obserwatorów. - Wzrok generała stwardniał na moment. - Nawiasem mówiąc, gdybym uważał pana za zagrożenie dla mojej osoby, zginąłby pan przypadkiem podczas ataku Rebeliantów.

Słusznie powiedziane, pomyślał Kirtan i wolno skinął głową.

- Przyjmuję dar w tym samym pozytywnym duchu, w jakim pan mi go ofiaruje. - Ale i tak każę przebadać próbkę, zanim się napiję, obiecał sobie.

- Mam też nadzieję, że w podobnym duchu przyjmie pan moje zaproszenie do współpracy. - Derricote rozpostarł ramiona, jakby chciał nimi objąć całą planetę. - Imperium jest martwe. Co powstanie na jego miejsce, tego nie wiem, ale w najbliższym czasie w Jądrze zrobi się bardzo gorąco, a Centrum Imperialne usmaży się żywcem w ogniu tej wojny. Rebelianci, zbuntowani lordowie, wszystko jedno, kto się do tego przyczyni. Tymczasem stara poczciwa Borleias piekło ma już za sobą. I będzie tu, na swoim miejscu, podobnie jak ja, kiedy Centrum Imperialne przestanie istnieć. Gdyby potrzebował pan bezpiecznej przystani, gdy wszystko zacznie się rozpadać, proszę o tym pamiętać.

Kirtan uniósł głowę.

- Dziękuję panu, generale. I zapamiętam. Mam nadzieję, że nie będę musiał skorzystać z pańskiego zaproszenia, ale jeśli stanie się inaczej, wiem, gdzie pana szukać.

- Życzę miłej podróży do Centrum Imperialnego, agencie Loor. Kirtan zsalutował pękatą butelką.

- Do następnego spotkania.

Wedge czuł gdzieś w żołądku dziwną niecierpliwość, jakiej nie zaznał od czasu bitwy o Endor. Spojrzał ukradkiem na generała, siedzącego po przeciwnej stronie stołu w sali odpraw. Horton Salm zamknął oczy i w milczeniu kiwał miarowo głową, jakby powtarzał w myśli to, co zamierzał powiedzieć admirałowi Ackbarowi. Plan, który wysmażyli wspólnie w ciągu ostatniego tygodnia, miał szanse powodzenia, ale był nader ryzykowny i wiele zależało od tego, czy da się odpowiednio zgrać w czasie poszczególne działania.

Drzwi sali odpraw rozsunały się i Ackbar wszedł do środka. Skinął głową obu oficerom i usadowił się w fotelu u szczytu owalnego stołu.

- Słucham, jaki plan uknułicie tym razem?

Salm uśmiechnął się i przebiegł palcami po klawiaturze notesu. Niewielkie urządzenie przesłało plik danych do dysku projektora holograficznego ustawionego pośrodku blatu. Fragment przestrzeni usianej gwiazdami pojawił się nagle w powietrzu i zaczął się obracać w wolnym tempie.

- Znaleźliśmy sposób na zdobycie Czarnego Księżyca.

Kalamarianin cofnął się lekko w fotelu.

- Nie przypominam sobie, żebym mówił panom, którą właściwie planetą jest nasz Czarny Księżyc.

Wedge potrząsnął głową.

- Nie mówił pan. Zgodnie z rozkazem załadowaliśmy koordynaty systemu tuż przed misją i skasowaliśmy je z pamięci astromechów zaraz potem. Niestety, wbrew procedurom bezpieczeństwa, jeden z droidów w mojej eskadrze jest wyposażony w dodatkowe obwody i oprogramowanie pomocne przy prowadzeniu dochodzeń w sprawach kryminalnych. Niejako automatycznie zbiera dowody, a tym razem należała do nich mapa układu, w którym się znalazł.

Wyrastki na podbródku Ackbara drgnęły nerwowo.

- Trzeba będzie coś zrobić w tej sprawie.

- Zgoda, panie admirałe, ale tym razem droid z eskadry komandora Antillesa dostarczył nam bezcennych informacji, dzięki którym wiemy już, dlaczego przegraliśmy bitwę i w jaki sposób możemy zająć Borleias.

- A to jeszcze nie wszystko, sir. - Wedge wyciągnął rękę w stronę trójwymiarowej mapy. - Komputer, wyizolować triadę.

Obracający się wycinek przestrzeni zaczął rosnąć, a gwiazdy wysuwające się przy tym poza zasięg projektora gasły jedna po drugiej. Wreszcie pośrodku obrazu pojawiły się trzy ciała niebieskie jarzące się jaśniej niż pozostałe, a po chwili połączyła je cienka zielona linia. Mała strzałka skierowana ku dołowi wyrosła u najniższej położonego wierzchołka powstałego w ten sposób trójkąta, wskazując kierunek Jądra i planety Coruscant.

- Te trzy systemy gwiazdne to, w kolejności od największego do najmniejszego, Mirit, Venjagga i Pyria. Środkowy, czyli Venjagga, jest macierzystym układem niszczyciela gwiazdowego, „Oprawcy”. Okręt używa Jaggi II w charakterze bazy wypadowej i chroni ulokowaną tam fabrykę pocisków udarowych. Choć produkcja, wedle imperialnych standardów, nie jest wielka, to sam fakt wytwarzania broni dla Marynarki sprawił, że uznano planetę za wartą ochrony.

Salm wskazał ręką na system położony najwyżej, ten, który łączyła z planetą Borleias niemal pionowa linia.

- Do układu Mirit należy planeta Ord Mirit. Imperium opuściło tamtejszą bazę wojskową wkrótce po klęsce nad Endorem i przerzuciło garnizon aż na Korelię, z zadaniem obrony tamtejszych stoczni. Ord Mirit rzeczywiście leży zbyt daleko od interesujących nas celów, by mogło nam zależeć na przejściu bazy, jak to zrobiliśmy na Ord Pardron. Jest to jednak świat należący do strefy obronnej obsługiwanej przez „Oprawcę”.

- I wreszcie mamy Borleias. - Salm stuknęła w klawisz notesu i wirujące gwiazdy ustąpiły miejsca holograficznemu wizerunkowi planety. - Podczas pierwszego ataku przekonaliśmy się na własnej skórze, że szacunkowe dane na temat mocy generatorów w bazie na Borleias były zaniżone co najmniej o połowę, a do tego zaskoczyła nas obecność dodatkowych dwóch eskadr myśliwców przechwytyjących TIE, które pojawiły się dosłownie znikąd. Wszystkie informacje na temat planety, którymi dysponowali-

śmy, zostały wykradzione z imperialnych plików przez bothańskich slicerów. Niestety, okazało się, że były to informacje niekompletne.

Wedge przytaknął ruchem głowy.

- Dlatego postanowiliśmy sięgnąć do archiwów i pogrzebać w starych raportach na temat Borleias. Dzięki temu znaleźliśmy odpowiedzi na szereg pytań, których przed pierwszą akcją nikt nawet nie zadał. Jeszcze zanim powstało Imperium, koncern Aldeeraan Biotics otworzył laboratorium badawcze po drugiej stronie tej planety. W skład kompleksu wchodziły między innymi silne generatory geotermiczne oraz niewielki port kosmiczny. A że całość ulokowano na północnej półkuli, wszystkie hale powstały pod ziemią, by uniknąć niepotrzebnych komplikacji podczas wyjątkowo surowych zim w tym rejonie. Seria skanów orbitalnych byłaby niezbędna, gdyby zależało nam na odnalezieniu laboratorium.

- Komandor Antilles mówi oczywiście całą prawdę, ale proszę pamiętać, że próba zlokalizowania podziemnej fabryki hydroponicznej z orbity ujawniłaby Imperium nasze zainteresowanie planetą.

Kalamarianin przyjął uwagę Salma spokojnym skinieniem głowy.

- Dlaczego w aktualnych plikach imperialnych nie znalazła się wzmianka o tym ośrodku, generale?

- Laboratorium zostało zamknięte wiele lat temu. Podejrzewamy, że obecny dowódca bazy na Borleias, Evir Derricote, doprowadził je do stanu używalności i produkuje w nim rozmaite dobra, głównie żywnościowe, które poprzez czarny rynek docierają do nielicznych Alderaanczyków rozsianych po galaktyce i spragnionych wszystkiego, co przypomina im o rodzinnej planecie. Przełożeni generała Derricote'a w najlepszym razie uznaliby jego działalność za wspomaganie i pocieszanie wroga, toteż ukrywanie przed nimi prawdy jest dla niego ze wszech miar pożądane.

- Zatem sądzą panowie, że to generator obsługujący fabrykę był tym nieznanym źródłem zasilania, które wzmocniło pola ochronne bazy?

- Tak jest. - Wedge wskazał cienką czerwoną linię łączącą na mapie bazę i zakłady Alderaan Biotics. - Tunel, biegnący mniej więcej tysiąc dwieście pięćdziesiąt metrów pod powierzchnią planety, łączy oba ośrodki. A oto rozpadlina, której ściany spina kilkudziesięciometrowy, odsłonięty fragment tunelu. To najsłabsze ogniwo instalacji; sam generator jest zbyt głęboko ukryty, byśmy mogli dosięgnąć go torpedami protonowymi; zresztą nie ma sensu niszczyć go, jeżeli zamierzamy utrzymać kontrolę nad planetą.

Ackbar skinął głową, gładząc dolną wargę płetwiastą dłonią.

- Jeżeli odetniemy zapasowe zasilanie bazy wojskowej, powrócimy do pierwotnego stanu systemów obronnych planety, czyli takiego, o jakim informowali Bothanie. A wtedy, jeśli wprowadzimy nasze statki do akcji, powinniśmy być w stanie położyć pole ochronne w taki sam sposób, jak za pierwszym razem. Moglibyśmy też wykonać desant z powietrza na terenie bazy, ale co z tego, kiedy zniszczyłby ją powracający „Oprawca”?

Salm pokręcił głową.

- Nie dojdzie do tego, jeśli imperialny niszczyciel zjawi się zbyt późno. Oto nasz plan, panie admirale. Zorganizujemy pozorowany atak na Jaggę II. „Emancypator” i „Wyzwoliciel” zjawią się w systemie, na skraju studni grawitacyjnej kreowanej przez siódmą planetę gazowego giganta. Wypuszczą moje Skrzydło Obrońców i jeszcze jedną formację myśliwską, żeby wyrównać szanse w starciu z kontyngentem, którym dysponuje „Oprawca”. Imperiale wyślą do walki wszystkie swoje maszyny i, chroniąc się za nimi, będą próbowali związać walką nasze okręty.

Nawet jeśli „Oprawca” ruszy na nas pełną mocą maszyn, do kontaktu bojowego nie dojdzie wcześniej niż po dwóch godzinach. Nasze myśliwce nie będą latać z maksymalną prędkością, a okręty liniowe będą się wycofywać wręcz powoli. Takie zachowanie zasugeruje dowódcy „Oprawcy”, że uciekamy przed walką, a przynajmniej nie palimy się do niej. Kiedy imperialny niszczyciel znajdzie się na takiej pozycji w systemie, z której będzie mógł nas razić, skoczmy w nadprzestrzeń. Nasze niszczyciele gwiazdne skierują się w stronę Ord Mirit, myśliwce zaś polecą prosto na Borleias. „Oprawca” nie będzie mógł ruszyć natychmiast w pościg za naszymi okrętami, bo nie pozwoli mu na to pozycja w systemie i wpływ planet, które podziałają jak naturalne Interdictory.

Ackbar spojrział na swych oficerów spod półprzymkniętych powiek.

- A kiedy wreszcie będzie mógł, ruszy prosto na Borleias.

- Bez myśliwców? - Salm pokręcił głowę z powątpiewaniem. - Maszyny typu TIE, w przeciwieństwie do naszych, nie mogą samodzielnie skoczyć w nadprzestrzeń. Niszczyciel będzie musiał je pozbierać, a to potrwa dość długo. Przeciwnik będzie przekonany, że baza na Borleias obroni się sama, a nasz pozorowany atak w systemie Venjaggga upewni go, że naszym kiepsko ukrywanym zamiarem jest utrzymanie „Oprawcy” z dala od Ord Mirit.

Admirał spojrział na Salma krytycznie wylupiastymi oczami.

- Dlaczego kapitan „Oprawcy” miałby uwierzyć, że na Ord Mirit znajduje się coś, na czym nam zależy?

Wedge uśmiechnął się przebiegle.

- Podejrzewamy, że znajdzie się paru bothańskich slicerów, którym bardzo, ale to bardzo zależy na zrehabilitowaniu się za ostatnią kompromitację. Chcemy, żeby podrzucili do paru imperialnych sieci wiadomość, w której zasugeruje się istnienie nowo odkrytej, tajnej bazy na Ord Mirit... bazy, w której podobno znajduje się klucz do odnalezienia Floty Katańskiej.

Korelianin poczuł ciarki wędrujące wzdłuż kręgosłupa, kiedy przypatrywał się reakcji admirała Ackbara. Flota Katańska była niegdyś formacją najzupełniej realną, lecz już w czasach poprzedzających Wojny Klonów stała się bodaj najbardziej znaną legendą galaktyki. Pewnego dnia ponad setka potężnych okrętów, sprzężonych układami podporządkowania, wykonała synchroniczny skok nadprzestrzenny i nikt już nigdy jej nie zobaczył. Teraz, kiedy Imperium się rozpadało, posiadanie takiej floty mogło oznaczać decydującą zmianę w układzie sił. Gdyby odnalazł ją Sojusz, Nowa Republika byłaby nie do pokonania. Gdyby odnalazł ją oficer Marynarki Imperialnej, narodziłby się nowy Imperator.

- Żaden oficer będący przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że można odnaleźć Flotę Katańską- rzekł wolno Ackbar i rozdziawił usta w szerokim uśmiechu. - Ale też żaden oficer będący przy zdrowych zmysłach nie przepuści szansy na jej odnalezienie. „Oprawca” musiałby więc polecieć na Ord Mirit, a tę planetę dzieli od Borleias ile? Dwanaście godzin lotu przy standardowej prędkości nadprzestrzennej?

- Dodajmy do tego jeszcze cztery godziny z Venjaggi do Ord Mirit, a otrzymamy co najmniej szesnaście godzin, które zajmie „Oprawcy” dotarcie nad Borleias. - Wedge z powagą skłonił głowę. - Początek nalotu na Borleias będzie bardzo prosty. Eskadra Łotrów wchodzi do akcji i niszczy wystający fragment tunelu, ferrobetonową rurę spinającą ściany rozpadliny. Mamy nadzieję, że nasze wejście i wyjście wywoła spore zamieszanie, bo chcemy, żeby komandosi porucznika Page'a i kilku innych jednostek weszli po cichu do tunelu i spod ziemi zaatakowali bazę, unieszkodliwiając jej systemy obronne. Drugi oddział ruszy w stronę laboratorium i opanuje tamtejszy podziemny port kosmiczny. Jeżeli komandosi zrobią swoje jak należy, piloci myśliwców TIE, którzy polecą zrobić porządek z Eskadrą Łotrów, nie połączą się, że doszło do zmiany właściciela bazy i fabryki, póki nie wylądują. Kiedy nasi opanują oba obiekty, moja eskadra wróci do domu.

- Pojawienie się na orbicie Skrzydła Obrońców i pozostałych myśliwców znad Venjaggi powinno przyciągnąć uwagę obrońców bazy na tyle, by ludzie Page'a dokonali ataku szybko i sprawnie, bez konieczności niszczenia sprzętu, który przyda nam się później do obrony - dodał generał Salm.

Ackbar poruszył się niespokojnie.

- Nasz powrót na Czarny Księżyc trzeba będzie utrzymać w wyjątkowo ścisłej tajemnicy.

- Tak jest, sir. Proszę jednak pamiętać, że tym razem mamy po swojej stronie kilka ważnych atutów. Przede wszystkim Derricote nie będzie spodziewał się ataku, bo w planowanym przez nas terminie księżyc planety znajdzie się w takiej pozycji, że uniemożliwi nam szybką ucieczkę z systemu. Poza tym przygotowujemy pakiet symulatorowy, który pozwoli ukryć prawdziwą tożsamość celu. Lot nad powierzchnią księżyca zastąpimy rajdem przez pas asteroid, tak że piloci będą przekonani, iż atakujemy planetę otoczoną pierścieniami. - Wedge uśmiechnął się chytrze. - Tym razem naprawdę nie będą wiedzieli, dokąd lecą, za to praca w symulatorach przygotowuje ich na to, czego naprawdę mogą się spodziewać po tej misji.

Kalamarianin kiwnął głową z aprobatą.

- Będzie pan musiał zataić koordynaty celu nawet przed swoim XO.

- Wiem o tym; on zresztą też. Nie bierze udziału w operacji, więc godzi się na to, że o niczym się nie dowie.

Kalamariański admirał powoli podniósł się z fotela.

- Uważam, że to dobry plan i że możemy sprawić, żeby był jeszcze lepszy. Jest jednak coś, co mnie bardzo martwi. Chodzi o pańską Eskadrę Łotrów, komandorze Antilles, a także o komandosów Page'a.

- Słucham, sir.

- Jeżeli obie operacje zostaną rozpoczęte jednocześnie - a zakładam, że tak się stanie, by alarm nadany przez „Oprawcę” nie postawił załogi bazy na Borleias w stan podwyższonej gotowości, co mogłoby uniemożliwić wam wykonanie zadania- to musimy liczyć, że zanim nad planetą zjawią się większe siły, miną co najmniej cztery godziny. Tymczasem skafander utrzyma katapultowanego pilota przy życiu najwyżej przez trzy godziny. Jeżeli ktokolwiek z was zostanie w tyle, zginie.

- Wiem o tym, sir.

- A czy pańscy ludzie wiedzą?

Wedge potrząsnął głową.

- Nie, ale dowiedzą się, zanim wyruszymy. Mam sześć sprawnych maszyn. To będzie misja tylko dla ochotników.

- I to wyjątkowo śmiała misja. - Admirał Ackbar z powagą skinął głową. - Przeanalizujemy cały plan jeszcze raz. Jestem przekonany, że gra jest warta świeczki. Myślę też, że uda mi się przekonać do tego Radę Tymczasową, ale żeby uzyskać pewność, wprowadzimy jeszcze kilka drobnych zmian. Jeżeli wszystko pójdzie po naszej myśli, droga do Coruscant nareszcie stanie przed nami otworem.

ROZDZIAŁ

29

Corran zakrył dłonią pół twarzy, by tylko lewym okiem spojrzeć na unoszący się w powietrzu holograficzny wizerunek nieistniejącego świata, który nazywano Phenaru Jeden. Jeśli nie liczyć otaczającego planetę pierścienia asteroid oraz oceanu, który zastąpił południowy kontynent, a także drobnych zmian w kształcie linii brzegowych, był to glob, który Korelianin znał już jako Borleias. Generowany przez komputer obraz wolno obracał się ponad cylindrem projektora stojącego w najniższym punkcie sali odpraw pilotów. Planeta wyglądała spokojnie, niemal sielankowo, zwłaszcza że brakowało teraz wokół niej animowanych swego czasu przez Gwizdka odwzorowań prądów powietrznych.

Może i wygląda sielankowo, ale to nie jest miejsce, w którym chciałbym umrzeć, pomyślał Horn.

Wedge Antilles kontynuował odprawę.

- Naszym celem będzie ferrobetonowa rura o mniej więcej czterometrowej średnicy i długości czterdziestu metrów. Jest to konstrukcja specjalnie wzmocniona, a do tego zawieszona na linach pomocniczych, które pozwalają na lepsze rozłożenie ciężaru. Pojedyncza torpeda protonowa powinna wystarczyć do jej zniszczenia, ale nie potrafimy przewidzieć, czy nasze komputery pokładowe zdołają namierzyć obiekt i zablokować na nim celownik. Możliwe, że zablokowanie nastąpi dopiero w bardzo niewielkiej odległości.

Nawara Ven spokojnie pogładził końcówkę głowoogona.

- Mamy przelecieć kawał drogi tą rozpadliną i trafić obiekt wielkości jednej trzeciej X-winga, nie korzystając z dobrodziejstwa komputera celowniczego? To niewykonalne.

Gavin potrząsnął głową.

- To nic wielkiego. W domu, w Kanionie Żebraczym...

Młodzik urwał, widząc uniesioną brew i spojrzenie Wedge'a.

- Nie wydaje mi się, by jakikolwiek pilot z Tatooine kiedykolwiek uznał jakieś zadanie za trudne; szczególnie wtedy, kiedy trzeba lecieć wąskim kanałem.

- Cel wcale nie jest taki mały, sir.

Corran zaśmiał się głośno.

- Jest mniej więcej wielkości leżącego Hutta, plus minus parę metrów. Tylko że nasza rura pewnie rusza się dużo szybciej niż Hurt.

Nawet Wedge roześmiał się, słysząc ten komentarz, ale Horn doskonale wiedział, że to nie jego kiepski żart wzbudził tak żywiołową reakcję zebranych. Wszyscy, którzy spotkali się w sali odpraw - dziewięcioro pilotów Eskadry Łotrów oraz Tycho Celchu - wiedzieli, że misja, którą im zaproponowano, jest trudna. Śmiech nie był więc raczej oznaką wesołości, ale wynikiem napięcia nerwowego w obliczu śmierci i świadomości, że tym razem zwycięstwo nad nianie jest pewne.

- Największym wyzwaniem tej misji jest to, że będziemy mieli bardzo mało czasu na zniszczenie celu. Kamuflażem dla naszego wejścia w atmosferę będzie deszcz meteorów, a to oznacza, że czeka nas manewrowanie między skałami podczas podejścia do Phenaru i podczas powrotu. Będziemy też musieli długo lecieć z prędkością podświetlną, zanim wydostaniemy się poza oddziaływanie grawitacyjne układu. Wszystko to sprawi, że nad celem będziemy mogli spędzić najwyżej pół godziny. Jeżeli zbyt wiele czasu i paliwa zmarnujemy na walkę, nie uda nam się wrócić.

Bror Jace potarł bładą szczecinę porastającą jego podbródek.

- To raczej ogranicza nasze możliwości, prawda? Jeśli założymy, że na jedno podejście potrzeba trzeciej części tego czasu, a będzie nas sześcioro, to na każdą parę wypada tylko jedna próba ataku.

- On ma rację, komandorze. - Rhysati zmarszczyła brwi. - Czy nie dałoby się załatwić dodatkowych zbiorników na paliwo dla naszych T-65?

Wedge popatrzył w stronę Emtreya, stojącego na uboczu.

- Kontrola w naszych magazynach wykazała, że nie mamy dodatkowych zbiorników, a kiedy sprawdziliśmy w Dowództwie Sojuszu, okazało się, że kolejka oczekujących na taki sprzęt jest bardzo długa. Tak przynajmniej meldował droid... prawda, Emtrey?

- Tak jest, sir. - M-3PO uniósł ramię i przechylił głowę na bok. - Ale teraz mamy kilka na stanie.

- Co? - Wedge zmarszczył brwi. - Zdawało mi się, że twoim zdaniem zamawianie ich było „klasycznym przypadkiem daremno trudu”!

- Istotnie, sir. - Droid protokolarny udatnie skopiował wybitnie ludzki odruch wzruszenia ramionami, na moment obniżając głowę i znów unosząc ją na całą długość szyi. - Zauważyłem jednak, że są potrzebne, więc skombinowałem je.

- Skombinowałeś?

- Kosztowały mnie kilka kompletów pancerzy szturmowców, które zabraliśmy z Talasei, komplet mundurów zimowych, których i tak nie używamy tu, na Noquivzor, a także parę części zapasowych, które nigdy nie będą potrzebne.

Dowódca eskadry przez chwilę przyglądał się w milczeniu czarnemu droidowi.

- Ile tego masz?

- Pół tuzina.

Wedge pokręcił głową z dezaprobatą.

- Dałeś tyle za marnych sześć zbiorników zapasowych?

- Sir, kiedy kombinuje się towar, można albo dostać go szybko, albo w dobrym stanie, albo tanio. Proszę wybrać dwie możliwości. -Małżowaty czerep droida znowu przyjął pionową pozycję. - Najważniejsze, że mamy je w magazynie, a Zraii jest gotów zamontować je w myśliwcach. W tej chwili wyposaża je w zatraski, które pozwolą państwu zrzucić zbiorniki, gdy tylko zostaną opróżnione. Dzięki temu nie zmniejszy się opór powietrza podczas walki atmosferycznej ze skosami. Mój zakup pozwoli państwu wydłużyć o połowę czas na zniszczenie celu.

Czterdzieści pięć minut nad celem - to brzmiało jak cała wieczność i w pewnym sensie było nią. Podczas walki w atmosferze silniki myśliwców pożerały znacznie więcej paliwa niż w przestrzeni kosmicznej, głównie ze względu na tarcie i prądy powietrzne. Wprawdzie X-wingi zachowywały się w atmosferze znacznie lepiej niż skosy i gały, ale dwie eskadry startujące z baz na powierzchni miały czterokrotną przewagę liczebną nad osłabioną Eskadrą Łotrów. Szanse raczej niewielkie, pomyślał Corran, a do tego większość kredytu szczęścia wykorzystaliśmy podczas poprzedniej wizyty na Czarnym Księżycu.

Rhysati podniosła rękę.

- Czy w rozpadlinie napotkamy stanowiska obronne?

Wedge potrząsnął głową.

- Nic nam o nich nie wiadomo, ale nie możemy wykluczyć, że istnieją. Ktokolwiek z nas poleci jako pierwszy, będzie musiał bardzo uważać. Podejrzewam, że nie uda się załatwić sprawy za pierwszym podejściem.

- Wyobrażam sobie - mruknął Corran, drapiąc się po karku. - Czy ludzie Page'a zaczną schodzić na dół kiedy tylko zabierzemy się do roboty?

- Nawet gdyby tak było, poruczniku, to odpowiedź na to pytanie byłaby ściśle tajna. - Wedge zawahał się na moment, po czym skinął głową. - Uważam jednak, że to logiczne założenie. Mimo to ktokolwiek z nas pozostanie w tyle, będzie w śmiertelnym niebezpieczeństwie: pozbawiony paliwa i tego waszego kredytu szczęścia, na długo przed rozpoczęciem szturm, do którego przygotowaniem ma być nasza akcja.

Bror Jace wolno skinął głową.

- To jest samobójcza misja.

- Nie. Chciałbym, żeby była wszystkim, tylko nie zbiorowym samobójstwem. Nie będę jednak ukrywał faktów: rzeczywiście jest wyjątkowo niebezpieczna. - Wedge zaplótł dłonie. - Mamy sześć statków i ośmiu pilotów. Przykro mi, Ooryl, ale dopóki nie dostaniesz odpowiedniej protezy, nie będę mógł uznać cię za zdolnego do służby.

Skrzydłowy Corrana poruszył się niespokojnie na krześle. Droidy medyczne przytwierdziły do jego okaleczonego ramienia dziwaczne urządzenie, które wyglądało - i śmierdziało - jak garnek z gotującą się bactą. Poniżej zamontowano prymitywną namiastkę protezy, czyli mechaniczny wysięgnik zakończony szczypcami, zdolnymi do wykonywania jedynie najprostszych ruchów - otwierania i zamykania.

- Qrygg pragnie przeprosić za to, że Qrygg was zawiódł.

- Rozumiemy twoje uczucia, Ooryl. - Komandor Antilles skrzyżował ramiona na piersiach. - Troje z was może latać, ale nie ma czym. Mamy za to gotowego do startu X-winga Lujayne. Jeżeli wszyscy zgłaszacie się na ochotnika do wykonania tej misji,

wybiore losowo tego, komu wolno będzie wziąć wolny myśliwiec. Jeżeli ktoś chce zrezygnować z udziału, niech zrobi to teraz. Czy z waszej trójki wszyscy chcą lecieć?

Troje pilotów zgodnie skinęło głowami.

- Emtrey, zrób losowanie. Droid brzęczał przez moment.

- Nawara Ven.

Shiel warknął cicho, a Erisi wzruszyła ramionami, zerkając w stronę Rhysati.

Wedge uśmiechnął się.

- Witam na pokładzie, panie Ven. Poleci pan jako skrzydłowy pana Jace'a... zakładając, że i on zechce wziąć udział w akcji.

Thyferranin spojrział ukradkiem na Erisi Dlarit, po czym skinął głową.

- Z przyjemnością sprowadzę chwałę na lud Thyferry, reprezentując go w tej misji - odezwał się oficjalnie.

- Panie Darklighter, to nie będzie to samo, co Kanion Żebraczy...

- Wiem, sir. Będzie więcej miejsca... i mniej zabawy - dodał chłopiec, uśmiechając się niepewnie. - Polecę.

Wedge zmierzył wzrokiem Rhysati.

- Pani Ynr?

- Ktoś musi przełamać monopol panów.

Antilles odwrócił się w stronę Corrana Horna.

- Czy muszę pytać?

- Chce pan wiedzieć, czy mam ochotę polecieć na planetę znajdującą się w rękach wroga, gdzie trzeba będzie lawirować w jakiejś zżartej erozją rozpadlinie, rozwalić rurę ściekową za pomocą torpedy protonowej, a wszystko to w towarzystwie roju strzelających do mnie Interceptorów i bez najmniejszej nadziei na ratunek w przypadku, gdyby powinęła mi się noga?

Odpowiedź Wedge'a była chłodna i spokojna.

- Tak, to właśnie chcę wiedzieć.

Corran poczuł suchość w ustach i ucisk w żołądku. Wiedział, mimo żarliwych protestów Gavina, że Nawara Ven ma rację: ta misja jest niemożliwa do wykonania. Przeprowadzenie każdego z zaplanowanych elementów akcji z osobna byłoby trudne, lecz wykonalne, ale połączenie ich w tak karkołomny ciąg czynności musiało być próbą ponad siły jakiegokolwiek pilota. Porażka przynajmniej niektórych Łotrów była więc nieunikniona; niewiadomą była jedynie liczba i tożsamość ofiar.

Wiedzieli o tym wszyscy. Wiedzieli równie dobrze jak Corran, a mimo to zgłosili się na ochotnika, bez namysłu. Ktoś musiał wykonać to zadanie, a tym kimś była Eskadra Łotrów. To nie była kwestia przeżycia lub nie, ale kwestia posunięcia się nawet do ostateczności, by zapewnić powodzenie misji. Każdy z pilotów postanowił, że stać go na podjęcie tego wyzwania, a teraz przed podobną decyzją stanął Corran Horn.

- Niesprzyjające warunki, trudny do namierzenia cel, wątle szanse na powrót... Jednym słowem, normalka dla Eskadry Łotrów - odezwał się po chwili namysłu, lekko kiwając głową. - Polecę, ale pod jednym warunkiem.

- Albo pan leci, albo nie, Horn. Nie pora na indywidualne życzenia.

- W takim razie proszę to uznać za wskazówkę taktyczną- zgodził się Corran. Pochylił się na krzesło i oparł łokcie na kolanach. - Ja pierwszy wlecę do tej rozpadliny.

Wedge potrząsnął głową.

- To miejsce jest już zajęte, panie Horn.

- Przecież potrzebuje pan skrzydłowego, komandorze. - Corran machnął kciukiem w stronę pozostałych pilotów. - Oni już mają doświadczenie w wykorzystywaniu cudzych danych telemetrycznych, ja nie. Polećmy razem jako pierwsi.

Wedge na moment odwrócił głowę, po czym znowu spojrzął na

Corrana.

- Cieszę się że leci pan z nami, Horn. Pan Shiel i pani Dlarit będą współpracować z kapitanem Celchu. Potrzebujemy godnych przeciwników w szkoleniu symulatorowym. Chcę, żebyście naprawdę postarali się nas pozabijać, zanim polecimy na tę parazywą planetę. Jeżeli nie uda się wam ta sztuka, to może... ale tylko może... zdołamy wrócić do domu i podziękować wam za dobrą robotę.

ROZDZIAŁ

30

Corran Horn oparty ciężko o masywną bryłę symulatora, uśmiechnął się słabo do Wedge'a Antillesa.

- Tym razem się udało, szefie, ale niewiele brakowało.

- Ten ostatni wiraż jest bardzo ostry. Mocny przechył na skrzydło to jedyny sposób na przejście, ale wtedy trudno zdążyć z wyrównaniem lotu, żeby odpalić torpedę.

Młodszy oficer skinął głową. Ostatnim razem, kiedy próbował pokonać ten fatalny zakręt za pomocą sterów poziomych i poślizgu rufy, jego X-wing roztrzaskał się o ścianę kanionu. Wyprowadzenie maszyn z tak ostrego wirażu i uniknięcie katastrofy wymagało naprawdę mistrzowskiego, delikatnego operowania przepustnicą. Horn wiedział, że potrafi to zrobić, ale niemal za każdym razem, gdy udało mu się przejść zakręt i wyrównać lot maszyny, cel miał już za sobą.

- Podoba mi się pomysł wyskoczenia w górę ponad ostatnim wirażem i zejścia nad cel lotem ślizgowym, ale tym sposobem moglibyśmy przyciągnąć TIE, z którymi zabawia się nasz chłopaczek od bacty.

- Zgadzam się, że wyjście z kanionu nad powierzchnię planety, żeby uniknąć zakrętu, jest chyba najprostszym sposobem rozwiązania problemu, ale proszę pamiętać, że lecimy tą cholerną dziurą przede wszystkim po to, żeby zebrać dane dla tych, którzy polecą za nami. Pan Jace i pan Ven sami zadecydują, czy wolą przeskoczyć nad ostatnim wirażem, czy polecieć rozpadliną.

Bror Jace i jego skrzydłowy wynurzyli się zza symulatora.

- Raczej rozpadliną, chyba że po walce z myśliwcami zostanie nam mniej paliwa na ten rajd, niż się spodziewamy.

Corran mruknął porozumiewawczo do Thyferranina.

- Nie martw się, nawet jeśli zostawisz nam kilka, utrzymamy je na dystans, żebyś mógł precyzyjnie się przez tę szparę.

- A ja zrobię swoje.

Twi'lek położył dłoń na ramieniu Brora.

- Zrobimy swoje. Wedge uśmiechnął się.

- Tylko dlatego, że nasze minimalnie chybione strzały osłabią konstrukcję.

- Naturalnie, panie komandorze. Nawet te całkiem chybione trochę nam pomogą, przynajmniej zjonizują powietrze.

Corran Horn odepchnął się plecami od ściany symulatora.

- Kiedy sprawdzałem po raz ostatni, miałem na koncie więcej strąceń niż ty.

Gavin i Rhysati dołączyli do grupy.

- Gdyby nie to, że zanizam mu średnią, Corran prowadziłby w tym waszym współzawodnictwie, Bror.

Thyferranin zbył komentarz młodzika lekceważącym machnięciem ręki.

- Corran ma o jedno strącenie więcej niż ja. Jeśli potraktujemy wynik z symulatora jako wróżbę, po tej misji będę prowadził trzema trafieniami.

- W takim razie ścigamy się jeden na jednego, tylko ty i ja? Bror schylił głowę i spojrzął w oczy Corrana.

- Tylko ty i ja. Jeden na jednego. Tak jak zawsze. Wedge stanął między nimi.

- Spokojnie, panowie. Pozwólcie, że przypomnę wam o dwóch sprawach. Po pierwsze, Gavin majak dotąd najlepszą skuteczność w zderzaniu się ze ścianą, więc ten drugi przelot raczej nie wypadł nam za dobrze. A po drugie, naszym celem jest rozpadlina i tunel, a nie gały i skosy, uwijające się dookoła.

Dowódca położył dłonie na ramionach pilotów.

- Nigdy nie próbowałem zniechęcać was do rywalizacji, bo nie ma sposobu na powstrzymanie was przed liczeniem strąceń i porównywaniem skuteczności w walce. Dzięki temu istniała między wami ostra konkurencja, a w naszym fachu to bardzo dobra rzecz. Żaden z was nie pozwolił drugiemu spocząć na laurach czy pograć się w nudzie. Znudzony pilot staje się niebezpiecznie pewny siebie, niedbały, a następnie... zdziwilibyście się, jak szybko... martwy. A ja, choć wymyśliłem, zaplanowałem i zabiegałem o to, by powierzono nam tę misję, wcale nie chcę widzieć was wśród poległych na polu bitwy.

Komandor Antilles cofnął się o krok i zaplótł ramiona na piersiach. Przez krótką chwilę wyglądał znacznie starzej niż na dwadzieścia siedem lat. Corran dostrzegł na jego twarzy oznaki znużenia - głębokie bruzdy przywodzące na myśl odciski palców samej Śmierci. Śmierć jakoś nie zdołała dopaść Wedge'a, ale przemykała wystarczająco blisko, by zostawić na jego ciele swoje ślady. Pewnie każdy stracony pilot Eskadry Łotrów wraca do niego w nocnym koszmarze, i to znacznie bardziej regularnie, niżby sobie tego życzył.

Dowódca eskadry przywołał na usta wymuszony uśmiech.

- Kiedy witałem was w mojej jednostce, mówiłem, że większość pilotów ginie w ciągu pierwszych pięciu misji. W pierwszych trzech mieliśmy wiele szczęścia, ale atak na Czarny Księżyc sprawił, że dogoniliśmy ponurą statystykę. Jeśli przyjrzeć się liczbom, nie ma absolutnie żadnego powodu do wiary, że tym razem powiedzie nam się lepiej.

Corran posępnie skinął głową, czując na plecach bardzo zimny dreszcz. Poprzednim razem, gdy szturmowali bazę na Czarnym Księżycu, dysponowali jedenastoma maszynami przeciwko dwóm eskadrom myśliwców TIE. Wszystko wskazywało na to, że podczas drugiej misji opór będzie co najmniej taki sam. I choć zadanie przypadło w

udziale najlepszym pilotom Eskadry Łotrów, to brak paliwa mógł znacznie ograniczyć ich skuteczność w walce.

- Chcę, żebyście mieli świadomość, że latałem już z najlepszymi ludźmi, jacy kiedykolwiek pojawili się w szeregach Sojuszu: z Lukiem, Biggsem, Porkinsem, Jansonem, Tychem i wieloma innymi. A jednak nie odczuwam teraz braku ich wsparcia. Nie lecimy polować na Gwiazdę Śmierci; nasze zadanie nie jest tak pilne, jak wtedy, nad Yavinem, gdy od jednego strzału zależał los bazy i przetrwanie całej Rebelii. A jednak, z drugiej strony, będzie to misja równie ważna jak te, które doprowadziły do zniszczenia obu stacji bojowych Imperium. - Wedge spuścił wzrok i zapatrzył się w ziemię. Po chwili znowu uniósł głowę. - Tym razem będziemy walczyć o przyszłość Rebelii oraz wszystkich tych ludzi, którzy niczego nie pragną bardziej niż uwolnienia się spod władzy Imperium. To znacznie mniej nagląca potrzeba w porównaniu z tym, o co walczyliśmy dawniej, ale jednocześnie pod wieloma względami jest to także bardziej chwalebny cel.

Twarz Corrana rozpozodziła się wbrew jego woli. Nękające go od pewnego czasu wątpliwości i przecucie rychłego końca, których nie potrafił wyrzucić z podświadomości, nie ustąpiły, ale zostały znacznie stłumione. Pomogły w tym spokojne słowa Wedge'a. Strach i poczucie niepewności to sprawy dotyczące jednostki, misja zaś w bardzo bezpośredni sposób dotyczyła wielu innych istot. Horn miał świadomość, że wyrusza do walki po to, by choć odrobinę rozjaśnić przyszłość takich ludzi jak Iella Wessiri i jej mąż czy Gil Bastra i jego rodzina. A nawet typów w rodzaju Boostera Terrika, dodał w duchu.

Ta ostatnia myśl - że cios wymierzony w Imperium znacznie ułatwiłby życie kryminalistom wszelkiej maści, na których podobnie jak jego wielcy poprzednicy z rodu Hornów polował bez litości - o dziwo, jakoś nie obrzydziła mu powtórnej wyprawy na Czarny Księżyc. Nigdy nie wierzył w mit szlachetnego bandyty, który z upodobaniem budowali wokół siebie co bardziej prominentni przedstawiciele świata przestępczego. Nie zdarzyło mu się też w długiej karierze funkcjonariusza KorSeku natrafić na dowody sławetnej filantropii złodziei, którzy rzekomo odbierali bogatym, by dawać biednym. A jednak nie negował zasług ludzi takich jak Han Solo czy Mirax Terrik, którzy z oddaniem pracowali dla Rebelii. Jak zresztą można porównywać nic nieznaczącą podłość Hutta z bezgranicznym złem galaktycznej władzy, zdolnej doprowadzić do zaprojektowania, zbudowania i użycia broni unicestwiającej całe planety?

Jeżeli zatkamy to zatrute źródło, z którego wylega się zło, sprzątnięcie bagienek stanowiących ostoję wszelkich szubrawców będzie bez porównania łatwiejsze.

Wedge przyjrzał się uważnie twarzom swoich pilotów.

- Ta misja nie będzie łatwa, ale wiem, że potrafimy wykonać ją jak należy - powiedział.

Corran odpowiedział skinieniem głowy. - Gdyby była łatwa, nie nadawałaby się dla Eskadry Łotrów.

- Gdyby nie zlecono jej Eskadrze Łotrów - dodał Bror - nie byłoby szans na to, że w ogóle zostanie wykonana.

- A gdyby ego mogło zasilać pola ochronne, bylibyście niewyciężeni - dokończył Antilles, potrząsając głową z udawaną dezaprobatą. - Do odlotu pozostało nam dwanaście godzin. Po pierwsze: nie pić, po drugie: wyspać się porządnie. Z oczywistych względów bezpieczeństwa nie wolno wam korzystać z holonetu, ale gdybyście chcieli nagrać wiadomości dla przyjaciół czy rodziny i zostawić je u Emtreya, to nie ma sprawy. Dro-id dopilnuje, żeby zostały rozesłane, jeżeli wydarzy się najgorsze. A teraz rozejść się. Zobaczymy się w hangarze punktualnie o ósmej.

- Będziemy tam, komandorze - zapewnił Corran, salutując sprężysto. - Niespokojni jak sithowe nasienie w blasku miecza świetlnego Jedi, ale także gotowi stawić czoło wszystkiemu, co Imperium może rzucić przeciwko nam.

Wedge patrzył przez chwilę w ślad za swoimi pilotami, obserwując, jak Shiel i Erisi biegiem dołączają do grupy. Potem odwrócił się i uśmiechnął do Tycha.

- Dobrze ci poszło w symulatorze. Ale nie dostałbyś mnie, gdyby ten dodatkowy zbiornik pod kadłubem nie utrudniał mi nabierania wysokości w atmosferze.

Alderaański pilot wzruszył ramionami.

- Do pięciu razy sztuka.

Wedge machnął rękaw stroną niknącej w głębi korytarza grupy pilotów. -Nie wydaje ci się czasem, że to jeszcze dzieciaki? Dzieciaki, których nie powinno się wpłatywać w to, co robimy?

- Gavin, tak. I może jeszcze Ooryl, z racji tego, że dorastał w zupełnej izolacji od naszych spraw. Cała reszta to prawie nasi rówieśnicy, młodszy najwyżej o rok czy dwa.

- Wiem o tym, ale nie mogę oprzeć się wrażeniu, że wraz ze śmiercią Imperatora zakończyła się pewna era. Wszyscy oni dołączyli do Rebelii po tym, jak ustanowiono Nową Republikę. Wcześniej byliśmy bandytami wyjętymi spod prawa, walczącymi z legalną władzą. Teraz jesteśmy ruchem przynoszącym wreszcie wolność niezliczonym światom. - Wedge umilkł i w zamyśleniu pokręcił głową. - Czasem wydaje mi się, że przyłączyli się do nas ze względu na tę romantyczną legendę o Rebelii zadającej śmiertelne ciosy Imperium. Bo przecież nie da się ukryć, że załatwiliśmy Dartha Vadera, pokonaliśmy Imperatora i rozwaliliśmy obie Gwiazdy Śmierci.

Tycho odgarnął z czoła kosmyk kasztanowych włosów.

- Mam nadzieję, że nie powiesz mi zaraz, jacy to oni biedni, bo nie wiedzą, w co się pakują. Zdaje się, że identyczne opinie krążyły o pilotach dołączających do Eskadry Łotrów tuż przed bitwą o Endor. Tylko że wtedy wydawało ci się, że zniszczenie pierwszej Gwiazdy Śmierci było wyznacznikiem końca pewnej epoki.

Wedge zanurzył się na moment w fali wspomnień.

- Tak... Chyba rzeczywiście tak właśnie myślałem. Ale nie powiesz mi przecież, że sytuacja nie wyglądała wtedy inaczej.

- Oczywiście, że powiem. Wyglądała dokładnie tak samo. Wedge, nikt z nas nie przeżył tego, co tobie udało się przeżyć. Ja sam dołączyłem do eskadry po bitwie o Yavin, więc jestem w niej od bardzo dawna, ale Biggs i Porkins to dla mnie już tylko legendarni bohaterowie. Tymczasem dla ciebie są przyjaciółmi, których zabrał ci los. I

zapewniam cię, że dziś nie ma wśród twoich ludzi takiego, który nie wiedziałby, że szanse na przetrwanie tej misji są nie większe niż...

Wedge uniósł otwartą dłoń.

- Tylko mi nie mów o szansach. Przecież wiesz, że Kordianie nie trawią takich nonsensów.

- I dlatego tak chemie grywają w sabaka.

- I z tego samego powodu tak wielu z nas przyłączyło się do Rebelii.

Obaj roześmiali się głośno i Wedge poczuł z ulgą, że napięcie, w którym żył od wielu dni, zaczyna słabnąć. Ocierając łzę szczerego rozbawienia, dostrzegł kątem oka zbliżającą się sprężystym krokiem kobietę w mundurze porucznika Służby Bezpieczeństwa Sojuszu.

- Słucham, poruczniku?

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, sir, ale chciałam tylko przypomnieć, że kapitanowi Celchu nie wolno przebywać w pomieszczeniu symulatorów przed i po zakończeniu zajęć szkoleniowych.

- Nie ma problemu, poruczniku. Kapitan Celchu jest ze mną.

- Tak jest, sir - odpowiedziała służbiście kobieta, spoglądając niespokojnie w stronę drzwi sali. - Będę czekać przy wyjściu.

- Zaraz do pani dołączę, poruczniku - zapewnił Tycho.

Wedge zmarszczył brwi.

- Biorę pełną odpowiedzialność za poczynania kapitana Celchu, poruczniku. Może pani odejść.

- Sir, obowiązują mnie rozkazy wydane przez generała Salma.

- Wiem o tym. Proszę złożyć u niego oficjalny protest.

- Tak jest.

Wedge zerknął ukradkiem na Tycha i zdziwił się, widząc, że przyjaciel spochmurniał i zmieszał się lekko.

- O co chodzi? - Korelianin spojrzał na plecy odchodzącej, a potem jeszcze raz na twarz Alderaańczyka. - Tycho? Zakochałeś się w niej, czy co? Zepsułem wam randkę?

Kapitan pokręcił głową.

- Nie, nic z tych rzeczy. Dziewczyna jest po prostu miła i przez parę lat mieszkała na Alderaanie, więc mogę z nią rozmawiać o wielu miejscach, których już nigdy nie zobaczymy. Zresztą na stałe pracuje z nią dwóch facetów, z których jeden obserwuje mnie bez przerwy, więc nie mam szans... Owszem, to intrygująca osoba, ale nie uważam za stosowne zaczynać nowej, poważnej znajomości, póki nie dowiem się, czy poprzednia jest już historią, czy jeszcze nie.

- To rozumiem. - Wedge przypomniał sobie kobietę, w której Tycho zadurzył się kilka lat wcześniej. Pracowała w Dowództwie Sojuszu, a ściślej w Dziale Zaopatrzenia i - wbrew niewinnej nazwie tej komórki organizacyjnej - spędzała większość czasu na planetach należących do Imperium, wykonując sekretne misje „uwalniania” z rąk wroga surowców i wszelkich innych dóbr, które mogły przydać się Rebelii. Jej niezwykle ważna praca miała supertajny charakter, więc wyciągnięcie od agentów Wywiadu czeokolwiek o miejscu pobytu wybranki Tycha było praktycznie niemożliwe.

Alderańczyk postukał palcem w pierś Korelianina.
 - Moim zdaniem próbujesz tylko zmienić temat, żeby odwrócić moją uwagę od myśli, z powodu których w ogóle zacząłeś tę rozmowę.

Wedge uniósł brew.

- Czyli od czego?

- Według mnie uważasz się za zbyt starego, by uczestniczyć w grze, która, jak sami to wiecznie powtarzaliśmy, jest domeną młodych.

- Jeżeli naprawdę tak sądzisz, to jesteś zakręcony jak Gamorreanin posadzony między dwoma pełniutkimi kuflami lumu - odparł Antilles, marszcząc czoło. - I nie zapominaj, że sam jesteś o rok starszy.

- O dziewięć miesięcy.

- Czyli prawie o rok, przyjacielu.

- W porządku, ale zgodzisz się chyba, że lata nie są jedyną miarą czasu. - Tycho dotknął insygniów przypiętych do kołnierza kombinezonu Wedge'a. - Jesteś komandorem. Luke był generałem, zanim zrezygnował ze służby. Han Solo i Lando Calrissian wciąż jeszcze są generałami. Większość oficerów, którzy pracują dla Rebelii tak długo jak ty, dochrapało się co najmniej stopnia pułkownika.

- A ty jesteś tylko kapitanem, Tycho.

- I zostanę nim tak długo, jak Salm będzie miał coś do powiedzenia w tej kwestii.

- Ze mną nieraz już rozmawiano o awansie, ale ja jestem zadowolony z tego, co mam. Lubię być dowódcą eskadry.

- Wiem. - Alderańczyk wzruszył ramionami i skrzyżował ręce na piersiach. - Ale pewnie od czasu do czasu zastanawiasz się, czy odmawianie awansów jest właściwą taktyką z twojej strony.

- To prawda - przyznał Wedge, zerkając na przyjaciela. - No więc jak to jest? Jestem za stary na tę robotę, czy nie?

- Wedge, w ciągu ostatnich czterech miesięcy latałem w symulatorze przeciwko każdemu ze smarkaczy, których zabierasz na tę misję, i wszystkich udało mi się pokonać. Tobie zresztą też, prawda? - Tycho zachichotał z cicha. - Jeżeli ty jesteś za stary do tej roboty, to Nowa Republika może od razu się poddać. Pewnie gdyby zjawiała się tu eskadra rycerzy Jedi, miałbyś jaką taką konkurencję, ale ponieważ nic takiego się nie wydarzy, jesteś najlepszym człowiekiem, jakim dysponuje Sojusz. I choć może nie zrobi to na tobie wrażenia, powinieneś wiedzieć, że jest wielu imperialnych pilotów, którzy nie śpią po nocach, bo dręczą ich koszmary o tym, że walczą z tobą i siedzisz im na ogonie.

ROZDZIAŁ

31

Corran uśmiechnął się do Thyferranki, gdy tylko dołączyła do grupy.

- Świetnie ci poszło w symulatorze, Erisi.

- Dziwnie się czułam, próbując cię zestrzelić.

- Powinnaś bardziej akcentować słowo „próbując” - wtrącił zjadliwie Bror, błyskając zębami w drapieżnym uśmiechu. - Nie szło ci ani trochę lepiej niż tym, którzy będą do nas strzelać jutro.

Nawara Ven spojrzał ponuro na skrzydłowego.

- Jeśli rzeczywiście uda ci się znaleźć sposób na zasilanie tarcz twoim ego, to nie zapomnij podzielić się nimi ze mną.

Rhysati potrząsnęła głową z politowaniem.

- Dlaczego tylko z tobą? Niech otoczy polem nas wszystkich; na pewno nie zabraknie mu mocy.

Bror odwrócił się z godnością w stronę Corrana.

- Biadolenie maluczkich robi się ostatnio nieco męczące, nie sądzisz?

Korelianin zastygł na moment z otwartymi ustami. Nie był pewien, czy bardziej zaskoczyła go wredna uwaga Brora, czy to, że sam nagle awansował do grupy równych Thyferraninowi. - Po pierwsze, nie nazwałbym tego biadoleniem, a po drugie, nie widzę tu żadnych maluczkich. Każdy z nas wytrwale pracował i wiele przeszedł. Gavin i ja byliśmy ciężko ranni, podobnie jak Shiel. Tylko ty i Rhysati zdołaliście uniknąć uszkodzenia siebie i sprzętu. A jeśli chodzi o ciebie i mnie, to rzeczywiście mamy o parę strąceń więcej niż pozostali, ale to się z czasem wyrówna.

Thyferranin zamyślił się na chwilę, po czym z powagą skinął głową.

- Rzeczywiście, nie wziąłem tego pod uwagę. I nie chciałem, żeby mój komentarz obraził kogokolwiek, choć widzę, że tak właśnie został odebrany. Szanuję was wszystkich i wierzę, że jesteście zdolni do osiągnięcia jeszcze lepszych wyników. To dla mnie zaszczyt, że będę walczył jutro razem z wami.

- Co usłyszawszy... - Nawara Ven skłonił głowę, pozwalając, by długie głowogony zwisały mu luźno z ramion - żegnam wszystkich. Zobaczymy się jutro rano.

- Zaczekaj. - Rhysati wyciągnęła rękę w stronę Twi'leka. - Ja też już idę. Musimy się wyspać... Będziemy potrzebowali sił.

Gavin uśmiechnął się lekko, przeciągnął się i ziewnął w mało dyskretny sposób.
- Chcę jeszcze nagrać wiadomość dla rodziców. Biggs nie miał okazji, żeby to zrobić, a wujek Huff gryzł się potem z tego powodu przez całe lata.

Corran mrugnął porozumiewawczo w stronę młodzika.

- Będą z ciebie dumni, Gavin. Bror nieznacznie skłonił głowę.

- Ja też zamierzam zostawić holo dla rodziny.

Piloci rozeszli się, pozostawiając Corrana sam na sam z Erisi. -No cóż...

- Dobrze powiedziane, Corran. - Kobieta chwyciła lewą dłoń Korelianina. - Żałuję, że nie polecę jutro z wami.

- Fakt, że przydałaby się twoja pomoc. - Corran pozwolił, by pociągnęła go lekko w stronę kwatery, którą dzieliła z Rhysati Ynr. - Biorąc pod uwagę ryzyko, które podejmujemy, może się okazać, że miałas szczęście, zostając w bazie.

- Nie mów tak. - Głos Thyferranki zmienił się w łagodny szept, a w jej prawym oku pojawiła się łza. - Tylko jedna rzecz może być gorsza od śmierci w tej misji: przeżycie tu, w zaciszu bazy. Jeżeli nie uda wam się wrócić, do końca życia będę się zastanawiać, czy moja nieobecność nie przesądziła o porażce.

- Możliwe, że śmierć na polu walki będzie mniej emocjonalnym doznaniem, ale jakoś nie wydaje mi się, żeby była mniejszym złem.

Erisi starła z policzka łzę.

- Oczywiście... Masz rację; zachowuję się jak egoistka - przyznała. Zatrzymała się i odwróciła twarzą w stronę Korelianina. -Nie przeszkadza ci to, że nie wiesz nawet, na której planecie twoje życie może dobiec końca?

No cóż.... Wiem, jeśli chodzi o ścisłość, pomyślał Corran. Z całej eskadry tylko Wedge i ja wiemy o tym, dokąd naprawdę lecimy, ale wcale nie jest mi lżej na duszy z tego powodu.

- Szczerze mówiąc, Erisi, jakoś nie zastanawiałem się nad tym. Imperiale chcieliby, żebym był nieboszczykiem i ja też specjalnie ich nie kocham. A to, gdzie będziemy sprawdzać, kto kogo bardziej nie lubi, nie ma dla mnie większego znaczenia.

- Dla mnie ma. - Erisi wzięła Corrana pod łokieć i ruszyła przed siebie. - Jeżeli wydarzy się najgorsze, chciałabym chociaż wiedzieć, dokąd mam lecieć, żeby uczcić twoją pamięć. Boja...

Głos Thyferranki załamał się i Horn poczuł, że ramię dziewczyny drży.

- Hej, Erisi, zobaczysz, że wszystko będzie dobrze. Pamiętasz, jak komandor ostrzegał nas, że nie mamy szans stać się większymi bohaterami niż ci, którzy już oddali życie, służąc w Eskadrze Łotrów?

- Pamiętam - chlipnęła cicho.

- Moim zdaniem, mylił się. Możemy być więksi od tamtych, ale tylko wtedy, kiedy przeżyjemy dłużej i spisujemy się jeszcze lepiej niż oni. Komandor powiedział też, że oni walczyli o przetrwanie. My walczymy o przyszłość. Jeśli zrobimy to jak należy, Biggs i cała reszta nie przejdą do historii jako najwięksi bohaterowie Eskadry Łotrów, lecz jako poprzednicy największych bohaterów Eskadry Łotrów. - Corran uśmiechnął się najpewniej jak potrafił. - Nie wiem jak ty, ale ja zamierzam zrobić wszystko, żeby tak właśnie się stało.

Erisi odpowiedziała uśmiechem, ale kąciki jej ust drżały jeszcze niepewnie.

- I pewnie ci się uda, Corran. Mam nadzieję, że tak będzie. Ja... po prostu chciała-bym wiedzieć, dokąd lecicie. Nie jesteś ani trochę ciekaw?

- Może, ale tylko po to, żeby mieć co zapisać w moich pamiętnikach. - Horn wyciągnął rękę i delikatnie otarł łzy z jej policzków. -Pewnie dowództwo odtajni te dane za jakieś pięćdziesiąt lat. W samą porę, żeby uzupełnić szczegółowe dane w mojej autobiografii.

- Nawet gdybym miała czekać pięćdziesiąt lat, postawię ci tam pomnik. - Erisi na moment zamarła w bezruchu, zanim otworzyła drzwi swojego pokoju. - Corran... wiesz, że dzisiaj Rhysati nie wraca tu na noc. Możesz zostać, jeśli chcesz.

- Nie powinienem, Erisi.

- Jesteś pewien? - Rozczarowanie słyszalne w jej głosie zmieniło się nagle w nie-naturalną lekkość. - Pomyśl o tym jako o rozdziale w twoich pamiętnikach.

- Nie wątpię, że wyszłyby z tego ze dwa odjazdowe rozdziały -przyznał Horn, wdychając ciężko. -Niestety, obawiam się, że byłbym jutro niewyspany, a to mogłoby mnie zabić. Na pewno umarłbym szczęśliwy, ale wątpię, czy nasi towarzysze podziela-liby moją radość. Erisi powoli spuściła głowę i spojrzała na czubki swoich butów.

- Rozumiem.

Chyba zwariowałem, pomyślał Horn. Odmawiam jednej z najbardziej pociągających kobiet, jakie w życiu widziałem. Uśmiechnął się do własnych myśli. No, to chyba jasne, że zwariowałem. Przecież zgłosiłem się na ochotnika, żeby wrócić na Borleias.

- Dlaczego się uśmiechasz?

Horn pogładził ją łagodnie po policzku.

- Przyszło mi do głowy, że jesteś dla mnie najlepszą motywacją. Teraz wiem, że zrobię wszystko, by wrócić z tej misji cało i zdrowo.

Erisi nachyliła się do Corrana i pocałowała go w usta.

- Jeśli ci się nie uda, będę się czuła naprawdę fatalnie, i to do końca życia.

- Nie mogę do tego dopuścić, prawda?

- Jasne, że nie. - Thyferranka pocałowała go po raz ostatni i odsunęła się o krok. - Śpij dobrze, Corranie Hornie, a jutro lataj tak wspaniale, jak nigdy dotąd.

Drzwi jej pokoju zamknęły się z cichym sykiem i Corran odwrócił się, by ruszyć z powrotem korytarzem prowadzącym do kwatery, którą zajmował do spółki z Oorylem. Ano właśnie, przypomniał sobie. Ooryl zostaje na noc w centrum medycznym, żeby automaty mogły czuwać nad jego ramieniem... Będę zupełnie sam.

Poczuł nagle ukłucie strachu, które omal nie popchnęło go z powrotem ku drzwiom Erisi. Od śmierci ojca spędzał w samotności wiele czasu. Choć dawniej też się czasem rozstawali, sama świadomość faktu, że zawsze mógł zwrócić się do ojca o pomoc i że jego problemy zostałyby zrozumiane, oznaczała, że nie był skazany wyłącznie na siebie. W przeciwieństwie do większości dorosłych ludzi, których znał, potrafił dogadywać się ze swoim rodzicielem. Owszem, kłócili się od czasu do czasu, ale takie konflikty nie mogły rozedrzeć mocnej materii łączącej ich przyjaźni. Przyjaźni, która - wzmocniona wspólnym bólem po śmierci matki Corrana - opierała się wszelkim przeciwnościami i z każdym rokiem rosła w siłę.

Ojciec i syn zawsze byli jak dwie banthy zaprzężone do jednych grawisań. Czuli, że razem potrafią dokonać wszystkiego, czego zapragną. Corran miał pełną świadomość, że od śmierci Hala próbował podążać naprzód tak jak zawsze, ale zdarzały mu się chwile, w których nie bardzo wiedział, w którą stronę prowadzi to „naprzód”. Gil Bastra próbował mu w tym pomagać i to z bardzo dobrym skutkiem, ale odkąd Horn opuścił szeregi KorSeku, pozostawał właściwie bez moralnego kompasu. Prawdę mówiąc, miałem własny kompas moralny, uświadomił sobie, tyle że zawsze sprawdzałem jego wskazania z tym, co czuł i myślał mój ojciec. To dlatego do dziś nie jestem pewien, czyjego wskazówki są prawidłowo skalibrowane.

Gdzieś w głębi serca Corran czuł, że ojciec w końcu pochwaliby jego decyzję o przyłączeniu się do Rebelii, ale nie byłoby łatwo zapracować na tę aprobatę. Zrobiłby to jednak za wszelką cenę, gdyby nie to, że śmierć nie pozwoliła Halowi doczekać tej chwili i powiedzieć, jak bardzo jest dumny z postawy syna. Corran był też dziwnie pewien, że ojciec uznałby powtórny atak na Borleias za absolutną głupotę oraz niepotrzebne ryzyko, a następnie jako jeden z pierwszych zgłosiłby się na ochotnika do wzięcia w niej udziału.

- Zdaje się, staruszkule, że nie odszedłeś z tego świata tak do końca - mruknął Horn, dotykając medalionu. - Zostało po tobie to poczucie obowiązku, które tak mnie przesładowało, no i ten szczęśliwy talizman. Jedno i drugie daje mi zdecydowaną przewagę w tej grze.

Korelianin otworzył drzwi pokoju i uderzył dłonią włącznik światła. Zdażył już rozpiąć kombinezon od szyi do pępka, gdy zauważył, że pod zwiniętym bezładnie kocem na posłaniu Ooryla coś poruszyło się nieznacznie.

- A ty skąd się tu wzięłaś?

Mirax usiadła na łóżku i odgarnęła z twarzy długie czarne loki.

- Twój gandyjski kumpel mnie wpuścił.

- Gdzie go spotkałaś?

- W centrum medycznym. Pompa chłodząca w maszynie „Pulsarowego Ślizgu” nawaliła i opary przedostały się do systemu wentylacyjnego. Mój droid już uszczelnia przeciek, ale zdażyłam się nalykać. To Ooryl mnie rozpoznał. Droidy stwierdziły, że jestem zdrowa, ale nie mogłam wrócić do siebie, a ty byłeś na ćwiczeniach przed akcją, więc w waszej kwaterze było miejsce. Ooryl wiedział, że zostaje na noc z droidami, więc był tak miły i zaferował mi swoje łóżko - zakończyła opowieść, ziewając ostentacyjnie. - Zgodziłam się, bo byłam pewna, że spędzisz noc z królową bacty.

Corran aż zamrugał ze zdziwienia.

- Naprawdę?

- Widziałam, jak na ciebie patrzyła, kiedy zjawiłam się w twojej kabinie na pokładzie „Ulgi”. Niejednego Hutta mogłaby sporo nauczyć o zachłanności.

Hornowi nie podobał się jej przemądrzały ton.

- Zdaje się, że nalykałaś się więcej tego chłodząca, niż ci się wydawało.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Przecież jestem tutaj, nie?

- Spokojnie, Corran. Przecież wiesz... gdyby ktoś pytał, pierwsza bym przyznała, że chłopak Hala Horna ma więcej rozumu niż Erisi Dlarit urody.

- Ale mimo to sądziłaś, że będę u niej.

- Każdy popełnia błędy. A ty popełniłbyś wielki, gdybyś został z nią na noc.

Corran posłał jej złośliwy uśmiešek.

- Erisi jest zachłanna, tak? A ty co? Może opiekuńcza?

- W galaktyce jest wiele kobiet, Corran - odparła Mirax, skubiąc od niechcenia szew tuniki. - A ta nie byłaby dla ciebie odpowiednia.

- A która byłaby w sam raz? Może ty?

- Chyba śnisz, glino.

Wyraz zaskoczenia na twarzy dziewczyny był równie szczerzy jak uraza, którą ta krótka odpowiedź wywołała w sercu Horna. Nie spodziewał się, że ta mechaniczna formułka, wypowiedziana z szybkością, która wskazywała na systematyczny trening, zaboli go tak mocno. W swoim dawnym życiu słyszał ją setki razy, naładowaną mniejszą lub większą dawką nienawiści, emitowaną przez narządy głosowe bodaj wszystkich istot zdolnych do porozumiewania się we wspólnym. Nie potrafiłby nawet policzyć, jak często zbywał ją zwykłym wzruszeniem ramion.

Tym razem jednak zauważył, że Mirax sama była zaskoczona tym, co powiedziała; że jej szorstkie słowa były szybsze niż myśl. Wydawało mu się, że dziewczyna zastanawia się teraz nad tym, dlaczego w ogóle się odezwała, podobnie jak on rozważał teraz dziwny skutek, jaki wywołała jej zbyt brutalna riposta. Takie automatyczne odrzucenie zabolowało go, rozumował, bo spodziewał się, że ocenia go nieco wyżej. Ona tymczasem odpowiedziała tak ostro, bo ośmielił się zasugerować, że nie byłaby dla niego lepsza niż Erisi - i zaskoczyła ją własna reakcja!

Corran podszedł bliżej i usiadł na brzegu łóżka Ooryla.

- Posłuchaj, Mirax... To był długi i ciężki dzień, a jutrzejszy będzie jeszcze gorszy... Nie chciałem cię urazić.

- Wiem. Chciałam sobie ulżyć na kimś z twojej jednostki, bo tak się składa, że jestem trochę wściekła na Thyferran. Cena bacty idzie w górę, podobno z powodu ataku tych z Kręgu Ashern na jedną z rafinerii. Kiedyś wyciągałam z wożenia bacty niezły zysk, a teraz nie mogę nawet zebrać pieniędzy, żeby kupić towar. Musiałam przestawić się na żarcie i części zamienne, a to nie jest najlepszy sposób na szybkie wzbogacenie się.

- Żałuję, że nie mogę ci pomóc.

- Akurat. - Mirax pokręciła głową, nie przestając się uśmiechać. - Gdybym chciała przyprawić o atak serca mojego ojca, posłałabym mu holo z nagraniem tego tekstu: syn Hala Horna żałuje, że nie może mi pomóc w wożeniu towaru.

- Gdzieś na orbicie, między Korelią a Selonią, prochy mojego ojca próbują pewnie teraz pozbierać się do kupy i powstrzymać mnie przed tym. - Corran uśmiechnął się i lekko poklepał okryte kocem kolano Mirax. - Możesz mi wierzyć, że mówiłem szczerze.

- Wierzę ci. Mimo to... Nie wiem, dokąd jutro lecicie, ale gdybyś znalazł tam, na powierzchni, kogoś, kto miałby ochotę podpisać wyłączny kontrakt importowo-eksportowy na dostawę bacty, to pamiętaj o mnie i weź kartę danych z jego zamiarami.

- Jeżeli jutro znajdę się na powierzchni, to jedynym towarem eksportowym będę ja. Wyeksportują mnie mianowicie pierwszym statkiem na Kessel.

- Wtedy załatwię ci sprzedaż tej przyprawy, którą uda ci się wykopać.

- Jakaś ty uroczą.

Mirax podciągnęła kolana do piersi.

- Jutro będzie ciężko, prawda?

- Powiem tylko tyle: jedynym atutem, jaki mamy po swojej stronie, jest to, że oni nie wiedzą o naszych planach.

- To już coś, prawda? - Dziewczyna wyciągnęła rękę i dotknęła medalionu wiszącego na szyi Corrana. - Czy to jest to, o czym myślę?

- Nie wiem. To szczęśliwy talizman mojego ojca. - Horn zdjął złoty łańcuszek i ułożył go na otwartej dłoni. - Moneta z kołnierzykiem, przez który można przeciągnąć łańcuszek. Ojciec nosił ją w kieszeni, ale ja zbyt łatwo gubię takie drobiazgi. Czy to jest to, o czym myślałaś?

Mirax obróciła talizman w palcach, przyglądając mu się z wielką uwagą.

- To Jedkred.

- Co takiego?

Kobieta zmarszczyła brwi.

- Jedkred. Takiej nazwy używał mój ojciec; to skrót od słów Jedi i kredyt. Wygląda to trochę jak moneta jednokredytowa, ale w rzeczywistości jest pamiątkowym medalionem, wybijanym tylko z jednej okazji: kiedy koreliański Jedi zostawał mistrzem. Za każdym razem bito kilkanaście sztuk, które świeżo upieczony mistrz rozdawał rodzinie, bliskim przyjaciołom, najlepszym uczniom, no i własnemu mistrzowi. Corran uniósł brew.

- Skąd tyle wiesz na ten temat?

Mirax uśmiechnęła się uroczo.

- Czyżbyś zapomniał, mój drogi, że utrzymuję się z dostarczania chętnym tego, co trudno znaleźć w galaktyce? Takie pamiątki jak ta warte są niezłe pieniądze, szczególnie odkąd Imperator znacząco ograniczył podaż rycerzy Jedi. Jakim sposobem twój ojciec wszedł w posiadanie tego cacka?

- Nie wiem dokładnie - odparł po chwili zastanowienia. - Słyszałem tylko, że mój dziadek współpracował z Jedi, koordynując ich działania z pracą KorSek'u i że miał wśród nich dobrego przyjaciela. To było dawno, jeszcze przed Wojnami Klonów. Ojciec też go poznał. Mówił mi kiedyś, że jedyny Jedi, którego w życiu spotkał, zginął w czasie Wojen Klonów.

Mirax oddała Corranowi talizman.

- Mam nadzieję, że tobie przyniesie więcej szczęścia niż temu Jedi, którego podobiznę na nim wybito.

Horn założył łańcuszek i z przyjemnością poczuł ciężar złota na piersi.

- Nie tylko ty masz taką nadzieję - rzekł, wstając. Ziewnął, nieporadnie próbując zasłonić usta dłonią. - Przepraszam. To nie dlatego, żeby nudziła mnie rozmowa z tobą...

- Wiem. Jest późno, a ty masz za sobą ciężki dzień.

- Rano wstanę wcześniej, żeby nagrać parę wiadomości, ale teraz naprawdę powinienem już spać.

- Ja też.

- Więc... pójdę tam i położę się.

- Tak to sobie wyobrażałam. - Mirax ułożyła się wygodnie i podciągnęła koc wysoko pod brodę.

Corran zbliżył się do swojego pośłania, usiadł i zrzucił z nóg buty. Zaczął rozpinąć zamek kombinezonu, ale zanim dotarł do połowy, zorientował się, że jest obserwowany.

- Myślałem, że zamierzasz spać.

- Zamierzam, ale... tak się zastanawiam... -Tak?

- Myślisz, że będzie ci w nocy wystarczająco ciepło?

Corran wyplątał się z górnej połowy kombinezonu i szybko zsunął resztę z nóg. Pytanie brzmiało niewinnie, ale ton głosu Mirax zdradzał mnóstwo niejasnych insynuacji i niewypowiedzianych zaproszeń. Przez umysł Horna przemknęła wizja dwóch ciał splecionych na wąskim, żołnierskim łóżku.

Tak, to była pokusa. Jej ramiona mogły być ucieczką przed samotnością i strachem, które odczuwał tak mocno, ale... To, co robiliby we dwoje, tak naprawdę robiliby tylko dla siebie. A to nie byłoby fair.

- Tak, Mirax. Myślę, że będzie mi wystarczająco ciepło.

- Ach, to dobrze. - Dziewczyna uśmiechnęła się, kiedy zniknął w pościeli. - Tak tylko chciałam spytać.

- Dzięki. - Corran sięgnął do włącznika i pokój pogrążył się w ciemności.

- Corran? -Tak?

- Jesteś pewien, że będzie ci ciepło?

- Absolutnie pewien - odparł, żałując każdej wypowiedzianej sylaby.

- To dobrze. - Tym razem w jej głosie pojawiła się szelmowska nuta. - Więc nie będziesz miał nic przeciwko temu, żeby rzucić mi swój zapasowy koc?

- Jasne, że nie. - Corran zaśmiał się cicho i rzucił w ciemność złożony pled, który leżał pod jego stopami. - Dobranoc, panno Terrik.

- Słodkich snów, panie Horn. Niech jutro twoje niebo będzie czyste, a strzały łatwe i celne.

ROZDZIAŁ

32

Wedge Antilles przycisnął kciuk do ekranu notesu elektronicznego, który podał mu verpiński technik, Zraii.

- Dziękuję, że tak szybko zainstalowaliście te dodatkowe zbiorniki. Podczas tej misji będą nam bardzo potrzebne.

Insektoid zabrzączał niewyraźnie, na co Wedge odpowiedział grzecznym uśmiechem i przyjaznym skinieniem głowy, nie mając najbłedszego-go pojęcia, o co tamtemu chodzi. Przypuszczał, że Verpin mówi coś o osłonach ablacyjnych, które przytwierdził do dziobów X-wingów. Osłony miały spalić się wskutek tarcia atmosferycznego nad Borleias, dzięki czemu dla obserwatorów z powierzchni planety rebelianckie statki nie różniłyby się zbyt od typowych dla tej pory roku meteorów.

- Doskonała robota, Zraii.

Wedge zauważył ponad głową technika, że do hangaru weszła Mirax Terrik w towarzystwie Corrana Horna. Pocałowała w policzek pilota, zanim ten pobiegł ku swemu biało-zielonemu X-wingowi, i popatrzyła za nim, otulając się mocniej typowo wojskową męską kurtką lotniczą.

Mirax i Corran? Może przeciwności rzeczywiście się przyciągają. Antilles poczuł nagle, że wzajemne przyciąganie, która zdawało się łączyć tę parę, jest równie niestosowne jak namiętność, która popchnęła ku sobie księżniczkę Leię i Hana Solo. Następna myśl przyprawiła go o ucisk w żołądku. Jeśli tych dwoje czekają takie same wloty i upadki, jak tamtych, to...

Mirax zbliżyła się niespiesznie i przypatrywała się chwilę komandorowi spod półprzymkniętych powiek.

- Czyżbyś wyczuwał kłopoty, Wedge?

- Czytasz w moich myślach?

- Jak to?

- Ładna kurteczka. Na tobie wygląda o wiele lepiej niż na Corranie.

Mirax odpowiedziała uśmiechem, ale nie zarumieniła się.

- Jesteśmy przyjaciółmi. Ooryl zaferował mi swoje łóżko na tę noc, a ja przyjęłam propozycję. Porozmawiałam sobie z Corranem. Nic się nie wydarzyło. - Korelianka

dostrzegła kątem oka przechodzącą opodal Erisi. - Całe szczęście, że Corran nie chrapie. Udało mi się chociaż trochę pospać - dodała nieco głośniej.

Wedge pokręcił głową.

- Zaraz ruszamy, Mirax. Zostawiłem wiadomość dla ciebie i twojego ojca, na wypadek gdybym nie wrócił.

- Wrócisz, Wedge. Polykałeś już najlepszych ludzi Imperatora; nie wyobrażam sobie, żebyś teraz miał się udławić tymi okruchami, które z nich pozostały. - Ucisnęła mocno przyjaciela i pocałowała go w policzek. - Poszukam gdzieś farby, żeby namalować na twoim T-65 nowe strącenia, kiedy wrócisz.

- Dzięki, Mirax. - Antilles odwrócił się w stronę Erisi, która stanęła o kilka kroków dalej.

- Jakież sprawy do mnie, panno Dlarit?

- Kontrola Lotów ogłasza rozpoczęcie Zielonego Przypadku.

- Świetnie. To znaczy, że możemy startować. - Wedge gwizdnął donośnie i prawą dłonią uniesioną nad głowę wyrzucił w powietrze okrąg. Piloci Eskadry Łotrów na sekundę zastygli w bezruchu, po czym rzucili się w stronę kokpitów swoich maszyn. - Szkoda, że nie leci pani z nami, panno Dlarit.

- Na pewno nie żałuje pan tak bardzo jak ja. Niech Moc będzie z wami.

Antilles uśmiechnął się smutno.

- Dzięki. A wy obie trzymajcie się z dala od kłopotów. - Wsunąwszy na głowę hełm, wspiął się po drabince do kabiny X-winga, opadł na fotel, zapiął pasy i wklepał do komputera pokładowego kod startowy. Silniki ożyły z niegłośnym świstem. Dowódca Łotrów zamknął owiewkę kokpitu i obejrzał się za siebie.

- Jesteś gotowy, Mynock?

Jednostka R5 gwizdnęła po swojemu, lecz tym razem Wedge usłyszał w odpowiedzi droida nutę strachu. Cóż to byłoby za misja, gdybyśmy nie bali się ani trochę? - pomyślał.

- Dowódca Łotrów do Kontroli Lotów, proszę o pozwolenie na start.

- Kontrola do dowódcy Łotrów, zezwalam na start całej eskadry. Bądźcie silni Mocą. I strzelajcie prosto.

- Jak sobie życzysz, Tycho. Do zobaczenia za dziesięć godzin.

- Będę czekał.

Wedge wystawił kciuk w stronę sylwetki Tycha, widocznej za szybą Centrum Kontroli Lotów, po czym z wyczuciem zwiększył zasilanie repulsorów. X-wing posłusznie uniósł się nad płytę lądowiska i kierowany wprawnymi ruchami stóp pilota obrócił się w lewo, w stronę wrót hangaru. Dowódca Eskadry Łotrów włączył teraz mały ciąg silników głównych i wyprowadził maszynę na otwartą przestrzeń. Pozwolił, by dziób myśliwca opadł nieco ku ziemi - aby lepiej widzieć teren, nad którym mieli lecieć - uruchomił mechanizm wciągania podwozia i zaczął wolno rozpędzać statek.

W dole, jak okiem sięgnąć, rozciągał się łagodnie pofałdowany krajobraz trawiastych przestrzeni Noquivzoru, głaskanych delikatną poranną bryzą. Statek przebiegał się przez podmuchy wiatru z taką samą obojętnością, z jaką przemykał nad dziewiczymi sawannami spokojnej planety. W dali, na horyzoncie, pojawiły się rzędy brązowych

kropek, które szybko zmieniły się w rozlaną na dnie szerokiej doliny ciemną masę stada dzikich nerfów o omszałych rogach. W konarach rozłożystego drzewa -jedynego, które rosnęło w całej okolicy - sfera zwinnych taopari czekała na swoją zdobycz, nie przemyślając się biegiem za roślinożercami.

Tycho ma rację; nie jestem za stary na tę grę, pomyślał Wedge. Ja po prostu uprawiam ją stanowczo zbyt długo. Kiedy wrócę, wyjdę wreszcie z bazy i wybiorę się na porządny spacer po tych równinach. Nawdycham się trochę prawdziwego życia, trochę spokoju. Skinął głową z namaszczeniem. Nie jest dobrze zapominać, o co właściwie się walczy.

W słuchawkach hełmu rozległ się trzask, a potem odezwał się głos Corrana.

- Eskadra Łotrów w szyku, sir.

Wedge uniósł dziób myśliwca nieco wyżej.

- Dziękuję, Dziewiąty. Dowódca do wszystkich: pełną mocą silników do punktu skoku. Mamy ważne spotkanie i pod żadnym pozorem nie możemy się spóźnić. - Komandor pchnął manetkę akceleratora do oporu, pozostawiając za rufą myśliwca jedynie poruszone jonowym wiatrem łany traw, a sekundę później lekkie zawirowania chmur.

Noquivzor zatarł te ślady bez najmniejszego wysiłku.

Mirax poczuła dreszcze i ciaśniej otuliła się ramionami. Odwróciła się plecami do wrót hangaru i zobaczyła stojącą opodal Erisi, której oczy ciskały w jej stronę gromy. Tak, teraz już wiem, dlaczego czułam chłód, zachichotała w duchu. Jakby od niechcenia wsunęła ramiona w rękawy kurtki i zapięła w pasie ściągacz, tak by naszywka na klapie kieszeni, na której widniało nazwisko Corrana, była doskonale widoczna.

- Mam nadzieję, że sobie poradzą - powiedziała.

- A ja wiem, że tak będzie. - Thyferranka spojrzała na nią lodowatym wzrokiem. - Choć oczywiście twoje nocne wyczyny z Corranem mogą oznaczać klępkę całej misji. On potrzebował odpoczynku, wiesz?

- I odpoczął - odparła Mirax, odważnie patrząc w oczy Erisi. - Jesteśmy z Corranem przyjaciółmi, nikim więcej. Jego ojciec znał mojego ojca.

- Jego ojciec polował na twojego ojca.

- I złapał go w końcu, więc możesz być pewna, że między nami do niczego nie dojdzie.

- To świetnie. Pilnuj, żeby nie doszło.

Mirax nie potrzebowała wielkiej zachęty, by podjąć wyzwanie.

- A jeśli nie?

Tym razem w błękitnych oczach Erisi błysnął gniew.

- Jesteś przemytniczką, a ja dysponuję wystarczającymi wpływami, by sprawić, że już nigdy nikt nie powierzy ci ładunku bacty. A także zagwarantować, że już nigdy nikt, kto sam chce przewozić baktę, nie będzie robił z tobą żadnych interesów. Krótko mówiąc, mogę zakończyć twoją karierę tu i teraz.

Rysy Thyferranki złagodniały nieco, ale jej oczy nadal ciskały gromy.

- To działa w obie strony. Możesz dobrze na tym wyjść, jeśli zostawisz Corrana w spokoju. Te same wpływy, które mogłabym wykorzystać przeciwko tobie, przyniosą ci

zysk, jeżeli zachowasz się rozsądnie. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy zostały przyjaciółkami, a przekonasz się, że warto stać po mojej stronie.

Mirax zdołała jakoś zapanować nad przemożną chęcią zmazania pięścią pogardliwego uśmiešku z twarzy Erisi. Biedaczka, niedawno dryfowała w przestrzeni, a teraz się wzruszyła, bo nie może polecieć ze swoją eskadrą - nic dziwnego, że płaczą jej się myśli.

- Wezmę sobie do serca twoje rady. Nawet gdybym coś czuła do Corrana, nie mogę przecież zapominać, że żyję ze sprzedawania rzeczy, które często mi się podobają. A skoro już mowa o pracy, to przypomniało mi się, że muszę dopilnować pewnej sprawy. Wybacz więc...

- Naturalnie. - Erisi uśmiechnęła się słodko, choć nadal przyglądała się Mirax nie-nawistnie. - Porozmawiamy przy innej okazji.

Korelianka odpowiedziała równie uroczym uśmiechem, po czym swobodnym krokiem ruszyła w stronę „Pulsarowego Ślizgu”. Zbliżając się do rampy, mocno wciągnęła nosem powietrze, próbując wyczuć ewentualne resztki chłodziwa. Próba wypadła pomyślnie. Mirax powinna była się ucieszyć, że trujące opary zniknęły, ale po krótkiej rozmowie z Erisi czuła się nieswojo. I to nie tylko dlatego, że potraktowała mnie z góry. pomyślała ze zdziwieniem.

Życie nauczyło ją tolerowania rozmaitych fanaberii klientów, z którymi handlowała, ale znoszenie ich bezczelności czy snobizmu było dość łatwe, bo dotyczyło wyłącznie interesów, a nie spraw osobistych. Tymczasem Erisi próbowała dyktować jej, jak ma układać swoje prywatne życie, niejako przy okazji uciekając się do nacisków natury finansowej. I choć jej oferta była w pewien sposób kusząca, Mirax dobrze wiedziała, że przystając na nią, sprzedałaby jakąś część siebie, a już dawno poprzysięgła sobie, że do czegoś takiego nigdy się nie zniży.

Próbowała przekonać samą siebie, że jedynym źródłem irytacji w całej tej historii są tak zwane zasady, ale jakoś nie mogła się oprzeć powracającemu uparciu wrażeń, że chodzi między innymi o uczucie, którym darzyła Corrana. Nie, to nie miłość - tego była całkowicie pewna - ale coś, co z czasem mogło zacząć ewoluować w tym kierunku. W najgorszym razie Horn był dla niej ogniwem łączącym ją z przeszłością, stwarzającym choćby iluzję stałości w jej życiu.

Wiedziała, że mogła zniechęcić go równie szybko, jak teraz polubiła. Przyglądając się bliżej własnym uczuciom, była niemal pewna, że znajdzie wśród nich i te negatywne, ale przekonała się, że ich nie ma. Przynosząc Corranowi ryszkatę i inne dobra dostępne na czarnym rynku, spodziewała się, że będzie wściekły, a wtedy miała by powód do uznania go za pajaca, ale on przyjął dary w zupełnie naturalny sposób. Tamtego wieczoru poczuła, że coś ciągnie ją ku niemu, i dlatego wołała uciec.

Mirax była wystarczająco uczciwa wobec siebie, by przyznać, że przyjęła ofertę Ooryla tylko po to, żeby raz jeszcze poszukać powodu do uruchomienia negatywnych uczuć względem Horna. Była nawet gotowa przespać się z nim i zniechęcić go szczerze zaraz po przebudzeniu, gdyby uwiódł ją tekstem w stylu „Jutro być może przyjdzie mi zginąć”. Fakt, że Corran konsekwentnie odmówił poddania się jej woli, wyrażonej dwuznacznymi sugestiami na temat nocnego chłodu, utwierdził ją w przekonaniu,

naniu, że ma do czynienia z typem o znacznie bardziej złożonej psychice niż typowy oficer KorSek.

Korelianka drgnęła, poruszona własnymi myślami. Nie potrzebuję i nie chcę wiązać się z nikim, doszła do wniosku, a już na pewno nie z synem człowieka, który zesłał mojego ojca na Kessel. Nie chcę też, żeby rozkazywała mi jakaś tam królowa bacty.

Uniosła głowę, gdy dotarł do niej szwargot sullustańskiego pilota.

- Co mówiłeś?

Liat Tsayv, samiec o mysich uszach, powtórzył serię szybkich dźwięków w swoim ojczystym języku.

- Nie, nie wiem dokąd lecimy i nie wiem, co będziemy wieźć.

Sullustanin przechylił głowę na bok i mruknął coś z wyrzutem.

- Przyjmij do wiadomości, że nie spałam z tym pilotem, a nawet gdyby było inaczej, to wyobraź sobie, że on nie jest kwatermistrzem tej eskadry. Nie wpadłeś na to, żeby wyciągnąć listę zamówień jednostki od Emtreya? Nie? Więc zrób to teraz - poleciała, machając rękaw kierunku konsoli systemu łączności.

Liat włożył słuchawki z mikrofonem i wklepał odpowiedni numer częstotliwości, po czym zaczął piszczeć i mruczeć, porozumiewając się z droidem. Mirax wcisnęła inny klawisz i holograficzna lista zamówień, złożona z ikon oraz podwójnego cennika - zakupu i sprzedaży - pojawiła się nad małym projektorem umocowanym pośrodku kokpitu „Ślizgu”. Korelianka szybko przebiegła po niej wzrokiem i przekonała się, że większość stanowi sprzęt wojskowy, a odroczonej termin płatności sprawi, że i tak niska marża spadnie wręcz do granic opłacalności. Mimo wszystko była gotowa zrealizować to zamówienie, ale pod warunkiem, że przy okazji mogłaby przewieźć coś naprawdę cennego coś, co uczyniłoby kurs opłacalnym.

Lista dóbr konsumpcyjnych prezentowała się dużo bardziej obiecująco. Pojawiły się na niej także produkty, których ceny zakupu i sprzedaży wyglądały co najmniej dziwnie.

- Liat, poprosz o potwierdzenie cen w punktach od piętnastego do dwudziestego piątego włącznie.

Sullustanin wykonał rozkaz, a po chwili radośnie pokiwał głową i chciwie zatarł rękę.

- Cholera, nie jest dobrze. - Mirax uderzyła pięścią w dłoń. - Powiedz droidowi, że kupujemy wszystko z pozycji od piętnastej do dwudziestej piątej. Tak, wszystko.

Odpowiedź Liata była pełna irytacji.

- Wiem, że nie zmieścimy tu wszystkiego. Wynegocjuj z nim kontrakt na wyłączność. Daj mu wszystko, czego chce, włącznie z udziałem w naszym biznesie. Zrób to natychmiast. - Mirax wyrwała komlink z gniazda ładowarki, umocowanego w ścianie kokpitu. - Skontaktuj się ze mną, kiedy się dogadacie. Idę poszukać XO Eskadry Łotrów. Mamy problem, poważny problem, i jeśli go nie rozwiążemy, może się okazać, że moi przyjaciele lecą na spotkanie ze śmiercią.

ROZDZIAŁ

33

Wedge włączył komunikator, gdy tylko eskadra wyskoczyła z nadprzestrzeni i rozpoczęła zwrot przed drugim i ostatnim etapem podróży do systemu Pyria. Manipulując pokrętłem mocy, zdławił sygnał nadajnika tak, by nie wydostał się poza sferę jednego kilometra, w której mieściły się wszystkie lecące w szyku myśliwce. Wprawdzie sygnał był kodowany, i to w taki sposób, że odczytanie go przez osoby postronne było praktycznie niemożliwe, ale Antilles chciał mieć pewność, że jego słowa dotrą wyłącznie do pilotów eskadry, a nie do imperialnych stacji nasłuchowych.

- Mówi dowódca Łotrów. Jest jeszcze jedna, ostatnia już rzecz, o której powinniście wiedzieć, dotycząca naszych planów na dziś. Nie istnieje system opatrzony kryptonimem Phenaru. Lecimy z powrotem na Czarny Księżyc. - Wedge zaczekał chwilę na ewentualne protesty, ale odpowiedziała mu jedynie cisza w słuchawkach. Uznał ją za dowód zaufania, jakim darzyli go podwładni i mimo woli uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Symulacja, którą przerabialiśmy, była wiernym odbiciem zadania, które mamy do wykonania, ale z jednym wyjątkiem: lot ku powierzchni przez pas asteroid, który ćwiczyliśmy w bazie, będzie w rzeczywistości rajdem przez kaniony jedyne go księżyca planety Borleias. Wchodzimy do układu od jego ciemnej strony, ślizgamy się rozpadlinami tuż nad powierzchnią i najkrótszą drogą przeskakujemy na nocną stronę planety. Masa księżyca utrudni nam później ewakuację, ale też osłoni nas przed przykrymi niespodziankami ze strony dział obrony planetarnej. W tej chwili fragmenty ogona komety powodują prawie ciągle deszcze meteorów nad Borleias, więc stacje namiarowe na powierzchni będą miały utrudnione zadanie. Są pytania?

W słuchawkach rozległ się chrapliwy głos Brora Jace'a.

- Więc powiada pan, komandorze, że dostajemy drugą szansę zapolowania na te skosy, które uciekły nam ostatnim razem?

Dziwne, zdawało mi się, że ostatnim razem to my uciekaliśmy przed nimi... - pomyślał Wedge.

- Mniej więcej taka będzie ich liczebność. Na miejscu będą też inne nasze statki, ale nie myśliwce, a do tego nie będziemy się z nimi kontaktować. Nasze zadanie polega na przerwaniu tunelu i szybkim powrocie do bazy. Ograniczenia dotyczące zużycia paliwa są dokładnie takie same jak te, które znacie z symulatorów. - Dowódca wcisnął

jeden z klawiszy na konsolcie sterującej. - W tej chwili wysłałem wam współrzędne i zalecaną prędkość skoku nadprzestrzennego. Od Borleias dzielą nas trzy godziny lotu; wykorzystajcie ten czas, żeby jeszcze raz przyjrzeć się mapom terenu.

Eskadra skoczyła w nadprzestrzeń, a Wedge spojrzał na wskaźnik poziomu paliwa. Biorąc pod uwagę parametry misji, odległość między księżycem a celem oraz prognozowane zużycie, zapas w zbiornikach wydawał się wystarczający. Podczas przelotu z księżycą na planetę silniki miały spalać paliwo wprost z dodatkowego zbiornika a jednocześnie zbiorniki główne miały uzupełniać tę niewielką stratę, którą spowodował start z Noquivzoru i dwa skoki nadprzestrzenne. Niejako podwójne zużycie zawartości zbiornika dodatkowego miało umożliwić szybkie jego odrzucenie, zaraz po dotarciu nad cel ataku. Wszystkie maszyny miały postępować według tej samej procedury, z tym, że pary druga i trzecia miały pozbyć się pustych pojemników jeszcze przed rozpoczęciem nalotu na tunel.

Wedge był pewien, że jego ludzie zdołają zniszczyć ferrobetonową rurę. Ich akcja musiała się powieść, jeśli komandosi, którzy zblizali się do systemu z innej strony i w nieco innym czasie, mieli wykonać swoje zadanie przed przybyciem Skrzydła Obróńców. Nie wiedział, w którym momencie ludzie Page'a mają zacząć działać, ale admirał Ackbar sugerował, że wszelka pomoc Łotrów byłaby mile widziana, toteż Korelianin wyciągnął dość oczywisty wniosek, że przybycie komandosów musiało zbiegać się w czasie z akcją myśliwców. Tak czy inaczej, jedyną pomocą, jaką ludzie Antillesa mogli zaoferować swoim kolegom z jednostek specjalnych, było rozproszenie i strącenie imperialnych myśliwców. Wedge był zresztą pewien, że żaden rozkaz nie mógłby powstrzymać Łotrów przed uczynieniem tego z własnej woli.

- Jesteśmy dobrzy, jesteśmy wyszkoleni i mamy świadomość, że musimy wygrać. - Wedge uśmiechnął się do siebie i wywołał na ekran symulację lotu przez rozpadlinę. - Przy odrobinie szczęścia i wielkiej chęci do walki nic nie powstrzyma nas przed osiągnięciem celu.

- Ależ kapitanie Celchu, musi mi pan powiedzieć, gdzie oni są- nie ustępowała Mirax, coraz bardziej nerwowo wymachując elektronicznym notesem. - Mam powody wierzyć, że misja waszej eskadry już nie jest tajna.

Tycho potrząsnął głową.

- To niemożliwe.

Korelianka machnęła kciukiem w stronę zamkniętych drzwi kwatery.

- Akurat. Ci gogusie z безпеکی, pilnujący pańskiego pokoju, mówili „to niemożliwe”, kiedy chciałam z panem rozmawiać, a jednak tu jestem, prawda?

- Okazuje się więc, że „niemożliwość” można stopniować. - Kapitan przecesał palcami brązowe włosy. - Rzecz w tym, że nie mogę pani powiedzieć, dokąd polecili, bo sam nie wiem.

- Jak to możliwe? - Mirax spojrzała na niego uważnie. - Przecież jest pan oficerem wykonawczym jednostki; musi pan wiedzieć!

- Przykro mi.

- A kto wie?

- Spośród obecnych? Emtrey.

- Proszę go sprowadzić.

- Panno Terrik, wiem, że jest pani przyjaciółką komandora Antillesa i wiem, że i on darzy panią wielką sympatią, ale...

Mirax uniosła ostrzegawczo dłoń, nie pozwalając mu dokończyć zdania.

- Proszę posłuchać. Nie byłoby mnie tutaj, gdybym nie była przekonana, że chodzi o zdradę i że Eskadra Łotrów być może zmierza prosto w pułapkę. Niech pan sprowadzi droida; wydaje mi się, że on jest częścią spisku. Wyjaśnię panu wszystko, zanim tutaj dojdzie, i jeżeli nie da pan wiary temu, co powiem, może pan wykopać mnie na korytarz i odesłać Emtrey a z powrotem.

- W porządku. Proszę usiąść. - Tycho wyluskał z kieszeni ręczny komlink. - Kapitan Celchu do Emtreya. Zgłoś się w moim pokoju, Emtrey. To pilne.

- Już idę, kapitanie.

Mirax przysiadła na prostym krześle krytym płótnem i uprzątnęła plik kart danych z prowizorycznego stolika, za który miała uchodzić odwrócona skrzynka po torpedzie protonowej.

- Ma pan tu holoprojektor?

Alderańczyk pokręcił głową i zebrawszy ze stołu jeszcze garść kart danych, rzucił je na łóżko, a sam przysiadł tuż obok nich.

- Mam za to niezłą wyobraźnię, więc proszę mówić. O co chodzi?

Mirax spojrzała na wyświetlacz notesu i przez chwilę zbierała myśli.

- Zaraz po tym, jak Eskadra Łotrów wyskoczyła z systemu, kazałam mojemu pilotowi ściągnąć od Emtreya listę towarów do kupienia i do sprzedania. Było na niej sporo typowo wojskowych zamówień i parę rzeczy, które można zdobyć i upłynnić tylko na czarnym rynku. Od razu zauważyłam pozycje, które nie pojawiały się dotąd w zestawieniu: wszystkie dotyczyły towarów pochodzących z Alderaanu. W ciągu ostatnich pięciu lat stały się prawdziwą gratką dla koneserów, a u Emtreya były wręcz śmiesznie tanie.

Tycho zmrzył niebieskie oczy.

- Chociaż już nikt ich nie produkuje...

- Właśnie. - Mirax nachyliła się ku kapitanowi, by podkreślić wagę swoich słów. - Co najważniejsze, przy żadnym z nich nie było ceny kupna. Pracuję w tym biznesie już wystarczająco długo, żeby znać się na cenach, a to, co robi Emtrey, może świadczyć tylko o jednym: że udało mu się znaleźć źródło, z którego pozyskuje towar po symbolicznych cenach lub wręcz za darmo. A skoro nikt w Eskadrze Łotrów nie wspominał mi o odnalezieniu zaginionego skarbcza alderańskich dóbr, a jednocześnie wiem, że lista Emtreya jest bardzo świeża, to mogę być pewna, że znalazły się na niej te przedmioty, które droid spodziewa się dostać w swoje ręce po dzisiejszej misji.

Tycho wyprostował się i spojrzał ponuro na Mim.

- Rozumiem tok pani rozumowania, ale...

- Proszę połączyć to z jeszcze jednym faktem. Od pewnego czasu krążą plotki o odkryciu nowego źródła alderańskich towarów, ale ich ceny są podobno zaporowe. Moim zdaniem, to Imperium opróżnia swoje magazyny, żeby wyciągnąć jak najwięcej kredytów od Alderańczyków, a tym samym wydrzeć Rebelii trochę pieniędzy, które

najpewniej trafiłyby do niej. Jeżeli rzeczywiście istnieje takie źródło i jest nim imperialny magazyn lub coś podobnego, to Eskadra Łotrów właśnie tam leci. A nie trzeba wielkiej wyobraźni, by zrozumieć, że taka placówka byłaby idealnym celem ataku Sojuszu, biorąc pod uwagę fakt, jak wielu alderaańskich tułaczy chciałoby jeszcze raz dotknąć czegoś, co przypomni im o nieistniejącej już planecie.

- Śmiało może mnie pani zaliczyć do tej grupy. Rzeczywiście magazyn takiego towaru byłby łakomym kąskiem i logicznym miejscem na urządzenie pułapki. - Tycho przetarł twarz dłońmi i westchnął ciężko. - Sprawa nie wygląda dobrze, prawda?

- Załatwiłam umowę, która zapewnia mi zakup całości alderaańskiego towaru wystawionego przez Emtreya na sprzedaż, więc lista powinna już być czysta. Nikt inny raczej nie ma do niej pełnego dostępu, więc przeciek możemy chyba uznać za zatkany.

- Mimo wszystko istnieje możliwość, że ktoś wydobyl od niego informacje.

- Właśnie. - Mirax zerwała się na równe nogi, gdy drzwi się rozsunęły i Emtrey wkroczył do pokoju.

- Dzień dobry, kapitanie Celchu, panno Terrik. Czym mogę służyć? Mirax chwyciła mocno lewe ramię droida.

- Musisz mi powiedzieć, dokąd leci Eskadra Łotrów.

- Obawiam się, panno Terrik, że ta informacja jest ściśle tajna. Ani pani, ani kapitan Celchu nie należą do personelu autoryzowanego w tej sprawie. Ujawnienie wam tej informacji byłoby złamaniem regulaminu numer....

- Emtrey, lista, którą podałeś mi dzisiaj, sama w sobie jest ujawnieniem tajemnicy wojskowej.

- Obawiam się, że to niemożliwe. Tycho z rozmachem wstał z łóżka.

- Skąd bierzesz alderaańskie towary, które sprzedajesz? Droid drgnął lekko i ton jego głosu zmienił się nieznacznie.

- Jeżeli ujawnię źródła zaopatrzenia, postaracie się pogorszyć moją pozycję na rynku. Nie ma mowy.

Mirax spojrzała z niedowierzaniem najpierw na droida, a potem na Tycha.

- Uwierzyłby pan w coś takiego, gdyby nie słyszał tego na własne uszy?

- Szczerze mówiąc, nie uwierzyłbym.

- Ja tylko bronię swoich zysków.

- Nic nie rozumiesz, Emtrey, to sprawa życia i śmierci!

- Oczywiście, panno Terrik. Śmierci mojego skromnego interesu. Tycho wyprostował się nagle.

- Emtrey, zamknij się.

Droid spojrział na niego dziwnie, przekrzywiając głowę na bok.

- Przecież nic nie mówię, sir. - Głos znowu mu się zmienił.

- Zauważyłem. - Tycho zmrużył oczy. - Zamknij się.

- Za pozwoleniem, sir...

- Zamknij się.

Ramiona M-3PO opadły tak szybko, że wymknęły się Mirax z dłoni. Małowata głowa droida pochyliła się do przodu tak, że oparła się podbródkiem o pancierz na pier-

si. Na wyprężonym karku Mirax dostrzegła świecący czerwony klawisz, który zwykle pozostawał niewidoczny pod tylną ścianką metalowego czerepu.

- Co jest grane, kapitanie?

Tycho wzruszył lekko ramionami.

- Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, ale jak widać, droid przeszedł w stan półczuwania. Odkryłem tę sztuczkę, kiedy wiozłem go na Talaseę... wtedy, gdy spotkaliśmy przypadkiem pani statek. Zaczęła się bitwa, a on nie przestawał marudzić. Skończyło się na tym, że nawrzeszczałem na niego, żeby się zamknął i po trzecim razie zdarzyło się właśnie coś takiego. Najważniejsze jest to, że dopóki nie zresetujemy go, wiskając czerwony guzik, będzie niczym więcej jak tylko prymitywnym zdalniakiem z dostępem do pamięci prawdziwego Emtreya.

- To trochę niebezpieczna właściwość u droida wojskowego.

- Z oczywistych powodów nie jest to modyfikacja standardowa. Powiem pani, że to wyjątkowo dziwny droid; weźmy choćby tę zmianę głosu, kiedy tylko zaczyna się z nim rozmowę o kombinowaniu nielegalnego towaru. No, ale jego dziwactwami mogę się zająć później. Teraz powinien dostarczyć nam wszelkich informacji. Emtrey, podaj mi nazwę systemu, w którym działa dziś Eskadra Łotrów.

- System Pyria, czwarta planeta Borleias, jeden księżyc, na powierzchni znajduje się imperialna forteca oraz szereg opuszczonych fabryk i laboratoriów rolniczych. - Głos droida zmienił się znowu. - Znajduje się tam także zakład produkujący alderaańskie płody rolne, uzyskujące wysokie ceny na czarnym rynku.

Mirax poczuła, że krew przestaje krążyć w jej żyłach.

- Emtrey, ile osób miało dostęp do listy produktów z tej fabryki, które oferowałeś do sprzedaży?

- Tylko pani wywołała tę wersję listy, panno Terrik.

- Czy przyzwoity slicer mógłby zrobić jej kopię bez twojej wiedzy? M-3PO milczał przez sekundę lub dwie.

- Udzielenie odpowiedzi na to pytanie nie jest możliwe. Mirax spojrzała znacząco na Tycha.

- A więc nie możemy wykluczyć, że Imperium zostało ostrzeżone.

Trzeba działać.

- Ale jak? Jeśli wyślemy wiadomość, ostrzeżemy nie tylko naszych przed pułapką ale i Imperiali o wizycie Eskadry Łotrów.

- Więc polećmy tam. Być może dotrzemy na miejsce jeszcze szybciej niż oni.

- I pozwolimy, żeby nasza obecność stała się sygnałem o zbliżającym się ataku? - Tycho pokręcił głową. - Każda transmisja może zostać przechwycona, nawet jeśli nadamy ją z wnętrza systemu i skierujemy wąską wiązką w stronę naszych maszyn. To na nic.

Mirax zacisnęła pięści i uderzyła nimi o uda.

- Musimy coś zrobić. Nie możemy przecież siedzieć tu beczynn timer i czekać.

- Może i nie, ale jeśli w ogóle mamy działać, musimy działać bezbłędnie. - Tycho uśmiechnął się nieśmiało, wyciągając rękę w stronę czerwonego przycisku na karku Emtreya. - I chyba już wiem, od czego zaczniemy.

ROZDZIAŁ

34

Kiedy Eskadra Łotrów wyskoczyła do realnej przestrzeni, ciemna, skalista kula wisząca w mroku tuż przed dziobami myśliwców zakrywała Borleias, odsłaniając tylko wąski sierp zielononiebieskiej tarczy planetarnej, spowitej białymi smugami chmur. Rzadka atmosfera satelity sprawiała, że ten obraz fragmentu dalekiego świata był nieco zamazany, a przez to niezwykle piękny - czyli zdecydowanie nie taki, jakim Corran zapamiętał go z poprzedniej wizyty w systemie Pyria. Pilot odwrócił maszynę brzuchem do góry i prawą ręką sięgnął nad głowę, do włącznika systemu ustawiającego cztery płyty skrzydeł myśliwca w pozycji bojowej. Lecący na czele formacji X-wing Wedge'a również rozsunął skrzydła, przewracając się „na grzbiet” i kierując w dół, ku powierzchni księżycy.

Piloci myśliwców zachowali całkowitą ciszę w eterze, sprawnie wyrównując lot maszyn tuż nad kamienną powierzchnią satelity. Corran skorygował kurs tak, by znaleźć się po lewej stronie i nieco w tyle za dowódcą eskadry. Skanery rebelianckich statków, przełączone na tryb pracy pasywnej, mogły teraz wykrywać te wrogie jednostki, które same posługiwały się skanerami aktywnymi lub właśnie próbowały namierzyć cel. W rezultacie „skanowanie wizualne” - czyli poleganie na własnych oczach oraz fotoreceptorach droidów astromechanicznych - było podstawowym sposobem zabezpieczenia się przed nieprzyjacielskim atakiem z zaskoczenia.

- Choć nie spodziewam się raczej, żeby wróg urządził tu na nas zasadzkę - mruknął do siebie Horn. Chociaż symulacje, które Eskadra Łotrów ćwiczyła, przygotowując się do tej misji, zawierały między innymi motyw możliwie najbardziej dyskretnego przelotu przez pierścień asteroid otaczający nieistniejącą planetę, w rzeczywistości dane użyte w szkoleniu pochodziły ze zdjęć powierzchni księżycy Borleias. Jeśli można było wierzyć ustaleniom Wywiadu, na powierzchni satelity nie stacjonowały ani imperialne myśliwce, ani automatyczne stacje sensorów. Mimo to istniała możliwość, że ktoś zainteresuje się rebelianckimi myśliwcami, toteż zachowanie ciszy i lot na jak najniższym pułapie były ze wszech miar wskazane.

Jęzory zastygłej lawy pokrytej szklawem wulkanicznym otaczały szczeliny w zboczach licznych kraterów, odbijając słabe światło dalekich gwiazd, raz po raz przesłaniane przez dziwne, ciemne kształty przemykające tuż nad powierzchnią satelity. Roz-

wijanie maksymalnej prędkości w niemal całkowitym mroku ciemnej strony księżycy mogło zakrawać na kompletne szaleństwo, lecz nie było nim w większym stopniu niż cała ta misja. Rebelianci pędzili więc na złamanie karku przez czerń kosmicznej nocy, kierując się ku stale zmieniającej kształt linii horyzontu.

Kiedy ta poszarpana linia zmieniła się w jasną koronę, X-wing Wedge'a uniósł dziób i zaczął oddalać się od księżycy. „W dole”, na powierzchni Borleias, satelita był teraz widoczny jako srebrzysty sierp, Eskadra Łotrów zaś zbliżała się do planety od jego niewidocznej, nieoświetlonej przez słońce części. Myśliwce nabierały rozpędu, wciągane w studnię grawitacyjną czwartej planety. Piloci pozwalali maszynom opadać ku niej, lecz zanim weszli w górne warstwy atmosfery, Corran obrócił swojego X-winga przez prawe skrzydło o sto osiemdziesiąt stopni, tak by mieć nad sobą mroczne oblicze Borleias.

Ściągając drążek sterowy ku sobie, wprowadził dziób myśliwca w rozrzedzone powietrze termosfery. Po chwili osłona ablacyjna, którą zamontował Zraii, rozjarzyła się na czerwono i zaraz potem rozpadła, zasypując owiewkę kokpitu deszczem iskier. Gdy wypaliła się resztką maskującego materiału i pojazd wynurzył się z ognistej chmury, Horn pociągnął ster jeszcze mocniej, rozpoczynając zejście w niższe warstwy atmosfery pogrążonej we śnie planety.

Dzięki osłonom ablacyjnym rebelianckie myśliwce wyglądały przez moment jak część roju meteorów Versieda, o tej porze roku dość regularnie pojawiających się na nocnym niebie nad Borleias. Corran przyjrzał się wskazaniom skanerów, ale nie zauważył żadnych śladów aktywności wrogich stacji obserwacyjnych. Zapowiada się czyste wejście, pomyślał. Zerknął na instrumenty nawigacyjne, zmienił nieco kurs i ograniczył prędkość lotu, by dotrzeć do punktu spotkania dokładnie w wyznaczonym czasie.

Trzasnął przełącznikiem i uruchomił pompę paliwową, której zadaniem było uzupełnienie stanu zbiorników pokładowych. Na ekranie głównym ukazał się czerwony komunikat o błędzie.

- Gwizdek, pompa T65-AFP nie działa. Możesz coś z nią zrobić?

Droid astromechaniczny odpowiedział przeczącym świstem. Corran wzruszył ramionami. Będę musiał polatać trochę dłużej z zapasowym zbiornikiem pod brzuchem. Żaden problem, zdecydował.

W słuchawkach hełmu Corrana rozległ się nagle niespokojny głos Nawary Vena.

- Dowódco, widzę dwanaście, powtarzam: dwanaście gał. Zbliżają się od zachodu, kurs przechwytyjący, szyk patrolowy, pułap dziesięć.

Horn poczuł nagle wielki ciężar w żołądku. Szczęśliwe sukinsyny, pomyślał. Po chwili uśmiechnął się przekornie. A może raczej nieszczęśliwe?

- Klucz Drugi, Klucz Trzeci, weźcie się za nich - rozkazał Wedge.

- Dziewiąty, schodzimy na dno i zaczynamy robotę. Jesteś gotowy?

- Przekaz danych telemetrycznych uruchomiony. Za panem, szefie.

- Corran mocniej ścisnął w dłoni rękę drążka sterowego i wyprostował rękę, kładąc maszynę w niemal pionowy lot nurkowy. - Zaczyna się, Gwizdek. Lepiej schył kopułę. Życzę przyjemnej jazdy.

Wedge przełączył skanery na tryb aktywny i poprowadził X-winga prosto w wąski wlot skalnej rozpadliny. Komputer pokładowy użył bladych zieleni, by na wewnętrznej stronie iluminatorów kokpitu odmalować holograficzny wizerunek terenu. Trącąc lekko drążek sterowy, dowódca Eskadry Łotrów kierował maszyną środkiem pogrążonego w ciemności kanionu. Położył maszynę na skrzydło, by bezpiecznie przejść jedno ze zwężeń rozpadliny i z niezadowolaniem stwierdził, że lecący z tyłu Corran pokonał przeszkodę, lecąc poziomo.

- Nie musisz się popisywać, Dziewiąty.

- Tak jest. - Corran umilkł na chwilę. - Dowódco, dwóch bandytów za nami.

Wedge bez namysłu wcisnął klawisz na konsoli sterującej.

- Skieruj pełną moc na tylnie pola ochronne.

- Zrobione.

- Mynock, dane o pościgu. - Na ekranie rozbłysły obrazy dwóch myśliwców gwiazdnych TIE. Manewrując w atmosferze, powinniśmy mieć nad nimi przewagę prędkości, pomyślał Wedge, ale i tak wolałbym, żeby ich tu nie było.

Włączył komunikator.

- Czwarty, mamy dwóch na ogonie. Możecie nam pomóc?

Odpowiedź Brora była natychmiastowa i stanowcza.

- Zaprzeczam, dowódco. Mamy dość na talerzu, a do tego skanery dalekiego zasięgu wykryły zbliżające się kosy.

- Przyjąłem, Czwarty. - Komandor Antilles zmarszczył brwi. Udział Interceptorów w walce znacznie pogarszał sytuację. Gdyby obie eskadry, które pojawiły się pod koniec poprzedniej bitwy o Borleias, miały teraz stawić czoło Eskadrze Łotrów, żaden z rebelianckich pilotów nie powróciłby do domu. No, ale powrót do domu nie jest celem tej misji. Celem jest rozwalenie ferobetonowej rury.

- Dziewiąty, zwiększ prędkość.

- Wykonuję.

X-wingi wydostały się z kamienistego kanionu nad rozległą dolinę, porośniętą słabo widocznymi w księżycowej poświacie, bujnymi trawami. Z lewej strony zamykała ją pocięta zlebami, tysięcmetrowa skarpa. Odbijało się od niej dość światła, by Wedge mógł dostrzec sylwetkę maszyny Corrana, lecącej prawie równolegle, tuż za końcem lewoburtowego stabilizatora. Dwadzieścia pięć kilometrów dalej znajdowało się kolejne zwężenie kanionu rozpoczynające ostatni, pięciokilometrowy odcinek rozpadliny, wiodący prosto do celu.

Zielone błyski laserowego ognia przemknęły tuż obok, w wąskiej przestrzeni między rebelianckimi myśliwcami. Wedge poderwał maszynę w górę i w prawo, Corran zaś pchnął swoją w dół i w lewo. Kładąc X-winga na skrzydło, by powrócić ku środkowej części doliny, Horn zauważył, że jedna z nieprzyjacielskich jednostek pikuje, strzałami z działek laserowych wyrывая wielkie grudy ziemi sprzed dziobu jego wiążącego myśliwca.

Tymczasem Wedge zmniejszył ciąg silników o połowę i gwałtownie pociągnął drążek w lewo. Odbiwszy w bok po krótkim łuku, otworzył przepustnicę do maksimum

i położył maszynę tym razem na prawe skrzydło. Ściągając drążek ku sobie, wykonał zwrot w prawo i wyrównał lot myśliwca, powracając na poprzedni kurs - tyle że znalazł się w strudze gazów wylotowych z silników myśliwca TIE, który nie był w stanie powtórzyć ciasnych manewrów X-winga. Korelianin zacisnął palec na spuście i szkarłatne strugi ognia zmieniły kokpit gały w rozrzucone eksplozją szczątki metalu.

- Dziewiąty, melduj co u ciebie.

- Naprzód, dowódco, ja zaraz dołączę.

- Melduj.

- Za sekundę będę gotowy.

Postawiwszy maszynę na prawoburtowych płatach, Wedge z ogromną prędkością wprowadził ją we wlot rozpadliny na północnym krańcu trawiastej doliny. Jaskrawy błysk przez moment rzucał wyraźne, groteskowe cienie na białe ściany kanionu. X-wing podskoczył, uniesiony falą uderzeniową ale pewna ręka Wedge'a utrzymała maszynę z dala od twardych skał.

- Dziewiąty, co to było?

- Eksplozja zbiornika z paliwem. - Nie rozumiem.

- Niecelne strzały poderwały z ziemi kamienne odłamki i jeden z nich przebił mój zbiornik. Miałem przeciek, więc pozbyłem się kłopotu. Zbiornik eksplodował, a gość, który mnie ścigał, dostał przy okazji.

Wedge spojrział niespokojnie na wskaźnik paliwa. Dodatkowy zbiornik w jego maszynie był jeszcze w jednej czwartej pełny.

- Ile masz paliwa?

- Wystarcz- Ile?

- Trzy czwarte. - Wściekłość w głosie Horna szybko ustąpiła miejsca stanowczości. - Wystarczy, żeby wykonać robotę.

- Przyjąłem. - Jedno podejście i spadasz stąd, Corran, postanowił Wedge. I tak jedziesz już na rezerwie. - Przełączył system kontroli ognia na obsługę wyrzutni torped. - Kilometr do celu. Uzbroidz dwie.

- Przyjąłem. Dwie uzbrojone. Czy mi się zdaje, czy widzę światło?

Wedge powoli skinął głową.

- Bądź ostrożny. Przełącz pełną moc na tarcze dziobowe. - Przechyliwszy maszynę ostro na prawe skrzydło, przeprowadził ją przez ostatni zakręt dzielący go od celu. Mocnym pociągnięciem drążka w lewo przywrócił X-wingowi poziomą pozycję, a następnie wcisnął prawy pedał steru poziomego, by rufa statku przesunęła się w lewo. Nadbiegające z przeciwka błyski laserowych strzałów zatrzymały się na przednich polach ochronnych myśliwca.

Antilles nacisnął spust i dwie torpedy protonowe z rykiem pomknęły naprzód, ale w tej samej sekundzie wiedział już, że obie przejdą ponad celem. Pociski eksplodowały w zderzeniu ze ścianą rozpadliny, gdzieś poza wiszącym w poprzek tunelem. Wedge uruchomił generatory repulsorowe myśliwca, by skierować go w górę, nad powierzchnię planety. Pchając manetkę akceleratora do przodu, pociągnął ster ku sobie i maszyna świecą strzeliła w nocne niebo.

Oddalając się od Borleias, dostrzegł gdzieś w tyle kolejne dwa błyski wybuchów.

- Dziewiąty, melduj.
 - Moje przeszły za nisko. A z dołu strzelał do nas kołowy transporter szturmowy, Juggernaut.
 - Wydawało mi się, że pracują nad wzmocnieniem tunelu.
 - To fakt. Rozwaliłem im mieszarkę ferrobetonu. Wedge zerknął na ekrany skanerów.
 - Eskadra Interceptorów kieruje się w naszą stronę.
 - Co robimy, szefie? Jestem gotów do drugiego nalotu.
 - Drugi nalot byłby dla ciebie samobójstwem, Dziewiąty. Nie masz dość paliwa, żeby pozwalać sobie na takie zabawy.
 - Naprawdę jestem gotów, sir. Wedge potrząsnął głową.
 - Nie ma mowy. Wracasz do domu, póki jeszcze możesz. -Nie.
 - To rozkaz, Dziewiąty, nie zaproszenie do dyskusji. - Dowódca Łotrów niemal wyczuwał rozczarowanie Corrana. Dokładnie tak samo czułem się wtedy, wspomniał, gdy Luke kazał mi wynosić się z kanału podczas ataku na pierwszą Gwiazdę Śmierci. - Zjeżdżaj, Corran. Tutaj na nic się już nie przydasz.
 Głos Horna był pełen zniechęcenia.
 - Według rozkazu, sir. A co pan zamierza robić?
 - Naszym zadaniem jest rozwalenie tej rury, a pozostali jakoś nie mogą się do tego zabrać. - Wedge Antilles uśmiechnął się z przymusem. - To, co przygotowali dla nas Imperiale, wystarczyłoby, żeby powstrzymać prawie każdego pilota. A ja zamierzam im przypomnieć, że do Eskadry Łotrów nie trafia prawie każdy pilot.

ROZDZIAŁ

35

Kirtan Loor obciągnął brzegi tuniki i dotknął daszka, by upewnić się, czy czapka leży tak jak powinna. Odkąd został wezwany do powrotu na Coruscant, bardzo pragnął poczuć się choć trochę pewniej, ale nie mógł pozwolić sobie na ten luksus. Zadaniem, które mu zlecono, było unicestwienie Eskadry Łotrów. Wprawdzie połowa tej formacji przestała istnieć nad Borleias, lecz pozostała część miała się dobrze, a wśród latających byli wciąż Wedge Antilles i Corran Hora. Co gorsza, rebelianckie myśliwce, które miały przestać istnieć, straciły mnóstwo imperialnych maszyn, toteż Kirtan Loor jakoś nie mógł sobie wyobrazić, by Ysanne Isard była z tego powodu w dobrym humorze.

Agent pozwolił sobie na krzywy uśmiech. Nie wyobrażam sobie, pomyślał, żeby ta kobieta kiedykolwiek była w dobrym humorze.

Drzwi gabinetu Ysanne Isard rozsunęły się bezszelestnie i Kirtan natychmiast przestał się uśmiechać. Iceheart już czekała, ubrana znowu w szkarłatny mundur admirałski, z czarną opaską na lewym ramieniu. Prosta, czarna spinka na wysokości karku utrzymywała jej długie włosy w idealnym porządku. Kobieta gestem zaprosiła przybysza, by wszedł dalej, ale ruch ręki był jedynym przejawem jej uprzejmości i nienaganych manier. Dwubarwne oczy Isard zwiastowały Loorowi zagładę, choć agent pomyślał z nadzieją, że nie będzie to być może zagłada natychmiastowa.

- Proszę wejść, agencie Loor. Mam nadzieję, że pańska podróż z Borleias nie była zbyt męcząca.

Kirtan gorliwie potrząsnął głową, ze wszystkich sił starając się ukryć oznaki wyczerpania.

- Najmocniej przepraszam, że nie mogłem stawić się wcześniej. Mój pierwotny plan podróży został zmieniony, stąd to opóźnienie.

- Wiem o tym. Środki, które miały posłużyć pańskiemu szybkiemu powrotowi do Centrum, chwilowo były bardziej potrzebne gdzieś indziej. - Tak lekceważące potraktowanie sprawy tygodniowego opóźnienia w podróży zirykowało nieco Kirtana Looora. Nie dosyć, że był to jej pomysł, to jeszcze ten tydzień na Toprawie... - Mam nadzieję, że dobrze pan spędził ten tydzień na Toprawie?

- Dobrze? - Toprawa była niegdyś rebelianckim punktem transferowym, z którego nadano plany pierwszej Gwiazdy Śmierci. W ramach kary za poparcie okazane Soju-

szowi mieszkańcy tego świata zostali siłą cofnięci do ery preindustrialnej, w której najszybszym środkiem transportu były banthy, a najwydajniejszym i jedynym źródłem energii - własnoręcznie rozpalony ogień. Przedstawiciele Imperium zamieszkiwali na Toprawie we wspaniałych cytadelach, podobnych do latarni morskich, wskazujących drogę w ciemności tym spośród tubylców, którzy ośmielili się poprzeć Rebelię. Były symbolem wszystkiego, co Toprawianie mogli mieć, a stracili przez swoją zdradę.

- Przyjrzał się pan cierpieniu tubylców, jak sądzi? - Isard zmarszczyła brwi. - Widział pan, co się z nimi stało.

Kirtan z trudem przełknął ślinę.

- Tak, widziałem. Są odrażający i żałośni.

- Był pan świadkiem jednego z tych ich festiwali?

Loor bardzo wolno skinął głową. „Festiwal” na Toprawie polegał na tym, że w wiosce tubylców pojawiała się kompania szturmowców z platformą repulsorową wyładowaną workami ziarna. Ten spośród mieszkańców, kto chciał zdobyć w nagrodę porcję pożywienia, musiał pełzać po ziemi, szlochając i lamentując nad śmiercią Imperatora. Podział ziarna był zależny od tego, czyje jęki żołnierze uznali za najbardziej przekonujące. Kirtan nie wątpił, że wielu z płaszczących się w błocie nieszczęśników naprawdę zaczęło wierzyć, iż żałują śmierci Palpatine'a.

- Ci ludzie, agencje Loor, konspirowali z mordercami Imperatora. Przekonali się, że za takie czyny ponosi się konsekwencje i żałują, że w przeszłości dopuścili się nielojalności wobec władzy. - Kącki oczu Isard zwięzły się minimalnie. -Niegdyś w swojej arogancji ośmielili się wierzyć, że Imperium jest już niepotrzebne i że jakikolwiek inny twór mógłby je zastąpić. Teraz już wiedzą, że to nieprawda. Wszystko w ich życiu, co jest dobre, pochodzi z Imperium. Pokazano im prawdziwą naturę rzeczy i wreszcie mogą zacząć ubiegać się o pozwolenie na powrót do naszej zdrowej wspólnoty.

- Widziałem. Zapamiętałem.

Surowy grymas wykrzywający twarz Isard złagodniał nieco.

- Właśnie. Nie zapominałam o pańskiej zdolności do przyswajania danych wizualnych.

Toprawa miała być dla mnie lekcją skruchy, uświadomił sobie Kirtan i uniósł podbródek, odsłaniając gardło.

- Pani dyrektor, szczerze żałuję, że nie wypełniłem mojej misji.

- Naprawdę? - Ysanne Isard rozłożyła ręce, a zdziwienie rozszerzyło jej różnobarwne oczy. - A dlaczegoż to uważa pan, że nie wypełnił swojej misji?

- Wysłała mnie pani z zadaniem zniszczenia Eskadry Łotrów - odparł Kirtan, przechylając głowę na bok. - Nie udało mi się tego dokonać.

- To prawda, że Eskadra Łotrów wciąż istnieje, choć to, czyjej egzystencja będzie długotrwała, jest moim zdaniem kwestią sporną. Nieudany atak na Borleias był dla niej wielkim ciosem. Wynika to jasno z pańskiego szczegółowego raportu - dodała z uśmiechem i Loor z trudem zapanował nad drżeniem ramion. - Jednak znacznie ważniejsza była dla mnie informacja o prywatnym folwarku generała Derricote'a na Borleias. Rzecz jasna, nie mógł pan ukryć tego faktu przede mną, bo łączył się on nierozdzielnie

ze sprawą niezwykle skutecznej obrony, która w pięknym stylu pozbawiła Rebeliantów zwycięstwa.

Kirtan Loor uklonił się lekko.

- Cieszę się, że udało mi się panią zadowolić. - Unosząc głowę, agent dostrzegł natchmiast, że wyraz twarzy Iceheart odmienił się diametralnie i nawet w najmniejszym stopniu nie kojarzy się z zadowoleniem. W tej samej sekundzie poczuł, że jego dotychczasowy lekki niepokój zmienia się w coś znacznie poważniejszego: w ustach pojawiła się nagle suchość pustyni, a żołądek przeistoczył się w jamę Sarlacc'a.

Co ja takiego zrobiłem? - Loor przełknął ślinę i poczuł w gardle fizyczny ból, jakby ktoś wtłoczył mu tam ostre kamienie. A może raczej, czego nie zrobiłem?

- Spodziewałam się po panu znacznie więcej, agencje Loor. Wyobraża pan sobie czego?

Kirtan pokręcił głową.

- Nie wyobrażam sobie.

- Oczywiście, że nie. A wie pan, dlaczego nie potrafi sobie nawet tego wyobrazić?

- Nie.

Jej głośna odpowiedź wypełniła niemal pustą salę syczącym echem.

- Dlatego, że pańska wyobraźnia uległa głębokiej atrofii, właściwie obumarła, agencje Loor. Proszę mi przypomnieć, z łaski swojej, co myślał o panu Gil Bastra.

Kilian poczuł, że policzki mu płoną.

- Uważał, że za bardzo poległam na mojej zdolności do magazynowania wiedzy i korzystam z niej po to, by zrekomensować braki w umiejętności analizowania faktów. Pamiętam o tym i naprawdę próbuję zmieniać metody mojej pracy. Dokonałem analizy prawdopodobnych strategii Rebeliantów i wyizolowałem kilka światów, które moim zdaniem mogły zostać zaatakowane w następnej kolejności po Hensarze. Czas pokazał, że miałem rację, bo jedną z tych planet była właśnie Borleias.

- A w jaki sposób znalazł się pan na Borleias?

- Pani mnie tam wysłała.

- Ja pana wysłałam. - Isard powolutku oparła prawą dłoń na biodrze, a po chwili to samo uczyniła z lewą - I wyciągnął pan z tego faktu wniosek że...?

- Że pani analiza rebelianckiej strategii była podobna do mojej i dlatego postanowiła pani oddelegować mnie na Borleias.

Kobieta złożyła dłonie na brzuchu i zaplotła smukłe palce.

- Rozpoczął pan analizę, usłyszał coś, co zdawało się ją potwierdzać i zamiast kontynuować sprawdzanie wniosków, w ogóle przestał pan myśleć. Czy pojmuje pan nieдорęczność swojego postępowania?

- Jak to?

- Kirtanie Loorze, czy jest pan naprawdę aż takim tępakiem, by przypuszczać, że gdybym знаła miejsce kolejnego ataku Rebeliantów, posłałabym pana... i tylko pana... by mógł pan sobie popatrzeć na ich poczynania? Zapewniam, że nie jestem aż tak wysokiego zdania o pańskich umiejętnościach bojowych.

Sarlacc w żołądku Looora zrobił się nerwowy i zaczął wygrzyzać sobie drogę na wolność. Borleias powinna była paść, a nie stało się tak tylko dlatego, że Derricote miał

w zanadrzu nielegalne środki, które pomogły ją obronić, myślał gorączkowo Kirtan. A gdyby Isard była w stanie przewidzieć kroki Rebeliantów, wysłałaby przeciwko nim znaczące siły, by nie tylko ich powstrzymać, ale też zadać decydujący cios.

- Od samego początku, agencje Loor, problem z Rebelią polegał w gruncie rzeczy na tym, że niełatwo było zlokalizować jej oddziały. Od chwili śmierci Imperatora przeciwnik nauczył się rozmieszczać i różnicować swoje bazy w taki sposób, że zniszczenie ich z każdą chwilą stawało się trudniejsze. Pańskie wysiłki, które doprowadziły do odnalezienia bazy na Talasei, były godne pochwały. Gdyby nie głupota admirała Devlii, Eskadra Łotrów mogłaby już być tylko zamkniętym rozdziałem historii. Jednak ten przypadek może być dla pana ilustracją tego, jak trudno jest znaleźć w tej wielkiej galaktyce Rebeliantów, których należałoby wytłuc.

Ysanne Isard złożyła dłonie za plecami.

- Borleias to tylko jeden z dwóch tuzinów światów, które mogłyby zapewnić buntownikom dostęp do Światów Środka, a może i samego Centrum Imperialnego. Obrona przed atakami na te planety jest absolutnie niemożliwa i z gruntu bezsensowna, bo należy pamiętać, że jedynym sposobem na ocalenie i restaurację Imperium jest całkowite i ostateczne zdławienie Rebelii, a nie wykrwawianie się w tego typu potyczkach. Z tą właśnie myślą wysyłałam pana na Borleias.

Kirtan zdołał na moment skupić uwagę na słowach swojej rozmówczynie. Jedyne, czego udało mi się dokonać na Borleias, to odkrycie tajnej działalności Derricote'a, pomyślał. Gdyby Isard wiedziała o niej wcześniej, sama rozprawiłaby się z generałem.

- Wysłała mnie pani, żebym szpiegował generała Evira Derricote'a?

Iceheart skinęła głową prawie mechanicznie.

- Ten człowiek ma umiejętności, które są mi przydatne. Już sam fakt, że udało mu się naprawić i ponownie uruchomić stare laboratorium Alderaan Biotics, dowodzi, że jego zdolności nie uległy atrofii. Posłałam po niego, gdy tylko otrzymałam pański raport. Na Borleias pozostawiłam własnych zaufanych ludzi. A jeśli chodzi o ścisłość, generał Derricote jest już tu, w Centrum.

- A mój powrót został opóźniony, ponieważ użyła pani statków wysłanych po mnie, żeby jak najszybciej dowieźć go tutaj.

- Bardzo dobrze, agencje Loor. W swoim raporcie alarmował pan, że Derricote ma dość ukrytych środków obronnych, by oprzeć się tradycyjnemu zaproszeniu. Na szczęście niszczyciel gwiazdny klasy Super wystarczył, by przekonać generała do odwiedzenia mnie.

Fabryka stała się zakładnikiem, a to skłoniło Derricote'a do współpracy, uświadomił sobie Kirtan. Przymknął na moment oczy w nadziei, że chaos i sprzeczne myśli szalejące w jego głowie jakimś sposobem same stworzą logiczny porządek.

Nie stworzyły. Uniósłszy powieki, Loor napotkał wzrok Iceheart, patrzącej na niego mniej więcej w taki sposób, w jaki padlinożerca przygląda się martwej zwierzynie.

- Proszę wybaczyć, pani dyrektor, ale zupełnie się pogubiłem w tym, jaką misję mam teraz dla pani wykonywać.

- Pańska misja, agencje Loor, jest dokładnie taka sama jak na początku: zniszczyć Eskadrę Łotrów. To, że od czasu do czasu powierzam panu inne zadania nie powinno odrywać pana od podstawowych obowiązków.

- Czy to oznacza, że znowu zostaną wysłani w pogoń za Eskadrą Łotrów?

- Nie. Zostanie pan tutaj i będzie pracował z generałem Derricote'em. Kirtan otworzył już usta, żeby zadać pytanie, ale powstrzymał się. Przyglądał się chwilę silnej kobiecie, a w końcu skłonił głowę.

- Jak sobie pani życzy, pani dyrektor.

- Nie chodzi o to, czego sobie życzę, tylko o to, co być musi. - Isard odwróciła się plecami do Looora, by wyjrzeć przez wielkie okna na panoramę Imperial City. - Nie ma potrzeby, by kontynuował pan pościg po całej galaktyce. Rzecz w tym, że oni już wkrótce zjawią się tutaj. A kiedy to się stanie, pan zgotuje im godziwe powitanie.

ROZDZIAŁ

36

- W drogę, Dziewiąty. Broń się, jeśli nie możesz uciec daleko, ale nie zostawaj tutaj. - Wedge obrócił maszynę, by po raz ostatni spojrzeć na X-winga Corrana. - Dobrze się spisałeś.

Horn uniósł w górę oba kciuki.

- Będę czekał na was poza systemem.

- Do zobaczenia. - Dowódca Eskadry Łotrów skierował myśliwiec ku ziemi i obserwowował, jak szybko rosnący obraz kamienistej równiny i przecinającej ją rozpadliny stopniowo wypełnia wszystkie iluminatory. Wprawdzie cztery torpedy protonowe, które wystrzelili z Corranem, nie zniszczyły celu, za to płonąca mieszarka ferrobetonu znakomicie oświetlała teraz masywny tunel i dno kanionu. Wiedząc, że element zaskoczenia został bezpowrotnie stracony, Wedge skierował maszynę w dół kursem spiralnym, tak że w ostatniej chwili oddalił się od celu o dobrych pięć kilometrów, a opadanie myśliwca powstrzymał na pułapie nie przekraczającym czterech.

Jak powiedział mi kiedyś Han, przypomniał sobie, „Skradanie się i subtelne plany to świetna rzecz, ale jeśli chodzi o pozostawianie niezapomnianych wrażeń - nie ma to jak solidny blaster”. Antilles zawrócił i popędził torem prawie równoległym do skalnego kanionu. Opuściwszy dziób maszyny, kierował się na widoczną w oddali łunę pożaru, a kiedy dotarł nad krawędź rozpadliny, zanurkował. A ja przecież chcę zostawić Imperiałom niezapomniane wrażenie!

Zielone bolty z dział laserowych Juggernauta pomknęły przez mrok ku górze, na spotkanie pikującego myśliwca. Mynock wył trwożliwie, a Wedge tylko korygował nieznacznie kurs; schodził poniżej lub powyżej linii ognia, zmuszając artylerzystów do nieustannego poruszania wieżyczkami i ciągłej zmiany namiarów. Strzelanie do myśliwców wymaga wyjątkowej ruchliwości, pomyślał Wedge. Niewiele jest pojazdów lądowych, które potrafią wytrzymać tempo tego tańca. A żaden z nich nie potrafi obronić się przed tym, co zamierzam zrobić.

Wskazania dalmierza, wyświetlane na ekranie systemu kontroli ognia, zmniejszały się w szaleńczym pędzie, w miarę jak X-wing zbliżał się najpierw do poziomu ziemi, a potem do dna kanionu. Chociaż znalazł się pod zaciekłym obstrzałem, Wedge czuł dziwny spokój. Wiedział doskonale, że nie jest to trans, w jaki potrafili wprowadzić się

Jedi. Podziwiał niezwykle umiejętności Luke'a, ale miał świadomość, że sam nigdy nie przyswoi sobie tej mistycznej techniki. Dziwne poczucie spokoju wynikało raczej z przekonania, że uda mu się zniszczyć rurę, i, co ważniejsze, z życiowego doświadczenia, które podpowiadało mu, że nawet najbardziej zażarty opór imperialnych artylerzystów nie zdoła powstrzymać nurkującego myśliwca.

Kilometr nad celem Wedge zamknął przepustnicę i odwrócił ciąg silników. Baterie laserowe Juggernauta strzelały jeszcze przez chwilę do miejsca, w którym powinien był się znaleźć rozpędzony X-wing. Tymczasem rebeliancki statek opadał jak głaz, niemal prostoliniowym torem ku kamienistemu dnu rozpadliny. Załoga transportera kołowego wstrzymała ogień, najwyraźniej przekonana, że myśliwiec został trafiony i unieszkodliwiony, albo może przerażona widokiem spadającej bezwładnie masy metalu.

Pobudki kierujące imperialnymi żołnierzami nie miały dla Wedge'a znaczenia. Sto metrów nad ziemią włączył generatory repulsorowe, których wycie natychmiast utonęło w przeraźliwym jazgocie Mynocka. Upadek myśliwca zakończył się nagle serią łagodnych podskoków na wysokości mniej więcej pięciu metrów nad ziemią. Przeciężone pole antygravitacyjne wzbilo na boki tumany pyłu. Zanim chmura opadła, wieżyczki z działami laserowymi umocowane do kanciastego pancerza Juggernauta zaczęły wolno obracać się w stronę celu, kierując lufy w dół. Robotnicy budowlani i szturmowcy, widoczni za oświetloną pożarem sylwetą transportera, rozpięchli się we wszystkie strony.

Wedge wyzerował ciąg silników jonowych i operując sterami poziomymi, ustawił dziób X-winga na wprost Juggernauta, po czym wcisnął spust umocowany w rękojeści dźwaka sterowego. Pojedyncza torpeda protonowa pomknęła w stronę pojazdu szturmowego. Pulsujący błękitną energią pocisk bez trudu przebił transparystalową osłonę sterowni transportera. Kierowcy pojazdu stracili życie jako pierwsi; potem torpeda przetopila wewnętrzne ściany i dostała się do zasadniczego korpusu Juggernauta, gdzie eksplodowała. Potężna detonacja sprawiła, że kanciaste burty transportera wyrzuciły się i zaokrągliły na chwilę, zanim rozszerzająca się gwałtownie kula ognia rozerwała je na strzępy. Odłamki rozsypały się we wszystkie strony. Fragmenty pancerza zaiskrzyły o tarcze X-winga, ale mimo tych zakłóceń Wedge widział, jak tylna część Juggernauta unosi się z miejsca, obraca w powietrzu nad wiszącą rurą i opada na piach oraz kamienie po przeciwnej stronie.

W świetle płonącego wraku cel był doskonale widoczny.

Wedge przestawił kontrolę ognia na działa laserowe i nacisnął spust. Z wyczuciem operując pedałami sterów poziomych, obracał maszynę to w prawo, to w lewo, zasypując sprzęt budowlany i kratownice plastalowych rusztowań szkarłatnymi boltami czystej energii. Szturmowcy biegali w panice, szukając jakiegokolwiek schronienia. Antilles nie próbował brać ich na cel - strzelanie z broni pokładowej myśliwca gwiazdowego do pojedynczych ludzi byłoby mniej więcej równie sensowne, jak użycie miecza świetlnego do obcięcia nitki wystającej z rękawa. Owszem, byłoby to skuteczne, ale istniały inne, znacznie bardziej ekonomiczne sposoby likwidowania piechurów.

Dowódca Łotrów ponownie uruchomił obsługę wyrzutni torped i uzbroił dwa pociski jednocześnie. Precyzyjnie naprawdził linie celownika na ferrobetonową rurę,

nacisnął spust i niemal natychmiast zwiększył moc repulsorów, by poderwać statek jak najwyżej w powietrze.

Pędzące równoległym torem torpedy przebiły się na wylot przez wiszący tunel, zasympując dno rozpadliny lawiną iskier. Przeleciawszy jeszcze dziesięć metrów, pociski eksplodowały i rozjaśniły półmrok kanionu niczym miniatura supernowej. Fala uderzeniowa po wybuchu jedynie wstrząsnęła myśliwcem, za to ferrobetonowy tunel po prostu przestał istnieć: oderwany od obu ścian rozpadliny, poleciał w dół z taką siłą, że podmuch zgasił płomień trawiące rozbite pojazdy. Skalne urwiska zdrząły, a z góry sypnęły się głązy i kłęby duszącego pyłu. Błysk detonacji dał Wedge'owi ostatnią szansę spojrzenia na orgię chaosu, w której pogrążyła się strefa ataku. Kula ognia szybko zapadła się w siebie, pogrążając kanion w prawie całkowitej ciemności.

Antilles pozwolił sobie na krzywy uśmiech triumfu.

- Szlag trafił rurę. Teraz możemy popracować nad moim celem tego ataku.

Pilot pchnął manetkę do oporu i wcisnął klawisz otwierający zaczepy zbędnego już zbiornika dodatkowego.

- Tu dowódca Łotrów. Misja zakończona.

- Czwartym do dowódcy. Wszystkie gały wydłubane; Łotry w komplecie. Zbliżamy się do rejonu ataku, a za nami skosy. - Bror urwał na moment. - Powinniśmy dotrzeć na miejsce przed nimi.

- Pora wracać do domu, Łotry. Pokażmy im, co potrafią nasze silniki. - Wedge zawrócił maszynę, tak by przeciąć kurs nadlatujących X-wingów. - Dziewiąty poprowadzi. Będzie nas ostrzegał przed kłopotami.

- Zaprzeczam, dowódcu. - Niepokój w głosie Nawary Vena sprawił, że Wedge zamarł. - Już sprawdziłem... Dziewiątki nie widać nigdzie w polu działania skanerów.

Wściekły na samego siebie, Corran zastanawiał się nad złamaniem rozkazu komandora Antillesa i samowolnym podążeniem jego śladem. Ta myśl przetrwała jednak w jego głowie mniej więcej tak długo, jak Peshk podczas pierwszego ataku na Czarny Księżyc. On ma rację, pomyślał. Kończy ci się paliwo. Wyznaczył ci misję, a ty masz ją wykonać. Leć przodem i dopilnuj, żeby pozostali mieli wolną drogę.

- Gwizdek, zwiększ zasięg skanerów. Chcę dostać możliwie najpełniejszy obraz całej okolicy i dokładną ocenę zagrożenia.

Astromech zaczął radośnie. Na pierwszej liście wrogich myśliwców znalazły się tylko trzy gały, które ocalały ze spotkania z Eskadrą Łotrów. Skanery wykryły także całą eskadrę skosów, ale te znajdowały się w tak dużej odległości, że zagrożenie z ich strony było naprawdę minimalne. Dla Corrana w ogóle nie były więc groźne, a dla reszty rebelianckiej formacji - nie bardzo. I choć nie mógł ich zupełnie zignorować, nie było powodu, dla którego miałyby przeszkodzić mu w locie poza granice systemu.

Liczby towarzyszące graficznym ilustracjom dwóch spośród dwunastu skosów nagle wzrosły nieznacznie.

- Co jest z tymi dwoma?

Gwizdek przełączył główny monitor na wyświetlanie ekranu taktycznego. Dwa Interceptory wylały się z szyku i pędziły najprawdopodobniej kursem przechwytuja-

cym w stronę obiektu, który właśnie opadał w atmosferę planety. Liczby, które droid astromechaniczny podał w charakterystyce tego obiektu, wskazywały na to, że jego ruch jest kontrolowany. Corran był pewien, że fakt ten nie umknął też uwadze pilotów imperialnych maszyn.

- Gwizdek, sądzisz, że lecą na spotkanie z jednym z naszych promów desantowych?

Droid świsnął twierdząco, jednocześnie wyświetlając na ekranie nazwę „Devonian”.

- Tak myślałem. - Corran ostro ściągnął ku sobie drążek sterowy, wprowadzając X-winga w obszerną pętlę. - Page, za ten numer będziesz moim dłużnikiem do końca życia.

Droid zabuczał pytająco.

- Tak, wiem co robię. Jeżeli przejdę w bezwładny lot nurkowy, zamiast spalać paliwo, będzie dobrze - wyjaśnił, przymykając nieco przepustnicę. - I nie, nie chcę, żebyś mi obliczył szanse powodzenia tego ataku. Nigdy cię nie prosiłem o takie mądrości i teraz też nie chcę ich wysłuchiwać. Szanse liczą się tylko w grach losowych, a jeśli te skosy nie mają przypieczętować losu ludzi Page'a, to nie może być gra.

Lot nurkowy nadał X-wingowi Corrana ogromną prędkość, a drobne korekty kierunku pozwoliły mu podążyć lekkim łukiem za parą Interceptorów. Korelianie skupili uwagę na drugim ze skosów. Nie mógł przełączyć systemu kontroli ognia na strzelanie torpedami, bo zablokowanie celownika na nieprzyjacielskim statku byłoby równoznaczne z ostrzeżeniem pilota o nieuchronnym ataku. Jeżeli atak miał się powieść, Horn musiał działać szybko, a to oznaczało konieczność zniszczenia jednego z Interceptorów już za pierwszym podejściem.

Mniej więcej w odległości kilometra od szybko poruszającego się celu Corran pchnął manetkę akceleratora i wyrównał lot maszyny tak, by znaleźć się na tym samym pułapie, na którym działały skosy. Gdyby odrobinę zmienił kąt podejścia, miałby szansę załatwić obu za jednym zamachem, uświadomił sobie. Uruchomił program obsługi dział laserowych i sprzął je tak, by strzelały synchronicznie, salwami z dwóch luf. Teraz dopiero nakierował krzyżujące się linie celownika na jedną z imperialnych maszyn i kiedy rozbłysły zielenią - nacisnął spust i przez chwilę trzymał go w tej pozycji.

Cztery pary czerwonych boltów przebiły prawe skrzydło Interceptora. Statek wpadł w niekontrolowany ruch obrotowy i raz jeszcze przeciął linię laserowego ognia. Tym razem w jednym miejscu zbiegły się wiązki energetyczne ze wszystkich czterech luf. Pancierz kokpitu został przebity, a jego wnętrze rozbłysło ogniem. Potężna eksplozja targnęła zwinnym myśliwcem i posłała jego szczątki we wszystkich kierunkach, zmuszając Corrana do szybkiej zmiany kursu i zanurkowania pod chmurą płomieni i strzępów metalu. Przywracając X-wingowi poprzednią pozycję i kurs, Horn spojrzał na miejsce, w którym powinien być się znajdować drugi skos. Nie zobaczył go, ale zanim zdążył się zastanowić, czy możliwe było, że wróg został strącony przez podmuch eksplozji, tylne osłony rebelianckiej maszyny jęknęły pod naporem laserowego ognia.

Coś pięknego! -jęknął w duchu. Potrzebny mi jeszcze jakiś zapaleniak za sterami tego skosa! A żeby go wszyscy Sithowie... Horn zwiększył moc tylnych pól ochronnych, wykręcił myśliwcem pół beczki i wcisnął lewy pedał sterów poziomych, by obrócić statek w locie dziobem do Interceptor. Nie zobaczył jednak wrogiej maszyny ani na ekranie pokazującym obraz z sensorów dziobowych, ani z rufowych, więc na wszelki wypadek ściągnął stery ku sobie i zaczął nabierać wysokości, kreśląc na nocnym niebie wielką pętlę.

Uparty Interceptor pojawił się po chwili tuż za rufą X-winga i znowu zasypał tylne tarcze rebelianckiej maszyny potokami zielonego ognia.

Co to za pajak? Corran odwrócił statek, położył go lekko na lewe skrzydło i zamknął przepustnicę, pozwalając, by X-wing opadł jak kamień ku powierzchni planety.

- Gwizdek, ogranicz zasięg komunikatora do jednego kilosa. Nadaj rozkaz do transportowca: niech lądują tak szybko, jak się da, bo ten gość jest naprawdę dobry. Potrzebuję miejsca, żeby z nim powalczyć.

Przeraźliwy gwizd droida przyprawił go o ból uszu. Jednocześnie na ekranie głównym pojawiło się pytanie.

- Jasne, jasne, ja jestem lepszy. Bawię się z nim, to wszystko. A teraz spróbuj wzmocnić osłony i trzymaj się mocno.

Interceptor przyspieszył, znacząco skracając dystans dzielący go od rufy X-winga. Horn wyrównał lot i pozwolił, by imperialny pilot wiernie powtórzył jego manewr. Teraz odczekał, aż odległość między myśliwcami spadnie do pięciuset metrów, po czym wprowadził maszynę w ślizg boczny na prawej burcie. Mocne wciśnięcie lewego pedału i przywrócenie solidnego ciągu sprawiło, że X-wing zakończył manewr, zwracając się dziobem w stronę skosa.

Choć myśliwce przechwytyjące TIE były znacznie bardziej sterowne niż ich poprzednicy o pionowych skrzydłach, duża powierzchnia ukośnych płatów wciąż była problemem w sytuacjach, gdy trzeba było wykonać ostry zwrot w płaszczyźnie poziomej. Ślizg boczny w wykonaniu Interceptor był więc powolny i imperialna maszyna przez moment stanowiła dla Corrana łatwy cel. Pierwszy strzał z dwóch luf trafił bezpośrednio w płaszczyznę płata z bateriami słonecznymi i przebił go, pozostawiając dwa gładkie otwory. Skos zaczął wirować i Horn ponownie strzelił w jego stronę, lecz tym razem szkarłatne bolty minęły kulisty kokpit górą i dołem.

Imperialny pilot zakończył serię beczek i przeszedł w lot nurkowy. Corran odwrócił X-winga przez lewe skrzydło i pomknął za uciekającym, który nie przestawał kluczyć i szarpać myśliwcem na wszystkie strony. Uniki przychodziły mu jednak z trudem, bo panele słoneczne spowalniały ruchy statku i utrudniały powracanie na poprzedni kurs.

Corran ustawił siatkę celownika na prawo od uszkodzonego myśliwca i czekał. Gdy Interceptor zdryfował wreszcie ku liniom celownika, działa laserowe X-winga ożyły. Jedna z wiązek energii gładko odcięła skrzydło. Skos natychmiast zaczął wirować w sposób niekontrolowany i niemożliwy do opanowania. Corran zaczął zwiększać pułap lotu, jeszcze zanim ujrzał, jak Interceptor dosięga powierzchni planety i ginie w

płomieniach eksplozji. Częstką duszy Korelianin wierzył, że imperialny pilot miał dość rozumu, by zdążyć się katapultować przed katastrofą.

Horn spojrział na monitor główny i zmienił kurs tak, by spotkać się z pozostałymi Łotrami, kierującymi się ku granicy systemu.

- Dziewiąty do dowódcy Łotrów. Jeszcze tu jestem. W odpowiedzi Wedge'a wy-czuł solidną dawkę gniewu.

- Miałeś prowadzić odwrót, a nie wlec się z tyłu.

- Tak jest, dowódcu. I właśnie to robiłem, tylko że dwóm skosom zachciało się atakować naszych.

- A ty musiałeś im w tym przeszkodzić.

- Pomściłem generała Kre'feya. - Corran uznał, że Wedge zrozumie aluzję i weźmie pod uwagę fakt, że Interceptory naprawdę posuwały się w stronę promu desantowego, kiedy dosięgły ich jego lasery. Po dłuższej chwili zebrał się na odwagę i spojrział na wskaźnik poziomu paliwa. - Dowódcu, mam pewien problem...

- Wiem, Dziewiąty. Twój astromech właśnie odpowiedział na pytanie, które mu wysłałem.

Rozmowę przerwał meldunek złożony przez Twi'leka.

- Dowódcu, z powierzchni planety wystartował kolejny tuzin skosów. Podążają tym samym kursem, co poprzednia fala.

- Dowódcu, tu Czwarty. Zostańmy. To tylko dwadzieścia dwie maszyny.

- Dowódcu, mówi Piąty. Jestem za. Corran uśmiechnął się ciepło.

- Dzięki.

- Cisza. To nie jest demokracja; to, czego chcemy, nie ma większego znaczenia. Mamy rozkazy do wykonania i życie wielu ludzi zależy od tego, czy wypełnimy naszą misję do końca. - Zanim Wedge odezwał się ponownie, przez kilka sekund w słuchawkach Łotrów słychać było tylko trzaski. - Możemy jednak trochę nagiąć te rozkazy do sytuacji. Uwaga, zmiana planów. Polecimy na jasną stronę księżycy, ciągnąc Imperial i za sobą. Dziewiąty, ty będziesz trzymał się ciemnej strony, lecąc tuż nad powierzchnią. Atmosfera jest rzadka, ale system podtrzymania życia może ją dla ciebie zagęścić. Jeżeli uda ci się uniknąć pościgu, wrócimy po ciebie.

- Postaram się, dowódcu. - Corran wprowadził swoją maszynę do szyku eskadry. - Czwarty, ilu skosiłeś?

- Sześciu. A ty?

- Trzech, jeśli liczyć tego w kanionie.

- Liczyć, Dziewiąty. Niekonwencjonalne strącenie, ale jednak strącenie.

- Dziękuję, komandorze. Rhysati dołączyła do rozmowy.

- Co mu zrobiłeś, Dziewiąty?

- To skomplikowana sprawa. Później wam opowiem. - Wymawiając słowo „później”, Corran poczuł nagłą suchość w ustach. - Tak czy inaczej, w sumie mam siedemnaście strąceń. Jesteś o dwa do przodu, Czwarty, aleja zamierzam doliczyć te, które przytrafią mi się po ciemnej stronie księżycy.

- Nie może być inaczej, Dziewiąty.

- Dziewiąty, od dziś Gavin jest asem - doniósł Nawara.

- Nie wątpię w niego ani przez chwilę. Oby tak dalej, mały. -Martwy księżyc planety Borleias wypełniał już większą część przednich iluminatorów rebelianckich maszyn. - Witaj w klubie.

- Dziesięć sekund do rozstania, Łotry. Dziewiąty, tylko nie myśl, że musisz robić z siebie bohatera.

- Robić bohatera? Przecież jestem Łotrem. Zdawało mi się, że bohaterstwo wynika z definicji.

- Masz rację, Dziewiąty. Wynika. A teraz odpadamy.

Corran skręcił ostro w lewo, a reszta Eskadry Łotrów pomknęła w prawo, pojawiając się natychmiast w tylnej części ekranu taktycznego jego maszyny.

- Do zobaczenia, przyjaciele.

Nie wiedział, czy ktokolwiek odpowiedział na jego pożegnanie, bo rebelianckie myśliwce zniknęły już za horyzontem.

Horn zmniejszył ciąg i podprowadził X-winga bliżej, ku poszarpanej powierzchni księżycy. Po chwili wyłączył komunikator i przełączył sensory na tryb pracy pasywnej.

- Słuchaj no, Gwizdek. Zostaliśmy sami, tylko ty i ja. Znajdziemy sobie jakąś dziurę, w której można by przycupnąć... Nie, nie będziemy się chować. Zastawimy pułapkę. Komandor wiedział równie dobrze jak ja że nasze rozstanie nie oszuka wszystkich imperialnych pilotów. Prędzej czy później zjawią się i tutaj. Jakoś nigdy nie podobała m. się myśl o umieraniu w samotności, więc może załatwię sobie towarzystwo, zabierając ze sobą paru Imperiali.

ROZDZIAŁ

37

Zbliżają się: powolnie jak papierkowa robota i nieuchronnie jak podatki. Siedząc w kokpicie X-winga, ukrytego we wnętrzu naturalnej niszy uformowanej przez stygnącą lawę, Corran przyglądał się parom Interceptorów, metodycznie przeczesującym z powietrza skalistą powierzchnię księżycy. Ich pracujące pełną parą sensory - chociaż skierowano je pionowo ku ziemi - emitowały tak silne sygnały, że pasywne odpowiedniki na pokładzie rebelianckiej maszyny rejestrowały ich obecność już z daleka.

Gwizdek zdołał wyłowić różnice w sygnaturach energetycznych poszczególnych jednostek i tym sposobem zidentyfikował dwanaście Interceptorów. To oznaczało, że dziesięć skosów nie powróciło z pościgu. Biorąc pod uwagę fakt, że Łotry miały nie więcej niż piętnaście minut na tę zabawę, to całkiem niezły wynik.

Horn uniósł rękę i postukał w małą, transparystalową taflę odgradzającą go od gniazda astromecha w tylnej części pojazdu.

- Gwizdek, te poszukiwania trwają już prawie pół godziny. Udało ci się wyliczyć ich kursy?

Droid zaświergotał ze szczerym oburzeniem.

- No co, przecież tak tylko pytam... - Corran uruchomił silniki myśliwca i włączył zasilanie systemu kontroli ognia, po czym uzbroił dwie torpedy protonowe. - Gotowe. Czekam na twój znak.

Na ekranie pojawił się licznik, rytmicznie odliczający sekundy. Skosy ani na chwilę nie przestawały węszyć, poruszając się precyzyjnie po liniach wyimaginowanej siatki i konsekwentnie zbliżając się do kryjówki Corrana. Od chwili, gdy zaczęły patrolować okolice, Horn nakazał Gwizdkowi mierzyć parametry przelotów. Prędkość i czas nawrotów pozostawały niezmiennie, a to podpowiedziało Korelianinowi, że imperialni piloci zrobili dokładnie to, co sam zrobiłby na ich miejscu: wprowadzili program poszukiwań do komputerów nawigacyjnych i uruchomili autopiloty.

A to oznacza, że wiadomo, w którym miejscu znajdują się dokładnie za trzydzieści pięć i trzy dziesiąte sekundy. Corran ponuro skinął głową. Jestem już trupem, pomyślał, ale wy zginiecie jeszcze wcześniej, a to z pewnością będzie dla mnie namiastką zwycięstwa.

Poczuł, że myśl o śmierci zdenerwowała go nie na żarty. Na pozór uczucie to wyglądało na całkiem logiczne, choć przecież logika i uczucia rzadko mają ze sobą coś wspólnego. Gdyby ktoś opisał mu sytuację, w której się znalazł, i zapytał, co czuje, odpowiedziałby, że jest śmiertelnie przerażony. A jednak teraz, gdy rzeczywiście znalazł się w takim położeniu, wściekłość zupełnie przesłoniła lęk.

Korelianin wziął głęboki wdech i zmusił się do zachowania spokoju. Nie chce czuć ani strachu, ani gniewu, zdecydował. Wiedział, że niszczenie przelatujących opodal Interceptorów tylko po to, by więcej ludzi zginęło razem z nim, było niewłaściwe. Nie miał pojęcia, czy ich piloci byli klonami, ochotnikami, żołnierzami z poboru czy najemnikami - zresztą to, kim byli, nie miało większego znaczenia. Corran dostrzegał tylko jeden powód, by walczyć przeciwko nim; ten sam, który kazał mu strącać skosy nad Borleias.

Chcę powstrzymać Imperium przed odbieraniem życia niewinnym, myślał. Nie jestem niczym mścicielem; chcę po prostu chronić ludzi. Uśmiechnął się lekko. Wydało mu się to w pewien sposób słuszne, że on, syn i wnuk ludzi, którzy służyli społeczeństwu w szeregach KorSek, sam wstąpił do tej służby i w końcu trafił do Rebelii. Swoje życie, podobnie jak ojciec i dziadek, poświęcił chronieniu innych. A teraz zajmę się ochronieniem naszych ludzi na powierzchni planety i w bombowcach Salma, postanowił.

Licznik zatrzymał się na zerze.

Corran nacisnął spust.

Dwie torpedy protonowe wytrysnęły z rur wyrzutni wbudowanych w burty X-winga. Pilot zaprogramował ich mechanizmy naprowadzające w taki sposób, by eksplodowały w określonym miejscu i w określonym momencie, więc zablokowanie celownika na Interceptorach nie było konieczne. Kilometr, który dzielił ukryty myśliwiec od przeczesujących powierzchnię księżycza skosów, śmiercionośne pociski pokonały w ciągu niespełna pół sekundy.

Pierwsza torpeda przebiła burtę najbliższej lecącego statku i natychmiast eksplodowała. Wybuch był tak silny, że ze skosa zostały chyba tylko wolne molekuly. Druga torpeda przeleciała minimalnie ponad celem, ale programator zdetonował ją automatycznie zaraz potem, tak że podmuch rozerwał prawoburtowy panel słoneczny innego Interceptor. Statek zaczął wirować i szerokim łukiem opadł ku powierzchni, gdzie huknął o bazaltowy monolit i zniknął w morzu ognia.

Corran uważnie manipulował drążkiem sterowym i pchał energicznie dźwignię akceleratora, wyprowadzając myśliwiec z kamiennej niszy. Gdy tylko dziób X-winga wychynął z otworu jaskini, pilot ostro ściągnął do siebie stery, by możliwie szybko nabrać wysokości. W tej samej chwili dostrzegł, że dwa Interceptory wyłamują się z formacji, ale żaden z nich nie ruszył w jego stronę kursem przechwytyjącym. Pewnie nadal mają sensory zwrócone pionowo ku ziemi.

Corran włączył program obsługi dział laserowych i ustawił parametry tak, by wszystkie cztery działa strzelały jednocześnie. Biorąc pod uwagę czas ładowania, było to rozwiązanie spowalniające ostrzał, ale za to zwiększało skuteczność prowadzenia ognia: jedno bezpośrednie trafienie wystarczało, by taki myśliwiec jak TIE przestał

istnieć. Mijając rozległy krater wulkanu, Horn odwrócił na moment maszynę, by przyrzec się poczynaniom Interceptorów. Dwa z nich oddaliły się od grupy i zmierzały właśnie w stronę miejsca, w którym torpedy protonowe zniszczyły pierwszą parę. Horn położył maszynę na prawe skrzydło i szerokim łukiem pomknął w ich kierunku.

Dotarliśmy do małej doliny między wulkanem a kraterem po meteorze, zanurkował ku powierzchni i wyrównał lot myśliwca. W ostatniej sekundzie poderwał go i wyprowadził zza urwiska nad skalistą równinę, zasypując laserowym ogniem brzuch Interceptor, który właśnie się tam pojawił. Imperialny myśliwiec przechwytyjący potulnie zmienił się w metaliczną mgiełkę, która natychmiast skondensowała się i opadła na ziemię.

Gwizdek zabuczał z nieukrywaną dumą.

- Cholera, masz rację! Pan Horn wyprzedził chłoptasia od bacty! - Corran wprowadził statek w ciasny korkociąg, unikając ognia z działek laserowych skrzydłowego strąconego skosa. Na sekundę wyrównał lot i ostro odbił w prawo. Zmieniwszy kurs o dziewięćdziesiąt stopni, znowu wyrównał, a potem poderwał dziób i po wykonaniu klasycznego obrotu na lewym skrzydle znalazł się tuż nad Interceptorem, który usiłowało trzymać się ogona X-winga. Corran obrócił maszynę i strzelił, topiąc laserowym ogniem pancierz skosa, po czym szybko odbił w prawo.

Odpowiadając na pytanie Gwizdka, sceptycznie pokręcił głową.

- Nie, raczej go nie strąciłem, ale na pewno podsmażylem.

Teraz przechylił statek na skrzydło i docisnął lewy pedał steru poziomego, by zakreślić ciasny okrąg i przeciąć tor, którym leciał chwilę wcześniej. Przez rzadką atmosferę księżycza przebiły się zielone bolty energii, wystrzelone przez kolejną parę Interceptorów, szybko zbliżających się do X-winga. W słuchawkach hełmu Corrana rozległy się trzaski nieodległych wyładowań, wywołane przez odpierające laserowy atak pola ochronne. Dodatkowe zasilanie, przekazane z niepotrzebnych w tej chwili dział, pozwoliło natychmiast zregenerować nadwężone tarcze.

Horn spojrział na wskaźnik poziomu paliwa.

- Owszem, moglibyśmy nauczyć ich co nieco o sztuce latania, ale obawiam się, że najwyższy czas zmienić zasady gry - mruknął. Szarpnął stery w lewo i do siebie, wywinął myśliwcem wysoką pętlę i skierował go pionowo w dół, do wnętrza wulkanicznego stożka. - Zobaczymy, czy nasi przeciwnicy będą palić się do walki w miejscu, w którym kiedyś bywało naprawdę gorąco!

Astromech odpowiedział błyskawicznie komunikatem na ekranie głównym.

- Tak, zaproszenie ich do krateru będzie najlepszym rozwiązaniem. Ograniczona przestrzeń zaszkodzi im bardziej niż nam. Wedge przekonał się o tym, walcząc z myśliwcami TIE na Vladet. - Corran wprowadził statek w głąb kaldery i ograniczył ciąg silników do zera. Uruchomiwszy generatory repulsorowe, zablokował je na stałej mocy, tak by pojazd zawisł nieruchomo nad dawno zakrzepłym dnem obsydianowej areny.

Dopiero gdy ustawił maszynę dziobem ku górze, pozwolił sobie na zerknięcie na monitor i odczytanie odpowiedzi Gwizdka na poprzednią wypowiedź.

- Rzeczywiście, szanse dziewięć do jednego to dla nas niezbyt korzystny bilans.

Nagle X-wing zatrząsł się potężnie, niczym grzechotka w dłoni gigantycznego niemowlaka. Gwizdek zaświergotał niespokojnie, a Corran poczuł, że żołądek wywraca mu się na lewą stronę. Promień ściągający! To już koniec.

Droid astromechaniczny zawył żałośnie.

Corran odczytał z ekranu jego słowa i potrząsnął głową.

- Daj spokój, to nie twoja wina. To, że powiedziałaś mi, jakie mamy szanse, nie ma nic wspólnego z tym, co się stało. - Gdy nad krawędzią krateru pojawił się pierwszy Interceptor, Horn przełączył system kontroli ognia na obsługę torped protonowych.

- Wszystkie sensory do przodu, Gwizdek. Pora im przypomnieć, że Łotr zamknięty w pułapce nie staje się śmiertelny, tylko śmiercionośny.

ROZDZIAŁ

38

Zamknięty w absolutnej ciszy nadprzestrzeni, Wedge obejrzał się przez ramię i zmarszczył brwi.

- Jesteś absolutnie pewien tych obliczeń dotyczących wzorca poszukiwań?

Mynock obrócił podobną do donicy głowę o trzysta sześćdziesiąt stopni i zapisał błagalnie.

- Dobrze już, dobrze. - Z informacji wyświetlonej przez droida wynikało, że przy zastosowaniu standardowego, imperialnego wzorca poszukiwań na przeczesanie ciemnej strony księżyca potrzeba było dwóch i pół godziny. Jeżeli Corran zdołał się ukryć, a potem po cichu przemknąć na jasną stronę, ją także będą musieli przeszukać, pomyślał Wedge. To oznacza, że jeszcze się ukrywa. A jeśli nie... Spojrzał na chronometr pokładowy. Jeśli nie, to znaleźli go co najmniej półtorej godziny temu.

Wedge zacisnął pięści w bezsilnej złości. Wiedział, że zrobili wszystko, na co pozwalały parametry misji, by pomóc Corranowi. Pierwsza dziesiątka Interceptorów dogoniła ich tylko dlatego, że celowo ograniczyli ciąg; zaczęli na nie z premedytacją. Pięcioro Łotrów rozprawiło się z przeciwnikiem bez trudu, ale pojedynki pochłonęły taką ilość paliwa, że nie mogli dłużej walczyć. Skoczyli w nadprzestrzeń, pozostawiając za sobą tuzin skosów polujących na Corrana.

Już w pierwszym punkcie tranzytowym Antilles polecił wszystkim pilotom spożytkować podróż ku Noquivzorowi na obmyślenie planu powrotu i ocalenia Corrana. Sam spędził ostatnie trzy godziny, planując operację ratunkową, i to w wielu wariantach, zależnych od tego, jakie doniesienia z Czarnego Księżyca mógł przedstawić Wywiad. W chwili kiedy Eskadra Łotrów miała znaleźć się na Noquivzorze, Skrzydło Obrońców nie dotarłoby jeszcze nad Borleias, ale istniała szansa, że ludzie Page'a mieli do przekazania dobre wieści i zdołali dostać się do imperialnego holonetu.

Sukces komandosów nie był sprawą pewną, za to uzyskanie w taki czy inny sposób danych z holonetu nie było specjalnie trudne. Baza na Borleias z pewnością sama nadała meldunek o ataku, a tego typu informacja zdecydowanie powinna zawierać jakąś wzmiankę o losie Corrana. Wedge postanowił, że gdy tylko wyskoczą do realnej przestrzeni, każe Emtreyowi przeszukać wszystkie źródła pod kątem najświeższych infor-

macji z Borleias. Muszę wiedzieć, czego mogę się spodziewać, wracając na pole bitwy, stwierdził.

Plan, który udało mu się ułożyć, był ryzykowny -tak ryzykowny, że nie miał szans na uzyskanie aprobaty admirała Ackbara. Niebezpieczeństwa związane z drugą akcją nad Czarnym Księężcem były wszystkim znane, a Corran zgłosił się do niej na ochotnika. Owszem, jego śmierć byłaby wielką stratą dla Sojuszu, ale stawianie w niebezpiecznej sytuacji kilku innych pilotów w momencie, gdy nadzieja na ocalenie Horna była raczej nikła, byłoby głupotą w czystej postaci.

Wedge jednak dostrzegł z tą samą przeraźliwą jasnością zarówno to, że Ackbar miałby rację, wyliczając wszystkie argumenty przeciwko misji ratunkowej, jak i to, że on sam nie potrafiłby pozostawić żadnego ze swoich ludzi własnemu losowi. W wojnie z Imperium stracił zbyt wielu przyjaciół, pomyślał, by teraz nie robić wszystkiego, co możliwe dla ocalenia choćby jednego z nich. Wiedział, że upór, z którym promował koncepcję ponownego wcielenia Tycha Celchu do Eskadry Łotrów, wynika z tej samej chęci ocalenia czyjegoś życia. Korelianin uśmiechnął się złośliwie. Uratowanie Tycha ze szponów Salma na pewno było trudniejsze niż wyciągnięcie Corrana z tego księżycy.

Zakładał, że po dotarciu do bazy na Noquivzorze Łotrom będzie musiało wystarczyć pół godziny na uzupełnienie zapasów paliwa. Po zastanowieniu przyjął jednak, że odlot na Borleias nastąpi dopiero po godzinie, bo jeśli nie myliła go pamięć, właśnie tyle czasu potrzeba było technikom na ponowne zamontowanie dział laserowych na pokładzie „Zakazanego”. Z Tychem za sterami wahadłowca w charakterze ochrony, X-wingi nie miałyby najmniejszego problemu z pokonaniem tuzina Interceptorów, które pozostały nad Borleias.

Tuzina? Założę się, że Corran zostawił dla nas najwyżej połowę z tej eskadry, uśmiechnął się w duchu Wedge.

Poruszył się niespokojnie w fotelu. Nagle dotarło do niego, że w myślach nazywa swojego pobratymca „Corranem”, a nie „porucznikiem Hornem”. Dystans, który świadomie wytworzył między sobą a podwładnym, po prostu przestał istnieć. Ten dystans miał być środkiem na utrzymanie odpowiednich stosunków i władzy nad rekrutami. Owszem, Eskadra Łotrów była jednostką, w której kwestię wojskowego drylu traktowano raczej swobodnie, ale różnice między dowódcą a podwładnymi musiały być zachowane, by nie zapanowała anarchia.

Jednak dopiero teraz Wedge zrozumiał, że izolował się od swoich podkomendnych także dla własnego dobra. Stracił już tak wielu przyjaciół i przeżył tyle bólu, że nie palił się do zawierania z kimkolwiek bliższej znajomości. Kiedy ginęli ludzie, o których nie myślał w kategoriach przyjaźni czy miłości, ból był łatwiejszy do zniesienia. Oczywiście żałował, że odeszli Lujayne Forge, Andoorni Hui i Peshk Vri'syk, ale ich najwyższa ofiara nie zraniła go tak głęboko, jak śmierć Biggsa, Porkinsa czy Dacka.

Dystans emocjonalny jest pancierzem dla serca. A był to pancierz niezbędny, bez niego bowiem totalna i ciągnąca się latami wojna z Imperium zniszczyłaby nawet najbardziej odpornych. Śmierć tylu bliskich ludzi mogłaby przekonać nawet najsilniejsze serca i umyśli, że ta walka nie ma sensu, że jest daremna. A gdybyśmy tak rozumowali,

Gwiazdy Śmierci do dziś niszczyłyby planety, Imperator zaś spokojnie władałby galaktyką.

Corran w pełni zasłużył na przyjaźń, którą obdarzył go Wedge - i to nie tylko umiejętnościami prezentowanymi w kokpicie X-winga. Brał sobie do serca krytykę i rady, których nie szczędził mu dowódca, szczególnie te, które dotyczyły stania się częścią zgranego zespołu. Poza tym Corran musiał wiedzieć, że pogoń za Interceptorami przymierzającymi się do ataku na wahadłowiec desantowy mogła oznaczać tylko jedno: koniec nadziei na powrót do bazy. A jednak dokonał wyboru, bo tak naprawdę nie był to żaden wybór. Jestem pewien, że każdy z nas podjąłby identyczną decyzję, pomyślał komandor.

Podobnie jak tego, że wszyscy zgłoszą się na ochotnika do udziału w misji ratunkowej. Skacząc z Noquivzoru prosto na Borleias - bez punktów tranzytowych - Eskadra Łotrów mogła dotrzeć na miejsce w niespełna trzy godziny. Wprawdzie posunięcie to groziłoby odkryciem rebelianckiej bazy i narażałoby ją na atak odwetowy, ale Wedge był przekonany, że Page i jego komandosi zajęli Imperiali znacznie pilniejszymi sprawami, niż obserwowanie wektorów wejścia powracających X-wingów. Zresztą nawet skok na skraj systemu i mikroskok do wnętrza powinny były załatwić tę sprawę w zadowalający sposób. Mam nadzieję...

Na konsolecie sterującej zapalił się i zamrugał natarczywie zielony przycisk. Wedge wcisnął go, a gdy bezimienna nadprzestrzeń zmieniła się płynnie w znajomy obraz systemu Noquivzor, natychmiast włączył komunikator.

- Dowódca Łotrów do Emtreya.

- Tu Emtrey, sir. Mam pilną wiadomość dla pana Brora Jace'a.

- Na pewno nie tak pilną jak moje rozkazy, Emtrey. Każ Zraiiowi przygotować się do tankowania wszystkich naszych maszyn i niech technicy już zaczynają montować lasery na „Zakazanym”. Najdalej za godzinę eskadra ma być gotowa do startu.

- Tak jest, sir.

- I skontaktuj się z Wywiadem. Chcę dostać wszelkie aktualne informacje z holonetu nadane z Borleias.

- Tak jest, sir. - Udzielając standardowej odpowiedzi, droid sprawiał wrażenie nieco podekscytowanego. - Sir, już mamy informacje z Borleias.

- Naprawdę? - Wedge poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. - Co to za wiadomość? O Corranie?

- Tak jest, sir.

- Przekazuj.

- To hologram. Wedge zmarszczył brwi.

- Więc przepuść przez komputer i nadaj dwuwymiarowo.

- A może wolałby pan poczekać, aż... - Emtrey!

- Już nadaję, sir. Wedle życzenia.

Na monitorze głównym ukazała się twarz Corrana Horna. Wedge potrząsnął głową. Co?!

- Jeśli ogląda pan ten przekaz, komandorze Antilles - zaczął z powagą Horn - to znaczy, że zostawiliście mnie...

ROZDZIAŁ

39

Corran wypuścił torpedę i z satysfakcją przyglądał się, jak Interceptor zmienia się w obłok pary. Po chwili kliknął przełącznikiem i zaczął śledzić kolejny myśliwiec, tym razem biorąc go na cel czterech dział laserowych. Choć promień ściągający ograniczał pole manewru X-winga, mocna praca pedałami steru poziomego dawała dość ciągu silniczków manewrowych, by nadać statkowi pożądane położenie. Jeszcze trochę...

Interceptor eksplodował, gdy w jego kokpit uderzyły czerwone laserowe błyskawice.

Corran ze zdziwieniem spojrział na własne dłonie, bo nie przypominał sobie, by naciskał spust.

Kolejna salwa zamieniła jeszcze jednego skosa w kulę ognia. Co jest grane, na si-thową kapotę?!

Gwizdek otrząsnął się wreszcie z zaskoczenia i zaczął świergotać jak nakręcony.

Corran zawahał się; nie bardzo rozumiał, co się dzieje z jego myśliwcem, ciągnętym ku górze niewidzialną siłą, ale po chwili włączył komunikator.

- ...Powtarzam: czy twój hipernapęd jest sprawny? Horn natychmiast rozpoznał głos.

- Mirax?

- Tak. Jesteś gotów? Możemy cię stąd wyszmuglować.

- Hipernapęd działa.

- Spróbuj go sprząć z moim. - Gwizdek, zajmij się tym.

Corran nie pozwolił sobie na luksus spojrzenia na statek, który holował go promieniem ściągającym ku wolności. Zadowolili się tym, co widział w przednim iluminatorze kokpitu: jedyny księżyc planety Borleias zmniejszał się szybko i wtapiał w gwiazdziste tło, podobnie jak krążące nad jego powierzchnią skosy. Te, które rzuciły się w pogoń, posyłały w stronę uciekinierów zielone lancety laserowego ognia, lecz ich ostrza nie przebijały pół ochronnych myśliwca i jachtu. Kilka strzałów z dział X-winga wystarczyło, by rozproszyć pościg, a celna salwa w wykonaniu artylerzysty „Ślizgu” zniszczyła jeszcze jedną imperialną maszynę.

Gwizdek ćwierknął ostrzegawczo i chwilę potem gwiazdy zmieniły się w świetliste linie. Po sekundzie lub dwóch lotu z prędkością nad-światlną oba statki wyskoczyły

do przestrzeni rzeczywistej w punkcie leżącym nieznacznie poniżej płaszczyzny systemu Pyria.

- Corran, nawróć i spróbuj wlecieć do ładowni.

- Z przyjemnością, „Ślizg”. - Wykonując rozkaz, Horn przekonał się, że dwunastopółmetrowy myśliwiec mieści się gładko w komorze ładunkowej gwiazdnego jachtu. Oczekał chwilę, aż Mirax przywróci normalną atmosferę w ładowni po zamknięciu wrót, a potem otworzył owiewkę i ochoczo zeskoczył ze skrzydła X-winga. Wylądował na pokładzie z głośnym hukiem wojskowych butów i uśmiechnął się, widząc, że właz prowadzący na korytarz uchyla się.

- Proszę o pozwolenie na wejście na pokład, pani kapitan Terrik.

- A obiecujesz, że nie powiesz mojemu ojcu? - Mirax uśmiechnęła się serdecznie i energicznym krokiem weszła do ładowni. - Umarłby na miejscu, gdyby zobaczył X-winga z oznaczeniami KorSeku w bebechach jego statku.

- Gdyby mój jeszcze żył i zobaczył, że ląduję w takim miejscu, też by go trafiło. - Corran otoczył Mirax ramionami. - Nie bój się, nie wydam cię.

- Wzajemnie, Corran.

Pilot nie zwolnił uścisku, póki nie poczuł, że Mirax nieznacznie się odsuwa.

- Należy ci się pochwała za strzelanie. Zanim się obejrzałem, rozwaliliś trzy Interceptory.

Przemytniczka cofnęła się o krok i wskazała dłonią na właz.

- To nie ja, to on.

Postać stojąca w korytarzu wzruszyła ramionami.

- „Pulsarowy Ślizg” to całkiem przyzwoita platforma artyleryjska. A i piloci tych skosów nie należeli do czołówki Imperium.

Ściągając hełm, Corran w kilku krokach przemierzył ładownię i wyciągnął rękę do uśmiechniętego mężczyzny.

- Mimo to, kapitanie Celchu, ostrzał był pierwszej klasy. - A skoro ma pan takie umiejętności, to nie rozumiem, dlaczego nie lata pan razem z nami, zastanowił się Horn. Komandor Antilles prosił, żebym nie pytał, i teraz nie czas na takie rozmowy, ale chcę poznać odpowiedź.

Mirax klepnęła Corrana po plecach i zostawiła tam dłoń nieco dłużej niż to konieczne. Horn nie miał nic przeciwko.

- Chodźmy na mostek. Skoczymy w nadprzestrzeń i wrócimy na Noquivzor szybciej niż wasi kumple.

- Naprawdę?

Mirax poklepała czule najbliższą grodz.

- Mogę wycisnąć ze „Ślizgu” zero sześć ponad prędkość światła. Może nie jest tak szybki jak „Sokół”, ale na pewno lepiej się prezentuje. A skoro poruszamy się z godziwą prędkością, możemy polecieć nieco krótszym kursem na Noquivzor. Będziemy na miejscu dobrą godzinę przed resztą twojej eskadry; tak przynajmniej wyszło nam, kiedy lecieliśmy w przeciwną stronę.

Corran zmarszczył brwi.

- Ale jakim cudem trafiliście na Borleias, skoro nikt nie miał wiedzieć o prawdziwym miejscu akcji? Komandor Antilles nie zdradził nikomu, dokąd lecimy, póki nie zaczęliśmy manewrować przed drugim skokiem.

Przemytniczka uśmiechnęła się niewinnie.

- To nie moja wina, że gadasz przez sen.

Tycho roześmiał się głośno.

- Mirax odkryła słaby punkt w naszym systemie bezpieczeństwa. Kiedy tylko zjawiliśmy się na miejscu, przyczailiśmy się na powierzchni po ciemnej stronie księżyca. Przez jakiś czas prowadziliśmy nasłuch sygnałów z centrum kontroli lotów na Borleias, ale nie zauważyliśmy niczego podejrzanego, więc nie było potrzeby przerywać ciszy w eterze, kiedy zjawiała się eskadra.

Corran przysiadł na fotelu naprzeciwko kapitana.

- Gdybyście nam powiedzieli, gdzie jesteście, ostrzeglibyście Imperiali.

- Właśnie. - Tycho wstał i ruszył za Mirax w głąb sterowni „Pulsarowego Ślizgu”, by zająć miejsce w fotelu za stanowiskiem drugiego pilota. - W drodze powrotnej Eskadra porozumiewała się tak słabymi sygnałami, że nie mogliśmy usłyszeć, jaki plan wymyślił Wedge i dlaczego przelatuje na jasną stronę księżyca, ale wszystko stało się jasne, kiedy odebraliśmy transmisje z Interceptorów. Ten verpiński droid jest całkiem niezłym slicerem; szybko złamał imperialny szyfr bojowy. A kiedy już wiedzieliśmy, co jest grane, zostaliśmy w ukryciu, by przeczekać poszukiwania prowadzone przez skosy i w razie potrzeby wyrwać się z krateru, gdy z nadto zbliżą się do jego krawędzi.

Mirax spojrzała w oczy Corrana.

- I wtedy zjawileś się ty, z Interceptorami na karku, więc złapaliśmy cię i wyciągnęliśmy stamtąd.

Corran zachichotał, przypinając się pasami do fotela.

- Już myślałem, że jestem trupem.

- Wyobrażam sobie, że tak właśnie uważa reszta eskadry, lecąc na Noquivzor. - Tycho klepnął pilota w kolano. - Zdębieją, kiedy cię zobaczą, nie sądzisz?

- Pewnie tak - mruknął w odpowiedzi Corran, mrużąc oczy. - I wiem już, co możemy zrobić, żeby zabawić się trochę ich kosztem.

Mirax sięgnęła do konsoli sterującej i uśmiechnęła się do sullustańskiego pilota.

- Wyduś z maszyn, co się da, Liat. Niech „Pulsarowy Ślizg” będzie pierwszym statkiem w historii szmuglującym kogoś prosto z grobu, i to w rekordowym czasie.

ROZDZIAŁ

40

- ..Na księżycu planety Borleias - ciągnął z namaszczeniem dwuwymiarowy wizerunek Corrana Horna. - Wiem, że decyzja o pozostawieniu mnie na polu bitwy nie była łatwa.

Wedge podejrzliwie zmrużył oczy. „Na księżycu planety Borleias”? A on skąd może o tym wiedzieć? Zaraz, zaraz!

- Chcę, żeby pan wiedział, że nie żywię urazy za to, co zrobiliście. Na dowód pełnego zrozumienia dla waszego czynu, po ciężkiej walce wyrwałem z rąk Emtreya odrobinę Rezerwy Whyrena. Ryshcate powinno być gotowe, zanim wylądujecie.

- Jahuuu! - Radosny okrzyk Gavina rozległ się echem w komunikatorach eskadry.

Wedge przełączył swój zestaw na nadawanie.

- Horn, jeśli jeszcze nie jesteś martwy, to zaraz będziesz. Corran z ekranu monitora głównego roześmiał się serdecznie.

- Ja też się cieszę, że pana widzę, komandorze. Witajcie w domu.

Wedge Antilles rozparł się wygodnie na krześle w sali rekreacyjnej i uniósł do światła napelnioną w połowie szklanę bursztynowego płynu. Chemiczne ciepło trunku, w połączeniu z ulgą, którą poczuł, widząc Corrana całego i zdrowego, odpędziło ponure przecucia ściskające żołądek i złagodziło stres spinający mięśnie barków i karku. Nie pamiętał już, kiedy odprężył się po raz ostatni tak jak teraz, gdy sączył whiskey z nogami opartymi o stół.

Musiał przyznać z perspektywy krótkiego czasu, że wiadomość nadana przez Corrana rzeczywiście była zabawna. Z przyjemnością więc obserwował zielonookiego porucznika, który kroił jeszcze ciepłe ryshcate i podawał kawałki pozostałym pilotom Eskadry Łotrów. Fakt, że Horn przeżył, a cała misja zakończyła się sukcesem, uderzył teraz wszystkim do głowy. Wedge wiedział, że pozostali byli równie przerażeni jak on sam, kiedy na ich ekranach pojawiła się twarz Corrana, ale chyba nikt nie poczuł większej ulgi, kiedy prawda wreszcie wyszła na jaw.

Zgoda, Corran, to był dobry numer. Oczywiście zapłacisz mi za niego, ale przyznaję, że był dobry.

Wedge spojrzał z ukosa na siedzącego obok Tycha.

- Nigdy nie zrozumieć, jak mogłeś pozwolić mu nadać tę wiadomość. Alderańczyk wzruszył ramionami.

- Wyraz kompletnego ogłupienia na twojej twarzy był nawet lepszy, niż się spodziewałem.

- Nie zapomnę ci tego, kapitanie Celchu.

- Poza tym nie mogę się doczekać, jak się odegrasz na Corranie -dorzucił Tycho, pociągając mały tyk lumu. - Mam nadzieję, że się postarasz.

- Tego możesz być pewien. - Wedge przechylił szklankę i pozwolił, by odrobina whiskey przez chwilę pozostała w zagłębieniu języka. Wciągnął powietrze przez półprzymknięte usta, by poczuć rześki, żywiczny aromat napitku. Przelknawszy, z lubością rozciągnął wargi w uśmiechu. - Corran wrócił z za grobu, a ty, o ile mi wiadomo, też przeżyłeś wskrzeszenie. Trzy kosy?

Tycho z powagą skinął głową.

- Dwa z bardzo krótkiego dystansu; nawet Emtrey by je stracił. Trzeci dostał z większej odległości, przyznając, że to był dobry strzał.

- Zdaje się, że nasi koledzy ze Służby Bezpieczeństwa Sojuszu nie są zachwyceni. Spędzili ładnych parę godzin w twojej kwaterze.

- Rzeczywiście, nie podobała im się rola więźniów - przytaknął oficer wykonawczy, krzywiąc się z niesmakiem. - Problem polegał na tym, że mieliśmy przeciek informacji, ale wyjaśnianie im wszystkiego zajęłoby tyle czasu, że na pewno nie zdążylibyśmy zjawić się nad Borleias w porę. Uznałem, że jeśli mamy was ostrzec, musimy przede wszystkim działać.

- Łatwiej prosić o wybaczenie niż o pozwolenie - podsumował ze śmiechem Wedge. - Planowałem coś podobnego, żeby wyrwać się z powrotem nad Borleias, po Corrana. Myślisz, że da się jakoś rozwiązać ten kłopot z przeciekiem?

- Raczej tak, chociaż trzeba będzie spędzić mnóstwo czasu na pracy z Emtreym.

- Złeć to Corranowi.

Tycho pokręcił głową z dezaprobatą.

- Faj, nie podejrzewałem, że stać cię na takie okrucieństwo.

- No cóż, dowodzenie eskadrą myśliwską to nie dziecięca zabawa, prawda? - Wedge opuścił nogi na ziemię i odstaawił na stół szklankę whiskey, widząc Corrana zbliżającego się z dwoma kawałkami ryshcate.

- Pięknie pachnie.

- To robota Mirax - odrzekł Horn, podając drugi kawałek Tychowi.

- Kordianie pieką je tylko na specjalne okazje.

Wedge kiwnął kawałkiem ciasta w stronę Corrana.

- Wydostanie cię znad Borleias na pewno jest warte świętowania... podobnie jak to, że w mojej eskadrze lata najlepszy pilot Sojuszu.

Horn wyglądał na zaskoczonego. -Ja?

- Nie. - Wedge spojrzał ponad jego ramieniem na mężczyznę, który spóźnił się i właśnie dołączał do uczujących. - Gratulacje dla Brora Jace'a! Te trzy Interceptory, które stracił pan przy wyjściu z systemu Pyria, dają w sumie dwadzieścia dwa strącenia. Pokonał pan porucznika Horna jednym punktem.

Thyferranin rozpromienił się, a jego niebieskie oczy zapłonęły autentyczną dumą.

- Dziękuję, panie komandorze. - Jace na moment spuścił głowę, a potem przyjął z rąk Mirax kawałek ciasta. - To dobra wiadomość, która pomoże mi złagodzić ból po tym, co właśnie usłyszałem.

Wedge odłożył swoją porcję na stół, obok szklanki z whiskey.

- A co pan usłyszał?

- Ta wiadomość, która na mnie czekała, nadeszła z Thyferry. Mój stryjeczny dziadek, patriarcha rodu, umiera. Droidy medyczne dają mu najwyżej dwa tygodnie życia. Nawet bacta nie może powstrzymać starości.

- Strasznie mi przykro, panie Jace... Bror. - Antilles zerknął na XO eskadry. - Tycho, czy mógłbyś...?

- Nie ma problemu, Wedge. - Alderańczyk wstał. - Urlopu okolicznościowego nie załatwię, ale jeśli wyślemy naszego pilota do domu z zadaniem przeprowadzenia rekrutacji, poprze nas nawet korpus dyplomatyczny. Droga wolna, gdy tylko spakuje pan swoje rzeczy do X-winga, panie Jace.

- Dziękuję.

Corran wyciągnął rękę do Brora.

- Przykro mi z powodu twojego dziadka. Żałuję też, że przegrałem z tobą, ale nie żałuję, że tak dobrze ci poszło.

- Tobie też - przyznał Jace, ściskając dłoń Horna. - Dałbym ci jeszcze jedną szansę na poprawienie wyniku, ale chyba dość już podziałów w naszej eskadrze.

- Święte słowa. - Corran podniósł z tacy leżącej na stole kawałek ciasta i w całości wepchnął go do ust.

Wszyscy wzięli z niego przykład i gdy na moment zapadła cisza, Wedge poczuł się przez sekundę tak samo, jak kiedyś na Yavinie Cztery, gdy w pośpiechu jadł z przyjaciółmi ostatni posiłek przed atakiem na Gwiazdę Śmierci. Wiedział jednak, że to nie smak ryshcate przywiódł na myśl wspomnienia - wtedy, na księżycu gazowego giganta, nie było ani czasu, ani odpowiednich składników, by przyrządzić coś tak doskonałego. Nie, chodzi raczej o poczucie wspólnoty, pomyślał. O ducha, który pojawił się w nas jeszcze przed oficjalnym sformowaniem Eskadry Łotrów. To była dusza naszej jedności... Dusza, która przetrwała do dziś. Mam tu prawdziwą Eskadrę Łotrów, nie odrodzoną, lecz trwającą, tak jak powinna trwać.

- Jeśli pozwolicie, przyjaciele, chciałbym wznieść toast. - Wedge Antilles uniósł wysoko szklankę, a pozostali powtórzyli ten gest. - Za Eskadrę Łotrów. Za przyjaciół, których straciliśmy i za bitwy, które są już za nami. A także za paraliżujący strach, który nasz powrót wzbudzi w sercach nieprzyjaciół.

EPILOG

Kirtan Loor opadł na jedno kolano przed hologramem naturalnej wielkości, przedstawiającym Ysanne Isard.

- Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, pani dyrektor, ale powiedziała pani, że pragnie być informowana o wszelkich postępach w sprawie.

Iceheart zmarszczyła brwi, nie próbując nawet ukryć zniecierpliwienia.

- Widziałam już zamówienie generała Derricote'a na kolejną dostawę Gamorrean. Czyżby dokonał się przełom w badaniach?

- Nie jestem pewien.

- Ale zatwierdził pan to zamówienie.

- Tak jest, pani dyrektor. - Choć obraz demonicznej kobiety nadawany był z gabinetu mieszczącego się na jednym z najwyższych pięter wieży, odległej o dobre trzy kilometry od ciasnego biura, w którym pracował Loor, dystans zdawał się nie stanowić ochrony przed gniewem Isard. Zupełnie jakby jej oczy potrafiły pluć jadem nawet przez holonet. - Jeszcze raz proszę o wybaczenie, pani dyrektor, ale generał Derricote wciąż boleje nad stratą laboratorium na Borleias. Powiedział, że obiecała mu pani zwrot tej instytucji, jeżeli tylko wykona swoją pracę dokładnie według pani wskazówek i życzeń.

- I tak się stanie. Panowanie Sojuszu na Borleias nie będzie miało wielkich konsekwencji w szerszej perspektywie zdarzeń. - Isard spojrzała uważnie na swego agenta. - Czy dowiem się wreszcie, jaki to przełom dokonał się w pracy Derricote'a?

- O ile wiem, to... żaden, pani dyrektor.

- Więc po co zabiera mi pan czas, agencie Loor?

- Nasz agent w Eskadrze Łotrów przekazał nam bardzo pożyteczną informację. Eskadra przenosi się na Borleias, a tamtejsza baza stanie się podstawową odskocznią Sojuszu do ataków w kierunku Jądra.

Isard postukała paznokciem o zęby.

- To było do przewidzenia.

- Doniesiono mi także, że najlepszy z nowych pilotów, Bror Jace, wkrótce powróci na Thyferę, by odwiedzić rodzinę. - Loor sięgnął za siebie, podniósł z biurka notes i zerknął na jego wyświetlacz. - Biorąc pod uwagę delikatną równowagę między lojalistami a sympatykami Rebelii na Thyferze, wydaje się, że wizyta bohatera Sojuszu na rodzinnej planecie nie byłaby pożądana. A że znamy szczegółowo trasę przelotu Jace'a, wydałem rozkaz, by krążownik klasy Interdictor, „Czarna Żmija”, przechwycił jego statek i zniszczył go.

- Doskonale pomyślane, agencie Loor. - Isard wolno skinęła głową, wpatrując się w daleką przestrzeń. - Proszę dodać rozkaz wzięcia pilota żywcem, jeśli będzie to możliwe. Znam miejsce, w którym nawet najbardziej zatwardziali Rebelianci przekonują się, że powinni stanąć po naszej stronie. Na pokładzie „Lusankyi” znajdzie się cela i dla tego Jace'a. W przyszłości jego usługi mogą nam się bardzo przydać.

- Punkt przechwycenia wyznaczyłem w systemie, w którym aktywność przemytników jest na tyle duża, że obecność „Czarnej Żmii” będzie miała sens. Intensyfikacja naszych działań w takiej okolicy skutecznie ukryje fakt, że znamy trasę, którą podróżuje Jace.

Władczyni Coruscant posłała mu ironiczne spojrzenie.

- Naprawdę tak pan uważa?

- Jak mam rozumieć to pytanie?

- Nie sądzi pan, że ten pański Corran Horn nabierze podejrzeń?

Kirtan zastanawiał się przez moment, zanim przytaknął ruchem głowy.

- Nabierze, ale nie panuje nad sobą do tego stopnia, byśmy nie mogli odwrócić jego uwagi od tej sprawy.

- Tak, to by się zgadzało z profilem jego osobowości, który mamy w naszych aktach. - Isard uśmiechnęła się lekko. - Musielibyśmy jednak użyć naprawdę ważkiej informacji, by skutecznie odwrócić jego uwagę. Prawda, agencie Loor?

- Tak jest, pani dyrektor.

- Doskonale. - Długowłosa kobieta splotła dłonie za plecami. - Każę ujawnić dyskretnie informację, że to pan zabił Gila Bastre.

- Co?!

- Dodamy też wiadomość sugerującą, że przebywa pan tu, w Centrum Imperialnym.

Szczeka Kirtana Looora opadła bardzo nisko. Widywał już Horna w gniewie, i to nieraz, a także wiedział, że Korelianin jest zdolny do niestrudzonego ścigania tych, którzy ośmielają się zabijać ludzi z KorSek. Corran potrafił nawet wyśledzić i pojmać mordercę swojego ojca trandoszańskiego łowcę nagród imieniem Bossk. Kirtan zresztą zwolnił Bosska z prawdziwą przyjemnością, powołując się na typowy u Trandoszan brak sprawności manualnej, który sprawił, że seria strzałów z blastera, przeznaczona dla pewnego przemytnika, dosięgła także Hala Horna, który właśnie z nim rozmawiał. A że Bossk realizował wówczas zamówienie wyrażone imperialnym listem gończym, śmierć weterana KorSek. została potraktowana jako nieszczęśliwy wypadek przy pracy.

- Pani dyrektor, czy nie wspominała pani kiedyś, że Łotry zjawiają się w końcu i tu, w Centrum Imperialnym?

- Istotnie, tak właśnie mówiłam. - Isard uśmiechnęła się nieco szerzej. - A teraz widzę, że moja przepowiednia się sprawdza.

- Zatem i Horn tu przybędzie...

- I będzie pana szukał, Loor. - Iceheart oblizała usta. - Tym skuteczniej oderwiemy go od zasadniczego celu misji i tym silniejsza będzie pańska motywacja do zniszczenia Eskadry Łotrów.

Akurat w tym jednym przypadku nie jestem pewien, czy cel uświęca środki, pomyślał Loor.

- Rozumiem, pani dyrektor.

- Jestem tego pewna, agencie Loor. A na przyszłość proszę mi oszczędzić doniesień o rozterkach generała Derricote'a. Interesują mnie wyniki doświadczeń; i to wyłącznie pozytywne.

- Wedle życzenia pani dyrektor - odparł Kirtan z ukłonem, ponieważ zauważając, że przemawia do pustej przestrzeni. Ysanne Isard przerwała połączenie.

Agent Wywiadu bezwiednie usiadł na podłodze. Przez pół sekundy całym sercem pragnął powrotu czasów, kiedy był przeciwnikiem Horna służącego w KorSek. Nie nawidzili się wówczas wzajemnie, szczególnie po incydencie z Boskiem, ale napięcie między nimi nie osiągnęło jeszcze zabójczego poziomu. Po chwili jednak Loor zdał sobie sprawę, że tak naprawdę nie czuje strachu przed zemstą Corrana Horna. Jeśli mu się powiedzie, pomyślał, uwolni mnie ze szponów tej kobiety... Choć, oczywiście, gdyby wiedział, że tak na to patrzę, postarałby się mnie skłonić. Tym sposobem miałby satysfakcję z własnoręcznego pozbawienia mnie życia, a jednocześnie z pozostawienia mnie na zawsze w służbie Ysanne Isard!

- Rzeczywiście, stać go na takie okrucieństwo, ale ja wiem, że powstrzymałby się przed nim. I to właśnie jest jego słaby punkt. - Kirtan Loor złapał za krawędź biurka i podniósł się z podłogi. - Tu, w Centrum Imperialnym, domenie Ysanne Isard, nie muszę mieć żadnych skrupułów i nie muszę się niczym ograniczać. Przybywają na Coruscant, Corranie. Przyprowadź ze sobą przyjaciół i ukrytego wroga. Imperial City to z pewnością ostatnie miejsce, które zamierzałeś w życiu odwiedzić, a ja dopilnuję, żeby naprawdę stało się ostatnim miejscem, które odwiedzisz.

PODZIĘKOWANIA

Za wkład w powstanie tej książki autor pragnie podziękować następującym osobom:

Jannie Silverstein, Tomowi Dupree i Ricii Mainhardt za wpakowanie mnie w ten bałagan.

Sue Rostoni i Lucy Autrey Wilson za uczynienie pracy we wszechświecie Gwiezdnym Wojen tak łatwą i przyjemną.

Kevinowi J. Andersonowi, Timothy'emu Zahnowi, Kathy Tyers, Billowi Smithowi, Billowi Slaviczkowi, Peterowi Schweighoferowi, Michaelowi Kogge i Dave'owi Wolvertonowi za materiał, który stworzyli oraz za rady, którymi mnie wspierali.

Lawrence'owi Hollandowi i Edwardowi Kilhamowi za gry komputerowe „X-wing” i „TIE Fighter”.

Chrisowi Taylorowi za wskazanie mi, którym myśliwcem latał Ty-cho w szóstej części *Gwiezdnym Wojen*, filmie *Powrót Jedi*.

Moim rodzicom, siostrze Kerin, bratu Patrickowi i żonie Joy za zachętę i nieustające wysiłki, dzięki którym moje książki pojawiają się na półkach księgarń.

Dennisowi L. McKiernanowi, Jennifer Roberson i - w szczególny sposób - Elizabeth T. Danforth za wysłuchiwanie fragmentów tej opowieści w miarę jak powstawały i za znoszenie tej męki z uśmiechem, a nawet zachęcanie mnie do dalszej pracy.